



[redacted]

Wspomnienia

Lat ubiegłych

Spis Rozdziałów

Chronologiczne Zapiski
do
Wspomnień lat ubiegłych

Chronologiczne Zapiski

1827. Grudzień 27. Moje urodziny w Krak. w Spiskim Pałacu

1829. Maj 29. Śmierć mojej Matki. Bonną była Pani Teresa Dilz, bawiliśmy w Krakowie, w Chrzanowie, w Łobzowie.

od 1835 Październik do 1837 Września chowałem się razem z Felixem Wolff synem Wincentego. Guwerner Franciszek Zyglinski, poeta i malarz, potem Michałowski, papieski Oficer, potem Wincenty Cwiklinski

od 1837 Października do 1843 Sierpnia, 6 lat na pensyi u Dr. Józefa Kremera, z tych 3 ostatnie mieszkałem u niego.

1838. Kuracya w Swoszowicach.

1838. Sierpień i Wrzesień, wakacye u Tadeuszów Skrzyńskich w Zagorzanach w Jasielskiem.

1839 Sierpień. podróż z Rodzicami i Siostrą do Drezna.

1840. Sierpień i Wrzesień – wakacye w Krakowie

1841. " " w Olszynie, z nauczycielem Banialkowskim

1842 Tamże z Kajetanem Cieszkowskim (Cwiek) i nauczycielem p. Thalman.

1843. Tamże i podróż do Kielc i Kuracya w Busku z nauczycielem Roubin

1843. Październik Piotrkowicz Dobrzański odwozi mnie do Jezuitów w Frajburgu w Szwajcaryi

1844. Sierpień i Wrzesień – podróż piesza z Jezuitami przez Szwajcaryę, Sabaudyę, Część Lombardyi i Część Tyrolu.

od Października 1844 do Października 1847, trzy lata na Uniwersytecie w Frajburgu w Bryzgowiu, w Badeńskim u prof. Trentowskiego.

1844. Udział w towarzystwie Polonia i w Burszenszafcie Walhalla.

1845 Sierp. i Wrzesień. podróż wakacyjna przez Tybingę, Monachium

Ratysbonę, Dunajem do Wiednia, - do Rodziców do Maryenbadu przez Hof, Beureuth, Stutgard do Frajburga.

1846 - Styczeń, poznanie Emilii na balu inauguracyjnym Resursy.

1846 Luty powstanie w Krakowie - podróż do Lipska

1846 Marzec - podróż do Kolonii na wezwanie Preudowskiego.

1846. Sierpień - Wrzesień - podróż wakacyjna przez Frankfurt, Berlin do Krakowa - powrót przez Drezno - Lipsk.

1847. Styczeń pojedynki trzy - przyjaźń z akademikami Rutsch, Spiess, Evelt, Müller

Marzec 28. Bal wielkanocny.

Kwiecień 1. Ständchen

Maj 5. Exkursya do Gundelfingen

" 13. Ständchen

1847 Październik 4. Podróż do Strasburga, ukarożenie Henryka Konopki

1847. Październik 15. Opuszczenie Frajburga - powrót do Krakowa.

" 20 - przyjazd tamże.

1847 Listopad 1. wyjazd z Bratem do Paryża

1848 Luty 27 i 28 Rewolucya w Paryżu

1848 Marzec 5 wyjazd z Paryża przez Metz, Strasburg do Frajburga. - pobyt tamże

1849 Styczeń 15. przyjazd do Krakowa

1849. Luty, Marzec, Kwiecień, podróże 3 do Tarnowa w sprawach sądowych Ojca

1849. Maj 14. Objęcie Administracyi Chrzanowa.

1850. Luty i Marzec - odwiedziny Frajburga.

1850. podróż do Lwowa w interesie Spiskiego Pałacu.

1850 od 1. Listopada do 1851. Stycznia 3. Drugie odwiedziny w Frajburgu.

1851. podróż do pierwszej Skały i do Tatrów.

1851. od 12. Grudnia do 1852 Lutego 3. Trzecie odwiedziny w Frajburgu.

1852. Maja 2º pozwolenie Ojca na moje Małżeństwo
Maja 4º do 20º podróż do Wiednia wraz z p. Thieriot jako delegowanego przez Tow. Leś. Gal. Zach. na Kongres Leśny
Lipiec 20º Wyjazd do Frajburga
Lipiec 29º Ślub. Wyjazd z Frajburga. Przez Baden, Heidelberg, Karlsruhe, Frankfurt, Wiesbaden, Homburg, Wajmar, Eisenach, Lipsk, Drezno, Saską Szwajcarye, Berlin, Hamburg, Helgoland z powrotem, – Wrocław, – przyjazd do Chrzanowa Sierpnia 25º
1853. Kwiecień 14º – przyjazd Teściowej do Chrzanowa.
Sierpień 1º – połóg mej żony. Tegoż Miesiąca przyjazd Teścia po swą żonę – i we 3 dni po powrocie do Frajburga jego śmierć. Moja choroba
1 Listopad 17º wyjazd mój z żoną z Chrzanowa, przez Pragę, Bamberg, Norymbergę, Monachium Augsburg Stuttgard, przyjazd do Frajburga 28º
1854. Styczeń 10º wyjazd z powrotem z Frajburga – przyjazd do Chrzanowa 14º.
Listopad 1º Urodziny syna Jana
1855 Maj – Trenczyn 1szy raz
1856 Styczeń Urodziny Syna Sobiesława
Maj 14º Opuszczenie sprzedanego Chrzanowa po 7miu latach.
Czerwiec 1º Objęcie kupionych Karniowic
Czerwiec Trenczyn 2gi raz
1857 Kwiecień 11º Urodziny Syna Krzysztofa
1859. . . . . . Czeskie Teplice 1º raz
1861. . . . . . tenże same 2º raz
1862 . . . . . Trenczyn 3ci raz
1863 . . . . . Przeniesienie się do Krakowa do kupionego Dworku – i Trenczyn 4ty raz
Podróż Obozy z Krzysztofem do Wenecyi 1865.

‡ pierwsza podróż do Dalmacyi

7

1865 .... Swinemünde - Kopenhaga.
1866 .... Zamieszkanie domu Ordynackiego, Żona do Bardiowa - ja do Trenczyna 5^{ty} raz
1867 .... Żona do Bern - ja do Trenczyna 6^{ty} raz
1868 .... Po śmierci mego Ojca ja do Bern.
1869 .... Order Żelaznej Korony - Prezes Rady pow. Krak. Hrabia - podróż obojga do Lwowa - potem tamże mej Żony - obojga pobyt w Landeck. 1 raz
1870 .... Landeck 2^{gi} raz - Krzysztof 1^{szą} zimę na połudn. niu - w Wenecyi naprzód z nim - potem ja
1871 .... Druga Zima. Wenecya - Mentone, Tulon, Marsylia, - Arles, Nimes. Druga podróż do Dalmacyi
1872 .... trzecia. Gorycya - podróż przez całe Włochy.
1873 .... czwarta Wenecya. - Odwozę Sobiesława na Akademię do Pruszkowa - Żona odwiedza Jana w Szkole Kadetów we Lwowie
1874 .... ~~Wybór do Rady ...~~ ~~nia~~ Żona z Sobiesławem do Szwajcaryi, piąta
~~1875~~ .... ~~...~~ zima w Wenecyi. - Mój wybór do Rady Państwa. Spocząłem oboje w Wiedniu.
1875. Żona wraca do Krakowa. Szósta zima, Krzysztof sam w Wenecyi, dostaje dyfterytis - Oboje jedziemy do niego
1876 .... Trenczyn 7^{my} raz. Siódma zima. sam w Wenecyi.
1877. Lipiec 29^{go} Srebrne wesele w Rudolowicach - potem Landeck 3^{ci} raz. Ósma zima Krzysztof w Zara
1877. Grudzień 11^{go} Śmierć mojej Żony. Złożenie prezesostwa Rady pow. Krak. - po 8^{miu} latach urzędowania
1879 .... Podróż z Krzysztofem na Ślub Sobiesława do Genewy, powrót z nimi i z Sobiesławami przez Monachium, Norymbergę. - d. 20^{go} Grudnia złożenie 2^{go} Mandatu posels. - po 6^{ciu} latach.
1880. Styczeń 25^{go} podróż do Sarajewa przybycie tam 1^{go} Lutego

1881.

1881. Wrzesień. Powrót z Sarajewa do Wiednia
Listopad 6. Mowa Kandydacka na posła M. Krak. do Rady Państwa. Sejm unieważnia wybór.
1883.
1884. Udział w Sejmie galicyjskim
1885 ... Nie kandydowanie do Rady Państw. po 10. latach i 3. wyborach. W Maju przeniesienie się do Krakowa. W Czerwcu do Trencyna 8. raz. Urlop Sejmowy dla choroby. 31. Grudnia przeniesienie się do Petersburga
1886 Styczeń 1. odjazd w Petersburgu - Złożenie Mandatu poselskiego.

Wstęp.

W czasach niepiśmiennych zjednywali sobie wielką zasługę ci wszystkowi ludzie, którzy pamiętniki swe lub roczniki jakowe, chociażby pełne biograficznych szczegółów pisali i wiekom następnym przekazali, — bo wówczas one to są jedynem źródłem wiadomości jakiej podającem. — Z czasem zmieniają się stosunki — Tylko z talentem pisane memoary, — ogólne stosunki pewnej epoki dokładnie przedstawiające, lub też Autobiografie mężów sławnych (— bo też takowe zawsze wraz dziś odrębne znaczenie mieć będą) mają pewną wartość, — zaś niezliczone mnóstwo „Wspomnień" — pamiętników" „memoarów", dzienników" — które lusikowi ludzie niemający ani wpływu na wypadki świata, — ani w nich udziału, — a nawet niemający dokładnych o nich wiadomości, — licho i nędznie spisują, — a które często tak niepotrzebnie drukują wydawców, — te są prawdziwą plagą naszych czasów, — plagą czytających.

Otóż i ja gdy wpływowego nie zajmuję miejsca i zawsze tylko na uboczu stałem, — niechciałbym zostanie wyjść po za granice mierności i czczości, — i dla tego też wcale bym podobnej ramoty nie pisał z myślą, że by może później ona drukowaną być mogła. Ale jest tu pewnie jeden szczegół na uwzględnienie zasługujący. — Ludzie starzy, na schyłku swej karyery — i życia, — lubią zabawić się przeglądem tego wciąż zamykającego się mijającego żywota

Zestawić wszystko w całość, oddać hołd czci i miłości komu się godzi, — ucieszyć się przypomnieniem przeszłych radości, — bo dulcis recordatio praeteritorum, — popłakać nad grobami osób utraconych, — czasem sam się poszczycić, — czasem coś wytłomaczyć lub usprawiedliwić, — niejeden może i do błędu popełnionego przyznać, — a wszystko jako poufną pamiątkę dzieciom pozostawić. —

Otóż to moje stanowisko, gdy te wyrazy piszę. — Jest to wstrząśnienie sumienia, — spowiedź generalna, — pożegnanie życia i świata, — wspomnienie synom — a tym mniej żadna literacka zachcianka, na widok publiczny [illegible] się ramota. —

O Rodzie innym wiadomości tu podawać nie będzie, bo one zebrane, — o ile się dało, — osobny komplet stanowią. — Pamięci Żony mej, — choć niedołężną, lecz osobną poświęciłem pracę. — więc tu tylko o mnie samym będzie mowa. —

Służą te ~~wyrazy~~ stronnice, tem więcej znajdzie się rozrywki, im chętniej razem z ich ostatnią, — a więc teraz i tę obecną chętnie tym i życie zakończę. Bo Bóg powiada u Mojżesza

„Niedobrze być człowiekowi samemu”.

Wiedeń 12 Marca 1879.

1.
10

Część I.

Nieco o Rzeczypospolitej Krakowskiej.

1815 – 1846.

I.

Gdy kraj w którym się urodziłem istnieć przestał, a jego instytucye na moje wychowanie niejeden wpływ wywarły, - wdając się więc w historyę Rzplitej Krakowskiej i tak o niej słów kilka powiedzieć muszę.

Na kongresie Wiedeńskim dążył Cesarz Alexander I. do połączenia pod swoim berłem wszystkich dzielnic polskich jako wskrzeszonego Królestwa Polskiego. - Austrya była gotową oddać Galicyę - X.wo Warszawskie było w posiadaniu Rossyi, - Prusy zaś przystawały na zwrot swego zaboru, jeżeli w zamian całą Saxonię dostaną. - Lecz Francya, a w jej imieniu Talleyrand sprzeciwiał się temu, - i przynajmniej połowę Saxonii uratował. Wtedy i Prusy na częściowy zwrot polskich krajów przystały, zachowując W. X.stwo Poznańskie, - i Austrya dawną Galicyę otrzymała. Tak powstało Królestwo Polskie Kongresowe. O posiadanie Krakowa zgodzić się było trudno. Uchwalono wreszcie postawienie go jako Wolnego Miasta. Przestrzennie okrąg jego miał być o wiele większym, skończyło się jednak na 21. milach □ i 120,000 ludności; z których było 30,000 w mieście, to jest 18000 Chrześcian a 12000 Żydów. „Wolne, Niepodległe i Ściśle Neutralne Miasto Kraków wraz z jego Okręgiem" - otrzymało przez akt oddzielny od traktatu Wiedeńskiego, a potem przez Komitetę Organizacyjną przez „Wysokie trzy Dwory Opiekuńcze" na miejscu zestawioną najliberalniejszą instytucyę. Administrował krajem „Senat Rządzący W. N. i S. N. M. Kr. i J. O." wraz ze swym „Prezesem Senatu" Prezes i połowa Senatorów, tj. czterech miała urzędować lat trzy, - druga ich połowa była dożywotnią - a wszyscy ci dygnitarze przez Sejm wybierani. - Tylko na pierwszy raz

+ Sądu najwyższego złożonego z prezesów obu Trybunałów i Członków przez Senat i Sejm delegowanych – Instancya ta która coraz potrzeby zmusiły być zastąpiona – także i fakultet prawny Univ. Jagiell. miał jakiś udział w Jurys-dykcyi – ale niepamiętam jaki, – a tu gdzie piszę nie mam materyałów pod ręką

komisya Organizacyjna ich zamianowała - ks. Stanisława Wodzickiego wojewodę, prezesem, - a między Senatorami Jacka Mieroszewskiego, który z tej rangi przeszedł potem na Sekretarza Generalnego Senatu. - Sądownictwo składało się najprzód z Sądów pokoju, każdy o 4ch obieralnych Sędziach po kwartale rocznie urzędujących dla spraw cywilnych, rad familijnych i spraw sierocińskich, - a ze Sądów podsędkowskich - dla spraw policyjnych - dalej z Trybunału I Instancyi i z Sądu Apelacyjnego.+ Tych dwoch wyższych Sędziów obierał i mianował Sejm. Ten składał się z Reprezentantów Gmin wiejskich (których to ich było 20 tylko, gdy ich dziś jest około 300) i Gmin Miejskich na które Kraków był podzielony, - z Delegata Kapituły, delegata Uniwersytetu i takiegoż Sędziów pokoju.

Senat dzielił się na Wydział Spraw Wewnętrznych i policyi, ten miał pod sobą w Mieście Dyrekcyę policyi i Straż policyjną, w Okręgu Wójtów Gmin najprzód wybieralnych, potem mianowanych, - a po tem po zniesieniu podsędków i Wójtów w ich miejsce pozaprowadzanych Komisarzy Dystryktowych, z ich Adjunktami, biórem, aresztami etc. - i Korpus Żandarmeryi konnej, - a wreszcie Korpus Milicyi. - policyantów było około 100. Milicyi batalion piechoty, - Żandarmeryi 50 koni. - Komendantem tej siły Zbrojnej był „Półkownik". - Naczelnikiem Wydziału był Senator prezydujący w Wydziale. - Drugim był Wydział Skarbowy, pod nim była Kasa poborowa w Krakowie, Urząd Konsumcyjny i dochodów niestałych ze strażnikami konsumcyjnemi, pobór Myta z pisarzami rogatkowemi i strażnikami

z Nadleśniczym dóbr narodowych i instytutowych, będącym naczelnikiem leśnictwa.
Zarząd Sprawiedliwości cały, i wszystkie sądy był pod Prezesem Apelacyi i Jeneralnym prokuratorem, a ci pod Senatem w imieniu którego sądy orzekały.
Zupełnie niepodległy zarząd sprawami oświecenia był pod Rektorem Uniwersytetu. - Oprócz 4ch fakultetów istniało Gimnazyum Sw. Anny mające prorektora na czele. Z drugiego Gimnazyum S. Barbary utworzono kursa i lata Szkoły Technicznej, - i szkoła sztuk pięknych - prócz tego była szkoła muzyki. - Nadto wyłącznie utrzymywane działały szkoły trzyklasowe (o 3ch klasach) - i początkowe po wsiach. -
Kościołem Katolickim zarządzał Konsystorz Jeneralny Dyecezyi Krakowskiej i Administrator Tłuszcz. - od niego należało także parafii mnicha
Wyznanie Augsburskie i Helweckie niepołączone, miały jeden kościół i księże probostwo wyz. augsb. - ten stał na czele spraw tegoż kościoła. -
Wyznanie Mojżeszowe miało Rabinów w Krakowie, w Chrzanowie i Trzebini; gdyż żydom swobodnie było nieszczęśliwe po wsiach, były po miasteczkach - Rabini stali pod Wydziałem spraw wewnętrznych.
Kraj był wolno-handlowy - żadne towary nie płaciły cła wchodowego ani wychodowego - powinien był więc handel za kwitnąć. - Wyjątkiem prócz drobnego szwarcunku do Polski nie było żadnego handlowi przemysłu.
Przez Senat wydelegowany Senator Jacek Mieroszewski dobrze umiał zawrzeć korzystny traktat handlowy z tym mikrokrajem - Był to więc misya dyplomatyczna.
Podatki były nader małe - Jedyna ofiara kominowa a potem druga ofiara zbożowa - podymne i szarwarkowe

po miastach także klasztory - otwarty. - Stosunek był podatków do Austryackich, - oprócz wielkich dodatków, - że grunt we wszystkich podatkach płacił 1/4 - a kupcy i ty - 1/20 nowych ciężarów. Stemple były bardzo małe, akcyza nic nieznacząca. - To też funt polski mięsa, czyli pół kilogramu kosztował 4 gr. p., a po wprowadzeniu opłaty 1 grosza od funta na budowę kanałów, 5 gr. czyli 4 1/6 centa. Senatorowie pobierali po 6000 Zp. czyli 1500 fl - były dobre czasy pieniężne i utrzymywali wiele ekwipaże.

Stutły wojskowej nie było, Milicya etc - werbowano - Kraj obcego żadnego nie znał. -

Wszystkie władze administracyjne, skarbowe, sądowe, wojskowe, duchowne, naukowe, lekarze, adwokaci, Nota-ryusze, wszystko było w jednem mieście, blisko, pod ręką.

Żydzi cywilizowani używali praw politycznych - Chłopi byli wolnemi dzierżawcami od panów swych - w dobrach narodowych i instytutowych byli właścicielami gruntów, obowiązani czynsz opłacać. - Folwarki dóbr narodowych były czynszowane w dzierżawy wieczyste. -

Obowiązywał kodex cywilny Napoleona, z wolnością rozwodów - procedura ustna i jawna. - Ustawa hypoteczna była wzorowa. - Kodex karny był Austryacki

Lecz gdy utworzenie tego wolnego polskiego kraju pośród trzech mocarstw rozbiorowych było anomalią, byłaby takowa pozycja przy nadzwyczajnej trzeźwości politycznej utrzymać się mogła. Trzeźwość ta nie była atoli na czasie. -

Wojsko królestwa polskiego, - napoleońscy wojow -

niej niecierpliwie znosili obrazy i samowolę Wodza Naczel-nego W. Ks. Konstantego Pawłowicza, dzikiego zwierza i barba-rzyńcy, mającego niejedno szlachetne przy tem uczucie. – Mło-dzież szkoły Podchorążych i Uniwersytecka była oczywiście peł-nym materyałem. Zresztą się Krajowi zdawało, że gdy cały po-wstanie, zdoła sobie wybić niepodległość. – Dodajmy do tego że Austryą rządzący Meternich zręcznie obawiał się pol-skiej polityki Alexandra, że starał się Monarchę tego z niej wyleczyć, – więc wyzyskał prześladowanie na Wi-leńskim Uniwersytecie – i swemi emisaryuszami burzył Królestwo, czy też w 1830 przyszło do wybuchu powstania.

Oczywiście że Kraków podzielał wszelkie myśli i uczucia Królestwa. – Były więc w Krakowie podówczas dwie partye. Mieszczańska, – która dążyła do zagarnięcia wszystkich posad i do zwalczania podatków na lasy, bo te tylko szlachta posiadała, – i która to partya była patryotyczna i przyjazna ruchom politycznym i – druga partya szlachecka, chcąca uniknąć drażnienia rządów opiekuń-czych – a zatem, chcąca zachowania bytu Wolnego Miasta niewierząca w udanie się powstania, konserwatorska.

Skłócenie tych dwóch partyi przyspieszyło upadek Rzpltej, bo gdy jedynie przez dwory opiekuńcze mogły być rozstrzy-gane, powodowały coraz bezpośredniejsze rządy całym Krajem przez „Konferencyę Rezydentów trzech dworów opiekuńczych". – Ale i tak ze sprawozdania Ministerium oświaty i spraw duchownych Austryackiego, ogłoszonego w r. 1875, a mówiącego o podziale dóbr duchownych Dye-cezyi Krakowskiej między Część Austryacką, – a Rosyj-ską czyli Kielecką, dowiadujemy się z małego przypisku, że między temi trzema dworami

zerwało w r. 1835 (?) traktat, którym zezwolono by Austryi w wojennej chwili do swej Monarchii Kraków wcielić. – Błędy więc Krakowianów przyśpieszyły tylko katastrofę – ale zaborcy zawsze byliby byli sposobni, bo gdyby oni nie dali do niej powodu, toby powód takie sztucznie wywołano.

Pierwszą burzę polityczną w Krakowie był spór między prezesem Senatu Wodzickim, a Rektorem Uniwersytetu Litwińskim, – gdy pierwszy dążył do supremacyi, a drugi do zupełnej niepodległości tej instytucyi – Odezwami do trzech Dworów o rozstrzygnięcie sporu się udali! – To też obie strony przegrały, – a Uniwersytet dostał „Kuratora" – rodzaj policyjnego zwierzchnika w osobie pułkownika Załuskiego.

Drugą wywołało niepoprawne postępowanie stronnictwa szlacheckiego – Gdy bowiem przy nowym Obiorze Prezesa Senatu w r. 1829 partya mieszczańska przeforsowała w Sejmie wybór Kacpra Nikorowicza Wielogłowskiego w miejsce Wodzickiego, partya szlachecka opuściła Sejm, zerwała Komplet i zaapelowała do dworów opiekuńczych, które Wodzickiego zatwierdziły. Tu Ojciec mój także zawinił do zerwania Kompletu się przyczyniając.

Wtedy nastała przewaga Konserwatorów. – Procesem karnym przed Sądem Sejmowym najwyższym (– do sądzenia wyższych urzędników za nadużycie urzędu i inne publiczne zbrodnie powołanym) przekonano i Kryminałem ukarano prokuratora Generalnego Leona Chwalibogowskiego duszę i głowę partyi miejskiej i twórcę wszystkich ruchów owej sfery skłaniającego (Referentem Sądu był mój Ojciec)

przeważnie to raz szczytu swego doszło, gdy w r. 1830 Tryumwi-
rat zatrząsł Krakowem – Wodzicki jako prezes Senatu,
Załuski jako Kurator Uniwersytetu i mój Ojciec jako
bezpłatny Dyrektor Policyi w randze Senatora. Lecz jeszcze
zanim tę objął posadę został Ojciec od Cesarza Mikołaja
mianowanym Szambelanem Dworu polskiego. –
Tryumwirat przeciwnym był powstaniu, – a przeciwniej-
szym jeszcze udziałowi Krakowa w takowem. Atoli
Załuski, – człowiek bez zasad i charakteru 1./ bez złożenia
swego urzędu, udając sam udał się do Warszawy i przy-
stąpił do rewolucyi. – Wodzicki przez Akademików pod
wodzą Gadrajczyka został aresztowanym i złożył urząd,
Ojciec mój złożywszy dymisyę na piśmie w Senacie
wnet wyjechał z Krakowa nie czekając aby go do
tego Studenci zmusili. Udał się on do majątku
swego do Chrzanowa.
Chociaż miasto Kraków nie włączyło się do Królestwa
polskiego, ani przez takowe przyłączonem nie zostało, – ale
za popieranie powstania ściągnęło na siebie gniew
Mocarstw opiekuńczych. – Po upadku powstania
zajętem zostało przez wojska Rossyjskie. Wojskowi polscy
musieli albo przyjąć amnestyę i oddać się władzom
wojskowym, albo emigrować, – a wreszcie nastąpiła
przez ad hoc zesłaną Komisyę „reorganizacyę kraju“
Gdy w skutek aresztowania jednego Studenta, koledzy
jego – a wszyscy żołnierze z r. 1830 zburzyli ze szczętem
domek parterowy drewniany inspektora policyi
Kosteckiego, – gdy w Królestwie zabito podejrzanego ze jest
Agentem policyi Rossyjskiej Pawłowskiego 2./ a potem

Γ w roku 1834.

Γ niekrajowym, czyli obcokrajowym

z którego powodu Celaka 3/ obsadziły wojska trzech mocarstw Kraków - austryackie w niem dość długo pozostało załogą a za rządów prezesa Senatu Józefa Hallera, jeszcze bardziej za jego następcy X. Jana Schindlera obawiając się przy wiedeńskim Krakowie zapanowała Austrya.

Wtedy to z pięknie zorganizowanego Rządu zrobiono karykaturę. Sejmu nie zwoływano. Czynności jego spełniał częściowo Senat przez swe rozporządzenia, a głównie konferencya Rezydentów mianując i oddalając urzędników itp. One to dowolnie mianowanego Jacka Mieroszowskiego Senatora i Sekr. Izby Senatu bez emerytury oddaliły „z powodu systematycznie przez niego robionej opozycyi," - co było powodem że obywatelstwo srebrny honorowy puhar mu ofiarowało. - Ale nawet nie pozwalano mu zjazdu na wieś w Krakowskie, do Dalowic. Senat stał się uniżonym sługą Rezydentów. - Prezesem Senatu, a więc zwierzchnikiem siły zbrojnej był ksiądz - ale do tej siły zbrojnej tylko wysłużonych austryackich żołnierzy werbowano - a oficerami mogli wreszcie tylko austryaccy oficerowie. Policyę obsadzono urzędnikami z Galicyi; - a młodzi którzy się czego dosłużyć chcieli musieli koniecznie od policyjnej służby karyerę rozpoczynać. Szpiegownictwo potajemne nie podległe, nie odznaczało się też zręcznością. - Zaprowadzono ostrą cenzurę drukową i teatralną, paszporty i szpiegów, wyposażono szkoły międzynarodowe, tono bowiem ~~cudzoziemcom~~ do nich uczęszczać, przepisano książki według których nauki miano udzielać

† i Łukasiewicz wdzięczny ale zupełnie zaniedbany Kossowski

F: dwóch braci Mecherzyńskich, z których jeden zarazem zasłużony profesor literatury polskiej na Uniwersytecie i Pagonowskiego nauczyciela matematyki.

profesorowi pozostawiono stare niedołęgi, albo ich z
Galicyi sprowadzano. Z urzędu przybyłego Dr Józefa
Brodowicza, Profesora Medycyny i Dyrektora Kliniki
Krakowskiej zamianowano Komisarzem Rządowym przy
Instytutach Naukowych tytularnym baronem i ministrem
oświecenia — Robił on też co mu Austrya kazała i co
mu się podobało. — Stanu szkół przemysłowych i szkół
wydziałowych dobrze nie znam — zapewne złemi nie
były, ale też i nic nie robiono aby ich więcej przybywa-
ło. To też tylko po dobrach narodowych i instytuto-
wych prawie wyłącznie uczniaty szkoły — Mało ich
było po dobrach prywatnych. Zgromadzenie Sw Bar-
bary przerobiona Technika była bardzo dobrą i celowi
odpowiadała, chociaż też i w niektórych zmysłach cały-
ło do życzenia. Szkoła sztuk pięknych zaś potrzebowa-
ła najpilniejszej — Profesorem Rzeźbiarstwa wcale
też nie tylko przyjął był być powinien — takim był Bo-
wiem Łepkowski, i takim jego następca Wawrzecki†
Profesor Malarstwa historycznego Wojciech Kornel Stat-
ler był wariat przemądrzały, — a malarstwo pejza-
żowego Głowczyński był głąb. — Szkoła muzyki czystą
Kapelmeistry się odznaczała. — Akademickie Gimnazyum
Sw Anny, którem prorektor Tyrchowski zarządzał, 5-
klasowe było w opłakanym stanie. Oprócz Prof. Dra Ks.
Mutkowskiego, przyszłego Bibliotekarza Uniwersyteckiego
wszyscy profesorowie byli stare oryginały. Tyrchowski na obszernym
brzuchu założywszy ręce, palcami bez przerwy młynka obracał
i tak na fotelu siedząc ciężko powtarzał „tedy Panie, tedy,
tedy", — a przecież i do wina nie czuł wstrętu, Knaperzyński
dający geografii, gdy chłopców łajał wołał włosy z tyłu gło-
wy ręką na czoło gwałtownie zgarniając „a pchu! — a to

horda Tunguzów, Kirgizów, Karakałpaków." – Poczciwy i pracowity Kułaski, po którym historya Szlązka w manuskrypcie została, doznał nieustannie manhictów od Koszuli; a wpychał w rękawy surduta pokazujące się czerwone rękawki kaftanika, a „pomniał srebrnego ucznia „Juzcie by mi ta nie będzies strugał marchewki!" I najnieznośniejszy ksiądz Rogutowicz, siedzący z zamkniętemi oczami a objętą ~~[illegible]~~ tabakierką w lewej ręce we dwuch palcach trzymaną, prawą ciągle w ruch wiórny wprowadzający i uczniów odpowiadających doctrinam religionis której się co do słowa z książki pamięci całemi uczyć musieli do desperacyi przyprowadzający przez szatański wykrzyknik „nie – to, nie to, – nie." Oto figury które mi w pamięci utkwiły. Ale jakież ci ludzie mieli mieć do pracy ochotę, gdy im najnędzniejsze książki do wykładów przepisywano. – Przecież historyi powszechnej dawano według dzieła P. Kajdanowa tłomaczonego przez Rozelskiego z Rossyjskiego. Historyi polskiej nie wykładano wcale. Z nauk przyrodzonych jedynie fizykę. – Po 8 mio letnich naukach składano ogólny examin i otrzymywano testimonium studiis academicis esse maturum, chociaż po łacinie umiano mało, po grecku wcale nie, bo tylko w IV i V klasie dawano tego języka po 2 godziny tygodniowo, – a z innych przedmiotów prócz matematyki nic się nie wiedziało.

Po skończeniu Gimnazyum szło się koniecznie na dwa lata na wydział filozoficzny na Uniwersytet, zanim się

z uniwersytetu

na specyalny wykład przechodziło. Dziś tego niema a
zato Gimnazyum zabiera lat 8, z których dwa ostatnie
mają być filozofii poświęcone. Który system lepszy? –
Trudno orzec – Według dawnego straszne dzieciuchy
przychodziły na uniwersytet, że wstydem było doj-
rzalszej młodzieży takich mieć kolegów, – a przy tem
gdy akademicy z natury rzeczy więcej mają wolności
niż gimnazyaści, dzieci te przedwcześnie zaczynały we-
soło żyć i hulać i zdrowie niszczyć. Dziś znowu w VII i
VIII klasie niema wszystkiego oprócz filozofii. bo tą tylko
profesor uniwersytecki wykładać może, – atoli cała
instrukcya robi się płytką, a o filozofii prócz filolo-
gowania i mistyki[?]. Konduita zaś starszych ucz-
niów gimnazyalnych gorszą może jest teraz niż na-
ówczas tak zwanych filozofów. – Co do profesorów toż
samo trzeba powiedzieć co się rzekło o gimnazyalnych
Jankowski suplentujący i tradzący[?], który podobno umarł po
wiadomości że jego córka „Julcia ma wesz" (to jest wieś w po-
sagu) był parwią[?] profesorów z dalszych, pomiędzy którymi byli Stecz-
kowski prof. Astronomii, Kuczyński fizyki, Czerwiakowski Bota-
niki. Wiszniewski historyi literatury. Muczkowski Bibliografii
Cudzoziemcem był Niemiec Weiss nieprzyjaciel polaków prof. Ma-
tematyki i Eckreicher, – nie pamiętam czego. – Wykład teolo-
giczny tak tylko z imienia istniał jak i teraz gdy w Semi-
naryum odbyte nauki prowadziły do święceń, i niebyło obo-
wiązku uczęszczania na uniwersytet. Fakultet prawny był
jak najpiękniejszy. Zacny człowiek i sumienny okrasa[?]
Sypor[?], dzielny adwokat Krzyżanowski to nie profesorowie
jeden może Rzesiński adwokat, co godzien był tej nazwy
Tylko Medycyna zakwitła wtedy pod Brodowiczem.

+ Akademii bowiem było owego wieczoru bardzo znaczna
gdy się zważy, że dostarczyła jej prawie wyłącznie

On sam jako Dyrektor Kliniki, Brzeskowski Ludwik jako Chirurg i operator, Majer fiziolog, Skobel, Hechel, to wy-gowie nauki i sztuki. – To też gdy na teologii bywało słu-chaczy 6, na prawie do 30 bywało ich na medycynie po 60 i więcej – i corocznie do Polski i Rosyi po 10, 12 u-kończonych lekarzy wychodziło. Filozoficzny fakultet oczywiście był licznym gdy każdy przezeń przechodził i 2 lata na nim bawił. ~~Tak~~ Ogólna liczba ~~była~~ studentów [illegible] ~~co niezmiernie wiele znaczy na~~ oceniana 30,000 – bied-nota miejska, ~~gdy~~ a 90000 – najpilniej [illegible] się do [illegible] oddawało.

Wśród takiego stanu wyjdzie [illegible] nadszedł rok 1846. Centralizacya (Władza Główna) polskiego Towarzy-stwa demokratycznego na emigracyi, przesiadująca w Wersalu, ta sama co smutny ruch r. 1833 wywołała i ciągle przysyłała swych emisaryuszów do kraju, wierzyła pewnie w teoryę „że gdy 20 milionów Polaków jak jeden wstanie powstanie" – to im wcale nie wystarcza, trzeba więc „poruszyć miliony", to jest dać ziemię chłopom na włas-ność, – a przytem szlacheckiego, to jest absolutnie niczem, bo tylko że był to „sprawy" [illegible] a przytem wyrżnąć szlachtę. Zdecydowano się więc wywołać powstanie. Mierosławski plan kampanii wypracował. – Galicya miała zatrudnić „niedołężny rząd austryacki" landwera poznań-ska miała się bronią z arsenałów pruskich uzbroić i wkroczyć do Królestwa i tą rewolucyą wzniecić wal-kę przeciw Rossyi. Oczywiście że i Kraków miał swoją rolę był on przeznaczony na punkt który siedzibą Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej. Konspiracya

przyjętych

przez Demokratow. W

się nie zmieniała. W Galicji szlachta (na wyłącznie przeznaczona) na krosach przyczyniała się ku niezwierzchnie do pałaców i dworów, po [illegible] groby do lanc (Strzyński Władysław w Zagorzanach) – zachęcając na głupotę rządu – Emisaryusze zachęcając na takąż głupotę szlachty po dworach przesiadywali, jedli i pili, a chłopów do mordów namawiali. W Krakowie młodzież obracała się na wojnę [illegible] powstała. – Naprzód termin w lutym. Poznańskie nie powstało, bo na dzień czy dwa pierwej Rząd wszystkich spiskowych, wszystkich dowódców zaaresztował, między niemi i Mierosławskiego, zabawnie chorego. – W Galicji przyszło do rzezi szlachty przez chłopów, mordowanych przez ~~ale tych prowadził~~ a straż ~~Austryacka~~ chłopów, urzędników rządowych a nie przez ~~powstańców~~ sam. W Tarnowie w Cyrkule płacono za dostawionego trupa po 10 fl. – gdy tych zadużo przywożono, zniżono cenę na 5 fl. – Kraków powstał, – ale jak? – od Klepara szedł Jordan w kilkanaście ludzi, – od Wesołej Konopka z kolegami wielicowiczemi, gdzieś garstka Akcików. – Jordan sam wyłowił dukaty zalat od jakiejś dziewczyny na Długiej ulicy. – [illegible] Strzelnicy. – Pomimo tego, bez powodu, – poranionych lub zabitych kilkoro ludzi – nawet bab; jenerał Austryacki Kaufman z całym garnizonem, wszystkie władze rządowe, policya, Rezydenci, słowem wszystko opuściło Kraków, uważając się za zdradzone i dalej, a miasto na los szczęścia powierzywszy. Formuje się wtedy straż obywatelska dla utrzymania porządku, pilnowania [illegible]. Tylko w tem pojawia się: Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Polskiej" Libowski sędzia od [illegible], Tyszowski nie wiem już co za figura i Gorzkowski właściciel

wioski w Królestwie, — tego ostatniego wraz z opiekunem a sekretarzem Burke — był wzruszony i przejęty. Pojawił się Edward Dembowski emisaryusz, jako dusza całego ruchu. Dziewięć dni trwała komedya. Potworzono ministeria. X. Kaczkowskiego mego między innymi Katechetę z Krakowa ministerium spraw oświecenia i wyznań. — Schroeffa[4] — Ministrem skarbu etd. — Ofiarowano Generałowi Chłopickiemu naczelne dowództwo. Zapytał „a wiele macie piechoty?” — Będziemy ją organizować — „a wiele jazdy?” — dopiero zaczniemy ją formować. „a artyleryi?” — trzeba ją dopiero stworzyć. — „No to róbcież, — a jak już będziecie mieli piechotę, jazdę i artyleryę, to znowu przyjdźcie do mnie.” Zrobiono wyprawę na Michałowice, komorę rosyjską — starzy baby i dziady szły idące parami śpiewali pieśni pobożne, przed niemi niesiono krzyż i chorągwie kościelne, a na końcu Gorzkowski w fijakrze, z odkrytą głową, z złożonemi rękami śpiewający jakąś modlitwę. — Naturalnie że od pierwszego strzału straży granicznej obrócili się i co żywo do Krakowa wrócili. Tak świetny rezultat zachęcił do dalszej wyprawy, tem bardziej że górnicy z Wieliczki przyszli, kasę Salinarną przynieśli i do powstania się przyłączyli. Zmówiwszy duchowieństwo, kobiety etd. poprowadzono w procesyi po raz drugi — aż pod Gdów, gdzie Benedek natenczas podobno Major, — później osławiony austryacki wódz naczelny w wojnie z Prusami, na czele uzbrojonego chłopstwa i odrzucił wojska ich napadł i rzeź między niemi sprawił. — Wszyscie że się cofnęło, most na Wiśle obsadzono i do obrony sposobiono.

Zniszczenie upadek kraju. Nawet w naukach, umiejętnościach i sztukach panował zastój zupełny.

Za tej kurczej epoki uwodziłem się i studia gymnazjalne odbyłem. — Z nich będzie się mogło pisać wspomnienia i pierwsze wrażenia. — Dlatego też o nich wspomniałem.

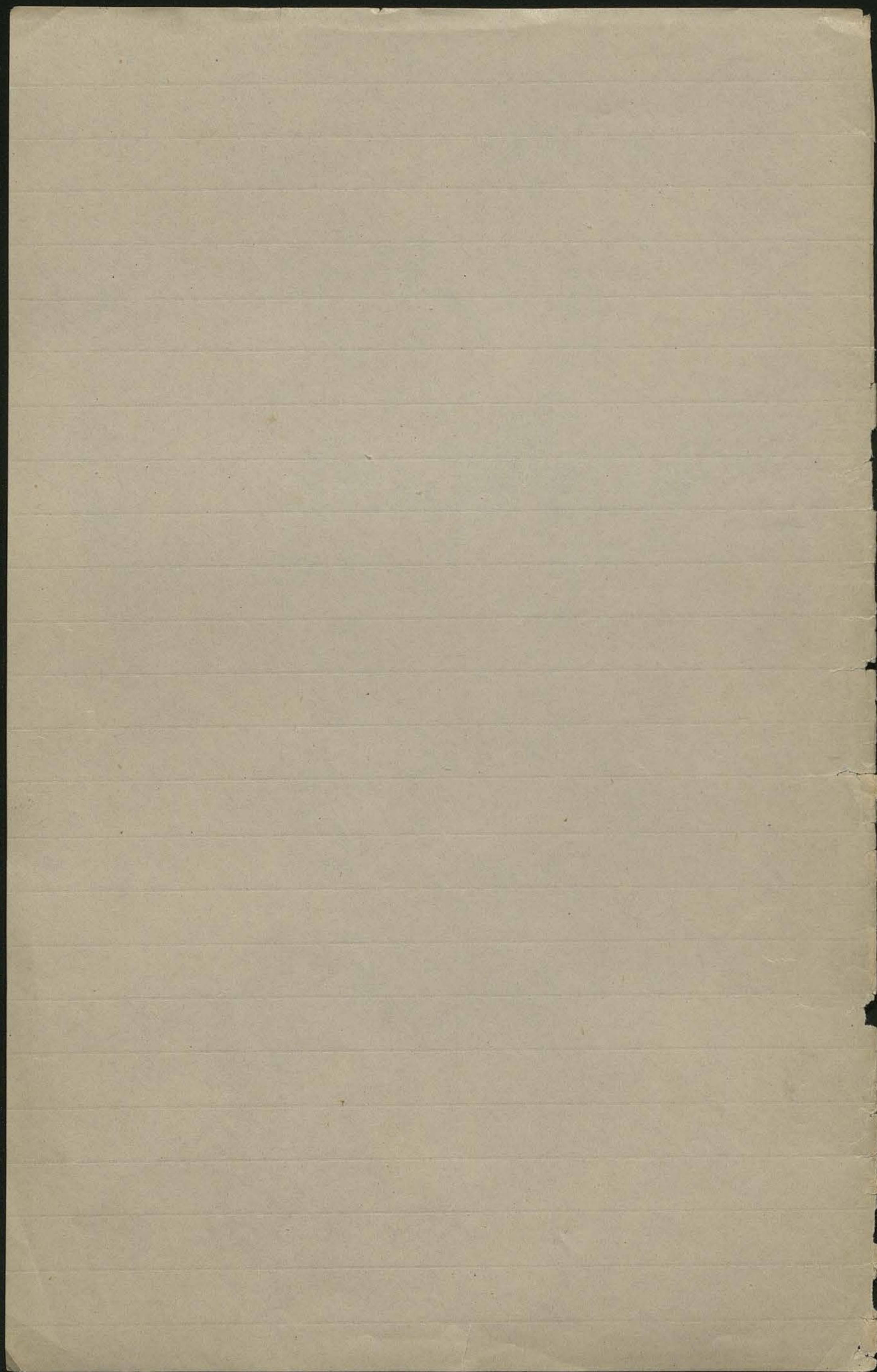
w Rządzie się ciągły dalej zmiany. Miejsce Tymczasowego Rządu zajął Dyktator Tyssowski, tego Profesor literatury Michał Wiszniewski, mianowany delatą akademików ~~zwalił~~, – i sam nad objął – gdy się nie chciał z Austryakami co do kapitulacyi traktować, – ale za dwie godziny znów go Tyssowski zwalił, a on też zaraz umknął przez Prusy do Włoch 5/. Tyssowski zamianował Erazma Skarzyńskiego 6/ wodzem naczelnym. Ten w kilka dni utworzył kompletny umundurowany i uzbrojony pułk Krakusów, – ubierając go w białe sukmany i czerwone czapki; – a konie wierzchowe i dobre pozyskując z całego kraju), utworzył oddział strzelców i oddział kosynierów i nawet jedną żelazną armatę ulał. – Gdy Austryacy Kraków zająć chcieli, obsadził brzeg Wisły strzelcami i tak długo potrafił go obronić, aż całe powstanie i wszyscy skompromitowani do Prus wymaszerować zdołali. –

Po zajęciu Krakowa nad Austryacki utworzył „Tymczasowy Rząd Cywilny i Wojskowy Miasta Krakowa", tego Obrzyński zaaresztowano mnóstwo ludzi, wtedy to ~~[illegible]~~ zamianowano Żyjącebowskiego był się Medecyn, – a wkrótce Kraków do Austryi i Galicyi wcielono jako Cyrkuł Krakowski. –

Tak po 31 latach przeleciała istnienie Rzplta Krakowska. Nie umarła ona wprost z błogiego stanu jakiego nadawała. Nie posiadały żadne fabryki, żaden handel hurtowny, na drobnem przemyśle i ruchu wszystko się ograniczało. Pod względem politycznym też gdzie należało być trzecim bawiono się rządami. Miasto sprowadzono kanclerze Rządy Hallera i Schindlera i supremacyę Konferencyi Rezydentów 7/ ~~[illegible]~~.

Treść

Przypisy.



27

Poprawki do Części I.

I.

Przypisy.

1/ Hr. Józef Załuski ~~odbywał jako~~ odbywał Pułkownik wojsk Polskich jako ochotnik kampanię turecką r. 1828. – Było gorącem życzeniem Mikołaja by wojsko polskie brało udział w tej wojnie. – Źle się stało, że do tego nie przyszło, to by było Mikołaja lepiej dla nas usposobiło. – Nie biorę więc Załuskiemu za złe jego udziału. – Był on ulubieńcem Cesarza. Ten mu nawet stosownie do jego życzenia dał komendę nad znacznym oddziałem, by jakąś przez Załuskiego proponowaną expedycyę wykonać. – Przelękli się skutków tego wojennego znaczenia polskiego Oficera, i wszyscy dowódzcy Specyalni odmówili mu wykonania jego rozkazów pod pozorem, że nie on, ale oni są zawsze swych podkomendnych odpowiedzialnemi, jego zaś wiary na niebezpieczeństwo takowych narażają. – Spełzła więc ta expedycya haniebnie na niczem, Załuski się skompromitował i z łask ~~tak wielkich~~ wypadł. – Gdy Cesarz do Petersburga powrócił, – raz głównodowodzący zapytał w sztabie ktoby sobie życzył zawieźć Monarsze raporta? – Pochwycił to sposobnie Załuski, spodziewając się przez to odzyskać życzliwość Mikołaja. – Przyjeżdża więc do stolicy. Cesarz zapyta co słychać? – „Wszystko dobrze" odpowiada. depesze oddaje – Czyta je Mikołaj, a widzi wielkie straty od złości zawarte. „To gdy 10,000 moich żołnierzy zginęło, ty powiadasz wszystko dobrze!" – porwał go za piersi i za drzwi wyrzucił. – Była to bowiem nań Załuskiego w złości zastawiona łapka, do której wpadł lekko.

wyjechał. — Posłano go na Kuratora Uniwersytetu do Krakowa. — Gdy powstanie 29go Listopada wybuchło, Zaturski widząc że mu karyery dalszej w Rossyi nie zostało, opuszcza Kraków — jedzie do Warszawy i do powstania przystaje. Nie ufano mu. — Jakto, ten co we dwóch czy trzech na ochotnika służyć poszedł Rossyi, ma być jej nieprzyjacielem? — Tu Pan Kurator znajomość literatury Ojczystej wykazował, bo zasłonił się w Wallenrodzie, tłomacząc, że dla tego tylko poszedł na Turków, by poznać słabe strony armii rossyjskiej — aby z tych wiadomości w chwili własnej Ojczyzny korzystać. — Mianowano go Generałem. — Po upadku powstania Rząd Rossyjski pociągnął go do odpowiedzialności. Amator literatury zrobił drugą edycyę Wallenroda — powiedział że dla tego brał udział w powstaniu, by z tem i radami taborowem szkodzić a służyć monarsze. — — Osiadłszy na stałe w Krakowie, durzył głupich wściekłym patryotyzmem — głupi uwierzyli i był bardzo popularnym. Śmierć jego opłakiwano jako wzorowego [illegible], wodza, patryoty i polityka. —
Był bardzo skąpym — przy znacznym bardzo majątku, i przy bezdzietności napisał list żebraczy do mego Ojca, z którym od czasu powstania 830 — [illegible], a który 3 stypendia dla Gimnazyastów Śtej Anny w Krakowie fundował, z prośbą o nadanie jednego z nich jego szwagrowi a synowi ówczesnego Sekretarza Izby handlowej — protegowanego Jana hr. Łaban-Tatabiego. — Gdy chłopak był biedny — Ojciec dał mu stypendium, a o Generale powiedział „świnia w życiu publicznem i prywatnem". —

2°/ Trudne do zrozumienia są te mordy polityczne Pasków=skiego i Celaka. – Jeżeli bowiem w Królestwie Towarzystwo tajne „Kosynierów" i w ogólności Masonerji ukryte tegoż Towarzystwo „Wolnego Mularstwa narodowego" późniéj z ogólnego Związku narodowego wykluczone i tzw. Koronacyjny, związki między wojskowemi i młodzieżą dążyły do zbrojnego powstania przeciw Rossyi, to niezawodnem jest, że emissaryusze austryaccy, – a głównie Bernardyni i Kapucyni, bo takich podmawiano i zebrano o tem pewności także podbu=rzali przeciw Rządowi Rossyjskiemu, ale to działo się w Polsce i Rossyi i przed r. 1830, – a nie w Krakowie i po upadku powstania. Czegóż więc mogli chcieć w tem miejscu agenci poli=cyjni Rossyjscy? Nie mogli knuć spisków przeciw Austryi, bo ta się tamże nigdy nie zawsze ustąpić, że Kraków tejże przypadnie; nie potrzebowali śledzić spisków z paryża wychodzących, bo tego już austryacka policya skutecznie dopełniała, – ale gorsze jednak tylko to oficyalnie jest jedynie wrażeniem do przypusz=czenia, dość że bracia Boscy z Paryża podobno przybyli, za=przyjaźnili się z Sławkowskim, graczem i lampartem i oni go wywieźli w stanach za miasto, zamordowali, a ciało wleźże brelańskimi z pieniędzmi i spostrzeżeniami i pogardzeniem itp. porzucili.

3°/ Celaka zabił Akademik Lewicki w odludnej uliczce koło Wszystek. – Na krzyk umierającego, zasztyletowanego, jakiś prze=chodzący powstrzymał uciekającego mordercę, ten zdołał się się jednak wyrwać i uciec. – W jaki sposób, czy przez tego co go zatrzymał czy inaczej policya powzięła podejrzenie ówczesnym dyrektorem policyi był wtedy Austryacki urzędnik Gut (który po r. 1848 w kilka lat w swej posiadłości w Galicyi przez niewiadomego został zastrzelonym) Aresztowano Lewic-

którego - przy indagacyach bito - otrzymał 100 kijów za razem, ale się nie przyznał a ze 30u świadków z dobrem sumieniem zaprzysięgło jego alibi, - gdyż dawał on lekcyi dzieciom restauratora Fochta w domu dzisiej Rapaporta, drugim od Aptekarza Friedleina przy początku Grodzkiej ulicy. - Otóż widziano go w restauracyi gdy przyszedł i grał w bilard a czapkę zawiesił na ścianie, - potem poszedł do mieszkania Fochta wyżej za restauracyą będącego - stamtąd mając drugą czapkę w kieszeni wyszedł tylnemi schodami, po dokonanym czynie tak samo wrócił i znów z mieszkania Fochta, niby po lekcyi wrócił do restauracyi rozmawiał z ludźmi, wziął czapkę ze ściany i wyszedł. Otóż ci wszyscy co widzieli kiedy przyszedł do restauracyi i kiedy z niej wychodził do domu, myśleli że z niej wcale nie wyszedł, tylko lekcyę dzieciom dawał. Pomimo tego Sąd skazał go, zdaje mi się, na dożywotnie więzienie i osadzono na Szpilbergu w dziale zbrodniarzy zwykłych, a nie politycznych. Siedział tam lat 14. Dopiero na staraniu przyjaciół polskich w r. 1848 dowodzących że on był zbrodniarzem politycznym, zastosowano do niego ogólną amnestyę.

Gdy w r. 1849 chciałem z włosów w dzieciństwie mnie obciętych a przez prababkę zachowanych, kazać zrobić bransoletę dla ówczesnej mojej narzeczonej, nikt prócz Lewickiego w Krakowie tego zrobić nie umiał i jego do mnie przysłano. - Brzydząc się samym czynem było to dla mnie interesującem poznać człowieka. Był to wtedy mężczyzna mający lat blisko 40 - pochylony wysmu-

lat cyftrzymanych męczarni, — mówił jak chłop, bo zupełnie zmazurzał, bo tego dialektu bowiem przy-zwykł przez te lat 14 przepędzonych między samemi Mazowieckiemi zbrodniarzami. — On mi to wszystko sam opowiedział, — nie mówiąc jednak nic kto polecił morderstwo i dla czego — i nic o towarzystwie lub spółku do którego należał. Popełnił swój czyn najzupełniej, tłómaczył go młodością i fanatyzmem źle pokierowanym. Powiadał jednak, że zakony strasznie odpokutował. — Więzienie i kajdany — ale to obrzydłe towarzystwo w którem tyle lat musiał przepędzić nazywał katuszą, — ale ono mu oczy otworzyło, — i zachowało moralnie, — czyli raczej odrodziło moralnie. Był to człowiek zupełnie prawy. Złożono się i kupiono mu kawałek gruntu we Filipowicach wsi Hrabstwa Tenczyńskiego. Kupiono mu także i parę koni. — Pieniędzy na chatę nie było, — poszedł do hr. Adama Potockiego z prośbą by mu zakredytował potrzebne drzewo na budowlę chaty, a on furmanką przy budowie pałacu Krzeszowskiego odrobi należytość. Potocki odmówił, — był na niego bardzo niełaskaw i pytał dla czego w Filipowicach osiadł. Lewicki, który 14 lat tylko Pismo święte czytał odpowiedział mu że Mojżesz który zabił Egipcyanina pastwiącego się nad jego ziomkiem przecież mógł to być godzien być przewodnikiem swego narodu — czy on Lewicki to samo popełniwszy niejest nawet godzien być jednym z najniższych członków towarzystwa, chłopem

Fa nigdzie niemoże znaleźć zatrudnienia. Wychowanie dzieci, – albo i dawanie lekcyj nikt niechce powierzyć Mordercy – Adwokat, notaryusz boi się skompromitowanie i nieprzyjmuje do biura, do czego innego niezdolny, a za stary by nanowo zacząć się uczyć. Niepozostało nic innego jak korzystać z łaski dobrych ludzi, którzy mu ten kawałek gruntu kupili

powiedział że chce uczciwie pracować na kawałek chleba. Czyż dla tego że zbłądził, — chociaż ciężko zbłądził, — ale nie z chciwości tylko ze szlachetnych pobudek teraz mu nie dać pracować uczciwie, tylko go pchnąć do zbrodni lub samobójstwa? — Nic to niepomogło. Przyjąłem mu pieniądzy skąd inąd — a on furmanką zarobił i oddał. — Że mu się 2 razy darowałem tylko na zasiew — przyjmował to z wielką wdzięcznością. Ustatkował się wcale porządnie — pracował uczciwie a w kilkunastu lat umarł — kto po nim dziedziczył niewiem.

Ostatnie morderstwo polityczne popełniono w Krakowie w r. 1847. Prezesem Sądu śledczego politycznego był Czajczkowski, człowiek zły i pastwiący się nad więźniami — Raz wracając z kolacyi do domu, który był z gmachu Sᵗ Michała na przeciwko prowadzącej między Biblioteką Uniwersytecką a Seminarium, przez plantacye, przy przecięciu tej ulicy i plantacyi został zastrzelonym. — Nigdy nie wykryto sprawcy. Najjedyni sędzia kasztanowaty był wyjęty z kryjówki i wyrzucony. —

4. Wincenty Wolff zobacz Część X. przypis 2ᵍᵒ.

[illegible] i Kawiarniach.—

5. Ten Professor literatury i Autor dzieł Charaktery rozumów ludzkich i Historyi literatury polskiej Michał Wiszniewski herbu Roch czyli Kolumna w szabli w Genui założył Kantor bankierski; i herbarzem Mieleckiego i dawniejszemi Hetmanami ród wiódł że pochodził od Książąt Prus i Wendów, - uznali jego tytuł Książęcy i pisał się Księże Prus. - Duca Prus

6.) Erazm Bouccia Skarzyński Synowiec Jenerała, Major szkoły podchorążych i Sierżant pułku Grenadyerów gwardii, podczas kampanii 1831 mianowany podporucznikiem i złotym Krzyżem Wojskowym dekorowany po skończonej wojnie przybył do Krakowa i poznał Adelajdę Bielecką córkę Kamerdynera hr. Węgierskiej, pięknie wykształconą i elegancką, wdowę po hr. Zeleńskim, który ją niedługo porzucił, kołowel-nie jej zapisał fortunę - z tą Zeleńską Skarzyński się ożenił. Umieściłby jakiś znaczny Manhament czy w Testamencie czy w ożenieniu, gdy Zeleńscy wytoczyli proces Skarzyńskiej - a ta z niemi się ugodziła i oprócz dóbr Alexandrowice, wsi w Galicji Dębrówka i Karczmy Kamieniczy cały im majątek oddała. W Dębrowce w Galicyi Szlachcic potajemnie ich ostrzegł by prędko wyjeżdżali, tak w skutku rzezi w r. 1846. Skarzyński mi powiadał, że przez Sateldiego Józefa i Ezechielskiego został przebite

tem do piersi przytoczonym zmuszonym do objęcia ca-
łego dowództwa. Czy też było niewiem. Wiem że
wówczas jeszcze nie był tak zgnębionym, jak gdy go
poznałem. - Opowiadał mi jednak serdeczny mój przy-
jaciel Edward Rembowski, że gdy wszystko naówczas
wyprzęgnięte że Karol w latach pewnych przed swą
śmierci jest skazanym do służby wojskowej; i gdy
Rembowski przyszedł do Skarzyńskiego pytać gdzie się
niech ma obrócić, ten mu powiedział „Zostań pan tu
w mojej roli kawalerzysty, będzie to i tak zgubionym"
Opowiadał mi że dla wydania sobie zrobił wrażenie
uczciwe i wyprowadzić skompromitowanych. Chciał
usunięcie bunt chłopski, - ale brakło o czasu. Po
wszak że tylko tak długo kilkunasty strzelca-
mi bronił mostu, póki wymarsz wszystkich skom-
promitowanych ostatecznie nie został. -
Na granicy pruskiej złożono broń i wszyscy ofice-
rowie zostali internowani w fortecy Koźlu. Otóż
przy złożeniu broni pruscy oficerowie powstańcom ho-
nory wojskowe, Skarzyńskiego z Rutowskim Generałem i
wyrażą się wiemy gdyby w czasie 10 dni taki
pułk jeszcze mógł uformować. - Skarzyński jak i
wszyscy inni internowani uciekł z Koźla do
Paryża. Tam Rząd francuski uznał go Generałem
Brygady i jako takiemu żołd emigrancki wypła-
cał. Tam on chodził do pracy wojskowej, a podczas
rewolucji 48 roku jednego z młodych Czartoryskich, po
Witolda do Rodziców odprowadził przez

zalatarniowane ulice. Księstwo bardzo mu było wdzięczne
za to. Wrócił do Krakowa. Zastał podczas tego Stani-
sław Chwalibogowski. Właściciel Miejskowie, syn
tego Leona naczelnego prokuratora do Księ-
stwa Skarbowego jest asystentem jego żony, ma-
jątkiem jej zarządza. Wyzbył się swoim majątkiem,
ale nie mając żadnych funduszów ani utrzymania
palnął przez sprawy nad tą całą duszą i zapłacił z
Zrobię dalej. - Dawniejsze pańskie życie sprowadziło
szczęśliwie Dąbrowski; teraźniejsze administracja do-
prowadziła do zupełnego zniszczenia majątku. -
Dzieły Pani Chwalibogowska, z domu Maciejewska
(podobno której nie dostała) nic nadto wszystko mienio-
wała miasta Skarżyńskie jej syna Władysława do cie-
bie obiecując mu z nim Aleksandrowice zapisać.
Umierając jednak było mu 5000 reńskich zapisała, a
majątek synowi i siostrze Dzierżskiej. Ustąpił on się
w ten sposób że starą kamienicę oddał a został przy
Aleksandrowicach. - poznałem go w 56 roku. Było
człowiek wykształcony, bardzo miły, form towarzyskich
najprzyjemniejszych, z udawaną miłą rubasznością wy-
stawną, przystojny mężczyzna, między nimi pierwszy sę-
sądu wspólnego bardzo trzeźwego - a w sprawach wszystkich
zych nader bystry. Zdrowie wielki i szczery stronnik Au-
strji - W r. 863. mianowany pułkownikiem przez Rząd
narodowy, zajmował się na organizowaniu i umundu-
rowaniu jednego oddziału. Sam niepewności a nawet
niejednego inteligenta poskromił. Podczas Kam-

mii pruskiej na żądanie przedstawicielstwa hr. Kazimierzowi Starzeńskiemu Regimentarzowi formującemu pułk ochotniczy krakusów. Temu przedłożył memoryał wskazujący by obsadzić Rothenturmpass w Siedmiogrodzie, by tamtędy X. Karol Rumuński wpadłszy nie zrobił dywersyi na tyłach armii będącej w Węgrzech — i powtóre by Jablunkaupass mocno obsadzić gdyż pewnie Prusacy tamtędy pójdą na Węgry. Starzeński dobrze to przyjął i posłał do Wiednia, gdzie to do kosza wrzucono. Nie było potrzeby by Rumuny wkroczyły i czasu nie było — ale Prusacy w samej rzeczy poszli wskazaną drogą. Po wojnie rząd pytał Starzeńskiego czy nie aresztować Skarzyńskiego, żeby się od niego dowiedzieć, skąd on miał takie informacye, ale Starzeński [illegible] powiedział im, że się nie ustąpi, — a jeżeli go będziecie aresztować, to odbierzecie cesarzowi ludzie wam służyć niemogą — i na tem się skończyło.

Zakochał się Skarzyński w 18-letniej kulawej córce belgijskiego Generała (a niegdyś polskiego powstańca) Zyg. Kruszewskiego — i z nią się ożenił. Zaraz po ślubie paraliżem tknięty w rok umarł. — Bardzo mnie i żonę moją lubił — jej ofiarował kałamarz i piaseczniczkę ze starej sewrskiej porcelany — jako jedyną pamiątkę po swojej matce — aby to było w dobrem ręku! — po śmierci żony ofiarował mej żonie filiżankę porcelanową piękną. — Był to zacny i zdolny człowiek — pokój jego popiołom!

Część II.

Moje lata dziecinne

od d. 27° Grudnia 1827.
do d. 1° Października 1837.

II

Moje Lata dziecinne

(Ze wspomnień lat ubiegłych)

Nie będąc żadnym potentatem, żadnym jak Olk Wilhelm pruski (co ze życia sięga przez kije i pałki z jałmużny powiedł kiedy w Potsdamie na spacer) – ani sławnym mężem, takim Bismarkiem lub Apolinarym Kątskim, co swą zabawkę dziecinną, – skrzypeczki, sam podarował Akademii Umiejętności w Krakowie, – albo synem Wojciecha Stattlera profesora malarstwa, który pierwszą robotę w glinie, syna swego, bardzo lichego rzeźbiarza wszystkim pokazywał, tłomacząc, że to jako pierwsze tegoż dzieło nabierze cenem niespożytej wartości, – ani nareszcie, gdy we mnie żaden cud się nie spełnił, jak np. na mym koledze Clifford u Jezuitów – zdaje się nie ma co o mych latach dziecięcych się dłużej rozpisywać. O moich przodkach, rodzicach, dzieciństwie, – o domu i dzieciach podałem wiadomość w zbiorze przeze mnie uskutecznionym, a tu tylko powiem, że

Najdawniejszem wspomnieniem mojem (urodziłem się 27go Grudnia 1827 r.) było powstanie polskie z lat 1830 na 1831 r. Z owego czasu pozostały mi w pamięci piosnki w garderobie śpiewane „Pomoc dajcie mi Rodacy, gdy okropny los mnie ściga, – żebrać muszę, bo do pracy, jeden został mi wzrok. Porzuciłem Ojca, Matkę, porzuciłem Żonę, Chatkę i t.d. Znów marsz „Jeszcze polska nie zginęła" i Chłopickiego –

„Nasz Chłopicki żołnierz, dzielny, święty – Wyprowadzi naszych Zuchów w pole zwycięstw, chwały – Huk armat, trzask pałany naszych zuchów nieodstraszy – Hej! Brania w imię Boże, Bóg nam dopomoże" – Dalej śpiew Krakusów „Uciekajcie w stępy Rusy, bo jadą Krakusy, – a jak Krakus szablą gwiźnie to się Rus obliźnie!" – Śpiew Ułana „Jedzie Ułan lasem, Krzyknie sobie czasem, – a piechura bębnem, potrząsa stromolem" i drugi „Moja Mamo był tu żołnierz, miał z granatem kołnierz, wręku chorągiewka miała, ach jakże tym go kochała! Bogdajby dał, Bogdajby dał żeby on mnie kochać chciał," a wreszcie śpiewała Warszawska Carmagnola „Ciężka to figurka Szymanosio drogi, niekatujcie sznurka, wieszać go za nogi."
Pamiętam że stryj mój Ignacy powołany na Majora do 2go pułku Krakusów przyjechał do Krakowa by się zgłosić powrać, a wtedy, wedługo owczesnej mody, dały dzieci nosiły mundury tych pułków w których ich krewni służą, sprawił mi mundur podporucznika Krakusów. Uwrażliwiło to mnie to zupełnie. – Gdy bardzo byłem słabowity na lato posłano mnie z moją boną Panią Dietz wdową po ogrodniku z Małkowic, córką Kupca z Wiednia, nader zacną a mnie istotnie macierzyńską miłością brakującą, właśnie do Chrzanowa – Tego roku zaś, niewiem dla czego najęto dla mnie mieszkanie w pałacyku Władysława IV – na Łobzowie. Pałacyk ten w stylu włoskim z wielką kolumnadą na I piętrze od strony ogrodu zburzono, gdy na jego miejscu postawiono Szkołę Wojskową. – Otóż zczasu mego mieszkania na Łobzowie pamiętam raz, że kilka furmanek jechało do Krakowa z oficerami polskiemi różnej broni, – już po skończonej Kampanii. Po powrocie naszym do Miasta nastąpiła okupacya Krakowa przez wojsko rosyjskie pod Gen. Rüdiger. – W

Spiskim Pałacu zakwaterowano Gła Krasowskiego i ogromne mnóstwo oficerów i Kozactwa. Krasowski codzień jadł obiad z moim Ojcem. Raz ubrany po cywilnemu w czarną czamarkę, spotkawszy mnie na korytarzu idącego z bonną, zatrzymuje, pieści, wypytuje i powiada dobrą polszczyzną „Widzisz jaką mam ładną Krakuskę" — Ja mu na to „„To nie Krakuska — ale ja mam prawdziwą Krakuskę i pałasz"." — Nie wiedziałem że te dowody patryotyzmu już w nocy były spalone, — Krasowski śmiał się tylko z tego. Pyta mnie „jak dorośniesz, będziesz żołnierzem?" — Odpowiadam „„Będę — ale polskim a nie moskiewskim"" — „Kiedy już niema polskich żołnierzy" mówi Generał — „„Aż ja dorosnę, to znowu będą."" Za karę za tak buntownicze sposoby myślenia, podniósł mnie na ręce i kazał w twarz pocałować olbrzymiego grenadyera stojącego na warcie w korytarzu. — Tu mnie już odwaga opuściła i pięknie francy, a drugiego pocałowałem żołnierza i [illegible], — zbełem uciekłem. — Lepiej się spisał synek tych samych Państwa Wrońskich, którzy Dzierżno od P. Karola M. kupili. Był u nich zakwaterowany oficer, który także z nimi razem jadał. Przychodzi on więc raz na obiad, — odpasuje pałasz i stawia w kącie, a mały Wrońskich powiada do Ojca „Weź pałasz i zabij Moskala." — Oficer na to: Gdy dzieci już tak myślą, — to Rosya będzie miała trudne w Polsce zadanie. — Wtedy musieli polscy wojskowi meldować się w rosyjskiej komendzie, — a który nie chciał wracać do kraju, musiał opuścić Kraków i iść do Francyi lub Ameryki. Trudno było o pozwolenie pobytu w Krakowie. Otóż Ojciec mój bardzo wielu takie pozwolenia

wyśledził. Ale gdy aż do otrzymania takowego można było zostać aresztowanym, więc ukrywali się chwilowo w Spiskim pałacu dla niepoznaki jako części liberyjnego ubrania służby na się włożywszy. — Było wtedy chmarę śmiejących się, — a dziwnie wyglądających — bo jeden miał fraki, drugi ~~[illegible]~~ kamizelkę a trzeci spodnie liberyjne na sobie a resztę ubrania jak się zdarzyło. —

Pamiętam że cały Kraków był oburzony tem, że oficerzy wszystkie kradły po sklepach — Ojcu memu rulon dukatów ze sekretarza ukradli.

Pierwszych początków czytania i pisania uczył mnie nauczyciel szkoły ludowej P. Bronicki w Chrzanowie. Później, gdy administracyę tego Majątku objąłem — a staruszkowi powiedziałem że wszystko co umiem, jemu zawdzięczam, — bo nie nauczywszy się liter niemógłbym się dalej kształcić, — tak był rad z tego, że to sam z płaczem ludziom mówił, którzy się z niego śmieli.

Chorego leczył P. Bogdański lekarz w Chrzanowie. Gdy mi powiedział „Biedny Staś chory" — zmartwiłem się bardzo i powiedziałem „a ja nie biedny, nie bogaty, tylko taki jak mój Ojciec". Pamiętam był przednówek — Bona moja Dyczowa kupowała kaszy i soli i ja to nadzwyczaj chętnie żebrzącym biedakom rozdawałem. —

Następnie przyszedł czas na Guwernerów. Syn Bankiera Wincentego Wolffa, Felix chował się razem ze mną. Najpierw mieliśmy nauczyciela P. Michałowskiego. Oficera wojsk. papieskich — cudaka. Po nim był Franciszek Żygliński, utalentowany malarz i poeta z krakowskiej plejady (Wasilewski i t.d.), nader łagodny i cichy. Po nim Wincenty Ćwikliński. Siostra jego żony Studzińska była śpiewaczką Opery Krakowskiej, brat Wincenty Studziński był dobrym skrzypkiem — później śpiewaczka Studzińska znana ta była córką tego skrzypka.

Cwiklińskiemu Ojciec potem jakąś posadę przy Senacie wyjednał. – po oddaleniu się jego od nas, oddano mnie na pensyę do Kremera – przez pierwsze trzy lata jako przychodnia a przez drugie trzy jako interna.
Gdy po owej niezrzędliwej entrepryzie teatru, Ojciec miał loże swoją – więc stanęłaś tam coraz i na każde prawie przedstawienie schodzimy z Szurerowem – a potem z kimś znajomym.
Wówczas dyrektorem był Juliusz Pfeifer. – Ten sam, (co mi to opowiadał) wiele lat później chciał w Poznaniu dawać polskie przedstawienia. Regierungspraesident nie pozwolił i odesłał go do Króla – panował wtedy Fryderyk Wilhelm IV. – Pfeifer słówka nie umiejący po niemiecku, nauczył się co do słowa swej prośby i na audyencji ślicznie wydeklamował. Król go o coś pyta – a on na to nix deutsch. Król się uśmiecha i powiada Pfeifer – Pfeifer – nichts deutsch! – classisch – echter Schauspieler: pozwolił. – W Trupie Pfeifra w Krakowie były Szymkiewiczowa, Ancze z żoną – rodzice Autora Noraków itd. Pamiętam że jakiś Wojciechowski chłop ogromny debiutował, mówił przez nos – a gdy patetycznie zawołał o! Hassanie cały teatr w śmiech – potem probował jeszcze raz w małej roli; ale na jego oświadczenie „Królowa się zbliża" – wszyscy krzyknęli zbliża, zbliża, i już Wojciechowski więcej nie wystąpił.
Wtedy otwarta opera w Krakowie pamiętam Pannę Belcikowską primadonnę.

O pensyonacie Kremera w następującym Rozdziale

Część III.

Pensyonat Wychowawczy Kremera w Krakowie

od d. 1 Października 1837

do d. 31° Lipca 1843.

Rok III. N. 2-3 d. 5/2 1884 "Pensyonat Kremera"

45

w wybornym tłomaczeniu F. A. Hory. O ile wiem wydawnictwo to ukazuje się staraniem stowarzyszenia «Koło polskie» w Pradze.

W wielkiej sali staromiejskiego ratusza pragskiego wystawiony jest obecnie wielkich rozmiarów obraz malarza *Wacława Brožika: «Jan Hus.»* Jest to największe dzieło dzisiejszej sztuki malarskiej czeskiej i dlatego utworzył się komitet, który obrał sobie za zadanie za pomocą składek publicznych zakupić obraz ten dla narodowego muzeum.

Po....ky.

PENSYONAT WYCHOWAWCZY
Dra JÓZEFA KREMERA W KRAKOWIE
ze wspomnień lat ubiegłych.

Do kolegi szkolnego hrabiego Henryka K. P.

Czterdzieści lat już minęło, jak w pensyonacie ś.ąp. Kremera się poznaliśmy i w tym zakładzie lat kilka kolegowaliśmy. Wielu z naszych współuczniów już nie żyje, — wielu innych straciliśmy z oczu. Nasze stosunki nie uległy zmianie. Chociaż różnemi były ścieżki naszego żywota, przyjaźń jednak na szkolnej zawiązana ławie, oparta na wzajemnym szacunku i szczerej życzliwości, wnet da Bóg, półwiekowy święcić będzie jubileusz. Przyjm więc łaskawie niniejsze skreślenie lat młodzieńczych, wspólnie przepędzonych.

Imię Józefa Kremera, profesora filozofji na Jagiellońskim Uniwersytecie w Krakowie, autora licznych a znakomitych dzieł filozoficznych i estetycznych, zbyt jest znanem i zbyt poczesne w literaturze naszej zajmuje miejsce, aby jakikolwiek szczegół jego działalności mógł być dla czytającego ogółu obojętnym.

Przedmiot zaś, któremu te kilka stronnic poświęcam, zyskuje, jak sądzę, jeszcze przez to na znaczeniu, że o ile mi wiadomo dotąd nie był opisanym. Wart on jednak być poznanym, nietylko przez wzgląd na ś. p. Kremera, ale i dlatego, że stanowi on opisanie jedaej z lepszych. wyższych szkół w Polsce, w owym czasie, w którym zakłady wychowawcze kraju naszego na bardzo niskim stały stopniu.

Chociaż nietylko ś. p. Józefa Kremera, całe jego rodzeństwo, a nawet ojca jego, słusznie przez dzieci największą miłością i czcią otaczanego, miałem zaszczyt znać z blizka, bynajmniej nie zamierzam pisać tu jego biografji. Pozostawiam to żyjącym a bliższym mu osobom. Również krytyczne ocenienie dzieł jego, o tyle mniej może być mojem zadaniem, że naówczas gdy uczniem jego byłem, jedynie tylko «Rys fenomenologji Ducha», i pierwszy tom «Listów z Krakowa» były już drukowanemi, a zresztą, ponieważ od lat wielu już się filozofją nie trudnię. Mówić więc będę o ś. p. Kremerze jedynie tylko jako o nauczycielu i właścicielu zakładu wychowawczego.

Pensyonat w r. 1837 założony i naprzód tylko 7 uczniów obejmujący, z początku mieścił się na 2-iem piętrze obu domów ojca Józefa Kremera, to jest na rynku i w ulicy św. Jana (niegdyś własnych Józefa hr. Mieroszowskiego), w których na 1-em piętrze była restauracja «pod trąbką.» Po trzech latach przeniesiony do domu przy ulicy Sławkowskiej naprzeciw kościoła św. Marka nabytego przez Dra Kremera. Zwano dawniej dom ten Ordynackim, gdyż kupiony przez Generała Felicjana Mieroszowskiego, Ordynata Mysłowskiego należał następnie do ordynata Stanisława, a wreszcie do ordynata Aleksandra Mieroszowskiego. Ten ostatni dokupił do niego jeszcze inne realności i zbytkownie go urządził. Na pierwszem piętrze drzwi były machoniowe ze zwierciadłami, — przy domu murowana, kryta wielka ujeżdżalnia, piękny ogródek, oficyny, stajnie, wozownie itd. Przenosząc się na stałe mieszkanie do Mysłowic, sprzedał dom ów Aleksander Mieroszowski. W tej więc kamienicy pensyonat obejmujący zczasem trzydziestu kilku konwiktorów i kilku uczniów przychodnich paradnie był pomieszczonym. Na parterze była sala jadalna, na obu piętrach klasy i mieszkania uczniów. W ujeżdżalni urządzony kompletny zakład gimnastyczny, ogródek zaś najstaranniej utrzymany. Oprócz właściciela instytutu mieszkało w nim jeszcze trzech nauczycieli dozorujących (Surveillants), tj. jeden Niemiec i dwóch Francuzów. Ciągła konwersacja niemiecka i francuzka dawała sposobność wyuczenia się tych języków. Jako nadobowiązkowych przedmiotów można było brać lekcje tańca, gry na fortepianie, rysunków, języka angielskiego, a w lecie w zakładzie kąpielowym na Wiśle pływania. Codziennie cały pensyonat szedł w około miasta na spacer, albo w zimie do ogrodu Macewiczów ne ślizgawkę. Na mszę chodziliśmy do kościoła św. Marka, a przez cały post co niedzielę katecheta nasz tamże miewał do nas exortę. Rozumie się samo przez się, że wikt był dobry i obfity, a czystość i porządek wzorowe.

Po sześciu latach opuściłem ten zakład w roku szkolnym 1842 na 1843. Istniał on zaś jeszcze dłużej, zdaje mi się do roku 1853 czy 1854-go. By owego instytutu dydaktyczne zadanie dobrze określić, należałoby opisać ówczesny stan szkół publicznych w Krakowie. Zbyt by mnie to jednak od głównego przedmiotu oddalało. Ograniczę się więc na krótkiej wzmiance, że z dwóch dawniej istniejących gimnazjów, owe św. Barbary przekształcono na szkołę techniczną. Zakład ten, pomimo nędznego swego uposażenia oddał jednak, dzięki istotnie ofiarnej pracy swych nauczycieli, znakomite usługi krajowi. Dostarczył bowiem licznego zastępu uzdolnionych budowniczych, inżynierów i kolejowych techników, z których wielu zaszczytnie bardzo swe powołanie w Kongresowem Królestwie spełniało. Pozostało więc tylko gimnazjum św. Anny. To jednak zarówno z uniwersytetem, na którym jedynie medyczny fakultet, prawdziwe znakomitości między profesorami liczączy, istotnie był kwitnącym, nie mogło pod ołowianemi skrzydłami «trzech opiekuńczych dworów» i pod rządem «Konferencji Rezydentów» w żaden sposób prosperować. Nie pomogło tu, że do grona gimnazjalnych profesorów należeli tak celujący mężowie jak dwaj Mecherzyńscy (z tych Karol, później profesor uniwersytetu), Adolf Mułkowski, (później akademicki bibliotekarz) Kulaski (po którym w manuskrypcie pozostała historja Szląska), Pogonowski i Otremba, gdyż cała organizacja była wadliwą i zwichniętą.

Jakże naprzykład powstrzymać się od uśmiechu politowania na ten fakt, że historji polskiej nie wykładano, a powszechnej dawano według dziełka p. Kajdanowa jakiegoś koryfeusza rossyjskiego, które to dziełko w Warszawie na polski język przetłomaczono.

Nasz więc pensyonat był gimnazjum prywatnem, tak urządzonem, by jego uczniowie, jako tak zwani prywatyści mogli zdawać u św. Anny egzamina i pozyskiwać rządowe świadectwa, a zarazem by gruntowniejszego i szerszego nabywali wykształcenia. Ten wzgląd ostatni o tyle zaś jeszcze przeważał, że z Galicji i starsza młodzież dość licznie przybywała, by w naszym zakładzie uzupełnić swoją edukacją.

Dla zwięzłości połączę wyliczenie wykładanych w pensyonacie przedmiotów z wymienieniem nauczycieli odnośnych.

Zacznijmy od nadobowiązkowych, zwykle tak zwanych talentów:

Tańca uczyli Zieliński i Adolphi, oba należący niegdyś do warszawskiego baletu.

Gry na fortepianie zdolni nauczyciele: Germasz, Sokulski i organista Morawski.

/r

Rysunków: Płonczyński, nauczyciel szkoły sztuk pięknych z techniką połączonej.

Z przedmiotów szkolnych:

Religii: ks. Stanisław Anderski od kościoła P. Maryi, pełen delikatności i słodyczy, później ks. Karczyński od tegoż kościoła. Może nie wielki teolog ale gorliwy nauczyciel, dobry Polak, żołnierz z roku 1830.

Kaligrafji dawał Wesołowski, później ks. Anderski.

Języków żyjących, a mianowicie:

Angielskiego: Rudzki, emigrant podczas swego długiego pobytu w Londynie nawet zangielszczały.

Francuzkiego z początku Glaubrecht, Szwajcar, człowiek bardzo wykształcony i Mr. Delatre; chętnie on nam opowiadał: Le pasage de la Berrresina, który służąc dans la grrrande Arrrmée odbywał. Człowiek nader poczciwy, znany ze swego gorącego patryotyzmu polskiego. Miał on potem własny zakład wychowawczy w Krakowie. Później jednocześnie dawali francuzkiego mieszkający w pensyonacie dyżurni nauczyciele: Szwajcar Thalmann, gruntowny i sumienny i Mr. Manier, paryżanin, który «w szafirowi tużurka chodził do Strzelecki ogroda.»

Niemieckiego udzielał naprzód Dr. August Otremba, proboszcz protestancki i profesor gimnazjalny, gorliwy i uczony pedagog. I on miał później własny pensyonat. Gdy się zczasem dyżurnych nauczycieli potrzeba okazała, przybył z Wrocławia na tę posadę Henryk Foerster. Musiał to być zdolny człowiek, gdy od Kremera wprost powołał go rząd pruski na dyrektora nowo założonego gimnazjum (podobno we Wrześni). Nietylko uczył on nas niemieckiego języka, ale oprócz tego wykładał po niemiecku niektóre przedmioty, i tak: bardzo dokładnie historją literatury francuzkiej i w sposób bardzo zajmujący geografją historyczną starożytnej Grecji.

Po nim na krótki czas otrzymaliśmy bursza, kandydata teologji katolickiej p. Juljusza Rudolpha. Opuściwszy Kraków wstąpił do seminarjum w Wrocławiu. Ale wnet przez wystąpienie z tego zakładu i przyłączenie się do sekty Rongiego i Czerskiego tak zwanych niemieckich katolików, wielkiego skandalu stał się powodem. I to niedługo trwało, wkrótce znów wrócił do katolickiego kościoła. Był to, co Niemcy zowią: ein Lumpengenie, ale od niego dostaliśmy wiadomości o urządzeniu niemieckich uniwersytetów i trybu tamtejszej nauki.

Polski język wykładał sławny i zasłużony profesor i bibliotekarz Uniwersytetu Dr. Józef Muczkowski, po Onufrym Kopczyńskim nasz najznakomitszy gramatyk. I możeby językowi naszemu na dobre wyszło, żeby przy jego gramatyce i nadal pozostać. Naturalnie, że się według niej uczyliśmy. Był to nader surowy nauczyciel, a o ile się go baliśmy, o tyle go bardziej czciliśmy. Gdy z kogo był niezadowolonym, pytał go «więc ci język narodowy, ta spuścizna po przodkach, jest obojętnym, więc tak twój kraj kochasz?» Staraliśmy się też wszelkiemi sposobami, by sobie na taką apostrofę nie zasłużyć.

Później stylu polskiego dawał Józef Kremer. Wiadomem przecież jak po mistrzowsku on mową naszą władał. Straszną też była krytyka jego naszych stylistycznych wypracowań, każdy wyraz prawie podlegał szczegółowemu rozbiorowi. Były to wykłady nader pouczające. Historji literatury polskiej i języków starożytnych uczył nas powyżej już wspomniany Dr Adolf Mułkowski. Wielce uczony, powszechnie wysoko ceniony, miły i łagodny, a przez nas kochany. Według ówczesnego kierunku szkół, starano się bardziej o dobre rozumienie trudniejszych nawet łacińskich prozaików i poetów, aniżeli o wielką wprawę w pisaniu poprawnem tym językiem.

Co do greckiego języka żądano do matury jedynie tylko znajomości jego początków. Zapewne, że to za mało. Ale podobno przerzucano się później w drugą ostateczność, poświęcając prawie cały czas nauce tego języka z uszczerbkiem bolesnym dla nauk przyrodzonych, matematyki i języków żyjących. Że to człowiekowi tak trudno środkową a słuszną obrać sobie drogę!

Co do matematyki:

Arytmetyki i algebry (zrównania stopnia drugiego) dawał przez czas niejaki brat naszego pryncypała, Karol Roman Kremer, Dr. filozofji, później dyrektor budownictwa wolnego miasta Krakowa i J. O., o którym poniżej jeszcze wspomnę. Potem przedmiotów tych uczył zdatny bardzo Czesław Kozubowski, brat profesora uniwersytetu.

Planimetryi, stereometryi i trygonometryi dawał dyrektor instytutu technicznego, Dr. Michał Łuszczkiewicz; chociaż trochę szorstki, ale sprawiedliwy i gorliwy, bardzo od uczniów lubiony. Ten sam dawał fizyki według książki Romana Markiewicza i mineralogji.

Początków chemji wykładał magister farmacyi Matyasek.

Jeżeli wiele z dotąd wyliczonych przedmiotów uczono dokładnie i gruntownie, to niezawodnie wykład architektury przez Karola Kremera był ozdobą i zaszczytem tego instytutu. Wykładał on zwięźle ale zupełnie dostatecznie budownictwo, tj. naukę o materjałach budowlanych, naukę o murarce, osobno zaś historją architektury tj. powstawanie i przemiany każdego stylu, jego znamiona i filozoficzne znaczenie.

Karol Kremer przy ówczesnym zastoju wszelkiego umysłowego i artystycznego życia, nie miał pola do praktycznego rozwinięcia swych talentów. Restauracja części gmachu biblioteki Jagiellońskiej i bramy floryańskiej są pamiątkami jego czynności. Gdyż restauracja istniejącego teatru w danych warunkach była najniewdzięczniejszem zadaniem. Zresztą być może, iż nie był on nader oryginalnym i płodnym artystą, ale był to umysł wyższy, teoretyk, estetyk i nauczyciel pierwszorzędny. Gdyby jego wykłady miały miejsce nie w Krakowie, w prywatnym pensyonacie, ale w Berlinie lub Paryżu, byłyby mu zjednały sławę europejską. Tłomaczył on nam, że kształt budynku winien być objawem myśli i przekonań tych, którzy go stawiali, co się w gmachach służbie Bożej poświęconych najwyraźniej uwydatnia. Że więc np. u Egipcyan pojęcie o znikomości doczesnego żywota, a o wiecznotrwałości pozagrobowego wpłynęło na ich sztukę w ten sposób, że grobom jak największą trwałość dawano (piramidy), a mieszkania żyjących były nędznemi zlepkami. Wyjaśniał, że sztuka grecka była objawem ich religji. Gdy zaś takowa była właściwie tylko kosmologją i fizyką, że więc ich Bogowie są personifikacją sił natury. Że dlatego w sztuce greckiej ma linia horyzontalna, przyrodę oznaczająca, tak wielką przewagę i ztąd to pochodzi, iż wiele szczegółów ornamentyki, np. kapitele jonickiego porządku, tryklidy, lotusy itd. odnoszą się do natury. Wykazywał dalej, jak styl *łuku półkolistego*, pierwotnego chrześcjaństwa, zwykle romańskim zwany, jest wiernem odbiciem owego rozumowego i trzeźwego kierunku, którym się nowa wiara naówczas od politeizmu odróżniała. Opisywał, jak z tego rodzaju budownictwa dwa nowe style się wyłoniły. Jeden z nich bizantyński, płód panującej, dworskiej wschodniego cesarstwa religji, olśniewający przepychem i bogactwem marmurów, pozłot, fresków, mozaik, a który pomimo tego w swych *mniej niż półkolistych łukach*, ciężkich gzymsowaniach, sklepieniach (kopankowych czyli klasztornych), w ogromnych, a nie w wzniosłych kopułach, przedewszystkiem zaś w owych cienkich filarkach, w środku okien pomieszczonych, a wielkie ściany dźwigających, zdaje się pouczać o znikomości rzeczy ludzkich, o walce człowieka ze światem, o ucisku jaki w nim ponosić musi, a jak w ten sposób azyatycki fatalizm i zgnębienie przypomina. Gdy drugi styl *ostrołukowy*, znany powszechnie pod nazwą gotyckiego powstał znów z arabskiego budownictwa. Jak bowiem zachodnie chrześcjaństwo oświatę swą w znacznej części zawdzięczało Maurom hiszpańskim, bo filozofią grecką, geografją, matematykę (al-

gebrę) astronomją, wprawdzie i astrologją, medycyną, chemją (chociaż z alchemji powstałą) jak u nich znalazło wzory rycerskości, galanterji i poezji, tak też od nich przejęło i architekturę. Wprawdzie sztuka arabska ze swym łukiem podkowiastym, a więc *więcej niż półkolistym*, z ażurowkmi marmurowemi galerjami, z wiązkami lekkich kolumn itd. owa mistrzyni chrześcjańskiej przewyższa swą uczennicę pod względem bogactwa fantazji, lecz pozostała po za nią co do głębokości wewnętrznej treści. W gotycyzmie bowiem wszystko się uduchowniło. Zachowano przez wschodni kościół wprowadzony kształt krzyża w grundrysie świątyni i kierunek ołtarza ku wschodowi — ale dano zarazem każdemu szczegółowi symboliczne znaczenie. Liczby trzy, pięć, siedem, zawsze się powtarzające, oznaczają trójcę, przykazania kościelne i sakramenta. Linja horyzontalna porówno ze ziemskiemi sprawami idzie w zapomnienie. Tylko pionowa gra rolę, a głównie przeważa ostrołuk. On bowiem oznacza dążenie do nieba, do Boga, a dążenie to zdolne ciągłego podniesienia, większej doskonałości, tak ostatecznych nie może mieć granic jak i ów symbol. To nie poziom lub półkole, postępu niedopuszczające. Bo i średnich wieków też owe dążenie do nieba było moralną charakterystyką. Ztąd krucyaty, klasztory od wschodnich zupełnie inne itp. Gdy zaś wewnątrz kościoła, w którym wszystko do Boga dąży, w górę strzela modlitwą, wszystko w innem, a nie w zwykłem, ziemskiem przedstawiać się winno świetle, dlatego też w nim owe kolorowe i malowane okna. Po za kościołem panuje materjalizm; grzech i zgorszenie to symbolicznie przedstawiają na zewnątrz budynku, na pinaklach szkarp lub jako deszczowe upusty zamieszczone potwory, djabły i tym podobne kreacye.

Tłomaczył on nam dalej, jak z przemianą pojęć i uczuć począł naprzód wyradzać się a potem więdnąć gotycyzm, aż zwrotowi do starożytnej sztuki ustąpił miejsca i ztąd się wywiązał renesans. Gdy zaś maniera i nienaturalność po dworach i we wyższych sferach zapanowały, jak styl odrodzenia się w rokoko przekształcił — rodzaj będący tak igraszki wyobraźni płodem, jak chiński.

Oczywiście, że niepodobna tu treści całego wykładu spisywać. Chciałem jedynie w tych kilku wyrazach myśl główną podać, by wykazać wielką onego wartość. Jenialny ten, a zacny nauczyciel kształcąc nasze młodociane umysły, zdobywał sobie zarazem serca, które mu też niezatartą a wdzięczną zachowały pamięć.

Józef Kremer wreszcie, oprócz wspomnianego stylu polskiego wykładał następujące przedmioty:

Historją literatury starożytnej, tj. indyjskiej, perskiej, hebrajskiej. Wdzięczne to było pole dla jego tak bogatej i kwiecistej wymowy. Zdawało się iż roztacza przed nami oryentalny kobierzec w cudne tkany barwy i wzory.

Dalej historją powszechną, od najdawniejszej, starożytnej poczynając aż do zawarcia westfalskiego pokoju. Czy o Psamenicie mówił i o starego Egiptu zagadkowej przeszłości, czy o Astyagesie i o Cyrusie, — czy też Hellady, Macedońskiego Aleksandra lub Rzymu opowiadał dzieje, czy kreślił obraz Hannibala, Sylli, Maryusza lub Cezara, jakąże to plastyką odznaczało się przedstawienie, co za doskonałość rysunku, jakie cieniowanie, co za wypukłość! — było to coś do starożytnej podobnego rzeźby. A średnie wieki! — Karol W. wojny krzyżowe, Smierć Konradina, cała angielska historja, to znów Karol V. i Franciszek I., Wallenstein i Gustaw Adolf. Jakże dać wyobrażenie o tej dramatyczności wykładu, o tem jak główne osoby i zdarzenia występowały pełne życia i prawdy wśród pysznego tła znakomicie przedstawionych właściwego czasu stosunków. Porównam to chyba z dioramami Gropiusa, gdzie się patrząc, sądzi być w środku owej okolicy i podziwia to wschód, to zachód słońca, straszną burzę, rozkoszny ranek lub noc gwiazdzistą. Wykłady też owe, po upływie blisko pół wieku, przechowały się z całą świeżością swoją i z całym urokiem w pamięci ówczesnego ucznia.

Udzielał nam wreszcie w znakomity sposób geografii. Wykłady te bowiem składały się z kilku oddzielnych części. I tak: Astronomiczna mówiła oczywiście o ciałach niebieskich, ich ruchach i stosunkach, o stąd wynikających porach roku, o dniu i nocy i tp. Fizyczna tłomaczyła nam przypływ i odpływ morza, prądy morskie i inne tu przynależne zjawiska, całą klimato- i meteorologią, a nawet teoryą chmur z ich rozmaitemi przemianami (Cirus, Cumulus, Stratus, Nimbus i t. d.). Topograficzna znów w bardzo obszernych rozmiarach opisywała wszystkie szczegóły konformacyi ziemi a przedewszystkiem Europy, całą Hidro i Orografią, wszystkie płaszczyzny, wysoczyzny i pasma gór podając pojedynczych okolic, np. Berneńskich Alp. Chamounix, Montblanc i lodowca la mer de Glace, naszych Tatrów z ich turniami i jeziorami, fińskiej płyty lub rozkosznej miejscowości Hyeres, albo Cintry drzew pomarańczowych gajów, jednocześnie kwieciem i owocami okrytych, poetyczne obrazy. Część geografii wreszcie najznakomitszą stanowiła owa niby polityczna, tu zaś raczej: artystyczno estetyczno-turystowska. W każdym kraju z kolei, przy każdem mieście wyliczała dokładnie wszystkie tamtejsze osobliwości, zabytki i przedmioty sztuki, określała je i oceniała. Z niej czerpane, a dobrze w pamięci przechowane wiadomości zastępowały w późniejszych mych licznych podróżach wszelkie inne skazówki lub przewodników. Każdy zaś kto czytał dzieła Kremera pojmie w jak wysokim stopniu interesującem było opisanie Hiszpanji, owego np. Burgos, Sewilli, Granady, Alhambry, lub znowu Włoch, Rzymu, Pompei, Florencji, Wenecji, podane z całą ścisłością, artystyczną erudycją, a nawet dramatycznością (np. przy opisie pałaców Dożów, a więc i o brakującym portrecie Marino Falieri i t. p.)

Godnem zaś zakończeniem a razem uwieńczeniem całości był dodatek stanowiący umiejętnie i krytycznie zestawioną historją malarstwa wszech krajów. Dotąd jeszcze, każdy raz gdy zwiedzam obrazy w kościołach, galeryach lub innych miejscach się znajdujące, lub oglądam znakomite budowle, przypominam sobie, że pierwsze wiadomości o sztuce, o stylach, że pierwsze obznajomienie się z nazwiskami mistrzów, ich właściwościami i tak zwanemi szkołami,—owe wiadomości tak nieodzownie potrzebne do zoryentowania się i wyrobienia poczucia dla piękna, bez których też o żadnym, mniej więcej ugruntowanym sądzie w tych przedmiotach być nie może, obu braciom Kremerom zawdzięczam.

Powyższe przedstawienie zakresu udzielanych nauk przekonało nie wątpię, iż pensyonat owemu podwójnemu swemu odpowiadał zadaniu. Był więc i gimnazyalną szkołą, ale dawał zarazem jeszcze i inne, wszechstronniejsze, a głównie estetyczne wykształcenie. Dla tego też, przybywszy na niemiecki uniwersytet, chociaż tak nadzwyczaj słaby byłem w greczyznie, chociaż doskonale czytając łacińskich autorów jedynie bym był tylko z trudnością pisał w tym języku,—a więc pomimo że w tych dwóch przedmiotach byłem słabszym od niemieckich kolegów,—gdy jednak stałem z nimi na równi co do historyi i nauk przyrodzonych a celowałem co do matematyki i języków żyjących, — co do wiadomości zaś estetycznych górowałem nad nimi, co chętnie uznawali, — więc nie miałem powodu do rumienienia się w tej mierze.

Dokończenie nastąpi.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Krzysztof Opaliński. Satyry. Kraków 1884. Nakładem K. Bartoszewicza, str. 255 w 16ce. Cena 80 ct.

Mamy przed sobą 16ty tom wydawnictwa K. Bartoszewicza, zawierający cenne, a mało znane satyry Krzysztofa Opalińskiego.

Kto był pan Krzysztof opowiadał o tem szeroko Szajnocha. Zarzucał mu wiele jako obywatelowi kraju i miał pewną słuszność. Ale obywatel, a pisarz to niestety rzeczy bardzo różne. Gdyby pan wojewoda poznański był takim dzielnym obywatelem jak był dzielnym pisarzem, osobistość jego stałaby na świeczniku, byłaby wzorem dla potomnych. Że nim nie był, to jego własna wina. Nam nie wchodzić w jego sprawy, w jego dziełalność obywatelską — my mając przed sobą jego satyry, o nich pisać musimy.

Jakie one miały znaczenie i jaki wpływ poucza nas przedmowa wydawcy. W ciągu lat 48 było ich dziesięć wydań — rzecz niesłychana na owe czasy. Najznakomitsi nasi pisarze nie mogą się pochwalić taką popularnością. Niema po prostu przykładu w naszej literaturze XVI, XVII i XVIII wieku, aby w ciągu niespełna pół wieku tyle wydań jednego dzieła się pojawiło (mówimy tu naturalnie tylko o dziełach mających wartość literacką).

Przedmowa wydawcy poucza nas również do jakich środków się uciekano, aby usunąć z tak popularnego dzieła niektóre satyry uderzające za zepsucie pewnych stanów, jak wydawano je pod zmienionemi tytułami i z opuszczeniami, tekst nawet przerabiając na prozę, aby w zmienionej szacie i uszczuplonej treści podsunąć książkę, na której możnaby nie wypisać: „liber prohibitus.“

Podawszy dokładną wiadomość bibliograficzną o „Satyrach“ pan B. uważa wydanie swoje za dwunaste z rzędu i oświadcza, że trzymał się głównie wydania I-go z r. 1650, odstępując od niego tylko tam, gdzie dojrzał wyraźny błąd drukarski. Pisownię nieco modernizował pozostawiając jednak w tekście wybitniejsze cechy pisowni XVII. w. W końcu dołączył słowniczek wyrazów dziś nieużywanych lub mających odmienne znaczenie, czem ułatwił korzystanie z „Satyr“ szerszym kołom zwolenników dawnej naszej literatury.

A czytać je doprawdy warto, choćby dla tej jędrnej polszczyzny, rubasznej może nieco, ale takiej silnej, obrazowej, tak prostej a pięknej w swojej prostocie, że może służyć za wzór dzisiejszym pisarzom, bo nie zlęknie się nawet porównania z językiem „złotej epoki“. Ale nietylko język zasługuje na uwagę — treść sama jest pełna głębokiej wartości.

Opaliński bezstronny jak rzadko, karci występki w kimkolwiek je postrzega, nie przebaczając ani szlachcie, ani duchowieństwu, ani dworowi. Głęboko na swój wiek uczony, a przytem dowcipny, gruntownie rozbiera to, co sobie założył, wchodzi w najdrobniejsze szczegóły, przytacza dowody, popiera swe twierdzenia zdaniami autorów starożytnych, przykładami branemi z dziejów, a wszystko stara się okrasić żywością stylu i dowcipu, jaśniejącego niekiedy w całym blasku. Zarzucić mu można, że do swych satyr wciągnął wiele przedmiotów zajmujących więcej statystę, polityka, lecz obojętnych dla poety. Zarzut to satyrykowi, ale nie pisarzowi. Zapomnijmy w takim razie, iż czytamy „satyrę“, a będziemy mieli przed sobą rozprawę bardzo mądrą, bardzo głęboką, opartą na znajomości ludzi, stosunków kraju, jego potrzeb i stanu. Nic dziwnego, że polityk wygląda często z za satyryka: obu trzeba przyznać wielkie zalety pisarskie, śmiałość w wypowiadaniu przekonań i wielką dozę tego „chłopskiego rozumu,“ co zwykł zawstydzać „pełnych próżnej chwały i o sobie rozumienia.“

Co szczególniej uderza w Opalińskim, to rzadka wszechstronność: dla niego każdy temat jest równie ważny, o wszystkiem ma zdanie i to nie powierzchowne, lecz ugruntowane na doświadczeniu, znajomości charakterów i serca, na poważnem wniknięciu w sprawy krajowe i społeczne. Ostrego satyryka mają w nim tak „zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje“ jak „zbytki w częstowaniu i bankietach“; gromi z zapałem „złe ćwiczenia i rozpasaną edukacją młodzi“ „zaloty i małżeństwa nieuważne“, „zmyślone farbowne przyjaźni,“ „pijaństwo nieposkromione i pijaniców“; gniewa się na „posyłanie synów do obcych krajów,“ na „zepsowaną militarem disciplinam,“ na „daremne testamenty i niewypełnione“; „przekupstwo,“ owe „wszechstronne podarki“ mają w nim takiego wroga jak „liży-obrazki“ „wyjadacze,“ „natrętni“ i „importuni“. Z dziwną na wiek swój odwagą powstaje w gwałtowny sposób na ciężary chłopskie, na bezkrólewie i jego nierząd, na nieporządek w skarbie, na trybunały i sądy, na „chromą praw exekucją.“ Pan z panów więcej ma pojęcia o osobistej wartości, niż może wszyscy mu współcześni, ztąd „wyrodków familij“ spycha z nieprawnie zajętego stanowiska, a wymownie kreśli kto właściwie zasługuje być „wolnym szlachcicem.“ Bardzo zdrowo zapatruje się na urząd hetmański, żąda obrony „ścian ogołoconych“ i daje praktyczne rady, które wysłuchane w swoim czasie byłyby wzmocniły potęgę państwa. Również cenne podaje wskazówki co do sposobu pomnożenia i urządzenia miast, proroczym prawie duchem przepowiada jaki będzie skutek ze złego gospodarstwa w ziemiach ukrainnych i nieporządnego urządzenia leż zimowych dla żołnierza i jego stanowisk. Ze smutkiem się czyta te złote słowa, ze smutkiem widzi się jak drobnemi środkami można było całą budowę podeprzeć, jak prywata i dobro magnatów stawały na przeszkodzie rozumnej gospodarce państwowej. Nie brak było ludzi zdolnych i rozumnych, brak było tylko energji, a co najgorsza brak dobrej woli i miłości dobra ogólnego.

Nie miejsce tu przytaczać ustępy z „Satyr“, lub je streszczać—ta ostatnia praca byłaby prawie niemożebna, Opaliński bowiem odznacza się rzadką treściwością, nigdy nie jest rozwlekłym, wszelkie więc streszczanie skutecznie by tylko można z uszczerbkiem całości, nie dając o niej rzeczywistego pojęcia. Zaznaczyć nam więc jeszcze chyba wypada tylko tyle, że do czasów Krasickiego nikt jako satyryk nie może się równać z Opalińskim, a choć Krasicki prześcignął go pod względem formy, to Opalińskiemu przyznać należy niezmierną wyższość treści. Ksiądz biskup Warmiński pisał bardzo pięknie i dowcipnie, ale nigdzie nie zdołał wznieść się tak wysoko jak Opaliński, nigdy nie sięgnął tak głęboko jak on do źródła upadku obyczajów narodowych, badał je więcej powierzchownie, odkrywał słabostki i śmiesznostki, pisał więcej dla dowcipu i zabawy, dla podniesienia swego stanowiska w literaturze. Opaliński przeciwnie mniej dbał o formę, więcej o treść: więcej był w swoich satyrach obywatelem niż pisarzem, satyra była dla niego nie celem, lecz środkiem. Wydał dzieło swoje bezimiennie, nie przyznawał się do autorstwa, taił nawet miejsce druku, bo lekarstwo było silne, paliło rany, obrażało całe stany, ludzi najwyższe piastujących dostojeństwa. Nie o sławę literacką więc mu chodziło, lecz o rzecz samą. A jednak i tę sławę literacką pozyskał, bo dzieło jego, lubo niewielkie rozmiarami i do tego jedyne, jakie z pod pióra jego wyszło, zapewniło mu wybitne stanowisko w dziejach naszej literatury, a jedno z najwybitniejszych w tak zwanej epoce panegiryzmu.

Ale prawda! czyniono Opalińskiemu zarzut, że ubiega się za dwuznacznikami, że miejscami jest „nieprzyzwoity“. Szanowni moraliści zapomnieli, że wszyscy prawie znakomitsi pisarze nasi nie są wolni od tej wady, że prostota obyczajów dawniejszych dozwalała na wybryki humoru, które współczesnych nie raziły tak jak nas dziś rażą. My dziś w przyzwoitych wyrazach umiemy kreślić najbrudniejsze sceny, umiemy roznamiętniać wyuzdałemi obrazami — nasi przodkowie tego nie umieli: swawolna ich mowa nie wstydziła się wyrazów, wywoływała śmiech serdeczny, była może nieprzyzwoitą, ale nie niemoralną. Rej, Kochanowski, Morsztyn, Górnicki, Kochowski, Potocki, nie mówiąc już o późniejszych, grzeszyli ową nieprzyzwoitością, stokroć lepszą od naszej przyzwoitości. Nie dziwić się więc Opalińskiemu, że i tę cechę czasów w utworach jego znajdujemy.

L.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z TEATRU.

Znowu dwie nowości teatralne stoją dziś przed sprawozdawcą. Z nich jedna francuzka, chociaż niby na tle naszych dziejów osnuta, a druga oryginalna polska.

„*Dwie matki*, obraz historyczny w 9 odsłonach“ przez p. Catulle Mendez, przedstawiony po raz pierwszy na naszej scenie d. 12 stycznia, cieszył się niemałym rozgłosem w zeszłym roku w Paryżu, gdzie autor ofiarował go słynnej Sarze Bernhard na otwarcie jej własnego teatru. Utwór ten ma za temat fikcyjny epizod dramatyczny z pierwszych lat dziejów porozbiorowych. P. Catulle Mendez jest wyjątkowo przyjaźnie dla nas usposobionym, co daje się widzieć z całego sposobu traktowania obranej przezeń tezy i całego ducha sztuki. Autor na najdosadniejsze zdobywa się barwy, aby społeczeństwo polskie przedstawić ze strony najpochlebniejszej i uwydatnia to silnemi kontrastami.

Wdzięczność jaką za to czujemy nie wyklucza i wykluczać nie powinna, konieczności wypowiedzenia prawdy autorowi „*Dwóch matek*“. A prawdą jest, że chociaż miał on *dobre chęci* odwzorowania stosunków naszego kraju z najkorzystniejszej strony, *nie mógł* jednak być dobrym tych stosunków malarzem, bo ni mniej ni więcej jak każdy Francuz, jest zupełnym nieukiem w rzeczach naszej historji i naszej cywilizacji.

Gdyby bowiem p. Mendez nie był w tych rzeczach nieukiem, gdyby choć pobieżnie zechciał był się z niemi przed wystąpieniem ze swoim dramatem obeznać, nie byłby z pewnością popełnił tylu krzyczących przeciw nim herezyj i błędów, których długiego szeregu nie jestem nawet w możności na tem miejscu wykazać.

Jeden tylko szczegół w utworze p. Mendez, pod wpływem przychylności dla nas, został przezeń intuicyjnie niejako odgadnionym, bo trafnie pod względem etycznym i historycznym schwyconym. A mianowicie: dostrzegł autor w naszych dziejach tego tragicznego rysu, że synowie jedne

Rok III. N. 4. 2/2 84.

47

PENSYONAT WYCHOWAWCZY

Dra JÓZEFA KREMERA W KRAKOWIE

ze wspomnień lat ubiegłych.

Dokończenie.

Wspomnieć tu muszę o metodzie nauczania Józefa Kremera Żeby nas do słuchania przyszłych uniwersyteckich prelekcyj usposobić, miewał on z krótkiej, pojedyncze tylko wyrazy (tak zwane Schlagworte) obejmującej notatki, wolne, ustne wykłady. Ile się dało notowaliśmy sobie takowe, później w formie ile możności najudatniejszej i stylem najpiękniejszym spisywaliśmy je, — a w pewnych na to przeznaczonych godzinach głośno je odczytywali, by je surowej a rozumowanej krytyce profesora poddawać. Prócz tego dostaliśmy zeszyty, przedmiot cały dokładnie in extenso obejmujące. Z tych uczyliśmy się wprawdzie na pamięć, ale zupełnie wzbronionem było rzecz dosłownie recytować, lecz musieliśmy, swemi słowami, znowu ile możności pięknie i wymownie, w sposób popisowy odpowiadać. Tak z poznaniem przedmiotu łączyła się jednocześnie praktyczna nauka stylu i wymowy. Prawda, że metoda ta tylko przy małej liczbie uczniów w jednej klasie jest możebną, ale korzyści z niej płynące są znakomite.

Gdy na całym świecie uczący się chłopcy są swywolni, a ich specjalnością, owe szkolne, tak zwane «psie figle,» musiało się to i w naszym zakładzie objawiać. Przypominam też sobie, iż raz zmarły już (późniejszy lekarz praktyczny), nader utalentowany uczeń, a jak to u bardzo zdatnych często bywa, nielubiący przysiedzieć fałdów, zawezwanym został pod koniec lekcji do opowiedzenia treści poprzedniego wykładu historji.

Chodziło o zwycięztwo nad longobardzkim królem Dezyderyuszem. On wiedząc jedynie, że tu o Karola W. chodzi, naśladując styl Kremera rozpoczyna «Karol, monarcha, któremu historya słusznie przydomek Wielkiego przyznała, a który i jenjuszem swym wojennym i niezwykłą wyższością umysłową do tego stopnia wpłynął na dalszy Europy rozwój, a na losy i kraju swego i wszelkich innych ziem przez się podbitych lub mu ulegających, że panowanie jego stało się jedną z najważniejszych epok historji, król ów wielki, a mądry, a wspaniały; prawodawca a organizator wojownik a administrator, wierny syn kościoła, a nauk miłośnik»... i tak jechał z dziewięć minut, gdy wtem zadzwoniono, a tem samem mu się «upiekło». Dlatego jednak, że się raz udało sprytnemu chłopcu «sianem wykręcić» nie można utrzymywać, że owa szkolna metoda do płytkości prowadziła. Gdyby bowiem nie pod koniec lekcji, ale przypadkiem na jej początku miał był odpowiadać, wnet by mu było brakło frazesów, a fiasko by było tylko tem większe. Pamiętam drugi odwrotny wypadek. Do ucznia trochę się jąkającego powiada Kremer: panie Władysławie pięknie nam rzecz opowiedz. Chłopiec jak w rogu, tyle mu tylko wiadomo, że o jakimś Aleksandze ma mówić. Skoczył po rozum do głowy i myśli sobie: a żeby też trochę pojąkać, zaczyna więc. A, a. Na to Kremer: Władziu pomału mów, wyraźnie a pięknie. Nie oto jednak Władziowi chodziło. Więc znów zaczyna: A, a, aaa. «Ależ, powiada Kremer, chłopcze, mówię ci, pomału opowiadaj, nie spiesz się, a mów pięknie.» Ten zaś na to odrazu strzeli: Aaa — Aleksander: zadużo było dobrego, my w śmiech. Kremer: «niema się z czego śmiać, dość tego, Kajcio nam lekcję opowie.» Tu więc jękało znów sprawę wygrał a metoda przecież temu nie była winna.

Imię na końcu przytoczonego kolegi, przywodzi mi na pamięć zdarzenie, którem chce zakończyć wspomnienia o figlach. Nadszedł dzień rocznego popisu, czyli przedwakacyjnego egzaminu. Odbywał on się uroczyście, przed zaproszonymi rodzicami i gośćmi uczniowe, według wieku we fraki, «raitfraki i kurtki» wystrojeni, a w zbitych szeregach na jednym końcu pięknego salonu siedzący, odpowiadali na pisane pytania, które sobie po kolei z urny wyciągali. Gdy więc przed samem rozpoczęciem aktu i przed nadejściem publiczności, badał jeszcze wszystko badawczem okiem nasz pryncypał, spostrzega ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że jeden ze starszych uczniów, wysoki piegowaty i rudy, a dość już wyraźnym zarostem rumieniący się Leoś błyszczy z ~~lewej~~ jednej strony twarzy miejscem, gdzie prawy wąs być powinien, nadzwyczajną białością skóry. pomimo iż prawa strona brody i lewy wąs, jak dawniej tak i teraz swą pięknością imponują. «Que cela veut dire, garcon, coś ty zrobił chłopcze? jak ty wyglądasz?» Zdziwiony, że odmłoodzenie jego twarzy, pojęciom estetycznym Kremera nie odpowiada ««To Kajcio mnie ogolił»» odrzek zagadniony, — «A ogól-że go i z drugiej strony Kaduku» na to Kromer do improwizowanego golibrody i obu ze salonu wypycha. Kajcio bowiem namówiwszy rudego kolegę do tej operacji, na poczekaniu w klasie, gdzie oczywiście niema zwierciadeł po ścianach, ogolił mu jednę stronę twarzy ostrzem a drugą tylcem scyzoryka, tak, że pacjent wcale nie wiedział jak istotnie efektowo wyglądał. (Obaj już także nie żvją!).

Kończąc te pobieżne zapiski, winienem jeszcze wspomnieć nieco o duchu jaki uczniów tego pensyonatu ożywiał. Naówczas upłynęło było dopiero lat kilkanaście od Listopadowego powstania, owego prawie nas wszystkich pierwszego, silnego wspomnienia z lat dziecinnych. Nawet owa przez szanownego pułkownika Soczyńskiego uorganizowana milicja krakowska, owe jej grenadyerska, fiżylierska i woltyżerska kompanja, brodate sapery ze skórzanemi fartuchami, tambormażor i banda muzyczna, wszystko w napoleońskich mundurach, tu znów kwitnąca naówczas scena z takiemi artystami jak Królikowski, Rychter, Chomińscy, jakżeż to niemało ożywczo wpływać na młodociane umysły i serca?

Przypomnijmy sobie, że wtedy wszyscy wielcy wieszcze narodowi jeszcze żyli i podnosili ducha, że emigracja rozwinęła na wielkie rozmiary literacką czynność, a nawet jej waśnie polityczne nie były się jeszcze tak ogółowi przejadły, jak później. Pamiętajmy, że w owych latach nowym blaskiem zajaśniało piśmiennictwo w Poznańskiem. Że w samym Krakowie grono utalentowanych poetów wpłynęło na podtrzymanie szlachetnego, kierunku. Byli to w ówczesnych czasopismach inicjałami swe utwory znaczący F. Ż. (Franciszek Żygliński, mój niegdyś nauczyciel domowy), E. W. (Edmund Wasilewski), J. N. J. (Jan Nepomucen Jaśkowski) osobiście mi znani i G. E. (Gustaw Ehrenberg), R. Z. (Roman Zmorski) i A. S. Pojąć więc łatwo jakie nas także ożywiały uczucia. Temi wiedzeni z niezrównanym zapałem zajmowaliśmy się nową, a szczególniej emigracyjną literaturą. Ojców naszych lub krewnych biblioteki, a wreszcie istniejąca naówczas księgarnia Fusieckiego. wszystkie wtedy «książki» sprowadzająca, obfitego dostarczały nam materjału. Umieliśmy sobie potajemnie zawsze świec własnych zapas sprowadzać, a gdy już pensyonat cały, tj. niższe klasy i dyżurni nauczyciele spali, przy onych świetle czytywaliśmy po całych nocach. W dzień zaś w wol-

nych godzinach rozprawialiśmy między sobą o tem cośmy właśnie przeczytali.

Nie znaliśmy naówczaś Jean Paul'a i jego dzieła Levana, nie wiedzieliśmy, iż ów jenialny paradoksista odradza, by wcale nie kierować lekturą ucznia, że chce by mu wolno było czytać wszystko, co i kiedy mu w rękę wpadnie, dowodząc, że cała owa duchowa dietetyka w najlepszym razie może sprawić zdoła, że głupiec trochę mniej głupim będzie, ale za to niezawodnie każdego jenjusza zniweczy, bo takiemu koniecznie wolności do rozwoju potrzeba. Nie znaliśmy powiadam tej teorji, ale zupełnie według niej postępowaliśmy. Czytaliśmy bez wyboru cośmy dostali: Witwickiego, Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza, Czajkowskiego lub 10 obrazów z r. 1833, gazety wszystkich odcieni itp. Nie przeczę, że nam trudno było wszystko to do jednego sprowadzić mianownika. Niejednego z drugiem pogodzić nie potrafiliśmy, tu ogólną czcią narodu ks. Adam Czartoryski, tam zacny, pełen zasług Lelewel, a tu znów Mierosławski, owa natedy na zenicie migająca, a później dopiero poznana spadająca gwiazda. Z jednej strony Trzeci Maj. z drugiej centralizacja towarzystwa demokratycznego, Darasz i Alcyato. Ale przynajmniej zbieraliśmy daty i fakta, materyał dla poźniejszego sądu, a myśleć i rozważać przez to się uczyliśmy. Mimowoli zaś nasuwa się pod pióro uwaga, że tem bardziej do usprawiedliwienia jest dopiero dorastająca młodzież, niemająca wyrobionego sądu, jeżeli się wśród nas co chwila spotyka ludzi dojrzałych, a będących w kłopocie, bo nie wiedzą czy sympatje swe Turkom, czy ludom bałkańskiego półwyspu poświęcić, czy trzymać z królem Milanem, czy z serbskimi powstańcami itp. Zawsze jednak pewną jest rzeczą, że wzrastaliśmy i kształcili się ogrzani miłością kraju, pełni czci dla wszystkiego co piękne, dobre i wzniosłe.

Dalekim mi zamiar ubliżania w czembądź naszej dzisiejszej, szlachetnej młodzieży. Gdyby bronić jej było potrzeba, wystarczałoby przypomnieć np. sprawę pomnika Mickiewicza. Ale powiem przecież, że dzisiejsze generacje wyobrazić sobie nawet nie mogą zapału z jakim się wtedy zabierano do czytania. Stanowczo twierdzę, że gdyby wówczas byli już istnieli owi anarchiści, kolektywiści, terroryści, nihiliści. komuniści i jak się wszyscy owi pacyenci nazywają, którzy na materjalistyczną cierpią ślepotę, byliby na całym dawnej Polski obszarze, ani jednego nie pozyskali adepta.

Trudnem było wśród tego wszystkiego położenie Józefa Kremera. Człowiek zacny, polak dobry, musiał się liczyć z ówczesnemi, krakowskiemi stosunkami. Nie wiedział też Kremer nic o naszych nocnych czytaniach i o stosunkach z Fusieckiego księgarnią.

Gdy się drzewo po owocach, jakie rodzi, sądzić zwykło, należałoby jeszcze wyliczyć wychowańców tego instytutu. Nie czynię tego jednak, gdy brak mi w tej mierze materjałów co do lat późniejszych od mego w nim pobycie i z innych powodów. Ograniczę się na twierdzeniu, że szkoła ta wydała dość liczny zastęp wykształconego obywatelstwa wiejskiego, a między takowym i kilku posłów do rady państwa i na sejm krajowy, i dodam, że arcybiskup warszawski ks. Wincenty Popiel. p. hr. Wawrzeniec Engestrom, sekretarz Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu i zmarły Kajetan Cieszkowski także przez jakiś czas byli tego pensyonatu uczniami.

S. M.

SOSNOWIANIE.

Napisał Karol z Myślenic.

Górale a mieszkańcy miast w pojęciu Sosnowianów.

Dokończenie.

II.

O mieście Sosnowianie często i wiele mówią. Kraków, który stoi przed ich oczyma wspaniały i pełen piękności, zwraca przedewszystkiem ich uwagę; mimo to nie odwiedzają go często, raz tylko w rok zbiera się gromadka pobożnych we wsi, którzy na odpust dominikański (M. Boskiej Różańcowej w październiku) dążą do Krakusowego grodu. Miło to widzieć, jak ci ludzie przyszedłszy do Krakowa, choć zmęczeni, zaraz wstępują do kościoła O. O. Dominikanów, gdzie przed obrazem Najświętszej Matki klękają i proste a szczere i gorące do nieba posyłają modły. Bawią tu zwykle dwa dni, przychodzą w sobotę po południu, odchodzą w poniedziałek. W tym czasie odwiedzają wszystkie znaczniejsze kościoły, chodzą po rynku, po ulicach, oglądają wystawy sklepowe, a wszystkiemu się dziwują. «cudują», bo wszystko dla nich nowe, ciekawe, osobliwe. Dlatego miasto ma dla nich wielki urok, bo w mieście «cejco uźry, nie tajak na wsi», gdzie nic ciekawego niema. W mieście wiele rozmaitości, wiele pieknych rzeczy, masa ludzi i ruch wielki; na wsi zaś zawsze jedno, jedno, ci sami ludzie, te same chawpy, nic nowego.....

Gdy przyjdą z Krakowa, opowiadają o nim w domu różne rzeczy, co widzieli, co słyszeli, co ich spotkało. Baczne ich oko dostrzeże nieraz to i owo, na co miastowi nie zwracają uwagi. Dziwną może im się wydać niejedna rzecz, bo co miasto to nie wieś, tu inaczej żyją, mówią, chodzą, a tam inaczej. Prostota jest nieprzyjaciółką przesady i zbytku, nie dziw więc, że objawy ich nie ujdą oka prostaka i wzbudzą uśmiech na jego twarzy, uśmiech politowania lub wzgardy. Nieraz wypowie on trafną uwagę o stosunkach i życiu miejskiem, wywołaną bystrem spostrzeżeniem — a porównania, których używa, są wprawdzie proste, jednak dobitne i charakterystyczne.

Moda miejska im się niepodoba, wiele bowiem w niej przesady i zbytku.

«Panny miejskie, jak powiadają, wyglądają jak osy: cienkie, pościągane, przepasane paskiem gonią po ulicach i plantach i nic nie robią»

«Panowie w mieście także nie pracują, a przynajmniej niewiele, ładnie ubrani chodzą po plantach, albo po rynku, bawią się, jedzą, piją itd.« [1])

«W Krakowie to tylko zydów duzo.»

«W Krakowie to nie pozná panny, bo taká panna jak zydówka — káždá cieniuśká jak osa.»

«Já jagbym sie tak pościągała, tobym tyz taká cienká była. A potrafiłaby to taká panna schylić sie przy robocie tajak já?— powié niejedna wiejska dziewucha.

Dumną jest sosnowska dziewczyna, że pracować umie, dumną jest, że Bóg jej dał zdrowie i ręce do pracy, a duma jej, to przekonanie o swej godności, przynoszące jej wewnętrzne zadowolenie i spokój. Szczęśliwą się czuje w swoim niskim stanie, bo jest zdrową, spokojną i swobodną. A choć wymknie się czasem przed drugimi z jej ust słowo, objawiające pociąg ku miastu, to można być przekonanym, iż ono jest nieszczerem albo też prostem życzeniem, któregoby nie uskuteczniła. Zresztą, nawiasem mówiąc, ojcowie nie lubią swoich dzieci dawać do miasta na służbę, bo najwięcej obawiają się, żeby od pracy nie odwykły, doświadczenie bowiem poucza, że takiemu, który dłuższy czas bawił w mieście i lżejszą zajmował się pracą, nie chce się potem robić w polu, ojcowie przeto nie mają z niego należytego wyręczenia. Z takiego, który do domu z miasta ze służby powróci, śmieją się drudzy i powiadają: np. «jak sed do domu, to nimóg trafić do swoji chawpy» albo: «rano wstáł, wrona leciała, a on sie pytáł, jak sie ten pták nazywá. Wszyśko do krzty w mieście zábácył.»

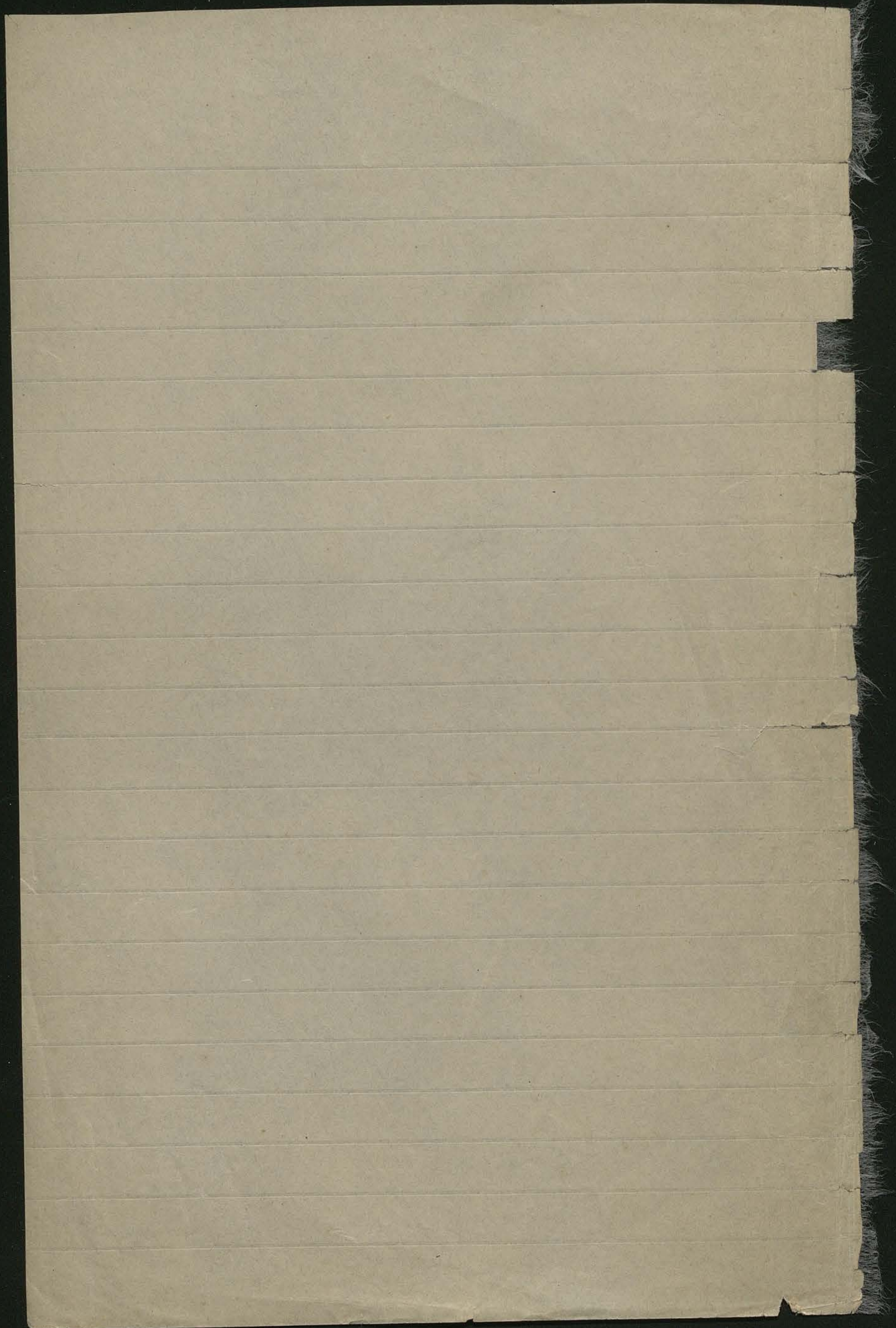
«Na wsi ładniej táńcą, jak w mieście; w mieście brzydko táńcą, tak «kickają».

Sosnowianie przekonani są, że lepiej tańczą, niż w mieście, miastowe tańce wcale im się nie podobają, to też mówią, że w mieście tylko drepcą, kickają. Oni lubią tańczyć raźno i skoczno,

Część IVa.

Rok Filozofji w [illegible]

od 4 [illegible] 1883
do 30 Marca 1884.



Część IV^a.

Rok Filozofii u Jezuitów

od 1. Października 1843
do 30 Września 1844.

Rok filozofii w Colège St. Michel
i pensionat Jezuitów
w Frajburgu w Szwajcaryi
1843 — 1844.

„Co Cię do Krakowa sprowadza?" zapytał mój Ojciec w odwiedziny do niego przybyłego starego przyjaciela, pułkownika Dobrzańskiego, —
„Syna Henryka odwożę do Jezuitów do Fryburga w Szwajcaryi!" — „Do Jezuitów!" — „Tak jest, — wiesz żem nie ultramontan, — nie fanatyk, — ale chłopak na Uniwersytet za młody, — nie wiem gdzie go tymczasem zamknąć, a słabowity, — niechciałbym by mi się zbyt wcześnie zlampartował; — tam będzie pod ścisłym dozorem a w dobrej, troskliwej opiece, — bo przeszłego roku naumyślnie zwiedziłem ten zakład, — więc się o tem przekonałem; — wprawi się i w łacinę i w obcych językach wydoskonali ~~się~~ się, oto powody, czemu go tam wiozę. — Cóż ty z twoim Stasiem robisz?" — „Otóż odpowiada mój Ojciec, w podobnym jestem kłopocie. Sześć lat przebył u Kremera, zdał u Śtej Anny maturę, trudno go tam bezczynnie dłużej trzymać; — nasz Uniwersytet podupadł zupełnie; chłopak rwie się na niemiecki Uniwersytet, — już mi nawet adres jednego wrocławskiego profesora sprokurował u którego by tam mógł mieszkać i mieć opiekę, — lecz właśnie przez wzgląd na jego słabowite zdrowie, boję się go posłać ~~do~~ do Niemiec, aby się burszowaniem nie zrujnował." — „Daj mi go powiada pułkownik, zawiozę go wraz z moim do Jezuitów!" „Kiedy to jakoś dziwnem mi się wydaje." — „Nic dziwnego, moje powody znasz, — te same Ciebie zdecydować winny. — ponieważ wyekwipowanie przepisane tam na miejscu się sprawia, — więc 24 godzin dość by mu paszport zrobić i by się wybrał — i tyle dla niego gotów jestem się tu zatrzymać, — a teraz decyduj się"" — „W imię Boże" — Zawołano mnie — i zakomunikowano nową

+ on to który

≠ trochę zhetryczał

+ pamięci sławnego skrzypka Karola Lipińskiego koncertmajstra Króla Saskiego, — dawniej może już znany

decyzyę. – Osłupiałem. – Pojąć tego niemogłem znając mego Ojca i pomnąc naszą dotychczasową edukacyę. – Ale niestety, przekonałem się, że to nie żarty, – a nazajutrz wieczór pruską pocztą, z Zolwagenem z Krakowa ruszyliśmy. – Na pocztę przyszło jeszcze kilku nauczycieli i znajomych by mnie pożegnać. – Z ciężkiem sercem opuszczałem Kraków.

Pułkownik, – prawdziwy „Napoleończyk”, – wzór honoru, patryotyzmu, ale pomimo siwizny i łysiny zawsze jakiś młody i niespokojny, – własnym kosztem wystawił baterye artyleryi i do niej jako szeregowiec wstąpił – dosłużył się stopnia Kapitana. – Manierami pięknemi – facecyonista, – pomimo że brzydki i bardzo zezowaty, – niegdyś ulubieniec płci pięknej, – zarazem obarczony chmarą synów, zrobił się w wielu razach oszczędnym, – nawet i skąpym. – Chociaż więc sam za siebie płaciłem – musiałem tak jak on robić, – podróż niezbyt była przyjemną.

Zatrzymaliśmy się w Dreźnie, – już nie obcem, – odwiedziliśmy starego pułkownika czy Jenerała pols. Sawerynę, – zwiedzili okolice i dalej do Lipska. – Tu stał jeszcze na dawnem miejscu pomniczek X. Józefa, – a całe pole bitwy, pola, ogrody i Bóg wie co dokładnie piechotą zmustrowaliśmy, – Pan Łukasz byłby to za bluźnierstwo uważał, nie odwiedzić miejsca gdzie się losy świata ważyły – i gdzie on sam walczył. –

Ztamtąd bez przerwy pojechaliśmy do Strasburga przez Frankfurt n/M. Stanęliśmy na place Kleber, – maison rouge. Zakazał nam pułkownik mówić na ulicach po polsku, by emigranci nas nie poznali; – ani dał iść środkiem ulicy, i patrzeć się po obu stronach, – bo tem się obcy zdradzają; ale zapomniał, że kto go znał, to go z zadziwieniem pewnie i poznał – bo wątpię by fizyonomia jego osobliwa jeszcze drugę indiwiduum. – Spotkał nas też P. Gros kontrolor od kasy tow. Omnibusów i wycałował z dubel-

kówki trochę zafrasowanego Pana Łukasza. Ale cóż było robić? — Il faut faire bonne mine a mauvais jeu. — Umówiono się więc że Gross i jeszcze plus dwoch „ziomków" wieczór do nas przyjdą — i że Gross wino do tego przyniesie.

Gdy więc nasze incognito przepadło, — odwiedziliśmy jeszcze P. Wiktora Ostawskiego, któremu Pułkownik opowiadał, jak go, — naówczas brudne dziecko, z palcem w ustach, — a chcącego smarować mu po złotych szlifach i aksamitnych rabatach, — gdy był zwiedzając u PP. Ostawskich, — niby wołał do siebie Sardyńczyk, a ukradkiem mocno uszczypnął. P. Wiktorek nie czytał już sobie takich słowniczków, — a Mama dziwiła się ogromnie od P. Kapitana, który także dla niego wymyślny już nie chce.

Wieczorem Gros z towarzyszami przybył, i ze wszystkich kieszeni swej „algierki" wydobywał butelki i szklanki. — Gdy poszli, — pytam Pułkownika „w którym pułku P. Gros był Kapitanem?" — „„Głupiś"" brzmiała nieparlamentarna odpowiedź. Ale ja tak się traktować nie dałem. „Nie głupiego nie pytam, — Kiedy był Kapitanem, to gdzież mu był?" — „„Był Sierżantem, — ale przecież do niego Sierżancie mówić nie mogę — a zresztą gdyby była trwała Kampania to by może był i Kapitanem"". — Niewiedziałem wówczas jeszcze naówczas o owym emigrancie w Szkocji, który z wolna i w stopniu wyższym i w szlachectwie awanse sobie przyznawał, — umarł Generałem i Księciem. — Niewarto było żyć dłużej. — Gros mnie też i dla tego interesował że miał się ożenić, czy ożenił się z Modniarką Stawińską, mającą sklep w Spiskim pałacu, która się też i Panią Grosową nazywała, — a z których obojga synem Józefem Stawińskim, powiedzmy inżynierem, dzieckiem będąc się bawiłem — P. Kapitan był więc jego Papą. —

* Jedziemy dalej ze Strasburga do Bazylei koleją żelazną

* ową koleją

\+ Chef du convoie ~~kolei Żelaznej z Strasburga do Bazylei~~ był śliczny, miły węgierczyk P. Niemierzyc. - Opuszczony od familii, - musiał z początku ciężko na chleb pracować, potem dostał posadę przy kolei - Ożenił się z francuską. Opowiadał nam, - że niedawno jechał Anglik z córką. Tej dokuczało pragnienie - Na stacyi Niemierzyc przyniósł jej szklankę lemoniady. Ojciec pytał co się należy, - ale na wyjaśnienie że to nie służba Niemierzyca, - i na jego prośbę by mu większą przyjemność i pozwolił tę bagatelę ofiarować, ukłonił się i zamilkł. - Gdy drugi raz Niemierzyc przyjeżdża do Bazylei, - oddają mu list od tego anglika, w którym go prosił by od niego przyjął pudełko cygarów, bo uważał że on lubi palić. - Cygara były owinięte a 500 franków banknotami było wpośród nich. - W skutek tego ślubował Niemierzyc wszystkim panom angielskim fundować lemoniadę.

Przybyliśmy nareszcie do Fryburga. Mnie na ~~tem~~ mocy świadectwa że jestem studiosus academicus maturus przyjęto na filozofię - Henryka do Classes françaises.

⁓ · ⁓

<u>Szkoły jezuickie</u> i system nauczania nieulegający żadnej zmianie. Infima, parva, grammatica, syntaxis, rhetorica i poetica, owe sławne 6 klas gimnazyalnych, - z gramatyką wierszowaną Alvarez'a, - z Alvarem, z nauką religii i odrobinę arytmetyki, wszystko pozostało, jak było w XVII i w XVIII wieku. - Dwuletni kurs wyższy obejmuje klasy: Philosophia i Physica. - Pierwsza z nich ze znanemi Quatuor partes, to jest Ontologia, Logica, Methaphysica i Theologia naturalis, z Arytmetyką i Algebrą aż do zrównań stopnia pierwszego, - Druga z wykładem empirycznym fizyki, a obie ze wspólnemi

wykładami filozofii historyi i historyi literatury francuzkiej
i niemieckiej, — oto wszystko.—
Matematykę, filozofię i fizykę ~~wykładano~~ dawano po łacinie, historyę
i literaturę francuzką po francusku a niemiecką po
niemiecku.— Wszystkie te przedmioty wykładali profeso-
rowie według własnych zeszytów — O. Souca Matematykę
O. Freudenfeld Historyę i literaturę niemiecką, nauczy-
ciela Fizyki i literatury francuzkiej już zapomniałem
tylko do fizyki były litografowane zeszyty, z obrazem
Matki B. Niepokalanie poczętej na tytule i z dewizą
~~Tota~~ pulchra est Maria, a z filozofii było druko-
wane dziełko łacińskie, naszego profesora O. Rothenflue.
We czwartek i w sobotę popołudniu były rekreacye.—
Zresztą ~~codzień~~ zrana 2 a po południu 2 godziny wykła-
dów.— Rano codzień na filozofii godzina filozofii i
godzina Matematyki;— na fizyce godzina fizyki i
godzina Matematyki, po południu codzień 4 godzi-
ny (wszystkie filozofii[a]) i fizyki, — a 2. historyi i
2 literatury.— Słuchałem literatury niemieckiej,
ale nic a nic z tych kilku godzin nie pamiętam,
tem bardziej że z tego przedmiotu nie examinowa-
no.— Zdawszy Maturę w Krakowie z ~~[illegible]~~ algebry,
stereometryi i trygonometryi, byłem we Fryburgu
Euclidesem, — ale i tak mi nagrody nie dano, bo
mnie tyle meto lubiono. Historya była oparta na
dziele Bossueta La Cité de Dieu, a sens jej był
taki że Bóg sam bezpośrednio wszystko robi aby
za pobożność nagrodzić, a za bezbożność ukarać
narody. Były z historyi trzy examina, zdałem

Nietylko bowiem profesor po łacinie wykładał, ale na tematy przez niego oznaczone musieli uczniowie na grupy po 6 podzieleni ~~wyprawiać~~ odprawiać dysputy. Gdy wyłączną i jedyną formą wykładu i dowodzenia był syllogizm, więc

Było więc koniecznością nietylko rozumieć, ale i mówić po łacinie. Gdy tego niejeden świeżo przybyły uczeń nie był w stanie, więc Profesor filozofii zamiast rozpocząć kurs właściwy, dla wprawienia nas i przygotowania do tak ważnej umiejętności, pierwej wyłożył nam <u>Tractatus de magnetismo animali</u>. – Otóż w tym swym traktacie postawił on następujący syllogizm:

pe średnio. – Jak wykładano fizykę nie wiem, bo w tym kursie nie byłem, – ale domyśleć się można z tego co zaraz powiem. ~~Ponieważ księże przybyłych uczniów wielu mniejszej zostało mówić po łacinie, – a to było nam niezbędnie koniecznem, – więc Profesor filozofii samym rozpoczął kurs właściwy, – dla wprawienia nas i powtarzania do tak ważnego przedmiotu, pierwszej wykładał nam Tractatus de magnetismo animali~~. Jedyną i bezwarunkową metodą było wszystko dowodzić Syllogizmami. – Dla wprawy zaś na zadawane tematy musieliśmy w tenże sposób odbywać dysputy. Defendens ustawił Syllogizm dowodowy, i poparł go objaśnieniami – na to Opponens odpowiadał, – „Quamquam D[s] Defendens rem suam quam optime demonstravit, habeo tamen, nonnullas difficultates. – Et sic (np.) Quamquam concedo majorem tamen distinguo minorem, nam ... (to i to) concedo sed ... (to i to) nego, – albo tamen nego minorem et nego consequentiam. – Na to znów tąż formą odpowiadał obrońca, temu oponent i tak dalej – aż jeden ustał, albo professor, – jako Moderator dał jednemu rację a drugi ustąpił „concedo"! ⌐

~~Oto co to dowodził o Magnetyzmie Profesor rzekł~~:

Major Wszystko co jest pochodzi od Boga lub od diabła,

Minor Magnetyzm (podkopujący tajemnice, moralność wyzyskujący przez subjekta magnetyzowane bluźnierstwa etc.) nie pochodzi od Boga, a więc

Consequentia pochodzi od Diabła. – ~~Z tego można się każdy domyśleć – jaką była fizyka~~.

To nam da miarę o ówczesnej wykładanej fizyce.

✱

Szkół publicznych uczęszczali zarówno i Konwiktorowie, to jest uczniowie w ogólnym pensjonacie Jezuickim mieszkający, jak i w mieście mieszkający

Z filozofii dostałem zupełnie dobry stopień. Rok szkolny dzielił się tam na trymestra, na końcu ~~[illegible]~~ którego publicznie w przytomności gości z miasta rozdzielano z każdego przedmiotu nagrody, tak zwane palmy, tj dwie gałązki palmowe srebrne, – przy 1ej nagrodzie na czerwonej, 2ej na niebieskiej, a 3ej na zielonej wstążeczce, – obdarowani nosili je przez dwa dni, a potem na ołtarzu Matki Boskiej składali.

Kolegium Sto Michała było odrębną, – od pensionatu zupełnie niepodległą instytucyą, szkołą publiczną kantonalną. Składało się z dwóch budynków: z gmachu szkolnego obejmującego klasy – i skrzydła zamieszkałego przez profesorów. Do szkół ~~[illegible]~~ szła młodzież miejscowa. Z nią jednak konwiktorzy żadnych stosunków nie mieli; nawet w dysputach, – ~~[illegible]~~ siedzieli po prawej, a externi po lewej stronie klasy.

Konwikt czyli Pensionat był znowu ~~dla siebie~~ osobno. –
Ucznia Uczniowie byli podzieleni co do życia pozaszkolnego na trzy osobne dywizye, według wieku. Najmłodsi stanowili IIIe średni IIe a najstarsi Ie dywizyą, – mogli zaś do tej samej klasy w Kolegium Sto Michała należeć uczniowie z dwóch lub trzech rozmaitych dywizyj. – Tylko filozofowie i fizycy wszyscy mieścili się koniecznie w Iej. Każdy oddział liczył przeszło 100 uczniów. Jezuitów było 30. służby 24.

Każda dywizya miała osobną sypialnię, salę d'étude, cour de récréation i osobną kaplicę de Congrégation. Wspólnemi były wielka kaplica na święta, czyli Kaplica, sala jadalna czyli le refectoir, rozmównica, le parloir infirmerya, la salle de musique z gabinetami pojedyńczemi, rajtszula, le manège (dla wyższej I dywizyj) i la salle d'escrime do nauki fechtunku. – 6 ludzi

+ Kupionej

ministracyi, jako to do ~~ga~~ lingerie, kuchni, spiżarni
i o umieszczaniu przedmiotów niezmiernie.
Porządek dnia był następujący: W lecie wstawano o 4ej w zi-
mie o 5ej. Szło się spać o 8ej wieczór. – Obiad o 12ej. Zrana
wstawszy szło się na Mszę, potem śniadanie, potem
à la sale d'etude, ~~potem~~ o 9ej do szkoły do 11ej następnie ~~potem~~
rekreacya do 12 – po obiedzie rekreacya – potem etude
od 2 do 4 szkoła, rekreacya, etude, kolacya i spać. –
Jedzenie najgorsze w świecie – Na śniadanie Mleko i
chleb biały. Wolno było rozetrzeć sobie w mleku czeko-
lady w sklepie [illegible], w pensyonacie będącym. –
Na drugie śniadanie kromka [illegible] chleba i bułka. –
Na obiad rosół, – niemożebny – także sztuka mięsa
której nikt nie jadł – z wczorajszej sztuki mięsa
pieczeń, której żaden nie używał i ziemniaki o-
mieszane – temi głód się zaspakajało. Na deser ser
Szwajcarski – i 1/4 butelki wina (une demie chopine)
III dywizye miała 2/3 wody w niem, II 1/2 – a I 1/3.
Na podwieczorek kromka chleba i bułka. Na kola-
cyą Rosół z obiadu którego nikt nie ~~[illegible]~~ tknął, – z
pieczeni z obiadu (z poprzedniej sztuki mięsa) zro-
bione Vinegrette, tylko drobno pokrajane mięso poso-
lone, popieprzone, z cebulą i octem i to my biedni
dopiero jedli i ziemniaki, ~~[illegible]~~ zawsze u nas w Polsce będąca i
~~Tabl~~ ile wino, ale bez sera. – Pomimo wolno było brać
~~[illegible]~~ ile się podobało, więc my wszyscy wyłącznie żyliśmy oprócz
nocy czekoladą, ziemniakami, chlebem i Vinegrettą
Zdrowi byliśmy – ale byt [illegible] i chudzi szkaradnie.
W piątki i wszystkie dni postne była zupa z mąki, ro-
dzaj kiru, ziemniaki i fasola. W Wielki piątek za-
pełne suchoty, to jest tylko 3 razy po kromce chleba i bułce.

Pani ciężarnej w parterze budynku.

także tort (un gateau)

postawiona
na której się wszystko jadło na tackę talerzu

W Refektarzu* stoły czołami do siebie przysunięte stały
szeregami – przy każdym siedziało 6 – po 3ch z każdej
strony – na stole stał był zawsze wodą, lub pod mi-
sek potrawy – tak pod okruchy chleba – Czego się żądało
więcej, tego próżne naczynie, – np – od ziemniaków pod-
misek, od Mleka wazę podnosiło się w górę – Gdy się
chciało chleba nóż się podnosiło – a jeden z 24 służących
natychmiast żądany przedmiot przynosił. Tylko na
uroczystości dostawano puntet z mięsem (drób, wątroba,
t.n.d.B.* – i butelkę deserowego wina Vin de Lizars.
Wtedy radość była wielka. Stoły były lakierowane, bez
obrusów – przed każdym salaterka ~~[illegible]~~ – fajansowa
~~talerz~~ do deseru ~~a salaterka do wszystkiego~~. Każdy
miał swój sztuciec srebrny we własną serwetę
w rulon zawinięty i wetknięty w srebrny kubek
do picia, co razem w woreczku z niebieskiego płót-
na na miejscu wskazanem każdemu potrzebno, bo
nikt nie używał napisu swego, tylko numeru, a
na woreczku numer (dla mnie III) był oznacz-
ny – Uprzednio trzeba było sztuciec umyć, kubek
wypłukać, zawinąć i w torbę włożyć. Co niedzie-
lę dawali przy tem świeżą serwetę do wymienienia,
a starą brało się ze sobą – i wychodząc z refektarza
rzucało się do, na to przygotowanych, koszów.
Jeńcy w swoim osobnym refektarzu – a służba w
kuchni jedli to samo co my – dla 400 osób zgórą ra-
zem gotowano. Kocioł wmurowany w którym
się ziemniaki gotowały wart był widzenia.

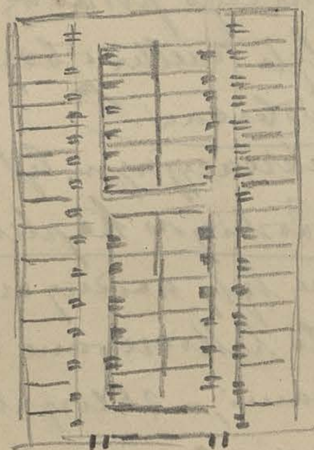
Stróże zbierali na czas obsługi granatowe surduty z srebrnymi guzikami, — podobne do wszystkich austryackich sługujących oficerskich.

Dormitorya były ogromne, niskie sale na trzeciem piętrze dla każdej dywizyi osobno. — Na długości sali czterema rzędami stały łóżka, — głowami dwóch skrajnych szeregów dotykające do ściany a uliczkami oddzielone od dwóch środkowych szeregów które się głowami ze sobą stykały, z uliczkami trzema w poprzek sali, to jest po obu jej końcach i w środku. — Każde łóżko, wraz ze szafeczką nocną obok głów stojącą było drewnianemi ścianami z wierzchu od sąsiednich odgrodzone, — i miało z tak wkrętą urządzoną powałą. Od strony wchodowej drzwi z zasuwką od wewnątrz, kluczem od zewnątrz się zamykające. — Nad drzwiami tabliczka z nazwiskiem i imieniem ucznia i jego numerem.

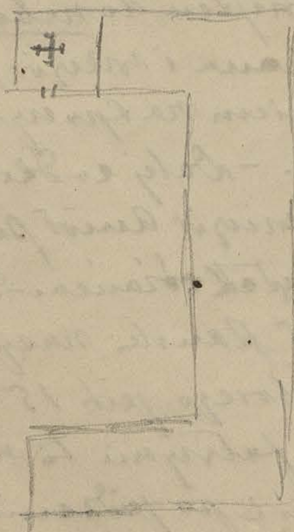
Les salles d'étude mieściły w sobie nie szczególnego szeregi ławek, przed któremi pulpity z szufladami bez zamknięcia, — Katedra dla Surveillant'a i Statua Matki Boskiej (rodzaj kapliczki) — to wszystko. Mieściły się ~~one~~ na 2. lub 1. piętrze, podobnież jak Kaplice: Aniołów Stróżów, Ś. Stanisława Kostki i Niepokalanego Poczęcia M. B. należące do Bractw tejże inwokacyi; III, II i Iej dywizyi i Kaplica codzienna. Ta ostatnia była prostą ogromną salą zajmującą całą szerokość budynku, — a mającą wysokość tylko zwykłego pokoju. — Na końcu trzy ołtarze

lechapelet

w ołtarzu z prawej strony, w złotych ramach czer-
wone sukno, - a w środku złoty krzyż promienia
przedstawiającej, w którego środku relikwia, tj.
cząstka drzewa z krzyża na którym Chrystus
śmierć poniósł.
Wielka kaplica mieszcząca się w jednem z bocznych
skrzydeł budynku, tworzącego podkowę - miała cały
czworobok budynku, - była wielka i bogato sztukami
gipsowemi rokoko ozdobiona.
W każdym podwórcu rekreacyjnym był rzeźbiony i
malowany posąg M. Boskiej w kapliczce
Kaplice kongregacyjne były nadzwyczaj bogato
ozdobne, wszystko biało lakierowane i złocone,
a stalle drogiemi rzędami; - niektórych owe pod
ściany czy też ... - paradne, aksamitem obite
Od kaplic naturalne przejście do nabożeństwa.
Modliliśmy się tyle: z rana i wieczór, wstali zawsze
po wstaniu i przed pójściem na spoczynek modlit-
wę poranną i wieczorną. - Dalej codzień trzy razy
dnia, rano, w południe i wieczór Anioł Pański, i po
~~raz~~ ~~rano i wieczór po~~ raz dziesiątek różańca. - Zwrócić
tu muszę uwagę, że Anioł Pański nazywa się le
Rosaire, a różaniec, którego jest 15 dziesiątek
~~le scapulaire~~, w polskie fabryki to nazywają; i
niemniej przed jedzeniem i po jedzeniu śniadania
obiadu i kolacyi i przed rozpoczęciem i po skończe-
niu każdej lekcyi lub każdej etudy stosowna



x odmarsz tej stronie
cały przeciek, więc



Modlitwa. - Codzień msza czytana cicha zrana. -
Co sobotę wieczór spowiedź, - a co Niedzielę zrana
przy cichej mszy Komunia - prócz tego w Niedzielę
każdą summa z muzyką i ukazaniem, - nieszpory
i wieczór błogosławieństwo (salut), a w pewne Niedziele
i święta po rannej mszy przy której była Komunia
msza w Bractwie z ukazaniem, - i po wieczornem ogól-
nem błogosławieństwie, także w kaplicy Bractwa.
Były więc święta w które się asystowało 6ciu nabożeń-
stwom. -
Modlitwy poranne, wieczorne, przed i po jedzeniu, przed i po nau-
ce i etudzie, różańce i Anioł Pański odmawiał głośno
w połowie dozorujący jezuita lub profesor, w połowie cho-
rem się odpowiadało - Porachujmy wiele Ave Maria dzien-
nie odmawialiśmy. Modl. poranne i wiecz. po 1. = 2 przed
i po jedzeniu po 1 = 6. przed i po lekcji po 1 = 8. przed i
po etudzie po 1 = 6. Anioł Pański 3 razy po 5 = 15. ~~Dwa~~
15 dziesiątek różańca = 150. Razem ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~. 185 a do tego po mszy 1 z rana 186.
W wielkie święta nabożeństwa były bardzo okazałe. Ołtarze
postrojone, światła wiele, i gości zmiarta, nawet damy je
nie mieściły. Zabawnem to było iż gości trzymano zam-
kniętych w rozmównicy (parloire, dwa pełne salony)
pokąd my nie pomaszerowaliśmy do kaplicy i miejsc
naszych nie zajęliśmy w ławkach, w których klęczeliśmy
i w których nam się obracać i oglądać nie było wolno. - Dopiero
goście po za nas wprowadzano, - ale oni znowu pierwsi
kaplicę opuszczać musieli, zanim my nasz marsz
odwrotowy rozpoczynaliśmy. Muzyka była wokalna i in-
strumentalna wspaniała. Należało do niej cro fferio

+ niebrakowało i dobrych solistów
między młodzieżą

wszyscy nauczyciele muzyki (przeszło 30) i najlepsi uczniowie jako soliści. Chory był z dobrze śpie-
wających i pięknie głosy posiadających uczniów zło-
żone na 4 głosy ~~i dobrani kwalifikujący się mężczyzni~~
~~dorosłymi~~ mających od 9-~~tu~~ do 28 lat wieku. Świetności
dodawali ministranci, les enfants de choeur, w strojach
średniowiecznych kościelnych, ponsowych, ozdobionych z
białemi komżami i t.d. przy ołtarzu bywało osób 33.
trzech księży w ornatach sumnę odprawiających.
1. ksiądz kardynał w komży, - z uczniów 1. mistrz
ceremonii, 4. ministrantów, 6. z kadzielnicami i
6 z łódkami kadzidlanemi i 12 z pochodniami, z tych
2 pierwszych bardzo młodych i niskich, - następnych
2 znów jednakich wyższych i starszych i tak dalej
do końca. Kadzielnice na ogromnie długich łańcusz-
kach - wszystkie razem jednako, nader wysoko w górę
wyrzucane - Cały ten orszak wchodził głównemi
drzwiami i szedł przez całą kaplicę, a dopiero przed
wielkim ołtarzem umiejętnie się grupował.
Cała ta pompa przy doskonałej muzyce i śpiewie
była nader imponującą i zajmującą reprezentacyą.
Zupełnie innemi były znów nabożeństwa w wielki
post, wyłącznie dla uczniów przeznaczone, a głównie
w Wielkim Tygodniu odbywane. - Codziennej kapli-
cy ołtarze i wszystkie okna były czarno zasłonięte,
że, że ciemno było w dzień, - jeżeli nabożeństwo
wieczór się odbywało to bardzo mało światła

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ 3

\+

(le scapulaire)

się paleto. Tylko jedno okno, przy prawym bocznym
ołtarzu miało czerwoną zasłonę, a przed tem
oknem na wielkim czarnym krzyżu była ogromna
biała figura Chrystusa. Zresztą tylko ten kąt
był silnie oświecony. Od tego ciężko bardzo efektowego
optycznego urządzenia odbijały piorunującą, a sza-
loną, ogromną wymową O. Glopiot, południowego
Francuza, który przedstawiał męki piekielne, i
który drżał o los dzieci Jezuitom powierzonych
i z uniesieniem i extazą wzywał nas do poba-
żności, – a można sobie wyobrazić wrażenie jakie ma-
łe dzieci stąd odnosiły. Spać nie-
mogli, płakali, ledwo nie mdleli.
Nabożeństwa trzech Bractw, Aniołów Stróżów, Ś.
Stan. Kostki, – i N.P. Maryi pełne były krótkie i
składały się z cichej mowy i nauki danej przez Mo-
deratora i obrzędów bractwa. – O tych konfraterniach
później jeszcze wspomnę.
Zaś Przymilne Arcybractwo Ś. Szkaplerza, do którego
nas wszystkich zaraz po przyjęciu do Pensyonatu
zapisywano niewiele w kaplicy i osobnych nabo-
żeństw. – Znanem jest ono. Matka Boska miała się Ś.
Franciszkowi objawić i Szkaplerz ze swem imieniem na
niego zawdziać i obiecać mu, że kto z tym jej zna-
kiem na piersiach umrze, – nie pójdzie do piekła.
Dla tego wszyscy szkaplerze nosili my. – Bardzo nie
świątobliwy uczeń Charles de Douglas (francuz)

Instytut

nosił dwa szkaplerze pod ramieniem, - aby być we wszelki
przypadek zapewnionym. Chociaż w kazaniu jednem
mówił nam Jezuita, żeby chłopiec na szkaplerz nie
spuszczał się i nie grzeszył, gdyż niejednemu potrafiła
Matka Boska go i odjąć, i cytował, iż pewien chłop
na szkaplerz rachujący, w swej ostatniej choro-
bie kazał sobie zmienić koszulę, - przypadkiem
zdjęto zarazem i szkaplerz - a on w tej chwili
umarł. -

Że uczęszczanie pobożności było głównem zadaniem wychowania
u Jezuitów, ~~[illegible]~~ oświadczali oni to sami często i otwarcie. W tak
zwanych zeznaniach które od czasu do czasu odprawiał w przed zgro-
madzeniu Dyrektor Ojciec prefekt a w których w mowach
swoich jeżeli było co do zganienia w naszem postępowa-
niu to wytykał zaś dawał ~~[illegible]~~ ogólne pozdrowy i
skarcenia, powiadał on: „nie wychowujemy was na uczo-
nych ani na żadnych specjalistów, - ale na wiernych i
posłusznych synów Kościoła." - Pobożności też i posłuszeń-
stwo kształcono w pewności w doskonałości o której trud-
no sobie zrobić wyobrażenie. - pomówimy o tych dwóch przed-
miotach.

Instytut ~~[illegible]~~ fryburgski, założony po rewolucji lipcowej, gdy
Jezuitów z Francji wydalono miał osobny swój zakład
przygotowawczy w Estavayer (Stäfis), tylko czysto kan-
tonu. ~~Tam~~ gdzie przyjmowano dzieci 7-letnie a nawet i
młodsze - Myto je tam, czesano, ubierano - stamtąd do
pieczy org. [illegible] życia przedstawili wyjmowano do świetnego
[illegible] ~~[illegible]~~ i zostawali w nim przez lat kilka
naście. Nie dziwnego że od najmłodszego wieku do po-
bożności i nabożeństwa wdrażani, - przedmiotem odpowiedni

✱ Niskim też był potem umysłowy wielu uczniów.
Wyżej wspomniany Schülinger niesłychane psoty wyprawiał dotkliwie Baronowi Dionizemu Veczey, szczególnie. Nietylko że mu w wielki Czwartek wieczór potłukł skórzaną dyscyplinę do trzepania sukien przeznaczoną w sypialnej celi na potem, — a pierwej powiedział mu że tobie niesłuszny jest w przewinieniu twojej, że wysoko plecy się trzeba smagać, a jeżeli dozorca widzi niesłuszny, to przychodzi i sam dyscyplinę oddaje, wskutek czego Veczey stanął plecami przy ścianie, a wtedy ścianę z jednej i drugiej strony bił dyscypliną, — co taki hałas zrobiło że wtenczas Zemska przyszedł do niego zobaczyć co się tam dzieje, — i tak się dopiero wszystko wykryła, — mówię że mu list od Ojca Prefekta otrzymany list wyrzucił (bo wszystkie listy na tej otwierano i oddawano je albo do ich wracanych lub wyjeżdżających Kolegów, — a list ten miał i adres w tym wtem sposób

+ w środku który opiszę

napisany i stempel pocztowy stosownie naśladowany i co mu doręczył Veczeu ze Turcy wpadł w trzęsy (było to w 1843 na 4te!) i tak jego w jadzie zabrały wskutek czego wnuk strapiony w niebogiej ojczyźnie — ale namówił nas kilkunastu, że Veczey przy Studni z Schüsingerem wzywany, gdy wreszcie postawiliśmy go w bladowej sali. Gdy uciekł wtedy, tłumaczyli mu to oświadczony. A Schüsinger zmartwiony, że zapewne dla tego pokonawszy dostał się w moc złego ducha i został Zoborowcem, namówił go i ten poszedł do Spowiedzi a gdy O. Freudenthalowi powiedział „ich bin ein Doppelganger geworden" — ten mu powiedział „Gehen Sie fort, — Sie sind ein Narr!" —

nauki pobierający, tylko w tym kierunku prawie wszyscy czytający, – religijnie exaltowani; – a nieustannemi straszeniami jakie bezbożny świat ich zbawieniu zagrażać tylko stawało się najgorliwszymi ~~i najsłabszemi~~ wyznawcami katolicyzmu. – Oprócz całego trybu wychowania i kazań ogólnych i nauk w bractwach kościelnych przyczyniały się do tego szczególnie rekolekcye tak zwane ~~retraites~~ retraites, które przechodzą uczniowie na zgranie, albo przed opuszczeniem pensyonatu odbywali. Zasadzają się one na absolutnem oddzieleniu się od wszelkiego ludzkiego towarzystwa przez dwa tygodnie, które jedynie modlitwie, czytaniu osobnych do tego przeznaczonych dzieł ascetycznych, – ich rozmyślaniu i rozmowom ze swym spowiednikiem (directeur spirituel) są poświęcone. Cały ich tryb jest głęboko psychologicznie obmyślany i dokładnie (zapomniałem już przez którego sławnego jezuitę) przepisany. – Nie chybiały też one nigdy swego celu.

~~Tak tedy ci~~ rozwinięta pobożność nie omieszkała przynosić owoców. + Na ~~...~~ stu kilkunastu uczniów pierwszej obierają około ~~...~~ 20. obiera sobie stan duchowny lub nawet zakonny. Wiara zaś była tak silna, iż opowiadali mi Koledzy, że O. Freudenfeld był szczególnym exorcyzatorem, i że w Fryburgu w kościele z opętanego diabła wypędził, który pomimo strasznego oporu, bluźnierstw i wycia przecież z ofiary swej ustąpić musiał. – Również mówiono mi że gdy honorable Henri Clifford (syn Lorda Clifford)+++ w pensyonacie nogę sobie zwichnął, a lekarzy go wyleczyć nie mogli, – przyłożono mu na nogę owę drzazgę z krzyża świętego o której powyżej wspomniałem i natychmiast cudownie ozdrowiał. – Pytałem się go raz o to czy prawda? – a wtedy ten 20 letni człowiek z najgłębszą wzruszonością odpowiedział mi „Łaska Boska okazała się w mnie niegodnym, za co póki żyć będę, z głębi duszy Stwórcy memu składać będę dzięki." ✗

+++ przypis na drugiej stronie

‡‡‡ mały Sen i Karany urzędzy mój Kolega, umarł w
w 1883 jako Angielski General Major
Drugi Anglik Lyons, brat angielskiego posła
w Atenach służył potem w Marynarce.
Meagher, o którym później, za udział który
w irlandzkich rozruchach skazany na deportacyę
w Botany Bay. — Schwingenge, czy nie był urzęd-
nikiem, umarł. — Hr. Fugger-Glött oficer artyl. baw.
[illegible] w Palatynacie w r. 1848 gdy Palatynat
przystąpił był do Badeńskiej rewolucyi, — przez swych
żołnierzy oficerem obrany, przyjął te wybory potem był
[illegible] skazany go rozstrzelania i przeniesiony w 849
Tyrney de Fonnollar Hiszpan umarł pod 1880 także
[illegible] w swym kraju [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] Thomas de Texada de Cassabani
jest 84. Kornelius Hipp w Genewie. Charles de
Quatrebarbes był przy Hr. Chambord. Casanova jest
protopopem w Marsylii. Wiktor hr Szczepański ożeniony
z aktorką panną Fraxona, — [illegible] szlachty na Litwie,
kilka lat był w ekspedycyi, Julian Lubieński hr. umarły,
był profes. jezuitą ~~[illegible]~~ w [illegible] i
dwóch Jezuitów [illegible] [illegible] i X. Lubecki
nic mi niewiadomo. — Dawni konwiktorowie generałem
frajburscy zjeżdżają się do Lyonu w niedzielę
Wniebowstąpienia co roku i wydają drukowane sprawozdanie
z swojego przeszłe wiadomości

Z pośród kolegów moich Konstanty hr. Lubieński syn Hen-
ryka także stanowi duchownemu się poświęcił, ~~ten~~ który
później był Biskupem a w czasie w Rossyi ~~[illegible]~~ zesłany
został wcześnie tam życie zakończył.

Tu muszę wreszcie jedno zamieścić wspomnienie. Zaprzyjaź-
niłem się szczególniej z Kolegą Fridolinem Schwizein-
ger synem Administratora Majątku Uniwersyteckiego w
Fryburgu w Badeńskim. Pod koniec roku zwierza on mi
się, że chce się wyrzec świata i wstąpić do Zakonu na Górze
Sgo Bernarda w Szwajcaryi i prosi o radę jak to ma zrobić?
Ja mu ~~[illegible]~~ pochwalam jego zamiar, ale radzę, żeby na
wakacye do rodziców pojechał i stamtąd dopiero do
Szwajcaryi powrócił, – bo by sobie całe życie wyrzucać
musiał że się z nimi nie pożegnał. – Wiedziałem ja
dobrze i na to rachowałem, że jak do swoich wróci to
mu ta exaltacya przeminie, – a cieszę się mu myśl że
mój wpływ potrafił sparaliżować wszechwładne Jezuitów
działanie. – I dobrze wszystko przewidziałem. Kolegowaliś-
my potem 2 lata na Uniwersytecie, – zdał examina, wstą-
pił do Administracyi i ożenił się. – [illegible] i on już
dawno nie żyje.

Posłuszeństwa doskonalszego niż owo w jezuickich pen-
syonatach istnieć i wymagać sobie niemożna. Podstawą
jego łonem nie obawa, – ale wiara. – Dla tego też żadnych
kar w tych zakładach nie używają, – prócz wydalenia, które
natychmiast [illegible] społecznego. – Posłuszeństwo wyrabia się
zaś głównie przez ciągłe a zalecane milczenie. Tylko w go-
dzinach rekreacyi, – na spacerach, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ i w ogrodzie i w święta podczas obiadu wolno roz-
mawiać – inaczej wszędzie i zawsze milczenie, gdyż reguła
~~[illegible]~~ du pensionnat ~~[illegible]~~ est: silence toujours et
partout, excepté les temps et les lieux de recreation.

należy do

chóct

podczas jedzenia tonem w refektarzu, jeden z uczniów:
lektor, - który pisząc je i za to więcej ma lepszego
dostaje, czyta głośno historyę misyj jezuickich - (wtedy ap-
czytano o misyi w Japonii) - chociaż prawdę powiedziaw-
szy nikt tego nie słucha, a nawet przy szczęku przeszło 200
łyżek lub noży i widelców i nie słyszy. - (Zdarzało mi [illegible]
raz do studyi, stąd do refektarza, rekreacyi lub klasy
i odwrotnie maszeruje się krok za krokiem, dwoma ko-
lumnami tuż przy ścianach korytarzy, jeden za drugim, a
środkiem korytarza idzie dozorca, (surveillant) jezuita.
To często maszerowanie w milczeniu, często zatrzymaniami
stawaniami przedłużone (gdy jedna dywizya ma przeciągnąć się
tędy czekać musi aż druga tam przemaszeruje) ~~jest~~
~~jedną~~ osobliwszości pobyt w pensyonacie nowo przy-
bytym głównie obmierzających. - Przemówienie ~~jednego~~
słówczyka podczas marszu uważa się też za bardzo wielkie
przestępstwo
Przeciw pobożności i posłuszeństwu wreszcie nie można by
i wystąpić, bez wychowanie jezuickie posługuje się
jeszcze dalszemi środkami niemniej według mego
zdania niewinnemi. - Albowiem starają się oni uczniów
swoich przedewszystkiem
zabawić. Do tego służy nauka szermierki, konnej jazdy, mu-
zyki, - bilardy (po jednym w każdej sali rekreacyi) (spacery
z muzyką wojskową dwa razy na tydzień, - wielkie, wystaw-
ne nabożeństwa z muzyką) [gra w piłkę, balony, w zimie
budowanie des montagnes russes, tj. równi pochyłych wię-
cych ażury pod górę, a polewanych wodą na mrozie
i zjeżdżanych małemi saneczkami] a nawet, który to
rodzaj przedstawienia teatralne. Tak jest w karnawał je-
dnego dnia grano tragedyę ~~[illegible]~~, drugiego dnia zaś
operę ~~[illegible]~~ i tę znów na imieniny O. Rektora po-
wtórzono. Pojęcia o tem jak nauczeni się roli przez sto

Zajmowała

\+ piemontczów i francuskich Bonapar-
tystów

(przypis.) Muszę tu o jednym uczniu szczególnie wspomnieć.
Oczywiście rzecz, że wszyscy konwiktorowie byli Katolikami, i
że w pensyonacie mieszkali; - bo inaczej nie byliby konwiktorami.
Takze tylko raz na miesiąc wolno im było od rodziców np. w-
frajt niezwieszających odwiedzić. - A przecież na wyraźne żądanie
Arcybiskupa fryb. X. Hermann v. Vicari dozwolili Jezuici aby Mi-
kołaj v. Fischer, Rosyanin, prawosławny, u matki swej w
mieście mieszkający zrana co dzień do pensionatu przychodził,
z nami cały dzień przepędził, - z nami do kościoła uczęszczał,
a wieczorem do Matki wracał. Fischer sam powiadał że jest
synem naturalnym Ces. Mikołaja, - za takiego ~~był~~ przez Katoli-
ków Rosyan (~~[illegible]~~ braci Żerebców'ów) uważany i wraca do
tych swych opowiadań był u nich wielkiej pogardzie. Michał
Żerebców dokąd się udawał jako powięziony Jezuita i pisarz poli-
tyczny. -
Ciekawa jest także wiemy że Barman nazrebuła radykaldetów
dans le bas Valé, tak zwanej lejeune Suisse - wszyscy ucili
Jezuitów, - syn swego mnil w pensionacia.
Co do zapytywania się Jezuitów zawsze odpowie polskim
dowód że ani powiadali: „przyjmujemy że zawsze wszyscy
protestanckich jesz schyzmatycznej Rosyi; - ale czego chce
cie od Austryi, która jest krajem zupełnie katolickim?" -

młodocianych artystów entuzjazmy! – Z przytem nawet prawie żadnej, – przy nieczynnem od nas nigdy. –

Ciekawem muszę tu owe teatralne produkcye bliżej opisać. Pomimo ciągle głoszonej teoryi, że Francuzi zachwycają się polityką, i pomimo zakazu by mówiło się nic ~~[illegible]~~, pomimo że między nami było kilku cudzoziemców, – tylko Hiszpanów z południowo amerykańskich Republik, – pewnej liczby Irlandczyków, – polaków, jednego Egipcyanina (Arocha) i jednego Armeńczyka z Konstantynopola, ogromną większość uczniów stanowili francuzi i Hiszpanie karliści (stronnicy Henryka V-go i Don Carlosa) i można powiedzieć że oficyalną barwą polityczną pensionatu był Legitymizm. Przecież dzień imienin Hrabiego Chambord witano przy śniadaniu ogromnemi oklaskami (które sam wiwaty zastępują.) Tragedya zaś o której chcę mówić była zupełnie w tym duchu pisana. Iwan III w Schlüsselburgu więziony ma właśnie na jego korzyść skutkiem spisku odzyskać wolność i koronę – lecz w ostatniej chwili ginie z przyczyny swego stryja. Rzecz była przyzwoicie, poważnie i pięknie odegrana ze stosowną czystością i kostiumami. – Ale za to Fra Diavolo! – I wszystkie tak jak i poprzedniej nie występują wcale kobiety. Lecz z opiewanej bez nich zupełnie się też obeszło, – gdy z jednych z żony podróżującego Anglika zrobiono towarzysza jego młodego Milorda, – a z kelnerki Zerliny zrobiono kelnera Zer~~[illegible]~~lina, – przyjaciela Brygadiera ~~[illegible]~~ Karabinierowi. – Ze względu tego zalecanie się fra Diavola do ~~[illegible]~~ Milorda – i sceny zazdrości Anglika z jednej, a Brygadiera z drugiej strony, ze aria Zerlina przed położeniem się do łóżka „Vraiment je ne suis pas mal" i t.p.

+ na przeszło 100 ludziom I Dywizji

żadnego lenia nie zmóczy, to oczywista, – ale nadewszystko
wszystkie tego nieuważanym przedstawieniu zaś bardzo
było dobrze i było jej zręczna.
~~Takie~~ To tamieniu, w którym utrzymało też zatrzymywanie je jej ~~ku~~ przez
cały szereg lat w pensjonacie.
Lecz gorszym środkiem edukacyjnym wszystkiego zwania
było rozwijanie i nagradzanie szpiegostwa.
Przedewszystkiem lubiono by uczniowie zabiegali stosunkami z
Prefektem, spowiednikami i profesorami, – w pogardzie u kolegów.
I. ~~to było~~ właśnie powodem albo czego mnie nie lubiono było, że
tego nie robiłem. Lecz szczególnie nabożeństwem było szpiego-
wanie kolegów przez to, że kto do Wszelkiego Bractwa swej
dzielnicy (owszem się do Bractwa wspomnianego przez
cię na stopniu) nie wstąpił, – był zabity za (owcę parszywą)
uważany. – Bractwo ~~to~~ miało zaś Członków dwóch Stopni
Aspirantów i Sodalisów. Ci ostatni spośród siebie wybie-
rali Prefekta i 2ch Asystentów. Kandydat się chcący do Brac-
twa ~~być przyjęty~~ przystąpić musiał zgłosić się do jednego z tych ~~trzech~~
Asystentów. Ci go obserwowali i referowali o nim Jezuicie
~~[illegible]~~ Moderatorowi, tj. Dyrektorowi Bractwa. Od czasu
do czasu musiał Kandydat dopytywać tych zwierzchników
czy będzie przyjęty i kiedy. Albo dawano mu zgłaszające
odpowiedź i wskazano uwagę co do Kandydata – albo oznaczono
mu termin przyjęcia. Przyjęcie odbywało się po Spowiedzi
i Komunii w Kaplicy Bractwa wśród uroczystości. Później
by do wyższego Stopnia awansować na Sodalisa, to samo się
znów powtarzało. – Lecz ktoby je zdawał to zaraz to był
wszystkich zastępujących tej dzięgradacji. – ~~[illegible]~~ służyły
się ~~[illegible]~~ do tego urzędy, na ~~[illegible]~~ które Jezuici mianowali
uczniów ich zaufanie posiadających. Urzędów tych było

+ i oczyścić rozmaitej wartości

x brać udział w

‡ do osobliwości pensionatu należało, że Uczniowie mieli swoje osobne Monety. — 1. Bache (1. Batzen) = 1/20 franka miał na Awersie (awersie) widok pensionatu z napisem wokoło Moneta Conventus friburgensis, na Rewersie 1. a wokoło Deus spes nostra — Sztuka na 5 Bache (5. Batzen) = 1/4 franka po obu tylko stronach napis: Deus Auxilium nostrum. Że te monety kupowało się w sklepie — lecz sztuki onych w niewieścim szczególniej wymienić je na żądanie Cukiernik Mosbrucker.

spora - istniała między uczniami gradacya, - exclusive mając własne sobie przywileje. Najwyższego stopnia byli prowadzący kolumny w marszu tzw. chefs de rangs, i odznaczeni dali etiudy. po aut. sur Bibliotekarz, bo ten dbałości i przejawów miał wykłady w wypożyczaniu książek z biblioteki gimnazyalnej. Kwestorowie sekcji klasy bilardu, muszli mieli dla siebie pierwszeństwo i ustanowili czas nauki dla drugich. Bo i od rozstrzali gdy koni było tylko 21.+ a wielu amatorów tej (osobno płatnej) nauki - ustanawiali więc kto, kiedy i jakiego konia ~~będzie~~ ma jeździć. Tak ~~samo~~ sami kwestorowie szkolni mieli sklep z owocami, czekoladą i różnemi szczera-mi pod ręką - które po pewnej cenie od Jezuitów przej-mowali, - a sami szybko kolegom sprzedawali. To też był urząd wcale nie zaszczyt honorowy, ale materyalne korzyści przynoszący. Przyznaję się że nigdy i najmniejszego urzędu nie piastowałem!! - ≠

Uczniowie, którzy dobrze swój rok odbyli, mieli prawo na własny koszt ~~...~~ pieszej podróży wakacyjnej pod dyrek-cyą Jezuitów. W tym celu organizowano corocznie tak zwane trzy bandy, - z których 3a robiła ekskursyą przez Szwajcaryą le petit voyage de la Suisse, 2a przez tenże kraj i Niemcy południowo zachodnie, le voyage de la Suisse et de l'Allemagne, 1a wreszcie przez Szwajcaryą Sabaudyą, Lombardyą i Tyrol, le voyage de la Suisse et de l'Italie. Tę też podróż odbyłem gdyż jako uczeń I dywizyi czyli uczestnik I Bandy zo-stałem wcielony. Trudno już tu detalicznie opisywać. wspomnę tylko na wzmiance iż było nas 20-u uczniów + 2ch Jezuitów. Zwykle koleją po 10 ...

czerpiąc dziennie, przez rozmaite zachwycony wrażeniami,
kto chciał i potrzebował tego najmował sobie konia lub
muła pod wierzch na swój ~~koszt~~, a nie na koszt naszej
wspólnej kasy. Za opłatą jedynie ~~przejazd~~ koleją żelaz-
ną (z Mediolanu do Monza, to jest w innych stronach
przeważnie), statkami parow~~cami~~ bez chaos i kaucy,
noclegi, — z rana kawy — potem mięsnej w południe
śniadanie i obiad wieczorem. — Trunki zaś wody, jakieś
traktamenta całego towarzystwa opłacał każdy ze swych
prywatnych funduszów. — W podróży wolno było cygara pa-
lić, co w pensjonacie surowo było zabronionem. Każdy no-
sił tornister na plecach z całym pakunkiem, manierkę z
kogutkiem i długi kij alpejski. — W podróży wiem ~~[illegible]~~ zezwalany
całego niedzielnego, pensjonackiego mundura, to jest
czarnych spodni i kamizelki i fraka granatowego z
czarnym aksamitnym kołnierzem i złoconymi guzi-
kami z krzyżem szwajcarskim, i czapki kadetowej ziel-
nej z czarnym aksamitnym galonem (młodsi nosili
w lecie białe spodnie, — i ~~[illegible]~~ niebieskie czako,
kepi, ze srebrem i ~~z~~ białym włosiem, i czarne
lakierowane [illegible], giberne), lecz munduru spo-
rtowego, tj. surdutka szarego zapinanego na jeden guzi-
ków metalowych z polerowaniem. — Resztę zaś ubrania
według upodobania. — Do marszu niezbędny potrzebne buty i
sztuczne spodnie, skrojone kamasze pod kolana i pas
z taśmy niebieskiej z metalową białą klamrą.
Maszerowaliśmy zawsze w porządku ~~i t.~~ a w ten sposób za-
nej z tatri ~~[illegible]~~ w pięknym ~~[illegible]~~ szeregu w długim

naprzód

× jednocześnie

± a wraz ze słynnym lodowcem la mer de glace

× przeciwny

+ dalej przez

± i znowu do

wysoki

najciekawszej się w ostatnim szeregu. Z tych ~~[illegible]~~ zawsze wyszłam
2ch jako kwatermistrzy do oddawanego im hotelu ~~[illegible]~~
~~przed~~ dla obstalowania śniadania lub obiadu i kolacyi.
Upierali oni ~~się~~ z Bandą stanowiska, – a musieli
tak szybko stanąć u celu, by turystów za swem przyby-
ciem już gotowe jedzenie znalazło. W niewiedzieć Nan
tonach wszystko już i francuz Ferdinand Belay te funk-
cye spełniał służby, ze francuskich (Anglik Clifford i
Irlandczyk Meagher (Mar).
~~[illegible]~~ Widziałem Genewę wraz z Jeziorem, Szczelki Bernard,
Chamounix i le Montenvert (czyli Mont Blanc)
cały le Valé potem przez la Tête noire, Gross Scheideck
Klein Scheideck, Grindel, Andermatt, Furka, Faulhorn
Jezioro Zurychskie, 4ch Kantonów, Thun, Brienz i Boz
tu które, – górę Righi i Goldau, Interlaken, Gotharda a
przez Simplon do Włoch do Domod'ossola, obejrzawszy lago Maggiore
i Wyspy Boromejskie, do Medjolanu, stamtąd do Mon-
za ~~przez~~ Lago di Como aż do Colico, do Tyrol do In-
sprucku przez Stelvio (Stilfserjoch) Bormio, Lan-
drio, – stamtąd przy Feldkirch do Szwajcaryi i
do Szafuzy, stamtąd Renem ostrożnie aż do Ba-
zylei, i Solury, Bern i Fryburga z powrotem do
Najpiękniejsza góra którą zwiedziłem jest to Gross Stop ~~to~~
Faulhorn, wodospady Renu, Aary, Staubbach, Grindel,
Reichenbach itd – o jeziorach wspomniałem a wszystkie Kan
tony przez Gryzonów, Turgowię i Neufchatelu i Wadtu.
~~[illegible]~~ Wrażenia tej podróży opisywać – to niepo-
dobna – powiem tylko że spadek Renu straszny – ale tylko
~~ow~~ Aary jest odurzający. ~~Ta~~ Massa wody, która już tworzy

× (w Kortricy Chołolki zmarłych tam w zimie
odchorowani nie ulegają wcale wypisaniu)
przechowane

× strefy

być przelata, bo jest pianą, szumem, światłem, spadająca z niebotycznej wysokości ale raz wraz na skały uderzające nowe tworzące wodospady, to coś tak wspaniałego i zachwycającego, że człowiek traci wreszcie samowiedzę i patrzy w ten cud ciągle, a syci się nim nie może, czuje się bezsilnym i chciałby ~~tutaj~~ już na zawsze pozostać — To czary, których pióro określić nie zdoła. — Z tą kaskadą równa się tylko w Dalmacji wodospad rzeki Krka. —

Innego rodzaju jest uczucie jakiego się doznaje wznosząc się ~~wchodząc~~ na wyższe góry. Idzie, przy fatydze, przy [illegible] bezruchu gdzie się stąpa, nie uważa się tak bardzo na to, że po drodze coraz to zmienia się wegetacya że rano wśród zieleni się było, a w południe na szczycie Bernarda jest się już wśród natury umarłej — bo tu ~~[illegible]~~ nie tylko kosodrzewiny — ale nawet i mchy nie wyrastają — Skały są zupełnie czyste i nagie, jezioro tam się znajdujące opasane dokoła gładkiemi skałami a i śniegu się widzi dość znaczne przestrzenie. Z powrotem cóż za radość gdy się na pierwsze mchy natrafi ~~[illegible]~~, — a tu dalej trawa i kosodrzewiny, — później niższe szpilkowe, potem liściaste drzewa, nareszcie łąki, pośród sady a w dolinie winnice, — chociaż między niemi zaledwie kilka tylko ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ od samego wierzchołka gór ciągnące się lodowce. Aż do uwierzenia jak serce bije, — jak się czuje rozkosz, gdy w przeciągu trzech godzin, (to zejście o połowicę wymaga czasu niż wejście na górę) a pobieżności ~~[illegible]~~ stopniowo wraca się do [illegible], kultury, i szczęściem oddychającej okolicy.

Na szczycie Faulhorn niezmiernie wprawdzie dziwi tego rodzaju widok, — bo pod nami na wszystkie strony zgromadziły się chmury, — i sami pod jasnem niebem, słyszeliśmy pod stopami naszemi grzmoty i burze — pomiędzy te chmury

W. S. Bernard to miejsce najwyższe w świecie położone przez cały rok zamieszkałe – Faulhorn ma tylko w letniej porze mieszkańców – Stelvio to najwyżej położona na całej kuli ziemskiej droga drożna. . .

—

się szerzy

krążących

niezwykły zniór wód [illegible], — przez nader gęstą, wilgoć
nią mgłę tak do wdychania [illegible] +
~~Ale~~ wschód i zachód słońca na Rigi. Stojąc ~~[illegible]~~ na jego
wierzchołku, ~~[illegible]~~, wczesnym, zrazu jeszcze się ~~[illegible]~~ czarna, a początkiem przezro-
czysta ~~[illegible]~~, później coraz gęstsza zaś idzie od góry ku okolicy o-
zwolna ukazują się więc przed nami wśród światła i jeziora, aż
wszystko zewnątrz okryje, a tylko białe szczyty Alp ~~[illegible]~~, Jung-
frau, Mönch, Wetterhorn, Finsteraahorn i inne nazwiska ~~[illegible]~~ owie-
czone przybierają zwolna barwę różową a wierzchu całe diamentami
~~[illegible]~~ — to Alpenglühen — Alpy się palą. Zrazu
znowu wszystko same tylko różowe wśród gór. Potem
zwolna w dole: białe się przemieniają, — a od nich
powoli płynie światło ku nam i owiewa. Tego od-
stawia nam coraz więcej krajów — Jak na mapie leżą
[illegible] wioski i miasta, — światło coraz się zbliża, coraz
więcej pokazuje się jezior o srebrnych zwierciadłach,
wreszcie 22 ich liczymy — i do okoła góry wszędzie
zjeżdżamy, — [illegible] i [illegible]! — Wspomnienie to na całe ży-
cie wszystko w pamięci, — ale w sercu pozostaje.
Owe tak cudowne, tak w złotych i szczyty bogate jezioro
4ch kantonów u stóp Rigi się ciągnące, jednak tylko z
Kotorską Zato się porównać można (Bocche di Cataro)
bez owo od niej ~~[illegible]~~ o tyle piękniejsze, że właściwe nie tracą
straszne, ponure, trochę z czarnych skał i gór otoczoną wo-
dą, — ale na przemian wśród zwykłe pięknych ~~[illegible]~~
okolice się mienią. — Mimowoli przychodzi mi na myśl na
wodowa przez Szwajcarka o Grütli

rey

ych

Żadne unie z niemi porównania nie wytrzymają i

76

Von ferne sey freundlich gegrüsset
Du stilles Gelände am See,
Wo brausend die Woge zerfliesset
genährt ~~vom~~ vom ewigen Schnee. –
Oh! Grütli du stilles Gestade
Das Vätern Tugend sah! ––

Pewny jestem że z Paryża, Włoch i Szwajcaryi kto nie zna, wyobrazić sobie ich nie zdoła. – Chcesz widzieć wielkie a eleganckie miasto, – rojowisko ludzi? – Więc tyś morze i południowy klimat przy niezrównanych zabytkach starożytności i nieprzejętych zbiorach i skarbach sztuki, albo pragniesz poznać wszystkie stworzone cuda piękności przyrody? – gdzież je w ~~roz~~ równej znajdziesz mierze? –
Wszystko po zamieniu [illegible].

By o podróży tej skończyć zamierzamy te jeszcze następujące wspomnienia:
Właśnie podówczas toczyła się sprawa osiedlenia się Jezuitów w kantonie Lucerny. Potąd jedynie wolno było w Fryburgu i w Sitten w Wallis wolno im było zamieszkiwać. – Gdyśmy więc do Szafuzy wieczorem wchodzili przyjęto nas ludność gwizdaniem i szyderstwem. Udaliśmy się do Hotelu, już ~~…~~ więcej dnia tego nie wychodziliśmy – a nazajutrz zaraz wcześnie popłynęliśmy dalej w drogę.
W Insbrucku byliśmy gośćmi konwiktu Jezuitów, których Tyrolczycy Teresianum. – Ze strachem wyjechaliśmy podobno do naszych sypialni i każdy szpetnie jak nasza strawa i ludzi nam byli, – wysłuchali spowiedzi, dali komunię, mszę przeczytali; – a przecież – brzydko to wyznać, – wcale im za gościnność niebyliśmy wdzięczni, – chyba że bardzo ich przejmowały.
Już to do gościnności nienawidzimy [illegible]. – Na W. Bernardzie w Hospitium chciano nas (według francuskiego zwyczaju) po dwóch w jednym łóżku pakować, – czego owi opiekunowie przecież

niedopuścili — W dzień wcale nieprostny, to znowuż w tej mierze wystarczą ludzie? Jezuici, samego za takiego ogłosili; pod pozorem że to szczególny post klasztorny dano nam najgorsze w świecie jedzenie, ziemniaki, fasolę, etc., — aż tu przez refektarz w którym myśmy jedli, niosą do drugiej sali dla Anglików jadło, szampany etc. Wtedy brakło naszym przewodnikom cierpliwości, — gdy wsiedli na biednych zakonników i oświadczyli im że rozpowszechnią wszędzie przez nich w całym świecie szwajcarskich zakładach — pomogło to że zaraz i nam również dobrą i obfitą kolację. — Bernardyni obowiązani są bezpłatnie karmić podróżnych, — a przyjmować od nich dobrowolną jałmużnę — starają się więc folgować Anglikom, bo na tem wszystko wychodzą — o nas zaś niedbali, gdy rezultaty smutne już otrzymali: —

Na Gotardzie protestanci wszystko wynieśli i urządzili hotel i wypuścili go za znacznym czynszem dzierżawcy. Przedsiębiorca musi wszystkich podróżnych bezpłatnie podejmować, takie tylko ich ofiarami się kontentować. Biedaków karmi dostatnio a skromnie — turystom daje doskonały Table d'hôte i świetne robi interesa. — Tak to wszystko w świecie się zmienia! Z innych pobudek — a przecież o ileż lepiej ugaszczają podróżnych na Gothardzie niż na tak sławnym Bernardzie! —

Jeszcze jedno wspomnienie. Szliśmy w ~~wieczór~~ poobiedzie nader skwarnem, zmęczeni i strudzeni całodziennym pochodem, — wchodzimy na górę, — a naraz ukazuje się nam ~~przedmiot~~ w oddali upragniony cel naszej podróży zaczyna na wolnej przestrzeni, słynne odpustami i cudami Maria Einsiedel! — Zarazem widok piękny, — ale niespodziewaliśmy się że takie przykre wrażenie: „Messieurs voilà Marie Einsiedel, — à genoux s'il vous plait, nous allons dire le chapelet." — Co uczynimy dalej wprzódy, — od niechcenia — Ale czy do hotelu? — o nie, najpierw do kościoła. — W jego wnętrzu stoi z czarna zbudowana kaplica okrywająca ów cudowny, darowany przez Matkę Bożą z dziecięciem.

Otóż legenda powiada, że po zbudowaniu tej kaplicy, przyjechał tamże dla jej poświęcenia Biskup, przepędzał w niej noc na modlitwie. Mimowoli się zdrzemnął, ale wtem wielka budzi go światłość, - widzi Chrystusa przed sobą, który mu mówi że on już sam kaplicę poświęcił i pokazuje mu (odtąd widoczny) krzyż poznaczonym krwią na ścianie czystej. Wyszedłszy stamtąd ks. Jenes napił się wody z płynącej studni przed kościołem będącej; - tej - niewiadomo z której z 12tu rurek których woda wypływa. Aby więc tej samej można napić się wody, z której pił Zbawiciel, trzeba mi pić po kolei ze wszystkich tych rurek. - Gdyśmy kościół zwiedzili, - modlitwy odprawili i my też w swoje intencyje zastosować się musieliśmy - a dopiero wtedy do hotelu na obiad się udaliśmy i tornistry z pleców zdjęliśmy. —

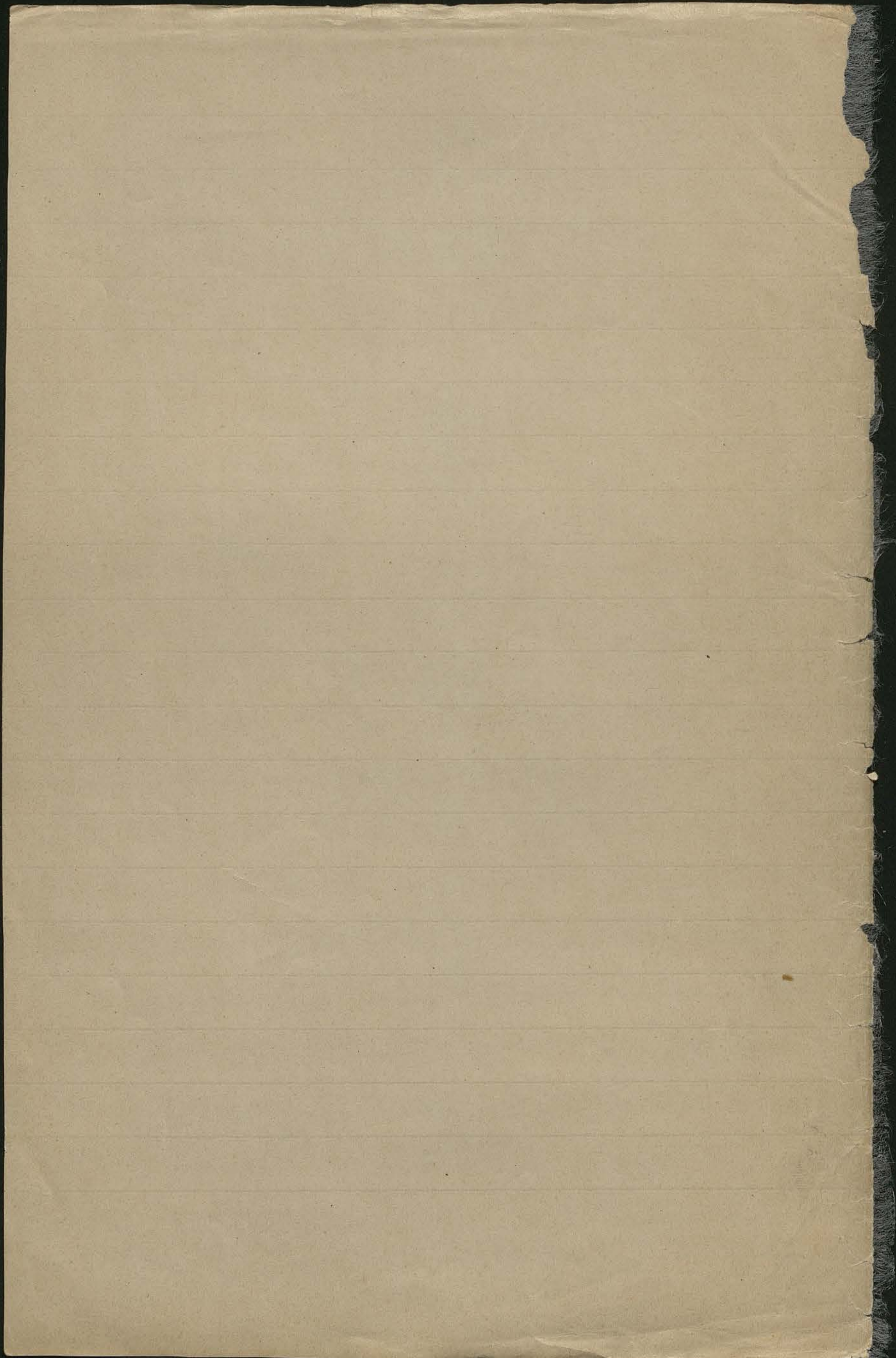
Że podróż ta wielkiej mi przyjemności sprawiała przyznaję, ale na nią ciężko zarobiłem przez przepędzenie całego roku w Komotawie - pobyt w nim był dla mnie istotnie nieznośnym. Napisałem do Ojca, że jeżeli mi nie przyrzecze, że na przyszły rok mnie stamtąd odbierze i pośle na Uniwersytet do Wiednia, zrobię to iż mnie natychmiast wypędzą. - Otrzymawszy pomyślną rezolucyę, pozostałem ~~na~~ miejscu i wzorowo się sprawiałem. Lecz przyzwyczajony do świata, nauki i wolności, do grona ludzi naszych i zaufanie posiadających nauczycieli w Krakowie milszych i przyjacielskich kolegów, słowem liberalnie wychowywany, gdy odrazu znalazłem się wśród obcych, zimnych, zarozumiałych ludzi, - wśród mnichów i hipokrytów, jednym rzutem przeniesiony w ciemne i barbarzyńskie stosunki, pozbawiony pokarmu umysłowego, wolności słowa i myśli; tak się czułem nieszczęśliwym, że tego opowiedzieć nie zdołam. - Wtedy każdy raz śniło mi się że

jestem w Krakowie, że proszę Ojca by mnie do Wrocławia wyprawił, – i ten każdej nocy następnej był torturującym dalszym ciągiem tamtego poprzedniego – w dzień byłem u Zembatów po kilku dniach doszło do tego że nie wiedziałem czy dzień jest snem, a sen rzeczywistością lub przeciwnie. – Przecież młodość i silne nerwy zwycięsko wreszcie z tej walki wyszły.

Z jakąż radością wróciwszy z podróży powitałem pensjonat – i udałem się na prośbę by mię w Badeńskie pojechać! Większym stanem odzyskującej swą wolność sługą równym mnie się niemoże.

Teraz wspominam to nie tak miło – ale rok ów był czasem najpierwszym chwilowym mego życia.

Treść



81

Część V[a]

Studia na Uniwersytecie w Frajburgu
od d. 1° Pazdziernika 1844
do d. 30° Wrzesnia 1847.

HELENA.

Możesz pan.. swobodnie!..

WACŁAW.

Chcę jasną do twej duszy wprowadzić pochodnię,
Ażebyś przy jej blasku swój portret ujrzała.

HELENA (*sucho*).

Nie przeszkadzam — pragniesz pan, więc milczę jak skała.

WACŁAW.

Dwa lata od tej chwili pamiętnej upływa,
Jak serc naszych braterskie splotły się ogniwa.
Nie trwałością błyskawic — nie wyrostka szałem,
Ja cię więcej niż własne szczęście ukochałem!
Czy w swej chacie nad księgą ślęczę pochylony,
Czy wśród dźwięków balowe przebiegam salony,
Czy z energiją cel życia ścigając jedyny,
Chcę skroń, niby w dyjadem, przyozdobić w czyny.
Czy się krwawię na drodze żywota ciernistej,
Czy los we mnie nadzieji zdrój wznieca przeczysty,
Czy się budzę, czy senne zamykam powieki,
Czym od tych miejsc najmilszych bliski czy daleki,
Wszystkie trudów zdobycze i wszystkie zabiegi
Niosę tobie — co pierś mą wypełniasz po brzegi.
Coś mi gwiazdką najmilszą w świecie i jedyną!..
Oddźwięki takiej nuty czyż kiedy wypłyną,
Czy się zbudzą w twej duszy młodością bogatej?..
Jam ci się cały oddał, droga..... A ty?.. a ty?!..

HELENA.

Ciebie przecież wybrałam, z wielu innych grona.

WACŁAW.

To niedosyć!.. tu czara życia nie spełniona.

HELENA.

Wszakże ja kocham pana!..

WACŁAW.

Tem się nie uwodzę,
Bratnie serca na wspólnej jednoczą się drodze,
A nas dotąd rozdziela przepaść niezgłębiona.

HELENA.

Tak pan mniemasz?....

WACŁAW.

Tak twierdzę.

HELENA.

Słowo nie przekona.

WACŁAW.

O powiedz, czy raz chociaż chwila ślubu bliska
Skierowała myśl twoję do tego ogniska,
Przy którem spędzić życie mamy z dłonią w dłoni,
Czy bratasz się z przyszłością — czy sposobisz do niej? —
Czy z ust twoich raz jeden wybiegło pytanie,
Co na grobie młodzieńczych iluzyj powstanie?
Jakich pragnień wspólnością wieczystą złączeni,
Mamy życie z serc naszych wytworzyć promieni.
Powiedz, droga, czy kiedy pytałaś mię o to?..
Lecz z jakąż nieustannie wspominasz ochotą,
Że na balu ci godność przyznano królowej,
Że chórem podziwiano twój kostium balowy,
W nieskończonych rozmowach -- ach!.. ileż to razy
Tłumiąc ból, byłem świadkiem rozpacznym ekstazy,
Którą tryumf balowy zrodził w twojej głowie.

HELENA.

Czyż bawić się to zbrodnia?..

WACŁAW.

Tego nikt nie powie!..
Lecz dla tańca o wszystkiem zapomnieć na świecie,
Z ogniskować myśl młodą w balach, w toalecie,
Na wielkie życia cele zarzucać oponę
By gonić to, co próżne... zdobywać wzgardzone!..
Na bezmyślnych zabawach trwonić doby całe,
Drżeć o marny komplement... o głupca pochwałę.
W lustrze blask własnych oczu śledzić godzinami,
Zwać fraszką obowiązek, pracę... torturami!...
W próżność i kokieterję rozrastać się z wiekiem,
Być cackiem... lalką... sprzętem... lwicą — nie człowiekiem!..
Strwonić młodość, zamiast ją spożytkować godnie.
Oto co za występek uważam... i zbrodnię!..

HELENA.

I pan tak o mnie myśląc kochasz do tej pory?..

WACŁAW.

Łudzę się... nagą prawdę biorąc za pozory...
Miljon razym zwątpienia wręcz odpychał jady,
Usiłując we własnych zmysłach szukać zdrady.
Nieraz w konwulsyjach męki, wijąc się jak zwierzę
Wołałem: ona lalką?!.. Nie wierzę... nie wierzę!...
Lecz wszystko ma granice!.. Dzisiaj ty jedynie
Mogąc sama o własnej wyrokować winie,
Jednem słówkiem rozjaśnisz ducha mego ciemnie,
Wypowiedz je Heleno!..

HELENA (*z dumą*).

Nalegasz — daremnie!..

WACŁAW.

Jeżeli serca nasze zbratać się nie mogą,
Jeśli każde z nas inną pragnie kroczyć drogą;
To pocóż mamy wspólnie wlec życia okowy!!..
Niechaj przeszłość skrysztali się w sen brylantowy
A jutro — da letejską zapomnienia siłę!..

HELENA (*wzruszona*).

Więc panu więzy nasze tak bardzo niemiłe,
Że pragniesz je rozerwać?..

WACŁAW.

W imię twej przysłości!..
Niechaj szczęście w twém sercu stale się rozgości!..
Baw się... zbieraj tryjumfy... świat czaruj urokiem...
Zmysły w źródle próżności zatapiaj głębokiem,
Dopóki olimpijskiej nie sięgniesz korony!..
Ja pójdę w świat sieroco!..

HELENA (*rzucając mu się na szyję*).

Bezemnie szalony!..
Dość tych męczarń, Wacławie, ufaj memu sercu,
Tylko z tobą na ślubnym chcę stanąć kobiercu,
By na wieki podzielać jednę życia dolę:
Już ci się odtąd nigdy łajać nie pozwolę,
(*pieszczotliwie*) Już Helcia na gniew swego pana nie zasłuży.

WACŁAW (*wesoło*).

Daj nam Boże w téj zgodzie wytrwać jak najdłużej!..
O jakże sen twój teraz szczerze błogosławię,
On mi spokój przynosi!..

HELENA (*robiąc miejsce koło siebie na kozetce*).

Siadaj tu Wacławie!..
(*Wacław siada*). O tak!.. bliżej cokolwiek!.... Czemuż tak zdaleka!..
(*żartobliwie*) Pan dobrodziej już teraz odemnie ucieka,
Co to będzie po ślubie!..

WACŁAW (*biorąc ją w objęcia*).

Żartuj sobie ze mnie
Daremnie chciałabyś mię odepchnąć... daremnie..
Nic z tego!.. tak daleko twa władza nie sięga!..

HELENA (*oparłszy głowę na jego ramieniu i patrząc mu w oczy*)

Kochasz mię?..

WACŁAW (*z zapałem*).

Ile może serc ludzkich potęga!..
Jedna jeszcze miłości téj iskierka mała
Jużby mi pierś nadmiarem potęgi strzaskała!..

HELENA (*namiętnie*).

Tak, to dobrze!.. O dzięki... dzięki ci, mój miły!..
Bodaj wiecznie te żary pierś twoją paliły!..
Ty tak musisz mię kochać... ja chcę być kochana,
Pragnę w tobie mieć męża... kochanka i pana!..
(*z cicha*). Zimno mi!.. a patrz ogniem tryska moje czoło!..

WACŁAW (*całując ją w czoło*).

Śpiewaj, śpiewaj, ptaszyno... szczebiocz mi wesoło!..
Póki słów elektryczne przenika nas drżenie,
Póki źrenic się naszych jednoczą promienie,
Dopóki prądy uczuć: iskra po iskierce
Razem z falą oddechu płyną z serca w serce,
Póki wiara do wspólnej ufności nakłania,
Chciałbym w twoim uścisku dożyć... zmartwychwstania!..

HELENA.

Szczęście moje słowami wyrazić się nie da!..

Dokończenie nastąpi.

Uniwersytet w Frajburgu Bryzgowskim.

ZE WSPOMNIEŃ LAT UBIEGŁYCH.

Dzisiejsza młodzież nasza mająca dwa polskie uniwersytety, krakowski i lwowski, lwowską politechnikę, krakowską akademią techniczną i akademją sztuk pięknych, prócz szkół rolniczych i innych zakładów, może być obojętną dla zagranicznych akademij. Będzie ją wprawdzie interesować umiejętność, nauka i sztuka, w innych krajach uprawiane, ale nie wewnętrzne stosunki szkół tam istniejących.

Dawniej nie byliśmy w tak szczęśliwem położeniu. Krajowe zakłady na niskim stały stopniu, a kto mógł szukał na obczyźnie oświaty. Wyjątkowo udawano się do Anglii, Belgii lub do Paryża (w ostatniem mieście zwykle do ecole centrale), technicy szli do Karlsruhe, rolnicy do Hohenheim lub do Eldeny, artyści do Monachium, największa zaś liczba żadna ogólnego wykształcenia szła do Wrocławia, Berlina, Bonn, Heidelberga, a kilku do Frajburga. Litwini zaś odbywali swe nauki w Dorpacie. Ztąd poszło, że wtedy wielce się u nas niemieckimi zajmowano uniwersytetami, tem bardziej, że naówczas chętnie uczono się niemieckiej filozofii spekulacyjnej, szczególnie zaś owej Hegla, tego ostatniego jej arcykapłana.

I mnie też wysłano do Frajburga w W. księstwie badeńskiem zwanego im Breisgau, dla różnicy od szwajcarskiego i tam na nauce prawa i filozofji trzy lata przepędziłem.

Lecz zanim tutaj wspomnienia z owego czasu w krótkości zestawię, zdaje mi się potrzebnem o niemieckich uniwersytetach w ogólności słów kilka powiedzieć.

Charakterystą ich jest tak zwana «wolność uniwersytecka» (die akademische Freiheit). Zasadza się ona na:

1. *Wolności nauczania.* Pod takową rozumie się, że profesorowie wprawdzie przez rząd, ale według wyboru, lub przedstawienia akademickiego senatu, mianowani, stosownie do swego uznania i przekonania i podług własnej metody, powierzony sobie przedmiot wykładają. Ztąd pochodzi, że nieraz np. nazwa logiki lub prawa natury bardzo rozmaite obejmuje materje. Rządowi przysługuje jedynie prawo przenieść w stan spoczynku profesora, którego kierunek zbyt mu jest przeciwnym.

Ku szerszemu rozwinięciu wolności nauczania służy także instytucja docentów prywatnych, nie pobierających oprócz czesnego przez słuchaczy za frekwentowanie kolegiów uiszczanego, żadnej płacy rządowej. Urządzenie to bowiem umożebnia, że pewna nauka może na tym samym uniwersytecie jednocześnie być w różnych kierunkach wykładaną.

2. *Wolności uczenia się*, czyli na swobodzie ucznia w obieraniu sobie nietylko uniwersytetu, ale i profesora, jeżeli dwóch lub więcej tenże przedmiot traduje, a niemniej na wolnym wyborze kolegiów i ustanawianiu chronologicznego porządku, w jakim je słuchać zamierza, na *pewnych przywilejach prawnych*, czyli tak zwanem obywatelstwie uniwersyteckiem (akademisches Buergerrecht). Każdy imatrykulowany uczeń jest de facto już Civis academicus i nie podlega żadnym władzom prócz akademickiego senatu i właściwego swego sędziego (Universitaets-Amtmann). Ten ostatni wystawia mu na żądanie paszport do podróży nawet za granice kraju [1]), on jest sędzią policyjnym, gdy rządowe organa bezpieczeństwa nie mogą akademika aresztować, lecz mu tylko jego kartę legitymacyjną odbierają, którą wraz ze swą skargą sądowi uniwersyteckiemu odstępują. W sprawach kryminalnych on sędzią instrukcyjnym i on za zatwierdzeniem senatu orzeka o przekazaniu postępowania prokuratorowi rządowemu i o jednoczesnej utracie akademickiego obywatelstwa. On sądzi w sporach cywilnych, według ustaw specyalnych (które np. tylko w pewnej ograniczonej mierze dozwalają akademików o długi pozywać). On także jest dla nich notaryuszem.

3. Wreszcie na pewnych *zwyczajem uświęconych objawach życia studenckiego.* Tu przedewszystkiem wymienić potrzeba zupełny brak kontroli co do pilności uczniów.

Jedynie stypendyści i konwiktorowie obowiązani są do odbywania Colloquiów ze słuchanych przedmiotów. Inni winni co półrocze uczęszczać przynajmniej na jedno philosophicum oprócz kolegiów fachowych. Z uczęszczania na wszystkie przepisane wykłady wykazują się frequentacyami wtedy, gdy się do rządowego egzaminu zgłaszają. Ten dopiero wyświeca czy dobrze czasu na uniwersytecie przepędzonego użyli.

Tu należą towarzystwa studenckie, na niektórych uniwersytetach, np. bawarskich prawnie istniejące, na innych, jako niezakazane, przez władzę ignorowane. Rozróżniać je jednak należy od słusznie zakazanych i surowo karanych związków tajemnych.

Zastanawiając się jednak bliżej nad tymi czterema czynnikami wolności uniwersyteckiej, przyjdziemy do przeświadczenia, że się one jako spuścizna dawnych wieków dotąd przechowały. Jak bowiem wszystkie germańsko-skandynawskie narody w ogólności, tak też i Niemcy odznaczają się w praktyce wielkim konserwatyzmem, pomimo, że teorja u nich nieraz stara się wyzwolić z więzów świata rzeczywistego (die Welt der Relativität).

Wiadomo, że wszystkie uniwersytety się na wzór już to paryskiego, już to bolońskiego, obu w XII. wieku powstałych, ukształtowały [2]). Pierwszy z nich był wzorem dla wszystkich środkowo-europejskich od XIV. w. zakładanych, dla angielskich i dwu francuskich, jakoteż i dla krakowskiego przez Jagiełłę r. 1400 zreformowanego; z czasem dla wszystkich gdziebądź fakultetów teologicznych, nawet dla bolońskiego w r. 1362 erygowanego, przez co nareszcie jego urządzenia ogólnie się rozpowszechniły; gdy drugi był prototypem dla uniwersytetów włoskich, hiszpańskich, jedynastu francuskich i dla krakowskiego Kazimirowskiego z roku 1364.

Różnice między tymi dwoma wzorami zachodzące były zasadnicze i wielkie. W Paryżu istniała szkoła teologiczno-filozoficzna. Rządzili nią profesorowie i oni ze swego grona rektora i konsyljarzy (senat) wybierali, była to universitas magistrorum, mająca pod sobą i w miejscu i po całym kraju różne szkoły podrzędne, jako swe kolonie. Uczniowie uniwersyteccy, a zwłaszcza biedni mieszkali po konwiktach i kolegiach, tak zwanych bursach, z których najdawniejszą jest owa w r. 1250 przez Roberta z Sorbonne dla księży w Paryżu fundowana. Dlatego też do najnowszych czasów Université paryzka miała nadzór nad szkołami, Prągska i krakowska akademja miały swe kolonie, a po angielskich i szkockich istniały jednocześnie i niższe zakłady naukowe. Z naśladownictwa Paryża powstawały bursy np. w Pradze, w Krakowie, a z nich utworzono w Tybindze jadalnie (koeniglicher Freitisch). Do dziś dnia też gimnazja francuskie (Colége) połączone są z konwiktami dla uczniów.

---

[1]) Za panowania cesarza Mikołaja, wielu Polaków otrzymawszy paszport do Niemiec dla poratowania zdrowia korzystało z tego urządzenia by się do Paryża udawać, a gdy w Edimburgu jest 6 miesięcy wakacyj, jeden z tamtejszych akademików, za takim paszportem był przez całe półrocze studentem w Frajburgu, bez wiedzy władz warszawskich.

[2]) Porównać w tej mierze gruntowne dzieło Alfreda Brandowskiego i założenie uniwersytetu krakowskiego w r. 1364. — Kraków 1873.

Odwrotnie znów akademja bolońska była szkołą prawa, szkołą specjalną bez innych zakładów sobie podporządkowanych, była to Universitas Scholarium, w której uczniowie dowolnie w mieście mieszkający, rządzili i ze swego grona niegraduowanych kolegów na rektorów i konsyljarzy obierali, a także co roku professorów mianowali. (Takim to rektorem był Jan Zamojski w Padwie).

Jedynie pragski uniwersytet łączył w sobie oba te różne systemy, ale już od r. 1391 poddał się wyłącznie paryzkiemu kierunkowi.

Z wyż powiedzianego wynika, że gdy pierwiastkowo na każdym uniwersytecie jednę tylko, pewną umiejętność uprawiano, więc oczywiście podział na różne fakultety naówczas był nieznanym, a jedynie istniał ów na nationes. Była to jednak organizacya administracyjna, bynajmniej ściśle na narodowości uczniów nie opierająca się, wtedy bowiem pod wyłącznem panowaniem łaciny poczucie onej wcale silnem jeszcze nie było.

W Bolonii istniały: Natio Cisalpina, obejmująca 18 różnych tribus, i natio transalpina czyli transmontana o 17-tu tribus, między którymi mieściła się i Polonia. I Paryż miał z początku 2, ale od: r. 1206 już 4 nationes, tj. francuski, pikardzki, normandzki i angielski, do ostatniego należeli także Niemcy i Polacy. Nie śmiem stanowczo utrzymywać, iż na wszystkich według paryzkiego wzoru urządzonych uniwersytetach także zawsze cztery liczono narody, chociaż bardzo bym się do tego zdania przychylał. Wszakże i w Pradze i w Lipsku egzystowały nacye: czeska, bawarska, saska i polska, ostatnia nietylko Polaków ale i różnych Niemców w sobie łącząca. W Frankfurcie, w Wiedniu były 4 narody, a tu węgierski znów Polaków także obejmował. Gdy zaś w Krakowie bursy: niemiecka, węgierska, czeska, istniały, kto wie czy i tu wraz z Polakami cztery nacye nie kwitnęły.

W drugiej połowie jednak XIII. wieku przez zaprowadzenie różnych przedmiotów naukowych powstały w Paryżu fakultety: teologiczny, prawny, lekarski i filozoficzny (ordines) i według nich nadal dzielił się uniwersytet; każdy wydział wybierał swego dziekana, radę zaś akademicką i rektora dawał fakultet filozoficzny. Ta nowa forma prędko wszędzie się rozszerzyła i wpływ swój wywarła. Wyjątki były tu rzadkie. Bolonia tylko tem się różniła, że tam lekarze, filozofowie i teologowie razem jeden wydział tworzyli, który jako Universitas literarum osobnego miał rektora, podobnie jak i każdy ze wspomnianych już dwóch narodów tj. Cis i transalpinów. Z czasem zaś uniwersytet ów liczył pięć fakultetów, albowiem dwa prawne, jeden prawa rzymskiego (jus caesareum), drugi kanonicznego (jus pontificium). Pragski zas dzielił się w XIV. wieku na dwa odrębne, osobnych rektorów posiadające, z których jeden, universitas juristarum, wyłącznie prawników obejmował.

Na tych wszystkich uniwersytetach i wydziałach wykładali za opłatą czesnego profesorowie, używający tytułu Doctores, jeżeli byli prawnikami, lub gdy do innego fakultetu należeli: magistri. Prócz nich udzielali nauk tak zwani licencyaci, którzy licentiam legendi przez złożenie egzaminów osiągnęli, a nawet uczniowie przez pewnych profesorów do ich zastępowania powołani, a tylko mniejsze egzamina mający, bakalarze. Oprócz wykładów w szkole samej, bywały prywatne po bursach i kolegiach. W tych stosunkach więc i w tem, że uczniami bywali ludzie bardzo różnego wieku, wykształcenia i stanowiska społecznego, a zatem rozmaitej nauki potrzebujący (wysocy duchowni, zakonnicy, księża, szlachta i rozmaita młodzież) znajdujemy ugruntowanie i początek do dziś istniejącej *wolności uczenia i nauczania*. Licencyaci to dzisiejsi prywatdocenci, bakalarze to adjunkci a obiór prelekcyj i nauczycieli, a przedewszystkiem tego lub owego uniwersytetu, również wtedy tak był dowolnym jak dzisiaj.

Średnie wieki nieznały niejako pojęcia państwa (Etat, Staat). Albowiem respublica christiana oznaczała wszystkie chrześcjańskie, czyli cywilizowane narody, w wzajemnych ze sobą stosunkach będące. Imperium (deutsches Reich), dobrze po polsku rzeszą niemiecką zwane [1]), to ogół owych wszystkich książąt, biskupów, opatów, hrabiów, baronów, miast i wolnych gmin wiejskich (niderlandzkich i szwajcarskich), panujących, a jedynie zwierzchność cesarza nad sobą uznających, ale nie państwo w dzisiejszem pojęciu. Takiż stan był i w innych krajach do imperium nienależących, z tą różnicą, iż w nich miejsce cesarza zajmował król i on to był zwierzchnim panem prowincji, arystokracji, miast i instytucji, słowem wszystkich prawno politycznych szczegółów lub indywidualności. Jeżeliby wolno było użyć przestarzałego wyrazu *Stan* na oznaczenie państwa (mówiło się bowiem Generalne Stany Holenderskie, Zjednoczone Stany Ameryki Północnej, Radca Stanu itd.), wtedy można by powiedzieć, iż średnie wieki nie znały *Stanu*, tylko różne *stany*, tak jak w nich nieistniały *wolność* i *prawo*, ale różne specjalne wolności, prawa, przywileje, jura, libertates, immunitates, privilegia) przysługujące pojedyńczym szczegółom.

Każdy z nich sam sobie dawał prawo lub statuty, a jak miasta, gminy, a nawet cechy, tak podobnież i uniwesytety stanowiły niejako osobne republiki i same się rządziły i sądziły. Władzami ich były senaty, dziekani i rektor, Obywatelami docenci, dalej wszyscy stopnie akademickie posiadający, a wreszcie studenci, — poddanymi zaś nietylko sama służba tj. pedele i famulusy ale i wszyscy przemysłowcy z uniwersytetów żyjący, np. księgarze, wypożyczacze książek, przepisywacze, malarze miniatur, wyrabiający pergamin, introligatorowie itp.

Akademicka władza była zaś rzeczywistą, a nie jakąś liteoretyczną, miała ona łańcuchy i więzienia i skazywała na nie nawet osoby żadnych styczności z nauką niemające. Ciekawym w tej mierze dowodem były w roku czterdziestym którymś drukowane zapiski wyroków sądu uniwersyteckiego z XV-go wieku, nie pamiętam już z Tubingi (założonej 1477) czy też a Wircburga (fundowanego 1403 r.).

Tych więc stosunków pozostałością i zabytkami są dotychczas niemieckim uniwersytetom, jednak w różnych krajach, w różnej mierze przysługujące *przywileje*, o których powyżej wspomniałem.

Tu należą również przez nie nadawane tytuły akademickich drukarń, księgarń, fabrykantów narzędzi chirurgicznych, optyków i introligatorów.

Przecież za moich jeszcze czasów, Tubinga urzędową nazwę «koenigliche Universitaetsstadt» nosząca, ze swą około 8000-ną ludnością, w której każdy ósmy mieszkaniec był akademikiem, podlegająca zarządowi uniwersyteckiego senatu, była prawdziwym anachronizmem, przechowanym i zasuszonym okazem średnich wieków, nie tak jak piękna i szlachetna Norymberga co do swych budowli i domów, a więc pod względem architektonicznym, lecz pod względem społecznym. Na całem terytorjum miejskiem zakazał senat wszelkich teatrów, przedstawień, koncertów,—gdy raz w karnawał zamierzano dać bal studencki, zaniechano tej niewykonalnej myśli, bo prócz kilku córek profesorskich nie było w mieście panien. Senat zakazał, by przed obiadem, a także po dziesiątej godzinie wieczór żadne gospody, restauracye, kawiarnie, piwiarnie nie były otwarte. Krótkie i krzywe uliczki i zaułki nie miały nazwisk, a domy nie były liczbowane [1]). Obiad studencki à la table d'hote kosztował dzisiejszych 21 kr. ale za to, zdziczenie młodzieży było ogromne. Każdy w swem mieszkaniu miał zapas piwa i wina i nigdzie w Niemczech tyle co tam nie pito. Wytwarzały się oryginały. Znałem akademika, zwano go der Eichelfresser, bo w swych toastach zawsze o niemieckich mówił dębach, był jubilatem, 50 semestrów był w Tubindze na uniwersytecie a miał zamiar i nadal tam pozostawać. I we Frajburgu mieliśmy studenta, który 28 liczył półroczy. Cóż tych ludzi mogło skłonić do zapomnienia o świecie i do tak nienaturalnego przedłużenia pozycyi i zajęcia, które z założenia swego mają być przygotowawczymi do innych, a zatem przechodnimi? Wesołe życie w studenckich stowarzyszeniach. Przypatrzmy się więc takowym.

Nie myślę zaprzeczać, iż pierwiastkowo nietylko uniwersytety miały duchowny charakter, że profesorami byli księża, nieraz wspólnie po kolegiach mieszkający, ale że nawet uczniowie, mianowicie słuchacze teologii i bursarze nosili duchowne suknie, bo przecież zwyczaj ten trwa w Anglji i Szkocji do dziś dnia, a w Paryżu dopiero od r. 1600 profesorowie prawa od celibatu uwolnieni zostali, atoli twierdzę, iż ów uczniów strój duchowny nie był ogólnym, zaś od XV. wieku nawet nie był zwyczajnym

[1]) Wolter powiedział, że święte imperium rzymskie nie było ani świętem, ani imperium, ani rzymskiem, lecz tylko najeczigodniejszą w świecie anarchią.

[1]) Chcąc odwiedzić przyjaciela w urzędzie uniwersyteckim dostałem jego adres „bei der Wittwe Fischerin,“ pokazało się, że w mieście były trzy wdowy Fiszer, daleko od siebie mieszkające, a los chciał, że mój kolega istotnie u tej mieszkał, do której ostatniej poszedłem.

Prócz wielu innych okoliczności dowodzą tego również powyżej wspomniane zapiski wyroków sądu uniwersyteckiego. Podają one bowiem zakaz by szlacheccy panicze nie nosili mieczów horyzontalnie z tyłu przypiętych, na wzór katowskiej czeladzi (nach Art der Henkersknechte). Gdy więc tu tak licznie na akademiach przebywająca młodzież po świecku się nosiła, a nawet nadzwyczaj światowe prowadziła życie (i tego wiele dowodów daje przytoczona publikacja) zapytać się godzi, jakiem więc było ono życie?

Nietrudna tu odpowiedź. Żyła ona w owych nacyach i w owych tribus, na które się one dzieliły, a które pomimo że od ustalenia się fakultetów na urzędowem znaczeniu straciły, jednak ani istnieć, ani kwitnąć dlatego nie przestały. A więc np. Transalpini w Bolonji lub Anglicy w Paryżu stanowili ogólniejsze związki studentów, te zas znów się na podrzędniejsze dzieliły, i tak na Polaków, Niemców itd. Że każda taka Alemania, Polonia, Hungaria miały swe właściwe *gospody* (taverna, kneipe), a urządzone były na wzór rzemieślniczych cechów, że celem ich była towarzyska zabawa, na to się zgodzi każdy choć trochę ze średniemi wiekami obeznany. W owych zaś czasach nieznających miru ni zgody tembardziej potrzebną była organizacja, gdy każdy praw swych przeciw wszystkim niekiedy mieczem bronić musiał. To powodem owych licznych związków odpornych, jakie zawierało rycerstwo pewnej okolicy, lub jakie miasta bliżej siebie położone łączyły (np. der Schwaebische Staedte a także der Schwaebische Ritter-Bund). W pojedyńczem znowu mieście, każdy cech, każda korporacja były wojskowemi, wciąż do walki gotowemi drużynami. Takimi były też i uniwersytety, a przynajmniej jego nacye. Wśród krwawych bowiem a wcale nie rzadkich zatargów czy to z miastem czy z pojedyńczym cechem, musiały skutecznie bronić swych przynależnych, od których wzajem najdzielniejszego i najgorliwszego udziału w służeniu wspólnej sprawie wymagały. Niedostateczne lub nierychłe załagodzenie i wynagrodzenie krzywdy uczniom wyrządzonej stawało się nieraz powodem, że znaczna część mistrzów i słuchaczy w inne strony się udawała. Tacy wychodźcy bolońscy założyli w XIII. wieku uniwersytet padewski, a w tymże czasie podniosły się Oxfort i Kembrycz przez przebyłych tamże emigrantów paryzkich. Wiadomo, że za panowania Zygmunta Augusta w r. 1549 prawie wszyscy krakowscy akademicy, z powodu zabicia kilku studentów przez sługi ks. Andrzeja Czarnkowskiego, proboszcza krakowskiego, wywędrowali do Czech i Niemiec, zkąd potem jako stronnicy reformacji wrócili. W często wspomnianej publikacyi zapisków sądowych czytałem, że «Polacy otrzymawszy zaspokojenie im należne z powodu zabicia jednego z nich, przysięgę złożyli, że się na mieście mścić nie będą (Die Urfehde geschworen). Otóż te Tribus, na które się nacye dzieliły, jak Alemania, Suaevia, Rhenania, Franconia itp. do dziś dnia istnieją, stanowią osobliwość niemieckich uniwersytetów, a wraz z wolnością uczenia się i nauczania i wraz z pewnymi prawnemi urządzeniami są spuścizną odległej przeszłości i one to taką atrakcyą na młodzież wywierają.

Jak akademia paryzka pod każdym względem była dla wszystkich środkowo-europejskich wzorem, tak była nim niemniej co do życia i co do urządzenia studenckich stowarzyszeń. Za tem zdaniem przemawia nietylko uwaga, że rzecz inaczej mieć się nie mogła, bo naówczas wzory wierniej bardzo i we wszystkiem naśladowano; nietylko ogólna w całych Niemczech, nigdzie niezaprzeczona trądycja, ale nawet francuzkie pochodzenie wielu wyrażeń studenckiego języka. Ograniczę się tu oczywiście tylko na kilku przykładach. I tak owe niezawodnie powszechnie za niemieckie poczytywane nazwisko akademika «Bursch», pochodzi od Bursa, o których wyżej mówiłem, a właściwie od bursarius, bursaka, jej mieszkańca. Ustawy studenckie, np. co do pojedynków, to co się teraz we Francyi nazywa le code du duel, nosi nazwę der Comment, der Pankcomment, wypadki w których ustawa nieobowiązuje oznacza wyraz Comment Suspendu, stowarzyszenie ein Corps takie, które według zasad urządzone: eine Couleur, student, nieczynny członek stowarzyszenia: ein Renonce obraza eine touche, sprzeczka ein rencontre, oficyalne zebranie studentów ein Commerce, funkcyonarjusz przy pogrzebie ein chapeau d'honneur, fanfaronować, udawać renomiren, ein Renomist i wiele innych.

Dzisiejsze stowarzyszenia także noszą nazwy od prawdziwych szczepów niemieckich, lub przynajmniej podobne. Do pierwszych należą np. szwaby, franki, saxy itp., do drugich Renany, palatyńcy (Pfaelzer) Hanzeaci i inni. Używają na jeden sposób układanych herbów i trzech kolorów na czapkach, wstęgach itd.

Celem ich wyłącznie wspólna zabawa i pielęgnowanie uczucia honoru.

W zabawie główną rolę grają zebrania wieczorne we właściwym lokalu, z toastami na cześć gości obecnych, śpiewami i piciem piwa, przy którem obserwują się różne stare zwyczaje przez das Trinkcomment ustalone. Trudno zaprzeczyć, że cześć Gambrinusa u nich bardzo jest żywą.

Co do drugiego celu środkami są: nienatychmiastowe przyjmowanie członków, lecz rodzaj nowicyatu dla nich, i robienie bronią a raczej pojedynki. I tutaj dużo jeszcze ze średnich wieków pozostało. Gdy wówczas różnego wieku bywali studenci, a długo na uniwersytecie przebywali, trzeba więc było młodych przybyszów stósownie do potrzeby stowarzyszenia wykształcać. Ztąd das Fuchswesen, die Fuchsdressur i zwyczaj, że starsi obierali sobie za rodzaj adjutanta każdy po jednym z młodych nowo przybyłych, zwano ich wtedy Leibfuchs [1]) i szczegółowo się ich wykształceniem zatrudniali. Cała ta dresura, bardzo terminatorów u rzemieślników przypominająca i owi przyboczni fuchse byli potem do wielu i znacznych zdrożności. Dziś to już złagodniało, ale nowo przybyłych chrzczą piwem (Fuchstaufe) na początku II. półrocza fidibusami włosy im zapalić usiłują (Fuchsbrennen), oczywiście bez skutku, bo one ad hoc dostatecznie już są zmoczone.

[1]) Dziwny a w parabolach swych nie zawsze łatwy do odgadnięcia jest język studencki. Gimnazyasta to żaba Frosch, a gimnazyum staw Teich. Maturzysta czyli abiturient to muł, Maulesel, bo już nie gimnazyastą, a jeszcze nie akademikiem. Student na I-em półroczu: lis, Fuchs, na drugiem Brandfuchs, na III. Jungbursch, na IV. Bursch, na V. Altes Haus, a na VI. i następnych bemostes Haupt, głowa mchem porosła, także od VII-go semestru powtarzają się poprzednie nazwy z dodaniem Gold. Dawni członkowie stowarzyszenia nazywają się Alter Herr. Student do żadnego związku nienależący to Zięba: Fink. Pilny Ochs albo Bueffel, bo głową pracuje, niedołęga wielbłądem zwany Kameel. Po za uniwersytetem stojący: Philister, Chłop: Kaffer, czeladnik rzemieślniczy: Knote. Panienka ze szkoły: Backfisch czyli płotka, do smażenia, dorosła panna: Pstrąg forelle, panna na balu, zamiatająca suknią: Besen, miotła — pożyczać: pumpen, egzamin zdawać to pocić się, schwitzen, od egzaminu uciec durchbrennen i tak dalej bez końca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OJ! MNIEJ.

Oj! mniej kamieni na dnie szerokiem
W rzece płynącej,
Niżeli uczuć, pragnień i chęci
W duszy gorącej.
Mniej kropel rosy błyszczy porankiem
W wierzby warkoczach,
Niż łez serdecznych po matki stracie
W sieroty oczach,
Oj! mniejszym blaskiem świeci słoneczko
W niebios błękicie,
Niż mąż promienny duszą wspaniałą
Na sławy szczycie.

Karol z Myślenic.

KRONIKA.

Nasycony wonią tatrzańskiego kwiecia, napojony widokiem błękitnych fal śródziemnego morza, nasiąknięty pirenejskim kwasem karbolowym, olśniony panoramą Złotego Rogu, omywanego srebrnemi falami Bosforu, okradziony sromotnie w starożytnych Atenach, oclony podwójnie a należycie na granicach obu połów monarchji austrjacko-węgierskiej, rozczardaszowany w Peszcie i rozwalcowany, «nad modrym Dunajem» — powróciłem nareszcie do was zacni czytelnicy, aby podzielać wasze trudy i kłopoty, kłócić się z wami o prezydenta, wąchać wasze smrody uliczne, irytować się Czasem, teatrem i oświetleniem gazowem, robić politykę u Hawełki, zachwycać się rozumem demokracji krakowskiej i wściekać się na jezuityzm i arystokracją [1]).

[1]) Przysłowie: kłamie jak myśliwy, mogłoby być zamienione na: kłamie jak kronikarz, zaręczam bowiem, że p. K. B. nigdzie przez całe lato nie jeździł, a jeżeli kronik nie pisał, to jedynie dlatego, że mu się nie chciało.
Przypisek zecera.

„Spiewaj komu hymn pochwały —
„Srogie sądy zmień!..“
— Bracia! Jak Dyogen — marnie,
W dzień, na wszystkie strony
Obracając mą latarnię, —
Zbyt bym długą zdeptał drogę!..
Apczchy! Spiewać wam nie mogę,
Bom zakatarzony...
Apczhy!.. Apczcha!.. Ciągle tak!..
Jakże śpiewać? Jak?..

„To o pięknej nam kobiecie
„Ładną śpiewkę złóż:
„Na ten temat — myśl się plecie,
„Niby wianek róż!..“
— Bracia!.. Czyliż — w cudze usta
Karmelek włożony,
Zadawalnia wasze gusta
I przynosi smaki błogie?..
Apczchy!.. Spiewać więc nie mogę,
Bom zakatarzony!..
Apczchy! Apczcha!.. Ciągle tak...
Jakże śpiewać? Jak?..

„Nie chcesz śpiewać w lżejszym tonie,
„Boś w humorze złym, —
„To nam zanuć coś o tronie:
„Spiew nie będzie czczym!..“
— Bracia! zkądże tak złe chęci,
Abym był zgubiony?..
Niech mię bronią wszyscy święci!..
Już zawcześnie czuję trwogę...
Adieu!.. Spiewać wam nie mogę,
Bom zakatarzony!..
Apczchy!.. Apczcha!.. Ciągle tak...
Jakże śpiewać? Jak?..

Uniwersytet w Frajburgu Bryzgowskim.

ZE WSPOMNIEŃ LAT UBIEGŁYCH.

Ciąg dalszy.

Gdy jak wyżej mówiłem w średnich wiekach każdy musiał umieć użyć broni, więc niejedno naówczas, choć nie pochwały godne, ale do zrozumienia łatwe, dziś jeszcze praktykowane, nie ma sensu i jest potępienia wartem naduzyciem. Tak nazwać trzeba, że fuchs musi się wyrąbać z innym fuchsem do drugiego towarzystwa należącym, zanim Brandfuchsem zostanie, i że wszyscy członkowie towarzystwa co półrocze z drugim związkiem, bez powodu i bez obrazy zaszłej, pro patria, według ułożonego spisu, (Bestimzettel) muszą się pojedynkować. Zapewne, że przepisane różne ostrożności boje te nader niebezpiecznymi nie robią, zawsze jednak bez ran czasem i znaczniejszych obejść się one nie mogą. Osobiste zajścia załatwiają zaś krzywemi pałaszami lub pistoletami. Wszystko to reguluje der Paukcomment. Sądy tylko takie osobiste walki uważają za pojedynki, wyżej wspomniane zaś «Paukereien» za Raufexces.

Takiem towarzystwem zarządza senior. On przewodniczy na zebraniach i załatwia stosunki z innemi podobnemi związkami, o czem niżej jeszcze będzie mowa. Consenior prowadzi wszystkie sprawy pieniężne, wybiera składki, robi wydatki itp. Subsenior zaś jest zwierzchnikiem fuchsów, wykłada im wszystkie trzy Comment czyli ustawy, dozoruje w nauce szermierstwa itd.

Tych trzech funkcyonaryuszy wybiera się z pośród starszych członków stowarzyszenia. Bywają prócz tego, stosownie do potrzeby, osobni gospodarze knajpy i sali fechtunku, także nauczyciel śpiewu (Knaipwart, Paukwart, Musiklehrer).

Pozostałością dawnych wieków i ówczesnej organizacji uniwersytetów według narodów jest istniejąca dotąd tak zwana S. C., gdyż tylko tak tajemniczo wspomina się den Senioren Convent, zebranie przewodniczących wszystkich towarzystw. To kolegium czuwa nad zastósowaniem des Allgemeinen Comment, ustawy ogólnej, — ono orzeka o uznaniu nowo powstających towarzystw za commentmaessig, i o przypuszczeniu ich do swej organizacji, ono rozsądza niesnaski między towarzystwami wynikłe, wyrokuje o skargach przez niestudentów przeciw akademikom wnoszonych, co większa, nawet o skargach studentów przeciw filistrom. Uczniowie, ktorzyby się bezzwłocznie wyrokowi ferowanemu nie poddali byliby wykluczeni i wywołani z grona studenckiego. Zaskarżeni nieakademicy oczywiście nie mogą być zmuszeni do uznania tej jurysdykcyi, ale na nich może być czasowa lub stanowcza klątwa (Verruf) rzucona, wzbraniająca uczniom mieć z nimi jakiebądź stosunki. Pojąć więc łatwo, iż właściciel gospody, introligator, czapnik i niejeden przemysłowiec byłby takiem orzeczeniem wszelkiego zarobku, a więc i sposobu do życia pozbawionym, że woli zatem poddać się wyrokowi S. C., tem bardziej, że one zwykle są bardzo sprawiedliwemi.

Ciekawym również zabytkiem średnich wieków jest ów po większej części dotąd w allgemeiner Comment zachowany obowiązek każdego akademika bieżenia niezwłocznie ze zbrojną pomocą kolegom, nie pytając wcale o powód sporu, gdy tylko usłyszy wezwanie «Burschen heraus.» Podobny zwyczaj istnieje u rzemieślniczej czeladzi, a ich hasłem «Handwerksburschen heraus.» Zapewne w owych czasach, gdy normalnym stanem towarzystwa było bellum omnium contra omnes, gdy trzeba było bić drugich, aby od nich nie być bitym, da się podobne postanowienia zrozumieć. W dzisiejszych stosunkach niedopuszczalne, sprowadza na winnych oprócz przepisami kodeksu karnego oznaczonych kar kryminalnych, zarazem relegacyą, tj. stanowcze wykluczenie na zawsze ze wszystkich uniwersytetów niemieckich. Zastąpienie okrzyku Burschenraus przez później wprowadzone «χαττα» nie zmienia rzeczy, jest bowiem tylko zbyt naiwną intencyą obejścia zakazu. Opowiadano mi, cytując miejsce i nazwisko, iż raz podczas obchodu rocznicy założenia Suaevii (Gründungs Commers), Borusy przez czeladników do muru przyparci zawołali «Burschenraus». Wtedy nietylko die Schwaben, ale i ich goście, a między nimi i sędzia uniwersytecki, w żółtej czapce na głowie, jako były członek stowarzyszenia (alter Herr), chwycił za rapir ze ściany, wybiegł na ulicę i by wyzwolić Borusów zaczął rąbać ich przeciwników. Po odniesieniu zwycięztwa, gdy się w głowie rozjaśniło, poszedł do domu, napisał rezygnacyą z urzędu, a co prędzej za Ren się dostawszy, zawerbował się do legii zagranicznej w Algierze.

Niemniej pamiątką ubiegłych wieków jest ów ostateczny środek niezadowolonych akademików mieszczący się w tem, że konwent seniorów nakazuje ogólne wyemigrowanie z miasta, albo przynajmniej zamknięcie uniwersytetu. Ostatnie znane mi tego rodzaju wypadki zdarzyły się w r. 1848 w Badeńskiem. Gdy rząd, opierając się na zapatrywaniu, że nikt dwojakiego obywatelstwa odrazu posiadać nie może, odmówił pełnoletnim, zresztą do wyborów sejmowych uprawnionym badeńskim studentom głosu przy tych elekcyach, przyszło do tego, że cała młodzież uniwersytecka opuściła Heidelberg i udała się do miasteczka Neustadt w Bawaryi Nadreńskiej, zkąd po dwu tygodniach dopiero wróciła uzyskawszy przyznanie owych praw poprzednio im zaprzeczanych. W Freiburgu znowu studenci obrażeni niegrzecznemi słowy sędziego uniwersyteckiego zażądali, by inny na jego miejsce nominowanym został. Gdy im tego senat odmówił, nie uchwalili wprawdzie emigrowania, bo wielu biednych między nimi, ale ogłosili na tak długo uniwersytet za zamknięty, póki ich żądaniom się zadość nie stanie. Po trzech dniach objął rzeczoną posadę ulubiony profesor i wszystko znów do normalnego stanu wróciło. Być może, że gdyby te zajścia w innym czasie były nastąpiły, nie byłyby się tak pomyślnie dla studentów zakończyły.

Oto w krótkości historyczna dedukcja i obraz dzisiejszego stanu stowarzyszeń, jakie z dawnych czasów się dotąd przechowały. (Corps, couleurs). Mają one swych obrońców lecz i zaciętych przeciwników. Za niemi przemawia utrzymanie rycerskiego ducha w młodzieży i poczucia honoru [1]). Ujemną ich stroną, wielka strata czasu, zbytnie libacye i pewne jednostronne zdziczenie. Jako regułę ogólną można przyjąć, że Korbursze, po większej

[1]) Dlatego po kasynach i innych towarzystwach uważa się akademików na równi z podporucznikami i porucznikami służby czynnej.

części synowie wyższych oficerów i urzędników, a także i szlachty, będą po ukończeniu nauk do konserwatywnego należeli obozu.

Obudzenie się ducha narodowego w Niemczech w skutek tyranii Napoleona I., jak na każdem, tak też i na polu życia uniwersyteckiego wielkie wywołało odmiany. Naród począł się soba i żądał, gdy właśnie wtedy ostatni cesarz rzymsko-niemiecki Franciszek II. złożył koronę, jakowejś reorganizacyi, która by mu polityczne istnienie i pewną jedność dawała. Lecz wielkiego on doznał w swych nadziejach zawodu. Utworzono związek niemiecki z ciałem obradującem z reprezentantów 34 ministerstw różnych państw złożonem (Deutscher Bund, deutscher Bundestag), ale o cesarzu, władzy centralnej, o jakimbądź parlamencie i mowy nie było. Wtedy to na uniwersytetach powstało stowarzyszenie die deutsche Burschenschaft (die deutschen Burschen) wyznające teoretycznie potrzebę połączenia Niemiec w ten sposób, by do rady związkowej dodać drugą izbę, z reprezentantów całego ludu niemieckiego złożoną i by po nad panującymi pojedyńczych krajów, znowu przywrócić niemieckiego cesarza [1]). Dalekie od wszelkich tajemnych lub politycznych zabiegów, towarzystwo uważało za zadanie utrzymywać i rozszerzać swe przekonania szczególniej przez członków, którzy ukończywszy nauki zajmą miejsca w życiu praktycznem. Jako studenckie grono, odrzuciło dawne Trink-Pauk i allgemeinen Comment, — nieuznawało juryzdykcyi S. C., zredukowało pojedynek do rozmiarów w całym świecie istniejących, zniosło fuchsów, zaprowadzając na to miejsce przyjęcie prowizoryczne, a po kilku tygodniach i stanowcze nowo zgłaszających się członków. Za herb wzięli niemieckiego dwugłowego orła czarnego o czerwonych nogach i dzióbie w złotem polu i ztąd ich kolory czarny, czerwony i złoty, które potem za narodowe niemieckie uważano, a nawet i dotąd wielu uważa [2]). Nie można więc Burszenszaftowi odmawiać ani konserwatorsko-liberalnego, jeżeli kto chce reformatorskiego charakteru, ani też zbawiennego wpływu jaki wywarł na uszlachetnienie i umoralnienie uniwersyteckiej młodzieży. Ale często nierozważni i egzaltowowani psują dzieło rozumnych. W Burszenszafcie utworzył się odcień republikański (oczywiście nie mający najmniejszej szansy powodzenia), owi naówczas tak zwani Demagogowie, a ich nierozsądne wykrzykiwania [3]) dokończyły tego co rozpoczęło niewyjaśnione dotąd i istotnie niepojęte morderstwo Kotzebuego przez studenta Karola Ludwika Sand, t. j. skompromitowały w oczach rządów stowarzyszenie. Rozwiązano je też i zakazano w całych Niemczech w r. 1819.

Pozostał jednak w umysłach nowy kierunek przez Burszów wskazany. W skutek tego obok staroświeckich związków studenckich (Corps) poczęto zakładać nowe, albo od całych Niemiec lub uniwersytetów, albo też jakowych moralnych pojęć nazywane (Germania, Teutonia albo Ruprechta, Alberto Ludoviciana lub wreszcie Concordia, Walhalla itp.) bez żadnych kolorów lub często dwóch tylko i herbu uniwersyteckiego używające, a zupełnie urządzenia Burszenszaftu naśladujące, nazywają je też die freien Verbingungen, albo die Burschenschaften. W nich zbiera się liberalny, postępowy pierwiastek, a chociaż nie stronią one do wesołości i zabawy, dbają jednak bardzo o pilność i przyzwoite sprawowanie się swych członków. Tolerowano je po uniwersytetach, lecz nigdzie ich tak nie protegowano jak się to z owemi staroświeckiemi stowarzyszeniami (Corps) działo w Bawaryi.

Oprócz tych dwojakich a nieprzychylnie względem siebie usposobionych związków studenckich istniały w Niemczech jeszcze tak zwane Landsmannschaften, ziomkowstwa tj. stowarzyszenia akademików pewnej tylko narodowości. Szwajcarowie i Polacy jedynie takie tworzyli związki, chociaż czasami i innych krajów młodzież tak się konstytuowała np. w Heidelbergu Saxo-Borussia. Landsmanszafty mogły urządzać się według woli, jako Corps lub Burszenszafty, lub w inny sposób dowolny [4]). *(c. d. n.)*

---

[1]) Używanie barw czerwonej, niebieskiej i białej przez Slowenców jako narodowych słowiańskich, nieraz im wzbraniane, jest również pozbawionem legalnej podstawy jak posługiwanie się czarno-czerwono-złotemi kolorami przez Niemców austrjackich, dlaczegóż więc takowe często za bardziej prawne uważanem bywa?

[2]) Myśl to w ogólnych tylko wyrażona zakresach, podobną jest bardzo do owej, jaką przed rozwiązaniem związku niemieckiego, a więc przed pruską wojną w Frankfurcie z najkompetentniejszej strony poruszono.

[3]) np. piosnka: Was die Demagogen sagen, das postt nicht für Jedes Magen itd.

[4]) Na wszystkich uniwersytetach szwajcarskich istnieje rodzaj Burszenszaftu (der Zofinger Bund) nosi on białe czapki o dwóch czerwonych obwódkach...

ECHA.

O jubileuszu Michała Bałuckiego pisać dziś nieco zapóźno. Uprzedziły nas wszystkie pisma codzienne i tygodniowe, a N. Reforma dała tak wyczerpujący obraz obchodu, iż do niego nic dodać nie można. W krótkich więc słowach tylko zaznaczamy, iż ogół serdecznie i uroczyście obchodził 25 tą rocznicę zaślubin jubilata z literaturą — usunęli się tylko ci, których nie było ani jubileuszu Kraszewskiego, ani na uroczystości ludowej Sobieskiego, ani na zjeździe literatów i artystów.

Przeszło sto telegramów i tyleż listów nadeszło ze wszystkich stron kraju i za granicy. Pochodziły one od ludzi i redakcyj wszelkich przekonań, bo w uczczeniu człowieka zasługi może i powinien każdy wziąć udział. Jubileusz Bałuckiego był świętem sztuki polskiej dramatycznej, kto więc tę sztukę kocha, kto pojmuje jej zadanie i stanowisko, ten spieszył z uściśnieniem ręki jubilata lub z przesłaniem mu życzeń.

Jubileusz wypadł ciepło i serdecznie. Pomiędzy jego uczestnikami panowała rzadka harmonja. Nie było pozy, sztywności, i gadulstwa, tych nieodłącznych dodatków do każdego jubileuszu. Pod ciepłem popularności jubilata roztajało zimno, cechujące wszystkie prawie nasze zebrania. Zasługa w tem przedewszystkiem samego jubilata, dalej uczestników jubileuszu i członków komitetu, lecz znaczna część jej przypada Kołu artystyczno-literackiemu, które było inicjatorem i nadało pewien kierunek obchodowi. «Koło» rzeczywiście posiada «szczęśliwą rękę.»

* *

*

Teatr krakowski przedstawił w zeszłym tygodniu oryginalną komedję wierszem Juljana Adolfa Święcickiego p. t. «O własnej sile». Autor znanym jest naszym czytelnikom z pięknego obrazka dramatycznego: «U wrót szczęścia».

Zanim nasz sprawozdawca poda ocenę tego niepospolitego utworu, winniśmy zaznaczyć, iż publiczność krakowska z zapałem, graniczącym z entuzjazmem, przyjmowała sztukę i autora obecnego na pierwszem przedstawieniu. Uczciwie demokratyczna tendencja, wypowiedziana pięknym językiem, ujętym w wiersz jędrny, potoczysty, piękne charaktery głównych postaci, a nadewszystko wiele ciepła i wiary w ludzi — oto zalety komedji p. Święcickiego. Są w niej usterki budowy — ale nie przekraczajmy granic pobieżnej wzmianki, zostawmy ocenę naszemu sprawozdawcy.....

* *

*

Wydawnictwo krakowskie na korzyść powodzian ukazało się przed paru tygodniami w tak pięknej szacie, iż przewyższyło wszelkie nasze dotychczasowe tego rodzaju wydawnictwa. Część artystyczna zwłaszcza jest prawie bez zarzutu. Na pierwszem miejscu kładziemy główkę dziewczynki Horowitza. Rysunki J. Kossaka, Pruszkowskiego, Pochwalskiego, Benedyktowicza, Styki, Piccarda, Ajdukiewicza, Rybkowskiego, Piotrowskiego, również jak winiety Stachiewicza i Stasiaka, mogłyby zdobić najpiękniejsze wydawnictwa illustrowane. Parę rysunków słabszych, a do tych zaliczamy szkic Siemiradzkiego, nikną wobec przeważnej liczby prawdziwie znakomitych dzieł ołówka, kredki i piórka.

Mniej udaną jest część literacka, chociaż i w niej świecą takie brylanciki jak poezje Coppee'go, Asnyka, lub drobiazgi prozą Lama, Sewera... Są i kawałki muzykalne Saint-Säensa, Noskowskiego, Żeleńskiego.

Powodzenie «Wisły» jest zapewnione.

* *

*

Pod redakcją i nakładem naszego kronikarza wyszedł «Ananas», kalendarz humorystyczny illustrowany, męzki, damski cywilny i wojskowy, na rok chudopacholski 1885.» Kalendarz ten cieszy się niesłychaną protekcją publiczności, gdyż kilkotysięczny nakład w ciągu jednego tygodnia został w $^{3}/_{4}$ rozkupiony.

Nie wypada nam chwalić «Ananasa», ze względu na jego pokrewieństwo z naszym «Przeglądem.» Musimy jednak zaznaczyć, że złożyły się na niego pióra Michała Bałuckiego (dał nową specjalnie dla Ananasa napisaną «drobnostkę sceniczną)», Arthura Bartelsa (dał kilka nowych piosnek), Mieczysława Frenkla, Szymka, Józefa z nad Drwęcy, Kleofasa Iksa i wreszcie samego wydawcy Kazimierza Bartoszewicza. Kilkanaście rysunków ozdabia to wydawnictwo. Ponieważ zaś «Kronika posmiertna r. 1884», napisana przez naszego kronikarza jest jakoby streszczeniem kronik w «Przeglądzie» zamieszczonych, przytaczamy ją przeto w całości, jako poniekąd własność naszego pisma.

KRONIKA POŚMIERTNA,

roku 1884

krótko zebrana i sławetnym Obywatelom miasta Krakowa przypisana.

Muzo sarmacka, która ręką hojną
Rzucałaś perły natchnionemu Jaksie,
Co Rozbickiemu byłaś krową dojną,
A która w końcu rozpuściłaś tak się,
Że nieważając na godność dostojną,
Szłaś rymem w pomoc każdej babskiej płaksie,
Racz przybyć do mnie, siąść na mem kolanie
I w rymy ująć to moje śpiewanie.

* *
*

Nad grobem twoim, ośmdziesiąty czwarty,
Rąk nie załamie niewiasta trwożliwa,
Boś był okrutny i srodze zażarty,
Zgłodniałym rzeszom nawarzyłeś piwa:
Choleręś nasłał; za te lube żarty
Niejeden palcem tobie w bucie kiwa,
Wołając: «Niechaj twe cielsko czerw stoczy,
Zniszczy twe trzewia, wyżre twoje oczy!»

Tyś żyzne niwy wylewem zatopił
I taką ilość pozostawił wody,
Iż każdy dziennik jako bąk się opił
I wciąż zalewa miasta i zagrody.....
Oby Duch święty tego je przekropił
I różczką przywiódł do powszechnej zgody,
Byśmy raz spokój mieli pożądany
I jeden dziennik: «Czas reformowany.»

Wtedy! o wtedy! serdeczny nasz Kraków,
Użyłby nieco rozkosznej sielanki,
Radcy szczędziliby kolegom kułaków,
Jordan na rynku pasłby swe baranki,
Koźmian z Asnykiem błądziliby wśród krzaków,
A Romanowicz stroiłby multanki,
Aby mazurem nas uraczyć boskim,
Gdy pojdzie w tany Weigel ze Szlachtowskim.

Precz z marzeniami! Rzeczywistość twarda
Staje przed nami w całej swej nagości:
Ulice pachną systemem Tallarda,
Nafta tak kopci, że aż świat zazdrości.
Prezydent grzeczny, Rada zawsze harda,
Czas do Reformy nie czuje miłości,
A co najgorsze, każdy mi to przyzna,
W wszystkich kieszeniach haniebna golizna.

Czyż mam opiewać wiekopomne dzieje,
Walki Tytanów na ratuszu miasta?
Jakie pan Jordan przechodził koleje,
I jako Rada, ta skromna niewiasta,
Darła się za łby? — Dziś się każdy śmieje
I mówi: «Przecież raz tym kłótniom basta!»

Więc i ja nie chcę dawnych sporów wszczynać,
Bo się gotowi rajcy pozarzynać.

Wybory miejskie są pysznym tematem
Dla historyków i dla kronikarzy,
Z łatwością można na tem tle bogatem
Wypisać choćby ze sto kałamarzy,
Lecz to uczynił już p. K. B. — zatem
Pióro się moje na to nie odważy,
Bowiem kto zechce, na morzu czy lądzie,
Ma rzecz gotową: kronikę w «Przeglądzie.»

Lecz oprócz kłótni, sporów i hałasów,
Bywały także i chwile uciechy:
Każdy z radością przypomina czas ów,
Kiedy nam synów swych przysłały Czechy,
A myśmy dawnych zapomniawszy kwasów.
Z sercem do własnej ich przyjęli strzechy,
I tyle dali barszczu i kiełbasy,
Aż się wściekały w Wiedniu derdiedasy.

Nie szczędziliśmy starek i nalewek,
Lało się reńskie, węgrzyn i szampańskie,
Daliśmy wybrać pół tuzina dziewek,
Pięknych i twardych jak perły urjańskie,
I taki wielki był tych uczuć zlewek,
Że pustoszały aż piwnice gdańskie —
Bowiem przez czas ten kilkodniowy, krótki,
Na sto mil w koło już zabrakło wódki.

«Na zdar!» «ma ucta!» brzmiało po Krakowie
I dzisiaj jeszcze, gdy kto podchmielony
Wraca do domu, to w zalanej głowie
«Na zdar!» brzmi głośniej, niż gdérania żony.
A gdy ta w końcu rozzłoszczczona powie:
«Idź że do łóżka pijaku strąbiony!»
To pan małżonek kładąc się w łóżeczko
Szepcze: «ma ucta! na zdar! kochaneczko!»

Na zdar! wołamy, komisjo oświaty,
Która nam naftą świecisz a nie gazem,
Na zdar! wołamy, gdy kto bierze baty,
Na zdar! gdy Marys piszczy za przełazem.
Na zdar! gdy ciągną lichwiarza za kraty
Na zdar! nareszcie zawołamy razem,
Gdy zaprowadzą mądre rajców głowy
Nie elektryczność, lecz system łojowy.

Tymczasem naftą chwalmy się po świecie,
Żółtemi słupy, co stoją pochyło,
Życząc wam rajcy, by, kiedy pomrzecie,
Tak wiekuiste wam światło świeciło,
Jako nas biednych tu oświetlać chcecie!
Oby wam w życiu tak się wciąż kopciło,
Jak nafta kopci na rynku, w ulicach,
A przedewszystkiem w starych Sukiennicach.

Dalej nie szczędźmy dzięków należytych,
Komitetowi pomnika dla wieszcza,
Co dla powodów jakichś tajnych, skrytych,
Pomnik przy pompie na rynku umieszcza.
Żebyż umieścił! — Lecz po znakomitych
Sądząc staraniach, serce mi obwieszcza,
Że ujrzym pomnik, lecz po latach wielu
I nie na rynku, lecz tylko w modelu.

W modelu również, przyznacie mi racją,
Będziemy mieli w mieście wodociągi.
W modelu będziem mieć kanalizacją
I brudną wodę chłeptać jako ongi...
Hydrze niezgody stańczyk z tromtadracyą
Głowy nie zetnie, jako ścinał Longi —
nus Podbipięta, mąż dzielniejszej ręki,
Niż naszych mowców głowy i paszczęki.

Do szczęsnych faktów na krakowskiej ziemi
Policzmy także przybytek stańczyków
I liberałów, co siły wspólnemi
Udają bardro wielkich polityków:
Ci sieją cichość środki rozlicznemi,
Tamci nie mogą się obejść bez krzyków,
A cała walka jest prostej natury:
O stanowiska, pensje, synekury.

Żyd grywa rolę dziś ultramontana,
Chociaż nie zrywa z kaźmirskim kahałem;
Komu stańczyki odmówią kubana,
Gotów jest zostać jutro liberałem;
Kto jest lokajem u wielkiego pana,
Już jest stańczykiem i to sercem całem —
A nawet komu żonę zwodzi hrabia,
Ten na stańczyka zaraz się przerabia.

Na temat taki wdzięczny i szeroki
Mógłbym napisać sto tysięcy wierszy,
Lecz muszę zwrócić poetyczne kroki
I mimo chęci mojej przenajszczerszej,
(Cudowny wyraz) skierować wysoki
Pogląd mój na świat..... (brak rymu na *erszy*).....
Pełen dla wszystkich dusznego obroku,
Ku wielkim dziejom minionego roku.

Według najnowszych badań statystycznych,
Wytrąbiliśmy milion litrów piwa,
Mieliśmy balów dwanaście publicznych,
Z których aż jedno małżeństwo wypływa,
W małżeństwach było tysiąc zajść krytycznych,
W skutek nich wielu więzy swoje zrywa,
W dali za domem szukając uciechy,
Gdzie nowość ciągnie wabnemi uśmiechy.

Hrabiów przybyło przeszło dwa tuziny
I sześciu nowych członków Akademji.
Uczony rodził się co trzy godziny,
Tak, że broń Boże! nawet epidemji,
Nie będzie żadnej naglącej przyczyny
Do ogłoszenia nadzwyczajnej premji
Za znalezienie kilku mężów dzielnych,
Którym dać można tytuł nieśmiertelnych.

Odkrył drugiego Adama Tarnowski,
Cholerę zalał deszczem Rostafiński,
Turniurę Ewy zbadał Sokołowski,
Kodeks Popiela wymacał Bobrzyński.
A nawet długo chodziły pogłoski,
Że Smolka wykrył jakiś traktat chiński
W którym Konfucyusz najjaśniej wyłożył,
Że świat ten stańczyk, a nie Pan Bóg stworzył.

Na polu sztuki była fara chuda,
Aż jeden obraz sprzedano z Wystawy,
A na Szczepańskim placu ciasna buda
Była podobną do rozbitej nawy;
Za to w muzyce zdarzyły się cuda:
Koniec «Konrada» przyniósł los łaskawy.
Artyści goli bywali kolejką,
A świętym zostać zapragnął Matejko.

Ile w tym roku przybyło mężatek,
Ilu panienkom zabiło serduszko,
Ile się z dziewic narobiło matek,
Ile się razy skrył amant pod łóżko,
Czy był rogaczy jak zawsze dostatek,
Ile słów słodkich naszeptano w uszko —
Tego już nie wiem — lecz jeźli się dowiem,
To na rok przyszły najchętniej opowiem.

A teraz żegnaj mi mój roku śliczny
Ośmdziesiąt czwarty wodnisto-głodowy,
Goło-mizerno-wściekło-choleryczny,
Głupio-narwano-kopcąco-naftowy!
Roku borb miejskich i walki językowej
Żegnaj na wieki! adieu! bądź mi zdrowy!
Krzyżyk na drogę dajem ci serdeczny,
Szepcząc nad grobem: «odpoczynek wieczny!»

K. B.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z TEATRU.

Pomimo, iż mniej lub więcej dowcipni autorowie kupletów wywołują ze sceny budowę nowego gmachu teatralnego, pożądany wilk nie zjawia się, każąc w dawnym przybytku Melpomeny słuchać co sobota nowości, lub odgrzanej starzyzny. Właśnie rozpoczęliśmy sezon zimowy podobną nowością. Na uczczenie jubileuszu p. Szymańskiego dano nam *„Podróżomanią“* Korzeniowskiego. Sztuka to nie nowa, w obecnych wymaganiach za stara, a co ważniejsza nie na czasie, bo po powrocie z podróży wielu amatorów drogich spacerów pokazana. Chętniej byśmy ją widzieli przed odlotem krajowych ptaków, które zaopatrzywszy się w pożyczane u żydów skrzydła, lecą dać je obciąć cudzoziemskiemi nożyczkami. No, ale przedstawienie sztuki Korzeniowskiego dało nam możność ujrzenia p. Frenkla w pełnej charakterystyki roli żyda, p. Wojnowskiej w roli wojującej żony i panny Ruszkowskiej, jako rozkapryszonego chłopca; był to staranny tercet, w którym sam jubilat prawie, że nie mógł wziąć udziału, jego bowiem rola nie nadawała się do popisu.

W ślad za Korzeniowskim, pojawił się p. Świderski, jako autor *„Nowego dziedzica,“* komedji trzyaktowej, która w ekspozycji i temacie ma zakrój na obraz społeczny, a w rozwiązaniu przedstawia się jako farsa, z zamiarem wprawdzie na bardzo poważną stukę, ale chybiającą celu. Bo i czegóż chciał dowieść p. Świderski? Że żydzi nie powinni gospodarować na roli: Że zaś nie dał ani jednego środka przeciwko zaborowi żydowskiemu, przeto sztuka jest li tylko przestrogą dla semitów, by pilnowali łokcia i miarki, a nie wdzierali się na pola, niewłaściwe dla swych zdolności. Dla tej to przestrogi p. Świderski rozsnuwa wielce dramatyczny obraz opuszczenia domu rodzinnego przez zbankrutowanego szlachcica, wprowadza „Nowego dziedzica“, kupca semickiego i każe mu w jednyn akcie zajmować się gospodarstwem, w drugim zaś martwić kłopotami wiejskiemi, wreszcie część kupionego majątku darować powracającemu p. Wiatrowskiemu (wygnany dziedzic); oczywiście takie rozwiązanie może być wygodnem dla autora, który nieostrożnie obszedł się z zawiązaniem intrygi ale dla widza jest niewystarczającem, bo nie przekonywa go, aby takiem być mogło rozwiązanie interesów finansowych w życiu. Po za temi usterkami, komedja p. Świderskiego zaleca się dość trafną charakterystyką postaci tytułowej i młodego „dziedzica“; co do pozostałych osób, to te są albo blade (panna Wiatrowska), albo karykaturalne (brat i siostra Pukalscy). Wystawa sztuki przewyższała jej zalety wewnętrzne; artyści pragnęli utworowi oryginalnemu zapewnić powodzenie — grali starannie. Po za p. Wojnowską, która zgrzeszyła tem może, że nie złagodziła zbytniej przesady w postaci p. Pukalskiej z p. Arwinem, który, nie wiem dlaczego, mówił niewyraźniej jak zwykle, inni wykonawcy są pochwały godni, która w znacznej części przypaść powinna p. Frenklowi za odtworzenie postaci tytułowej z całą godnością artysty nie dającemu się uwieść łatwej szarży, a umiejącemu spokojem i powagą wzbudzić komizm. P. Solski wtórował swemu scenicznemu ojczulkowi dobrze. Blade postacie dziewcząt w interpretacyi pań: Sułkowskiej i Kałużyńskiej nabrały wiele życia.

„Nowego dziedzica“ i następną oryginalną sztukę „Optymistów“ przedzieliło kilka tłumaczonych; przedewszystkiem grana już *„Wojna w czasie pokoju“*, Mozera, wznowiona słusznie dla łatwiejszego zrozumienia dalszego jej ciągu p. t. *„W gościnie, czyli Reif-Reiflingen“*. Jeżeli temat pierwszej komedji Mozera doskonale nadawał się do wyzyskania, do stworzenia komicznych sytuacyj, to dalszy ciąg już tę wątpliwość nastręczał, że trudno będzie przez 10 aktów przeprowadzić jedną i tę samą osobistość, nie znużywszy nią widzów. I tak się stało. Jedna z postaci pierwszej części, Reif-Reiflingen, porucznik pruski, awansowany w drugiej na bohatera (tylko scenicznego) nie zdołał widzów przekonać, że powcip niemiecki może przebyć ogniową próbę traktowania publiczności jedną produkcyą przez dwa wieczory z rzędu. Komiczne przypadki p. Reifa, jako gościa w domu dawnego pułkowego kolegi widzów bawią wprawdzie, ale sam p. Reif nuży powtarzaniem swoich odruchów języka. Trudne też miał zadanie p. Arwin, na którym spoczął obowiązek noszenia ciężaru z winy autora na barki mu narzuconego; powiodło się jednak artyście pogodzić żołnierską niemiecką zarozu-

3. Rok III № 21. 22 z 29/11 84 „Uniwersytet w Trapezuncie" 86

Wtem Janek puka... Wołam, żem chora,
Że wchodzić już nie czas...
Zdało się poszedł... Lecz o północy,
Gdy mój wychodził gość,
Mąż mu na przełaj skacze jak z procy...
Długo czatował snać biedaczysko,
Bo przemarzł, niby kość!..
Chciał hałasować... Lecz ja: precz, Janku,
Najmniejsza z wszystkich much!..
Nie rób awantur, bo będzie ślizko!..
Idź spać!.. To ja się mszczę, mój kochanku,
Za nieboszczyków dwóch!..

Za to nawzajem — u mej kucharki
Zastałam Janka raz...
Snać podochocił kielichem starki,
Bo aż na stołek wlazł,
By się popieścić ze starej brodą...
Truneczek działał tak,
Że mu się zdała piękną i młodą!..
Więc — pogładziłam go po łysinie,
Choć zemsta szła na wspak, —
I rzekłam: baw się, baw, mały Janku,
Najmniejsza z wszystkich much!..
Pozwalam takiej cacy chłopczynie,
Bo się na tobie mszczę mój kochanku,
Za nieboszczyków dwóch!..

Ale i Janek przyda się czasem,
Chociaż malutki człek:
Tylko na niego napaść z hałasem, —
On służyć będzie wiek...
To też ja nieraz, w ważnej potrzebie,
Gdy przyjaźń zdradzi mię, —
Mówię mu: Janku!.. liczę na Ciebie!..
A więc mój biedak, choć spoczął mało,
Do służby wnet się rwie...
Bo dalej prawię: staraj się, Janku,
Najmniejsza z wszystkich much..!
Służyć mi trzeba, ileć sił stało,
Boś mi nagrodzić winien, kochanku,
Za nieboszczyków dwóch!..

Z Beranger'a **L. Kozłowski.**

CZYSTA KIESZEŃ.

(„L'homme rangé").

Gderzą na mnie moi krewni
Że się nie bogacę...
Ja im śpiewam: bądźcie pewni,
Staruszkowie moi gniewni —
Ja z zasady tracę:
Bo to rzecz jest oczywista,
Tra-la-la-la-bam!...
Że, gdy człeka kieszeń czysta, —
Z wielu względów on korzysta,
Bo czyściejszy sam!..
U mnie — czysta!..
Oczywista,
Żem ja czysty sam!...
Tra-la-la la-bam!..

Ktoś posiada skrzynię złota, —
Ale więcej żąda:
Więc się babrze w zbiorze złota,—
Co tam honor, co tam cnota!..
On się nie ogląda!..
A już rzecz jest oczywista,
Tra-la-la-brzdąk!..
Że u kogo kieszeń czysta,
To, choć w kułak sobie śwista,
Lecz nie wala rąk!...
U mnie czysta:
Oczywista,
Że nie walam rąk!..
Tra-la-la-la-brzdąk!..

Ten, za złoto dobrze jada,
Pieści podniebienie...
Lecz nastąpi rejterada,
Gdy majątek ojca, dziada,
Połknie, jak jedzenie!..
A wszak rzecz jest oczywista,
Tra-la-la-la-hej!..
Że u kogo kieszeń czysta, —
Z suchej kaszy ten korzysta,
Więc przejada mniej!..
U mnie czysta,
Oczywista —
Ja przejadam mniej!..
Tra-la-la-la-hej!..

Ktoś w ruletę złoto puszcza:
Swierzbią go kieszenie!..
A gdy zgrał się, — łotrów tłuszcza
Wnet szalbierstwo mu wyłuszcza,
By odzyskał mienie...
A już rzecz jest oczywista,
Tra-la-la-la-ho!..
Że u kogo kieszeń czysta,
Ten majątku nie prześwista,
Ten się nie zna z grą!..
U mnie czysta,
Oczywista:
Ja się nie znam z grą!..
Tra-la-la-la-ho!..

Skoroś posiadł złota wiele, —
Adieu, przyjaźń szczera!..
Chmarą zlecą przyjaciele,
Każdy z nich pochlebia śmiele,
Lecz w kieszeni szpera!..
A wszak rzecz jest oczywista
Tra-la-la-la-fiu!..
Że u kogo kieszeń czysta,
To sam djabeł nie skorzysta,
Nie wyszpera tu!..
U mnie czysta:
Oczywista —
Nikt nie szpera tu!..
Tra-la-la-la-fiu!..

Pewien panicz dla kochanki
Traci fundusz spory...
Ale o tem niema wzmianki...
Że ja właśnie spędzam ranki
Tam, gdzie on wieczory!..
A więc rzecz jest oczywista,
Tra-la-la-la-dzeń!..
Że u kogo kieszeń czysta,
Ten i gratis gdzieś skorzysta,
I to w biały dzień!..
U mnie czysta
Oczywista,
Że wybrałem dzień!..
Tra-la-la-la-dzeń!..

Więc nie gderzcie, mili krewni,
Ze się nie bogacę,
Staruszkowie moi gniewni!..
Po co zrzędzić? — Bądźcie pewni,
Ja z zasady tracę,
Bo to rzecz oczywista,
Tra-la-la-la hoc!..
Ze u kogo kieszeń czysta,

To, choć w kułak czasem śwista,
Lecz ma uciech moc!..
U mnie czysta
Oczywista,
Że mam uciech moc!..
Tra-la-la-la-hoc!..

Z Beranger'a, **L. Kozłowski.**

Uniwersytet w Frajburgu Bryzgowskim.

ZE WSPOMNIEŃ LAT UBIEGŁYCH.

Ciąg dalszy.

Wszystkie te stowarzyszenia jednak, jakiegobądź rodzaju, ożywia duch koleżeństwa i solidarności. Nie mówię tu o związkach różnych uniwersytetów ze sobą im Cartel stojących, tj. takich, do których ich członkowie, w razie udania się na odnośną akademią, nawzajem przystępują, (np. różne Rhenanje, Frankonje między sobą, albo znów Burszenszafty, lub Landsmanszafty np. Helwecja między sobą), ale dość jest być studentem, aby być uprawnionym do żądania wszelkiego rodzaju pomocy, na ktorymbądź uniwersytecie. Wszędzie znajdzie każdy kwaterę, wikt, a nawet w razie potrzeby i pieniądze na drogę. Niejeden z naszych rodaków w trudnem położeniu będący korzystał z tej tak skutecznej gościnności. Solidarność studencka i z nią połączony punkt honoru znajdują też powszechne uznanie. Szwajcarowie w Frajburgu niemający funduszów, a zmuszeni podczas wojny Sonderbundu wszyscy razem wrócić do kraju, za kilkaset reńskich zastawili tarczę herbową swego towarzystwa. Chętnie i bez procentu pożyczył im je właściciel gospody, bo wiedział, że owa na tekturze malowana tarcza daje mu dostateczną gwarancyą. Gdyby nie była wykupioną, żaden Szwajcar nie mógłby studyów więcej odbywać w Frajburgu.

Wyczerpawszy rzecz o wszystkich trzech gatunkach niemieckich studenckich towarzystw należy mi przejść teraz do wskazania jak się względem nich zachowywali Polacy, jak żyli na tamtejszych akademiach.

Radbym bardzo jednak pierwej o polskich uniwersytetach coś wspomnieć, lecz z przykrością wyznać muszę, że ani odnośnie do średnich wieków, ani do nowszych czasów żadnej w tej mierze nie posiadam wiadomości. Wileńscy Promieniści, Filareci i Filomaci i również tamtejsi szubrawcy są znani dostatecznie z opisów osób, które do tych stowarzyszeń należały. Na warszawskim uniwersytecie przed r. 1830 chwilowo istniało towarzystwo «Stasiów», było to kółko lekkomyślnej młodzieży. I na tem koniec.

Polonie w Niemczech istniejące dawniejsze przed r. 1848, a głównie po mniejszych uniwersytetach były w przyjaźni z Helwecyami i z Burszenszaftami. W Wrocławiu nawet w pewnym stosunku z tamtejszym Burszenszaftem die Ratschek [1]) Niemcy nosili amarantowe czapki ze złotym, a Polacy ze srebrnym haftem gałązki dębowej. Zwykle nie miewali oni statutów, ani prezesa, a na zebraniach każdy po kolei przewodniczył. W nowszych czasach wszędzie, a w Berlinie od dawna Polonia stroniła od Niemców, miała swą bibliotekę, lub czytelnię, albo prócz tego towarzystwo bratniej pomocy. Zdarzało się także, iż według politycznych przekonań, na dwa obozy się dzieliła.

Dawniejsza Dorpacka Polonia najbardziej przyjęła niemieckie zwyczaje. Ślad tego pozostał w kilku studenckich pieśniach na polski język przetłomaczonych, z których tylko dla przykładu następujące przytaczam; jedna z nich brzmi:

Napijmy się wina
Jeszcze jeden raz,
Wybiła godzina
Pożegnania was.

Rzucam domu progi
I drzew luby cień;
Mnie pędzi los srogi
W daleką przestrzeń.
Przestrzeń. [2]) itd.

lub owa druga:

Ja byłem młodym chłopięciem,
Kiedy podróż przedsięwziąłem;
Lecz kto wyjechał cielęciem,
Ten zwykle powraca wołem itd. [3]).

Śpiewy studenckie albo są na głosy i ze solami, albo ogólne unisono. Oprócz pieśni (Lied) śpiewają także kwodlibety, tj. każdy po kolei śpiewa według woli i upodobania zwrotkę jakowej pieśni, albo są kolejki, (Rundgesang), to jest takie, że wszyscy razem zwróceni do jednego śpiewają jakoweś wezwanie do wypicia jego szklanki, następnie w tenże sposób do drugiego się zwracają i tak dalej póki kolej wszystkich nie obeszła. Ten rodzaj nawet przyjął się w Dorpacie, czego dowodzi następująca tam ułożona, a niemiecką naśladująca kolejka:

Złączmy nasze przyjacielskie dłonie,
W tem tak miłem, — w tem tak miłem gronie,
Ile kropel ta szklaneczka kryje,
Tyle latek niech nasz Jakób, (Józio, Michał) żyje!
Wypił, wypił, nic nie zostawił,
Bodajże go Bóg błogosławił [4]).

Na możebną uwagę, że cytowane utwory nie są arcydziełami, a mianowicie że wyraz «Bodaj» pochodzi od «Bóg daj»,— a zatem, że wyrażenie «Bóg daj by go Bóg błogosławił» jest straszną Tautologią, odpowiadam, że nie będąc Dorpatczykiem za tamtejszą poezją nie czuję się odpowiedzialnym a pocieszam się myślą, że wiele librettów oper nawet tyle sensu co te wierszyki nie mają, i że śpiewający zwykle co do tekstu nie są bardzo wybrednymi.

Gdyby zaś w piciu piwa kto chciał upatrywać dowód zniemczenia się dorpackich akademików, tego rygorystę upraszam, by pilnie przejrzał fraszki Jana Kochanowskiego, a w nich znajdzie «przepijanie i odpijanie piwem», to zaś powinnoby wszystkie skrupuły jego uspokoić. Lecz młodzież wspomnianego uniwersytetu niezawodnie w patrjotyzmie żadnej innej nie ustępowała pierwszeństwa, a znaną jej piosnka:

Precz, precz smutek wszelki, + od nas
Nałóż fajki, staw butelki,
Dobrym wszędzie dobrze będzie,
A złym wiecznie kwas.

Gdy uwielbień godna cnota,
Któż poczciwszy nad Czeczota
Więc panowie: jego zdrowie
Wiwat Czeczot Jan!

Pijmy zdrowie Mickiewicza!
On nam błogich chwil użycza,

---

[1]) Tak zwanym od właściciela lokalu, w którym się zbierał.

[2]) Noch einmal getrunken
Den funkeln den Wein
Lebt wohl nun, Ihr Lieben,
Geschieden muss sein.
Lebt wohl nun ihr Berge,
Du vaterlich Haus,
Es treibt in die Ferne
Mich mächtig hinaus.
hinaus etc.

[3]) Juengling war ich noch an Jahren
Zwei Semester zaehlte ich nur.
Halte gar wenig erfahren
Und vom Geist nicht eine Spuhr! etc.

[4]) Lasset die feurigen Bomben erschallen,
Unser Müller der soll leben
Es lebe das ganze Müllersche Haus,
Und sein Liebchen auch daneben,
Drauf trinkt er sein Glaeschen aus!
Hat's brav gemacht, hat's brav gemacht,
Drum wird er auch nicht ausgelacht.

Nasze troski koi boski
Jego lutni dźwięk [1]).

Lecz przejdźmy teraz do właściwych Niemiec. Jakże wszystko to co się mówi i pisze o narodowych sympatjach i antypatiach jest względnem i zmiennem! La perfide Albion wrzeszczeli Francuzi, un goddame, un boeufsteak, Anglik to urodzony nieprzyjaciel, a z nim zawierali entente cordiale, byli ich towarzyszami broni w Krymie, naśladują ich na turfie, dbają o to by być fashionable, pytając co jest gentlemann like! Ten sam Paryż co Aleksandra II. witał okrzykiem Vive la Pologne, który nas nazywał francuzami północy, wołał la Pologne ne perira pas, dziś do Rossji się umizga, a za nierozsądną zapewne, ale za stuletnią przeszło, wierną i bohaterską naszą przyjaźń odwzajemnia się cyniczną pogardą. Dziś Niemcy srożą się na Moskwę a po Mikołaju I. nosiły żałobę. My sami, nie umiejąc po węgiersku, w słowackim (improwizowanym) języku śpiewaliśmy «Uher, Polak dwa bratanki», im, a nawet Turkom nieśliśmy nasze służby, niepomni, że domagając się sprawiedliwości dla naszej narodowości, nie możemy bratać się z temi co inne narodowości ugniatają, że nam z Kroatami, Serbami i Słowakami trzymać należy, ale nie z ich prześladowcami. Dopiero opodatkowanie nafty i parafiny nam oczy otwiera. Podobne też, lecz większe jeszcze przemiany zaszły w usposobieniu Niemców dla naszego narodu. Paryskie powstanie lipcowe i polskie listopadowe r. r. 1830 zelektryzowały ich i w stan eksaltacyi wprawiły. Saksonia pełną była dla nas sympatji, a Niemcy południowo-zachodnie, w których i instytucje były liberalniejsze, i które większą polityczną dojrzałością się odznaczały, przyjmowały emigracją ku Francji ciągnącą owacyami najżywszego zapału. Tworzyły się komitety podejmujące naszych tułaczy, urządzające dla nich festyny, zaopatrujące w środki do dalszej podróży. Opowiadali mi naoczni świadkowie, jak w Frajburgu rozeszła się wieść, że pewnego dnia hr. Plater ma pocztą przyjechać. Gdy bowiem wszyscy o Emilji Platerównie wiedzieli, a innych polskich nazwisk nauczyć się nie mogli, wygodnie im było w spodziewanym gościu zaspokoić doznawaną potrzebę, by dla Polaków okazać sympatją i gościnność. Przybywa dyliżans, w nim jest obcy jakiś. Chwytają go podnoszą w górę, es lebe Polen, es lebe Graf Plater wołają. On nieumiejący po niemiecku tłómaczy się że nie jest Platerem, lecz nadaremnie. Musiał uledz konieczności, musiał przyjąć zgotowany festyn, spełniać kielichy, dziękując za wnoszone na jego cześć toasty. W jednem Badeńskiem Polakom dawano prawo obywatelstwa. Trentowski był prywatdocentem, Kozłowski bibliotekarzem uniwersyteckim, a jeszcze dwóch innych w kraju osiadło. Chociaż zczasem minął entuzjazm, pozostała szczera, serdeczna życzliwość i trwała, powiedzmy prawdę, póki jej Ludwik Mierosławski w r. 1848 mocno nie podkopał. Ze względu na jego działania w Poznańskiem, Sycylii i Badeńskiem zwano go też potem der Revolutionen-toedter, der Gastrollen-General.

Do tak przyjaźnie więc dla nas uposobionego Frajburgu przybywa na zimowe półrocze 1844/45 dziewięciu Polaków z Prus zachodnich i ja z Krakowa. Oczywiście tworzymy Polonią i raz co tydzień po kolei zbieramy się w mieszkaniu jednego z nas, w letniem półroczu zaś co tydzień schodziliśmy się w jednym z zamiejskich ogrodów. Zawsze któryś wypracował jakąś rozprawkę, po jej przeczytaniu była dyskusya o niej, wreszcie śpiew i zabawa. Staliśmy w najlepszych stosunkach z Helwecyą i prawie wszyscy co tydzień na jej zebrania uczęszczaliśmy. My zaś i Szwajcary w znacznej liczbie odwiedzaliśmy niemiecki burszenszaft, do którego nawet kilku z nas przystąpiło. Jak się to czasy zmieniły. Dziś Niemcy chcą nas pożreć, a my oczywiście stronimy od nich, i to tak doskonale, że teraz niejeden swe studja w Niemczech skończywszy nawet się po niemiecku nie nauczy. Wówczas, na tak zwanych oficyalnych zebraniach Burszenszaftu śpiewano pieśni na cześć Polaków, np. ową z jakiejś opery (mnie nieznanej) der alte Feldherr, której bohaterem Kościuszko, a której zwrotką wyrazy:

«hab' ich nichts, hab' ich gar nichts gerettet
«Als die Schwert und mein Alterndes Haupt.

Jeszcze z r. 1830 pozostała popularną pieśń o Czwartakach pod tytułem: Die letzten Zehn des Viertem Regiment, a której początek brzmi:

«In Warschau schwuren auf den Knien.»

Nawet kosmopolityczna pieśń:

«Te souviens — tu disait un capitaine
«Au vétéran qui mendiait pain.»

w polskiem tłomaczeniu zaczynająca się od wyrazów: «czyli pamiętasz mówił rotmistrz do żołnierza» i ta przybierała w niemieckiem brzmieniu polskiego zakroju:

«Denkst Du daran, mein tapferer Lagienka».

Spiewaliśmy ją też jednocześnie po niemiecku i po polsku, podobnież jak i znaną pieśń rybacką z Niemej z Portici:

«Ojczyzna długo gnębiona
«Z żałoby otrząsa skroń.»

Ale nie dość na tem, cały chór z trzech towarzystw złożony śpiewał wesoło:

«Pije Kuba do Jakóba
«Jakób do Michała» [1])

i cieszył się z tego, że nasz język tak łatwym jest do wymawiania. Wkrótce jednak i na tem nie poprzestali, lecz na nutę «Serce nie sługa, nie zna co to pany» której się od nas nauczyli, sami polską pieśń skomponowali. Zestawili bowiem nasze nazwiska w stósowny sposób. Grzmiało też w lokalu:

Amort, Bętkowski,
Majewski, Łyskowski,
Sztok, Mieroszowski,
Wie auch Królikowski,
Tuchołka, Sumiński, Szukalski, Łyskowski,
Amort Bętkowski, Sztok und Mieroszowski [2]),

(Ciąg dalszy nastąpi).

BOGATY.

(„Les cinquante écus").

Los — uśmiechem mię zaszczyca!..
Stan dziedzica —
Och! zachwyca!..
Boże!.. Jakżem ja bogaty!..
Mogę użyć życia darów,
Mam tysiąc talarów!..
Mam tysiąc talarów
Na kwartał, na kwartał intraty!..

Przyjaciele!.. Mam majątek!..
A więc w kątek
Suchy piątek!..
Jeść chcę, jak arystokraty!..
Precz chudopacholski narów!..
Mam tysiąc talarów!..
Mam tysiąc talarów
Na kwartał, na kwartał intraty!..

Chcę tak żyć jak magnat drugi,
Hej więc sługi,
Kocze, cugi!
Kpię z pieniędzy i ich straty!..

[1]) Gdy na pewną nutę zawsze jest kilka rozmaitych piosnek, śmiesznem istotnie się wydaje łączenie takowych w jedną. Piosenka z r. 1830 powiadająca:

Nie płacz po mnie panno miła,
Dla mnie wieniec lub mogiła,
Nie zasmuci, gdy nie wróci
Ulubieniec twój!

żadnego związku niema z przytoczoną dorpacką.

[1]) Cytowałem zawsze tę pieśń cudzoziemcom, by im dowieść jak miękkim jest nasz język, miększym od włoskiego, w całej zwrotce bowiem ani jedno *r* nie zachodzi, a tylko w wyrazach Jakób i Wiwat są sylaby spółgłoskami się kończące.

[2]) Francuzi powiadają: les beaux esprits se rencontrent, podobna myśl natchnęła ś. p. Wojciechowskiego, gdy znaną niegdyś w Krakowie ułożył pieśń:

O du lieber Wentzel, Mann,
Etgens, Knotz, Šteltzel, Hahn i t. d.

Poprobuję życia gwarów!..
Mam tysiąc talarów!.!
Mam tysiąc talarów
Na kwartał, na kwartał intraty!..

Hejże! Kupcy i handlarze!..
Blaskiem rażę!..
A więc każę
Przysłać mi najdroższe graty:
Dom mój zmieniam w pałac czarów!..
Mam tysiąc talarów!..
Mam tysiąc talarów
Na kwartał, na kwartał intraty!..

Zaraz rzucę się w salony:
Cudze żony
Dla mamony
Sypną mi pod nogi kwiaty,
Jako wstęp miłosnych żarów!.
Mam tysiąc talarów!..
Mam tysiąc talarów
Na kwartał, na kwartał intraty!..

Lizko! Proszę cię na bogi —
Strój ubogi
Rzuć pod nogi...
Wdziej najkosztowniejsze szaty,
Więcej pereł, fermoarów!..
Mam tysiąc talarów!..
Mam tysiąc talarów
Na kwartał, na kwartał intraty!..

Gdy się Lizki piękność zatrze,
To w teatrze
Wnet przepatrzę
Pozakulisowe światy:
Złoto zwalczy wszelki narów!..
Mam tysiąc talarów!..
Mam tysiąc talarów
Na kwartał, na kwartał intraty!..

Hej, koledzy i kuzynki!..
Słodkie minki!..
W buzie ślinki!..
Jedzcie, pijcie tu — zakaty!..
Sławcie hojność moich darów!..
Mam tysiąc talarów!..
Mam tysiąc talarów
Na kwartał, na kwartał intraty!..

Precz mi z oczu wino tanie!..
Ty, szampanie,
Na wołanie
Rzuć zamczyste lochów kraty —
Płyń strumieniem do puharów!..
Mam tysiąc talarów!..
Mam tysiąc talarów
Na kwartał, na kwartał intraty!..

Hejże miasto!.. Rozdziaw gęby!..
Naostrz zęby,
Krzycz po wręby,
Oczy, uszy, szlij na czaty!..
Jak najwięcej sprawiaj gwarów:
Mam tysiąc talarów!..
Mam tysiąc talarów
Na kwartał, na kwartał intraty!..

Sprawiam uczty, szumne bale...
. . . .
Ale... Ale
O tem wcale
Nie myślałem dać notaty,
Że po trzech miesiącach czarów, —
Mam... dziesięć talarów!..
Tak!.. dziesięć talarów
W kieszeni.... a czart wziął intraty!..

Z Berangera, **L. Kozłowski.**

KRONIKA.

Przyszły historyk XIX. w będzie zmuszony poświęcić długi ustęp owacji wyprawionej Ekscellencji Pawłowi. Ekscellencja lubo jest srodze muzykalny, nie lubi śpiewów chóralnych i uważa za stosowne nawet w domu Bożym występować przeciwko nim głośno i energicznie. Jakiem prawem Ekscellencja rządzi się w świątyni Pańskiej, objaśnić nas zapewne nie omieszka konsystorz biskupi i aż do czasu tego wyjaśnienia każdy dobry katolik zdania swego w tej mierze wypowiadać nie może. Młodzież jednak jako jeszcze zbyt żywa i krwista, uznała za stosowne natychmiast objawić Ekscellencji swoje głębokie uznanie, a mając w pamięci niedawną owacją wyprawioną księciu Bismarkowi, uczciła w podobnyż sposób jego kolegę w zawodzie politycznym. W skutek nieporozumienia straż bezpieczeństwa wzięła ten objaw czci za wykroczenie przeciw spokojności organów słuchu Ekscellencji i o mało nie przyszło do zapoznania koncertantów z wewnętrznem urządzeniem pokojów gościnnych c. k. sądu.

Dla zapobieżenia tego rodzaju wypadkom powinni na przyszłość panowie akademicy na 24 godzin przed mającą nastąpić kocią muzyką przesłać na papierze ostemplowanym odpowiednie zawiadomienie do c. k. Dyrekcyi Policyi. Dla wygody pp. akademików ułożyłem koncept takiego podania, gdyż żaden «Sekretarz «odpowiedniego wzoru nie podaje. A więc:

Świetna c. k. Dyrekcyo Policji!

Niżej podpisani porozumiawszy się z JWnym Kuratorem Czytelni akademickiej mają zaszczyt najpokorniej donieść Świetnej Dyrekcyi, iż w dniu jutrzejszym o godz. 10 wieczorem zamierzają uczcić lojalnie nocną serenadą Ekscellencję Pawła Popiela. Zapisanych do udziału jest dotychczas osób 120 — dalsze zapisy przyjmowane nie będą.

Program obchodu:

a) przeciągłe gwizdanie wykonane połączonemi siłami całej orkiestry.

b) chór z opery: «Co kto lubi», wykonany przez całe towarzystwo przy akompanjamencie trzech trąb, dwóch bębnów i czternastu głosów udających piejące koguty.

c) «Poranek», symfonja dyrektora nadwornej orkiestry Katzenmusikera. Część pierwsza: przebudzenie się natury, ryk bydła. Część druga: wycia psie, połączone z rżeniem koni. Część trzecia: kłótnia pasterzy i miauczenie kotów.

d) majufes, słynny chór «Capucinorum» i «A u naszoj popadi» odśpiewane jednocześnie przez towarzystwo.

e) kwartet na basie, trąbie, grzechotce i miednicy.

f) wybijanie szyb przy powtórzeniu pierwszego numeru programu.

Podpisani najpokorniej upraszają Świetną Dyrekcją o najłaskawsze zarządzenie, aby straż bezpieczeństwa utrzymywała na miejscu porządek i usunęła przeszkody mogące wpłynąć ujemnie na wykonanie pojedyńczych nrów programu.

W razie potrzeby aresztowania pewnej liczby koncertantów, obowiązek

ten-Hallerminde, jeden z najznakomitszych wierszopisów niemieckich, zaczepił w swym «Edypie romantycznym» między innymi i Heine'go, wymierzywszy cios w piętę achillesową autora «Obrazów», bo w jego pochodzenie żydowskie. Wiadomo, że izraelici wykształceni nie lubią, gdy im ktoś kołyskę ich przypomni.

Było to wystąpienie nietaktowne, lecz nie uprawniało przeciwnika do brutalstwa, do prostej denuncyacyi. Heine odpowiedział nietylko nadzwyczaj namiętną krytyką działalności literackiej Platena, któremu odmówił wszelkiego talentu, lecz obrzucił i prywatnego człowieka błotem, pomawiając go o grzech sodomski. Był to w literaturze niemieckiej pierwszy przykład tak nad wszelki wyraz nieszlachetnej polemiki, tym nieszlachetniejszej, że Heine zozumiał bardzo dobrze znaczenie Platena. Autor «Obrazów» zemścił się wprawdzie straszliwie, lecz zaszkodził ostatecznie najwięcej sobie samemu. Nawet jego najlepsi przyjaciele ostygli dla niego po tem wystąpieniu, a obojętni zaczęli go dopiero teraz na dobre krytykować.

Ciąg dalszy nastąpi.

Uniwersytet w Frajburgu Bryzgowskim.

ZE WSPOMNIEŃ LAT UBIEGŁYCH.

Dokończenie.

Gdy nasze trzy towarzystwa przewagę miały na uniwersytecie, przeprowadziliśmy reformę, znieśli trzy comments, zaprowadzili sąd honorowy, bez zezwolenia którego nie wolno było się pojedynkować. Słowem wszysko było wzorowo -- jak długo przez rok. Po roku bowiem z 10-ciu Polaków sam jeden w Frajburgu pozostałem. Inne przyszły Szwajcary, burszenszaft osłabł, i znowu powstała Svaevia i Rhenania i wszystko do dawnego wróciło. Nowy to dowód jak efemerycznemi są wszelkie tak zwane instytucje studenckie, które w nich uczestnicząca młodzież za tak nader trwałe uważa.

Następne cztery semestra przepędziłem już opodal wszelkich stowarzyszeń, w szczupłem kółku towarzyszów, a głównie zawodowych kolegów. Jedynie tylko na zaprosiny brałem udział w komersach lub kommitach. Tą nazwą odznacza się odprowadzenie bursza opuszczającego uniwersytet w sposób uroczysty, w wielkiej liczbie powozów aż do najbliższej stacyi pocztowej, pierwej oczywiście przez główne ulice miasta przejechawszy. Zaprowadzenie kolei żelaznej zmianę w tej mierze spowodowało. Teraz najmują akademicy osobne wagony dla siebie i w nich odprowadzają odjeżdżającego aż do jakowejś lepszej stacyi. Pamiętam taki komitat dany jednemu z Polaków, w którym 80ciu studentów brało udział, a który w miasteczku Emendingen był rodzajem ewenementu.

Na zakończenie tego ustępu o życiu akademickiem w Niemczech, przytoczę tu jeszcze humorystyczne wspomnienia. Gdy w roku 1845 szwajcarska partya przeciwna Sonderbundowi wszędzie obchodziła uwolnienie z więzienia w Lucernie Dra Steigera, swego naczelnika, także i frajburgska Helwecja uczynić to zamierzała i prosiła sędziego uniwersyteckiego o udzielenie «Freinacht», tj. o pozwolenie, by gospoda jej nie musiała o godzinie 11 w nocy, według ogólnego przepisu być zamkniętą. P. sędzia odmówił pozwolenia. Wskutek tego Szwajcarzy, którzy w swoim lokalu przez cały dzień gości podejmowali, o wskazanej godzinie cicho i spokojnie ale wraz z zaproszonymi razem gromadnie wyszli za terytorium miejskie, gdzie władza P. Amtmanna się kończyła, tam zapaliwszy pochodnie weszli na najbliższą górę, na której przy zawczasu sprowadzonych zapasach wesoło całą noc letnią przepędzili. Tego dnia jeden z młodszych statystyków rachował sumiennie, wiele nasz nauczyciel fechtunku, 70-letni stary napoleoński fachmistrz, P. Escher wychylał kufli. Gdy już nad ranem, na owej górze 99tą szklankę skonstatowano, pomimo najusilniejszych próźb nie dał się «Fechtfuchs« (taki on nosi tytuł) nakłonić do spełnienia setnego, tj. jubileuszowego kufla, poważnie mówiąc «wszystko ma swe granice, wszystko w swej mierze.» Stary ten oryginał, który ku zgorszeniu gremium profesorów na processyą Bożego Ciała zawsze szedł w ich najbliższem sąsiedztwie, a między ogłoszeniami prelekcji na «czarnej desce» swoje doniesienia przybijał, że i tego semestru in gewohnter Weise będzie den Unterricht ertheilen, ten oryginał miał podobno czaszkę w niezwykły sposób skonformowaną. Sprzedał też profesorowi anatomii Dr. Perlepp głowę swą w ten sposób, że takowa ma mu być po śmierci Eschera wydaną. Przychodzę wieczorem do zwykłego lokalu, widzę p. Haufuchsa w najlepszym humorze. Woła on mnie i powiada: któż lepszym odemnie finansistą, gdy za życia głowę mą spieniężyłem? poszedł potem do uniwersytetu i wyprosił by i tułów od niego kupili (a był olbrzymiego wzrostu), bo mówi: cóżbym z nim robił, gdym już głowę sprzedał? Nie nadługo był jednak spokojnym, umiera bowiem Profesor Perlepp, a Escher ab intestato po nim swą własną głowę dziedziczy. Naturalnie nie mając teraz tułowia na cóż głowa przydać się może? prędko więc ją znowu sprzedał uniwersytetowi. Wieczór tego tak szczęśliwego dlań dnia widzę go znowu, fantazja jeszcze lepsza, opowiada mi całą sprawę i mówi: jak skończywszy studya tu kiedy przyjedziesz, idź do anatomicznego muzeum, zobaczysz tam ogromny szkielet z piękną czaszką, będzie to szkielet des alten Haufuchs Escher, twego nauczyciela, podaj mu rękę po przyjacielsku!—Byłem istotnie potem w Frajburgu, ale, stary fechtmistrz mi to zapewnie przebaczył, nie poszedłem go odwiedzić, bo nietylko zbyt mam wielką cześć dla zmarłych, ale wyznam szczerze, wizyta ta była dla mnie za bolesną.

Przejdźmy do weselszych wspomnień. Mówiłem już, że toasty i mowy bardzo u nas popłacały. Pamiętam więc dwie dość efektowe. Jedną miał stud. med. Barth, uchodzący za najlepszego oratora, na jakimś wielkim komersie. Chcąc poetę zacytować powiada: und wie sinnig der grosse Dichter spricht... pyta sąsiada po prawicy: Du, wie spricht er denn? Ten na to: nie wiem czego chcesz — obraca się na lewą stronę z temże pytaniem lecz i tu ta sama negatywna odpowiedź, wszyscy czekają, trzeba jechać dalej, a cytaty przypomnieć sobie nie może. Więc od razu powiada «es ist Wurst, meine Herren, was der Dichter spricht» i pojechał wśród ogólnych oklasków. Drugi, niemniej wymowny, stud. jur. III przy podobnej okoliczności, dobrze już iluminowany powiada: Ich bin ein Schwabe! (Brawo) darum will ich einen Schwabenstreich begehen (Brawo), und wnoszę zdrowie naszego szanownego profesora N. N. Tutaj dopiero cisza grobowa, ale że Schwabenstreich [1]) się udał, na to była zgoda ogólna.

Zanim poświęcę słów kilka pamięci mych profesorów, jeszcze mi o samem mieście i kraju, wśród którego żyliśmy, — o filisterium wspomnieć należy.

W. Ks. Badeńskie w samym południowo-zachodnim końcu Niemiec, w sąsiedztwie Francji i Szwajcarji położone, wyjąwszy gór Czarnego Lasu (Schwarzwald) do niego należącej, kraj najbogatszy, urodzajniejszy i najrozkoszniejszy, od południa nad bodeńskiem jeziorem, od zachodu nad Renem położony, naówczas półtora miliona mieszkańców tylko liczący, kraj wraz z Danią i pewnemi okolicami Szwajcarji w całym świecie do najcywilizowańszych należący, był w Niemczech najwolniejszym, a miał rząd wzorowy, światły i zacny jakby sobie tylko tego życzyć można. Któryż tak mały kraj posiada aż dwa uniwersytety (Heidelberg z 1500 i Freiburg z 300 słuchaczami) i politechnikę (Karlsruhe z 1000 uczni). Przed rokiem 1848 był też tam dobrobyt istotny, rolnictwo, rękodzieła, przemysł fabryczny, handel wszystko to kwitło, nie dziw też, iż wówczas była wesołość i swoboda myśli w tym szczęśliwym zakątku, jakie dzisiaj się legendami zdają. Miasto Frajburg wtedy 16.000 ludności mające, utrzymywało wcale dobry teatr i operę, zapewne nie pierwszorzędnemi artystami obsadzoną, ale dobrze wyćwiczoną, bo w tak muzykalnym kraju maltretowanie sztuki by nie uchodziło. A że w Frajburgu panuje istotnie znajomość i zamiłowanie muzyki, dowodem, że Franciszek Liszt tam dawał koncert i z jego rezultatu (on, dość wymagający), był zadowolonym, i że dla tamtejszego towarzystwa śpiewu (Liedertafel) komponowali Majer, Kalliwoda i Mendelsohn-Bartoldi, a ten ostatni, który nigdy koncertów nie dawał, w festynie na jego część danym, z wyklu-

[1]) Znaczy bąka strzelić, popełnić niedorzeczność.

horisontales Handwerk treibt; so entsetzlich schwadronirte; echtdeutsch romantisch verrückt; sitzen bleiben itd.). Z pierwszych «Obrazów Heine'go przemawia ton «knajpy» studenckiej, ale właśnie ta buta młodzieńcza, ta «hulaszczość» myśli i formy podobała się ludziom, którzy sobie sprzykrzyli gładkie a bezduszne poezye epigonów romantyzmu. W książeczce młodego autora kipi, wre, śmieje się życie, a na domiar życie owych czasów.

Bo dwudziestokilkoletni Heine nie miał jeszcze czasu do nauczenia się «sztuki życia.» Wychowaniec rodzącego się ateizmu i materyalizmu, mówi, jak wierzy, jak czuje. Starsi, choć lubią uciechy tej ziemi i szydzą na uboczu z własnych zapałów, chowają się jednak ostrożnie za parawan idealnych frazesów, a Heine prawi wprost, bez obłudy: kocham ładne kobietki, przepadam za rozkoszami miłości, drwię sobie z ludzi, z świata i Boga.

Dla niego nie istnieją powagi. Ledwo wyzwolony student, wyśmiewa swych profesorów i zdawkową uczoność uniwersytów (*der enge, trockene Notizenstolz der hochgelahrrten Georgia Augusta*); niedawno przechrzcony żyd szydzi z chciwości plemienia z którego sam pochodzi; poeta, tkwiący jeszcze po uszy w romantyzmie, urąga «kłamanym zachwytom» swych mistrzów. Mówi o wszystkiem, nicuje wszystko, wybuchając od czasu do czasu głośnym śmiechem satyryka.

Bezwiednie naszkicował Heine w swych pierwszych «Obrazach» portret swego czasu, dziwiąc się potem, że zyskał odrazu wielki rozgłos. Dla potomnych jednak są owe szkice tylko garścią luźnych kartek, napisanych wdzięcznie, lekko, z wielkim talentem, lecz nie zawierających w sobie nic trwalszego.

Młodzieniec dwudziestokilkoletni odbywa pieszo wędrówkę z Göttingen na górę Brocken i dzieli się wrażeniami swemi z czytelnikiem. W opisach jego niema plastyki, a w dykcyi podniosłości. Tu i ówdzie błyszczy dowcip, niby brylant, zadziwia oryginalny obraz, lub zabawia trywialny zwrot «bursza». Cóż w tem tak bardzo niezwykłego? Nowym był «tylko ów «cięty,» cyniczny, wyłącznie żydowski, «humor», występujący po raz pierwszy w literaturze niemieckiej.

Chciwy popularności, rozczytywał się Heine uważnie w krytykach, a zrozumiawszy, że zawdzięcza niespodziewane powodzenie: szyderstwu, bezwzględności i podjazdowej walce z obłudą swego czasu, postanowił ruszyć jeszcze dalej w tym samym kierunku. Śmielej też i butniej przemawia w drugiej części «Obrazów», wydanych w r. 1827. Dowcipniś zdradzający w pierwszej części bezwiednie swe «gusta,» broni tu już z pełną świadomością zmysłowości i wojuje namiętnie z «popami i junkrami». «Każda kobieta jest dla mnie światem — woła w «Ideach», rozkoszuję się w melodyach jej oblicza, używając więcej jednym promieniem mego wzroku, aniżeli inni wszystkiemi członkami swego ciała. Każda chwila jest dla mnie nieskończonością; nie mierzę czasu brabanckim, lub hamburskim łokciem, i nie potrzebuję wcale drugiego życia, obiecywanego przez księży, bo mogę już dosyć i na tym tu świecie doświadczyć, gdyż żyję wstecz, mych przodków przeszłością, zdobywając sobie w ten sposób nieśmiertelność w krainie wieków minionych.» Odczytywanie takich błyskotliwych paradoksów musiało się starym grzesznikom owego czasu niezmiernie podobać. Dowcipny i bezwzględny młokos wygłaszał przecież najtajniejsze myśli ich i pragnienia.

W tych samych «Ideach», wielbi Heine wielką rewolucyę Francyi i zachwyca się Napoleonem, «mężem z ludu.» «Brytanio, do ciebie należy morze! Ale morze nie posiada dosyć wody, aby zmyć z ciebie hańbę, którą ci wielki nieboszczyk w spuściźnie przekazał. Nie twój śmieszny Sir Hudson, *nie*: ty sama byłaś zbirem sycylijskim, którego sobie królowie wynajęli, aby się zemścić tajemnie na mężu z ludu w ten sam sposób, jak to niegdyś lud na jednym z nich publicznie uczynił» (tom I. str. 255). Ten «mąż z ludu» podobał się znów młodzieży i wszystkim niezadowolonym,» których liczba rosła z każdym dniem.

Ale już wówczas zwrócił jeden z krytyków berlinskich uwagę na grzeszny subjektywizm młodego autora, który «stawia zawsze siebie w środku swych prac», i radził mu, aby się «więcej skupił, aby się zabrał do stworzenia czegoś dodatniego, jednolitego, bo ciągłe szyderstwo niszczy w końcu największy talent.»

Lecz młody Heine był w mniemaniu swojem nieomylnym «trybunem ludu», mężem, którego głos «rozchodzi się szeroko i daleko,» przeto nie uwzględnił życzliwych rad, owszem, poszedł jeszcze dalej. I dziwił się, gdy trzeciej części «Obrazów» nie klaskano tak zapamiętale, jak poprzednim.

W tej trzeciej seryi, wydanej w r. 1830, przemawia Heine już z piedestału znakomitego męża, któremu wszystko wolno. Pominąwszy ciągłe wycieczki przeciw szlachcie, księżom, reakcyonistom i wszelakim «obskurantom», dość zwrócic uwagę na lekkomyślną krytykę religij pozytywnych, wygłoszoną przez Hyacynta w «Kąpielach w Lucca» (*die Bäder von Lucca*, tom II. str. 231 do 238).

«Katolicyzm jest dobrą religią — prawi Hyacynt, — lecz tylko dla wysoko urodzonego barona, który nie potrzebuje przez cały dzień nic robić, albo też dla znawcy sztuk pięknych, ale nie jest wcale wyznaniem wygodnem dla mieszkańca Hamburga, dla człowieka, który posiada jakieś zajęcie, a najmniej dla kolektora loteryjnego. Co do mnie, muszę każdy numer bardzo dokładnie wypisać, czegobym nie mógł uczynić, gdybym myślał przypadkiem o: bum! bum! bum! dzwonów katolickich, lub gdyby kadzidło zaćmiło mój wzrok... Religia ta wygląda, jak gdyby Pan Bóg — nie spraw tego Boże — właśnie umarł. Czuć kadzidło, jak na pogrzebie, a muzyka zawodzi tak smutnie, że można się melancholii nabawić...»

— A protestantyzm?

«Protestantyzm jest znów zanadto rozumny, i gdyby w kościele ewangelickim, nie było organów, nie byłby żadną religią. Mówiąc między nami, nie szkodzi ta religia nikomu, ale też nie dopomaga nikomu...»

— A judaizm?

«Nie mów mi pan o tej religii, której nie życzę memu największemu wrogowi. Nie przynosi ona nic, okrom sromu i hańby. Zapewniam pana, że judaizm nie jest żadną religią; jest on po prostu nieszczęściem» itd.

Ta bezwzględność jest tym karygodniejszą, że Heine nie odczuwał właściwie ateizmu. «A właśnie ta niezgoda przekonań w umyśle moim, — pisze (tom I. str. 132, *Norderney*) — przedstawia mi rozluźnienie pojęć naszego czasu. Co wczoraj uwielbialiśmy, nienawidzimy dziś, a jutro wyśmiejemy może z obojętnością co dziś kochaliśmy.» Kilka zaś stronnic dalej (tamże, str. 138), mówiąc o epoce, z której sam idzie, skarży się: «Ale to pokolenie wydało ludzi, w których sercach krąży tylko cuchnąca woda...» Co chwila też tęskni za «kwiatami Brenty,» za «ojczyzną swoją, za świętym Gangesem», słowem, za marzeniami romantyzmu, który nie miał świadomości niedowiarstwa. Kto zaś nie jest w «zgodzie z samym sobą,» w czyjem sercu krąży «cuchnąca woda», zamiast zdrowej, czerwonej krwi, ten nie powinien wydawać sądów *ex cathedra*.

Heine udawał po prostu ateusza, demokratę i liberała gwoli oklaskom swego czasu, który niezadowolony z tego, co było, pragnął jakiegokolwiek przewrotu. Współczesnym podobało się bezwzględne przeczenie, więc przeczył autor «Obrazów,» zrazu bezwiednie, później zaś z swiadomością, żądny jak najszerszej popularności.

Oprócz lekkomyślnej krytyki religii, zawierały «Kąpiele w Lucca «niesłychanie nienawistną polemikę z Platenem. Hr. Pla-

Nie będę dzieł jego polskich wyliczał, ani w ich ocenę nię wdawał. To tylko powiem, że gdyby autor w pobocznych rzeczach, nietykających samego przedmiotu był unikał drażnienia niepotrzebnego, gdyby był mniej namiętnym, a druga strona, gdyby nie na te, zapewne że obrażające, ale potoczne wykrzykniki była mniej, a na jego teoryą pilniejszą była zwróciła uwagę, toby obie strony się lepiej były poznały i porozumiały. Poufały i zaufany domownik Trentowskiego mogę powiedzieć, iż wierzył on i w Boga osobistego i w indywidualność duszy i sprawiedliwość przyszłą. Jego filozofia dałaby się lepiej użyć niż filozofia Kanta, której bardzo się używa. Sapienti sat.

Był to człowiek prawy i zdolny poświęcenia. Wytrwałości pracowitości niezrównanej. Żyjący dla swej nauki, chociaż kochający szczerze i swą rodzinę i kraj. Wyłącznie tylko umysłową pracą zajęty, nie mógł być praktycznym wcale. Dlatego rad słuchał wskazówek przez Dr. Marcinkowskiego mu dawanych i wielce bolał nad utratą tego szczerego przyjaciela. Zdarzało się, iż wskutek zbyt natężonej i długotrwałej pracy następował stan rozstrojenia nerwowego. Wtedy śpiąc śniło mu się, iż dalej przy swym pulpicie stoi i pisze i tak całą noc pracował, począwszy tam, gdzie za dnia poprzestał. Taki sen nie pokrzepiał go ale przeciwnie osłabiał, i wtedy wskutek porady lekarza opuszczał wszelkie umysłowe zajęcie, nawet gazety nie wolno mu było czytać lecz robił wycieczki piesze. Towarzyszyłem mu na takowej 4 dni trwającej po Szwarcwaldzie.

Osobiście poznałem u niego ś. p. Józefa Gołuchowskiego, niegdyś profesora i autora dzieł filozoficznych, zdaje mi się właściciela dóbr Garbacz.

Także posła Nakwaskiego, Dr. Szafleckiego Władysława, właśnie co zmarłego i wielu przejeżdżających przez Frajburg rodaków. W korespondencyi już to więcej, już mniej ożywionej był jak powiedziałem z Mickiewiczem, Libeltem, Kremerem, hr. Ed. Raczyńskim, Marcinkowskim, hr. Zygmuntem Krasińskim (bardzo ożywioną) i różnemi innemi. Było to dla mnie nader ciekawem i pouczającem czytać tę całą korespondencyą. Ponieważ jednak jestem zdania, że tylko dzieła autora należą do publiczności a nie jego sprawy i życie, i listy prywatne, więc pewnie żadnej tu nie popełnię niedyskrecyi.

Powiem tylko, że jeden Trentowski wiedział gdzie ukryte są najważniejsze oryginalne uchwały sejmu z r. 1830—1831 przez zmarłego i w Frajburgu pochowanego archiwistę sejmowego wywiezione. Ja tego nigdy nie wiedziałem i oczywiście o to nie pytałem, to wiem tylko, że nie w Frajburgu, a nawet i nie w Badeńskiem.

Podczas mego pobytu u Trentowskiego wiele bardzo skorzystałem, z wdzięcznością to przyznaję i kończę o nim, mówiąc: pokój jego pamięci.

Z uniwersyteckich mych kolegów wspomnę tu Ignacego Łyskowskiego, właściciela Mileszew pod Brodnicą w Michałowskiej ziemi, w Prusach zachodnich, posła i prezesa koła polskiego poselskiego w Berlinie. Niedawno zmarłego ks. Knebel, arcybiskupa frajburskiego, zmarłego w Ameryce Chrystyana Esselen, w r. 1848 szalonego demagoga w Frankfurcie; prof. Dr. Schlegel w Wertheim w Badeńskiem, a wielu już zmarło.

S. M.

FORTUNA.

(„La fortune").

Stuk-puk! Kto tam do drzwi puka?..
Stuk-puk!.. Liza? To wejść może!..
„To fortuna ciebie szuka"
Stuk-puk!.. „Otwórz!.." Nie otworzę!..

W mej izdebce z przyjacioły
Pogadanka idzie błogo...
I bez ciebie — jam wesoły!..
Idź, fortuno, swoją drogą!..

Stuk-puk!.. Jeszcześ do drzwi puka?..
Stuk-puk!.. szepce mi w pokorze:
„Toż fortuna ciebie szuka"
Stuk-puk!.. „Otwórz!.." Nie otworzę!..

Brzęczysz złotem?.. Twoje złoto
Cóż dobrego mi uczyni?..
Mam ja kawał chleba oto —
I odzieży trochę w skrzyni!..

Stuk-puk!.. Próżno!.. Stara sztuka!..
Stuk-puk!.. Innych zwabisz może!..
„To fortuna ciebie szuka..."
Stuk-puk!.. „Otwórz!.." Nie otworzę!..

Masz tam szkarłat i kamienie?..
Cóż po twojej nam paradzie?..
Myśmy własne tu odzienie
Pozrzucali przy biesiedzie!..

Stuk-puk!.. Gniej na innych kruka!..
Stuk-puk!.. Przyjmą cię w pokorze!..
„Toż fortuna ciebie szuka!.."
Stuk-puk... „Otwórz!.." Nie otworzę!..

Mówisz — wielkość razem z sławą
Koło ciebie tam się kręci?..
Puste brzmienie!.. Z tą zabawą
Ruszaj tam, gdzie są studenci!..

Stuk-puk!.. Darmo! — Nędzna sztuka!..
Stuk-puk!.. Dzieci zwabisz może!..
„Toż fortuna ciebie szuka"
Stuk-puk!.. „Otwórz!.." — Nie otworzę!..

Mówisz, że mi lepsze czasy
Zawitają z twoją łaską?..
Jestem pewny, że grymasy
Drwiące stroisz pod swą maską!..

Stuk-puk!.. Życie — to nauka!..
Stuk-puk!.. Wierzyć?.. Żal się Boże?..
„Wszak fortuna ciebie szuka..."
Stuk-puk!.. „Otwórz!.." Nie otworzę!..

Stój tam u drzwi i do ranka —
Ja zostaję przy swej biedzie!..
Wolę, niechaj mię kochanka
Zwiedzie, — to weselej zwiedzie!..

Stuk-puk!.. Któż tam do drzwi puka?..
Stuk-puk!.. Liza?.. To wejść może!..
„To fortuna ciebie szuka..."
Stuk-puk!.. „Otwórz!.." Nie otworzę!..

Z Beranger'a **L. Kozłowski**

LOS JASKÓŁKI.

NOWELKA SZWEDZKA

przez

Daniela Zallstrom.

«Otóż jaskółki odleciały,» powiedziała mi moja mała siostrzeniczka pewnego jesiennego poranku i miła dziecina ze smutkiem spojrzała na zawieszone na brzegu dachu gniazdko opuszczone.

Tak jest, jaskółki odleciały, aby nie powrócić aż dopiero na wiosnę, a i ja przyznać się muszę, iż żal mi prawdziwie tego ich odlotu.

czeniem płacącej publiczności, dziękując za wyprawiony mu pochód z pochodniami, — fantazyował na fortepianie. (Byłem przy tem obecnym, będąc jednym z najnieczynniejszych członków tegoż Towarzystwa). Pamiętam, że na koncercie Liszta uderzyła mnie dość znaczna liczba wiejskich dziewczyn w narodowym stroju, gdy przecież bilet wejścia 3 reńskie kosztował. Dowiedziałem się dopiero, że w samej rzeczy niektóre z nich są córkami der Herrbauern z Czarnego Lasu, dziedziców niepodzielnych chłopskich minoratów, a że wszystkie córki kupców, fabrykantów, lekarzy, urzędników i z protestanckich gmin, duchownych, wiejski tamtejszy strój noszą, bo w nim istotnie młodym panienkom bardzo do twarzy. Także na balach w obu kasynach widywałem potem często osoby oczywiście dobrze wychowane w tym malowniczym kostiumie. W karnawał akademicy co roku dawali bal dla miasta, na który ze 400 osób bywało. Miasto odwzajemniało się tak zwanym rewanżbalem z tą różnicą, że nam paradną kolacyą przy tem ofiarowało. Lecz o ówczesnej wesołości najlepiej następujący szczegół da wyobrażenie. Już od dwóch lub trzech dni w karnawale pierwszego roku mego w owych stronach pobytu, czytywałem w miejscowej gazecie artykuły w kronice, dziwnej treści, że przestrzega się osoby poważne w mieście przebywające, iż w najbliższej okolicy ukazują się jakieś postacie podejrzane, które kreuzfidel wyglądają itp. Pytam profesora Trentowskiego co to znaczy? on się śmieje i odpowiada mi, że nie wie, ale że sądzi, że się ta rzecz wnet wyjaśni. W samej rzeczy, mieszkaliśmy za starą bramą miejską, na główną ulicę prowadzącą, chcę iść do miasta, a tu brama kratą czarną (z dyktury) zamknięta i obsadzona samemi staremi i choremi i kalekami obojga płci (lecz kobiety jakieś olbrzymy o grubych kościach). Dowiaduję się co to takiego, aż mi ktoś tłumaczy, że Prinz Karnewal ze swoją armią, ze swem leichtes Volk chce zdobyć Frajburg, w którym nudziarze i mizantropy, słowem die Leimsieder zamierzają się przeciw niemu bronić.

Jakoż niezadługo szturm najezdnicy przypuścili, i naturalnie obrońców miasta wzięli między siebie w niewolę lub rozpędzili. Zwycięzcy byli i konno i na pięknie dekorowanych wozach i w pieszych grupach, i w stósownych kostiumach przedstawiali to króla Gambrynusa ze swym dworem, to mitologiczne bóstwa wraz z otoczeniem lub inne alegorye. Boginie, nimfy i inne wdziękinie byli młodzi i gładcy akademicy, i cały ten pociąg tryumfalny, znacznych rozmiarów, ciągnął przez całe miasto do hotelu, w którym była oznaczona główna kwatera! A to lepsze niż rzymski karnawał, po weneckim zaś tylko wspomnienie zostało! Lecz r. 1848 ze swemi następstwami, z wojną domową, z okupacyą przez braci związkowych (Bundestruppen) i ten szczęśliwy kraik nauczyły powagi i obznajmiły go z kłopotami i cierpieniami. Starzy chwalą dawno minione czasy. Zwykle świat się z tego powodu z nich śmieje. Przyznaję, że teraz wygodniej niż dawniej. Z ojcem jeszcze własnemi końmi do Drezna z Krakowa jechałem, potem np. do Paryża koleją przez Wrocław, Lipsk, Berlin, Kolonię, Brukselę, gazu nie było, a nie dopiero elektrycznego światła, o telefonach nikt nie marzył, ale jakoś więcej było życia, więcej energii, wesołości, ludzie byli i do tańca i do różańca, młodzież utyskiwała tylko nad tem, że tydzień nie więcej dni jak siedm liczy, hulała, ale zarazem i pracowała z rownymże zapałem, z jakim się bawiła. Dziś może dlatego, żem stary, ale zdaje mi się, że więcej jest takich, co to ni do tańca, ni do różańca, że dużo jest roztrzepanych prawników, a zamyślonych tańcujących.

Na uniwersytecie frajburskim wykładał prawa natury i historyi powszechnej Karol von Rotteck.

Był profesorem prawa Karol Teodor Welcker, oba wielcy przyjaciele Polaków, oba przez swoją encyklopedyą prawniczo-polityczną (Staats u. Rechts-Lexicon), której I. tom, pomimo, że w kilku tysiącach egzemplarzy drukowany doczekał się drugiego wydania, zanim II. tom prasę opuścił, sławni, Rotteck zaś swą historyą powszechną furorę robiący, oba wraz ze starym Valter Itzstein, z Bassermanem, Brentano, Heckerem i kilku jeszcze innemi, posłowie drugiej izby Badeńskiej, reprezentanci owego systemu liberalno-parlamentarnego, którego Lafayette był luminarzem a Guizot i Thiers epigonami, wsławili i kraj swój i Frajburg, a właśnie także Trentowski jako prywat-docent filozofii się habilitował. Ś. p. profesor Kremer przeprowadził więc korespondencyą, wskutek której też przez całe trzy lata swego uniwersyteckiego pobytu tamże u wspomnianego profesora mieszkałem.

Gdy jednak do Frajburga przybyłem już Rotteck nie żył, za pół roku i syn jego Herman także docent historyi również życie zakończył, a tylko z najmłodszym synem Gustawem razem odbywałem studja. Welcker nie wykładał, był pensyonowanym, świetność tego uniwersytetu już przeminęła. Największej wtedy używał wziętości fakultet teologiczny. Profesorowie Standenmayer, Schleger i Majer, także i staruszek Hirscher wielkie mieli w Niemczech imię.

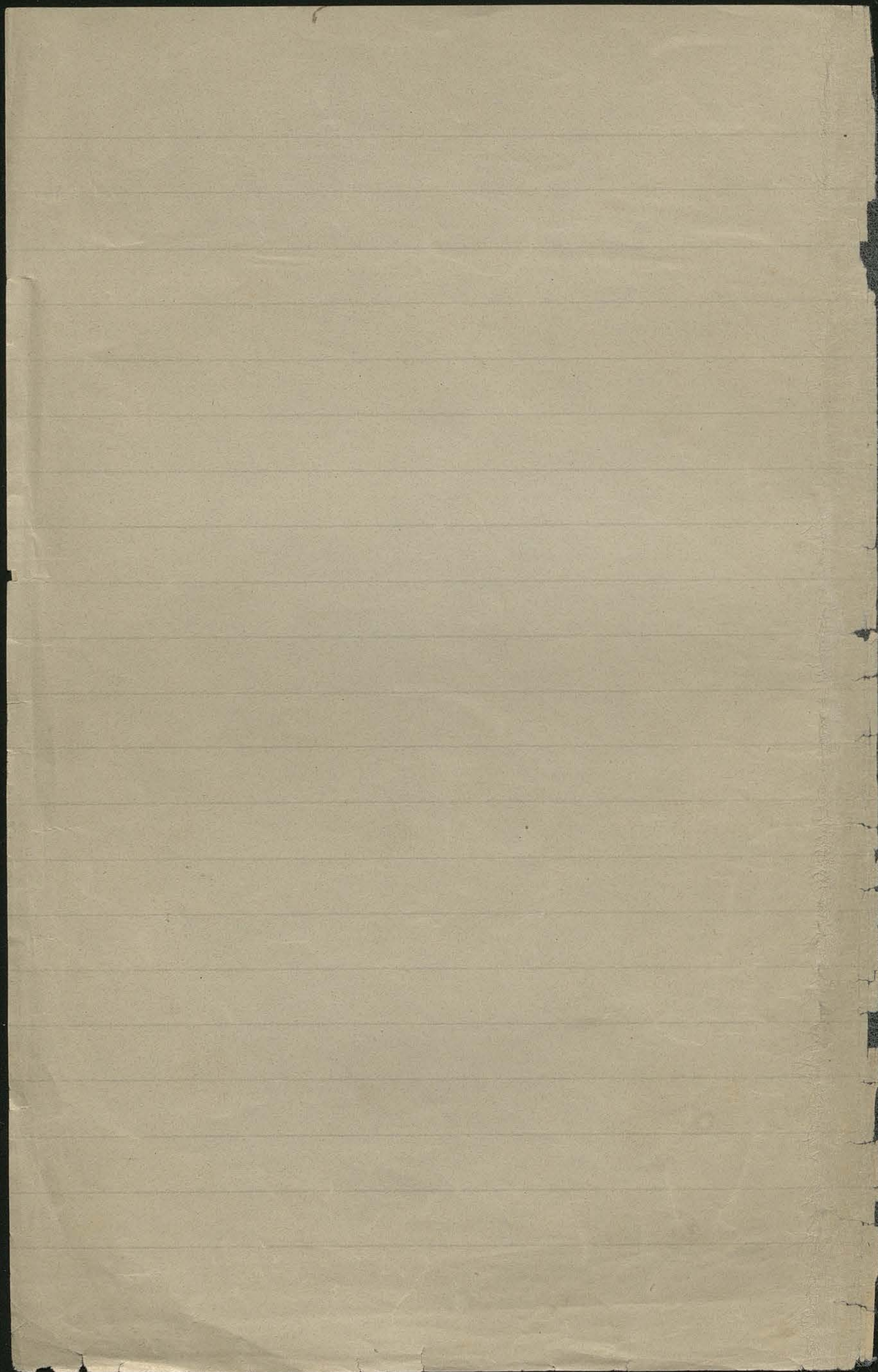
Na wydziale medycznym von Siebold, von Arnold, Perlepp, Kobelt także słynęli. Między filozofami Feuerbach, syn sławnego bawarskiego jurysty a brat filozofa i Baumstark byli znakomici. Prawnictwo właśnie najmniej kwitnęło; von Woringen dobry profesor, ale który nic nie drukował, dawał prawa natury, prywatnego niemieckiego i historji tegoż prawa, prawa i procedury kryminalnych. Baurittet kodeksu Napoleona (Badisches Landrecht) prawa lennego i prawa narodów. Fritz, wydawca kompendyum Wennig-Ingenheima dawał wszystkich trzech kolegiów prawa rzymskiego, Majer procesu cywilnego i prawa kanonicznego. Znakomitym profesorem ekonomii politycznej i spokrewnionych przedmiotów był Adam Helferich, dziś jeszcze profesor w Monachium, którego ku wielkiej mej radości tamże przed kilku laty odwiedziłem, a któremu szczególnie wdzięczną przechowuję pamięć. Historyi powszechnej wykładał Gfroerer, innych już teraz nie pamiętam.

Ponieważ nas 10 było Polaków, Trentowski oświadczył się z gotowością wykładania nam publice (tj. bez opłaty czesnego) w zimowem półroczu logiki, w letniem zaś dyalektyki, według swego dzieła Myśli i. Oczywiście z radością korzystaliśmy z tej ofiary, i wtedy w jednym Frajburgu, oprócz Krakowa w polskim języku odbywały się uniwersyteckie wykłady. Były to ostatnie jego prelekcye, bo on od czasu jak zaczął pisać swe dzieła po polsku, zaniechał niemieckich uniwersyteckich wykładów.

Bronisław Ferdynand z Trętowa Trętowski, z Ciechanowskiego, miał niezamożnych rodziców, jedno z nich było ewangielickiego wyznania, dlatego też według układu jedno dziecko, to jest on właśnie był w kalwińskiej wychowany wierze, gdy rodzony brat jego był (nie wiem czy jeszcze żyje) katolickim duchownym. Przed rokiem 1830 był Trętowski profesorem gimnazyalnym w Szczuczynie w Królestwie. Po wybuchu powstania naprzód był w akademickiej złotej chorągwi, a gdy się ta rozwiązała, w którymś z pułków jazdy nowej formacyi. Po upadku powstania udał się w okolice Królewca, dla nauczenia się po niemiecku i tam u bogatego chłopa, handlarza drzewa był nauczycielem domowym. Umiał on już wprawdzie po niemiecku, ale nie miał wprawy w mówieniu. By się w tym języku ćwiczyć, przetłomaczył on Szyllera die Braut von Mesina, będąc jeszcze w Szczuczynie. Tę robotę nigdy do druku nie przeznaczoną, gdy nazwisko jego zasłynęło, ktoś wynalazłszy, bez jego wiedzy i woli w Wilnie wydrukował. Przykrym mu był ten postępek tak niedelikatny. Wydalony przez rząd pruski udał się w Badeńskie, naprzód do Heidelberga, potem do Frajburga na uniwersytet. Tutaj zaczął się pisać Trentowski. Doktoryzował się, habilitował jako prywatdocent filozofii, ożenił się z Karoliną Humborger, pewien majątek posiadającą. Z małżeństwa tego jest jedna córka Olimpia, która za mąż poszła za właściciela dóbr w Poznańskiem, nie znam jednak jego nazwiska.

Do doktoryzacyi napisał Trentowski De vita hominis aeterna. Potem Vorstudien zur Wissenschaft der Natur. Dzieło to zrobiło wrażenie nietylko swym nadzwyczaj kwiecistym i pięknym stylem, ów, Jean Paula przypominającym (wysoko też bardzo cenił nasz filozof tego pisarza) ale i oryginalnością swych poglądów, dążących do pośredniego stanowiska między idealistyczną a materyalistyczną filozofią. Ta publikacya zwróciła na niego i uwagę kraju. Mickiewicz, Libelt pisali do niego, wzywając go, by rodakom swe prace a nie obcym poświęcał, ale niedość wchodzili oni w przeszkody jakie w tej mierze były do zwalczenia. Edward hr. Raczyński był wydawcą Chowanny, ale dopiero Dr. Marcinkowski w Poznaniu utworzywszy towarzystwo na akcye, forszusujące Trentowskiemu, drukujące i sprzedające jego dzieła i swe pieniądze w ten sposób znów odbierające, rzecz całą uporządkował.

Przyszedł r. 1848. Marcinkowski umarł. W Poznańskiem zaszły znane wypadki, towarzystwo wspomniane się rozwiązało. Trentowski przybył do Krakowa, lecz nie było tu widoku dla niego, żeby mógł dostać katedrę, był w Frankfurcie, wrócił do Frajburga, gdzie do końca życia zamieszkał.



Część VIta

Pobyt w Paryżu 1847–1848.



A.

Mój pobyt w Paryżu 1847/1848.

Oddany Bratu memu Sobiesławowi wojsko-
ziemię, z Krakowa przez Berlin, Kolonię, Bruxellę (to koleją,
to była naówczas najkrótsza droga) przybyłem ~~...~~
w połowie Listopada do Paryża. — Tylko w Bruxelli,
której pierwej nieznałem, zatrzymaliśmy się, by
kościół S. Gudali, sławną statuę (Manneken), pasaż
etc. zwiedzić. W Paryżu stanęliśmy na rue Lafitte
Hôtel d'Italy. Chciałem uczęszczać na wykłady w
Ecole de droit, ale pokazało się, że do tego trzebaby
mieszkać w Quartier latin, — gdyż inaczej niemożnaby
godzin tych podzielić. — Wykłady nienastępowały by wszyst-
kie jedne po drugich, — gdzież więc owe 2 lub 3 godziny
pomiędzy niemi wolne, przepędzać? a wracać do domu
i znowu tam jechać, — na to by i czasu zabrakło. Dałem
więc temu pokój a pracowałem w domu, głównie Thiersa
czytając. — Z ludzi sławnych poznałem tylko Mr. de Ram-
buteau, prefekta paryża, — kuzyna naszej gospodyni Pani
Bel, — z domu de Lacoste córki napoleońskiego pułkowni-
ka. Od tego prefekta mieliśmy obiecane inwitacje na
bale w Hotel de Ville, a od naszego Bankiera Rotszylda
na jego bale, — ale śmierć siostry Króla Ludwika Filipa,
Mme Adelaidy, była powodem że tych balów niebyło.

+ i zaprowadzenia głosowania powszechnego

Z emigracyi poznałem tylko P. Radowickiego, gerenta Hotelu des princes i P. Antoniego Walewskiego [illegible] przyjaciela mego brata, późniejszego profesora historyi w Krakowie. Radowicki znał cały prawie świat i olbrzymią mnogość listów dostawał. — Otóż Herr von Radowitz dyplomata pruski stanął w Hotel des princes. Jemu też często oddawano listy do Radowickiego adresowane, a które on z przykrością otwierał — i skupił się gniewał że jego do niego przyszły. Z młodej generacyi emigracyi poznałem tylko Jana Mikułowskiego, który z kolegą moim dawniejszym przyjacielem emigrantem Henrykiem Konopką znał stosunki. — Prócz tego zawarłem znajomość z Henrykiem Prendowskim, dawnym kolegą i Konrada Coghen, — metalurga z Krakowa. — Śniadałem w domu — przed obiadem jeździłem z bratem na spacer, — obiadowaliśmy, — po zawsze, a ona bardzo często à la table d'hôte, — z całą Ambasadą z Boliwii i kilku Francuzami, — po obiedzie szliśmy zwykle na teatr. — U Włochów PP. Alboni i Grisi i pan Lablache jeszcze nie przyjechali. W Wielkiej operze śpiewał ze złamanym głosem Roger, — w innych teatrach stawne były pani Déjazet bo którą chłopców grywała, — Rose Chérie i kilku komików, których nazwisk zapomniałem.

Jak wszystko było cicho i spokojnie. Ale minister Guizot bez żadnego powodu był niepopularnym. Żądano zmiany ustawy wyborczej,[+] — a by przyjść do niej moralnie zmusić, urządzano w styczniu wszędzie des banquets reformistes

Taki miano i w Paryżu ~~pod koniec~~ lutego wyprawić, – którego sali wielkiej na Champs élysées. – Gdy owi bankietyści trojkami przez bulwary i plac zgody tam przymaszerowali, zastali lokal zamknięty on, a urzędnik policji oświadczył, że bankietu odbyć nie wolno. Zaprotestowali przeciw temu i spokojnie się rozeszli. – Wnocy, ~~[illegible] 26 lutego~~ zaczęto gdzieniegdzie, – jak dla żartu małe barykady stawiać; – ale na interwencyę policji dano temu pokój. Wzburzenie wszystko było jednak dość duże i 27go po południu król dymisyę Guizota przyjął, a zamianował Ministrem hr. Molé, [illegible] przecie konserwatystę też zarazem. – Koncesya ta wszystkich zadowoliła – i ~~[illegible]~~ koniec wzburzeniu położyła.

Otóż po obiedzie około 7 lub 8ej idę z Sprenderskim na spacer, żeby się dowiedzieć co się dzieje. – Na bulwarach spotykam tłum ludzi poprzedzony muzyką i pochodniami. Pytamy gdzie idą? – powiadają: idziemy wyprawić serenadę P. Odillon-Barot. (Deputowanemu i naówczas niejako głowie partyi postępowej). – Serenada, to nie zbrodnia! – idziemy z tłumem. – Niedaleko to było, ale nie pamiętam w której z bocznych ulic i do którego bulwaru przytykających. Tam przybywszy, muzyka kawałek jeden odegrała, – Vive la reforme, Vive Odillon-Barot zawołano – on ukazał się w otwartem oknie, – ukłonem podziękował, i w

krótkich czasach powiedział: „Obywatele, wasze żądania były słuszne, – odnieśliście zwycięstwo. Najjaśniejszy Pan uznał słuszność waszych żądań. Pan Guizot już nie rządzi, – hr. Molé jest ministrem. Okażcie się godnymi tego zwycięstwa, – i spokojnie rozejdźcie się do domów – Życzę wam – dobra noc." Wracamy od niego na bulwar, – ale tłum się nie rozchodzi, tylko śpiewając Marsyliankę, – z muzyką idzie dalej naprzód. Pytamy z Prendowskim znowu, – a teraz dokąd? – odpowiadają: Guizotowi wyprawić kocią muzykę. Uważaliśmy wprawdzie tego kroku za równie niewinnym jak poprzednią serenadę – ale tentacya była zbyt wielka, – bośmy jeszcze w życiu nie słyszeli kociej muzyki; idziemy z niemi, – a zresztą, przecież się bez broni – cóż nas spotkać może, – że nas policya (Sergeants de ville et la garde municipale à pied et à cheval) rozpędzi? – to będzie jeszcze zabawniej. – Idziemy więc z muzyką i śpiewającym szeregiem. – Guizot mieszkał na ~~bulwar~~ boulevard des capucines w Ministerium. – Gdzie dziś stoi nowa opera była wtedy tam ulica rue basse du rempart, w ten sposób, – iż bulwar miał tylko (od Bastylii idąc) po lewej ręce domy, po prawej, poza ulicą jezdną, miał trotoar i baryerę żelazną, gdzie tu około bulwaru ciągnęła się wspomniana ulica dawna na fossy, – tak że ona znów miała tylko po prawej

c/

96

ręce domy, – a po lewej rodzaj muru fortecznego który był ścianą, trzymającą bulwar o tyle wyżej położony. – Z bulwaru w kilku miejscach były przy owym murze ~~...~~ cementowe schodki, sprowadzające do dolnej ulicy. Otóż całą szerokość bulwaru od domów aż do baryer Żelaznych zajęto wojsko, to jest piechotą, po za którą stał oddział kirasyerów. – Gdy tedy nasz tłum bardzo porządnie szeregami, maszerował naprzód grającą muzyką i zbliżał się ku wojsku, – to, bez przestrzeżenia, bez zatrąbienia i wezwania do rozejścia się, odrazu dało na nas salwę ostremi ładunkami, – a potem jeszcze drugą. po tych dwóch strzałach w przeciągu chyba kilku sekund, – bezwiednie, – bo ani przedtem ani ja owych schodków nieznaliśmy, znaleźliśmy się od razu przez tłum porwani, – i dans la rue Basse du Rempart zniesieni. Stało się to tak szybko, tak gwałtownie, że o tem niewiedziałem i poznałem dopiero, że się to stało, będąc na dole między tłumem uciekających i wołających on massacre le peuple. – Vengeance, vengeance! Ze zdziwieniem przekonałem się ze cały szereg guzików na które miałem palto zapięte był oderwany – a palto roz~~pięte~~ warte, – co w tłoku gdy

mowe. Tłum siłą umówił stać się musiało. Prendow-
skiego widziało przy mnie w pobliżu. - Idę do domu
mego brata, który tam został, dać o wszystkiem rela-
cyę — a po drodze widzę we wszystkich aptekach
ludzi rannych szukających pierwszej pomocy le-
karskiej. — Trupem padło wtedy na bulwarze
des Capucines 52 osób! - Cóż za ogromne skutki
ich śmierć za sobą pociągnęła. Między nieszczęś-
[illegible] dla czego to owe zdarzenie wrzasku dało. Po-
wiadają, że koń pułkownika piechoty przelękły
~~ły~~ muzyki i otaczających go pochodni, spłoszył się
i wtedy powalił, - a wtedy podpułkownik myś-
ląc że pułkownik kulą ugodzony upadł, ka-
zał dać ognia. —
Prendowski oddzielony tłumem ode mnie, przybył w krót-
ce do naszego mieszkania. Umówiliśmy się że nazajutrz
od rana będziemy wszędzie spacerować, by widzieć co się
dzieje.
Nazajutrz, istotnie, wiele było do widzenia. Rząd, któ-
ry miał silny garnizon w Paryżu a prócz tego w Wersa-
lu i ~~[illegible]~~ okolicy dużo wojska, - gdyby był zrazu wy-
stąpił, byłby wyszedł zwycięsko. Tymczasem rząd ten
wielki błąd popełnił, że powołał gwardyę narodową
pod broń. - Tu muszę kilka słów o ówczesnych woj-
skowych stosunkach powiedzieć.
Naówczas armia była o pół mniej liczna niż
teraz. Francya landwery, - a nawet rezerwy nie-

przypis
(x) moszczu przydatek

D/

znała. Miała 7 letnią służbę wojskową od której brano losowaniem i asentunkiem. Ale wolno było na swój koszt dać (wojskiem) za siebie zastępcę. W skutek tego żołnierzem był albo z niskiego i biednego stanu albo z zawodu służbie wojskowej się oddający, — to nie było ein Volk in Waffen. Obok tej armii, była druga, — tj. Gwardya Narodowa. Do tej musieli wszyscy bogaci, właściciele domów, inteligencya, słowem wszyscy należeć, bo wykupić niemożna się było, a gwardya pełniła służbę ciągle. Każda placówka, każdy Schilderhaus był podwójnie obsadzony, żołnierzem i gwardzistą — każda kordegarda, każdy odwach miał dwa oddziały, — dla wojska jeden, dla gwardyi drugi. — Żołnierz widział więc obok siebie równe - wszystkie gwardzistę w służbie. On chłop, — niewykształcony, — biedny, kontent gdy szklankę wódki (x) mógł wypić, — widział obok siebie w paradnym mundurze ścieśliwego kupca, pana, un bourgeois, un monsieur jeżdżącego fiakrem, pijącego w kordegardzie szampana. Wnet go cenił za wyższego od siebie i na niego zrzucał całą odpowiedzialność moralną. To też gdy wybuchły w Paryżu rozruchy i trzeba było szturmem brać barykady, musiało 4ch gwardzistów poprzedzać i prowadzić batalion, aż ~~sza~~ ~~u~~strzał karabinowy od wichrzycieli — Wtedy 2 z nich ustępowało na jedną

* Stawsta

wykrzyknęła

W chwili gdy

a 2ga na drugą stronę a batalion bez namysłu
się spełniał powinność. –
Otóż jak powiadam, po owej nieszczęsnej nocy
Rząd powołał pod broń gwardyę narodową z kompaniami
na złe punkta zborne. (~~Zebrała~~ się, ona) bez ~~samo~~ wnet.
~~tak~~ Vive le peuple, Vive la reforme i fraterni
sowała z ludem i jemu swą broń oddała – Gdy
to zobaczyła armia, gdy wszystko przepadło. Pa-
miętam na place de la Concorde biwakowało
wojsko – niewiem wiele go było, – ale na tysiące je
trzeba obliczać – koło obelisku jeneratowie i sztab
spacerowali w swych mełowanych mundurach i
kapeluszach udrapowani w płaszcze. Piechoty,
kirassyerów, strzelców konnych pułki. Wozy są
na moście d'Arcole umieściła się Vivandierka
idę do niej. Jednocześnie przychodzi konny strzelec.
Każę sobie dawać un petit verre i pytam go czy
nie przyjmie – Monsieur Vs etez bien bon, –
Volontiers, – a więc trącamy, ja mówię: obcy jes-
tem, niewiem co robić? wyjechać czy ~~[illegible]~~ po-
zostać, – niewiem czy będzie spokój czy gorzej wy-
padki – On tak mi powiada: nierozumiem
tych owacy, – i nic mi do tego – to obchodzi gwar-
dyę narodową. – et ce que fera la garde nous
le ferons aussi. pożegnałem go, – gdy wiedziałem
ten dzień, tom widział fraternizowanie gwardyi.

2/ Niedługo trzeba było czekać na skutki owego. Przez pałac idzie pułk dragonów. Lud woła „donnez vos armes au peuple!" — a oni pokazują że ~~pis~~ jej ~~[illegible]~~ niemają — bo już ją oddali. Na bulwarze włoskim jadą furgony artylerji z eskortą — prowadzi je pułkownik. Lud woła żeby mu dać amunicyę. Kolumna staje, eskorta otwiera furgony i rozdaje. Pułkownik namawia do posłuszeństwa, — lecz nadaremnie, — wtedy ze swego kapelusza zdziera kokardę narodową, rzuca na ziemię, woła adieu la France, spada bladu do powozu i odjeżdża.

A jeszcze z rana tegoż samego dnia, nim gwardya wszystko zdradziła, na ulicy Rivoli stały kirasyery w czerwonych płaszczach i co chwila zwierające się tłumy szarżami rozpędzały. Ciekawem było, jak lud zręcznie przełaził i uciekający, wkrótce zmiarkował że nie tylko nie strzelają i nie rąbią, — ale i że na asfaltowane trotoary nie wjeżdżają, — więc przy każdej ~~[illegible]~~ szarży ani nie się cofał, — a po powrocie jazdy na dawne miejsce, znowu się pchał naprzód. Król bowiem zakazał, by nie ~~[illegible]~~ strzelać do ludu. z zanaych paryżanich

Dla tego też, gdy na owych olbrzymich dwukolnych wozach kamieniarskich przez całą noc po ludowych dzielnicach przy pochodniach obwożono trupy

~~…~~ 52^{go} pułku strzelców i powoływano lud do zemsty, ~~…~~, gdy naprzód gwardya [jak mówiłem] przeszła, a potem i linia broń ludowi oddała i gdy lud ruszył z placu Bastylii ku Tuileryom, nikt mu nie stanął w drodze, tylko przy Chateau d'eau posterunek Municypalnej wezwany przez lud „rendez vous," odpowiedział „c'est à vous canailles de vous rendre" i strzelił z broni; – i cały w tej nierównej walce poległ. –

Widziałem tę kolumnę ludu na Tuilerye maszerującą ~~…~~ Uwozy, – gwardziści, wszelkiej broni żołnierze, des burgeois, dzieciaków mnóstwo, – gdzieniegdzie podta jakieś dziewczysko wszystko to razem ~~…~~ maszerujące, uzbrojone pêle mêle, czembami, sztandarami jakichś improwizowanych muzyków i śpiewające śpiew Girondinów Mourir pour la patrie, albo pieśń Guerre aux tyrans,(x) wyglądało jak szeka- [ale,] siły ich był tylko batalion tak przyjęty, – jak nas poprzedniego dnia na bulwarze des Capucines przyjęto, – byłoby to batalijonów na cztery części rozbito, – [lecz niestety] ~~…~~ nie było ani batalionu wszystko. O 2^{ej} godzinie Królewskie wyjechało, Król nie mógł tu Paryża nadaremnie abdykował, – ogłoszono Republikę.

(x) przed wypadkami Lutego, dawano ciągle w theatre historique à la porte St. Martin obraz

dramatyczny, zdaje mi się le Chevalier de Mai-
son-rouge, z romansu przerobiony. W nim scała prawdą i charakterystycznie była wielka rewolucya przedstawiona – i tak obrady d'une section de Paris, – scena straży w podwórzu więzienia du temple, bankiet Girondystów i td. – Otóż tam nauczyłem się stąd pieśni tych republikanów:

Mourir pour la patrie (bis)
C'est le sort le plus doux
Le plus digne d'envie,
C'est le sort qui nous attend

i to była oficyalną pieśnią powstania z. 848. Obok niej i wielki sposób odgrzebano kuplety na owczas niestosownej pieśni

Guerre aux tyrans (bis)
Jamais, jamais en France
L'Anglais ne regnera
Non, non, non, ne regnera.

Tego już nie wiem – Tą śpiewano wiele, ale mniej niż poprzednią – Marseliera dużo mniejszą wtedy rolę odgrywała, – a la Parisienne z. 1830 nie słyszałem ani razu, – i może niema już takiego, któryby ją znał. ~~Jej~~ tekst pierwszej strofy jest następujący:

Peuple français, peuple des braves
La liberté vous offre ses bras
On vous a dit soyez esclaves
Vous avez dit : soyons soldats
A travers les fers, les fers des bataillons
Courons à la victoire

F.

Już mnie o 4ej byliśmy z Przeworskim w ogrodzie Tuileryjskim: w Ulicy Rivoli. Naturalnie nie myśleliśmy o tem by się pchać wewnątrz do zamku. I tak dość się napatrzaliśmy. Oknami wyrzucano cały kredens srebrny a obdartusy ładowały go na furgony i odwoziły do Mennicy pod surową strażą. — O kratę ogrodową stał oparty trup z plakatem na piersiach „voleur". Mebli i porcelany pogruchotanej stosy leżały pod oknami — między tem wszystkiem karty drukowanej książki i jakieś stare sztychy.

Chciałem parasolem (bo bez niego nie robiłem ani kroku, uważając go za legitymacyę że jestem tylko spektatorem, a nie aktorem tych wypadków) jakiś sztych z błota wydobyć „Ne touchez pas, Citoyen, s'il vous plait" zawołał na mnie 14 letni obdartus który tej propriété nationale pilnował. Przecież zdołałem kilka kartek drukowanych dostać. Ponieważ to nie była biblioteka ale mieszkanie Króla które zniszczyli; — mieć księgę tę co widać Ludwik Filip czytał naówczas. — Było to opisanie Wielkiej rewolucyi! — O cóż za dziwna ironia przypadku i losu! — W jednem salonie grenadyer gwardyi narodowej udrapował się czerwoną kotarą, [illegible] obszytą, [illegible] i udawał Ludwika Filipa [illegible] [illegible].

Wracając stamtąd przechodziliśmy przed Café de Paris na bulwarach i widzimy jakąś orszak pro~~cesyi~~cesyi idącej od Kościoła ś. Magdaleny ku Bastylii, - były to drabiny niosące tron królewski by go tam pogrzebać i spalić. W Café de Paris zażą-dało wody z cukrem dla niosących tron. - Spełniono go - ale udało mi się trzaskę z niego kupić od jakiegoś Citoyen który z kawałkami [illegible] wszystkimi powracał. Opisywałem już mojej siostrze ten wieczór. Francya miała nowy rząd, - był nim komitet redakcyjny dziennika Le National. Rozdawano drukowane małe plakaty, dowodzące jak to wszystko spadło na Francyę niespodziewanie i jak nie wiedziano co robić. - Stało bowiem na nich drukowane - (- jak - chociaż nie do wiary) République française, Une et indivisible. Constitution des États Unis de l'Amérique du Nord - Liberté, égalité, fraternité.

Dobrze wypoczęci poszliśmy z bratem moim, przypięliśmy ogromne kokardy trójkolore na kapeluszu w nocy zobaczyć fizyonomię miasta.

Les beaux quartiers były jak zawsze, tylko drzewa na nich były porznane, i kolumny Rambuteau były potłuczone - Barykad żadnych - sklepy zamknięte, przechodniów mało i tylko z rzadka gdzieniegdzie patrol. Im gorsza część miasta,

tem coś więcej i wszystkie barykady (choć zupeł-
nie niepotrzebne, – tylko dla tradycji stawiane)
kamieniami brukowymi; – na nich latarnie i skar-
bona dla rannych, pilnowana przez zbrojnych
smarkaczy, – a przed każdym szynkiem, przed
każdym Marchand de vin szyldwach – i na
każdej i najkrótszej uliczce osobny patrol
z kilkunastu zbrojnych – Chcemy na place de
l'Hôtel de Ville, a tam armaty, artylerzyści
z zapalonymi lontami, tłum zbrojny, ulice
obsadzone; „on ne passe pas ici citoyens"
– Dwa cudy od razu – Ogromna, doskonała organi=
zacja, zwana Królestwem francuskiem rozleciała się
na atomy w przeciągu pół dnia – i nagle nie było
ani armii, ani policji, ani władzy. A tu z
motłochu, z najniższych klas, w przeciągu kilku
godzin utworzył się jakiś nowy organizm. Prze-
cież ktoś kazał, by plac ratuszowy obsadzić i
jak, – ktoś kazał by były przy szynkowniach szyld-
wachy i po ulicach patrole. – Któż to kazał?
i komu? – Skąd się wzięli wykonawcy tych rozka-
zów? – Kto zarządził oświetlenie barykad, – kto je
wykonał? Jest to niepojęte i widzieć to trzeba
by temu uwierzyć. Schwytano tej nocy szajkę
złodziei, którzy niby to jako patrol się zebrali –
Schwytano ich, bo nie mieli hasła! – Któż je

oznaczył, i jakżeż ono wśród tłumnych drutów mogło być tajemnicą? — Że tego zrozumieć nie mogę. —

Na drugi dzień Rząd prowizoryczny, do którego należał i le citoyen Albert, ouvrier, gwałtem rękę wziął energicznie. Trzeba było tłumy rozbroić. — Porozsyłano wszystko do Korpus-Gwardyę na punkta zborne, a motłoch, to jest tych których do dawniejszych kategoryi niewłączono; — do Vincennes, — a więc do fortecy, — by tam formować la garde nationale mobile — i tak ich zmieciono wyprowadzono z gruzu — Municypalitów przebrano inaczej i nazwano Garde republicaine, i wszystko znów otoczono szykiem. Niezmiernym było dla mnie zdziwieniem napisy i tytułów royal na national. Wszędzie widziało się malarzy piszących u Palais national, — rue nationale, bibliotèque nationale etc. — a po rzadkich liberté, egalité, fraternité.

Tak mnie to wytrwało, iż idąc przez Rue ex-royale wstąpiłem do ładnego sklepu perfum, nader eleganckiego — wchodzę i mówię do demoiselle du Comptoir „fraternité ou la mort" — ona odpowiada Je vous salue Monsieur. Ja znów dowcipnie mówi s'il vous plait un flacon du bouquet des sans-culottes, — odpowiada, Je ne vous comprends pas Mr. — mówię że kiedy teraz w Paryżu wszyst

ko przeszwaliście, więc dupomnę że bouquet de la Reine, musi się teraz tak nazywać. Uśmiechnęło się, – ale bardzo były smutne jak wszyscy przygnębieni paryżanie. Wszędzie głośno mówiono, – a to nas urządzili, – mais c'est impossible, mais cela ne durera pas, – nous ne voulons pas de République.

Ja też wtedy, – wchodząc w tę debatę, a widząc że Republikanie mają zwycięstwo i na nic wszelkie przygotowania, że tylko niezwykły wypadek go zwycięży, już wtedy powiedziałem, a więc co będzie? – Nie Orleany bo ich wypędzili nie Henryk V – bo ten zupełnie niemożebny – a więc Cesarz Ludwik Napoleon, – i to się sprawdziło. Cóżby mi przyszło z tego to Kłamstwo pisać, – gdy kiedy ono będzie czytanem ja już żyć niebędę – i poznam prawdę wieczystą! Ale tak było! Nazajutrz po wypędzeniu Ludwika Filipa przepowiedziałem wskrzeszenie Napoleona. Wiedziałem zaś od Kolegów w Jezuitów z Alzacyi i Lotaryngii, że nie tylko Mieszczanie i Armia, ale i oni o Cesarskiej restauracyi zawsze marzyli.

Łatwiej dziś gdy właśnie wczoraj hr. Chambord umarł przepowiedzieć że sukcessorem Republiki będzie hr. Paryża – co też lubej wyrażenie przepowiedzę.

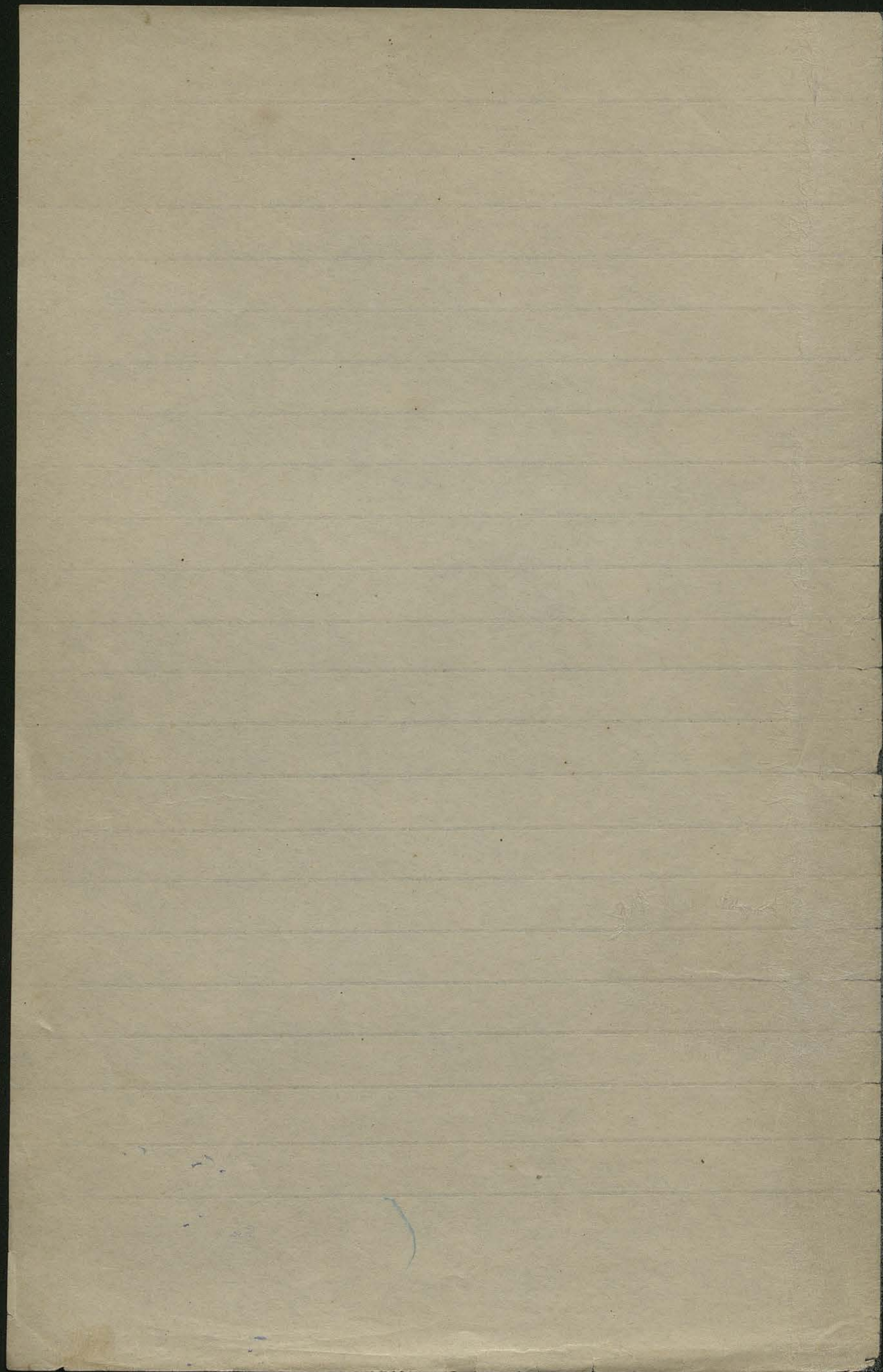
Tylko jeszcze dwa czy trzy dni zabawiłem w Paryżu z nich mało mam do zapisania. Znicod Szpanyn

Prendowski poznaliśmy Loteryę Bal republicain w pięknej bardzo Sale Valentino. W wstępnej sali była słoma na ziemi i to była kordegarda gwardyi narodowej – w wielkiej sali tańcowano w najlepsze. Ciekawie to wyglądało muzyka gra – wszyscy śpiewa la Guerre aux tyrans i tańczą na tę nutę kankana.

Raz na bulwarze des italiens widzimy starego, siwego, trzęsaca w ułańskim mundurze 3 pułku – Prendowski powiada to ktoś będzie z Emigracyi – ja na to, dla czegoż ma na czaku wysokie pióro czerwono-białe? – takich nie było. Rozpytujemy się wszystkich stron – i dowiadujemy że za Karola X. Gwardya narodowa zamiastkowa, konna, garde nationale de la banlieue tak była ubrana! – Ów jegomość wdział sobie swój stary mundur dla własnej przyjemności, – a dla wielkiego zaniepokojenia nas.

Także i Rotszyld zrobił nam emocyę, gdy przez trzy dni żadnemu cudzoziemcowi na kredytywy nic nie dawał – ale i to pospiesznie minęło. –

Opuściłem Paryż sam jadąc ~~par~~ avec une Messagerie wschodniak na Nancy, Strasburg, Kehl do Freyburga – Brat mój udał się przez Wiedeń do Krakowa.



Część VII

Rok 1848.
w Frajburgu Badeńskim

Rok 1848 w Frajburgu Bad.

Wiadomem jest, że od czasu wojen napoleońskich, od czasu pruskiego Ministra Stein, - i Bitwy pod Lipskiem duch narodowy w Niemczech się obudził. Żądano wolności - i politycznej jedności. Tej ostatniej malutka garstka ideologów spodziewała się na drodze Republiki, cały naród żądał jej przez zamienienie Zebrania posłów pojedyńczych krajów Rzeszy Niemieckiej, t.z. Bundestagu w jeden sejm, podobny do Amerykańskiego Senatu i Szwajcarskiego Ständerath, któremu by dodano izbę niższą, tj. reprezentantów ludu całych Niemiec, podobnie do izby amerykańskiej i szwajcarskiego Nationalrathu, - a zarazem przez zaprowadzenie [illegible] [illegible]. - O tem Rządy słyszeć niechciały. Dopiero po paryzkiej rewolucyi lutego, gdy gazety co dzień liczniej [illegible] o wybuchach rewolucyjnych donosiły, - przyszło do Zebrania w Frankfurcie Niemieckiego Vorparlamentu, a potem do Zwołania Parlamentu i utworzenia Niemieckiego Ministeryum i powołania Arcyks. Jana na Gubernatora Imperyum, Reichsverweser. - Wiadomo że w r. 1849 Parlament uchwalił konstytucyę i ofiarował koronę Cesarską Królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV. Gdy tymczasem reakcya wszędzie pod była zwycięską, - a Król pruski korony nie przyjął, rozwiązał się parlament, - a tylko część jego do Stuttgardu (Rumpfparlament) się przeniosła. - Tak skończyła się cała Niemiecka komedya. - Tylko intermezzami były wybuch w Frankfurcie w r. 48 (śmierć Lichnowskiego)

A.

+ i w Bawarskiem Palatynacie Reńskim, czyli tak zwanej Bayerischen Rheinpfalz: Otóż wracając z Paryża, gdy od Kehl przez most na Renie przejeżdżałem,

prowadzą nas dalej

urządził

się cieszyła

taborem, z tych nego, wielkiego kalibru tylko skar: bowa wystawiała fabryka, — nie to łatwo było na prędce ich wyrób w innej drodze zaimprowizować a nad ich gwardyi narodowej dać nie chciał. Cóż warte mu było więc całe to uzbrojenie? — a przecież cieszył się lud a

i Republikańskie powstanie w Badeńskiem. –

~~Otóż, jadąc z Paryża, gdy przez most w Kehl przekroczyłem przyje-chałem~~, uderzyło mnie, iż tylu Badeńczyków (tak sądziłem) ujrzałem przy ich narodowych żółto-czerwono-czarnych ko-kardach – pytam się i dowiaduję, że to niemieckie kolory, dobrze mi znane Schwarz-roth-gold, – ale których nigdy nie ~~supponowałem~~ by je jako (ostro zakazane) na ulicy noszono.

~~Dowiaduję się~~ iż w Karlsruhe Ministerium wojny ogło-siło z Wolności nadać najliberalniejsze koncesye. Przyby-wam do Frajburga, – a tam we wszystkich głowach się pali. – Kluby, komitety, posiedzenia, mowy, zbrojenia się, or-ganizacye – Gimnastycy (Turnery) z dawna najgorliwsi ~~się zorganizowali~~ się wojskowo – Rząd zezwolił na utwo-rzenie gwardyi narodowej, i dał jej swoje ~~wojskowe~~ karabiny. Tu znowu ideologia Niemców się okazała – Zorganizowali się w ~~na~~ kompanie, podzielili według nich urzędy, po-robili służbę bezpieczeństwa w dzień i w nocy, nastawiali ~~warty dzień~~, – mieli komendanta i głównego jenera-ła i sztab główny, tylko kapsli, czyli pistonów nie mieli do karabinów, ~~a tylko nie wyrabiał, a nie ich wiedział, – a niepredko znowu było dojść do nich gdy były osobnego a wyjątkowego kalibru~~. Cieszyło się ~~publiczność~~, – nie tem bardziej ~~coraz bardziej~~ tracił głowę, i tem republi-kanie coraz śmielszemi się stawali. Zbrojne zgroma-dzenia we Offenburgu odezwało ~~udało~~ się znowu zgrzytami do wszczęcia. – Ten tymczasem kraj opuścił, powstawszy

To - postanowiono

poczuj jednak

pochlebne

przez opinią wskazane sobie osoby do rządu i tym plenipotencyjom Rostawiony. Tu początek nieszczęściadejszo stałone uchwalał ustawy - które je zaniechano - zrał i przeprowadzał, - jakżeż za niemoc pojedynczy potem być odpowiedzialnym? - a jednak tak się dzia - ~~ło~~ Uchwalono że wojsko ma oficerów obierać. A potem karano tych oficerów ~~którzy~~ obrawowane im posady popsuj morale. - Rząd ~~postanowił~~ predigowiat wstronie Prusakom Flesom, Natsanczykom i Widumbergom (trzemiemieckim Korpusy) wejście do Kraju, powołał Gie Mierosławskiego Ludwika, który właśnie co zebrał tyczylijskie powstanie, jako głównodowodzącego, wszczął wojnę, - a potem wojskowe sądy doraźne za udział w niej karały. - Mierosławski, ~~który~~ wytargował sobie znaczny Handgeld i wysokie pensyę i zawsze nazwisko, spisał się zas jak zawsze - Zyskał też predykaty ~~dwa~~: der Gastrollengeneral i der Revolutionen tödtliche Ucieht, - i nowe laury zebrał w Poznańskiem, ~~gdzie~~ ~~[illegible]~~. O Legii polsko-włoskiej z autentycznego źródła wiem że miała krawaty krajane z ornatów. Jak i gdzie je nabyła? Tego niewiem.

Otóż wśród takich stosunków, gdy służba w Gwardyi narodowej dla Obywateli była przymusowa, zapisałem się jako zastępca mego przyszłego teścia i zaczęłem uczyć się sobie bronią i maszerować. Gdy jednak się

B.

Z ile możności schodziliśmy się

+ nareszcie

Karthäuser Vorstadt obejmująca 18 fabryk wśród ogrodów i łąk rozrzuconych niemiała żadnej opieki, bo fabrykanci musieli swych ludzi gwardyi oddawać, - Zażądali więc utworzenia osobnej dla ich dzielnicy Kompanii. Stało się to, - utworzyliśmy się, i jako zastępcy, - i na opaskach biało-czerwonych (kolor Miasta) na ramieniu, nosiliśmy cyfry kompanii oznaczającej, bez literę K. - fabrykanta Metz obraliśmy kapitanem, fabrykanta Riessler porucznikiem, a kawiarza restauratora Pfürsich podporucznikiem, - gdy mieliśmy odwach w zakładzie restauracyjno-kręgielnianym Bädle, wydzierżawionym przez Bühn.

Przekonawszy się że nasze patrolowanie zupełnie niepotrzebne i że lepiej, by przez całą noc w każdej fabryce znajdowała się straż nocna, skasowaliśmy służbę, a tylko co wieczór 7 na szklankę piwa, by ktoś z kompanii był zawsze na odwachu. Mieliśmy też i 2 karabiny od wypadku dla grających rolę żołnierzy. - Raz siedzi nas ze czterech + P. Metz, nasz kapitan, przewiesza dubeltówkę przez ramię i powiada dobranoc Panowie i wychodzi. Lecz kilka zaledwie kroków za drzwi słyszymy że woła Halt, wer da?, słyszymy potem i Metz woła Atzelössel zu Karabin i ... go, a on wnosi do domu

pokazało się potem, że Meta wypadły przed dom a wystraszony patrol zwał ~~pat~~ szyldwacha i zawołał kto idzie? – Gdy z odpowiedzi dowiedział się że z głównej komendy posterunek, – zawołał na obluz [?] i uciekł, by zajść kapitan wiedzę z pierwszym do dawania wyjaśnień – Wezwano tedy dwóch panów z czerwonobiałemi szarfami i z zagranicznemi pordzewiałemi pałaszami (Introligator i Krawiec). pytają kto komendant posterunku? – Podporucznik [illegible] zgłosił się meldując że on, – a cóż to w korpsgardzie tylko dwóch ludzi? – Tak od porządku, odpowie [?] tłumacząc co do luzujących się szyldwachów, – gdym wystawił ~~para~~ ~~za~~ dwa mocne patrole w przeciwnych kierunkach, bo mi się zdawało, że wiele obcych osób tu się włóczy. – Jakoś to zdało się tym Panom podejrzanem, pytają o hasło? – o odzew? pan podporucznik jak codzień – o wczorajsze toż samo. – Zradzają, każą sobie dać pióro i czekają na powrót nieistniejących patroli – a ja stoję a stoję na szyldwachu. Nareszcie im się sprzykrzyło, – i zapowiedziawszy, że cała sprawa ulegnie surowej indagacyi odeszli. – Ale niestety już do tej indagacyi nie mieli czasu, – bo wypadki szybko po sobie następowały. Fryderyk Hecker, Adwokat i poseł izby niższej, burmistrz miasta Karlsruhe ogłosił powstanie na rzecz Republiki niemieckiej. Turnery wszędzie się za tem oświadczyły; mieszczaństwo przedtem pochowało się, częściowo zaś przyłączyło się do ruchu. W Frajburgu 2-i pułk piechoty licznemi gromadami przychodził do turnerów by go poili, – a zatem wykrzykiwał że on będzie nie 2-m badeńskim ale 1-m pułk. piech. Armji niemieckiej

C.

F. jego bohaterski czyn przedstawiająca

z niemówną zatogą. przyszedł 1-y p. piech. — a tu podsięce-
rowie i żołnierze to samo robią i mamy będziemy
1-y pułk. piech. tejże broni.

Z Francyi niepospolite nadchodziły wieści. Poeta rady-
kalno-polityczny Herwegh miał prowadzić ze sobą
16,000 uzbrojonych robotników niemieckich wydalo-
nych z Francyi przez Strasburg w Badeńskie. Legia
polsko-włoska miała przybyć z Szwajcaryi. Jednej nocy
hałas i wrzawa straszna, — die Franzosen kommen
tak nazywano towarzyszów Herwegha, — obawiano się
rabunku i Bóg wie czego — ale nie przyszedł nikt.
Za raz tak miałem mocny sen, że dopiero rano
gdy się dowiedziałem o całej panice, przespawszy
noc całą. — Ale Herwegh, choć nie w takiej sile i
nie nacisk wojska wszedł istotnie z Francyi w Niem-
cy, — nie pamiętam w którym miejscu, — on z żoną
z dziećmi jadąc bryczką bryką (z sprowiantowaną budą)
Gdy mi gdzieś jakiegoś żandarma dostrzegł, w
swej bryce na podłodze za tłumokami żony się
ukrył. — Była potem piękna karykatura ten ✝
~~przedstawiająca~~ z podpisem „der neue Winkelried"

Tymczasem dwa niemieckie korpusy wkroczyły
do kraju, — wojna wybuchła. — W wielki piątek, w wielką
sobotę mnóstwo powstańców, tak zwanych Freischaaren
przyciągło do miasta. Było to chłopstwo, turnery, cze-
ladź rzemieślnicza i t.p. — uzbrojone w kosy, widły,
karabiny i t.d. z obrożami ciepłemi. Z bębnami
grajkami i z chorążymi na przedzie ruszyły
miejscowości. Student medycyny von Langsdorf

+ rudera zapnęty pod ~~[illegible]~~ Frasburg. Wyntych

Niemiec, ale syn wojskiego Staatsratha i słynnego podróżnika, mianowany został komendantem głównym — Student kameralii Gustaw Müller, z którym [illegible] w przyjaźni, komendantem odwachu, — poszedłem do niego na odwach perswadować mu niech opuści miasto, bo to wszystko źle się skończy [illegible]; — odpowiedział, że już dla niego zapóźno się cofać. — Student prawa Maciej Kaczek, mój dobry znajomy — ale wcale nie żaden przyjaciel zupełnie zwarjował — uformował sobie piechotę „die Kohlenschaar" z robotników, uzbroił ich w kosy z hakami z krzywej strony — niby do ściągania jeźdźców z koni! — i bawił się w jakiegoś teoretycznego Dantona lub Robespierra. W Wielkanocną niedzielę wojska niemieckie ~~[illegible]~~ przeciw nim powstańców w powiecie przed miastem zaraz wypędziły. Zmusiły ich do szukania schronienia w ~~[illegible]~~ do lasów Günterswald i sąsiednich ~~[illegible]~~. Bramy miasta ~~były~~ zabarykadowane i ~~[illegible]~~ przy każdej po armacie stało (z historycznego niemieckiego arsenału wzięte) bronione. Barykady natychmiast zostały sforsowane, Frajburg ~~miasto~~ szturmem wzięty, a wszyscy zbrojni lub z czarnemi ręce mający schwytani ~~[illegible]~~ (trafił też dos Killer ślusarczyków etc) z napoczęciem wystrzelani. Stan oblężenia i sąd doraźny zaprowadzone, z wszystkiemi okropnościami skutków wojny domowej. —

Cóż ja w te dni robiłem? —

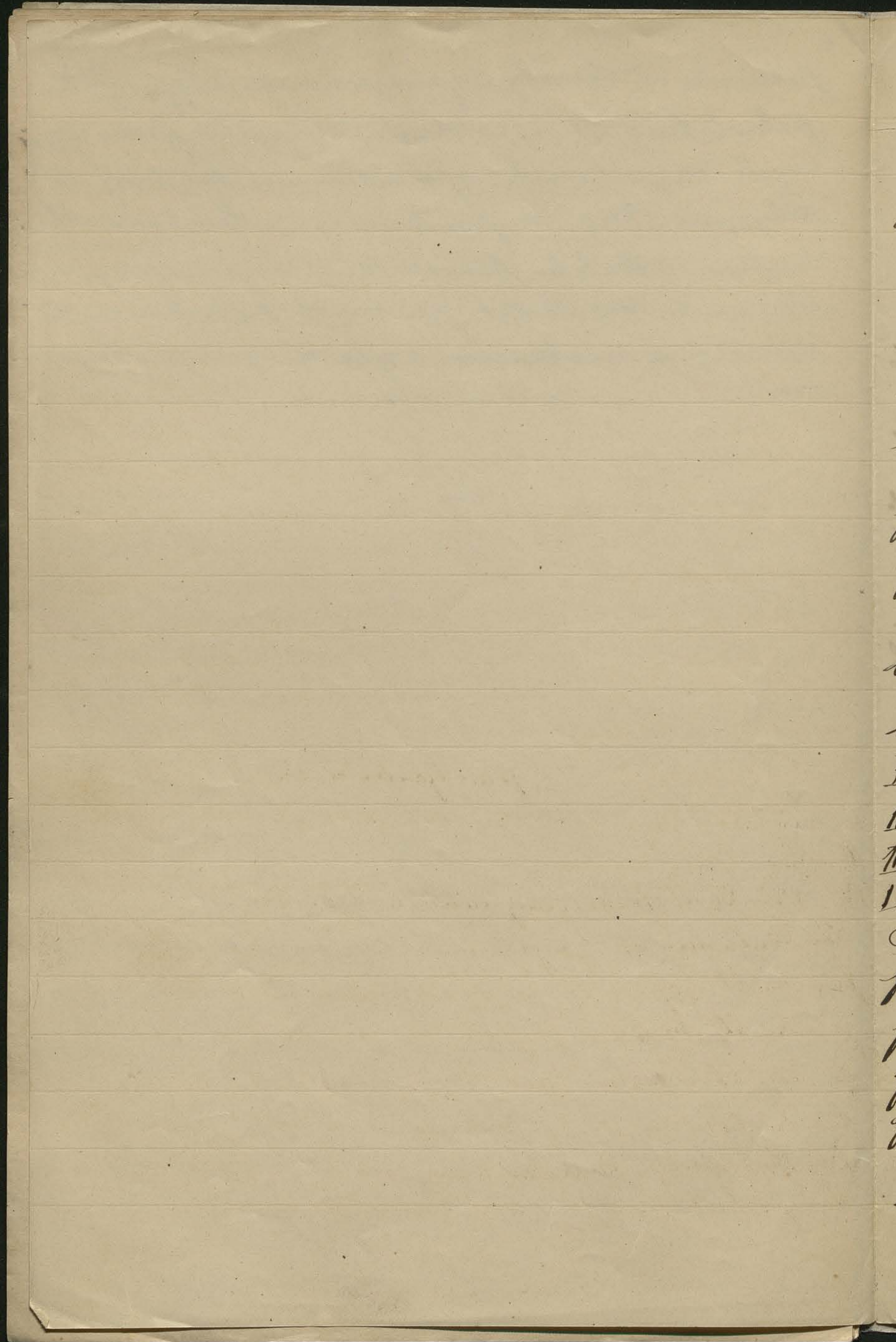
D.

Mieszkałem wtedy w wspomnianem już Bädle, o kilka domów od mieszkania przyszłego mego teścia, człowieka bardzo wykształconego, ale ogromnie nerwowego. Idę do niego w niedzielę tak mniej o godzinie 10ej rano. Zastaję go to zamykającego, to otwierającego żaluzje okna i pytającego mnie co lepiej; — jeżeli zamknięte, a wojsko tędy pójdzie, to będą uważać za nieprzyjazną manifestacyę i gotowi strzelać — Jeżeli okna będą otwarte, to mogą myśleć że się chce naprzód strzelać, i taż sama bieda. — Pytam gdzie Matka i córki? — powiada że poszły do miasta wyprawić [?] do znajomych — Za późno już było tam iść, gdyśmy strzały słyszeli, trzeba było tak w strasznej niepewności niedzielę przetrzymać. Pokazało się że gdy one do miasta szły, zamknięte już przez barykady w bramach przechodnie, i już pierwszych rannych niosących spotykały. — W poniedziałek rano sprowadziłem je do domu napowrót i poszedłem do Matki Müllera dowiedzieć się co się u nich dzieje. Gdy u niej byłem, asystowałem aż 3 rewizyom [?] 2 sypialni i salonu, — otworzyłem jej wszystko, otwierałem szafy itd. — rewiduje się ale niczem skończyło. Pytam jej gdzie Gustaw, — powiada że u pani Riescher [?] ich krewnych schowany — idę tam i pytam, czy chce bym próbował choć z miasta go wyprowadzić. On przystaje — a ja czekam tylko

tym go niemor z ostrzyżonemi włosami i ogoloną
brodą został i by miał Cylinder kapelusz — Umó-
wiono się z mym przyszłym teściowi, idę niemór
do miasta, w bramie melduję się pruskiemu oficerowi
(wodzi ferowany.)
że idę po doktora do chorego — idę do P. Rierscher, ~~daję~~
Müllerowi niebieskie okulary ~~[illegible]~~ i z nim
wychodzę za miasto, gdzie się oficerowi zameldowa-
ły. Prowadzę go do posiadłości mego przyszłego teścia,
tam kabryolet bez jego wiedzy zaprzężony już nam
czekał na gościńcu — który wrócił, ja siadłem na
kozle, a Müller niby lekarz wewnątrz i tak poje-
chaliśmy w Czarny las in das Zastlerthal. Tam
on znał znajomych, którzy go przechowali, — a ja
zaraz pojechałem z powrotem. Przy wjeżdżaniu
do domu ~~bramą~~ jednym gościńcem, widziałem jak drugim
prowadzony chorego [illegible] Dreslam szedł cały re-
konesans pruski. — Ale coż tymi były mogły zro-
bić? — byłby powiedział że wracam do domu z
podróży w interesach. — Tak ocaliłem Müllera wra-
towaś — później gdy była amnestya, poszedł na me-
dycynę i teraz jest lekarzem w okolicy Frajburga.
Czasów okupacyi pruskiej i reakcyi niełatwo
opuszczał — spędziłem cały rok 48 w Frajburgu
pracując głównie nad prawem niemieckiem za po-
mocą dzieła Wirth Geschichte des deut. Volkes, a uczyłem
się buchhalteryi. Pod koniec roku otrzymałem

C.

pieniądze od Siostry z zawezwaniem abym już jako pełnoletni (21 lat) wracał do kraju dla spraw wspólnych Majątkowych – opuściłem tedy Frajburg 2go Stycznia 1849 – a przyjechawszy do Krakowa stanąłem w Hotelu Drezdeńskim Lipińskiego. Tak epoka moich lat szkolnych się zakończyła a nareszcie niebawem wszedłem w życie praktyczne.



Bei der Adjustirung, respective Uniformirung der Land u. Seemacht und der oeffentlichen Functionäre eines Staates sind nicht nur die practische Zweckmässigkeit, die in gewissen Grenzen gehaltene Sparsamkeit, die Kleidsamkeit, aber auch da, wo es möglich ist, die Tradition oder Geschichtlichkeit, und ein gewisses System, ein Grundgedanke ins Auge zu fassen. Diesen Ansichten streben nachfolgende Zeilen sich zu accomodiren.

In der Oesterreichisch-Ungarischen Monarchie wären bezüglich der Uniformirung folgende Haupt Abtheilungen ins Auge zu fassen:

I. Der allerhöchste Hof, samt Garden etc.
II Die Landarmee in allen Zweigen
III Die Kriegsmarine
IV. Die Civilverwaltung in allen Branchen.

Da könnte man als Hauptfarbe für dieselben wählen:
für den kk. Hof: <u>roth</u> (wie jetzt die Arcieren etc.)
für das kk. Militair <u>hechtgrau</u> (wie jetzt die Jäger etc.)
für die kk. Marine <u>dunkelblau</u> (wie jetzt.)
für die Civilverwaltung <u>dunkelgrün</u> (wie jetzt.)
Bei militairischen Branchen, (auch wenn sie Civilbehörden untergeordnet sind.) durchwegs goldene Borten, Sterne, Knöpfe

und Säbeln oder Schwertern,
bei Civil-Branchen, – (Justiz, Sanität, Verwaltung etc.) auch wenn dieselben der Armee oder Marine angehören, – silberne Borten, Knöpfe, Rosetten und Degen. –
Gehen Wir nun zur Übersicht der einzelnen großen Eintheilungen über.

I. Der k. u. k. Hof.

Die kk. Geheimenräthe, – Kämmerer und Truchsessen hätten sammt-rothe Staatskleider zu tragen. Die Silberstickerei der beiden ersten Cathegorien so wie sie heute ist in Gold, – die der letzteren mit besonderen Schleifen u. Quaste, Degen, – Hutaufschlag in Silber
Die kk. Arcieren, –, die k. ungarische Leib- u. die Trabanten-Garde so wie heute, – roth mit Gold, – u. Sternen, Säbeln, oder Schwertern
Die kk. Garde Cavalerie Escadron, – roth mit gelber Egalisirung, –
Die kk. Garde Infanterie Compagnie roth mit grüner Egalisirung. Goldene Borten, Knöpfe, Sterne, Säbel. – (Die Egalisirung findet ihre Erklärung bei der Armee-Cavalerie u. Infanterie.)
Die kk. Hof [illegible] und Hof Capelle wie heute. –
Die kk. Hoflakayen, Kutscher, Dienerschaft rothes Tuch, – mit seidenen Borten mit fortlaufender Wiederholung des Allerh. Wappens – chaussé.
kk. Hofbeamte adjustirt wie andere Staatsbeamte, aber die Waffenröcke roth, Borten, Knöpfe, Sterne etc in Silber, aber so gefassten Degen.

II. Die k. u. k. Armee.

und [illegible]

[illegible] Verwaltung [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] zur [illegible]

[illegible]

[illegible]

Die kk. [illegible] Kämmerer und [illegible]

[illegible] zu [illegible]

[illegible]

[illegible]

Die kk. [illegible]

[illegible]

Die kk. Garde Cavallerie Escadron [illegible]

Die kk. Garde Infanterie Compagnie [illegible]

[illegible]

zur Aufstellung bei der [illegible]

Die kk. Hof[illegible] und Hofkapelle [illegible]

Die kk. Hoflakaien, Läufer, [illegible]

[illegible]

[illegible]

kk. [illegible]

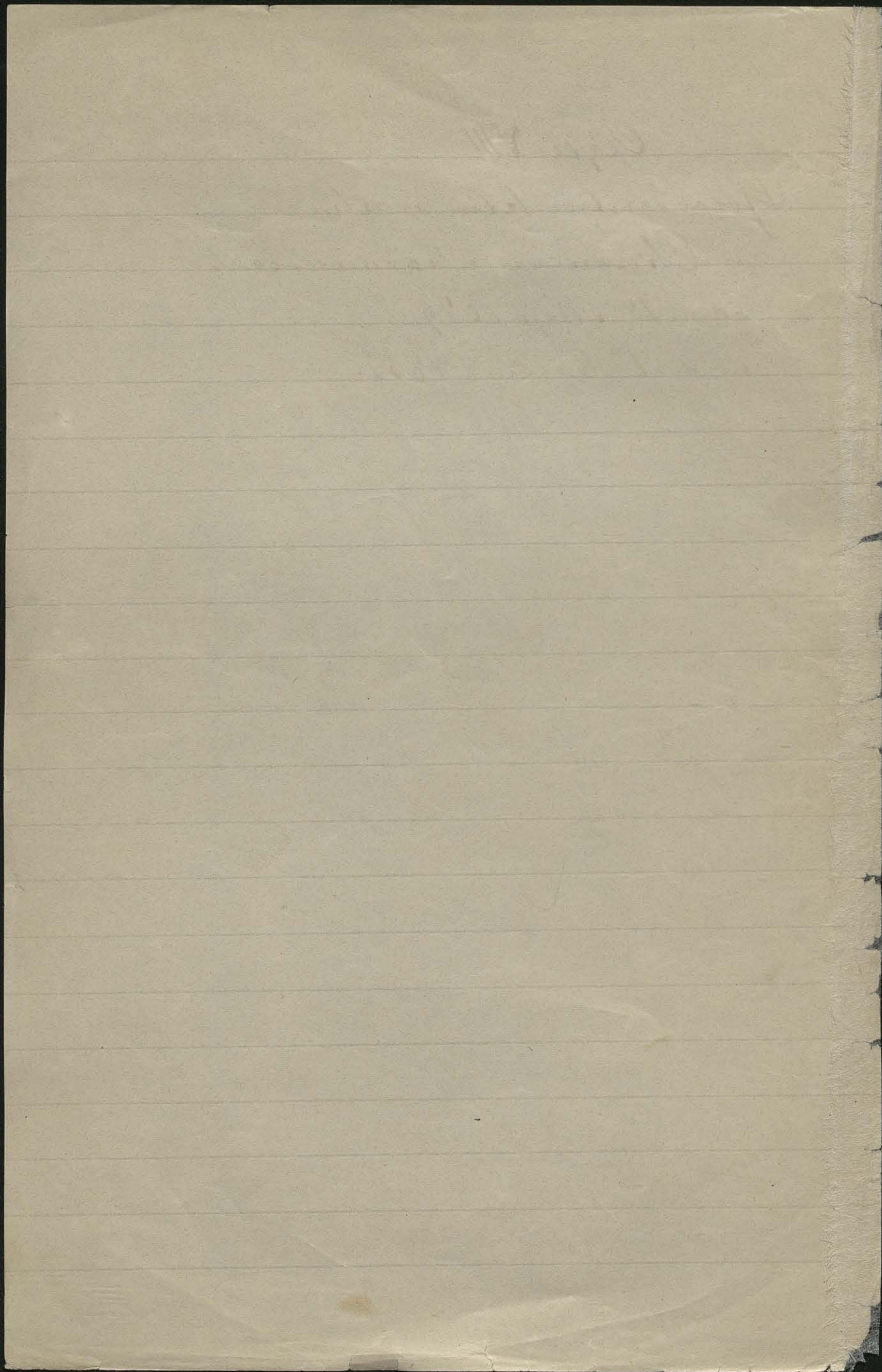
[illegible]

[illegible]

[illegible]

Część VIII.

Gospodarstwo leśne i rolne
w Chrzanowie i Karniowicach
od d. 14° Maja 1849
do d. 1° Września 1863.



Część VIII

Gospodarstwo leśne i rolne w Chrzanowie i Karniowicach.

Gospodarstwem trudniłem się lat czternaście. W Chrzanowie od d. 14o Maja 1849 do d. 14o Maja 1856 t.j. do dnia sprzedaży i oddania natychmiastowego nowonabywcom tego majątku, — i od d. 1o Lipca 1856 do d. 1. Września 1863 w Karniowicach, póki dla edukacyi dzieci do Krakowa się nie przeprowadziłem.

Były to lata ciężkie, bowiem one to sprowadziły reorganizacyę Austryi i wszystkie zmiany i reformy; a te takowe od razu i bez przygotowania i bez przepisów przechodnich spadały na kraj, każda też z nich była zarazem klęskę i chorobę finansową. — Przejdźmy je tu w krótkości po kolei

Pierwsze miejsce należy się oczywiście zniesieniu pańszczyzny, czyli mówiąc językiem urzędowym: uwolnieniu gruntów od ciężarów. Cały kraj życzył sobie tego, ale w drodze legalnej i powolnej. Sejmy postulatowe często, choć nadaremnie upraszały o uregulowanie stosunków włościańskich w drodze uwłaszczenia. Dopiero gdy w r. 1848 tak zwane Rady Narodowe w Galicyi i Krakowie pańszczyznę chłopom darowały, — uczynił tożsamo Rząd, a nawet uczciwiej, bo właścicielom dóbr stosowną przyrzekł indemnizacyę. — Ówczesny Administrator Chrzanowa, najgorszy w świecie oficyalista, palnął sobie wówczas do włościan mówkę i wręczył im odnośny drukowany manifest Rady Narodowej. — Ta naśladowała Świętego Kryspina en gros ou

Czas tylko

2 126

rad tylko en detaille, bo więcej w domu brat podobno zapła-
tom swój i tak darmo wiele wolał by był utrzymać). Co do
Kompetencyi i legalności aktów Rad narodowych mamy być
w jednem zdaniu, – ale co gorsza, że patent cesarski stwierdził
odebranie tym wszelkiego wynagrodzenia, które dobrowolnie
pańszczyznę swoją chłopom darowali, – a tak, gdy komi-
sya na miejsce zjechała, by spisać dawne powinności, – aby spis
ten później służył za podstawę obrachowania przypaść ma-
jącego wynagrodzenia, jeden z chłopów składu komisyi ode-
Manifest i powiada, że dziedzicowi nic się nienależy, bo
jego rząd dał gromadom takie manifesty i darował
pańszczyznę. Sprawa tak stała – Ale zapytałem tego chłopa,
gdzie plenipotencya właściciela dóbr dana rządowi do da-
rowania tych należytości, – gdyż ja współwłaściciel majętki
w owczas byłem małoletnim, gdzie zezwolenie władzy opiekuń-
czej aktu darowizny – Jeżeli tego niedowiedzie, to to co mówi
jest śmiesznym a niedołężnym wymysłem. Zresztą cały skład
Komisyi był dobry – i sprawę wygrałem
Zresztą i tak w całym kraju wiele [illegible] tylko [illegible] refor-
mie niestracił, co my. – Miasto płaciło czynsz gruntowy i
robiło 2 dni roczne z domu do obszywania lasu, to było
wzięte do obrachunku – ale tak zwane zgiełkowe, by opłata od
procederu zniesiona bez wynagrodzenia, to rząd wprowadził
swój podatek zarobkowy i dochodowy. Co to ma do rzeczy?
Niech sobie swój rząd wprowadza, a nas za nasz prawnie ist-
niejący wynagrodzi – Od Rabina, od Kahału, od Cerkowa,
z Bóżnicy, zniesione bez wynagrodzenia, to przeciwne
religijnej tolerancyi – Dobrze znieść, ale należało wy-
nagrodzić.

Ciągłego

Ciężkiego najmu dzień kosztował pięć Reńskich - W Indemnizacyi porachowano takowy pół Reńskiego, - dzień pieszy po ćwierć Reńskiego, a jeszcze na Administracyę, niedobory etc. - strącano z całości należytości ćwierć i to nazwało się przeliczenie to „Pauschal-Ausgleichungs-Abzug". - Kto więc miał więcej pańszczyzny, ciężkiej, tracił więcej - a Chrzanów miał jej bardzo wiele!
Pańszczyzna ustała od razu i zupełnie - Indemnizacyjne listy wydawano po równych pertraktacyach - które stosownie do okoliczności wlokły się i po siedm lat. - Nawet procentów niewypłacano przez pierwsze trzy lata wcale, i wkładano je do Kapitału, - dopiero w czwartym roku dawano zaliczki na procenta w wysokości mniej więcej połowy tych należnych. - Ale Właściciele straciwszy pańszczyznę, nie będąc w stanie płacić tak wysokiego najmu, musieli sprawiać sobie fornalki, wołki, wozy, pługi, radła, brony, słowem inwentarz żywy i martwy! i to od razu - Co to była za straszna klęska - Jeżeli zaś kto oprócz tego miał długi hipoteczne - ten upadał bez ratunku.
W Rzeczyp. Krak. niebyło Towarzystwa Kredytowego - Galicyjskie nas nieprzyjęło, aż po latach kilkunastu, gdy wszystkie nasze instytucye z ich urządzeniami zupełnie się porównały.
Niedość na tem. Zniknęła moneta kruszcowa. Papierki Reńskowe przedzierano na ćwierci - i takie po 15 x. m. Kon. czyli po 1/4 fl. kursowały. Były także Asygnaty (Reichs Schatz Scheine) na 6 x. i na 10 xr. m. kon. - Papiery te przez ręce Żydów i szynków przechodząc tak nabierały woni anyżu i gorzałki, że wspomnieć - a zupełnie właściwie śmierdziały - Otóż tych pieniędzy papierowych lud wiejski nie

przyjmować, i trzeba dla niego było starać się o polskie pobi-
sturaty i rozpytać pieniądze – a przynajmniej w austry-
ackiej dawnowej monecie. Stąd nowe kłopoty i zgryzoty.
Wtedy to, – warte pamięci, – wynaleziono w Austryi nowy
metal „srebro papierowe". – Jeżeli bowiem w akcie stało
„Tysiąc Złotych Reńskich monetą konwencyjną, czyli
„inaczej 3000, mówię Trzy tysiące sztuk c. k. austr. Cwan-
„cygierów, z których idzie 60 na jedną grzywnę kolońską
„czystego srebra, – z wykluczeniem wszelkiej monety papie-
„rowej, choćby w kraju i kurs przymusowy miała" – wtedy
dłużnik płacił Banknotami – a sąd mówił „że na Bank-
notach napisane, że Bank wypłaci Okazicielowi srebrem
kwotę oznaczoną – więc Banknot daje srebro – a zatem
jest równy srebrze." – Z dawnych transakcyi należną
sumę w Złotych polskich płacił obowiązany Banknotami
i to rachując 1. Reński po 4 Zlp 6 gr. tak jakby cwancygierami
z których każdy wartał po 42 grosze. Wtedy przezorniejsi za-
częli pisać kontrakta na pruskie Talary, – bo tylko tym
sposobem mieli gwarancyą odebrania należytości albo w o-
znaczonej monecie, albo w Austryackiej rachowanej po kursie.
Przy zniesieniu laudemiów i kanonów z wieczystodzierżaw-
nych czynszów straty były ogromne, szczególnie jeżeli rzecz
prowadził Adwokat Zyblikiewicz,[1] który je puszczał zaocz-
nie. Tak nam zrobił – tak Leonowi Lilie,[2] właścicielowi U-
jazdu – Gdy ten mu ostatniemi wyrazami o to słuszne robił
wymówki, a adwokat coś bąknął o satysfakcyi, rzekł mu
„Owszem, wtedy strzelę jak psu, ale więcej sprawy niepo-
ruszę" i na tem się skończyło.
Zniesienie dziesięciny i osepy, zredukowano jednak mało
wcale opłaty. Duchowieństwo czuło się pokrzywdzonem,

Trzeba

8 129

Srebrnem było płacić jak dawniej.
Skąd było wziąć pieniądzy na najem, zasługi, paszę, na utrzymanie lub sprawienie inwentarza żywego i martwego, na konserwacyę budynków, popęd gospodarstwa, podatki, gdy wszystkie dochody ustały?
Propinacya bowiem obejmowała dwa prawa - Prawo wyszynku i monopol sprzedaży wszelkich trunków - Tylko u właściciela wolno było kupić sobie zapotrzebowane napoje. Teraz przyszła reforma - Monopol upadł bez wynagrodzenia. Każdy mógł kupować gdzie chciał. Z wyszynku wyjęto wino, miód, likiery te mógł każdy kupiec sprzedawać na butelki. Intrata ta w Chrzanowie spadła z 72.000 złp rocznie na 18000 zp.
Kopalnie przestały przynosić, - bo zmieniono prawo górnicze francuskie, według którego właściciel gruntu sam jeden jest właścicielem kopalnianych produktów - zaprowadzono prusko wolność poszukiwania. Trzeba było freiwanrami pokrywać całą powierzchnię - Skąd miałem około 40 procentów odrazu.
Zaprowadzono obowiązek podwód, - o to mniejsza. Ale i kwaterunek - Domy puste przeznaczone w mieście na wynajmowanie urzędnikom na mieszkania, zabrano mi wszelkimi oczęzję i zażądano mebli. Gdym przeciw temu protestował naczelnik powiatu Ziembicki polecał mi wprost, bym pojechał do Krakowa i na mój koszt zakupił meble - W czystem też domu i jakichś trzech umeblowałem kwatery.
Bo był to czas najzaleźniejszego despotyzmu, arbitralności i prześladowania. Posady obejmowali ludzie najniższemniejsi i w ogólnej pogardzie będący. Gwałt był na porządku dziennym.
Po wojnie włoskiej wpisano 500,000,000 dobrowolnej pożyczki narodowej. Podpisałem dobrowolnie 6000 ft. nakazano mi podpisać jeszcze 4000 ft - Proboszcz jednocześnie odmówił pożyczki - Nałożono na niego 1000 ft - Gdy nie uległ, przysłano mu

na kwaterę 6 żołnierzy jako exekucyę – Na drugi dzień drugich 6 – i obiecano się tak będą podnosić tę exekucyę póki nie uleguie – Mnie obiecano to samo – Trzeba było tę uzięć. W ten sposób zebrano 612,000,000 fl.
Podczas tej kampanii byłem w Teplicach Czeskich na kuracyi, co dzień odwiedzałem kulawego Józefa Sedlmayera i razem czytaliśmy gazety i wpatrywali się na mapie. Przychodzi odwiedzić go Starosta Cyrkularny Krakowski Vukassovich, dobry znajomy – zastaje nas nad mapą i powiada „A panowie się cieszą niepowodzeniem Armii Cesarskiej" – Ja mu na to Panie Starosto czy to dziwota, jeżeli się ma taki rząd jak my mamy i jeżeli z nami tak Starostowie postępują jak Pan z nami postępujesz – – Już drugi raz nie przyjedzie! –
On to żądał żeby robotę przy budowy gościńca na obowiązanych w pieniądzach, rozłożył robotę na nich w naturze i każdemu dworowi wyznaczył wiele ma tysięcy błota zgarnąć, wiele kamienia przywieść, potłuc i rozsypać. – Z sąsiadem moim P. Juliuszem Florkiewiczem[3] poszliśmy razem do niego z remonstracyami. Ja mu mówię „Niema siły na świecie, by mnie zmusiła do roboty in natura, – nic nie zrobię – a wtedy P. Starosta każe tę robotę zrobić na mój koszt, – a więc proszę o to, by robotę obliczono a koszt jej na obowiązanych repartowano." – Florkiewicz zaś powiada „„Chłopi się najść niechcą, bo sami muszą robić, więc dla siebie, dla żony i dla córki (15 letniej naówczas panienki) kupiłem trzy topaty, szlufy, motyky i taczki, i pojdziemy na robotę, ale proszę o przedłużenie terminu, bo nie zdołamy skończyć roboty na czas oznaczony"." – To dopiero P. Starostę skręcił, – dobrze będzie robota na pieniądze obliczona.
Zaprowadzono akcyzę od wina i mięsa po wsiach – Cichaczem bez powiadomienia dworów wydzierżawiono jej pobór żydom i przed mówczanom, z prawem rewidowania jadących i z prawem odbierania

wania rewizyi po domach, strychach, spiżarniach i piwnicach.
Dwóch takich dzierżawców do mnie przychodzi i żąda zapłaty, trochę jaby mu mnie reparowali. Ja im powiadam, że w Austryi skła-dek tajemnych zbierać niewolno, że się narażają na ciężką od-powiedzialność – Tłomaczą mi że to nieskładka, tylko dla nich – Ja im tłomaczę że popełniają zbrodnię wydzierstwa (Erpressung) i przestępstwo przywłaszczania sobie charakteru urzędowego. Pokazują mi urzędowy kontrakt. Powiadam „więc nawet popeł-niliście zbrodnię fałszerstwa, – bo gdyby to było wszystko w po-rządku, toby Władza była nam coś o tem pisała. Powinienem zaraz was związać i do Sądu odstawić, ale to nie moja rzecz, tą razą puszczam, – ale jak się powtórnie tu pojawicie, to pój-dziecie skrępowani do Sądu" – Ustąpili, – owszem i nigdy się już więcej niepokazali – Zaraz denuncyacyę do Starosty Cyr-kularnego i do Dyrekcyi krajowej Skarbowej – Pierwszemu do-noszę – że niebezpieczne indywidua, z pofałszowanemi ak-tami – tak a tak, wpierwszającemi chcą pieniądze wypierać i wy-wołać socyalne zaburzenie, bo jeżeli mnie na drodze za-trzymają będę się im bronił jak rozbójnikom – Również drudzy będą bronić przed ich napaścią, niepytając jakiej ochrony władzy wyższej. Donoszę więc o tem i proszę o wyśledzenie i aresztowanie zbrodniarzy. Dyrekcyi ~~donoszę~~ to samo, mówiąc że oczyścicie tutejszą okolicę, bo przecież Dyrekcya dbała o dochody państwa niepozwalałaby poboru z wolnej ręki, – nas właścicieli wyłącza-jąc, którzyby już dla tego samego najwięcej zyskali, żeby unik-nąć krzyku, bo Dyrekcya wiedząc że w innej wsi w obwodzie prawa, bezprawnie by nas chłopom na pastwę niewydawała, przez to pewnie powodując morderstwa, napady gwałty. —
Zrobiła się cisza ogólna – Nieprawisławny tego roku nic – Nic nam nienapisano – nikt się niepojawił. – Tak trzeba było tych draniów uczyć jak się powinno urzędować. To też

zacny Adwokat Dr. Wincenty Szpor, Prof. Uniw. i były Senator o Austryakach powiadał, „nawet idei szczęścia nie mają"
W ostatnich latach objeżdżał Cyrzyny (?) Komisarz Straży Skarbowej Właścicieli i godził się z każdym, więc te same zasiłki podatku zapłaci i było dobrze.
Ogromną klęską było wprowadzenie systemu podatków Austryackich W Krakowskiem płaciliśmy Ofiarę Kościuszkowską – ale [illegible] [illegible] dlasów (?) – szarwark drogowy i osobisty i kominne razem z Chrzanowa 2000 fl. Wszystko zaprowadzenie ogólnego Katastru – fiskalizm straszny – wszystko teorye i baśnie tak ułożone by wydrzeć grosz ostatni. – Okolice Zachodnie, chociaż jak Jaworzno, Siersza itp, same [illegible], musiały więcej płacić niż wschodnie (?), – a co najgorsza przeprowadzenie katastru powierzono łotrom i złodziejom z Czech zwłaszcza (?). Złodziejstwo było jawne – Komisarz leśny P. Pachman dawał oni Rendez Vous na jakim Bonhofie (?) i tam też sumy [illegible] – płacić musieliśmy – ale oni i tak robili co chcieli. Różyczka – podmawiał [illegible] spór do grabstów (?) – osądzono go w Krakowie w Sądzie Karnym wypuszczono [illegible] – Bez podatków [illegible] podatku tylko same Gruntowe z Chrzanowa na 5000 fl. Przeciążenie względem Galicyi było takie, że za kilka lat ustanowiono C. K. nadzwyczajną Komisyę rewizyjną dla podatku Gruntowego w W. Ks. Krak. – Byłem przez Rząd mianowany jej członkiem Zmniejszono o 25 do 50% podatki; – a przecież były one jeszcze niesprawiedliwie wysokie. Pochodziło to stąd, że Kataster w Galicyi był w r. 1824, a u nas w r. 1851 r. Chociaż więc i u nas

Wzięto

wzięto jako normalne ceny z r. 1824, ale u nas wszelki postęp rolnictwa, np. przemiana parcel lasu na grunta i pastwiska, przemiana na łąki, podniesienie gruntów przez 27° letnią uprawę i nawożenie, to wszystko było opodatkowanem, a w Galicji nie. Do tej jeszcze stworzyła działalność p. Kornela Krzeczunowicza właściciela dóbr Bołszowce, posła na Sejm i do Rady Państwa, największego znawcy Katastru - Człowieka bystrego, chytrego i egoisty najszczuplejszej wody. Miał on kilkaset morgowe obszary pod pługiem zapisane jako nieużytki a których nie płacił. W jego interesie więc było utrzymać wprowadzenie nowego katastru w Galicji wschodniej, było to i w interesie tamtej połowy, więc stąd jego popularność - i ślad nieśmiertelny został w całym kraju. Galicji zachodniej a głównie krakowskiemu ten człowiek sprawił ogromne szkody. - Znał on mnie od dawnych czasów, - a co dziwna lubił, chociaż mu prawdę mówiłem - Raz daje on mi pokazał broszurę o katastrze i mówi czytaj to - Ja mu - choć mnie podetkni pod tę - wolałbym dwa razy tyle ich pracić, niż jedno z Francji przez przeczytać takie tę nudne. Przecież jak Ministerium zaprosiło Cię do enquetty, to dwóch Czechów, Stodulka i Dokupil, co z Tobą konferowali, obydwa padli trupem apopleksją tknięci - A on odpowiada „Między przesadzam, tylko jeden zmuś się rozchorować"!

Wymawiał impertynent, bez salonowego wychowania, faulastyk, - on był powodem wraz z Chrzanowskim, że skuto wystąpiłem. Raz znów pyta mnie w sali „słuchałeś mojej mowy?" - Powiadam nie - bom Profesorowi Suess coś ze spraw krajowych tłumaczył. - „Po co ty mówisz ze Suessem - ja Ci tego zakazuję" - A ja powiadam głośno: to fixat - Wodzicki Kazimierz słyszałeś co ten fixat mówi? - A Wodzicki był jego serdecznym przyjacielem - bierze go więc i powiada mi:

„Przebacz mu, bo on unzurechnungsfähig" (niepoczytalny)
A powiadam — jeżeli Ty jego przyjaciel powiadasz, że on
unzurechnungsfähig, to mu przebaczam — I to wszystko
głośno przy nim w izbie przy wszystkich. — Była to bardzo
kiepska figura.
Zniesienie lub regulacya służebności również odbyły się w
sposób stratny dla właścicieli — Urzędnicy do tego wysłani byli
tak przekupni — powiedziano mi Zbolu daj kilkaset reńskich
to pójdzie łatwo — Idę do biura, — ale też bałem się awantury. Więc
skończywszy konwersacyę, — a było to w poniedziałek, — powia-
dam, „Dziś we wtorek" — A komisarz poprawia mnie i powiada
„w poniedziałek" — „ale wtorek" — „Nie przepraszam po-
niedziałek" — Mówię założymy się o 200 reńskich — on na to
Zgoda ale serio — „Naturalnie serio, — idziemy do cukierni
na wódkę, to się sprawa wyjaśni" — poszliśmy — pytam czy
dziś poniedziałek czy wtorek? — Odpowiadają wszyscy ponie-
działek — więc wychodząc daję mu w łapę dwie stówki, — a on
na to „Dziękuję Hrabiemu — dobrze rozumiem" — Za mnie
Chrzanów nie miał służebności, za moich następców zabra-
no na pastwiska dla gmin kilkaset morgów
Lecz ani zniesienie pańszczyzny i pertraktacya indemnizacyi,
ani upadek propinacyi, reforma ustawy górniczej, ani zapro-
wadzenie katastru i nowego podatku gruntowego, ani znie-
sienie służebności były mi zmartwieniem zgryzoty [?], co budowa
kolei żelaznej Trzebinia do Oświęcimia przez wojsko.
W Chrzanowie stał Generał-Major Baron Löwenborn [?]
Niedołęga — Jego brygada, — dwa pułki piechoty u mnie

w lesie

w lesie i po wsiach okolicznych — Dla Oficerów zbudowano w lesie ogromny budynek z desek zwany „Barakk". Żołnierzom nie chciało się iść z wioski na noc do wsi, a z rana wracać ze wsi do lasu, więc w lesie nocowali — Oszczędzali przeto drzewo opałowe im na gotowanie żywności przeznaczone. Do gotowania zaś i na grzanie w nocy kradli w lesie. Oficerowie polowali z nagonką z żołnierzy kiedy i gdzie chcieli; a inżynierowie od budowy kolei samowolnie także postępowali. — Ochronić i o polowaniu trudno skarżyć, bo się nie zna nazwiska przestępcy a siłą 15tu Gajowych 3 podleśniczych i 1. Leśniczego trudno przeciw Brygadzie występować. Kordonowi nie szkodzą za tak zwaną „wielką przykopę" — która niegdyś do której wszystkie prawie przykopy osuszające las i bagna w niem będące sprowadzają wody, — zasypano i przeszło — Jadę natychmiast pełnić: tak jest: Ja do porucznika — on odesłał mnie do Kapitana — ja do tego, ten odesłał mnie do inżyniera — szukaj długo go — on odesłał do Starszego (Ober) inżyniera — tego nie ma — trzeba czekać aż przyjedzie — przyjechał — ja do niego on powiada że o niczem nie wie, — odesłał mnie do Majora. Major powiada to Offiziersache — idź Pan do Oberinżyniera — Ja im grożę skargą do Ministerium, robię awanturę — dopiero to pomogło — ale po 2 tygodniach — Trzy razy las się palił przez nieostrożność wojska i rozkładanie ognisk.

Wezwał nas Cyrkuł o podanie cen za sążni drzewa miękkiego opałowego (szczapowego) dla wojska do gotowania i dla oficerów do baraku i to dostawy na większe. Nie wiem co

Właściciele szczególnie zwróconych i małych lasów odpowie-
dzieli, – ale ja odpisałem, że o dostawie niema mowy, bo tyle
tego jeszcze nie mam, – byłbym zawisłym od dobrej woli włościan,
a co domyślą się, żem się zobowiązał dostawiać drzewa
dopiero by mnie wyzyskiwali, tak, żebym i drzewo im
był darmo dać i ~~[illegible]~~ dopłacić. Nie życzę sobie ro-
bić tego interesu, a kto chce może u mnie suche i dobre
drzewo po stałych cenach kupić loco las. – Przedłożę warun-
ki, że mnie tyle a tyle będzie potrzeba dostarczyć drzewa a
to po cenie z dostawą taką a taką – Ktej ceny mam
zapłacić za przewóz włościanom tyle a tyle, – a więc będę
przez słowa [illegible] do zyski, czego [illegible] dopeł-
nię – Gdybym tego nie uczynił, – i podczas zebrania bę-
dzie słowa na mój koszt drzewo kupował i dowoził, a
za to otrzymam owe oznaczoną kwotę. – Gdyby okazało
się one za mało na pokrycie kosztów, – dyferencyę
powinien [illegible] przez mnie w drodze exekucyi. – Gdy tak
nie potrzebowałem się kłopotać o furmanki, – a ceny były dobre,
więc nie [illegible] tylko [illegible] za kwitami ofi-
cerów. Co ofiarowali mi za pośrednictwem leśniczego sprze-
dam kwitów na drzewo przez wszystko zaoszczędzone, (o których
powyżej była mowa. Nie chciałem na to przystać, ale gdy się
bardzo srożyli i grozili przykrościami w przyjmowaniu do-
stawianego drzewa, a sprzedaniem kwitów żydom, musia-
łem przystać. W takich razach zyskiwałem tylko furmanki
lub że to moje forszlagi przywozily.

Po pewnym

Po pewnym czasie podaję ja likwidacyą za dostarczone rzeczy do Magazynu Wojskowego na Podgórzu - dostaję likwidacyą ale na bardzo mniejszą liczbę rzeczy - Czekam czas jakiś potem piszę, urguję, - otrzymuję odpowiedź że mi się więcej nienależy - kwity oficerskie załączono się do likwidacyi lub że się już dowodów niemało, tylko przez przezorność oddając kwity w Magazynie Podgórskim żądałem i dostawałem na nie Contraquittung. - Gdy mi więc piszą że się nic więcej nienależy, - ja po szperaniach w Kasie Wojskowej odkrywam, że likwidacyę nieprowadzono majątkami, czyli jak my mówimy Państwami, np. Państwo Chrzanów, państwo Bobrek, ale gminami katastralnemi np. Kęty, Libiąż i t.d. - Otóż wieś Libiąż Wielki, mało lasu obejmująca i z której mało rzeczy dostarczono należy do Państwa Bobrek, zaś wieś Libiąż Mały, z ogromnym lasem, z którego tysiące rzeczy były dostarczone należy do Państwa Chrzanów. W likwidacyi zaś zaklasowano Libiąż Mały i Libiąż Wielki razem i całą należytość wypłacono właścicielowi Libiąża Wielkiego Hr. Potulickiemu, - zdaje się że to była sprawka jego rządcy Wyniakowskiego, aby coś pieniędzy zawczas przysporzyć.

Wykazuję ja nareszcie Likwidaturze Wojskowej gdzie i przez co błąd powstał - przyznali i odsyłają mnie na drogę Cywilno sądową przeciw Potulickiemu - Remonstruję, Rekuruję, Apeluję wszystko nadarmo - idę do Vukasovicha - On mi mówi „Bezahlt ist bezahlt" - powiadam, gdybym ja podatku należnie

oddzielnie nie w powiecie Chrzanowskim zapłacił, ale w Olkus-
kim i powiedział bezahlt ist bezahlt – a on na to by mi z Pana
Sekwestracyi ściągnął coby się należało. – Zapowiadam bo
Pan ma władzę a ja jej nie mam – ale takie środki Pańskie
wobec dzisiejszej danej mi rezolucyi były gwałtem i niespra-
wiedliwością a nie sumiennem urzędowaniem. Zgniewał
się wrzeszczał że się nie da w oczy obrażać – ja się po-
kłoniłem bez pożegnania się. – W desperacyi wpadłem na
koncept, – ale to po czterech latach przewłoki, – napisałem
że podupadłem na majątku, podatków opłacić nie jestem w sta-
nie i przy zniesieniu zaległości, że mi się słusznie od rządu kilka
tysięcy Reńskich należy, że mu przekazuję na podatki
zaległe, bieżące i przyszłe i przeszłe od Potulickiego ściągnąć.
Oświadczam, że inaczej grosza podatku nie zapłacę, a jeśli
będę exekwowany, to wprost udam się do N. Pana ze
skargą i przedstawieniem jak to nami w Galicyi rządzą. –
Natychmiast przyszła rezolucya za dobre – ściągali i
ściągnęli wszystko z Potulickiego – bo ten nic zwrócić do
banku nie chciał. Takie to były stosunki.

Wreszcie wspomnieć tu trzeba Organizacyę i Reorganizacyę
Kraju – To także plaga. Z początku był Cyrkuł i Starosta w
Krakowie, a podzielony pod nim dawne Komisoryaty
Dystryktowe i Komisarze. Potem był Rząd Krajowy – potem
tylko Komisya Gubernialna czyli Namiestnictwo, nareszcie
Delegat Namiestnika – w 1848 i 1849 była Rada Adminis-
tracyjna zamiast Cyrkułu. Później w całej Galicyi więc
i w Krakowskiem zaprowadzono maleńkie powiaty, w

których

w których połączony był Urząd i Sąd powiatowy. Nareszcie
po 3 i 4 takie połączono w jeden powiat - Sądy oddzielono i
porozrzucono osobne Sądy powiatowe - a Cyrkuły skasowa-
no. - Gdy na czele Komisyi Gubernialnej stał zacny ś.p.
Andrzej Ettmayer Adelsburg, powiedział mi że w Chrzano-
wie Rząd zechce sobie mieć Urząd powiatowy, Sąd powia-
towy, Areszta, Urząd poborowy i Urząd Kontroli Celnej
zatym więc postarał się o stosowne budynki, które dzier-
żawić Rządowi, Miasto i mnie, a tylko niektóre w ra-
zie potrzeby umieszczono by też w starym w Chełmku dwo-
rze w Kościelcu co się tamtejszy Właściciel Hr Szembek
bardzo starał. Musiałem się wziąć niezwłocznie do wyprowa-
dzenia znacznych, murowanych, sklepionych budynków, co
przy zupełnym braku intrat, ogromne wydatki bardzo ciężkie po-
ciągnęło - Szczęściem że grosza długu na majątku nie było
Tu przypominają mi się dwa epizody, dowodzące niedołęstwa
ówczesnego Rządu. Budynki były gotowe - organizacyę nieco od-
łożono - gdy więc mieszkałem w części I piętra - (przeznaczo-
nego na Sąd i powiat) - część stała próżna. Przychodzi wojsko
potrzeba kwater. Był którys, zagrożony kwaterunkiem oficer-
skim podaje myśl, by oficera u mnie zakwaterować. Do-
wiaduję się wieczór o tem, że nazajutrz zrana przyjdzie ko-
misya dla obejrzenia kwatery. Każę w nocy piece kaflo-
we burzyć, - a kafle, cegły, rumowisko rozrzucać po
pokojach - Gdy komisya przyszła, oficer o mało że nie wy-
skakał sądząc że go chce w ruderę wprowadzać i mu się upiek-
ła. - Drugie jest to: Według rozporządzeń Rzptej Krak. musiał
dwór miejscowy dawać gratis pomieszkanie dla Komisarza
Dystryktowego. W tem mieszkaniu siedział Kalitowski, na-

cielcik powiatu, rusin, gałgan. Tego, żeby mnie tu przyskrzynić namówił Komisarz straży skarbowej Wyszkowski, by zajął mieszkanie w moim gmachu - On to zrobił, a przez to dom prze Kabitowskiego zamieszkiwany wrócił, bez wiedzy rządu w moje posiadanie. Ten Wyszkowski był tępym i o wszystko i wszystkich wypytywał. Ale tak był głupim, że to przedemną wypadał - Zlekceważyłem go też, - miałem z niego niejeden zysk i niejednem pomogłem. Było to bydle bez najmniejszej ogłady. Pisał się z Mirowa, - albo po niemiecku po prostu tylko von Mirof. - Ja raz z figlów pytam go czemu nie on jest Margrabią Wyszkowskim a kniaziowie tylko Wielopolski Alexander - i czy to proces co ten ostatni o Ordynację prowadził był przeciw niemu. On o tem wszystkiem nic niewiedział - tylko chciwie chwytał co ja mu poddawał, - a potem najbezczelniej powiedział „Tak jest proces prowadził mój Ojciec, ale dla braku fun„duszy na popęd, tenże przegrał - mnie się należy Ordy„nacya, ale nie mam środków by ją temu [illegible] „Wielopolskiemu odebrać!" - Od tego czasu, gdy przychodził do drzwi pukał, a ja pytał kto tam? - odpowiadał zawsze „Margrabia" - i miał się za takiego. - Mnie zaś pochlebiało, że mogłem wykonywać prawa Monarsze i nadawać tytuły szlacheckie

Na zakończenie sprawy z ówczesnemi urzędzeniami i urzędnikami podaję jeszcze następne drobiazgi

Chrzanów po śp. mej Matce, odziedziczyliśmy wraz rodzeństwo w równych działach. Brat mój sprzedał swoją część

Hallerowi

Hallerowi Cezarowi - Ktery omieszkał się do posłania w 1846 a bojąc się o konfiskatę Majątku, cedował to trzeciemu - Ci innym itak dalej aż wróciło do Hallerów - Siostra moja przyszedłszy do pełnoletności zarządała działu i majątek na licytacyi kupiła - Ja w. 1849 już pełnoletni, dobrowolnie by siostrze pomoc, zaindosowałem zabezpieczony mi kapitał na 1/3 części dóbr in natura - To samo zrobił mój Ojciec, który stał się Właścicielem 1/3 części Szczurów, należnej Bratu memu Sobiesławowi od Hallera, a hipotekowanej na Chrzanowie, - dając mu za nią Piekowa Skała.

Otóż czyniące hipotekę z tych szachrajstw Hallerowskich, Adwokat nasz Dr. Szpor był zdania że się należy stempla 2 Złp., prokuratorya wyrachowała dwadzieścia kilkatysięcy. Ministeryum orzekło ani jedno - ani drugie, tylko że się należy niepamiętam wiele, - ale tylko pięć czy trzy tysięcy! -

Na Granicy w Sanatowej pokazuję dwa szwajcarski drewniany Chalet, z którego się dach zdejmowało, z wewnętrznem umeblowaniem, ze schodami i t.d. - i powiadam, oto jest co wiózę - Czy to Model, - czy Zabawka dla dzieci, czy feinste Holzwaare, to panowie sami osądźcie - Obejrzeli dystynktowali, - nareszcie zgodzili się i rzekli - To nie model, ani zabawka, - tylko wyrób drewniany - ale ponieważ nie toczony i politurowany, więc nie feinste, - nawet nie malowany olejno więc nie mittlere, ale tylko grobe Holzwaare podlega Cłu - ale ponieważ bardzo lekkie - więc cła obliczyć niemożna i dla tego wolne.

Sprowadzając bez opłaty cła wyprawę śp. Mej Żony prez Krakow,

ską Komorę - sprzysano wszystko - na co? Leży w całej Austryi nikt nie wiedział. - Natrafiają na Kufel szklany ze srebrnem okuciem! - Niemiejscie! - jak go zapisać? Ja powiadam Szkło! - Nie szkło, bo ze srebrem. - A więc srebro! - Nie bo szkło to w nie jako złoto lub srebro - co albo jest samo, albo w połączeniu z towarami płacącemi więcej niż 25 fl od Centnara - a szkło tyle nie płaci. - Mówię więc Zusammengesetzte Waare! - Nie bo do takich nie może wchodzić złoto lub srebro! - A więc pytam cóż to jest? - Nic, - nie wiemy co to, i zdamy ~~do~~ relacyę o tem do Ministerium. - Zdali; i były konferencyi.

Sąd Tarnowski pisał do mnie do Chrzanowa, że jeżeli 30 dn M. Kon. tego depozytu aż po termin pewien nie odbiorę, on takowe odeśle do Wiednia an die Staats Schulden Haupt Tilgungs Casse a to zur Nutzen bringenden Anlegung. Zdziwiony - pytam śp. Ojca co to może być? Śmieje się i powiada „wiesz że Cię ze Twego Dziada, który tam też sprzedał, jakąś kwotę jako ewikcyę na jakiś wypadek zostawił, - wypadek zaszedł - ewikcya upłynęła, - a więc te 30 n możesz także odebrać przedłożywszy sepulturę Dziada i do wiadomości że według działu majątkowego między Ojcem twoim towarami kwota ta przypadła na mnie np. i przedłożyć moją cesyę, albo krócej przedłóż sepulturę zmarłych ich cestorów - a od nas żyjących dwóch Braci i dwóch sióstr przedłóż plenipotencyę do odbioru

W niedługi czas, Sąd Krajowy Krakowski, do którego ta strona Chrzanów należy, mając mi jakieś głupstwo hipoteczne doręczyć, zakuratorował mnie jako nieznanego z po-

bytu

był – Więc obcy ktoś mnie znalazł i wziął za mego dziecko a własny nie chciał wiedzieć o mnie i dziwował jako nieznanego. –

Leśniczy ~~Dembski~~ Dębski zabił wilka. Mówię mu że trzeba płaci premię 5 Reńskich złoto – szkoda darować – niech idzie do powiatu i poinformuje się co ma zrobić, aby tą kwotę zwrócił taglią wilczą. Żądali świadectwa od proboszcza. Idzie po takowe, a Dziekan do niego, – a czy wiesz Panie że wilk był katolik, i czy tego dowiedziesz, ja sepultury tylko dla katolików wystawiam, ale ani dla Żydów, ani dla wilków – Wraca do mnie Leśniczy po radę – posyłam zrobić Panu podanie bez stempla, – w niem wszystko opowiedz a jako alegat załącz nos wilka – ponieważ alegaty mają być ostemplowane, przylep na nosie (wilka) markę stemplową na 6 kr. K. M. – Udało się – Więc co? Czy moja metoda zgodna z przepisami, czy pierwsze żądanie powiatu?

Landes Haupt Cassa Zahlmeister nazywał się Kasparek. Brzydki, jakich mało. – To on co dopiero wyznaczył tego do krakowskiej na kasę ale tego nie przyjął, że kraty w oknach, w obu kierunkach były tej grubości, jako przepisane jest dla jednego kierunku, – gdy w drugim kierunku, krata może być słabszą. Ten Kasparek dręczył mnie okrutnie przy wymianie kuponów od Indemnizacyi, przy braniu nowych kuponów, przy zaliczkach indemnizacyjnych i t. d. Nieprzyjacielem go. Raz płaci on mnie, – ja widzę że 1/4 kr M. K. mnie należący zapomniał na kasie potrącić – zbieram co prędzej wszystko i wynoszę się. W ten sposób przy skontrum kasy musiał on

mieć superatę ~~pół~~ ćwierć grajcara – A superata, to wiecie – Mo-
że brakowie kilku grajcarów lub reńskich, chociaż i 20-
tysięcy ze swoich dołoży i koniec. Ale Superata – wzgląd tego
Ćwierćgrajcara niemożna! – A skąd on się wziął? – O tem
pójdzie raport aż do Ministerium i będą rachunki
sprawdzać, aż po półroku będą szły więcej niż co i dnia
pierwszego i Ćwierćgrajcara pójdzie także do Wiednia
an die Staatsschulden Haupt Tilgungs Cassa. – Opowia-
dałem o tem Urzędnikom rachunkowym, mówili mi że moja
Zemsta była straszna – Krwawa.

— . —

Miałem mówić o mem Gospodarstwie leśnem i rolnem,
dotąd o niem ani słówka nie rzekłem, ale o przepisach, urzę-
dach i urzędnikach. – Bo też przez cztery pamiętniki
swoje, Obywatel, – jakiś ~~tego~~ wzięty Pana Doświadczyńskiego lub
przypominający tyn Pana Faustyna na Dodościach Dodo-
sińskiego takby zrobił jak ja. Życie nam schodziło na
czytaniu Dziennika Praw i Rozporządzeń, po polsku, a
jeżeli tego zrozumieć niemogliśmy, po niemiecku, na
czytaniu otrzymanych expedycyj; – odpisywania na nie,
remonstrowania, rekurowania, apelowania, nabiega-
niu i jeżdżeniu do różnych Władz i Urzędników – a w
części na szukaniu Adwokata, który był gorszym od nich
wszystkich – bo był urzędnym, a głupotę i łajdactwo u-
rzędników ze szkodą swych Klientów haniebnie wyzyski-
wał. –

Powiadam że nierozumiejąc po polsku czytaliśmy po niemiec-
ku, żeby wiedzieć o co chodzi. Tak było rzeczywiście pomada

R. Hofrath

P. Hofrath Hilzgern Prezydent funduszu Indemnizacyjnego Galicyi Zachodniej i W. X.-twa Krak. o nowej jakiejś zaliczce wypłacić się mającej „a ile dotychczas uprawniony odebrał, tyle mu się odliczy i t. d." – odliczyć znaczy na stole dać pieniądze pod rachunkiem. Biedak chciał powiedzieć że odtąd otrzymane kwoty będą strącone) – ale abzählen odliczyć – Cóż to było za uciecha szlachty naówczas.

Wyszły nowe przepisy o przesyłaniu koleją żelazną dymnych towarów – Wszyscy myśleli że tu o wędlinach mowa – ale tu chodziło o towary kuśnierskie (Rauchwaaren)

Komisyjnie odprzedawany wyranżerowanych koni artyleryjskich, – było swego czasu tak sławne – jak szyld perukarza i fryzyera, który z porady p. Jana Radwana zacnego literata i poety napisał się Kędzierników i Łysolczyków, – ale już zapomniałem i cytować nie potrafię – wiem tylko że te konie tam zwano „Oszczerbki".

Pracy miał każdy z nas dużo, – bo wielu urzędników burzyło chłopów pytali „nie macie skargi na Dziedzica, bo my tu od tego aby was przeciw Dziedzicom bronić" – stąd pisarze pokątni mieli obfite żniwo i rzucili się na Koncepta. Mnie chłopi z Baliny skarżyli, że nie pozwalam im pić ze źródła w lesie, dzierżawcy z Cerowki od nich żądam czynszu, – a że już kilka wsi zburzyłem, ludność wygnałem a grunta zabrałem. Włościanie z Kątów, że zabraniam im służebności leśnych, – a ich wójt pieczęcią stwierdził że im się takowe należą. – To wszystko przysłano mi już Äusserung-więc ten pisałem że pozwalałem pić ze źródła, bo nikt się o to nie upominał, i nikomu niebroniono, – a więc teraz urzędowo zezwalam raz na zawsze by Baliniacie tyle tam wody pili aż die Wassersucht dostaną – ale nie pozwalam bydła w lesie paść, ani o tem tego przez lasy nie pod pozorem pojenia, gdy staw i studnie tej we wsi. – Co do zburzenia wsi, powiadam, że poranno to będzie

dla przyszłego historyografa Austryi ważnym dokumentem, bo z niego się dowie jakto feudalni panowie w Galicyi po latach 1846 i 1848 gospodarowali i jak Gubernium, Cyrkuły, powiaty i Sądy finansowe i Żandarmy milczały, dlaczego całe wsi burzone. Ludność wypędzano – ponieważ to też ciekawe – proszę o doniesienie mi które to wsi skutkiem. Co do starożytności leśnych dowodziłem że miasto proces o takowe przegrało ostatecznie a ono większe mogło mieć prawa niż wieś, gdzie wolno było grunta oddzierać i t. d. ale zarazem każę sam świadectwo wójta Gminy Kąty, w którem pod pieczęcią zeznaje, że im żadne starożytności nie przysługują. Powiadam żeście wszystkiem tylko produkuje ten akt dowodzący głupoty i łatwowiary dieses Wuerdenträgers, ale wtedy to dlatego, że Sąd szczególną wagę do zeznań chłopskich przywiązuje – a tu dowód że Kmetkami fides, nulla fides. – Znane były w Krakowie te moje pisma w Sądzie – Co do wójta zaś, to on za 2 Złp przyciskał pieczątkę na każdy papier – o treść jego nie pytając.

Powiedzę Adwokaci – Którzy nie mogli być posłami Sejmowemi ani do Rady Państwa, tem mniej Burmistrzami, Marszałkami ani Ministrami, – więc nie pozostawało im nic innego prócz sędziostwa i wyzyskiwania stron, a pisania do opozycyi i procesów. Jeden z najbardziej odznaczających się był Niemiec czy Czech – bo wtedy to było wszystko jedno, Dr Mraczek. – Przyjmował wypracowania, zdradztwa i zasady. Prowadził on jakiś proces i także sprawę Pana Gabrieli przedsiębiorcy Bochni i t. d. – Ktoś niepostępuje wcale – Gabrieli spotykając go na ulicy – albo prosząc na Obiad lub do loży, pytał „no cóż idzie sprawa?" – „„O idzie, idzie"" była odpowiedź. Nareszcie gdy się przecież raz skończyła, przedkłada Mraczek rachunek gdzie także były różne pozycye, jak: Konferencya dnia . . .

przy

przy Rogu rynku i Ulicy S. Jana, - albo od ... podczas Obiadu u W. Gabrieli; - albo od ... w loży W. Gabrieli i t.d.

Ubodło to bardzo ostatniego. Napisał więc do Adwokata że rachunek w całości przyjmuje, pozwala sobie swoje Gegenrechnung przesłać i strącić - a resztę należytości zatrzyma. Strącił więc tyle co było łajdactwa, płacąc co się należało. Jego rachunek zaś obejmował pozycye tego mniej więcej rodzaju:

Konferencya z Dr. Mraczkiem względem jego wstąpienia do Towar. Strzeleckiego 5 f. - Przedstawienie pisemne do Tow. w tej mierze 5 f. Odpisanie i ekspedycya 30 kr M.K. - Przyjęcie do wiadomości przychylnej rezolucyi Tow. 5 f. Uwiadomienie o tem Dr. Mraczka w ustnej Konferencyi na rogu Ulicy Św. Anny i Rynku 5 f. - Konferencya z tymże co do zakupna sztucca 5 f. Komisionalne kupno sztucca dieta za fatygę i stratę czasu 5 f. Honorarium jako biegłemu w sztuce 10 f. Instrukcya w użyciu sztucca - Strata czasu i Honorarium 15 f. i tak dalej.

Z tym Mraczkiem jechałem raz koleją - niezwykły był wcale. Mówiliśmy o obronach Kryminalnych. Ja powiadam że ostatni proces, w którym chodziło o to, że włościanka trzymająca dziecko na ręku, a słysząc jakiś szelest w Komorze, wchodzi do takowej, i przy blasku Księżyca widzi znanego złodzieja wsi chłopa, który dla kradzieży był tam się dostał. Ten złodziej uderza kijem śmiertelnie w głowę dziecko i ucieka przez okno. Matka budzi rodzinę, sąsiadów - biegną do mieszkania złodzieja, zastają go w łóżku, buty mokre, w kieszeni jabłka wzięte z komory do której się zakradł, bo tam nic innego więcej nie było. W skutek obrony Adwokata, że mokre buty nic nie dowodzą, że podobnych drzewnych jabłek może być dużo w świecie, - że nie było świadków czynu, a zeznanie, raczej skarga Matki, jako strony interesowanej nic nie dowodzi, Sąd uznał obwinionego niewinnym, powiadam że ten proces

obudził między na wsi mieszkającem obywatelstwem największe oburzenie przeciw owemu Adwokatowi, który przez rzadką swą, zelo-tyczną gimnastykę – przez lichą sofisteryę, dla swej chwały naraża nasze zdrowie i życie na nieustanne niebezpieczeństwo. Mój towarzysz podróży bardzo mi dziękuje za takie objaśnienia i przedstawia się jako Dr. Mrazek, ów właśnie obrońca, i powiada że na przyszłość inaczej postępować będzie. Istotnie w najbliższym procesie powiedział że niema nic do przytoczenia na obronę swego Klienta i tylko go miłosierdziu sądu poleca. – Tacy to naówczas byli Adwokaci

Ale teraz czas mówić o leśnictwie i rolnictwie. Podczas mego pobytu na pensyi Kremera przepędzałem wakacye w Deszni majątku mej macochy i tam pomagałem rządcy p. Sopiełowi; potem Andrzejowi Mierzejewskiemu w gospodarstwie. Tyle więc tylko, czego się wówczas nauczyłem, wiedziałem o rolnictwie. Bezsprzecznie były to pojęcia praktyczne i wcale niewyczerpujące i gruntowne wiadomości. O leśnictwie nic niewiedziałem. W Szkołach uczyłem się Architektury, filozofii, prawa – ale nie agronomii i leśnictwa. Obejmując Chrzanów miałem 5700 morgów lasu i 360 morgów pól i łąk (840 m. było wydzierżawionych) wziąć w moją Administracyę, – a względnie rozkazywać Nadleśniczemu 3m podleśniczym i 18m Gajowym – Ekonomowi, polowym łąkowym, karbowym, gospodyni, czeladzi, – a prócz tego pisarzowi prowentowemu, ceglarzowi, pilarzowi, kierującemu zarazem foluszem, palaczom smoły, – budującym krypy i galary, miałem wydzierżawiać Szlachtuz i jatki, propinacyę i karczmy, domy dworskie i sklepy zawiadywać, również jak Intytutem Zbożowym w Balinie, pachtem mleka i prowadzić sprawy kopalniane i wszelkie korespondencye sądowe i t.d. –

Odbierając

Odbierając ową Administracyę, otrzymałem zarazem wyjaśnie=
nie, że gospodarstwo rolne już jest przez doskonałego Agronoma
urządzone – 12o letni płodozmian nietylko zaprowadzony, ale już i
przeprowadzony – więc tylko mi pilnować należy, by wszystko dalej
i na czas było zrobionem – że las zaś jest w zupełnym bezładzie.
Kontent, że przynajmniej folwark w porządku, – sprawiłem co było
potrzeba inwentarza i pilnowałem aby wszystko było szybko i na-
leżycie, – a głównie zwróciłem się ku lasowi. Kradzież była tak jaw-
na, że nawet warsztat gonciarski złodziejski, w najlepsze funkcyonu-
jący, odkryłem. Nadleśniczemu P. Radwan Dębskiemu, który
przez całe życie był leśniczym, a Ojciec ekonomem u mojej matki,
a który sam już miał 30 lat służby u nas, – oświadczyłem kate-
gorycznie: Chcę, by kradzież zupełnie ustała! – On mi odpowie-
dział: to się nie da przeprowadzić, – fantowaliśmy, skarżyliśmy, bi-
liśmy, wszystko na nic – „A więc, użyjemy nowego środka, będzie-
my jednocześnie fantować, skarżyć i bić! – Zarazem leśniczych
ze służby wypędzać, – a kradzież musi ustać!" – Jeżeli przed połud-
niem byłem konno w lesie, to po południu wyjeżdżałem, lub na
odwrót, – a tylko co dwa, trzy dni zasiadałem na folwarku. Służbę
leśną trzymałem ciągle w obawie niespodziewanej wizyty, na czyj
duch! – a z Nadleśniczym rewidowałem pieńki, rewirami każdy
pniak czy cechowany – i cechowałem znalezione. Sążni i potrzebki
sam sumiennie rachowałem, na drobną sprzedaż wyznaczyłem dzień w ty-
godniu i sam ją prowadziłem. – Wreszcie w życie ostrą kontrolę wpro-
wadziłem i pobornicy przestali zbiórki bezpłatnej, na którą powinno się
tu dużo służebności zezwolić, rewidując przez coraz ściślej, a
na ciężką zaprowadzoną metę opłatę na korzyść Nadleśniczego.
Kradzież ustała – porządek zapanował – a tymczasem metodą teoretyczną
uczyłem się leśnictwa. Nie mogłem się nadziwić, że nawet gatunków
drzew leśnych nie znam – (myślałem że choina to także drzewo leśne), a
o uprawie nie mam wyobrażenia – gdy mnie żądano ode mnie rozkazów,

powiadałem, że przekonany jestem aż i dotąd słusznie postępowano, że
wprawdzie było zmieniać, gdzie za ~~słowem~~ potrzebne uznam, ale że
bezwzględnie niemam zamiaru zmieniać wszystkiego, bo to niemożeb-
ne i byłoby tylko szkodliwem – pytałem więc jak dotychczas robione
w sprawie, w której mych rozkazów żądano, z odpowiedzi domyślałem
się o co chodzi, – chwaliłem tryb dotychczasowy, – a sam im się przy-
patrywałem, a lubo nie poznawany, czasem, gdy już miałem wy-
obrażenie o ~~rzeczy~~ niej, lubowany też, gdzie uznałem się to zrobić należy,
zmieniałem. Jednocześnie zaś zwróciłem się do Ministerium Książąt
o leśnictwie. Przyszło czasem do tego że moje gospodarstwo leśne
jako wzorowe cytowano.

Inaczej było z rolnictwem. Nieubliżając nikomu, często u nas
obyczajem podobni do owiec – gdzie jeden skoczy, tam wszystkie. –
Gdy dawniej jeden i drugi zaprowadził owce cienkowełniste, wszyst-
kie do nich rzucili. To samo było z ziemniakami i gorzelniami,
potem z cukrowniami, następnie z browarami, – bydłem holen-
derskiem a teraz nareszcie z chmielnikami – Niepytają o nic,
nie badają stosunków gleby i ekonomicznych – ani handlowych
tylko zrobił pan Wojciech, to robi i Pan Piotr i Pan Paweł.

Pamiętam z lat dziecinnych jeszcze, wszędzie było trzechpolowe
gospodarstwo – Nastał postęp: płodozmian – najczęściej 12-to polo-
we gospodarstwo – i wszystko skupione bowiem jest jakby 3-polowem,
tylko że obejmuje 4 pola oziminy, 4 jarzyny a 4 ugoru.
wraz z roślinami pastewnemi i okopowemi. Ale nowatorowie
tak ostrożnie niepostępowali. Zaprowadzili szachownicę,
oziminy rozrzucone w czterech miejscach, tuż obok innemi
i t. d. – w skutek tego codzienne mitręgi, chodzenie z pola na pole,
np. – pracować gościć na jednym polu – żąć na drugiem itp

Te wszystkie

Te wszystkie niedogodności były i u mnie – ale przez tego owe 300 morgów niebyły pszeniczne ale wzgórzami i niejednakowej gleby – tu przypiaszek – tu glinka, tu torfowata ogólnie. Na to stawiony ozimin przy tym płodozmianie niezważał. Wypadły ziemniaki w mokrawej dolinie, to ich rzem-mieli sobie radzę jak mogę – przy pilności i popędzie – wszystko jak szło, a mnie się dopiero oczy otwierały. Trzeba było za zadanie wziąść sobie nienaginać sprzężajów do ładu, tylko w zimie fornalkami wszystko zrobić – a więc wiele trzymać koni, – i wiele krów, bo mleko płaciło. Skasować pszenicę, jęczmień/ziemniaki – ograniczyć się na życie owsie, koniczynie i tylko roślinach okopowych co dla krów potrzeba. Ale majątek był na sprzedaż przeznaczony – trzeba było dla reputacyi dalej głupio gospodarować. –

Gdy mnie raz Ojciec pytał, jak mi się wiedzie, – a lubił żarty i znał się na nich – powiedziałem mu ze mnej edukacyi skarżę się o dwie rzeczy – uczyć mnie tego, co mi niepotrzebne, a nieuczyć tego co mi będzie potrzebne. Muszę więc mą edukacyę uzupełnić, a to przez to, żeby zapomnieć co umiem, a nauczyć się tego, czego nieumiem. Z pierwszą częścią zadania już się uporałem – ale druga mi wiele trudności nastręcza. – Uśmiał się, bo wiedział że to żarty, sam bowiem chciałem uczyć się prawa, – niemogłem mu więc tego wyznawać. –

Sprzedawszy Chrzanów, a kupiwszy Karniowice, już mi wszystko szło lepiej i łatwiej, – pomagała mi w tem przebyta praktyka.

Leśnictwo uważałem za zawód daleko arystokratyczniejszy niż rolnictwo – w lesie pracuje się nieledwie na stulecie (bo na 80 lat) naprzód przy uprawach, – jeszcze w większym stopniu przy urządzaniu kapiel – ma się wpływ na piękność okolicy, pejzażu etc. W rolnictwie następca w kilku lat wyjałowi grunt, zaperzy- zaprowadzi szalony płodozmian i zepsuje wszystko – ale to za 6 lub 8 lat znów [illegible] do porządku doprowadzi.

‡ później kancerowane

Lubiłem z góry patrzeć na okolicę i obserwować, jak pojedyncze kępy, nawet i drzewa jeszcze są śladem, że role te były także lasem, a później dopiero wykarczowane zostały. W Chrzanowskiej okolicy znać to doskonale – gdy ona przecież niegdyś cała do starostwa do Olkusza należała (i od najnowszych czasów tamki w pewną stronę orane tamże dziesięciny dawały, a tylko oddzielnie orane – nowsze* – należały do Kościołów w Chrzanowie, Kościelcu i Libiążu). Uważałem też że obrazki świętych lub krucyfiksy zawieszane są na ogromnych odwiecznych dębach, sosnach i lipach, – co zdaje się pewnie z owych czasów pochodzić, gdy nowo zaprowadzone chrześcijaństwo, swojemi świętemi znakami, starało się na siebie ściągnąć cześć przez pogan – nowo nawróconych – ogromnym drzewom oddawaną.

W Kamionkach znów administratorem rozum, zjałem tamtejsze majątki ~~[illegible]~~ potworzono – Wszystkie stawowiny osuszyć i wązki pary – ale dla tego by każdy świeh z gór (dziewięćdziesięciu lasów) z doliny w pruchnicę bogatych i stepów (w dolinie Rudawy położonych) część swą posiadał. Znaczy, jeden byłby samemi stawami (kto wie czy tylko) drugi miałby samą cudowną ziemię – trzeci same lasy. – Rozum ten tak sądzić mnie, jak gospodarstwo stawowe koło Oświęcimia, – w którem woda na pewnych polach stoi przez trzy lata, – daje ryby i muł jako nawóz dla roli, – a potem się ją spuszcza następnego ~~roku~~ i tak dalej. – Czyż by to było możebnem dziś takie gospodarstwo zaprowadzić? – Są to rzeczy, choć mniejszej miary, lecz równie przykrzenia godne, jak owe osiedlanie się germańskich zdobywców w Rzymskich krajach, przyczem 1/3 część niewolników i połowę posiadanej ziemi Rzymianom odbierali i nigdy sobie nie dzielili. – Wszak i te czynności byłyby dziś ~~może~~ dopiero po wielu dziesiątkach lat prac przygotowawczych możebne, – a oni je tak prędko przeprowadzić

przeprowadzać zostali. –

Podczas mego gospodarstwa przyszło mi myśl, że jedyną pierwiastkową Ojczyzną konia musiała być Arabia – z niej on się po Azyi i Afryce rozszerzył, – a z tych rozszedł do Europy. Jedynie bowiem arabski koń jest szlachetny i pierwiastkowy – inne rasy od niego pochodzą – wszystkie, kozackie z jego skrzyżowaniem, podobnie jak Bośniackie i nasze huculskie. Hiszpańskie uszlachetnili Maurowie, francuskie, niemieckie z Hiszpanii lub z Polski i Węgier się zasilały, – a te kraje przez Turcyę były z Arabią w stosunkach. Szlachetny koń angielski jest tylko sztucznem przetworzeniem araba.

W naszym języku też są ślady turecko-tatarsko-hipologiczne – Czarny koń zwie się Kary – (tak jak Czarny Jerzy, – Mustafa = Kara Giordzi, Kara Mustafa), mały Mierzyn, wielki Bachmat, – derka na niego Czaprak, dżanet w języku oznacza wierzchowca.

Jak inaczej z bydłem rogatem. Niema tu jednej i jedynej rasy jak prototypu i jako ideału. Już w samej Europie widzimy dwa różne działy. Bydło siwe, Besarabsko-Węgiersko-Podolskie do którego trzeba i wschodnią Galicyę, biedne na mleko, ale rosłe i nawet kłusem w zaprzęgu idące, wielkorogie, wysokie, – i drugie maściste, czarne, czerwone, i czarno i czerwono srokate, mało rogie, niskie, o delikatnej budowie, mlekodajne. – To się dopiero na różne rasy rozdziela. – Ale prócz tych gatunków bydła mamy inne w Azyi np. Yak, rasę chińską, bydło, które w żaden sposób praprzodkiem naszych stad być niemoże. – Mamy Bawoły, – a wreszcie Żubry i Tury. A takich różnic i dzikich Koni niema – jest jeden tylko Arabski.

Na zakończenie tego rozdziału jeszcze figiel jeden. Miły a wysoko wykształcony Marceli Jaworski – późniejszy dyrektor Rady Okręgowej, – będąc dawniej Sekretarzem Krakowskiego

Towarzystwa rolniczego wydawał Tygodnik – a później Rocznik rolniczy. ponieważ u nas Szlachta i dziś jeszcze nie czyta, a wtedy jeszcze mniej czytała – Tygodnik więc był zbytecznym, i znać to na nim było. Stukał się on tylko po szczytach zagranicznych teoryj, – jak ja mówiłem „radził kataplazmować chore ziemniaki!" – Otóż jeżeli jeszcze trochę w Numerze było pustego miejsca, zapełniał Redaktor takowe „Aforyzmami" – Zapełniały więc służbę owych okropnych „michałków" które w Gazetach nas zbawią pod nazwą Rozmaitości. – Spotykam Zawadzkiego, pytam, chcesz kilka aforyzmów rolniczych? Proszę Cię o nie! – a więc słuchaj: „Wszystko w świecie jak to stan, profesya, powołanie, zatrudnienie, – jedno tylko Gospodarstwo to prawdziwy zawód". – A dziękuję! – tego aforyzmu nie chcę! – Więc drugi „Największe zidolizi mają gorsze gospodarstwa" – I tego nie chcę – a więc trzeci i ostatni „Wodę cedź, woda będzie, piasek kręć, – piasek będzie, w gnoju grzeb, gnój będzie". – Bądź zdrów, Bóg zapłać za aforyzmy. –

Trzech nas rozmawiało o Tygodniku. Ja powiadam: nie czytam go, bo nudny – drugi na to: czytam, ale nie idę za nim; trzeci zaś: ja pilnie czytam abym się ustrzegł tego, by przypadkiem nie zrobić tego co on radzi. – Oczywiście, chodziło tu o żart i o powód do śmiechu.

Dla uzupełnienia obrazu trzeba tu wspomnieć o chłopie i o Żydzie. Naturalnie że po wszystkich obrazkach przez śp. Wielo-
4.
głowskiego Walerego, mego przyjaciela, tak genialnie skreślonych, wszystko się wyda martwem i płowem, niewiele co kilka wyrazów od ucha, bez pretensyi skreślonych. Ale też tu nie o efekt idzie, bo rzecz niniejsza przeznaczona do druku, tylko chodzi o realną prawdę, którą dla pamięci spisuję.

Spaliło się

Spaliło się w Kościelcu u Hr. Franciszka Szembeka, niebogatego i niewiele lichego lasu mającego, chat kilkanaście. Wspaniałomyślnie dał pogorzelcom parcelę lasu do wyrąbania bezpłatnie, aby się odbudowali. – Przyjęli. – Lecz w Królce pogorzelcy zaczęli wyrzekać: „Hrabia nas oszukał, bo skądże, – dał nam z najgorszego lasu, lepszy dla siebie zachował." – A niepogorzeli przychodzą do niego i żądają zapłaty wartości ich chat. – Jakto, – a co? – „Bo gdyby się i nasze chaty były spaliły, to p. Hrabia byłby musiał dać więcej drzewa, a tak to drzewo zyskał, – więc niech nas zapłaci."

W Rudawie p. Traskowski, dzierżawca, zwykł był dawać w rocznicę śmierci swej żony, ubogim grochu lub jakiegoś ziarna. Raz, gdy ów dzień nadszedł, – stosy były jeszcze w oknach spuszczone, słyszy on że już się owi biedai zebrali, a jeden powiada „żeby się to można dowiedzieć, gdzie się dzierżawca u którego księdza spowiada, to by się lepiej dowiedziało, wiele mu ksiądz kazał za pokutę zboża dawać, bo on łajdak, pewnie nas oszukuje i okrada! – Drudzy na to: oj prawda, prawda" – A tu Traskowski wychodzi z domu z kijem – rozpędza tę czeredę i każe ów zwyczaj.

Gdy się u mnie w Libiąży Małym kilkanaście chałup tak chlewów i stodół spaliło, kazałem obliczyć, według wymiaru wiele drzewa by było potrzeba na takież same nowe budynki. Rzecz była znaczna, wynosiła kilka tysięcy Reńskich. Las Mroczydłański był nieotopany, – kazałem wyrachować wiele dzień mam wybrać wypadłoby na każdy dom Libiąża (wsi ogromnej), wypadło po bardzo niewiele – Powiadam: drzewo całe, zaraz dam bezpłatnie, a w pieniądzach wolni mnie

być las okopany. Na to dali odpowiedź – My się nie spalili, to nam drzewa niepotrzeba – przyszedłszy niech sobie drzewa kupią – a dworskiego lasu okopywać niebędziemy, bo by z tego potem nastał obowiązek okopywania wszystkich lasów całego państwa Chrzanowskiego. – Niedobrze. Kupili i samem srebrem zapłacili. – Mówili potem „Szembecek głupi dał drzewa darmo – nasz Mirasowski nie głupi, – sprzedał i dobrze zrobił – bo porządny gospodarz"!

Miałem w Bałkinie chłopa co codzień na najem posyłał swoich lub sam siedł z kosą lub z cepem. Ten prosi mnie o starą poszewkę zdartą z chlewa, który miano nowo pokrywać, – bo by sobie i on strzechę na swej chatynie wyłatał powiadam mu że dobrze, – że ma mi 4 dni za to odrobić przystaje, słomę bierze, i dlatego by nie odrobić owych 4 dni, – już nigdy nikogo na najem nie posyła i sam nie przychodzi – że 4 dni warte 1. Reński!! – Przecież słoma ta snopki były warte!! –

Tamże był porządny człowiek Jan Gajewski, gospodarz. – Ten przychodzi do mnie i prosi bym go wziął do służby do moich owsjanowych koni za woźnicę. – Naturalnie rad temu jestem, ale go pytam, co go powoduje iść do służby? Powiada żona chorowata, dziecko umarło – były wydatki niemoże sobie inaczej poradzić, musiał łąkę zastawić Żydowi, który w procencie ją kosić będzie. Otóż Gajewski inaczej łąki nie zdoła wykupić, tylko służąc u mnie a nie biorąc zasługi aż na koniec roku na raz. – Biorę go, jestem z niego zadowolony, po niejakimś czasie powiadam że ja mu teraz dam pieniądze by łąkę wykupił i siana nie stracił

a on

a on mi swoje drzewo pieniądze odstąpi – bo mnie to nie robi różnicy pierwej mu dać zaliczkę, a żal mi było jeszcze i drzewo stracić. – Ucieszył się wziął pieniądze – ale nie poszedł do Miasta, zapraszać Żyda, – bo szkoda pieniędzy dla Żyda – tylko poszedł do [illegible] – do „Osady Nowej" i tam pił ogromnie, – cholery dostał i umarł. – Ja straciłem drzewo i pieniądze – rodzina jego straciła żywiciela i [illegible] – on stracił życie – wszystko przez głupstwo moje. Od owej chwili zarzekłem się nigdy, żadnemu chłopu grosza nie dawać naprzód, tylko jak to zawsze robiłem, gotówką, zaraz, choćby na żądanie i co dzień wszystko punktualnie płacić. – To mnie u nich zrobiło popularnym. Żebym był naprzód dawał, byłbym uchodził za głupiego pana Szemberka.

Wspomnieć tu jeszcze muszę zabawnego stosunku, który mnie z jednym chłopem łączył:
Do mego handlu drzewnego należało także budowanie galarów i kryp. – Te ostatnie są mniejsze i z Gdańska już niewracają, tylko idą na opał. Budowa tych środków wodnej kommunikacyi daje najlepszą sposobność spieniężenia wszelkich desek i cieńszego drzewa, a z tego i ćwierzbowych pniaków w tak zwanych kulach. – Galary i krypy gotowe już w chwili otwarcia żeglugi na wiosnę, czyli jak się mówi „na pierwszą wodę" – są o wiele droższe od późniejszych. Między kupującymi był także chłop Maciej Pacwa z Chełmka. Ten przychodzi w zimie do mnie i kupuje pewną liczbę galarów i kryp – i składa całe pieniądze naprzód, pod warunkiem, żeby jemu pierwszemu – przed wszystkiemi innemi takowe były wydane. Wystawiam mu – nieumiejącemu czytać, – bez świadków na to kontraktową kartkę i powiadam, że może być zupełnie spokojnym że święcie umowy dotrzymam. – Zgłasza się on dopiero na

wrócił do mnie – Pytam go Widzieliście na brzegu gotowe galary i
krzyży? – Widziałem – a więc, macie tu na nie asygnacyę, –
bierzcie je i niech wam Pan Bóg da szczęście z niemi. – Uradowany
odchodzi – Za dwa tygodnie przychodzi znów, ale nie kupuje nic ani
obstalunku nie robi, tylko mnie prosi bym mu za moim kwitem
przyjął do przechowania 200 Reńskich, on później za nie u
mnie co kupi. Przystaję na to, pokazuję mu szufladkę próż-
ną i powiadam tu będą teraz wasze pieniądze, – i nietknięte
~~te same~~ możecie odebrać je kiedy zechcecie. Znów za 2 tygodnie
się zjawia – ja szufladkę otwieram i chcę mu oddać jego
pieniądze. – On mnie prosi, żeby jeszcze dłużej u mnie zostały,
oddaje do nich dalsze 300 f., – a za inne pieniądze kupuje
czego mu było potrzeba. W jakiś czas znów się to wszystko po-
wtarza – składa on dalsze 500 fl. – Tem zaciekawiony pytam
go co to znaczy. Odpowiada, że z pierwszego małżeństwa ma
córkę – druga jego żona młoda, bezdzietna, – jego oczywiście przeży-
je, ale ona pasierbicy nielubi, – po jego śmierci pewnie znów
zamąż pójdzie a jego córkę wypędzi i z wszystkiego wyzuje.
Chce on więc, bez niczyjej wiedzy dziecku zapewnić przyszłość i
dla niej składa pieniądze – ale niewie gdzie. Słyszał o mnie że
jestem rzetelny, ale się chciał przekonać, dlatego w zimie tak
bardzo przed terminem zrobił obstalunek na pierwszą wodę. Gdy
mu słowa dotrzymałem, złożył u mnie 200 f na próbę. Gdyby ich
tych samych nietkniętych był niewidział byłby za nie co kupił
i resztę dopraszał i byłby koniec. Ale ponieważ ja mu je zaraz
chciałem oddać, – więc zaufanie się wzmogło i stąd nowe depo-
zyta, – i oświadczenie że więcej pieniędzy jeszcze złoży, z tą prośbą
tym, gdy do mnie wieść przyjdzie że on umarł oddał to wszyst-
ko jego córce. Oczywiście przystałem i rewers w tym duchu spi-
sany mu przeczytałem i oddałem. – Gdy depozyt urósł do
2500 fl., powiadam mu że szkoda żeby pieniądze martwo le-
żały, że jeżeli zechce kupię mu za nie listów indemnizacyj-
nych; będzie miał intratę – a jeśli zażąda pieniędzy to do

Krakowa

Krakowa pojadę, listy sprzedam a jemu oddam pieniądze. Oczywiście było to ciężka praca, aż go tego wszystkiego nauczyłem. Wtedy poczciwe chłopisko mi mówi „Panie Hrabio, ja w Nich tak ufam, że proszę, niech z pieniędzmi robią co chcą, – a jeżeli co niemi zarobią, to niech dla Nich będzie". Ma się rozumieć że na to nie przystałem i kazałem mu przyjść do siebie w kilka dni po najbliższym terminie wypłaty półrocznych kuponów. Gdy się stawił a ja mu jakieś około 100 fl. oddaję – bo obligacye nisko stały, więc procent był nie od 2500 f. – ale od znacznie większej sumy, chłop z wdzięczności kolana mi całował a procent do kapitału wciąż polecił. Za rok znów się to powtórzyło.

Lecz wkrótce wpada do mnie przestraszony „Prawda to że Jaśnie Pan Chrzanów sprzedali?" „Prawda", „i opuszczą naszą okolicę?" „Tak jest, najpierw pojadę do Krakowa – ale traktuję o kupno Karmowic – jeżeli je kupię to tam zamieszkam." – „A ze mną co będzie?" – Chcecie wasze pieniądze odebrać, to przyjdźcie pojutrze po nie, – a chcecie by u mnie leżały to musicie dwa razy do roku do mnie się zgłaszać." „A ja nieszczęśliwy człowiek! Tracę takiego dobrego Pana, – ale cóż mam robić – to bych już prosił o pieniądze". – Obligacye sprzedałem – chłop miał szczęście, prawie że nieco wzrósł – więc na nich był zysk – do tego całoroczny procent, – gdy przyszedł – a ja mu blisko 3000 f. oddawał, nie wiedział czy mu to wolno przyjąć, – płakał i ręce i kolana całował, – i życzył Boskiego błogosławieństwa. – Żałuję że potem o nim nigdy nic nie słyszałem i nie wiem co się z jego córką stało! – Ileż to było w tej prostej duszy miłości ojcowskiej, rozumu, przezorności i ostrożności, – ile delikatności uczuć i wdzięczności.

Przejdźmy teraz do „Braci mojżeszowego wyznania". W Rzeczypospolitej Krakowskiej tylko w miastach wolno im było mieszkać, a zatem na Kazimierzu, w Chrzanowie, Trzebini i na Nowej Górze. W Chrza-

mowie było ich w 1849 przeszło 4000. Teraz będzie ich pewnie ze 6000. Bo gdy byłem na seminaryum liczył Kraków 36000 mieszkańców, a w tem 12000 Żydów — dziś ma 72000 dusz a w tem połowę oni stanowią. — W Galicyi na 6 milionów ludzi jest 800,000 Żydów więc każdy 7^y człowiek w tym kraju jest tego wyznania. Jeżeli więc na całym świecie kwestya żydowska jest ważną, to na Wschodzie u nas jest najważniejszą. Dałoby się wiele o tem mówić i pisać. Antisemitą nie jestem według mnie jedno prawo dla wszystkich być musi, — a jeżeli gdzie może za wczas zniesiono ustawy średniowieczne, chłosty, Majdany, — ograniczenie Żydów, — to tak zniesionych niehumanitarnych ustaw w żaden sposób już wskrzeszać nie można. Ale cóż nam ich wiara ma szkodzić? ich skrzętność, zabiegliwość, mierność i oszczędność? — przeciwnie naśladujmy ich! — Co więcej szkodzi, — oto to, że oni są wśród nas, rozbitych jednostek, falangą, całością zorganizowaną, wzajem wolnomularstwa, mającą za cel wyzyskiwania nas, — a w środkach nie wykluczającą fałszo- oszustwa, lichwy i wszelkiego moralnego kału i podłości. Powinno więc prawodawstwo dawać im wszystko co i nam, — ale osobno walczyć przeciw ich wadom i przemianiom i te ostatnie ostro karać. Oni nie uznają praw i sądów państwa. Jedynie tylko przepisy talmudu i orzeczenia Rabina. — Otóż przedewszystkiem należałoby u nich zaprowadzić gminy religijne (parafie) po większych miastach w liczbie odpowiedniej. Co do obsadzania posad Rabinackich zastosować zupełnie przepisy Kościołów protestanckich. Niech ich sobie gminy wybierają, — a Rząd zatwierdza, — ale jedynie z osób kwalifikowanych które skończyły Uniwersytet — teologię Mojżeszową — są doktorami filozofii i które zdały examin rządowy. Każdy Rabin który choćby jedną sprawę by odsądził, lub wydał rozkaz lub zakaz, lub klątwę w sprawach prawa cywilnego, handlowego etc. powinien oprócz kary za przywłaszczenie urzędu, za gwałt publiczny lub co by on fakt wykraczał ulec oddaleniu z urzędu i to raz na zawsze. Każdy skarżący do niego — każdy jego sądowi się

poddający

podającej powinien być ostro karany. Księgi stanu cywilnego powinni prowadzić urzędnicy rządowi. Rozwody powinny być skasowane. Małżeństwo tajemne ostro karane. Wyzyskiwanie biedności, kupno rzeczy kradzionych, przyjmowanie zastawów, pożyczanie pieniędzy i lichwa, oszustwo na miarze, wadze, rodzaju towaru lub w interesach prawnych strasznie tępione, przymus szkolny - i pobór do wojska sumiennie przeprowadzony, - a wtedy niech będą wolni i wszystkim równi. Zaprowadzić Rabinów Okręgowych (dyecezye) i Rabina Krajowego (Prymat) a wszystko pod kontrolą Rządu - Ale kiedy u nas do tego dojdzie? - Nigdy!

Ojciec mój mówił o Chrzanowie: Była to Żydów kupka i złota kupka, ja mu na to „Teraz Żydów kupa i kłopotów kupa. - Opowiadał Ojciec że w Kościele w Krzcięcicach, na kazaniu proboszcz zarzucał chłopom, że zawsze z Żydami mają do czynienia. Stary, pijany chłop w karczmie odezwał się głośno „a Jegomość obejdzie się bez Żyda?" - Otóż niestety tak jest, - chociaż my za granicą chowani, - a nawet i Galicyanie bliżsi Krakowa nie używamy tak faktorów, jak szlachta z Kongresówki do Krakowa przybyła i w Hotelu stojąca, jednak na wsi niepodobna bez Żyda nic spieniężyć. - A cóż dopiero w Chrzanowie! Wykupili wszystkie domy w rynku, ~~[illegible]~~ jak zwykle ~~[illegible]~~ handlują wódką, butami, kożuchem i t.p. - oni mają sklepy wszystkie, - oni są rzeźnikami, piekarzami, krawcami, czapnikami, tokarzami, wszystkiem. Tylko masarstwo oczyściście, i ciężkie roboty, murarstwo, ciesielstwo, kowalstwo, ślusarstwo pozostało chrześcianom i Sukiennictwo, Kapelusznictwo i Szewstwo. Cały handel zbożowy, drobiazgowy, a głównie drzewny jest wyłącznie w ręku Żydów. - Daliśmy się to nieraz uczuć. -

Powiadam do Nadleśniczego, że trzeba ogłosić iż jest poręba lasu na sprzedaż - on na to „dobrze, powiem Szmulowi Schönbergowi aby od Pana Hrabiego przyszedł" - Ale dla czego tylko Szmulowi? także i innym - „Innym nas nie kupi tylko Szmul w spółce z Herszką Gutterem!" - Wyczułem że tu nadleśniczy winien, posłałem

do drugich - Po kolei przyszedł każdy, ale tylko po to żeby mi albo powiedzieć że nie kupi, bo teraz nikt drzewa nie potrzebuje, że w cenie spadło, albo by mi taką cenę ofiarować, że trzeba było bardzo zapanować nad sobą by „kupca" ze schodów nie zrzucić. Dopiero nadleśniczy objaśnił mnie, że w bożnicy, po nabożeństwie jest mowa o interesach - Wtedy jeden powiada że da rocznie na ubogich 100 fl by pod klątwą Chajrem zakazać aby nikt drzewa nie kupował w rządowych lasach w Byczynie i Lipowcu - drugi daje 100 f za takiż monopol w Bobrku, - trzeci zakupując mnie sobie w niewolę - Mniejsze dalsi dają za Kościelec, Płazy, Młoszowę, Trzebinię, Górkę - i tak wszystkie lasy są rozebrane, żaden właściciel innego kupca nie dostanie i jest przedmiotem monopolistycznego wyzyskiwania.

Gdy się przekonałem, że tak jest oświadczyłem że sprzedaż lasu u mnie skasowana, bo nie potrzebuję pieniędzy (a potrzebowałem ich zaiste bardzo) i ograniczyłem się na cząstkową sprzedaż budulca, sążniów, drzewa, na budowę galarów i krzy. Tak wytrzymałem 3 lata. Na moje szczęście Żydzi bardzo się ze Stryjem widzieli (techniczny wyraz na cięcie lasu), odbyło się, - a tu nastał nowy traktat handlowy z Prusami, zwracający cło na nasze drzewo - Rzucili się do nas Prusacy, przyszli Szmul Schönberg i Herszla Gutter ze szczerą chęcią kupna - i teraz poszło dobrze.

Tak samo działo się z każdą rzeczą. Dzierżawca szlachtowa i Żelek - nawet stosunkowo uczciwy z tych, gdy przy odnowieniu kontraktu chciałem nieco podnieść czynsz, powiedział mi wprost niech P. Hrabia spróbuje - wiem że nikt tyle nie da co ja. - Raz jechałem konno na folwarcznych polach w Balinie, widzę że coś przebiega. Skręciłem do olbrzymiego nietoperza, na skrzydłach ku mnie sterujące. Jadę naprzeciw, poznaję Jankla Kühnreich, którego poły szarafanu owe straszne skrzydła reprezentowały. Śledził on mnie, pojechał inną drogą naprzeciw, spotkał, a teraz prosił

bym

tym końmi w pole pojechał, bo chce bez świadków ze mną mówić. Otóż oświadczył się z gotowością wzięcia Schlachtuza i jakoby wydzierżawę o 300 reńskich drożej niż obecnie wypuszczone – i do zapłacenia części architektonicznej naprzód, pomimo tego że jeszcze rok cały teraźniejszy kontrakt miał istnieć. – Zdumiałem, – ale udaję że mi to za mało, na to odpowiada Jukiel, po co udawać, P. Hrabia bardzo kontent z interesu i tylko się dziwi że stary Kühnreich zwaryował. Ale ja nie zwaryował, moje pieniądze z całym (!) zyskiem odbiorę, ak P. Hrabia nikomu o całym interesie nie wspomni, a mnie tu tylko ołówkiem da karteczkę – bo ja mam pieniądze przy sobie. Oczywiście że na wszystko przystałem, ale pytam jak to być może, żeby on brał wydzierżawę Schlachtuz kiedy freilich go już dzierżawi. – Wytłomaczył mi to Pan Jukiel. Wszystkie tego rodzaju ~~by~~ zakazy były od Rabina, który wczoraj umarł. Umarły już zakazywać nie może – a nowy także nie, bo go jeszcze niema, więc też on teraz (podczas interregnum) ten interes robi; bo teraz to nie jest zakazanem. Był on tęgim Karnistą!

Tak było i z propinacyą. Kompania kahałowa dzierżawiąca gniotła mnie coraz bardziej – (z 72000 Zł. jak wyżej powiedziałem zeszła na 18000 Zł.) a teraz jeszcze mniej bo tylko 3000 fl ofiarowała. Odmówiłem. W nocy przybito na drzwiach moich kartkę hebrajskiemi literami w żydowsko-niemieckim żargonie pisaną tej treści: „Zebrało się 10 ludzi i oświadczyli: Że póki propinacya była dotychczasowym dzierżawcom puszczona był spokój w mieście, zgoda i ludzie mieli zarobek. Teraz będą kłótnie i bieda. Dlatego nikt nie powinien mieć interesów z propinacyą pod klątwą (Chajrem)." Wziąłem ją we własny zarząd, podleśniczego Kulę mianowałem magazynierem-pisarzem. Naturalnie wszystko szło źle, szynków tajemnych było mnóstwo, – tylko procesów i wydatków. – Znowu w polu, konno, spotyka mnie Kühnreich i proponuje spółkę, ofiarując ze swej strony

za połowę czystego zysku w stosunku 1500 fl. rocznie i oczywiście połowę wszelkich wydatków i ciężarów. Rzecz ma być tajemną, on będzie uchodził za faktora do zakupna trunków, - Kula będzie miał magazyn i kasę, ja rachunki i dyspozycyę, - a tylko o ile ja uznam że on dobrze radzi, o tyle będę go słuchał. Przystaję na te propozycye. Było lepiej, - ale niedobrze. Wszystko to już przeszło półroku trwało, gdy widzą że nieustępuję, więc w sekrecie jeden z dawnej spółki przychodzi do mnie i ofiaruje gotowe 4500 fl. i oczywiście odkupno zapasów po tych cenach jak były nabyte. Wymawiam sobie 24 godzin czasu do namysłu. Nazajutrz wołam Kukureicha i mówię objawiałeś ochotę do zadzierżawienia propinacyi, - chcesz, bierz za 5000 fl. - Odpowiada że ani za 4000 fl jej nieweźmie, - a ja powiadam a jakby mu kto dał 4600 f lub więcej? - To niech P. Hrabia przyjmie i propinacyę wypuści. - Wieczorem przychodzi Laizer Schneider po odpowiedź - Biorę zadatek - daję kontrakt i koniec. Nazajutrz oświadczam Kukureichowi, że stosownie do jego rady już wydzierżawiłem Schneiderowi propinacyę. Był to grom dla niego Sie haben mich gejägt wie die Katz vin die Milch! powiadam że Kula i on mają zapasy odmierzyć i oddać nowemu dzierżawcy, a ten ma mnie zapłacić. - Wyjechał gdzieś na krótki czas Kula, Pan Jukieł i sporo dolewa wody do kuf z okowitą. - Dopiero się z tem zmiarkowałem odbierając więcej pieniędzy, aniżeli według moich rachunków się spodziewałem. Kukureich mówił do mnie, kiedy mnie Leizer podkupił, to niech odemnie i wodę kupuje. Ale na tem i ja mimowolnie zarobiłem.

Zatem wszystkie figle, gdy umarł Kukureich niechciał rabin na pogrzeb pozwolić, póki wdowa 1000 f. kary na ubogich niezapłaciła - wszyscy to widzieli, - tylko Rząd się do tego niewmięszał. - Gdyby też proboszcz katolicki coś takiego zrobił! - Co by to było krzyku i wrzaskowania. - W tem leży rozwiązanie kwestyi semickiej w naszym kraju. -

By

By poważnie nie kończyć wspomnień z bardzo poważnego i smutnego wydziału mego życia zamieszczę tu jeszcze kilka słów o Żydach. – Rabin Chrzanowski jest takim despotą, że gdy zakazał nosić parasolek, – takowe bezpośrednio zniknęły. Wszystkie oczywiście miały golone głowy i albo czółka z jedwabnej materyi, – albo (tzatyrze) peruki. – Córka dzierżawcy Glacknera poszła zamąż – Widzę ją w jakiś czas po ślubie z czółkiem naśladującem blond włosy – a była ona piękna bardzo brunetką. – Dziwię się tej zmianie, a ona mnie objaśnia, że to blond czółko piękniejsze, to tylko na Szabas, a na codzień ma czarne czółko! Gdy mnie na wesele proszono do jakiegoś zamożniejszego kupca, szedłem tam na chwilę. Ale pierwszy raz! gdy Jakób Schönberg, rodzaj patryarchy wydawał córeczkę zamąż, – wchodzę do domu – idę do izby po prawej ręce sieni, – szum, gwar, szwargot, smród, sami panowie! – Nie! – nie tutaj! – Idę do izby po lewej stronie sieni. – Cóż za śliczny widok. Mistrz Ceremonii, tak zwany Spassmacher (błazen) stoi na stole i ma rodzaj przemowy do tuż przy stole stojącej panny młodej. Przemowa w stylu słynnego niegdyś Wiedeńskiego kaznodziei „Abrahama a Sancta Clara" powiadająca np. że żona powinna być taka jak dzwon, tj. milcząca, póki kto nie żąda by się odezwała, i nie taka jak dzwon, tj. nie powinna mieć żelaznego serca itp. Pannie młodej rozplatają warkocze i rozczesują włosy, do obcięcia ich potem, wszystkie młode dziewczyny, krewne i przyjaciółki, bardzo wystrojone z wiszącemi warkoczami, – i jedna drugą odpycha, by lepiej wzięła udział w tej przyjacielskiej usłudze – Jest to ruch, plątanina gwar, śmiech, ślicznych, młodych, ożywionych panienek, – jak ul gdy się roi – ul – różnego rodzaju. – Otóż wchodzę do

do tego pokoju, Spassmacher zeskakuje ze stołu i bardzo po-
kornie mnie przeprasza że tu prócz niego (a dobry – więc on nie
mężczyzna) żadnemu mężczyźnie wejść niewolno. Ja mu
z powagą odpowiadam, że tyle co on znam i ja przepisy a
może i lepiej – Czyż tam niestoi „do izby, w której dziewczyny
wypłacają, z wchodzące panny Młodej niewolno oprócz Spass-
machera żadnemu wejść Żydowi?“ – „„Tak jest, tak tam na-
pisane“ – a widzisz jaki jesteś głupi, przecież ja nie Żyd, to
mnie wolno tu przyjść – „„Prawda, – niech Pan Hrabia
zostanie“ – Byłby to wdzięczny przedmiot dla malarza
rodzajowego. –

Część VIII.

Gospodarstwo leśne i rolne
w Chrzanowie i Karniowcach
od d. 14° Maja 1849.
do d. 1° Września 1863 r.

Treść

1. Reformy w Austryi
   a. Zniesienie pańszczyzny.
   b. propinacya.
   c. prawo górnicze
   d. podziały kuratorii
   e. pożyczka narodowa – Depozytyzm
   f. podatki
   g. regulacya stosunków wodnych
   h. budowa kolei przez wojsko. Dostawa [illegible]
   i. Organizacyi i Reorganizacyi.
   k. Zwolnienia co do stempla, cła, kasowania, sądowe etc.
   l. język urzędowy polski
   m. pisanina
   o. adwokaci
2. leśnictwo.
3. Rolnictwo uwagi, spostrzeżenia.
4. Chłopi
5. Żydzi

Przypisy.

1. Mikołaj Zyblikiewicz
2. Leon Likke.
3. Juliusz Florkiewicz
4. Walery Wielogłowski.

przypisy do Części VIII

Przypisy do Części VIII

Przypisy do Części VIIIej

1/ Ciekawa to figura Dr. Mikołaj Zyblikiewicz. Rusin, Miesz-
syn Mieszczanina – uważa się za polaka, za natione polonum.
Gente ruthenum nazwał. W r. 1849 czy 1850 rozpoczął Adwoka-
turę w Krakowie. Po śmierci zacnego Wincentego Szpora, tak jak
bardzo wielu i ja się jemu oddałem. Ale Szałaput, członek Tow.
Rolniczego, – współzakładacz Ogniowego, potem Radca Miejski
poseł do Sejmu i do Rady Państwa, zajmował się wszystkiem
prócz sprawami swych klientów. Sprawy górnicze i propinacyjne
prowadził rzęzowo(?), – a indemnizacyjne zaocznie puszczał.
Zrobił nam szkody ogromne – 24.ch Miljonów grosza niedosta-
liśmy. Tylko szalone rachunki pisać umiał. – Biuro jego też
z czasem tak upadło, że nic nie przynosiło, i trzeba było zrobić go
burmistrzem Krakowskim, by miał z czego żyć. – I tu początek
od figla. – Dietl z całego(?) 6ciu-lecia urzędował 2 lata i usta-
pił – wybrano więc Zyblikiewicza oczywiście na resztujące
4 lata – Ale Adwokat – zaraz wytłomaczył – że Statut mówi
wybiera się Prezydenta na lat 6 – a więc i on będzie 6 lat urzę-
dował – ponieważ to on, więc przystano na te argumenta.
Zdaje mi się iż mu i pensyę podwyższono. Jako Burmistrz
niebył wiele lepszym od Dietla, – bo także praktycznie nie znał u-
rzędowania – ale był więcej energiczniejszym. Przeprowadził
restauracyę Sukiennic. Energia jego – to szalona popędliwość
i impertynencya – Mówiono sobie cały świat zraża. Nie cierpieli
go Urzędnicy miejscy – a i Mieszczanie niebardzo za nim
przepadali. – Pomimo zaś całego politycznego uznania dawał
się durzyć(?). Dyrektor pol. Hofrath Englisch, niechcąc brać odium
na siebie – wskazał mu, że Szewc N. N. na probie powstań-

cow r. 1863 bez pozwolenia transparentu urzędu. — Zyblikie-
wicz — między członek Tajnego Rządu Narodowego, kazał trans-
parent burzyć, — a szewca aresztować, pod pretekstem, że
nie miał konsensu budowlanego, a na gołe coś budował.
Wrzawa stała się ogromna — puszczono też szewca natychmiast.
Tylko podczas pobytu Cesarza w Krakowie, nie czyniąc doskonale
się sprawiał i to mu otworzyło drogę do Marszałkostwa. W cale
dobrze na tem miejscu urzęduje, — a głównie zwraca uwagę swą
na szybkie podniesienie przemysłu i zaprowadzenie robót
budowych. — Że przy tym rzutkim temperamencie miesza w
czem przesadę, to niechybnie, kiedy czy Wydział Krajowy czy
Komisya Sejmowa — jeżeli Sejm obraduje, starają się to prze-
robić i poprawić. Tak było z jego wnioskiem zaprowadze-
nia szkół rzemieślniczych z nauczycielami bez kwalifikacyi.
Z Namiestnikiem Zaleskim podobno koty drze — podobno
bo tylko zazdrości że tylko tamten a nie i on także jest
Excelencyą. — Lecz to mu przypominający dobrego że choć wy-
woła burzę — to ją cichutko załagodzi. — W tekście mówiłem
o Leonie Libe. — Po upadku Kirchmayera Wincentego,
Bankiera — między poszkodowanemi znajdował się i Mar-
cell Łętowski. Ten konferował więc i z Zyblikiewiczem i o coś
zapytał — Otrzymał odpowiedź „Stary Pan jesteś, i tego na-
wet jeszcze nie wiesz?" — Łętowski do Kapelusz — i do mnie
proszę Cię wyrwij mi tego łajdaka! — Mówię tego nie zrobię, ale
sprawę załagodzę. Siedź w domu — czekaj na mnie. — Idę do
Zyblikiewicza i donoszę mu, że nie przyjąłem ofiarowanej mi
przez Łętowskiego misyi, — ale że go przestrzegam że
wyzwanie

wyzwanie lada chwila nastąpi – Ona na to – Ale ja go wcale obrażać niechciałem! – Idźmy do niego – ja go przeproszę – Zaraz poszliśmy – i rzecz skończona. – Już jako Marszałek przyjechał do Krakowa – jest galicyjski wielki bal publiczny. Mówiąc mu był z Panią Weigel (Zacną Osobą) swoją Buranuska rozpocząć poloneza – Odmówił niegrzecznie. Weigel go wyzwał – a on natychmiast jego żonę przeprosił. – Prawda że późno jadł Obiad, a przy nim za drogo szampana pił – i zwykle po Obiedzie wszystkie awantury wyprawiał – a wyprawiał ich niemało. – Ja z nim ani ścisłej przyjacielstwa, ani bynajmniej źle nie stałem – przyznaję mu i to że gdyby się był stawił w czasach skwindlowanych, byłby przyszedł przy pa-tiencus Zarządcielstwie Banku bez kolei do pieniędzy, a tego nie zrobił, – ale Adwokatem był niezmiernym a Kolegą wartościowym. – On rzecz że Rewolucya Synowa Syzu przeprowadzono i to we dwa lata jeszcze po jej uchwaleniu – Katapulta i tyle.

2.) <u>Leon Lilie</u>, Właściciel Ujazdu – potomek Krak. patrycyuszowskiej familii – Ojciec Senator – aptekarz – Matka z domu Arendyk, starej krak. rodziny. – Brat aptekarza – ożenionego z Bch. Lewartowską. – Miły i wykształcony – honorowy (chociaż wielki liberał) bardzo pięknie opowiadał. Gdy Kraków pierwszy raz był Austryacki, on dziewięcioletni chłopak chodził do szkoły publicznej. Na Imieniny Franza sprowadzono te dzieci do Spiskiego pałacu, gdzie w jednej sali wśród klombu roślin stał Biust Cesarza – Tam odśpiewali Gott erhalte, a potem wiedli ich na bankiet do drugiej sali – Tu były Galarety – ale twój Włoskich – Korczyńska zafarbowane bez cukru – powiadał – że od owej chwili stracił zaufanie do Austryi i już go odzyskać niemógł. Zebrał w 1809 na Wejście X. Józefa z

korpusem do Krakowa i na uciekających Austryaków. Widział, jak gdy
jednej podwodzie koło z osi wypadł, wszędzie szukać nie dali woźnicy
go szukać, tylko przewrócili w rów Wellingtona i kazali dalej
jechać. – Pod wpływem tych świat wstrząsających Napoleońskich
wojen wychowany – zachował Liske, całe życie ów pewien typ de l'
Empire. Tak było mieszkanie jego umeblowane – po ścianach
sztychy z dziejów Cesarza – a i Liske sam w swych manierach, w
swym sposobie opowiadania etc ową epokę przypominał.
Gdy według ówczesnych pojęć i zwyczajów „edukacya Kawalera" musiała
się kończyć „wojażem" – posłali go rodzice z X. Raciborskim do Niemiec,
Włoch i Francyi. Mentor jego sławny był z tego, że jednokonną bryczką
całą tę podróż już raz był pierwej odbył, że umiał sobie wszędzie poradzić.
Wezwany właśnie do Audyencyi u Ojca św. – przychodzi w wysokich bu-
tach i w konfederatce – jakiś księży [illegible] obrzędu powiada mu że go tak do
Papieża nie wpuszczą; – tylko jeżeli przyjdzie w pończochach i trzewikach
chaussé, – on odpowiada, że jest ubrany według przepisów swej Dy-
ecezyi i pójdzie do Papieża – Zrobił taki krzyk, kłócąc się z
tym Monsignorem po łacinie, – bo po włosku nie umiał, iż
Papież, – (w gabinecie obok będący) słysząc to, zadzwonił, i pytał się
co się dzieje – Dowiedziawszy się o rzeczy, kazał naszego Księdza wpuścić
do siebie. – Z jakąż pogardą patrzał on wracając z Audyencyi na
owego Monsignora. – Liske odkrył, że Ksiądz, w konfederatce, w której
miał przybory do szycia, – ukrył sporą liczbę dukatów w płótno
zaszytych, – jak to naówczas czyniono wkoło, wszywając ich za
guziki do bielizny. – Gdy raz Ksiądz spał, Liske udawał że
sobie guzik przyszywa – i stuknąwszy go, aby się obudził, uda-
wał że niedobre guziki za okno porozrzucał. Na przestrach
mentora, powiada, że już ze złości ich wszystkie wyrzucił – Dopiero wszczął
w lament: to dukaty! – A jeżeli dukaty – to trzeba mnie
o tem przestrzedz, – a nie robić sekretów i oszczędnie go uspo-
koił.

Było

Rysoto za Restauracji. Podróżni nasi jadą Omnibusem z Paryża do Wersalu by widzieć przyjęcie wszystkich posłów. Do tegoż wozu siada strojnie wystrojony pan, - w haftowanym fraku, w białych pludrach i pończochach. Siada naprzeciw Księdza i przygląda się jego nogi. Powóz rusza, - a Pan ten opowiada im nie też przytrafiło w Paryżu, - że teraz tym Omnibusem jechać musi, by być nie spóźnionym na czas, - a on takie i takie funkcje spełnia u dworu. Rozmowa idzie z Libiem doskonale - aż przyjechali do Wersalu - ów Pan wysiada, i widzi że jego pończoszki i pludry od butów Księdza zupełnie zesmolone. W furji obraca się do Libiego i pyta Quelle espèce d'animal menez vous la avec vous? - i robi mu wyrzuty - Libie odpowiada, że uważał się od chwili wsiadania, czyżby w drodze ten Pan się butów Księdza przypatrywał, więc one dla niego nie były niespodzianką - a zresztą, że sądząc mógł się pytać czy one nie smolą - słowem francuz zirytowany ich opuścił. Jest to ten sam Ksiądz, co w Wiedniu pierwszy raz będąc, - w restauracji, widząc w spisie potraw cztery zupy pisane jedna pod drugą, myślał, że to cały obiad wymieniony - Zupa - sztuka mięsa - Legumina i pieczyste (tak wtedy jadano), - i każe je sobie dawać - Bardzo niekontent - ale przyznał że to same zupy razem - następnego dnia każe sobie dawać na ostatku napisaną potrawę, chcąc pieczystego - dają mu sałatę, - a, myśli sobie, dobrze, będzie sałata do pieczeni, - a więc żąda przedostatniej potrawy, znów dają sałatę ale inną, - niezgadza się z tem, bo są dwie sałaty ale i następna - i jeszcze poprzedzająca ją potrawa znowu same były sałaty - to mu już było zadużo - woła Geben Sie mir Kapłon, aber das i macha rękami udając skrzydła welches das pokazuje, pokazując na stołku - Zrozumieli gdy

Gdy byli w Neapolu właśnie stawiano Kościół S° Karola — Przy bu-
dowie zatrudniony polak skrzypek Likiewicz ze Cecerona. Biegają
ludzie po rusztowaniach, — aż chłopcy Likie, ze złotu, a ulicy zebrana
publiczność mu brawo daje. — Oryentuje się, i widzi że oni po
gzymsach kopuły, bez poręczy biegają. — powiada, zrobiło mu
się bardzo chłodno — potem gorąco — i już nie wiedział co się
dzieje — a on bezwiednie, zwrócił się i zbiegł na dół, — ale
jak, kiedy i którędy — o tem niemiał wyobrażenia. Od owego cza-
su miał zawrót głowy jeżeli wychodził na rusztowanie lub coś
podobnego. —
U Brata mego w Sierakowej Małe, na balu, spotyka się Like z
Tymoteuszem (ja go nazywałem Rajgrasem) Zdanowskim, niegdyś
bardzo bogatym obywatelem i wtedy prezesem Tow. Dob. powiato-
wego — naówczas podupadłym i dzierżawcą folwarku u mego
Brata. — Spotyka się z nim pierwszy raz od czasów szkolnych,
gdy kolegowali, tj. po jakich 40u latach. — Radość wzajemna
ogromna — Mój Brat powiadał że aż niemiło było słuchać
jak o pierwszych latach XIX Stulecia mówili. Zasiedli się w
kąciku, piją wino i przypatrują tańczącym. Pyta Like „Któż to
za bardzo ładna panienka?" — powiada prezes Bardzo mnie
cieszy, że Ci się podoba, to moja córka. — A ta druga? moje
jeszcze piękniejsza? — To moja druga córka. Wtedy Like na to „
Niepojmuję mój prezesie, jak taki pawian jak Ty, może
mieć takie piękne córki! — prezes bratu memu się skarżył
„Panie Hrabio — Miły on taki rad że po 40u latach mnie spot-
kał — a pawianem mnie nazywa!" —
Raz mój Brat z prezesem, jadąc do mnie — wstąpili do Likiego
do Wyżardu. Tam nocowali — późno w nocy — mój brat już le-
żał w łóżku a ci dwaj panowie jeszcze bodrzy i spać nie
siedzieli: Żeby tam koniec położyć pyta „Może byście
się

się wódki napiło – potrzebę Lekce już w gorętszym niegli szklan
przynosi wódkę – kieliszek i przekąski – Chce pić do Brata
ten mówi pij do prezesa – wypił prezes do mego Brata a
ten powiada „a za cóż to mnie p. prezes marz, tym o 2go
więcej pił wódkę?" – Sam przecież proponowałeś bracie go
Lekce? – Nie proponowałem, tylko wraz się pytałem, czybyście
się wódki napili, – ale nie spodziewałem się aby tudzież przy-
zwoici było wolno to uczynić – Prezes wypił nalany kieli-
szek – Lekce poszedł do swego pokoju – cicho – spali.
Nadrugi dzień oba się skarżyli, że ta zasadzka w którą
wpadli sprawiła im ból głowy i że bardzo źle spali.
3. <u>Juliusz Florkiewicz</u> wraz z zmarłym bratem Stanisławem byli
synami Kajetana. Ten sierota, rodem z Kęt – wychowany przez Ad-
wokata Chabowskiego, ożenił się z jego córką i objął jego klientelę.
Ona bezdzietnie umarła – On przeprowadził dział majątkowy między
14u Lanckorońskiemi ku ogólnemu zadowoleniu, za co od nich
otrzymał Dobra Włoszowa (Dulowa i Karniowice) otrzymał a tylko
1/14 część wypłacić musiał. Ożenił się powtórnie, dorobił się majątku
kupił Więckowice i Kamienicę w Krak. Był to człowiek prawy i powa-
żany, gospodarny i zabiegliwy. Był Senatorem W. M. Kr. a mniej
więcej r. 1824 otrzymał austr. szlachectwo, z nowym herbem „O-
zdoba" – PP. Florkiewiczowie jako sąsiedzi, byli z mojemi rodzicami
w przyjaźni. P. Kajetanowi wytoczył jakiś obywatel z pod Wieliczki
proces o przywłaszczenie sobie szkatułek srebra, danych mu do przecho-
wania ad feliciora tempora przez Rząd Kościuszkowski – proces
się wlókł i dopiero za wpływem prezesa Senatu Ks. Jana Schindler
umorzonym został – Stąd przyjaźń dla mego ze strony P. Juliusza
pretensye te musiały być bezzasadne – bo majątek Florkiewiczów
rósł powoli, a źródła jego były znane. – Wdowa po Kajetanie
poszła powtórnie za mąż za pułkownika Sierakowskiego –
Juliusz postawił Ojcu pomnik z białego marmuru u Ś. Piotra
a także

a także przerobił praktyczny dwór w Młoszowej na cudaczny niby gotycki zamek do którego najdziwniejsze legendy poprzyczepiał. Na tym zamku napisałem następujące wiersze Częstochowskie:

Co masz, po cudzych krajach, za cudami gonić!
Oto Młoszowa! — „proszę usiąść i zadzwonić" (1) —
A niebawem, — wpisawszy imię w „fremdenbuchu" (2)
Poznasz rzeczy ciekawe dla oka i słuchu.
Nad dziełami Sędziego (3) któż się nie zadumieje;
I zamek zbudował, — i stworzył mu dzieje.
W trzy wieki po śmierci Sąsiadów powaśnił. (4)
Mozolną strukturę więzień nam wyjaśnił, (4a)
Gdyby Zygmunt August miał powrócić z nieba
By tutaj polować, więc przecież potrzeba
Wystawić tę, w której nocował komnatę (5.)
(Za nakład, wspomnienie stanie za zapłatę.
Tu każda rzecz pamiątką, imię szwedzkiej wieży (6)
Dowodem, że tuż obok, męczony Wulfen leży (7)
Wprawdzie z baszty Trębackiej (8) nie ujrzysz pomoście,
Lecz inny dziś obyczaj, — trębaczami goście
A pawia stopa (9) jasno tej prawdy dowodzi,
Że Młoszowy z Wawelem równać się nie godzi.

Chociaż to dzieciństwa, ale trzeba je objaśnić. —
1.) przed zamkiem stoi ławka — przy niej tablica z tym napisem, tam obcy musi czekać przybycia starszego, — który go zapyta czego sobie on życzy.
2) Dopiero zapisawszy się można zamek oglądać.
3.) P. Juliusz był JW. Sędzią pokoju Rzplitej Kr. i tego tytułu używa.
4/. Opowiada że Trzebińscy właściciel Trzebini i Młoszowscy w Młoszowy ze sobą boje staczali!
4a) Zbudował konieczne więzienie i nazwał je Dorotką.
5.) Zygmuntowska komnata. w niej król nocował, gdy na polowanie do Młoszowy przyjechał. — (Dobra te miały należeć także do rodziny Paczek) — proponowałem, — gdy o to chodziło jaki dać
napis

napis nad drzwiami tej komnaty – był tam umieścił że wiersze
W starym grodzie Moszowskich – gdzie mieszkały Łaczki,
Łosie strzelał Król Zygmunt – Juliusz puszcza Kaczki.
6). Szwedzka wieża, – jakby komin jaki – ciemej broniła się niby to załoga zamkowa przeciw oblegającym Szwedom.
7) Tuż obok w ogrodzie postawił pomnik tamże niby poległemu szwedzkiemu Kapitanowi Walfen.
8) Baszta trębacka zagrała zawsze nad bramą wjazdową, dla dawania znaku że ktoś przybywa. Tu obu z tych gmachów i obejmuje wschodki.
9) Spytał się księdz jeden mego Brata w Pieskowej Skale, czy też żadnych tam niema legend – Odpowiedział mu że niewiadomo dla czego jedną basztę „Kurzą stopą" zowią. Cieszył się Ksiądz bardzo z tego – To spodobało się Florkiewiczowi i zbudował „Pawią stopę".
Florkiewicz postawił przed Zamkiem, nad stawem konny gipsowy pomnik Janowi III. Radził się starego Ambrożego Grabowskiego, Archeologa – najbliższego Krzyżanca – jaki dać napis – Ten mu powiedział „Tylko Mościatko, np. Sobieskiemu Florkiewicz".
Pomimo tych dziwactw zupełnie niemających sensu, a które przecież czasem się podobają, – bo np. jedno z trzech wielkich ułaskawionych piesów podoba się (Ogród ostatni zresztą bardzo piękny) i wpis wszystkich tych głupstw wziętych za dobrą monetę, a proboszcz z Kościelca w ekstazie wołał „Przysięgam Bogu, a to śliczności, – zamie Tuilerye, Sęklu (Tuilleries, Saint Cloud)" – pomimo tych dziwactw Pan Tadeusz jest człowiekiem uczonym i wysoce wykształconym, zacnym, dobrze poczętym i mądrym. Wiedziały pół go oparzyła jako bieli, to już od tego mówić się nie

umie

179

mnie. Takim bzikiem była rywalizacya z hr. Adamem Potockim
takim jest wojowanie z autonomicznemi władzami. Temu też
winszowałem się hrabią - pytany o to odpowiedział, Hrabiowie są tak
jak monarchowie dwojacy, - z Bożej łaski i z woli narodu - Otóż
ja jestem takim, bo mnie ten cały lud hrabią mianował - Ale po-
mimo tego, ktokolwiek mówi Panie hrabio - wyżyna korony - a tylko pi-
sze się JHr flor. - co znaczy także Juliusz Hieronim! -
Ożenił się z bardzo elegancką wdową Aleksandrą Deslaur, którą, cho-
ciaż go nie cierpiała rodzice do tego małżeństwa zmusili (miała
bowiem skromny majątek a tyra i 4 córki). - Gdy mu się kilku-
nastoletni syn PP. Florkiewiczów, Staś umarł - a córka starsza
i mała Maryja poszła za Witolda Potockiego z Chrząstowa,
syna Henryka i X. Sutkowskiej, Pani Aleksandra opuściła
męża i w Krakowie osiadła - To było powodem dla niego do
wielu i nowych excentryczności. - Lecz i Maryja opuściła
męża i dwoje dzieci i z ciotecznym bratem męża, Stanisławem
Wodzickim wyniosła się do Niemiec. Po kilku latach on ją o-
puścił i ożenił się z inną - ona u Ojca pokutuje -
4.) Nader interesującą i sympatyczną osobistością był Walery
Wielogłowski. Znaczny majątek stracił przez konfiskatę za udział w
powstaniu 830 r. Na emigracyi jeszcze młody i niewyrobiony prze-
rzucał się z jednej ostateczności w drugą. Osiadłszy w Krakowie,
konserwatysta, katolik, - zakłada Księgarnię katolicką, a przytem
próbuje szczęścia w przedsięwzięciach handlowych - podejmuje się znacz-
nej dostawy masła do Hamburga - Oczywiście Żydzi mu to masło sku-
pują - Wyprawia on pierwszą przesyłkę - Z Hamburga przychodzi
wiadomość, że pomieszane w tem maśle są i zdechłe koty i szcze-
nięta itp. tylko z góry masłem pokryte, więc masła przyjętem
niebędzie i pozostawia się na Banhofie do jego dyspozycyi. Z wiel-
kim kłopotem został je sprzedać na smarowidło - a co poniósł
przy tem straty! - Założył Zakład wód mineralnych na

plantacyach

i płacił grubo orkiestrze wojskowej, która tam grać na otwartem miejscu zgadzała. Pomimo że Żydzi z całego Krakowa tam się zbierali i tańcząc hulali — dla pijących wody ani miejsca ani wygody lub przyjemności i ta próba się nie udała. Skarżył mi się też, a lubił mnie bardzo — „Chciałem zarazem trzeźwości zwiększać, żeby ludzie przestali umierać, — a chciałem wtedy na Wiśle zbudować, żeby ona swój bieg zmieniła, tylko dla tego, abym ja stracił." Z figlów powiadam mu, że się chce wziąć do rzeczy, trzeba było na I piętrze ponad wodami mineralnemi otworzyć Bufecik, — wina zagraniczne — szampana — i kotlety — i eleganckiej obsługi — na dole wody mineralne i stare baby — a tak by się udał „Szynczek pod Matką Boską" (bo Obraz N. P. Maryi był umieszczony na domu) — Ano to — Albo ja już o tem nie myślałem i czyż bym tego nie zrobił, ale kiedy nie wolno!" — Wydawał Czytelnię — W piśmie tem stworzył myśl Wystawy powszechnej w Krakowie i zbierał podpisy na udział w przedsięwzięciu — Zebrał deklaracyj coś na 17 fl. 50 kr. — Dopiero my mu dobrzy znajomi dokuczali. Księgarnia i wydawnictwo było dobrze — ale co za oryginalność, — Niemieckich Nerw nie sprowadzała wcale — nawet na żądanie! Już to Szlachcic zawsze przeglądał z pod maski francuskiego industriela. Kupił wieś Rybną, tam swe jeniały — nierozwinięte obrazki z ludem naszym zbierał „Mowa" — formal, — „Gospodyni" — i t. p. Opowiadał mi jakie wyżymki wyprawił. Rozesłał bilety zapraszające do tych gospodarzy, którzy czeladź na najem posyłali i tylko z temi kartami wstęp był dozwolony. — Tanie zapasy zaprosiło się przyglądali — na koniec uroczystości wyprał lud na Kopiec w ogrodzie, w bengalskim ogniu, jego, kocię

stojeł

że jest jego żoną – wdówką – okrzyczą wrotą i nauczyciele po-
wiastu – „powiadam Ci było prześlicznie!" – Niezwątpię!
Po powstaniu 863 r. cierpiący, zgryziony, – popadł na duchu.
W napadzie desperacji, rzucił się chwilowo w objęcia pan-
slawizmu – Mówi mi „przecież pochodzenie jedno, charakter
podobny – mowa tak mało się różniąca, – jakże nam łatwo
będzie zlać się z niemi i nad niemi zapanować." – Ja na
to „powiadasz Polski a Ruski to jedno – a że Katolicki a
polski jedno, – a znowu Ruski a schyzmatycki jedno, więc
według Ciebie Katolicki a Schyzmatycki to jedno!" – Jezus
Marya! – co Ty wygadujesz! – Słuchaj się nie mów tego nikomu,
i pewnie że to moja opinia! – przecież całe życie dowodzę że
Katolicki a polski to jedno – jakżeż bym mógł teraz na
Schizmę się pisać, – ot po prostu ze zmartwienia się
głupstwo przeplotło – ale słuchaj się nie gadaj tego więcej!
— I ten mój koncept pogrzebał całą teoryą chorobliwą.
Był to zacny, poczciwy, miły, delikatny człowiek, wykształ-
cony, utalentowany, – trzeba go było kochać. – Nieszczęśliwy!
Żeby był przyszedł na świat jako syn bogatych rodziców, byłby
sobie tysiąc razy dał rady – Ale być bogatym, używać świa-
ta, – a potem nieprzygotowanemu pracować na chleb, trud-
ne to zadanie. Pamięć pozostawił najlepszą po sobie!

Część IX

Towarzystwa Rolnicze Krakowskie
Leśne Zachodnio-Galicyjskie
Ogniowe Wzajemne
Dobroczynności
Bank Miłosierdzia
Resursa Mieszczańska
Strzeleckie.

1850 – 1876.

Część IX.

Udział w różnych Towarzystwach.

Podczas srogiego absolutyzmu, przy braku wszelkiego życia politycznego, znajdywano jedyne pole dla zaspokojenia aspiracyi narodowych w różnych specyalnych Towarzystwach. Między niemi zajmowało pierwsze miejsce

c. k. Krakowskie Towarzystwo Gospodarczo-Rolnicze.

Jeszcze przed wcieleniem Krakowa do Austryi w r. 1846 założył †zacny Senator Wincenty Darowski, dziedzic Mydlnik w Krakowskiem i Trzcinica w Królestwie, za pozwoleniem rządu (a już wtedy rządzili wszystkiem Austryacy) tak zwany Komitet Rolniczy, który się w mieszkaniu Darowskiego zbierał, i zajmował kwestyami gospodarskiemi. Z tego Komitetu powstało owe Towarzystwo. Pierwszą jego wielką zasługą było, że pomagało rządowi przy spisaniu prestacyi zniesionych powinności poddańczych — Ś.p. Darowski w r. 1849 czy 850 powiada do mnie, my dla Was pracujemy — a ty nawet niewpisany do Towarzystwa należycie, to wstyd, — zaraz zgłoś się na członka. — Tak też uczyniłem. Co roku bywało walne zebranie, — obrady, — wspólne obiady, toasty, bo nie mieliśmy naówczas życia publicznego. W r. 1859 czy 1860 wybrano mnie na członka Komitetu. Pracowałem szczerze i pamiętam, że z polecenia Komitetu wypracowałem memoryał o propinacyi, z którego bardzo byli kontenci, i którego użyć mieli. Wówczas bratowa moja Julia z Gruszeckich, — Sobiesławowa M. w karnawał przyjechała z Warszawy do Namiestnika na Bal do Zamku. Wszystko to był ozdobny. Ja temu nic winien nie byłem. Powstało Tow. Rolnicze Królestwa Polskiego — mój Brat nie miał ochoty do niego należeć, prosi mnie więc, bym go do Krakowskiego zapisał, aby miał wymówkę, że do tamtego nie przystępuje. Zgłosiłem go na posiedzeniu Komitetu, a tu Żyd, przeczytał, kiepska figura Erazm Niedzielski przeciw przyjęciu, z powodu owego balu występuje. B. ostro odpowiedziałem, rzecz wyjaśniłem, żądałem balotowania. Rezultat był pomyślny, — a ja z Komitetu wystąpiłem, oświadczając

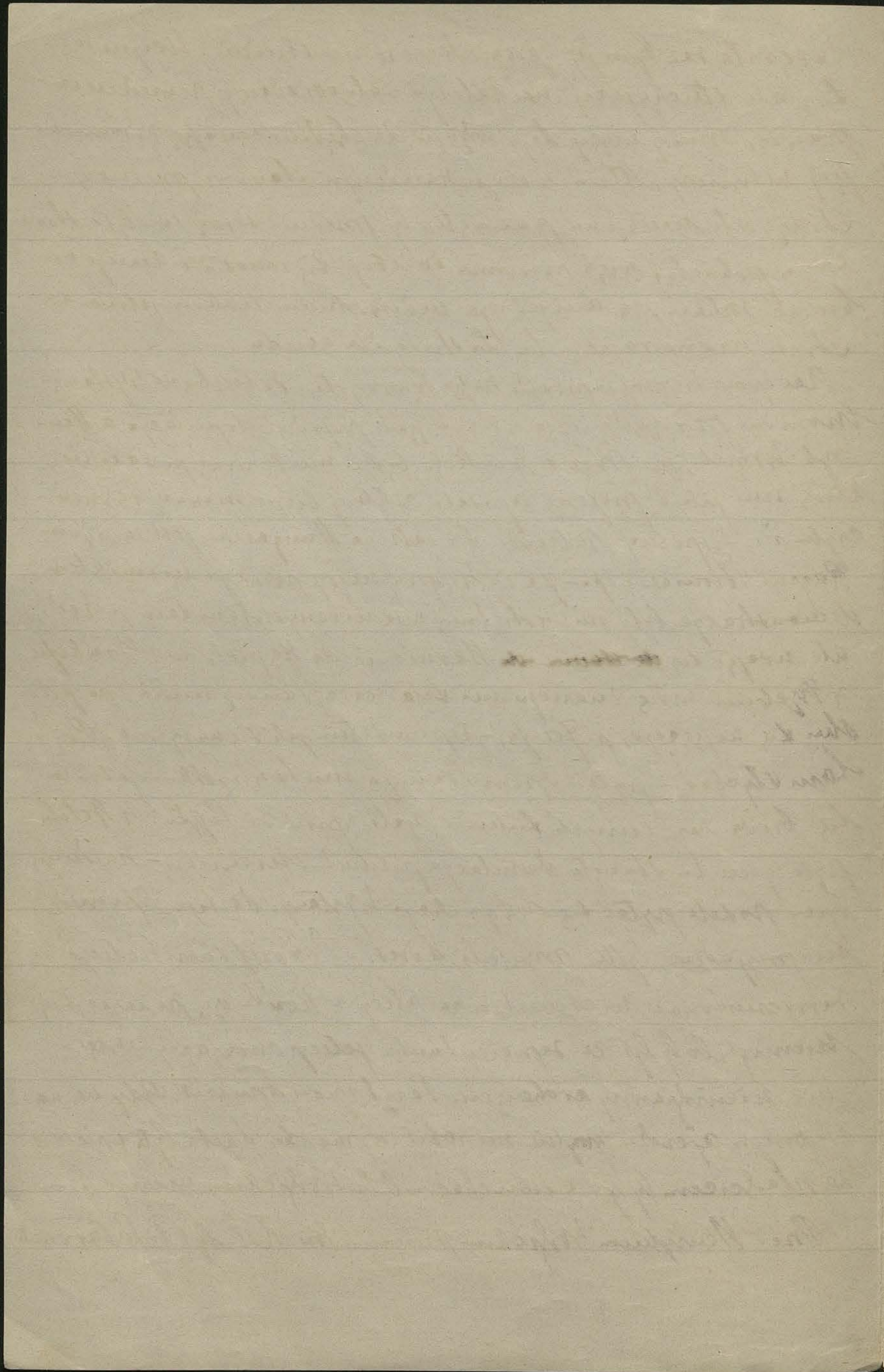
ści że w nim zamało kolegialnego ducha znajduję. Pozostałem jed-
nak członkiem Tow. i nadal, brałem czynny udział w obradach.
W r. 1860 przybył do Krakowa Inspektor Gimnazyów galicyjskich Euzebiusz
Czerkawski (późniejszy Hofrat, poseł na Sejm i do Rady państwa).
Właśnie przypadała rocznica śmierci Mickiewicza i było na-
bożeństwo żałobne za niego u S. Anny. Kazał bramę od Gimna-
zyum zamknąć i młodzieży nie wypuścił. – Gdy po posiedze-
niu Tow. byliśmy wszyscy w Hotelu Saskim na obiedzie, może
o 4ej wieczorem, – było to jakoś w jesieni (bo daty śmierci
Mickiewicza teraz nie pamiętam), ktoś przynosi wiadomość
że Czerkawskiego młodzież chce zabić i że on w niebezpieczeństwie.
Natychmiast Erazm Skarzyński i Alexandrowicz zawołał
temu trzeba zapobiedz, i zaraz udał się na ulicę Sw. Anny, tam do-
wiedział się że ów naówczas jeszcze urzędowania w Gracu [illegible]
germanizator schował się na 3 piętrze kamienicy obok Flor-
[illegible]. Wyszukawszy karetę Hra Kruszewskiego stojącą w
[illegible] przed domem [illegible] ją zwrotem [illegible]. [illegible]
przed wspomnianą kamienicą, każe wołać Czerkawskiego, wsa-
dza do powozu, sam siada na kozioł, a kilku słowy zgromadzonych
studentów wiezie swego, teraz tak zapalonego patryotę do Hotelu,
skąd tenże bezpiecznie w drugiej kolei się udał i Kraków o-
puścił. Kruszewskiemu, który go o to interpelował, opowiedział
nasz Skarzyński o dziwnego przypadku wyznanie. (Nie śniło to się
wtedy biednemu Skarzyńskiemu że z czasem będzie zięciem
tegoż Jenerała, że go tak prędko po ślubie porazi i że ugodzi
zabójczy życie.)
Wtedy to przywdziano stroje polskie, ale zupełnie czarne, ja jeden
w barwach ~~[illegible]~~ nosiłem – teraz wszyscy to czynią, a wtedy mi za
złe brano. – Należałem do niemajętnych mówców, pamiętam
że Barzyckiewiczowi, Krzyżanowi poprzednio na emigracyi w
Szkocyi przebywającemu i znajomemu angielskiego parlamentu
~~[illegible]~~ imponować chcącemu razów przydałem. Był to
czas mej najpiękniejszej popularności. – Młodzież uniwersytecka

zaczęła

Rozgadał raz by jej zdrowie wniósł na obiedzie. Uczyniłem to, ale słuchającej na galeryi sali obiadowej powiedziałem prawdę, mniej więcej tego wzięcia, że chętnie wniosę zdrowie naszej młodzieży, która w obozie narodowym stanowi przednią straż, ale niech ona pamięta, by przednia straż większa stracona pikietą, więc powinna do obozu się odnosić i swojego odbierać rozkazy, — a ani jednego indywiduum lekkomyślnie na stratę nienarażać, — bo to strata dla narodu. —

Raz znów Węgrzy zaprosili nasze Towarzystwo do Pesztu na wystawę. Umówiono porozumienie, że w Kontuszach pojedzie deputacya, a Henryk Wodzicki, jako prezes Tow. Rol. będzie miał mowę po łacinie, którą mu jakiś profesor napisał, w której będzie mowa o Warneńczyku i o wspólnej patronce, bo Patrona Hungariae jest zarazem Regina Poloniae i t.p. — Że do Węgrów mnie [illegible] pociąga sentyment, demonstracye były mi wstrętne, więc niezamyślałem tam jechać, ale udaję się ~~[illegible]~~ z Karusiową do Kąpiel, na Banhofie w Trzebini widzę znanego mi składcica, Sanoczanina, po polsku się mówiącego, p. Józefa, — zapomniałem jak się nazywał. Cóż tam słychać? pyta — opowiadam ja mu to wszystko. Zabrała się biedak bez innych sukni i wali wprost do Pesztu. W Hotelu pyta gdzie tu stanęła deputacya polska? — Nie wiedzą — na drugi dzień poszedł pytać się w dyrekcyi wystawy. Dostaje odpowiedź nie przyjechała, tylko przysłali adres. — P. Józef sam Galicyi reprezentować nie śmiał, — na ulicy w Kontuszu pokazać się nie mógł, bo by był za reprezentanta Galicyi uważany — więc nic niewidziawszy [illegible] Peszt znów opuścił. Gdy na naszym przyjeździe później mi robił wymówki, trzeba było upić się ze składcicem by go udobruchać. — Oto Wodzickimi wierzyć! —

Przed Henrykiem Wodzickim prezesem Tow. Rol. był P. Pułkownik



Michał Badeni – wzorowy człowiek ale najsłabszy w sumienności-wa a gdzie i jakiego sułtan był Sułkowskiem, nigdy się dowiedzieć nie mogłem. – Otóż w zaufanem kółku facecjonistów, byłem zwolennikiem, jak trzech szlachty napisało do mnie z list zwolennikiem, by na ogólnem posiedzeniu Tow. Rol. zaproponował, aby podobnie jak to uważał czynili wszyscy wszelkie płacić podatków zupełnie, – a tej wyrzeczeniu przez Walerego Wielogłowskiego wydawanej (zapomniałem jej tytułu) dowiódł co uczynić zamierza – Dziś list odszedł – Nazajutrz pisze Czas że P. Badeni dla nadzwyczajnego zdrowia i podeszłego wieku złożył prezesostwo – po nim obrano Wodzickiego Kraju i to początek jego wielkości.

Franciszek Trzecieski, niedowiarczy przebiegły człowiek, wymyślił sobie środek do postawienia się na czele Kraju. Zaprowadził on tajną organizacyę w Tow. Rol. a to jako Referentów powiatowych, którzy z pomiędzy siebie wybierali Seniora Cyrkularnego, a ci razem znów mieli mianować Seniora Seniorów na całą Galicyę, upoważnionego do traktowania z organizacyą narodową innych części Kraju. – Ale niemający powagi i miru u ludzi Trzecieski stworzył rzecz, lecz nie dla siebie, prawdopodobnie jak z Tow. Ogniowem, tak i tutaj Seniorem Seniorów zdaje mi się został Piotr Gross. Krakowskim Seniorem Dyz-orna Chromy Rządca Potockiego z Krzeszowic. Ten zaprosił nas kilkunastu do siebie, – i bierze mnie do drugiego pokoju i pyta czy przyjmę godność Referenta (czy korespondenta) Krakowskiego – objaśniając mnie że to organizacya tajemna. Ja mu na to: że mojem zdaniem to co potrzebne dla nas, to nam wolno jawnie robić – co zakazane – (powstanie) tego robić nie powinniśmy, boby to było nieszczęściem dla Kraju, a co do tajnej organizacyi, to będąc młodym chłopcem, gdy Profes

sor

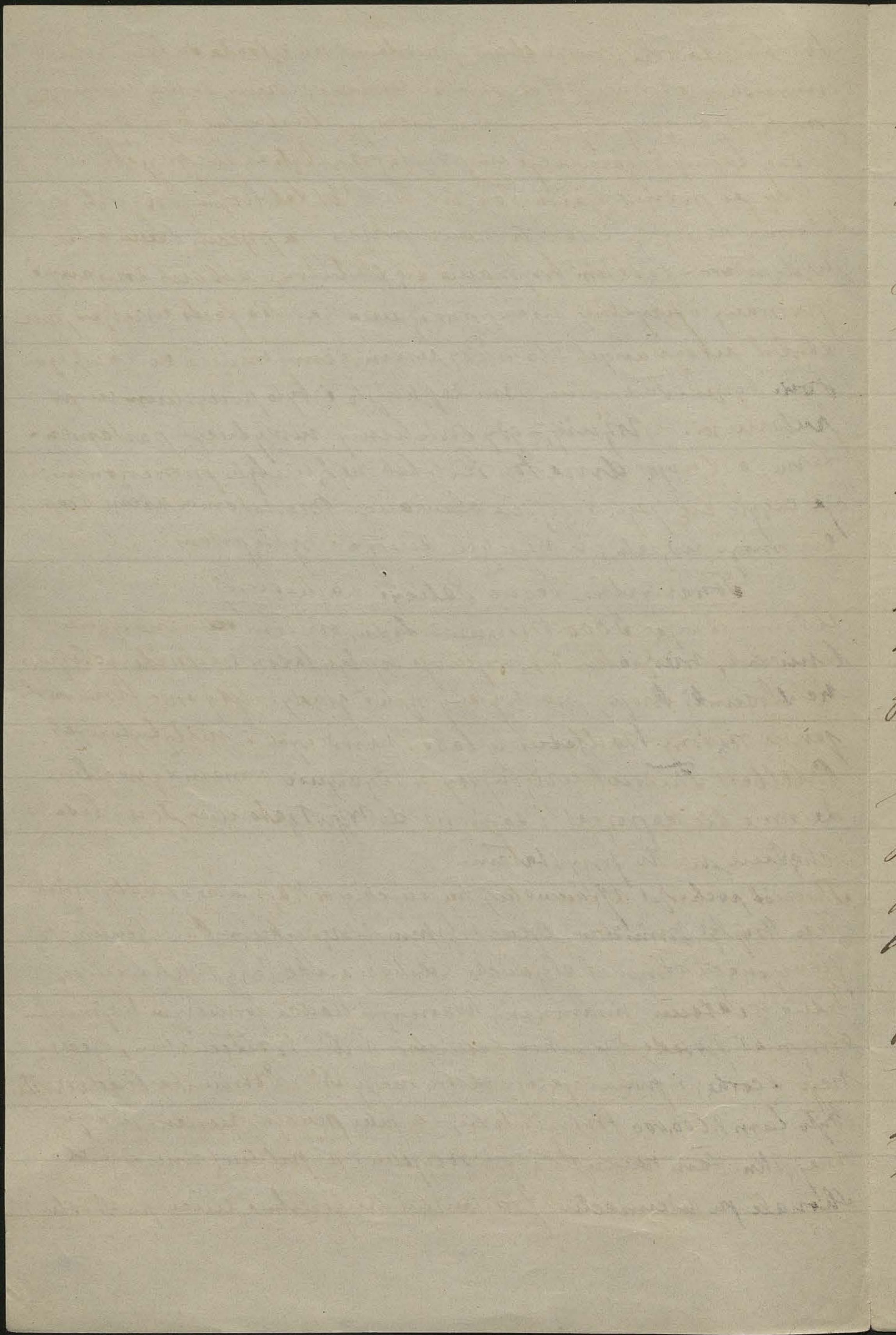
tor Trenkowski musiał chcieć przedstawić na członka do loży wolnomularskiej odpowiedziałem mu, że nieznając rzeczy, do niej niemogę przystąpić, a rzeczy tajemnej znać niemogę, – lombardziej teraz byłem do żadnej tajnej organizacyi nieprzystąpił. Wzięto to źle przyjęte.

Gdy zaś podczas zjazdu Tow. Rol. w r. 1861. tak liczne odbywały się tajemne narady, że sala była prawie próżną, ja przeciw temu ostro wystąpiłem – żądałem trzymania się statutów, – albo ich zmiany i poprawy oficyalnej, niewprowadzania zaś via facti urządzeń poza statutem nieznanych – bo wtedy niemożemy wiedzieć co z naszego Tow. będzie. To wyrównie mi zaszkodziło i było początkiem niepopularności. – Później, – gdy dostaliśmy instytucye parlamentarne, a swoją drogą Tow. Rol. tak niezręcznie było prowadzonem, że ciągle się jego rozejścia obawiano, – przestałem w niem brać czynnego udziału, a nareszcie z niego i wystąpiłem.

Towarzystwo Leśne Galicyi Zachodniej.

Administrując 5600 morgami lasu, czułem całe znaczenie leśnictwa, wiedziałem o szkodliwości wpływu lasów na meteorologiczne stosunki kraju, – na wylewy rzek i grady. – Gdy więc Krakowski jeden z dobry nadleśniczy lasów rządowych i instytutowych P. Albert Thieriot urzędujący w Rzezanie wówczas szczególnie ze mną się zapoznał i zaprosił do współzałożenia Tow. Leśn. chętnie na to przystałem.

Thieriot pochodził z francuskiej hugenockiej w Wajmarze osiadłej rodziny. Jego stryj był ministrem, Ojciec wyższym urzędnikiem. On w Genewie w pensyonacie otrzymał elegancką edukacyą. Skończył Akademią leśną w Saksonii, mianowany honorowym Radcą górniczym Wajmarskim otrzymał posadę Dyrektora Leśnictwa u X. Wittgenstein, ożenionego z córką, i posiadającego dobra między X. Dominika Radziwiłła. Było tam 1,000,000 morgów lasu, – a jako pensya, dzierżawa jednego majątku. Tam nauczył się po rosyjsku i po polsku (umiejąc do skonałości po niemiecku, francusku, angielsku i nieco po włosku)



uczeni się z polską, i pisał dzieła o leśnictwie po polsku. Gdy w r. 1845 Rząd Krakowski rozpisał Konkurs na powyżej wspomnianą posadę Leśniczego, mało potrzebujący, - chcąc się zbliżyć do swoich w Drezdnie mieszkających zgłosił się, został zamianowanym i przed samą okupacyą 1846 r. objął urzędowanie. Był on później Radcą leśnym (albo oczekiwał tego czy Ministerium rolnictwa znów łączono z owem Skarbu) lub Radcą skarbowym w Wieliczce, Krakowie, Presburgu, Tryjeście aż Hofratem, prezesem Dyrekcyi dóbr Skarbowych w Gorycyi. Przyjaźń nasza trwała lat przeszło 30. - Odwiedzałem go w każdem miejscu urzędowania - Korespondowaliśmy ze sobą bez przerwy. - Ciekawe rzeczy opowiadał o Litwie. Znał dobrze Towiańskiego, właściciela wioski, ortodoksa bez reputacyi, ten obciążył wioskę w Banku, zostawił na łasce dwoje małych dzieci i umknął zagranicę - Rząd zajął się dziećmi - Córeczkę dano na edukacyę do Klasztoru, Synka do Kadetów - i ci oboje są porozstawiani. - Znał doskonale obu braci Jankowskiewiczów - oficyalistów, - którzy korzystali z powstania aby zniknąć z tamtąd, gdzie trudnoby im było dłużej pozostawać.

Towarzystwo leśne musiało się początkowo oprzeć na urzędnikach leśnych, - Czechach, ale chcieliśmy żeby Obywatele do niego przystąpili i polscy leśniczowie - Towarzystwo używało mowę bez różnicy języka polskiego i niemieckiego, wystawiało dyplomy albo polskie, albo niemieckie, publikowało także Sposób taksy i swe roczniki, nawet żeby urazić nie starało się o tytuł c. k. choć Kral. Roln. takowy posiada.

Ale Szlachta niechciała koleżować z Leśniczemi, a zganiała na język niemiecki, Towarzystwo wegetowało, ale nie kwitło. Na zjazd do Wiednia w celu utworzenia Centralnego Austr. Tow. les. delegowano trzech członków - między niemi Thieriota

i

i mnie. Zastrzegliśmy w debatach, aby nie Członkowie indywidual-
ni Wiedeńscy, ale żeby Towarzystwo pojedyncze przez swych dele-
gatów były do głosowania jednako uprawnione; gdy nam tego
nie przyznano, my jedni do Centralnego Tow. nie przystąpiliśmy,
Ale to niepomagało, był przesąd przeciw Tow. Wtedy porozumiaw-
szy się z Tow. Roln. Kr. robię propozycyę połączenia się obu
Tow. – w ten sposób, by leśne miało osobnego prezesa, który by był
Wiceprezesem rolniczego, i było jego sekcyą. – Tow. leśne mej
propozycyi nie przyjęło. – Gdy przeniesiono Śnierotę do Peters-
burga Tow. Les. już istnieć nie mogło, udają się do mnie bym
ich ratował. Przystaję pod warunkiem fuzyi, zgadzają się. Ja
znów przeprowadzam całe urobowanie z Tow. Rol. skutecznie, wno-
szę ogólne posiedzenie do Krakowa, mam zagajać Zebranie
mowę ad hoc, pogotowiu, – gdy mi Wiceprezes Gross i Sekre-
tarz Stańkiewski mówią, że nie ma zgody na połączenie obu
Tow. – bo leśnicy się dowiedzieli że Tow. Rol. przez zakupno Czer-
nichowa popadło w deces i przez fuzyę chce się ratować! –

Odpowiadam, że mogli mnie już lepiej poznać, – mnie
przyjaciela Śnieroty i współzałożyciela Tow. aby mnie podtykać
czynności nie szczere i zdolnym – ale trudno – nie znają
mnie dostatecznie – Lecz jedno mogłem ich zreflektować, że Tow.
Rol. to Chlebodawcy, Panowie, a Tow. Les. to Służący, i że
dotąd praktyka okazywała że Leśniczowie obradzali Panów it
ale nigdy Panowie Leśniczych. – Widzę, żem z szpetnych zrobił
wstające się z socyalistami i Skiby, więc się poprawiam, składam
dyplom, wystąpuję z Tow. i na posiedzeniu nie będę. –
Bawcie się! posiedzenie nie było – Tow. tylko w mieniu ich
istniało a po trzech czy czterech latach połączyło się z Roln. Krak.
Że to moja myśl była, o tem nikt nie wspominał.

Wzajemnie

190

Wzajemne Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia.

Powstanie tego Tow. charakteryzuje doskonale i ówczesne Rządowe stosunki i nasze życie obywatelskie. Franciszek Trzecieski przez 18 lat starał się o pozwolenie założenia Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń – Acienda Assecuratrice i inne Tow. dawały w Wiedniu łapówki; – i przez 18 lat Rząd odmawiał pozwolenia. Nareszcie zezwolił, jeżeli pewna kwota ustalona, zostanie do ubezpieczenia. Podpisy kilkakrotnie żądaną cyfrę przewyższyły, Szlachta się licznie zjechała, rzecz pewna i łatwa do przeprowadzenia – A w tem pokazuje się trudność. Jedni chcą by Trzecieski był Dyrektorem, – drudzy by Wodzicki, – a Adam Potocki aby był prezesem Rady Nadzorczej, – Trzecieskiego zaś odpędzić. O to były by się wszystko rozbiło. Przekonałem się o tem mnożący i wymyślili pośrednik. Trzecieskiemu dali tytuł dożywotniego Kuratora i płacę, ograniczając jego prawa do zera. Nie chciał tego przyjąć, – ale mu przedstawiłem, że nie niedostanie, że dzierżawi Rząd spełnia naciszem, a na przyszłych kancie nie przeprowadzi, to teraz możebna, a jego 18o letnie trudy stracone. Pojął i przyjął. – W wyprawach przewodniczył stary Gołaszewski zarozumiały i impertynent. – Gdy kto nie po jego myśli mówił, robił grymasy, przerywał, pytał czy prędko Pan będzie dalej mówił i t. p. – Zarzuceniu, takim starcem jak Gołaszewski; – porównywał go z Marszałkiem Sejmowym Małachowskim.

Ja tam dwa razy miałem sukcess raz gdy P. Gniewoszowi urzędnikowi, ale i Obywatelowi pomimo krzyku chałastry wyrobiłem głos, zaś mi on zawsze w ciągu lata dziękował, a powtórze gdy chodziło o to czy Delegaci mają mieć diety. Jedni wrzeszczeli, że bez diet to sami bogaci tylko będą delegatami

ale

(x)

Pan Górsza, pensyonowany Dyrektor szkoły Wydziałowej

ale nikt ze zdatnych. Dendy wołali chcemy za delegatów ludzi niepodległych etc. – Ja im powiadam, alež Majątek chociaż ma rozum i uczciwość nie daje monopolu, ale ich też bynajmniej nie wyklucza" – Zato, gdy w jakowejś kwestyi żądałem reasumcyi, bo przy głosowaniu było przypadkiem bardzo mało obecnych – Gołaszewski skrzyczał mnie i zbytem zmieszał, że aż mu musiałem powiedzieć by się hamował. Ponieważ z wszystkiemi nie szedłem ręka w rękę – tego nie obrano mnie do Rady Nadzorczej – wraz z Leonem Skorupką byłem ostatni, i o jednej liczbie głosów. Zamiast ponownego głosowania, zarządzono losowanie, Skorupka wygrał. – Gdy mnie nawet Ajentem nie mianowano, co w pierwszej chwili było dobrze widziane – Więc już na obrady Tow. nie chodziłem, ale zawsze się w niem ubezpieczałem. Działo się to w 1861.

Ogólne Towarzystwo Dobroczynności w Krakowie.

Założone i urządzone przez mego Dziada, do Towar. Dobr. przystępowali wszyscy Mieroszowscy – i ja także. – Po Ojcu odziedziczyłem Opiekunistwo jednej Sali a wybrano mnie Wiceprezesem i przewodniczącym Komitetu odbudowy domu. – Tow. to było falangą starych safandułów i niedołęgów. I tak gdy członek jeden, (~~niestety, wspomniałem jego nazwisko~~) (x) zarzucał Prezesowi i Radzie ogólnej że Kapitały Towarzystwa wypowiedziane i spłacone one za dochód uważa i konsumuje, trzeba było wielkiej pracy by tym baranom wytłomaczyć co jest dochodem, – a co Kapitałem mającym być elokowanym. Nareszcie stanęła uchwała że trzeba wydatki na tak długo ograniczyć, by nowych starców nie przyjmować, póki owe kilkanaście tysięcy Reńskich znów funduszowi założowemu zwrócone nie będą. – Wtedy niezmyślny

Pan

Pan Prezes Dr. Konstanty Hoszowski, Senator, który ciągle podpatrzył te wszystkie nieporządki i marnotrawstwo zabrał głos

„O tak moi Panowie, od czternastu przeszło lat, jak mam honor przewodniczyć Szanownej Radzie Ogólnej, niejednokrotnie to mówić że nietylko miasto nasze, ale powiem kraj cały zwraca dziwnie uwagę na nasze czynności i na nasze zawiadowanie groszem należącym do Starców Kalek i Sierot zostających pod Opieką naszego Tow. Dla tego to z całą sumiennością i otwartością się tak powiem postępować winniśmy, – co, – dla wszelkiej pamięci, te słowa Pan Sekretarz zechce zapisać w protokole – niech tam będzie ślad, że ja zawsze w tym duchu mówiłem –"

P. Karczmarski Kupiec, przewodniczący Wydziału Spraw, był za przyjmowaniem wszystkich zgłaszających się Kwalifikowanych, bez względu na etat, tj. liczbę oznaczoną wiele utrzymać można wedle naszych rocznych dochodów, – jego jedyny argument był „ale Nasze Tow. Dob. które nie przyjmuje zgłaszających się, – to po cóż my jesteśmy towarzystwem?"

Hoszowski chciał sprzedać Realność Tow-a przy plantacyach wystawić nowe ozdobne – Ciekawym czemuby był żywił lokatorów tego pałacu wszystkie pieniądze na budowę wypadłoby przy? – Otóż stanąłem do zwrotu straconych Kapitałów, tj do odnośnej uchwały o której powyżej – że ujarzmiłem Karczmarskiego i przeprowadziłem że tylko za pieniądze na ten cel pozyskane przez składki będzie się budowało dom na starym placu.

Żal mnie się też poskarżę, gdy byłem na Sessyi Rady Państwa w Wiedniu Dr. Seiborowski przeprowadził uchwałę w krótkiej drodze że Wiceprezesi mają po kolei w Zakładzie dyżur odbywać – Gdy wróciłem, dowiedziałem się o tem, powiadam w Statucie są obowiązki Wiceprezesów dokładnie opisane, zmienić Statut, albo nasze uchwały aby o tyle, by były powiedziane ale wszystko.

Nie

~~(x)~~ ~~Pan Giersza, pensyonowany Dyrektor Szkoły Wydziałowej~~

Nie! – To nie! Członkiem, Ojcem Sali będę – ale Wiceprezesem już nie będę. – Wtedy przysłany Sciborowski, po niezrównanym Hoffowskim teraz jest prezesem –

Arcy Bractwo Miłosierdzia i Bank pobożny

Do tego również przystąpiłem, bo wszyscy starszego rodu doń należeli. Ale raz tylko byłem na Zgromadzeniu – Księżec przed i po sesyi, głośno odmawiać modlitwy i litanie, to mnie zamało bawiło.

Resursa Mieszczańska

Jej Założycielem był Xiądz Stanisław Jabłanowski, b. Kapitan Artyleryi Gwardyi; Kawaler Ord. Virtuti Militari, – który odznaczył się przy Obronie Warszawy. – Przez Kościuszkę w r. 1815 czy 1814 w Paryżu Alexandrowi I przedstawiony, a przez tego W. Ks. Konstantemu polecony. – Patriota niepoślakowany. Żeby był wstąpił do Armii Rossyjskiej, albo przynajmniej do Korpusu Litewskiego, jak tego żądał Konstanty, byłby zrobił karyerę, nie przystał na to i jedynie Kapitaństwa się dosłużył. – Pateyonat i Waryat od młodości do śmierci, jakich mało. Jego Matka Walewska z domu, musiała być siostrą Walewskiego, którego żona miała stosunek z Napoleonem I. Gdyż lubił opowiadać Jabłonowski, jak, gdy Pani Walewska urodziła syna (później Szego Ministra francuskiego) przybył do nich na wieś adjutant Cesarski; dla syna przywiózł patent Hrabski; – (a więc Ojciec dziś go wyprzeć nie mógł, bo dostał inne nowe imię) – a dla Ojca Wielką wstęgę Legii Honorowej. Gdy Pani wyzdrowiała, Stary Walewski kazał zaprzęgać do Karety, wsadził w nią Magnifikę jej syna, dyplom i gwiazdę, i wszystko posłał Cesarzowi; – a przynajmniej do Warszawy. Młody Walewski chował się razem z Jabłonowskim. Mieli pokoje mansardowe obok siebie. Raz ten ostatni już 12 do 14 lat mający chce odwiedzić sąsiada. Ten z figlów drzwi na klucz zamyka. Jabłonowski wraca więc do swego pokoju, wychodzi oknem na dach, by drugiem oknem

wejść do Walewskiego, przy tem trzyma się ręką żelaznej ba-
lustrady nad gzymsem, a już na dachu pałacu. Ta, zardze-
wiałemi hakami przypięta puszcza, i on spada na brukowany
podwórzec. Zęby sobie powybijał, żebra i rękę połamał, coś
12 miał uszkodzeń, — a wylizał się i należał do najzdrowszych.
Oficerem będąc należał do Masonerji, według ówczesnej
mody. — Raz do ich loży przybyli jako goście delegaci loży „Bra-
ci połączonych Słowian" (frères slaves reunies). Był to
pierwszy objaw panslawizmu. — Gdy jeden z tych gości
miał mowę, a ta się Jabłonowskiemu, który właśnie z
dobrego przyszedł objadu, nie podobała, rzucił na niego i
trafił go w głowę butelką pełną wina, — i zamotanny
je couvre la loge (występuję z loży) wyszedł, tak prze-
stał być Masonem. —
Biedacy exploatowali jego gwałtowność, — Gdy mieszkał w
Kobylance, górale po prośbie chodzący zgadali się aby to
obstrogie, on wypadał bił ich, — a oni płacząc tłomaczyli
się że są pogorzelcami i proszą o wsparcie, wtedy ich płacił.
Gajowy (było to w Parie) przynoszący gazety i listy z pocz-
ty z Chrzanowa spóźnił się — wiedział co go czeka, więc
nie przyszedł do dworu, gdzie już na ganku czekał Książę
z kijem, ale tam zmienił postać jakiegoś przechodzącego
chłopa, ten i bicie dostał i po wyjaśnieniu sprawy, zapłatę
za nie. W Krakowie na balkonie karmił wróble, — jeżeli przy-
leciał jaki obcy wróbel on kijem na niego — Skutek był taki,
że i obcy i swoi przestali na te gody przybywać. Raz przy-
chodzi do mnie dobry i zacny mój przyjaciel Edward Rembow-
ski i powiada że ogromnie głodny idzie z objadu u Jabłonow-
skiego. Dziwię się, bo tam była dobra kuchnia, oto dowia-

duję się

195

dużo się że mu Księżę nie pozwolił jeść barszczu, bo pasłudniczy, odesłał kucharzowi paszteciki – niech je sam żre, kiedy taki pasłudniczy – a gdy przypomniano polędwicę, porwał kij i polecił do kuchni bić kucharza – to już było zadużo dla Kembowskiego, zebrał się i poszedł. Dano mi do czytania jakąś książkę cierniącą polaków – gdy kwiatek przeczytał, książkę o ziemię i dalejże jeden ze stołbów (niby per imaginationem a nie per procurationem, zastępcę autora) kijem obrabiać. Mówiono o nim, nie wiem czy prawda, że Żydowi raz wybił oko. Zobaczywszy to miał powiedzieć „Żydzie co chcesz za oko?" – Ja oczami nie handluję – miała być odpowiedź. Nieznośny był że zawsze jedno powtarzał – gdy spotkał kogo z nas zawsze mówił o teściu mego Brata „On Władysław, ja Stanisław, on Gruszecki, Gruszka, ja Jabłonowski, jabłko, jednego dnia wstąpiliśmy do wojska do tejże samej baterii, jednego dnia zostaliśmy oficerami i razem nie wskóraliśmy".

Ten więc Jabłonowski założył Resursę Mieszczańską w tym celu by się zżyła inteligencya ze sobą i z wyższem mieszczaństwem Szlachta, – by było miejsce do obradowania nad bieżącemi sprawami etc. Zaproszony do udziału, przystąpiłem, dałem pożyczkę na wieczne nieoddanie, wybrany do Komitetu byłem czynny w Administracyi. Jabłonowski spostrzegłszy nie zgadzającego się, zaraz krzyczeć – fotografowi Rzewuskiemu, Gospodarzowi Resursy, – o coś z nim się sprzeczając powiedział „Cicho, milcz" – Rzewuski na niego „Ty sam milcz, coż to sobie myślisz" – Zmiarkował się „daj buzi, – myśmy jednacy, nas dwóch by świat zbudził" – ale co dzień była nowa awantura – Gdy raz na posiedzeniu Komitetu wrzasnął „ja tak chcę" – ja mu na to „Xiążę jesteś naszym Konstytucyjnym Monarchą – qui règne mais ne gouverne pas – My tu większością głosów decydujemy.

od tego czasu nie cierpiał mnie - Do mego Ojca poszedł na skargę że mu tem powiedzeniem żeby wyzwałem - przestał mi się kłaniać, złożył prezesostwo i wystąpił z Resursy. Ofiarowaliśmy mu pierścień na pamiątkę - był mi uprzedzony. Powiadał - to dziwna rzecz - W Krakowie 30 instytucyj założyłem: Tem - resursa jest 30ta, a z każdej mnie wyrzucili! Tacy to ludzie niewdzięczni. - Owato ks. założył dom przytułku i pracy - ale zaczął dziadów musztrować, dziewiętnikom nowi-nowce i od nich przysięgi odbierać, na Sesyi wyrzekł p. Lepińskiemu, b. Oficerowi Ułanów, Właścicielowi Hotelu Drezdeńskiego także powiedział. Milcz" - Na co Lepiński „Żebyśmy oba jeszcze w Wojsku byli, - i gdyby X[ks.] był moim zwierzchnikiem, jeszcze nie miałbyś prawa tak do mnie przemawiać, a ja bym na to nie pozwolił, - tem mniej tutaj na to pozwolę to sobie Księże pamiętaj" - Masz racyę, masz racyę, daj gęby".

Po jego ustąpieniu istniała Resursa jeszcze ze 3 lub 4 lata prezesem był D[r] Machalski - aż słabła - słabła i umarła.

Towarzystwo Strzeleckie

Ma w tem swe znaczenie, że jest ostatkiem Konserwatorskiego Mieszczaństwa - Tak je pojmowałem i dlatego doń przystąpiłem. Naturalnie byłem członkiem najbezczynniejszym. Raz przy strzelaniu do Kurka powiadają „a Pan Hrabia nie strzeli?" - Nie, bo ja i tak między Panami jestem najlepszym strzelcem. - A zkąd to przekonanie? - Bo każdy z Panów, choć raz kiedy strzelił, a ja ani razu, - ani jednego złego strzału nie dałem. - Zamyślili się, aż ktoś zawołał, - bo P. Hrabia nigdy nie strzelał. Z czasem z Tow. wystąpiłem, gdy niektóre elementa mi się mniej podobały - ale przyjaźń pozostała, dowodem toast w Jubileuszu Odsieczy Wiedeńskiej

~

Treść

Towarzystwo Gosp.-Rolnicze.
Dunowski - Badeni - Wodzicki - Tajna organizacya.
Tow. Leśne Galicyi Zachodniej
Thieriot.
Tow. Ubezpieczeń od Ognia
Fr. Trzecieski - Henryk Wodzicki - Adam Potocki - Henryk Mieczkowski - Gołaszewski - Barszczewicz
Tow. Dobroczynności
Hozowski - Gierza Dr. Szlorowski
Arcy Bractwo Miłosierdzia
Resursa Mieszczańska
X. Stanisław Jabłanowski
Towarzystwo Strzeleckie.

198

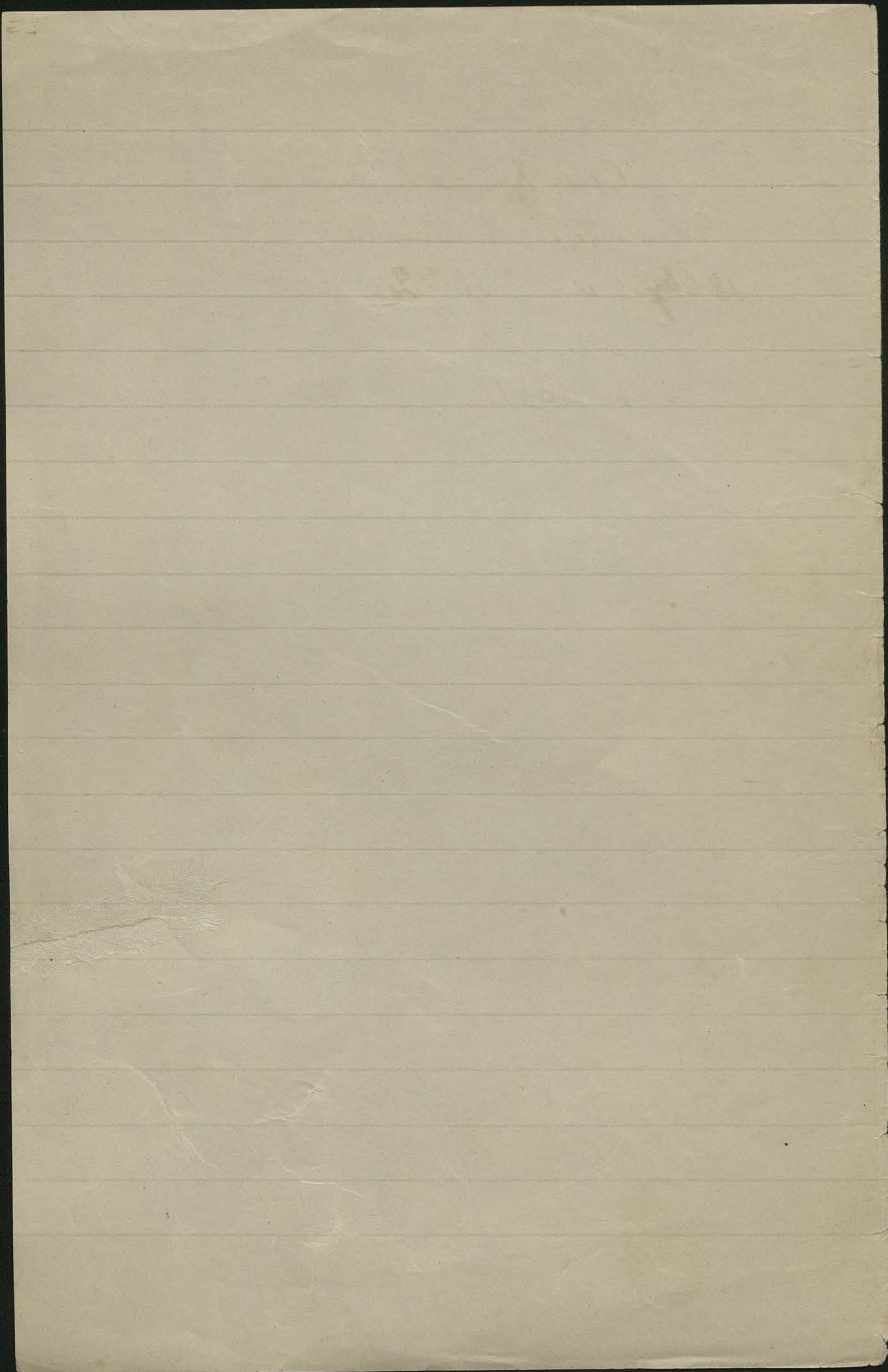
Część X

Rada miejska Krakowska

1866/7 do 1872.

i

od r. 1881.



X.

Rada Miejska Krakowska.

Sprowadziłem się dla edukacyi synów do Krakowa, i zamieszkałem dworek z ogrodem przy Ulicy Krupniczej położony a w tym celu od P. Antoniego Wojczyńskiego[1] zakupiony. (Na części ogrodu wystawiłem Kamienicę dziś pod L. 11. położoną ze stajniami, wozowniami i oranżeryami, - później na pralnię i pawilon przerobionemi, fundując w ten sposób nasz dom w rodynachi. Dworek sprzedałem P. Czerny, lecz go moja Synowa Anna odkupiła, zburzyła i na tem miejscu swą dwupiętrową kamienicę wybudowała.) - Wtedy to, w r. 1864. otrzymał Kraków autonomię, t.j. swój statut, a według niego własną reprezentacyę, magistrat i swobodną administracyę spraw gminnych i policyjnych. Gdy Lwów i Kraków nienależą do powiatów od nich nazwanych, lecz osobne powiaty stanowią są ich Magistraty odnośnemi urzędami powiatowemi czyli Starostwami, - a ż burmistrze, (głównie przez swych II^ch Wiceprezydentów, fachowych urzędników), Naczelnikami tych powiatów. Etatowych urzędników mianuje Rada Miejska - Ona też wybiera burmistrza na lat 6, z tytułem prezydenta, i jego zastępcę na wypadek choroby lub nieobecności, t.j. I^o Wiceprezydenta na lat trzy. 60^u Radców urzęduje także przez 6 lat - lecz w ten sposób, że co lat 3 połowę Rady się na nowo obiera. Aby to przeprowadzić postanowiono, że połowa zpierwotnie wybranych, - a losowaniem naprzód oznaczona, już po 3^ch latach nowo obranym miejsca ustąpić musiała. Wybory odbywają się kuryami. - I^o stanowi inteligencya t.j. urzędnicy, profesorowie, Adwokaci, Notaryusze lekarze etc. - II° stanowią właściciele realności, podzieleni na Sekcyę wyższą i Sekcyę niższą opodatkowanych. - III° obejmuje

handel

handel, przemysł i rzemiosło i dzieli się także na dwie Sekcye.
Przy pierwszych wyborach Bankier Wincenty Wolff [2] wybrany w
1m oddziale II i III Kuryi przyjął mandat w tej ostatniej, a
ja, jako najwięcej po nim głosów mający wstąpiłem na jego
miejsce i tak przez 6 lat funkcye Krak. Radcy Miejskiego
spełniałem.—
Jak każda nowość u nas, tak też i nowa Rada Miejska była czemś
bardzo popularnem i wziętem. Ze szlachty oprócz mnie byli wy-
brani Piotr Moszyński [3], i Hrabiowie Henryk Wodzicki [4] i Adam
Potocki [5]. Prezydentem obrano Profesora Med. Dr. Józefa Dietel a
I Wiceprezydentem bankiera Ludwika Helzel de Sternstein. [6]
ten, w swoim domu na rynku, róg ū Ulicy Sławkowskiej, oddał
nam nawet trzy pokoje do poufnych zebrań i narad.—
Zanim przenieśliśmy się do nowo urządzonej sali radnej w ratuszu,
niegdyś pałacu Wielopolskich, — obradowaliśmy w sali Hotelu Saskie-
go — i aż do załatwienia wyboru nowego prezydenta, pod przewodnic-
twem dotychczasowego Burmistrza, Radcy Namiestnictwa J. Seiler.
Podzieliliśmy się na Sekcye — ja dostałem się do Skarbowej. Wolff
wybrany przewodniczącym — ja jego zastępcą, — a gdy on później dla
podeszłego wieku się usunął z Rady, mnie w jego miejsce wybrano.
Jedną z pierwszych naszych czynności było uchwalenie stosownej
nagrody, t.z. odprawy (Abfindung) dla Seilera. Wszyscy uznawali
że ją dać trzeba. Nikt nie chciał się referatu w pełnej radzie podjąć,
by „popularności" nie stracić. Wezwano mnie do tego. Przyjąłem.
Powiedziałem kilka pięknie brzmiących frazesów o sprawiedliwości,
która głównie nam przystoi, gdy od wieku doznajemy niesprawied-
liwości itp. — i rzecz jednogłośnie uchwaloną została — Nie zaszkodziło to
mi to wcale w opinii i owszem — a przychyliło wszystkich starszych u-
rzędników.—
W Sekcyi II, Skarbowej, oprócz przewodniczenia i udziału w
czynnościach byłem stałym referentem budżetu dochodów

a

+ abraham

społeczne lekcyi urzędnikiem wraz z p. Ciaszem, naczelnikiem mej
ściągobiorca rachuby rozkład księgi w ten sposób, by budżetowanie od-
powiadało systemowi przyjętemu rachunkowości. Za pierwszy po-
myślnym krokiem wynagrodzenia przez wojsko za dostarczane place
manewrów na błoniach.
Lecz najważniejszy, + a w błogie skutki obfity czynnością była na-
stępująca. – R. M. Gumplowicz, – niegdyś kupiec, – który mnie znał
jeszcze dzieckiem, – przyszedł do mnie, z propozycyą, – byśmy wspólnie
jedną sprawę poruszyli: – że on mi do niej materyałów dostarczy, a
ja, żebym ją na posiedzeniu Rady podniósł, popierał i bronił,
gdyż on (izraelita) nie potrafi – i to jeszcze po polsku publicznie
przemawiać. – Oto o co chodziło. Loebenstein, – niegdyś biedak, fa-
brykant octu, – a wtedy dzierżawca miejskiej akcyzy z poborem dodatków
miejskich i wszystko miejskiego, – utworzył sobie w ten sposób z tej dzier-
żawy monopol, – bo raz lub dwa, każdy raz przed ekspiracyą trzech-
letniej dzierżawy, – po cichu jechał do Wiednia, gdzie miał protekto-
rów, – i znów, – nieco podnosząc czynsz, zwolniony z licytacyi brał dzierża-
wę na dalsze 3 lata. Przez to wszelkie z nim konkurowanie, czyli
rywalizacya stawały się niemożebnemi, – a on doszedł do milio-
nowej fortuny. Trzeba więc zaraz natchnąć Radę, by się udała z
prośbą do Cesarza aby nakazał Ministrowi Skarbu, – aby po wyj-
ściu obecnej dzierżawy, rozpisał licytacyę i o niej Miasto uwia-
domił, + gdyż i ono chce o takową kompetować. Któżby się spodzie-
wał, że w Radzie nawet na oponentów natrafi? Pokazało się
jednak że 16 na 60 Radców w dziwny sposób sympatyzowało z
Loebensteinem – Miałem ich listę. Obejmowała ona najpierwszych
ludzi, dziś już zmarłych, – ale tak powiązanych, – że i dziś, teraz
wymienić ich nie chcę. Przecież przeforsowaliśmy uchwałę.
Skutek otrzymano w Wiedniu. – Gmina utrzymała się przy dzierżawie
ale kogo z daleka od tego wszystkiego trzymano – to mnie i Gumplo-
wicza. – Ponieważ potem z tego zarzutu wkładano – o mnie nikt na-
wet nie wie, że ja to przeprowadziłem. – Inspektorem Generalnym

akcyzy u Loebensteina, po śmierci starego polskiego Oficera p. Szymono-
wicza, którego dzieci byłem opiekunem, został p. Michał Borowski 7)
b. oficer austryacki – Ten, wiedząc że Miasto obejmie akcyzę, a
chcąc swą posadę utrzymać, zgłosił się do mnie i bardzo mi wiele
ważnego dostarczył materyału. Zapewne będąc od 3 do 3½ lat przyj-
mowanym przez Loebensteina, – niebardzo wszędzie mego sobie
przecież był albo postąpił, – ale Miastu wielką oddał przysługę.
Synowie Loebensteina Zygmunta, po śmierci Ojca dalej dzier-
żawę mający, – oddali Borowskiego ze służby. – Przy odnowieniu Ra-
dy wybranego Radcą miejskim, jako fachowy zajmującego się że po-
trzebę kwestyi dochodu z cięcia dziennikarskiego. Rada
tego wybór nie uważała, jako niezgodnego – posadę dano
urzędnikowi Magistratu p. Bobrowskiemu – a Borowski 7) osiadł
zupełnie na lodzie. Była to po części zemsta przyjaciół Loebenstei-
na, po części nepotyzm, który w ten sposób się wykrył. – Również
niewiele zdziałał p. Henrykowi Krzyżkowskiemu 8), który, będąc urzęd-
nikiem Azienda Assecuratrice w Tryeście, w Krakowskiej filii,
brał udział w założeniu Wzajemnego Tow. Ubezpieczeń od Ognia,
i to Towarzystwo w którem służył, opuścił, by w Krakowskiem
przyjąć posadę technicznego Dyrektora, nasze Towarzystwo zo-
rganizować, a przez to Tryestyńskiem ogromnie zaszkodził. –
On był ~~stałym~~ urzędnikiem, a Borowski tylko na trzy lata
przyjmowanym! – 9)
Podobnież niemało miałem wmawiania i w drugiej sprawie. Gdy
Gołuchowski, będąc Namiestnikiem, ogromnie przez Kraków feto-
wany, polecił ~~Starowie~~, Hofratowi Bobrowskiemu, aby mu
zaprojektował, czemby mógł Miastu oddać przysługę, ten
mnie o radę prosił. Podałem mu myśl założenia fabryki
rządowej cygar. – Przyszła też do skutku – ale kto inny przy za-
~~[illegible]~~ w tej mierze odbywającej się w Magistracie z wystąpi-
eniem ~~[illegible]~~ Skarbu, w której i ja brałem udział, zarzu-
cał, by ~~[illegible]~~ zamierzano, że on pierwszy tę myśl

podał

przodał. — Za zamilczałem. — Wpisano to w protokół. Lecz że to skądinąd poważny i zacny człowiek, — nie wymieniam go tutaj.

Komisya Archiwalna, przez Radę Miejską powołana do uporządkowania starych aktów miejskich, na kupie w wieży ratusznej leżących, zawezwała mnie na członka i obrała przewodniczącym. — Należeli do niej Senator Hoffowski[10], Prof. Hieronim Mecherzyński[11], Teofil Żebrawski[12] i jeszcze Dr. Piekosiński[13] i jakiś urzędnik pensyonowany. Wszystko szło dobrze — Żebrawski został praktycznym archiwistą — od czego w całym Krakowie był prócz Żegoty Paulego najzdatniejszym. — Raz pyta Mecherzyński, czyby mu nie należało Radzie złożyć obszernego sprawozdania. Ja mu odpowiadam, że tego rodzaju sprawozdań nie odczytuje się na posiedzeniu Rady, — że więc owo nie jest koniecznem. — Ale jeżeli Pan Prof. ma ochotę takowe skreślić, Komisya z wdzięcznością je przyjmie — (przyznaję, że może, mimowoli i przypadkiem źle się wyraziłem, — trzeba było powiedzieć jeżeli Pan Prof. raczy takowe skreślić, — ale dla szanownego Mecherzyńskiego miałem od moich lat dziecinnych głębokie poważanie i pewnie obrażać go nie chciałem). Tymczasem jak dziad skoczy — „ma ochotę, ma ochotę! — mnie pisać nic nowego, — ma ochotę!" — Więc go przeprosiłem i gdy on przeprosin nie przyjął i mandat do Komisyi złożył (bo Radcą nie był) — więc i ja natychmiast to zrobiłem. Wybrano Hoffowskiego — i wszystko dalej szło dobrze. —

Należałem także do Komisyi odbudowy Sukiennic, i do jej Sekcyi finansowej, — w tej Helcel był przewodniczącym, ja jego zastępcą. Była to sprawa skomplikowana i bogata w następstwa. Chodziło bowiem o to jak Sukiennice odrestaurować? — a potem skąd wziąć na to funduszów? — Powstała ona w ten sposób: Gołuchowski chciał scentralizować Galicyę, Kraków ogołocić z Urzędu Krajowego — ze Sądu wyższego, ze wszystkiego. — Potrzebny mu był do tego Dr. Dietl nietylko Burmistrz — ale i poseł na Sejm, Krakowski. Dietl też miał swą chwalebną mowę w Sejmie, gdzie w imieniu Krakow-

przeżyje na wszystko – Obok Dietla marzeniem, ideą jego była restauracya Sukiennic – Aby ona weszła w tem pomocą, na obiedzie składkowym danym w Wiedniu przez Krakowian Dr. Dietl dla Gołuchowskiego, ten podniósł myśl składki na odbudowę Sukiennic i dał zaraz 1000 f. – W ten sposób subskrybowano 16000 f (szeptano coś więcej) i telegrafowano do Dietla. Sprawa była zręcznie przeprowadzona, tak że nie mogło Namiestnictwo dezawuować; ofiarę przyjąć musiało i przez to zdecydowało się na Restauracyę Sukiennic i wybrało do tego komisyę.

Przedewszystkiem zauważyć tu trzeba, że po zburzeniu w latach owych dawniejszych „Żelaznych Kramów" – to jest czterech kompleksów bud, tworzących jedną ulicę równoległą do Sukiennic od strony Kościoła P. Maryi i Kościoła Ś. Trójcy z każdej strony budami ograniczoną, – a ulicą prostopadłą przedzieloną – w ten sposób, że z Szewskiej Ulicy przez Sukiennice i tą ulicą szło się do Ulicy Siennej; – pozostały do zburzenia: drugi taki sam komplex „Bogate Kramy" które mieściły się między Sukiennicami a Żelaznemi Kramami, – a z przeciwnej strony, tj. od Ulicy Ratusznej aż do poprzecznego przejścia w połowie Sukiennic stał cztery szeregi budynków z kopułką dającą przez swą latarnię światło na wewnątrz, t. z. „Szewskie jatki". Tak że jak i bogate kramy należały do wielu właścicieli, trzeba było wywłaszczać, kupować, burzyć. – Ale to była koniecznością. – Prócz tego kamieniczka przybudowana do Sukiennic naprzeciw Ulicy Szewskiej „Langerówka" – i własność prywatna i miejsce „Postrzygalnia" naprzeciw rogu Ulic Szczepańskiej i Sławkowskiej i „Kramy Lilewskie" pod schodami naprzeciw Ulicy Brackiej wymagały orzeczenia co do swej przyszłości. Komisya postanowiła pozostawić to orzeczeniu projektującego budowniczego.

Rozpoczęta

x Karol

Rozporządzicie też chce. Właściwie domów w Rynku, który każdy
sklep - nawet nowo utworzony kram w sieni domu Żydom wydzier-
żawają, dlatego krzyczą; że przez restauracyę Sukiennice, Żydów do mias-
ta się sprowadzi. Drell upierał się by w halli był „drobny handel" jak
się wyrażał u wódzi Łopaty". Ja chciałem, żeby się mój projekt
co do sposobu odbudowania wewnętrznego, - aby halla była elegantnym
pasażem, a owe 22 sklepy, aby po odtrąceniu potrzebnych najmniej 4 na
schody, 2 na mieszkanie odźwiernego, 2 na wózek trający a 2 na Komi-
saryat Targowy, to jest 12 sklepów po 4ch rozdał po 3 obrócić na restau-
racyę, cukiernię, kawiarnię i co czwartego np. wystawie, lub handel
kwiatów lub coś podobnego. Stanęło na tem że będą sklepy do wynajmo-
wania. Na piętrze Sale na festyny publiczne, wystawy itp. Rozpisano
konkurs - otrzymał się plan hr. Konstantego Platera (14.) z którym byłem w
przyjaźni; - ale którego niepraktyczność znałem. Przestrzegłem Drella
by ekszekucyę odjęcię od projektowania, wskazując niebezpieczeństwa.
Tak źle to przyszło, - że gdy Platerowi oddano budowę i fetowano go, to
pochlebiało Drellowi że Hrabiemu się kłaniać musi; - nawet mnie na
te festyny nie zapraszano. - Plater nawet ze zebraniem cen rady so-
bie dać nie mógł, - nakłady koszty - groził proces, i ja dopiero na żąda-
niu Platera byłem pośrednikiem w ugodzie. Ten ustąpił i przyjęcie nowe
sporządził plany Bryłkuski (13.) który je też za Zyblikiewicza wykonował.
Drell tak miał głowę zaprzątniętą sprawą Sukiennic, że opowiadano,
iż gdy jechał z Kolegium przybyła pacyentka radziła się go o którejś
ma jechać kąpieli; - podobno jej odpowiedział „jedź Pani do
Sukiennic". - Szkoda tego lekarza i w swym fachu uczony, nie-
miał wyobrażenia o administracyi, - ale w najwyższym stopniu la-
rozumiany i absolut, - zawsze obierał sobie jakiegoś doradcę, fa-
woryta, - jak ja się wyrażałem Wielkiego Wezyra i temu zupełnie
się oddawał. - Lecz Wezyrowie wkrótce popadali w niełaskę, by
innemu, następcy ustąpić miejsca. Wtedy opanował go ks.
Langer, ojciec Tadeusza, posła Sejmowego, i Administrator Fun-
dacyi Skarbkowskiej, człowiek, qui fera son chemin, - ale i Papa
wyjechał szparagów z grubszego końca, - ale stypał, jak trawa

rowanie. Ten biednemu Rettlowi tylko rozgadał o produkcyjnych wystawach – o eskomptowaniu przyszłości, o podniesieniu miasta a restauracyi Sukiennic kosztem miasta, że kwestyę podniesienia Sukiennic przyszłości stała się celem Szanownego Prezydenta. – Gdy więc przedstawiłem ofertę bogatego obywatela P. Józefa [illegible], chcącego, według planów przez Radę uznanych się mających, swym kosztem Sukiennice restaurować, za wypłatą takowych na swą korzyść przez sto lat, jakby zakładem [illegible] uznano – Rettl tej oferty wcale nie uwzględnił, – a to że nią o niej mówiłem, uważał za dowód nieprzyjaźni. Wypracowałem wtedy memoryał co do Wystawy przyszłości i co do restauracyi Sukiennic. – Przyszłość miała iść na bruki, chodniki i kanały, – na budowę szkół i Sukiennic. – Otóż powiadałem: Najprzód powstają ulice, a potem się je brukuje, robi się chodniki i buduje kanały – a nie jak P. Prezydent chce odwrotnie – bo może wypaść, że ulica powstanie gdzie indziej – one więc nie nie odstaną skutek niedogodności, a one tam będą ulokowane, gdzie sobie nawet psy nie mówią dzień dobry. – Że kanały konieczne – ale tylko tam, gdzie są kamienice z wychodkami. – Jeżeli zaś [illegible] n. p. Kleparzu – ludzie chodzą „za węgieł" – to i kanałów nie potrzeba, także dotychczasowa kwota budżetowa na „utrzymanie bruków, chodników, kanałów" – i druga na „nowe bruki, chodniki i kanały" jest dostateczną i wystarczającą, bo jeżeli się co roku gdzieś nowy kanał wybuduje, – to za przyszłych lat [illegible] kanałów przybyło. Co do gmachów szkolnych i nowej Akademii (to podobno i o tej także chodziło) – mówiłem że trzeba na nie specyalne hypoteki przyszłości amortyzujące się a te amortyzować czynszem dotychczas płaconym za budynki szkolne najęte – i wstrzymać się ze [illegible]. – Robi to teraz kilkanaście lat później Minister Skarbu Dunajewski a budowę różnych budynków kredytowych w [illegible] –

wreszcie

Wreszcie co do Sukiennic, radziłem fundusz osobny, ale ten cel po-
wołały szczególnej odkładanej kwoty, obrócić na zakupno kramów
bogatych. i Szczęśliwie bo te kosztowne zburzyć należało, pomimo
że na ostatnim [illegible] przemawiał p. Paweł Popiel. — Ale gdy
Langierówka, i wiele bardzo sklepów było prywatną własnością,
radziłem, wypracować i uchwalić plany odbudowy — potem
zwołać właścicieli było wezwani; i zapytać ich, czy chcą, żeby ich
expropriować, — czy też dadzą deklaracyę, że te swe własności
swoim kosztem odrestaurują wedle planów [illegible] mocą, i
że nie przystąpią tak poddadzą się wymaganiom budowniczego
miejskiego, bo zawsze na ochotę wszystko zrobić by harmonii
gmachu i jego jednolitości było zachowanie. — Uchwalono, i by na
to przystało bo Helcel pierwszy z tem się oświadczył. — Otóż
otrzymawszy te deklaracye, radziłem zmusić resztę sklepów o
ewentualnie i posiadaczy. Przez to nietylko niebyłby darmo
restaurowany dach, ale i część funduszów na restauracya piętra
i dachu. — O tem Dietl i Szujski wiedział. Memoryał z datami
i cyframi; prócz [illegible] spisany — (niemający odwagi go [illegible]-
mu) posłałem do Grabu do wydrukowania. — Odmówił, — bo twier-
dził obawiam galicyjskim i sprzyjającym; — ale mi i mo-
jego memoryału nie zwrócił, pomimo takich upominań się.
Wszystko zaś przeprowadzić było miliona dla półtoramiliono-
we przyczyny — Gdy zaś moje 6 let się skończyły, — a następ-
nie do tych [illegible] nie należę, — przy nowych wy-
borach oświadczyłem że nikt nie kandydować — i już wyborów nie
[illegible] i przeto się moje czynności w Radzie M. [illegible]
czyła. — Ale tego też jak [illegible] przyszło — jak im się po-
tem gdzie wskazały, — i jak Sukiennice unowocześnie wypełnia
wszelki we mnie nieobecności — chociaż i moje imię tam nie
spotkano wśród Radców. którzy zdecydowali ich odbudowę.

Na posiedzeniu tej materyi kilka facecyj. Przybilski sam nie wie-
czemu na krenelażu renesansowym attyk, zamieścił w róż-
nych miejscach Indora-Koguta i ~~[illegible]~~ Pawia. Publiczność wy-
tłomaczyła to sobie jako symboliczne przedstawienie trzech burmi-
strzów - Dietla zarozumialca, Zyblikiewicza impetyka i Weigla
lubiącego elegancyę. - Do komisyi Sukienniczej należał także
i Żyd Radca miejski, którego nazwiska zapomniałem, człowiek
bez wykształcenia. Niechciał przemiany, ale mnie powiada po
cichu „najlepiej zburzyć ten stary gmach - a potem postawimy
sobie Sukiennice, jakich będziemy potrzebować." Ja mu powiadam
jeżeli Pan ma pamiątkę, zegarek po Ojcu, - a zepsuty, - to naj-
lepsza reparacya sprzedać go a kupić nowy dobry?" - On na
to „A tak jest." - Dietlowi niewolno było się sprzeciwić, kiedy
postawił jakiś wniosek (chociaż prezydował komisyi), wniosek
bez sensu - Takowy też chwalebnie upadł przy głosowaniu. Wte-
dy on powiada „z rezultatu głosowania widzę, że Panowie mnie
niezrozumieli, - więc będziemy głosować powtórnie". Ja mu na
to „Panie Prezydencie, rezultat głosowania pokazuje żeśmy wszy
dobrze zrozumieli, gdy taką większością głosów wniosek odrzuciliśmy,
uważam więc rzecz za załatwioną i jestem przeciw powtórnemu
głosowaniu." - „Dobrze" - odrzekł Jupiter tonans.

Ciekawe, chociaż smutne pozostały mi także wspomnienia
z <u>pogrzebu Kazimierza W.</u>:
Gdy według przepisów Kościoła, tylko tacy, co są in odore sanctitatis mogą
ponad posadzką świątyni w kościele być pochowani, - a nasz wielki
Król za świątobliwego, - chociaż pobożny i fundator domów bożych,
nigdy niebył uważanym, Niewierzono więc nigdy, bo jego ciało
spoczywało wewnątrz sarkofagu - a ten jedynie za pomnik uważa-
no - Gdy sarkofag groził upadkiem, a dalszy rozleźnieniem się
Kanonik Karas kazał nawiercić wewnątrz - odkryto trumnę rozpadnię-
tą i kości monarchy ukoronowanego, berłem i jabłkiem. Stąd gdy
musiano sarkofag naprawić, konieczność wyjęcia zwłok, a
potem powtórnego ich złożenia - było powstaniem tej sprawy D/

Dopiero zrozumiano, że przecież główna nawa i okalająca ją nawa poprzeczna, leżą znacznie niżej niż posadzka prezbite-rium. Króla Kazimierza W. pochowano nie na posadzce tejże ale niżej, bo na posadzce nawy bocznej, tak samo jak Królowę Jadwigę pochowano na posadzce nawy głównej, tj. tej samej poprzecznej.

Wszystkie namiętności w niepojęty sposób wtedy się poruszyły. Najpierw było posiedzenie u Konsystorza Biskupiego do którego Obu prezydenci Miasta i ja jako Prezes Rady Pow. Krak. - i inni należeliśmy. Zarozumiałec Dietl zaczął od tego, że ganił Kapitułę iż śmiała bez jego zezwolenia coś koło grobu robić, - gdy to należy do jego ju-rysdykcji. Księża jakoś języka w ustach zapomnieli - aż ja po-wiadam że zdaje mi się tu zachodzi nieporozumienie - Albowiem na Cmentarzu gospodarzem jest Prezydent - ale i tam nie on sam tylko Magistrat przez fizyka miejskiego i przez budownictwo miejskie, ale wewnątrz Kościoła Prezydent nigdzie nie może - bo nasz Sta-tut zastrzegał tylko żeby on był chrześcijaninem, - ale nie powiada katolikiem - Mogłoby się więc zdarzyć, że Protestant byłby Prezy-dentem i ten by był gospodarzem w Katedrze - To niepodobna. Dietl zaraz zaczął o czem innem mówić, - a kanonicy mi potem bardzo za obronę dziękowali.

Gdy sprawa z Kapitułą była załatwiona, utworzono Komitet, do którego i mnie zaproszono - Tu mieliśmy do walczenia z dzikiemi, niepraktycznymi projektami Dietla, najlepiej dowodzącemi że o świecie po-za szpitalem nie miał wyobrażenia, żądaniami i groźbami ulicy, która pokazać chciała że ma władzę - i rządzi swem głupstwem.

Dietl chciał, by orszak pogrzebowy zebrał się u S. Piotra i stamtąd uro-czyście szedł na Zamek. Na czele iść miała muzyka, potem orszak niewiast w żałobie, potem chór śpiewaków, dalej dziewice w bieli, następnie różne Korporacye, - a o sobie też nie zapomniał. Na to pow-stały zarzuty. Słusznie ktoś powiedział, że gdy ciało złożone w Kaplicy Wazów, więc ta Kaplica reprezentuje mieszkanie zmarłego, a S. Piotr nic nie reprezentuje, że się uroczyście idzie <u>z pogrzebem</u> ale

nigdy

nigdy się nie zbiera, nie cyka i nie idzie uroczyście na pogrzeb. Że cały pochód od Ś. Piotra nie ma sensu, a orszak ma się na Zamku organizować. — Muczkowski notaryusz [?] Rady M. pytał co będzie muzyka grać a chór śpiewać? — Nic wesołego — bo do tego nie ma powodu — a nic żałobnego, bo my ciałem nie pogrzebiemy, tylko do pieśni na pogrzeb się oddajemy. Ja pytałem o symboliczne znaczenie orszaku wieśniarek w żałobie, bo go zgadnąć nie mogę, albowiem dziewice w bieli, to możnaby sobie wyobrazić jako Rokiczanę, Esterkę i inne (dodałem pół głosem, że to nawet byłoby ładne, jeżeli na pierwszej wystąpiłaby pulchna blondynka, na drugiej piękna Żydówka — ale że orszak zakrzyknął [?] Pan jak Łymanowicz [?], Bractwo Miłosiernych [?] [kobiety znane z podeszłego wieku i brzydoty] żaden sposób efektu nie wywoła [?]. Po bohaterskiej obronie tych projektów ze strony wnioskodawcy, padły jednak pokotem te genialne pomysły Dietla — utrzymało się tylko zebranie i udekorowanie u Ś. Piotra i wspólny cichy pochód na Zamek.

Do zadysponowania katafalku i baldachimu zaproszono Matejkę i dodano mu Muczkowskiego, Mnie, Budowniczego Miejskiego i Urzędnika do exekucyi — Matejce się zachciało ubrać katafalk herbami — a mianowicie w narożach Orłem i Pogonią, a po bokach herbami wszystkich województw. Zaprotestowałem, bo byłby to był anachronizm, — Kazimierz W. nie panował ani na Litwie ani w Inflantach, i t. d. Zgoda na herby, ale na te których on sam używał. Poparł mnie Muczkowski, Matejko się bardzo obraził. Dodaliśmy herby miast Krakowa, Kazimierza — nie pamiętam czy i Kleparza i Uniwersytetu.

Czerwoni chcieli koniecznie się zamanifestować. W [illegible] zebrali składkę — i sprawili ogromną chorągiew z Orłem i Pogonią we środku a herbami województw w około, — tę miało nieść zebrane chłopstwo [?], a między kościołem P. Maryi i Ś. Barbary było już przygotowane beczka (sic) jako mównica, z której jakiś błazen miał przemawiać do ludu. Chorągiew miała przyjść przez Łobzowską Rogatkę.

Ja

Ja który najchętniejszy i najgorliwszy udział w tem wszystkiem brałem, który wydałem gorącą odezwę do ludności mego powiatu, który wyszukałem tylu ostatnich Zbrojowny (połowka była „Zbroja"), — niechciałem, by kto inny był gospodarzem w moim powiecie — albo żeby go reprezentował — przyjmowałem na się całą odpowiedzialność — ale żądałem całego wpływu i powagi. — Niechciałem także by polityczni chłopi krakowscy obrzydzani przez Stapińskiego lub Pajdaków i siebie i całą uroczystość i mnie kompromitowali. — Na posiedzeniu komisyi także powiedziałem że tę także skrytą zamiary i że proszę, by komisya jawnie się podpisała, jako sprzeczne z programem — Drell kontent że mnie wezmą kłopoty — Czyż to zaś tem pan Dreści sam sobie da rady. — Ja na to „Bezwątpienie że sobie dam rady, ale niechciałem pomijać komisyi." — Po sesyi poszedłem do Hofratha Bobowskiego, Starosty — Szefa strażackiego i powiedziałem mu że jego czynię za to odpowiedzialnym, jeżeli czerwone chorągiew wejdzie do Miasta i udział w pochodzie weźmie i jeżeli będą mowy „beczki" — przy Św. Baltazarze — przeszedł się i obiecał zaradzić. W samej rzeczy, właściwego dnia chorągiew idącą do Miasta na Łobzowskiej zatrzymano wzięto do koszar — a wydano ją po pogrzebie — można ją widzieć w Muzeum technicznem przemysłowem — zapewne na dowód że jej autorowie niebardzo byli przemysłowi — Będzie sprzątnięto i wszystko było dobrze.

Tego ulica nie przewidziała, a chciała koniecznie obrzezać swej siły. Żądała więc by nie u Św. Piotra — ale u Św. Floryana trzeba się zbierać i przez całe miasto defilować — pisano listy grożące kijami, jeżeli się do ich woli nie zastosują. Ale na niczem się to skończyło.

W wilię pogrzebu, Włochów trzeba do trumny, zaś razem i w pierwiastkowej trumnie umieszczone przedmioty i spisany całej czynności protokół. — Co do tych przedmiotów

było zacięta walka. Koronę - berło - jabłko, guziki od żupana ostrogi i pierścionek chciano złożyć w Muzeum Akademii -
Przeciw temu silnie powstałem - Więc mamy oddając hołd zwłokom Królów - a nawet z tego, co pięćset lat jego było w trumnie własnością, chcecie go obedrzeć - Co macie za prawo zabierać mu koronę - berło i jabłko - to oznaki jego królewskiej godności i władzy? - Każcie zrobić wierne kopie, a te w Muzeum zachowajcie - ale niechajże będą świętości. Niech nam Król i grób będą święte. Przystali na to, ale pierścionek! - pierścionek z niebieskim amethystem, wartości cały 3005 fl. - tak przemożny Monarcha w chorobie go nie zdjął z palca - z nim pochowany! - Czyż wyznamy co on mógł mieć za wartość dla Kazimierza -? Co to za pamiątka? - I dziś po 500 latach będziemy go obdzierać, zabierać mu to, - oczywiście tak drogą mu pamiątkę! Nie -! Tego niesposobimy, - święcie i skrupulatnie wszystko mu znowu do trumny złożymy. - Profesor Helcel prosił o jeden włos złoty! - a ja powiadam: czy mamy prawo niemi dysponować? Znam i cenię zasługi Prof. Helcla, ale, przyszedłby ktoś drugi, zażądał czego innego - odmówimy, a on nam powie „a Helclowi daliście" - Więc nie - ustanowiło się tak stało. Mazowiecki Zygbowski zrobił wierne kopie i te na poduszce na pogrzebie niesiono, - a potem w Muzeum Akademii złożono. - Przy pogrzebie niosłem Szymon jeden od pokrowca trumny. -

Na podpisanie protokołu udałem się wprost z familijnego festynu urządzanego przez Brata mego z powodu nadejścia z Wiednia nadania nam tytułu hrabskiego przez Cesarza. Byłem więc nieco ożywiony. W Zakrystyi pyta mnie Mosięcki: Czyś Pan tylko wypił? - Odpowiadam: nie wiem, bo pić

życzonych

Rycerzych robót nie załatwiam – Ale dla czego? – „Żeby ten biegły stół przenieść na trzeci do Zakrystyi" – A to lepszy będzie do tego kiedy drzewnik ma go. – Pyta mnie X. Leon Sapieha jak napisać po łacinie Marszałek krajowy – Ja mu na to Mareschalcus Regni Galiciae et Lodomeriae, nec non Magni Ducatus Cracoviae – Niekontent – powiada, kiedy w tem niema „krajowy" – a odpowiadam, to wołaczowi dodać Mareschalcus terrestris. – „Mnie nie terrestris, to niedołęga – a ja na to „przecież coelestis być nie może." – Znowu mnie Alojzy pyta jak: poseł do Rady Państwa? Ja mówię Nuntius ad Comitia generalia Imperii – On powiada Generalia to mi się nie podoba – A to pisz Pan ad Comitia Specialia. – Na przyjęciu tego króla, który rodowi naszemu robił donacye, pierwszy raz przetem się hrabią – a to tak Stanislaus a Mieroszowice Comes Mieroszowski Mareschalcus districtualis Cracoviensis.

I inne wspomnienia z przygotowań na przyjęcie Cesarstwa. Gołuchowski, – poprzednio Minister prezydent, naówczas Namiestnik Galicyi, – miał zostać Księciem – jemu powierzony był brat Cesarski Karol Ludwik do Lwowa, dla nauczenia się tam sztuki publicznej, – Cesarz przedstawił go Cesarzowej Mein bester Freund, – Tajny Radca i Excellencya – Milioner – fundator Ordynacyi; okryty Orderami, – czegoż mógł więcej pragnąć? – Tylko jednego Arcyks. Austryi! – Chciał sprowokować, czy się uda – zwrócił Sejm do uchwalenia owej sławnej „Rezolucyi". – On potem mówił: Żądajcie, żądajcie – teraz pora, wszystko otrzymacie. – Gdy do Wiednia o tem przyszła wiadomość, Cesarz oświadczył, że jeżeli Sejm uchwali Rezolucyę, podróż odroczoną zostanie. Gołuchowski się przeląkł, – chciał rzecz odrobić, ale szlachta się rozgniewała, powiedziała: My nie mamy żadnego Namiestnika, – chciał Rezolucyi niech ją ma. — Podróż odłożona – Konie, Ekwipaże

kuchnia i prowianty przez Krakowie będące otrzymały rozkaz powrotu do Wiednia. — Gołuchowski do Wiednia pospieszył, ale nic niewskórał. — W Krakowie wziął Namiestnictwo dymisyę. —

Otóż gdy oczekiwano przybycia Cesarstwa — ustanowiono Komitet pod prezydencyą Dietla — do którego i ja jako prezes Rady pow. Krak. należałem. Wprawdzie nie dziewico w Cieli i orszak nie-wiele w żałobie, ale zarozumiałstwo i niepraktyczność szanownego Burmistrza i tu się wspaniale uwidoczniły — i trzeba dziękować, że Cesarstwo nie przyjechali, — bo byliśmy bardzo się skompromitowali — Ustawiono więc za zatwierdzeniem Gołuchowskiego przyjęcie na Dworcu kolei przez okolicznych prezesów i z mową prezesa — We Floryańskiej Bramie wręczenie powitania przez Dietla i oddanie kluczy — przed Baranami władze i wojskowi etc. — Iluminacya, — teatr paré, bal miasta, i to. Co do balu przedstawiłem że sala Obrad za mała, a sale tanie pierwsze, które trzeba będzie rzucić na firanki, portyery, bankiety aksamitne — Dwie części, zatem mogą by dać bal w teatrze — Byłoby coś nowego w Krakowie — wspaniałego, a najtańszy wszystkich pomieście — Dietl stanowczo się oparł bal miejski musi być w ratuszu i koniec. Zresztą tak dużo osób nie będzie — Ja mu tedy rachuję od Radnych M. z rodzinami do 180 osób — Stanowisk — Sąd wyższy — Sąd krajowy, Dyrekcya Skarb. Prokuratorya Skarbowa, — Duchowieństwo, Akademia i Uniwersytet, Inst. techn. poczta — telegrafy, kolej żelazna, — Artyści i Żurnaliści, Arystokracya, — a dopiero wojsko 4ch Generałów, Ktel, 4ech pułków piechoty — Sztab jazdy — Artylerya — Inżynierya etc. Na to Dietl powiada, ani myśli wojskowości prosić — Generałowie i ich Adjutanci, to dość. — Zwracam jego uwagę że Cesarz jest najpierwszym oficerem, że tylko w mundurze chodzi — jak on dowie się że oficerowie będą pominięci, nieprzyjemnie zaprosi i będzie wstyd wielki. Rozwiązał Komitet najlepiej Prezydent

mówiąc

mówiąc „Już to mnie pozostawcie Panowie" – Zgoda – pozostawiliśmy to jego załatwieniu. Stanęło na tem że bal będzie w Ratuszu – Magistrat niewyzdował wcale przez 2 tygodnie, bo tylko biór trzeba było uprzątnąć, bo co miały mieścić być bufety i gabinet dla Cesarzowej. – Ten ostatni mnie polecono urządzić. Dotem z białego Muslinu falowane pokrycie na ścianach, na suficie w namiot zebrane – przymocowane małemi pozłacanemi złotemi kokardkami. Na środku sufitu takiż wieniec z którego żyrandol się zwieszał – firanki, portyery i meble żółte adamaszkowe od Kakaszewskich przyozdobione galonkami i dodatkami. – Gdyśmy wraz oczyściliśmy przyjęcie na bale mieli układać, powiada Dietl „Panowie Komitetowi przyjmą Cesarstwo w sieni i poprowadzą na górę (II piętro) – gdzie nadzieja, tak ja ich przyjmę" – Wymina to – Mnie, prezydent musi w sieni przyjmować, bo to stanu jest jego dziś przyjąć, zmieszał się oponował, oprawował. ale widział że wszyscy tego żądanie i że gotowi wszystkimi kamieniami rzucić więc ustąpił.

Nie cierpiał mnie – więc gdy radziliśmy o iluminacyi, powiada że na starej ratuszowej wieży, naprzeciw Baranów (kwatery Cesarstwa) trzeba z każdej strony dać transparent – a więc z p. z jednej Cyfry Cesarstwa – z drugiej herb Monarchii, z trzeciej herb Miasta, a z czwartej jakiś napis, – a ten to już najlepiej Pr. Mieroszowski nam zredaguje i spojrzał z tym głupio dyplomatycznym uśmiechem na mnie. Ja odpowiadam że z prawdziwym żalem poetą niejestem i wierszy nieukładam, ale chcąc w każdej rzeczy zastosować się do życzenia P. Prezydenta – gdy on ma takie zaufanie we mnie więc proponuję napis

„Połącz znowu do Korony
„Co wolności Jagiellony."

Cicho się zrobiło, Dietl wstąpił do ... i powiedział „Ro-bimy dalej w obradach"
Pytał mnie wczoraj Hofrath Possinger-Choborski, Starosta Krak. jakie chcę mieć memorjał do N. N. Państwa i wyjaśnił iż tylko projekt mowy zakomunikowałem, a powiadam że memorjał po niemiecku – to do Cesarza – bo ty generał rządowy wszystkie krajowym memorjale, – ale do Cesarzowej, – Damy, która się w kraju naszym i w naszem mieście wita mówić coś, czego ona wcale nie zrozumie, to według mnie nie zgadza się z przyjęciami gościnnemi i grzecznemi, – a tylko razić tem może z największem uszanowaniem, jakie okazać chcemy. Zmierzył się Dietl wtedy z Gołuchowskim. Pytał mnie czy Krakowianie obstają przy niemieckiej przemowie, bo ja będę czytał po polsku, – powiedziałem że obstają. Wtedy Namiestnik zmienił program ~~i kazał~~ przemówienia w Barbakanie a mnie i mojej Radzie wyznaczył miejsce przed Bazarami. Gołuchowski w Krakowie wymawiając zamkniętym klasztorom i Szkoły dziewcząt Św. Jana, – na jej zapytanie, gdy Cesarzowa zwiedzać będzie zakład, czy dzieci mogą śpiewać Bożeńkowi – odpowiedział, niech śpiewają ale nie takie nudy, tylko coś bardziej interesującego (A Namiestnik Cesarski!). – Toteż, gdy podróż cofnięta została było oburzenie na niego powszechne. Przyjechał Arcyksiążę Albrecht zobaczyć do Krakowa przysłany ob. z hr. Starzeńskim pułkownikiem [?] przez R. S. Koperszynej do niego, prosić by odwiedził Cesarzowi Żal jaki kraj ogarnął, z powodu niedojścia do skutku jego podróży – Gdy przyszli Arcyksiążę opuszczał, zatrzymał raz jeszcze Starzeńskiego do siebie, – a ja poszedłem. Pytałem go potem o czem była mowa – a on mi odrzekł że o Gołuchowskim i że to wszystko Albrechtowi opowiedział. Gdy ten jechał do Wiednia tym samym pociągiem ze Lwowa udawał się Namiestnik Gołu-chowski

choroby – by wszystko znowu odrobić (mówiłem o tem powy-
żej) – Książki jego nie nie robił niepodobnego – ani do swego
kupé Coupé nie zapraszał.

Głupotę Dietla charakteryzuje to najlepiej, że Mieczkowski chcący
przystąpić oddać Wszechświatom Kamienicę, w której Dietl mieszkał, – powiedział mu, że trzeba żeby drzwi i schody kosztem miasta
swego wymalował, bo Cesarz niezawodnie będzie u niego z wizytą – a ten to wziął za dobrą monetę i dał się złapać.

Dla jego zarozumiałości i nieznajomości przepisów prawnych
nie znosił Possinger Dietla. – Raz przychodzi do niego a on mi
mówi: „Panie Stanisławie czytałeś Pan Manifest Józefa!",
dyplom an meine Völker, z zawezwaniem aby nie oszczędzali
tych murów grodu Piastów i Jagiellonów? – No proszę Pana wo
versteigt sich nicht sein Patriotismus?" (Prawda – były wydrukowane, że fotografowie nie dozwolone zdejmować tych murów grodu
Piastów i Jagiellonów.

Czasem prosił mnie Possinger bym wcześniej przestrzegł Dietla,
aby w ten sposób uniknąć nieporozumień. Co dało raz powód
do zabawnej sceny. Zaprowadził on posiedzenia naktórych oprócz
niego i obu wiceprezesów przychodzili szefowie pojedynczych departamentów i prezydenci czyli odpowiednich sekcyi. Bratem mojej
wziął udział jako prezes Sekcyi Skarbowej. Raz wyzwał się Dietl
i oświadczył, że gdy Statut o sprawowaniu policyi przekazuje Gminie, on donosi Ministrowi Spraw Wew. że od dnia 1go Lipca
zaprowadzi Miejską straż policyjną i obejmie Administracyę policyi.
Chociaż wszyscy wiedzieli, że według ust. Gm. Rządowi przysługuje prawo
zatrzymać na siebie to zarządzanie spraw policyjnych, wszyscy siedzieli cicho. – Naturalnie i w protokół wciągnięto. Gdy wszyscy z mieszkania
Dietla, bo u niego odbywały się te posiedzenia, już odeszli, ja zostałem.
On zdziwiony tem pytał czemu czemu zwlekam tu trzymać. Odpowiadam
chciałem zwrócić uwagę p. Prezydenta, że dzisiaj nie w protokole
fałszywie zapisano że pan donosi Ministrowi że od 1 Lipca

(X) Gdy Gołuchowski dymissionował z Namiestnictwa, uważano nierozsądkiem tej Władzy Possingera – przyjaciela Pana Agenora i miłe dziennik Lwowski zaczął nowego Dygnitarza prześladować. Ważnem więc dla niego mieć dowody przychylności ze stron rozsądnych i umiarkowanych. Zaproponowałem więc P. Juliuszowi Augustowi John, aptekarzowi i bardzo bogatemu Piwowarowi i Warzelnikowi Alois Pinsz, Radcy Miejskiemu, byśmy wspólnie postawili wniosek o udzielenie ~~Radc~~ przez Radę Miejską Obywatelstwa Honorowego M. Krak. Possingerowi. – Napisałem ten wniosek na 2 arkusze oba takowy podpisaliśmy, i każdy z osobna wziął przedstawiać my do podpisu wchodzącym na salę Radcom, ja z jednej a John z drugiej strony. Bardzo wielu znając prawość Possingera chętnie podpisywało, inni mówili: kiedy pan tylko podpisał, – to w imię Boże i ja podpiszę – inni: nie jestem za tem – ale widzę że to już przejdzie, więc nie chcę oponować – i tak wszyscy podpisali. Podałem wniosek Dietlowi – przeczytano go – a Dietl powiada niema co głosować, bo przez jednomyślnie przyjęty przez podpisy. Do delegacji dla wręczenia dyplomu wyznaczono mnie i Johna. – O tej rzeczy będę jeszcze mówił w Rozdziale o Radzie Miej. Krak.

obejmującą policję - Mnie się zdaje że powinno być powiedziane że Pan doniósł, że gotów jesteś z 1. Lipca r. ob. odebranie policji, gdyby Minister uznał za stosowne ją Gminie przekazać - Gdyż mamy mnóstwo wypadków grożne nieporozumieniem Possinger mi powiedział że zaprowadzi Stell twych policjantów ubierze niebiesko - będzie to ciekawe co dowiedział jak że pierwszym ich pojawieniem się na mieście, zieloni policyjanci Possingera tyż niebiescy wystąpią i do tego wszędzie - „„Tak pan powiedział Possinger?““ — „Tak“

„„W rzeczywistości to wszystko sprzeciwboki ja powiedziałem że oświadczę gotowość do przyjęcia policji od 1. Lipca, - a, [illegible] poprawię, naturalnie, naturalnie, bardzo dziękuję Hrabiemu że zwrócił na to moją uwagę!“ - (X)

Balów miastu przez Stella niewyjęcego z tą żoną dawanych a niektórych wcale do dużych gospodyń, - niektórych gospodyni żadnego nie widział. Tylko [illegible] do tego gonie przyszedł, który [illegible] a porostawił gości, by się bawili - o tych cudactwach mowie wszędzie - Że Miniatury orderowe nie z jednym tanecznikiem (colane) nosił, ale każdy na innym, to jego rzecz - ale po 6. latach urzędowania, tak był niepopularnym, że przy nowym wyborze utrzymał się jedynie dwoma głosem. I to nie pomogło, po nowych 2-ch latach zrezygnował - a Zyblikiewicz obrany jego następcą.

Jak wyżej powiedziałem niechcący zdawałem postronnie, będąc przez 12 lat zawsze zdaleka od Rady. Aż gdy następca Zyblikiewicza, Ferdynanda Weigla tak zawsze szykanować i prześladować, że obiecawszy odnowienie prośbę Rady zwrot prezydentury, wtedy dałem się obrać Radcą - bo każdy miał mnie oko pewnie i oświadczał się że mnie prezydentem

kentem obiorę. Uchodziło to prawie za rzecz pewną – Gdyż Weigel sam powiadał że jest niemożebnym i nieprzyjmie wyboru – innego kandydata niebyło i dopiero Szlachtowskiego Adwokata zmuszono by kandydował. Wszyscy więc przeciwnicy Mańczykow, przeciwnicy Szlachtowskiego, moi zwolennicy i zwolennicy Weigla razem mogli mnie przeprowadzić – ale Gazeta Nowa Reforma postawiła kandydaturę ponowną Weigla – Oczywiście jego stronnicy musieli więc za nim głosować, – a ci coby mnie byli dali głosy, dali je Szlachtowskiemu. Przy wyborze Szlachtowski się utrzymał, Weigel miał pewną liczbę głosów – o mnie mowy niebyło. – Wytworzyłem się też więcej o Radę – a niechcąc wyboru do Rady państwa, i rezygnując z poselstwa do Sejmu, straciłem i Mandat Wieliczki – Rada jednak jednomyślnie uchwaliła *prosić* mnie bym mandatu nie składał – Odpowiedziałem że takie życzenie uważam za rozkaz i wolę i pozostałem w Radzie – ale mieszkam w Preszburgu.

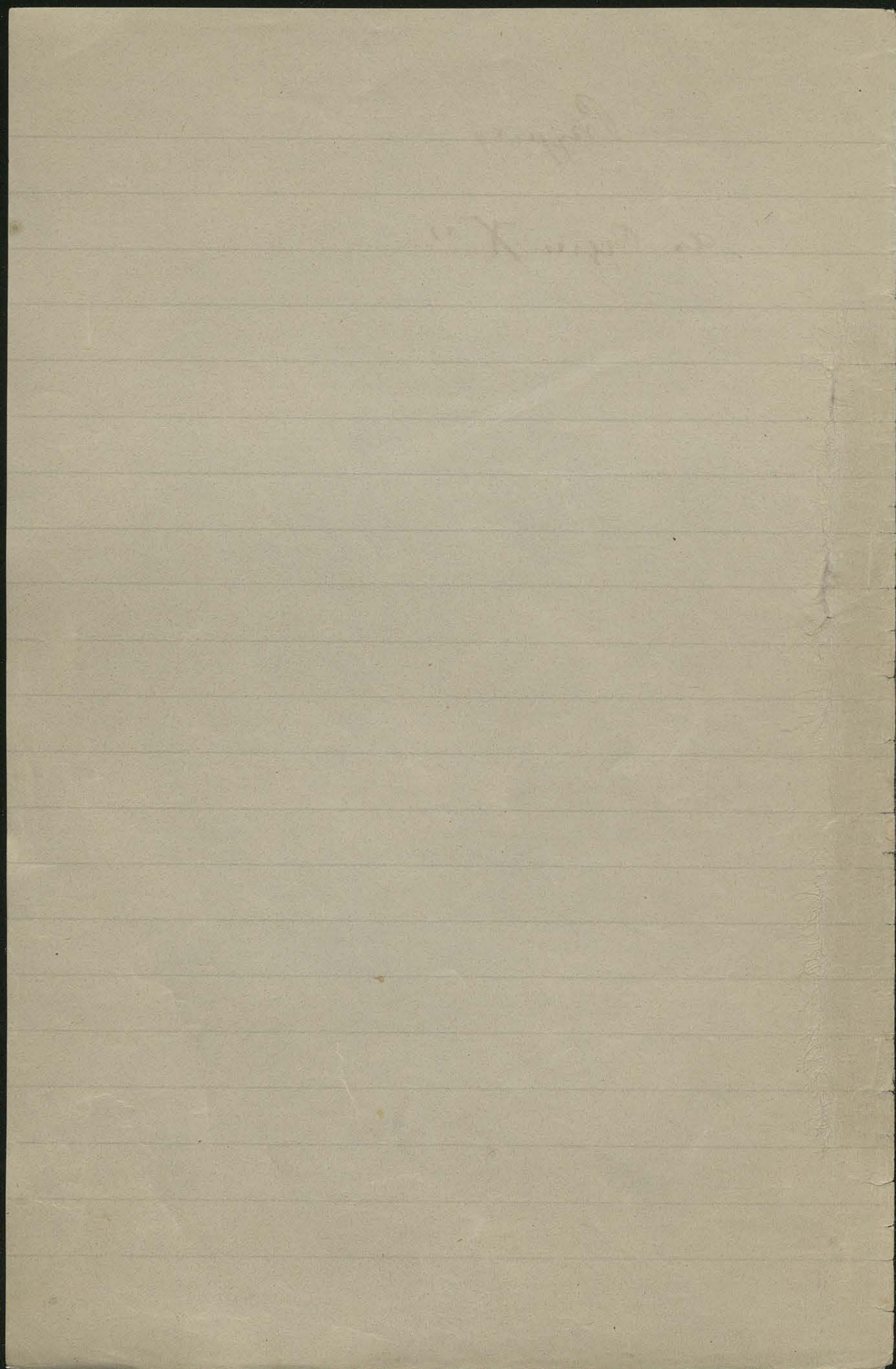
Na zakończenie tego rozdziału jeszcze dwie anekdoty. Gdy Dietl został członkiem izby panów, – kto chciał winszować mu. Rad. m. Dr. Schönborn powiedział dotąd byłeś dla nas maire, teraz zostałeś paire (mère et père), pomimo tego spodziewam się że nas i nadal traktować będziesz al pari. Gdy dostał żelazną koronę chciał zostać szlachcicem – ale prosić niechciał o szlachectwo, żeby nimbusu demokratycznego nietracić. Powiedziano mu w Wiedniu byłeś prosił teraz dostaniesz – niebędziesz prosił – to nigdy Ci narzucać tego szczęścia niebędziemy. Jeśli nawet obrał sobie w cichości predykat: Dietl Krakowski. – Ja powiedziałem że to jedna familia on, Kolowrat Krakowski; Paulina Kraków i Żyd Krakower na Kazimierzu – wszystko spełzło na niczem. Niemamy Dietla Krakowskiego, pocieszajmy się Panem Louis-Wawel, po ustąpieniu Dietla jakiś facet wniósł o sprawienie kosztem miasta i zawieszenie w sali obrad jego portretu, co też zrobiono. Przy obradach nad tem

Radca M. Józef Fink, bardzo dowcipny wniósł odroczenie sprawy póki Rada nie orzecze, czy wszyscy Prezydenci, którzy będą w przyszłości urzędowali, mają mieć portrety w Sali. Oczywiście że to co innego, a odroczenie być upadło. Tow. Strzeleckie także trzeba portrety wszystkich swych królów kurkowych.

W pierwszym komplecie był także Radca P. Sosnowski szewc, wykształcony — mówiący różnemi językami. — Jeżeli kto później przychodzący powiedział bez złego jest szewc, albo użył tem się jak szewc — Sosnowski zawsze powiadał „proszę szanownego Pana Kolegę, dla czego szewcy mają bardziej biedę, albo bardziej się gniewać niżeli adwokaci, albo hrabiowie itp. — słowo do tego czy adwokatowi, hrabiemu albo komu innemu to się wyrwało. Odzwyczaił on nas zupełnie od tego wyrażenia

Przypisy

do Części X-ej



Przypisy do Części Xej

1./ P. Antoni Wojczyński był w handlu starego Antoniego Hel-cel. Po pożarze Krakowa, tak był zrażony Helcel, że Wojczyńskie-mu zubożałemu sprzedał, prawie darował swą narożną kamie-nicę od Rynku i Ulicy Brackiej, naprzeciw kamienicy Xcia Ja-błonowskiego. Ten ją odbudował, otworzył w niej handel bławatny i przyszedł do majątku - później opanowała go mania budowania. Na obszernych swych placach przy Ul. Krupniczej stawiał bez na-kreślonego na papier planu domy, domeczki, przystawki, jedne brzyd-sze niż drugie, a wszystko bez wiedzy i pozwolenia budownictwa miejskiego. Karano go grzywnami, ale budynki stały już i po-zostały. Oczywiście była w tem protekcya i parcyalność. Tak powstał „plac Królewski" i inne paskudne budactwa. Raz idąc w nocy przez Ulicę Sw. Marka, - wpadł Wojczyński do rozkopanego tam w budowie będącego kanału i skaleczył się wysoce. Od tego czasu zaczął dziwaczeć. Napisał rozprawkę o Restauracyi Sukiennic, gdzie ciągle mówi o Sodomie i Gomorze, jest to z dziwacznych głupstw jedno z najsztrapacniejszych. - Będąc jego sąsiadem, widzę raz że laską na piasku robi kreski, pytam co tam P. Sąsiad będzie budował, - a on na to chcę tu przybudować, tylko jeszcze nie-wiem czy stajnię, czy pokój dla dzieci, czy wychodki. Działo się to w drugiej połowie XIX wieku! -

2./ Bankier krakowski Franz Anton Wolff von Wolffsthal, krew-ny Laskiewiczów, Hallerów, Kłodzkich miewał syna - ~~[illegible]~~ Był on Stryjem Wolffów Wincentego, Ludwika i panny z Martej Franciszki. Kiedyś znani byli między(?) w Krakowie z wyprawianych psot. W nocy szyldy na handlach zamieniali a potem za pozornych przebrani wejść zrana żądali lekarstw w cukierniach lub czekolady w handlu Sokołowskiego. Długi szpagat z chłopakiem zaczepili o sznur bębna na odwachu, a daleko już od niego ~~się~~ odszedłszy, pociągnęli i wlekli za sobą

Bęken huczał ogromnie i uciekał jak szalony, a Austryacy goniłi za nim, — aż go na Błoniach spokojnego odzyskali, ale sprawców nie było i szkody. — Oni to Dzylinkiewicza drażnili, w czem wkrótce dostał fam. spośród Spiskiego pałacu moździerzem. —
Ludwik poświęcił się prawu i był Referendarzem Głup. Senatu, człowiek prawy, bezżenny, — a zwany Doudziwanem przedmieścio-wym. Wincenty przejął Bank po stryju. Najzacniejszy. Jego wspomnienie uwieczniłem w Rocznikach Tow. Dobr. Kr. — W r. 1846 emigracya go gwałtem zmusić do przyjęcia Ministerstwa Skarbu Rplej Pols.! Gdy Austryacy Kraków zajęli, pociągali go do odpowiedzialności, — wtedy odpowiadał z wolnej nogi. Potoccy złożyli za niego kilkakroć Reńskich kaucyi — Przypuszcz, że wyszedł cało z tej sprawy. Był trochę Lowelas, a żonę miał zazdrosną — Karczyc powiadał, że jego rok będzie obchodził rocznicę 30-letniej wojny. — Obchodził on i złote wesele — na którem pani Wolff, jej córka Kucińska, jej wnuka Męczyńska i jej prawnuka, (córka ostatniej) stanęły do Mazura.

Był on przyjacielem mego Ojca. — Ze siostrą moją chowała się jakiś czas córka jego Olimpia — ze mną syn jego Feliks, późniejszy Bankier. — Jest dużo wesołych Anekdot o nich.

3/. Piotr Moszyński. Ojciec jego ożenił się z jedynaczką Grafa Moszyńskiego, urodzonego z córki Augusta II.go stąd ich majątek. Ojciec Piotra nie był hrabią — dla tego też i on nigdy tego tytułu nieużywał. [illegible] opowiadam o jego Ojcu. — P. Piotr należał do Spisku Koronacyjnego (Mikołaja I.) skazany na Sybir i konfiskatę majątku. — Ten oddano jedynej jego córce Józefie. — Pani Moszyńska korzystając z praw rosyjskich, rozwiodła się i poszła za mąż za P. Jurjewicza. — Gdy wrócił ułaskawiony Moszyński, córka dała mu 4 miliony złp a 22 dla siebie zatrzymała. Ożenił się z panną od towarzystwa swej córki Malinowską — Jej siostra poszła za oficera polskiego P. ~~Benkowicza~~ — (jego Brat ożenił się z Węgrzynówną córką

Kasztelana

kasztelana francuskiego). Były to bardzo zacne osoby tak jak i obie Trinkowicze, a P. Moszyński to wzór dżentelmena i honoru. Jego żonie zarzuto kłaść w uszy, że ponieważ pierwsza żona żyje, więc jej małżeństwo jest nieważnem - i skończyła na pomieszaniu zmysłów. Nie było nieszczęśliwszego człowieka jak Moszyński - więc żyje - żona go opuszcza - córka bez serca - druga żona warjatka - syn Emanuel chłopiec pełen nadziei ginie pod Miechowem w 1863 - a więc Józef Szembek traci cały ogromny majątek swej żony. - Moszyński nie był geniuszem, ale patryotą takich więcej już niema. Czczono go też powszechnie. Lubił on opowiadać różne anekdoty. I tak: pyta Mikołaj ulubieńca swego Menszykowa co słychać nowego? - Ten mu swój sen opowiada. Przyszedł do niego w nocy djabeł „Tu es le ministre des affaires de l'eau? - Oui, - mais nous sommes deux, moi je suis pour l'eau salée et le Cte Kleinmichel est pour l'eau douce, - A c'est à lui que j'ai à faire. Poszedł do niego i powiada donne moi ton ame, - Je n'en ai pas! - Et bien ton esprit, - ~~ta sama~~ odpowiedź, ton coeur i t. d. Nareszcie pyta go et bien qu'as tu donc? - Je n'ai qu'un devouement sans bornes pour Sa Majesté. - I djabeł go nie chciał.

4.) Hr. Henryk Wodzicki syn Józefa, a brat ~~Władysława~~ Aleksandra ożeniony z Izabellą Jędrzejowicz i brat pierwszej żony Prospera Hr. Zborowskiego mych ciotecznych [illegible]. Aleksander odbył kampanią grecką - potem był w 830 w powstaniu polskiem - w tych opałach przyprzęgał się do tumultów nocnych. To przyzwyczajenie się wzmogło, gdy cały dom był pełny oficerów polskich. Ożenił się, miał syna (Ludwika) ale nie potrzebowano rozwiązać interesta nad zarząd majątku - żona [illegible] otrzymała posag. Nic nie pomogło. Wtedy za wstawieniem się szwagra Jana Jędrzejowicza, oddał majątek na rzecz syna a w administracyę Jana - i sam, jako wdowiec przeniósł się do Krakowa, gdzie umarł. Człowiek nie najzdolniejszy - ale najzacniejszy. Bracia jego Kazimierz, Ornitolog i Henryk zupełnie inni. Nic im zarzucić niemożna, ale zimni egoiści. Ten ostatni ożeniony z dwoma siostrami po kolei Ks. X[illegible]

Sutkowskiem, Kwiatowicz, Smolkoff (ale bardzo elegancki i gładki) straciwszy dużo majątku przez głupie spekulacye, potrafił mieć 23,000 fl. rocznego dochodu z różnych tantiem, udziału w Radach nadzorczych – a głównie z Dyrektorstwa Tow. Ogn. – Z tego szczęśliwego Cetowskiego zrobił męża stanu – Ktoś medal na jego cześć i t.p. – Przeszedł go synowiec Exc. Tajny Radca, Gubernator Banku Krajów Koronnych. To już prawdziwy Geschäfts=mann. – Gdy złożył Marszałkowstwo dla Banku, to jest 10,000 fl. dla 100,000 fl. uznano to za ofiarę dla kraju, poświęcenie się patryotyzm – a gdy z tym Mandat poselski by bezpłatnie się do Bośni, okrzyczano to zdradą kraju i egoizmem.
Jak szybkim był Henryk W. dowodzi, że przyszedł do mnie spytać się, jakie trzeba kroki zrobić, by został Hrabią?. – Odpowiedziałem, że nie tak trudno – Trzeba tylko mieć nieco zasługi i dużo protekcyi, a nie zapóźnić jak szparka!

5.) Adam Hr. Potocki – Był wręcz przeciwnym charakterem. Zawsze gotów do najpiękniejszych poświęceń świetnej osoby i majątku, a ożywiony ambicyą, by osobistą pracą i osobistą wartością służyć krajowi. Godny syn śp. Pani Zofii z Hr. Branickich Adamowej Potockiej, – jeden z najszlachetniejszych ludzi. Niebożczyk Krocie niezmiernie na prawo i lewo. 100.000 Złp – wówczas tylko co dzisiaj Rauhut dał na założenie fabryki machin dla elementarnego (bez procentu, spłata po 2000 przez lat 50!!). Tyleż na Towarzystwo Szkół elementarnych – professory rozebrały i wszystko przepadło. Tyleż Bernardynkom na cukrownię i tak bez końca. Ale pochlebstwami zepsuty, był arogant – ludzi lekkoważył i obrażał, zarozumiały a niekonsekwentny i śmieszny. – Niezdolny na dowódcę partyi, – jedyny na jej chorążego. Z przeszłości jakiś mały czerwony, w 1848 dał pieniądze na Gwardyę Narodową i oponował Rządowi

a żeby

A że to były czasy Absolutyzmu, więc mu naumyślnie Naczelnik Powiatu w Krzeszowicach robił przykrości – Przez [illegible] Caboga (hr.) ożenionego z Potocką (podobno siostrą starego Alfreda ojca Ministra) wpływy w Wiedniu, przeniesiono Naczelnika – To znowu ubodło Ministra Spraw Wewn. i Ministra policji, kazano Kalinowskiemu Naczelnikowi z Chrzanowa u Potockiego odbyć rewizję w mieszkaniu. Ten oburzony, zażądał opieki od Ambasadora Rosyjskiego, mówiąc, jeżeli winien, niech mnie karzą – a jeżeli niewinny niech mi dadzą pokój. Zastosowano się do tego żądania. Zaaresztowano, najpierw na Zamku w Krakowie, potem nie pamiętam gdzie, – przeprowadzono proces i za zbrodnię stanu skazano na lata więzienia – Bo któż w Europie w latach 48 i 49 nie popełnił zbrodni stanu? – Gdy jednak te czynności pokryła Amnestya, więc i P. Adama ułaskawił Cesarz i puszczono na wolność. Pojechał z żoną, z Maurycym Mann i z Malarzem Sępa do Egiptu i Jerozolimy. Lecz wróciwszy z tego spostrzegał, – wrócił Szwarcgelberem był odtąd i polował ze wszystkiemi Jenerałami. Kolosalne zakłady fabryczne w Tenczynku, browar, gorzelnie, [illegible], – były najgorszym interesem, oddane w zarząd Kolischera i innych Żydów, zwano nową Jerozolimą. Przeszły te w Bank jakiś galicyjski, na którym, tak jak i na Henryku Wodzickim także P. Adam stracił. Hrabstwo Zimnowodzkie dawało deficyt, dobra Staszowskie i Racanowskie podobnie – Żył z procentów od Kapitałów w Wielkich Bankach złożonych.

Dużo politycznego życia. W Radzie Miejskiej, jako Prezes Tow. Rolu. i Izby Przem. Handl. był nieczynnym. Zachciało mu się być wystawcą do Rady Szkolnej Kraj. – ale do tego nie doszło. W Sejmie żądał polubownego zniesienia pańszczyzny i wolności chłopów, – co się też stało. Zmarł bezżennie. Jego, [illegible]

X. Stanisław Jabłonowski, o którym już wyżej mówiłem, nie cierpiał Pana Adama i zawsze go denigrował. Gdy miał być otwartym I Sejm galicyjski, opowiadał, że tylko P. Adam strojnie po staropolsku: poprzebiera się na taki wystrój. Wziął bowiem ze sobą Adwokata, Doktora, Szambelana i Błazna – Byli to Zyblikiewicz, Dietl, Wodzicki Henryk i Paszkowski Franciszek – o którym było wyżej.

Rusza i młodego Badeniego (syna P. Mikoła) zawczasu Dunajewskiego projekt reorganizacyi kraju jest nonsens. Chce on przywrócenia Starostw i jakiejś Rady przy boku Starosty, mnie by był skomplikowany, że dopełnie by funkcyonować nie mogła i że żaden Urząd jeśnie dychający, by nie mógł urzędować. Przepadło też upadło, a Dunajewski który to wniósł, Ministrem zostawszy, naturalnie tej sprawy nie porusza.

Krenty dał się P. Adam Sawtowi Popielowi powodować, zwaniem Szwarzatowi, fiskalowi – który syna do powstania posłał, a potem drukował, że takiemu który był w powstaniu ojcu podać ... Ultramontaninowi najwstrętniejszemu.

W Forangel – Ojca – jako Prezes Rady Nadzorczej, potocki orzeczenia fajerował tylko.

P. Ludwik Helcel. Mój Dziad Fryderyk Klose zapisał w testamencie Antoniemu Hölzel, uczniowi handlowemu w swoim domu, kilka dukatów – Ten z czasem był jednym z najbogatszych Kupców Krak. On to Uniwersytetowi dom jakiś darował. – Córkę wydał za P. Bielskiego Wład. – Syna miał Józefa, dobrego gospodarza, poważnego człowieka – ożenił się z guwernantką swojej córki. Florjana Szwarzata i lekkomyślnego, – o którym wiele pocieszniejszych anegdot, ożenionego z Gniewoszówną – Adolfa, ostatniego lamparta, zmarłego Autorem Ossemnica. – Zygmunta Starowego Autora prawniczego – Profesora, ożenionego z Pramdotówną i Ludwika Rambowia, ożenionego z jedynaczką Kupca bogatego Treütler von Traubenberg – Tak powstały miliony. Był to człowiek dobry, ale nieczynny i to nieprzyjaciel robota. Uparło się by sklepy 4 w Sukiennicach Miastu darował, on się ociągał i wiedział, że wielkie kradzy – ajednocześnie, więcej niż te sklepy warte były dał Akademii Umiejętności. Oboje z żoną byli bardzo dobrzy oni

Opowiadał mi Florjan, że Zygmunt przeprowadził ich Szlachectwo

stwo miły ich wyległ i wymorał (po prostu nowe otrzymał). Gdy Ojciec pokazywał jakiś dyplom z malowanym herbem i z napisem Arma Helclorum - Stary miał powiedzieć aber die Hölzel sind ja doch nicht arm!

7) Michał Borowski. Bardzo interesujący. Najprzód oficer austryjacki - chce się żenić musi być - zostaje doskonałym Inspektorem akcyzy - traci to miejsce, aż uczy się prawa - praktykuje u notaryusza - składa examina - zostaje notaryuszem w Galicyi w jakiemś miejscu - obwiniają go burmistrzem - Ale od niego zarywają - przyszedł do dobrobytu i znaczenia

8. Henryk Krzyżkowski do poprzedniego zupełnie podobny. Właściciel wioski w Sanockiem, puszcza ją w dzierżawę - czyśćcem sprawa długi a sam zostaje urzędnikiem asekuracyjnym. Przy obradach nad statutem Ogniowego Tow. sprzeciwia trzyma z Trzecieskim fr. i samowolnie, ale widząc przewagę Wodzickiego, popartego przez Potockiego, łączy się z niemi - jest konieczny - mianowany technicznym (3ᶜⁱᵐ) Dyrektorem, zajmuje to posadę lat 25 - robi majątek i jest bardzo wybitną figurą w Krakowie - i filarem Stańczyków - prawda, że przez niego Tow. ogniowe założyło różne asekuracye, np. Ruchomości, od Gradu, Życia, Kas Oszczędności, Wzajemnego Kredytu. Jest to człowiek zdolny i wykształcony, ale szorstki i nieuprzejmy.

9.) Na dwór jak Loebensteinowie starali się liczni Kaplowie, a wiedząc, iż gdy raz jeden z nich do mnie przyszedł z prośbą, ażebym przynajmniej statum przeczytał, aby miasto do wspólki z niemi akcyzę wzięło, - i gdy mu tego odmówiłem, a nalegał w żarcie mu powiadam że nie mam zaco mu być wdzięcznym, gdy mimo mych instancyi, wdowie i sierotom po Szymonowiczu lat kilkadziesiąt wiernym i Szyldknechtem urzędnikiem dał tylko 300 fl. - On z największym krzykiem, najspokojniej mnie zapytał „To 300 fl. rocznie mało?" - A rocznie! to dobrze - Bardzo Panu dziękuję - bo wtedy zrozumiałem że to na raz. - „To źle zrozumiał, bo to rocznie!" - Czyż to nie był rodzaj przekupywania mnie? -

x Olimpia

10.) Gdy Dr Konstanty Hoszowski Senator W. M. Kr. w 70. umarł, Pan sędzia Józef Louis-Wawel (bo po otrzymaniu Austr. szlachectwa przyjął predykat Wawel, chociaż powodu do tego tendencyjnego było przytoczyć, - Jest to syn kupca bławatnego - a sam podobno dość zdolny urzędnik) w mowie pogrzebowej powiedział „ostatni Karmazyn Rzeczypospolitej Krakowskiej" - Chyba P. Wawel stawia taką proporcyę Rzpta Polska : Rzpta Krak. = Karmazyn polski : Karmazyn krak., bo do nieboszczyka, prawdziwego szaraka nic a nic karmazynowego niebyło. Szlachcic, - bo [illegible] (Wawel Wawel), syn urzędnika Grodzkiego w Kr. wyszedł na górę powagi - przez chamstwo i brudy doszedł do majątku. Także był skąpym, że zmarnował także i zdolną córkę przed terminem zamkniętymi dobrany by posagu dać nie musiał. - Myślał, że ją tem wyposaży - iż drukował wszędzie że kierować będzie Emilia z Węglewskich Hoszowska a córka ~~Emilia~~x. - pod względem położenia najgłośniejszego Sejmu - Listopada - On też jeden otrzymawszy po zajęciu Krakowa przez Austryę a czasem pensionowany. Głupiec bez żadnych zdolności. Pisał ciągle jakieś Monografie - to znów o wieszaniach Kanoników Krakowskich i tego rodzaju nudziarstwa - a że tego nikt nie kupował, wszystkim wznosił i księgarz nakładców - a do [illegible] księgarzy przybył archiwum. Na posiedzeniach Towarzystwa Naukowego - a potem Komisyi Archeologicznej przez Akademię ustanowionej był ogólnym postrachem, bo on czytywał swe prace jeszcze w manuskrypcie - Ile możności unikano tego, a czasem podczas czytania tak uciekano, że niebyło komu czytać. Wsławił on się głównie odkryciem grobu czyjegoś, mówiąc w czytanym wiersz że grób jego znajduje się po prawej ręce kościoła, ale nie oznaczony kiedy Autor uważał to od wchodu do kościoła, czy od wielkiego ołtarza". (Jeżeli Autor był zwrócony od Wk. ołtarza zachował lewą i prawą stronę, bo tak kościół zachowuje.)

Jezera

Jeszcze bardziej zaimponował, gdy znalazłszy w swym domu na śmieciach guzik mosiężny od angielskiego mundura, (jakich dał dużo do nas sprowadzając Żydzi na czapki krakuski i na wyłogi do sukmany, a które mi J. S. ozdabiającemi armię indyjską, — na posiedzeniu Komisji Archeologicznej zaczął dowodzić, że guzik ten jest śladem „Indyjsko-Słowiańskiego" handlu w Słowiańszczyźnie. Drugi raz produkował jako „starożytną nerkę" blaszkę galwano-plastyczną od portmonetki, przedstawiającej francuskiego żołnierza z pierścieniem. Uwiecznił go też Koźmian St. w swej uroczej komedyi Wybory do Rady powiatowej, gdzie Prof. Głowkiewicz (miały to znaczyć Prof. Łepkowski) wszystkie te horrenda opowiada. Biskup Łętowski mówił o nim „ten uroczysty Hoffmowski" — a X. Jabłonowski nazywał go „paradierem Rady Miejskiej". — Głupiec, jakich mało, w Sekcji Skarbowej zaproponował przeniesienie opłaty od psów — powiedziano mu że ta opłata jest nadzwyczaj niepopularna nawet w dzisiejszej tym stopniu, że byłoby niemożliwie ją podwyższyć. — Drugi wniosek podnieść opłaty od rewizyi policyjnej prostytuowanych. Na to wniesł — wszystko, że niewolno z tego ciągnąć dochodów — ale w interesie sanitarnym miasto byłoby tę opłatę znieść zupełnie. Nareszcie wnosi przywrócenie opłaty „kancelaryjnej" dawniej od Żydów pobieranej. Grzecznie go objaśnił, że pobierano ją wtedy, gdy Żydzi innych podatków wcale nie płacili; uważano było niejako ekwiwalentem ale dziś niepodobna go pobierać, bo Żydzi tak równo wszystkim, wszelkie podatki płacą i wprowadzenie tej opłaty nawet w drodze prawodawczej byłoby niemożebnem nie dopiero w jednej gminie — Ale „dziękuję Panu Senatorowi, że był łaskaw jednocześnie zwrócić swoją Żydów uwagę na psa, — na k- i na Żydów". Dopiero wszystkich paradier się poczuł i tłomaczył — a nie wytłomaczył.

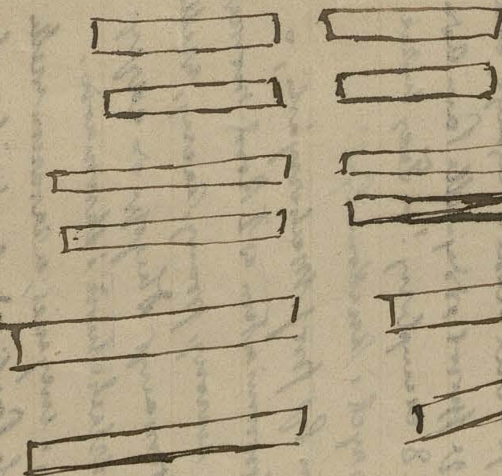
Ciekawem było także do widzenia – jak ów bałwan, który około 20 lat bałamucił Tow. Dobroczynności, jako przewodniczący szedł do Pani Adamowej Potockiej, prezesowej Dam, by jej doręczyć rocznik Towarzystwa. – On przychodzi, ona prosi go siedzieć. Wtedy on: „Pani Hrabina jako prezesowa Dam pozwoli, bym w imieniu Kalek-Starców i Sierot w naszem T. Dob. przytułek znajdujących, wyraz najgłębszej czci i najżywszej wdzięczności za doznawane dobrodziejstwa Jej, naprzód nasz rocznik doręczył" – Wstaje i oddaje. – Ona bierze i chce go żegnać, – ale on znów siada i: „Na miejsce Pani Hrabina pozwoli, bym także najmiłościwszej dobrodziejce rocznik złożył w imieniu wszystkich kalek, starców i sierot w naszem Tow. przytułek znajdujących wyraz najżywszej wdzięczności i najgłębszej czci za doznawane dobrodziejstwa, jej dostojnemu synowi exemplarz naszego rocznika. Wstaje i oddaje. – Ona bierze i dziękuje, chce go żegnać, ale on siada i wtenczas znowu oddaje dla Pani Adamowej i dla JW. dzieci jeszcze 8 exemplarzy! – Taki tedy uchodzi u nas za wzór ludzi zasłużonych i znakomitych.

11.) Wręcz przeciwnym człowiekiem był prof. Maciejowski, o którym i o którego Bracie już wspomniałem w I Rozdz. mówiąc o profesorach Krak. – Gruntownie uczony, prawy, zacny, wielki znawca pism starożytnych. Wydawca Długosza do edycyi Szwedzkiego. – Była to sama szlachetność i skromność.

12.) Teofil Żebrawski, budowniczy i inżynier, a zarazem wielki znawca naszej przeszłości. Zegota Pauli jeden z najlepszych znawców naszych Archiwów i starych Aktów i dyplomatów, – jakiś czas sekretarz Adama Potockiego. Rozpowiedziano się także, że go denuncjował policyi, i od tego wszyscy się od niego cofnęli. – Czy to prawda, nie wiem i wiedzieć nie mogę.

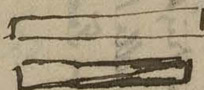
13.) Dr. Piekosiński, jeszcze akademikiem przepisał dla mnie dzieło Krzysztofa o nabywaniu dóbr przez Królów Polskich. Teraz znakomity uczony i badacz naszej przeszłości.

14.)





Żelazne Kramy



Bogate Kramy





Sukiennice

Ulica Bracka

Ulica Sto Jana

Ulica Sienna

14.) Hr. Konstanty Plater ożeniony z córką wiedeńskiego niegdyś sławnego Doktora i bogacza Malfatti, wielki pan na Litwie, dla przyjemności uczył się za młodu budownictwa. Ów. 1863. bez powodu skonfiskowali Moskale majątek. Wtedy w Wiedniu założył biuro budownicze. — Gdy jego żona pojechała na Litwę do ich dóbr, by się przekonać co z tamtego zabrać, nowy właściciel, donataryusz, generał Rossyjski, przyjął ją gościnnie, — na jej srebrach podano obiad, — i ten powiedział „dostałem w donacyi [illegible] wszystko — więc wszystko moje i nic nie oddam. — Konstanty Plater umiał pisać do tego [illegible] bardzo tępy.

15.) Pryliński, młody człowiek, protegowany, — nie wiem czy nie Księcia Mieszkowskiego czy kogoś wpływowego, należy do Budowniczych wszystko pokrywających [illegible] efektowi (Szkoła Wiedeńska). Tak zrobił i z Sukiennicami. — Dachy na kolumnadach wokoło zaciekają — co rok trzeba znaczne sumy wydawać na reparacye. — Ale reszta nie gustowna, wyjąwszy facyaty od strony ulicy Szewskiej, brzydkiej i bez sensu, — i wyjąwszy gotyckich pinakli, które na szczytach nietylko niepotrzebnie ustawił (powiem czemu), ale i fatalnie je umieścił. — Bo pinakle muszą stać prawie na najbardziej oddalonym punkcie zewnętrznym wierzchu skarpy, — a on je postawił przy samej ścianie — co brzydko i bez sensu. Otóż Prof. Władysław Łuszczkiewicz wyjaśnił powstanie Sukiennic. — Były trzy komplexy — Żelazne Kramy — Bogate Kramy — Sukiennice. Te ostatnie składały się nawet z dwu równolegle stawianych ciągów, co dotąd widać. Otóż te Sukiennice, — w których jedne sklepy miały piętro, a drugie ich nie miały. Itd. — zamknięte bramami — i od Ulicy Brackiej przerobiły obramienie kamienne Gotyckie — To są Sukiennice od Bolesława Wstydliwego i Kazimierza W.-go do Batorego.

Wtedy

Wtedy Ulicę między kamienicami zasklepiono, — a gdy sklepienia starych murów nie wsparto, dano szkarpy i to tylko na piętrze, — na starych, krzywych murach poprzecznych od sklepów, — nad sklepieniem dano salę — tej owszem wy-prowadzono i dano drugą attykę. — Wyżej wnęki były złoco-ne, a na nich kolorowo, pięknie malowane figury świętych-ców dzieliły to wnętrze Ulicy Ciemnej. — Wszystko gotyckim było niepotrzebne — choć stare bramy skutecznie pozostało, wszystko powinno być renesansowe — Więc pomniki nie mają sensu.
To powiedziawszy odwrócił się ze bardzo wesoły, zdaleka i zaczął Prof. Łepkowski, uwiedziony owymi bramami, myśli tej, tęskniąc że kiedyś ulice od początku były sklepioną halą. —
16.) Po wierzchu bardzo przez nadobnych — albo wyzyskiwanych typów polskiego szlachcica — magnata, — prawdziwego gentleman, należeli w ostatnich czasach Xsc. Władysław Sanguszko i hr. Kazimierz Starzeński. Oba patryoci; — konserwatory, — bajardy — weredyki. — Gdy Sanguszkowie ze sprowadzonego przez kosztem marmuru Carrara na pomnik, Herbert Stattler, syn Malarza Kornela Wojciecha co mógł zrobić i sprzedał, zapytał się Księcia dlaczego ma być wolno artystom robić to, co dla drugich byłoby występkiem — gdyby szewc u mojej który buty umówione buty zrobił, każdy by go potępił — dlaczego Pan się dziwi że jego postępowanie mnie oburza? — Na zebraniu przedwyborczem w Sanoku zapytano jakiś szlachcic co on myśli o Rezolucji galicyjskiej? Sanguszko odpowiada: Moi dobrodzieje, która to nie znam ani jednego, Ciebie wszystkich, który byłeś czytał tę rezolucję. — I dobrze było. W Sejmie Panów, gdy bardzo wzruszano się nad losem krzywdzicieli — powiedział że przez dość się ~~bardzo~~ tworzyli o sztandarze — lecz należało by się zająć szczerze, które były uczciwych ludzi mogły poprawić — a gdy mu przyszedł dyrektor stenografów podać
ten

tę mowę upiękniną do przejęzenia (a oczyszczoną błędów językowych oczyszczoną) począł się cieszyć i powiedział „Pan cudów dokonujesz, boś zemnie zrobił dziś przyzwoitego mówcę niemieckiego. —

[illegible] od tego był Stawiarski, Opuściwszy ze stopniem porucznika armię w r. 1848 — wstąpił się do służby, — odbył kampanię węgierską i znów jako Major wystąpił. Podczas wojny pruskiej mianowany Pułkownikiem pułku ochotników Krakusów, przez siebie formowanego ze składek publicznych. Formowano tę gwardię w Ropczyckiej Górze i Ropczycach. Przychodzi tam jakiś drab i spostrzega znajomego w mundurze Krakusów (kaszkiety ułańskie z naszyciami na piersiach i połach, — ozdobne i wysokie buty. Spodnie szafirowe z białemi lampasami w połowie buty. Czapki krakowskie białe z czarnym barankiem. Do przeszłych nowych (niepięknych) mundurów austr. ułanów.) Pyta go Krakus: co tu robisz? — Słyszałem odpowiada że Stawiarski werbuje i 25 daje, chcę się zaciągnąć do niego. — Oj! że daje po 25 to prawda — pewnie i Ciebie nie minie, odpowiada mu przyjaciel. Oficerami byli sami powstańcy i ci się potem w Austrji utrzymali — Po wojnie mianowany Tajnym Radcą.

Podczas powstania powiadają mu w Wiedniu, że Leon Sapieha rozpowiada że Cesarz się ujmie czynnie za Polską. — Jedzie on zaraz do wojskowej przybocznej Kancelarji i powiada dobremu przyjacielowi Generalnemu Adjutantowi że prosi o Audiencyę. — A czego chcesz od Cesarza? — Proszę o dozwolenie by mi zwrócił mój stopień wojskowy. — A to czemu? Bo jeżeli N. Pan chce czynnie ująć się za powstańcami w Polsce, a mnie dawnego sługę a Polaka do tego nie wezwano, to dowód, że jestem w niełasce. — „A któż to rozgłasza? — X. Leon Sapieha — u Potockiej [illegible] to Cesarzowi — Wraca i powiada „to wszystko nieprawda — a N. Pan powiedział że on za wzorem Wiktora Emanuela nie pójdzie." — A to co innego — niepotrzebujesz przy audyencji. — Ale pozwól

do Kawiarni Dauma i tam Leonowi Sapiehi powiedział to co Książę wygłaszał jest fałsz! – nie trzeba ludzi w błąd wprowadzać. –

Gdy mu zarzucano że jest Schwarzgelberem, odpowiadał „każdy ma swe słabości i upodobania, przyznaję, żem miał słabość dla Habsburgów. Raz w Tarnowie w cukierni pił herbatę – dwóch ich mości strasznie wyjeżdżali na Cesarza – prosił ich grzecznie by zechcieli albo po cichu mówić, albo tej rozmowy zaniechać, bo jest oficerem i przysłuchiwać się dla niego nieprzyzwoicie – Szorstko na to odpowiedzieli – On wstał i otworzywszy drzwi (olbrzym) najprzód jednego a potem drugiego wziął za kark i na ulicę wyrzucił. Gdy w 848 zasypywano go anonimami – umieścił słowny zaraz bowiem inserat w gazetach z prośbą by te pisma na przyszłość pisano do niego na najlepszym papierze. Odradzał powstanie w 863 – a gdy go pytano, co będzie robił, – odpowiedział jak w błoto wleziecie, to was będę zawsze wyciągał. W ostatniej porze, gdy Arcyks. Albrecht dziękował mu za gorliwość w Kancelarii gorącej i spytał czy wszystko jako sprawił przyjemność, ~~odpowiedział~~ rzekł, że zaprawdę tylko powinien dziękować za zaszczyt ~~jaki~~ go spotkał – ale będzie korzystał z łaski Arcyksięcia i prosił o wstawienie się u Cesarza o ułaskawienie Stanisława Tarnowskiego skazanego za udział w powstaniu. Wielce uniego był także pomocnym. Zabawne dawał także odpowiedzi. Stary ~~pijak~~ Kamerdyner tak podczas polityki Arcyks. stracił głowę, że meldując iż zupa na stole, spytał swego Pana „Excellenz, ~~Was~~ Wem soll ich mit der Schüssel anfangen?" Najnaturalniej mu odpowiedział „Esel, – beim Bezirksvorsteher". – Adam Skórupka wziął się z hr. Krasicką, siostrzenicą Stanisławskiego. Ostrowscy się rozeszli – i oni i Matka jego żony, każda osobna chwycili się Stanisławskiemu. – Siostrze odpowiedział „przecież znałaś Skórupkę" – jemu „przecież znałeś moją siostrę" i ~~obaj~~ obaje byli zadowoleni

Jacyś Delegaci pytali go czy przyjmie wybór na posła? odpo

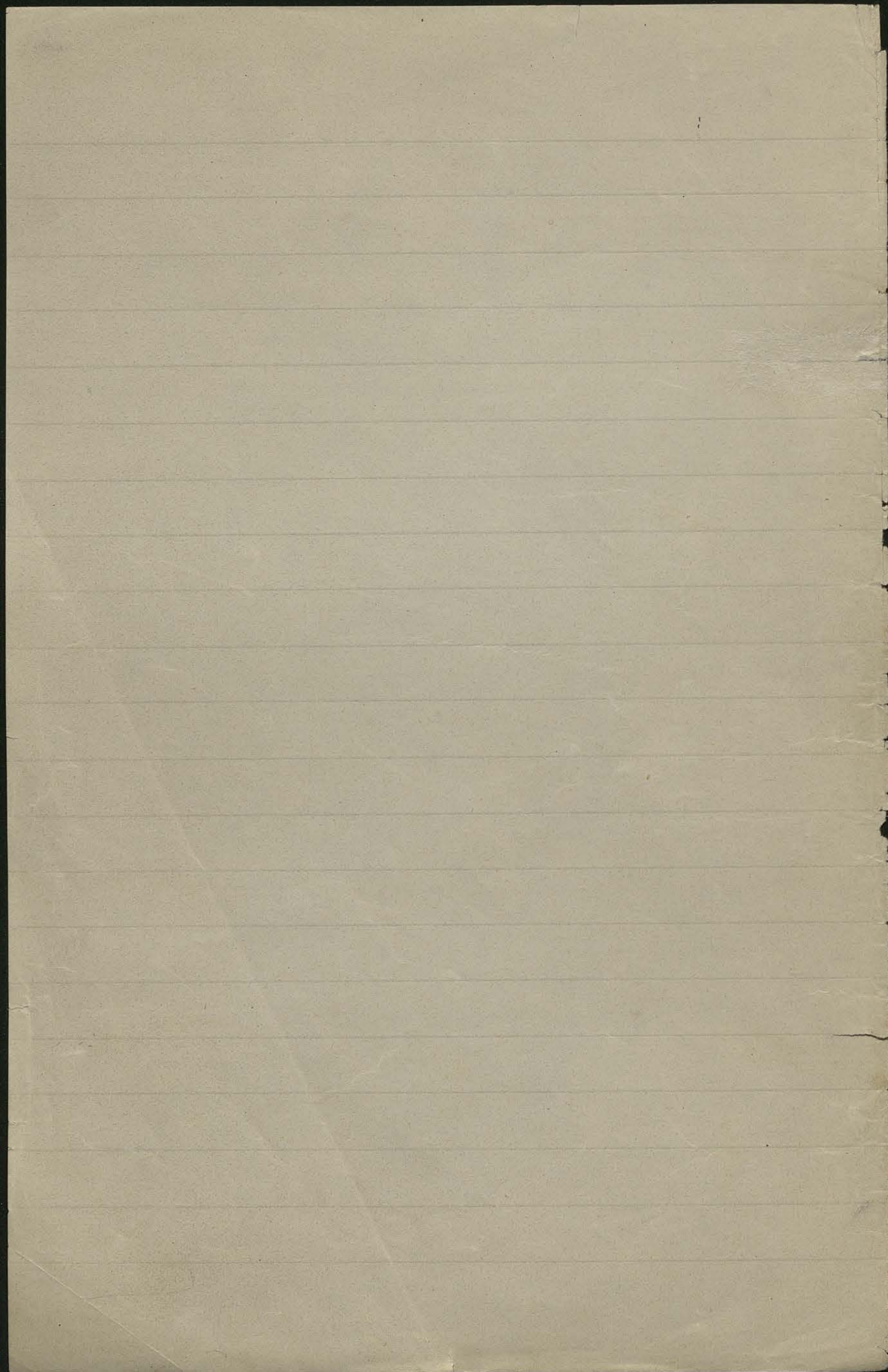
Odpowiedział „pierwej chcieliście mnie wieszać, a teraz chce-
cie mnie portem obierać? – dajcie mi pokój.

Gdy Gołuchowski w Wiedniu przebywał przed drugiem swojem Namiestnikostwem, chciał go Starzeński odwiedzić, i mimo chorej nogi powlókł się do jego mieszkania. Służący powiedział, że jest Ekscelencya w domu – a po zameldowaniu wrócił z wiadomością, że Ex. wyszedł i niema go w domu. Tegoż dnia spotyka Starzeński Agenora na Graben i winszuje mu nowej nominacyi na Namiestnika – Gołuchowski zarzeczając się pierwsze mu mówi – „Niewypieraj się, – jak tylko przekonałem się żeś impertynent, zaraz zmiarkowałem żeś dostał nominacyę na Namiestnika".

Gdy jednego roku znowu na jesień do Włoch z Krzysztofem wyjechałem – któraś gazeta lwowska wygadywała na hr. Mier o jego spekulacye kolejowe – Krakowska gazeta Kraj czy coś podobnego z Miera zrobiła hr. Mieroszowskiego. Posłał Starzeński po mego 14-letniego ~~Syna~~ naówczas Syna Sobiesława i kazał mu by poszedł do Redakcyi i powiedział, że z polecenia Starzeńskiego przychodzi i żąda odwołania tej wiadomości, gdyż ja do żadnych kolei nienależę. A gdyby nieodwołali że to zaraz w następnym numerze uczynią aby im powiedział, że im, a Starzeński tędy wrócili do Włoch. wszczekali natychmiast

Pytano go, czemu w Wiedniu w Koenig v. Ungarn staje? Odpowiedział, bo mu ten hotel Tarnów przypomina. –

Niema dziś już ludzi takich – albo przynajmniej ja ich nieznam



Treść

Urządzenie Rady M.

Sekcya II. Skarbowa – Jej przewodniczenie

Referaty (Seiler – Budżet dochodów – Ułożenie Ksiąg)

Dzierżawa Akcyzy – Abraham Gumplowicz

Fabryka Rządowa Cygar

Komisya Archiwalna.

Odbudowy Sukiennic

Pogrzeb zwłok Kazimierza W^go

Przygotowania na przyjęcie Cesarstwa

Anegdoty o Dietlu

Obywatelstwo hon. Krak. Possingerowi

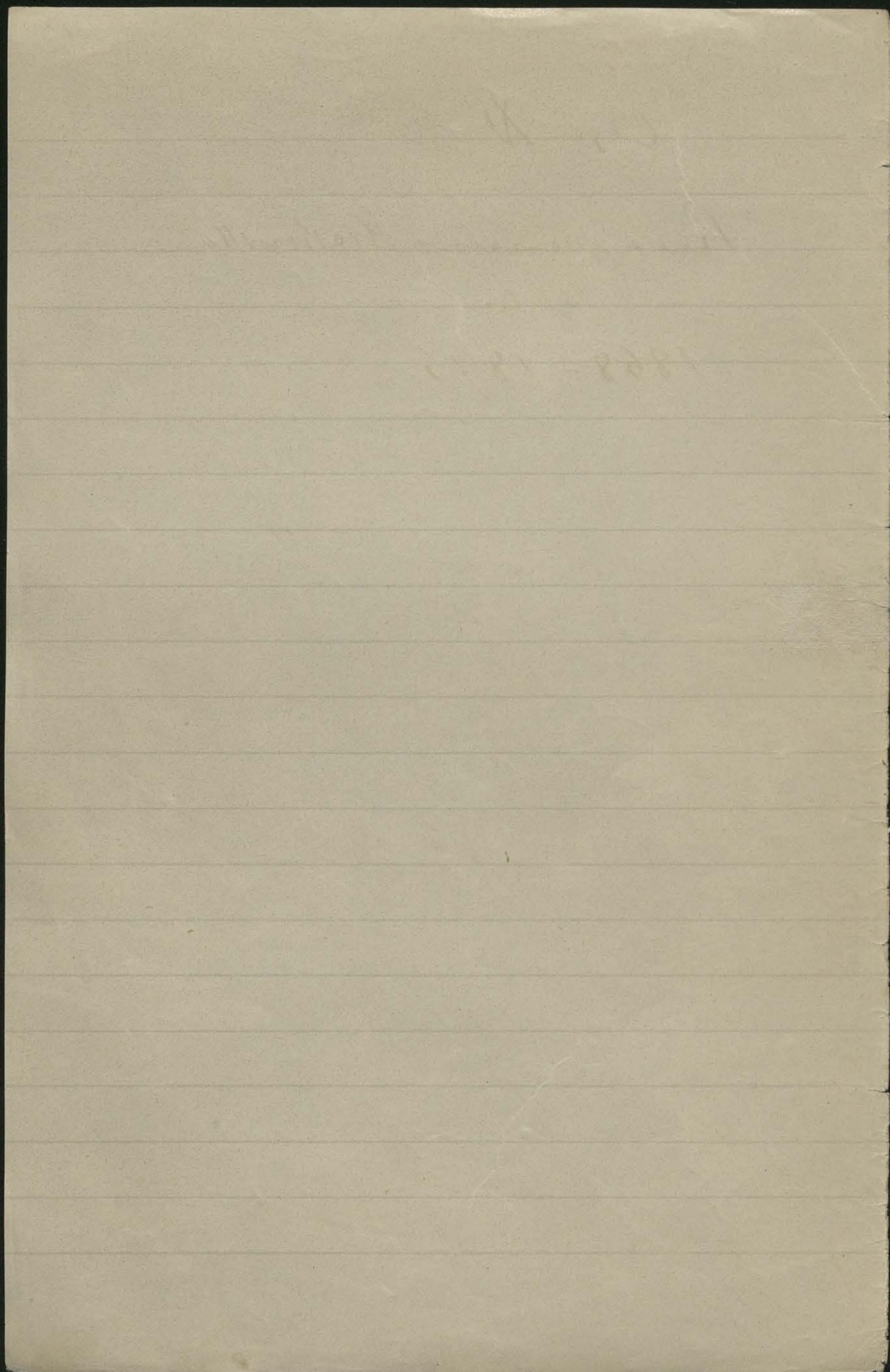
— – —

Przypisy

1. Antoni Wojczyński
2. Wincenty Wolff
3. Piotr Moszyński
4. Henryk Wodzicki
5. Adam Potocki
6. Ludwik Helcel.
7. Michał Borowski
8. Henryk Kieszkowski
9. Loebensteiny
10. Konstanty Hoszowski
11. Ks. Mecherzyński
12. Teofil Żebrawski
13. Franc. Piekosiński
14. Konstanty Platter
15. Pygliński
16. Kazimierz Starzeński

Część XI

Rada powiatowa Krakowska
lat 8.
1868 – 1876.



Część XI

Rada powiatowa krakowska.

Gdy nowa Ustawa o Reprezentacyach powiatowych miała wejść w życie, ówczesny Viceprezes Tow. Gosp. Roln. w Krakowie, P. Franciszek Paszkowski[1] zaprosił kilka osób według swego widzimisię do Komitetu przedwyborczego. — Ale że wtedy już dałem się w Radzie Miejskiej poznać, więc i ja znalazłem się między zawezwanemi. Rady pow. obejmują 4 kurye wyborców, — o ile takowe gdzie istnieją, to jest pewną część wybieralnych podatków same opłacają. Są następujące I. Wielka własność, II Mała własność, czyli włościanie, III Miasta, IV przemysł. fabryki. Krakowski powiat, — gdy Miasto do niego nie należy i samo osobny powiat tworzy, — nie ma ani III, ani IV kuryi — i Rada jego składa się z 13 „Panów" i 13tu włościan. — Jest ona władzą prawodawczą, czyli uchwalającą, jak Sejm, a jej władzą wykonawczą jest Wydział powiatowy z Rady przez nią samą wybrany a składający się z Prezesa, z Viceprezesa, — zastępcy tegoż ostatniego w Wydziale gdy Viceprezes zamiast Prezesa urzęduje i z dwóch członków, — co wszyscy z całej Rady, przez całą Radę wybrani, i 2 członków z każdej kuryi i 1go jego zastępcy, przez kuryę z pomiędzy siebie wybranych. Mieliśmy więc w Krakowie naczelnych: Prezesa, Viceprezesa i 4ch Wydziałowych — a zastępców 5ciu. Tak przez Komitet zwołane Zebranie przedwyborcze, jak i wyborcy Większej Własności obrali mnie Radcą i to bardzo wielką większością, — przy ukonstytuowaniu się Rady gdy wszyscy włościanie i kilku właścicieli mnie sobie życzyło, otrzymałem prawie wszystkie głosy na Prezesa, — a za moją inicyacyą Roman Konopka[2] wszystkie na Viceprezesa. — Knowania ciche P. Paszkowskiego spełzły na niczem — ale za to był już nieprzyjaciel mój przy boku.

Aż do Cesarskiego Zatwierdzenia Prezesa Rady niemogłem urzędować, oddawałem się tylko Wydziałowi w mojem mieszkaniu na obrady przygotowane, abym zaraz po złożeniu przysięgi mógł czynności w bieg wprowadzić. – Zwiedziłem Izbę przem.-handl. Towarzystwa Dobr. i Oszczędności, Wied. i Tow. Rol. iżby dbając utworzyć takie stosowny porzadek i Manipulacyę. – Ta którą ją zaprowadziłem iż dziś jest niezmieniona dotąd. Obmyśliłem bardzo prosty system rachunkowości, oparty jednak na podwójnej, włoskiej, buhalteryi. Wyjednałem także u Tow. Rol. przyzwolenie odbywania wszystkich posiedzeń Wydziału i Kwartalnych Rady w sali Tow. – przez to uniknąłem wydatku na lokal, meble, opał, światło. Wyjednałem także pozwolenie używania sił Kancelaryi Tow. Rol. w godzinach popołudniowych. – Tak więc, gdy każdy u Kuratelli, każdy akt sam referowałem na Wydziale i sam Konsygnat redagowałem, tu Kancelista prowadził jedynie dziennik podawczy, mundował Expedycye i prowadził protokoły posiedzeń. – Wydatki więc nasze ograniczały się na Remuneracyę Kancelisty, który został potem Zastępcą Sekretarza Wydziału pow. – na nagrodę dla Woźnego Tow. Rol. i na materyał piśmienny. Na to wystarczyło opodatkowanie 1% od podatków stałych czyli 1 c. od 1 fl. W całej Galicyi był to jedyny wypadek. – Zaproponowałem raz na zawsze Zastępców by wyrzekli na posiedz. Wydziału. Wyrzekli i zastosowali ale brali udział w dyskusyi. W ten sposób zawsze miałem komplet – to trudno dopiero wtedy, gdy Rzeczpilny nie przyjechał posyłać po jego Zastępcę, gdzieś o kilka mil na wieś.

Stosownie do mego przedstawienia Wydział rozsortował czynności na takie które mają być przygotowane i na takie które mają być przygotowane zatwierdzane. Dla pierwszych, dla każdej kategoryi obmyśliłem drukowane blankiety z okienkami, np. wezwania do wójtów o p. naprawę dróg, mostów, o zakrycie studni, o karanie za nieuprzątanie psów itd, do Obszarów dworskich o materyał na mosty i t.p. – To oszczędziło wiele pracy, i znakomito w

innych

innych wydziałach ustanowienie. Wnet nabyła moja Rada takiej reputacyi, że młodzi ludzie (było trzy takie wypadki) zgłaszali się z prośbą o przyjęcie jako bezpłatnych praktykantów - by po pewnym czasie, np. po trzech miesiącach na mocy mego świadectwa z dobrym skutkiem kompetować o wakujące posady Sekretarzy powiatowych.

W sąsiednim jednak powiecie z bratnim, bo także w W. X. Krakows. położonym, w Chrzanowie Adam Potocki potrzebował 5% dodatków - Ustępstwie nie było to jego winą. Musiał najmować lokal, płacić osobnego urzędnika - etc. - Gniewało go jednak, że u mnie w tyle taniej rzecz idzie - Postarał się też frasobliwie, by [illegible] chłopów, że z panikami pieniądzy dostaną subwencye na utrzymanie dróg gminnych, nasza Rada uchwaliła wyższe opodatkowanie, co z czasem tem było koniecznieiszem, że znowu on, jako Wiceprezes Tow. Rol. przeprowadził, że te instytucye znacznego zysku, - bo 1/3 część szkoły przez siebie pracowanej zarządza - chociaż ona miała bibliotekę, zbiory i kancelaryę - a my nic niemieli. Przytem znałem jeszcze wówczas ustawy 5% na szkoły i moja pierwsza [illegible] stała się legendą - choć w innych powiatach przecież więcej pracowano.-

Gdy najważniejsze orzeczenia Wydziału, co do policyi budowniczej, ogniowej, co do budowy i utrzymania dróg i mostów - i co do nadzoru administracyi majątków i instytucyi gminnych zwykle opierają się na relacyach Komisyi szczegółowych na grunt zesłanych, - więc bardzo sobie zjednałem zaufanie włościan, iż zaprowadziłem zwyczaj, że do każdej Komisyi brano jednego Radcę z panów - a jednego z nich wyznaczony. - Komisye takie urzędowały bardzo sprawiedliwie i sprzyjecie, - bez żadnego względu na jedną lub drugą stronę.

Zapanowała też harmonia społeczna w powiecie najzupełniejsza. Radcy powiatowi z kuryi włościańskiej ufali mi bezwarunkowo. Przed posiedzeniem, krótko im nie wytłomaczyłem - czy dla nich zła lub dobra, - a potem powiedziałem, że gdy się pytać będę kto za tem niech podniesie rękę - niechże w przeciwności ich nie podnoszą, niespojrzawszy pierwej na Sekretarza - Jeżeli on odwrotnie względu będzie stry-

miał stojąco do góry, niech ręce podnoszą — jeżeli zaś będzie miał ołówek [illegible] w ręce — niech ich bynajmniej nie podnoszą. Dziwiła się „inteligencya”, tj. głupie szlagi po jednej stronie mające „jak mógł Mieroszowski tych chłopów tak wymusztrować, że oni ani jednemu razu nie zbałamucili.” — A że oni wszyscy każdy raz przychodzili na posiedzenie — z panów zawsze ktoś brakował, — a i ja przecież miałem między „panami” sprzyjających i sam do tej kurii należałem — tedy zawsze dysponowałem ogromną większością, — a same chłopy już posiadały większość absolutną.

Gdy jednak Potocki (z Chrzanowa) Mieroszewski Erazm (z Wieliczki) i ja (bo oni mnie pominąć nie mogli; — a to dla Potockiego było przygotowane) zaprosiliśmy na zjazd do Krakowa wszystkich prezesów i Wiceprezesów z całej Galicyi, — a gdy zebrani w naszej sali, gdy (to Potocki wszystkich zawsze lekceważący o 2 godziny sprzyjając się spóźnił.) Zarzydali tym ja zagaił posiedzenie, a następnie obrali mnie przewodniczącym, — wtedy znaczenie moje wzrosło na zewnątrz. — Byłem popularny w mieście, — i Radca Miejski, dysponowałem głosami chłopskiemi mego powiatu, a w dziedzinie zasadniczo Krakowskiemu tak bliżej administracyi, — mój przyjaciel osobisty Possinger, przezemnie Obywatelem hon. Krak. mianowany Namiestnikiem, — donoszący mi o każdym przejeździe i każdy raz obiad u mnie przyjmujący, — [illegible]wany, Hrabia, — mający wówczas znaczne intraty, będący z Generałami w przyjaźni, — byłem najpoważniej wpływową osobą w Krakowie. Na nowy rok jeden drugiemu podawał blanki od dziś — tak przychodzili wszyscy składać mi życzenia. Generał Kraszewski w mundurze belgijskim, Pułkownik Błędowski we francuskim, — Obywatele w kontuszach, urzędnicy władz itp. w białych kraglach. Zaproszeni na obiad były odznaczeniem a Szybalewicz i Chrzanowski, że ich na święcone nie proszono byli obrażeni i głośno w mieście mówili że im się to należało.

Każdy

Każdy do Krakowa przemieniony Jenerał lub Pułkownik przy-
chodził do mnie z wizytą. Ku wielkiemu zmartwieniu Starosty
Hofrata Bobowskiego z Possinger zawsze mi znać dawał o każdym
swym przejeździe, — a wtedy na dworcu kolei oczekiwali go: Starosta,
Dyrektor Policyi i Marszałek powiatowy, co znowu po ustąpieniu
Possingera a powrocie Gołuchowskiego do władzy — ustało. Zapraszano
mnie na gospodarza balów publicznych — ofiarowano protektorat
wystawy przemysłowej (czego nie przyjąłem.) —
Ja pierwszy zacząłem chłopów na bankiety zapraszać. Znałem wielką
ich nieufność. Zaprosić samych panów — powiedzą Panowie nas zdra-
dzają — zawezwać i ugościć tylko włościan, — rzekną chce nas kupić
a potem oszukać, — ale zawsze wszystkich razem i tylko razem za-
prosić, to im pochlebiało, — widzieli żeśmy się naradzali i kon-
szachty tylko im wyświadczona grzeczność, nie wyrachowania,
ale jak się wyrażali „dla swego pańskiego honoru". — Mnie znowu
ich obecność ~~[illegible]~~ sprawiała przyjemność, bo w oczach świata była
dowodem mego znaczenia i popularności. — Urządziłem zaś to w ten
sposób: Chcąc im zaimponować trzeba było wiele osób zaprosić — Obiad
niemożebny — Raut nudny, — chłopy by w jednym kącie stały i nie-
wiedziały co robić. — Więc najstosowniejsze święcone — ale urzą-
dzane — zorganizowane frontem osób 60. W salonie było 5.
stołów osobnych — każdy nakryty na 12 osób, każdy stół miał
swego gospodarza do robienia honorów i swego osobnego lokaja,
który pod żadnym warunkiem nie śmiał co usłużyć przy innym
stole, tylko musiał swego pilnować. Każdy stół był jednako na-
kryty: szynki, ozory, kiełbasy, jaja, auszpiki z ryb, kotlety cielęce
pasztety z kaczek — indory pieczone z sałatką, mieszaną sałatą,
jajecznik, mazurek, placek ze serem, placek marcypanowy z
cukrem i placek przekładany konfiturami. Wino białe wę-
gierskie, czerwony Vöslauer i Bordeaux, stary Ruszter. Czarna
kawa, cygara, likiery — a przed święconem przyjęcie jajkiem,
wódka i piernikiem. Przy chłopskim stole byłem ja gospodarzem — tam-
że było 14 osób. Ciekawem było, widzieć ich pierwszy raz zapro-
szonych. Karafek chybu nie mówię im Pan — ale zabrałem

mowie tez - tylko polecilem ich łyżeczkowie „Radcu" (Chce Radca etc.) bo i ja nigdy inaczej do nich nie mówiłem. Nie umieli brać z potrawki - wtedy powiedziałem niech Radca pozwoli, służący nam nałoży na talerz. - Na drugi raz już umieli brać sami. Jak używać grabek i nożów, patrzeli na mnie i tak samo robili. - Na wychodnem, uważali że panowie po 1 fl. dawali służącemu za podanie okrycia - i oni to samo robili. Żaden się nie upił nigdy, jedli ale przyzwoicie żadnej nieprzyzwoitości nie popełnili nie taktownie. Imponowało im że byli obecni księża (kanonicy katedralni) Jezuitów, pułkownicy etc - a cieszyło że toasta rozpocząłem zdrowiem N. Pana. - Już na drugi rok, chłop Orzechowski tak przemówił „Z łaski naszego Pana Prezesa tak się tu wesoło bawimy, ale któż to miał cały kłopot na głowie z przygotowaniem tego wszystkiego? Gospodyni, - a więc podziękujmy Gospodyni, niech żyje!" Znowu za rok tenże wniósł „Życzymy z serca, żeby Pan Jezus pozwolił, by najmłodszy syn naszego Pana Prezesa wyzdrowiał Rodzicom na pociechę! Vivat!" - Pytali się czy mogą wnieść zdrowie Hr Windischgraetz i bardzo się cieszyli gdy do ich stołu przyszedł z podziękowaniem. - Były to pyszne i kosztowne przyjęcia, odbywały się w 3ci dzień Świąt i bywały bardzo wesołe. - Na najpierwszem prawie wszyscy pierwsi jak Hr. Potocki Adam, Henryk Wodzicki etc. mieli dobre wystąpienia.

Zasługą moją było że Rada ustanowiła posady 4ch akuszerek powiatowych - i stypendya dla 2ch kandydatek tego zawodu. Że się wiele nie utrzymało i znów skasowano, zostało pochodziło to z uboctwa naszego ludu i jego niskiego stopnia oświaty. - Przeciw Radca pow. Ciuba twierdził że akuszerki niepotrzebne. - Bo jeżeli P. Bóg pozwoli by kobieta szczęśliwie zlegla, to bezakuszerki się obejdzie - a jeżeli ma być nieszczęście, to i ona nie pomoże. - Zatoczono dwiecie zapatrywanie się i wiara w kismet czyli przeznaczenie. Zapytałem Ciuby czy, gdy mu się krowa cieli, - on się nią nie troszczy? - A coż tym był za gospodarz, żebym się miał o nią nie troszczyć? - A więc wasza Gospodyni (żona) mniej u was znaczy, niż krowa - a dziecko mniej warte niż cielę!

dopiero

dopiero się ~~zmiarkował~~ zachował, że głupstwo popełnił i umilkł i głosował za moim wnioskiem.

Lepiej mi się powiodło z budową gościńców. Ustawa drogowa, najniepraktyczniejsza w świecie - wyklucza konkurencyę drogową i wszystko zwalała na miejscową gminę i obszar dworski.
Podzieliliśmy więc powiat na 5 okręgów i dla każdego stosowną wyznaczyli subwencyę. - Tę dawaliśmy dopiero, gdy cała jaka okolica zgodziła się na wspólną budowę drogi lub mostu i zobowiązała się do ich utrzymania. - Chociaż tu trzeba było dobrowolnej zgody wszystkich gmin i dworów pewnej okolicy, przecież zdołaliśmy bardzo często ją do skutku doprowadzić i wiele dróg wyszutrowaliśmy. - Tu mi się przypomina zabawna historya. Właściciel Brzezna nie chciał dać drzewa na most. - Stary, - już w zimie śniegiem, wodą polewanym, naprawiany, trzeba było rozebrać. Pisanie, karanie grzywną 20 f (najwyższą możebną karą) nie pomagało. Zawezwałem według ustawy Starostwo, by na koszt winnego, przywróciło przerwaną kommunikacyę. - Aż inżynier powiatowy zrobił plan i kosztorys, - aż nareszcie dwór do kupna potrzebnego drzewa zmuszono. - nawalnica zerwała brzegi, - drzewo okazało się za krótkiem - trzeba było innego - Dwór teraz skutecznie twierdził, że gdy takich kwantów dostarczył, jakich Starostwo żądało, swoje zrobił. Bobrowski Starosta głowę stracił i nic nie zrobił i mostu nie było. Nie chciałem Starosty w Namiestnictwie skarżyć - napisałem więc do „Czasu" list ostro od jakiegoś kandydującego, który powiada co to za porządek i zarzucił które tak nic nie zrobią. - Na to urzędownie odpisałem, cytując akta, dowody i numera, że to nieprawda, gdyż rzecz ta była umyślnie odstąpiona Staroście. - To pomogło i most w najkrótszym czasie stanął. -
Jak trudno było co dobrego zrobić, na to mam ciekawe dowody. - Namiestnik Gołuchowski ustnie ode mnie zażądał memoryału o dawnych sądach pokoju Królestwa - Napisałem takowy i wykazałem, jakby tę instytucyę w istniejących ustawach zastosować. Adwokat Machalski przecie moją pracę poprawił. Wnosi 13

na Radę i proponuję przesłać Namiestnikowi. Nie mówię że go Rząd odmówi — ale „inteligencya" Rady to uchwaliła — ja powiadam tylko, że mam powody sądzić że to będzie droga najpraktyczniejsza. — Powiedziano mi — do Namiestnictwa nie posyłać, bo tym w takiej rezolucyi Rząd dla siebie prawodawstwo czynnego — trzeba posłać do Wydziału Kraj. — Tak się stało i rzecz upadła.

Chciałem pierwszy w Galicyi założyć Kasę pożyczkową, na wzór funduszu Rudolfa dla rzemieślników w Radzie Miejskiej. Kapitał potrzebny był mi przez obywateli obiecany na 5% pożyczki spłacano by takie z 5% procentami, ale wołałem 26 r. rocznie, tj. dwu tygodniowych — a powinni też spłacane pieniądze znowu by się wypożyczało, tak by i 12% przynosiły, byłby i na Administracyę i na sprawy zaforsowanych kapitałów — ale do tego konieczna exekucya Administracyjna, jaką też ma fundusz Rudolfa — Ministerium zezwoliło, a Gołuchowski reskryptem uwiadamia że mimo tem dodatkowego poręczu, exekucya Administracyjna byłaby tu jednak zbyteczna — więc na takową Rząd zezwolić nie może. Naturalnie, dałem wszystkiemu pokój. — Czemu Gołuchowski to zrobił? — Bo Brat jego, — Arcybiskup Rusk. Lwowskowej i inni, właśnie wtedy lichwiarski „Bank Włościański" zakładali. — Gdyby moja kasa była weszła w życie, za 2 miesiące byłoby takowych 74 w Galicyi, tj. tyle co powiatów, czego cichacni lichwiarze nie mieliby pola dla swych czynności. — Wkrótce Bank Włościański przesłał do wszystkich proboszczów okólnik z prośbą o poparcie i zalecenie go u włościan. — Ja byłem jedyny ksiądz, który wszystkie gminy przed szkodliwością tej instytucyi przestrzegałem. Że ona później i tak w Krakowskim pow., choć na małą skalę zwalczała amatorów to już nie moja wina. — Znany jej upadek i straszne odłużenie wielu tysięcy chłopskich gospodarstw. Tak to u nas Ojczyznie się służy.

Co do

Co do Administracyi Władz Autonomicznych mam także bardzo smutne doświadczenia. Było to na początku mego urzędowania. Rząd oddał gościńce krajowe Wydziałowi Krajowemu, ale ten jeszcze był żadnych swych organów nie ustanowił i tymczasowo powierzył je Wydziałom powiatowym. Z rana dnia jednego przybywa drogmistrz z gościńca Skałskiego i donosi że Wisła wylała i most Nr... zerwała. – A tu niema ani funduszów, ani geometry lub inżyniera, – ani upoważnienia do działania. Telegrafuję więc do Wydziałowi Kraj. co rychło i proszę o upoważnienie wezwania inżyniera prywatnego i postawienie mostu prowizorycznego. Otrzymuję na to Reskrypt w którym Wydz. Kraj. wyraża swe zdziwienie że żądam upoważnienia do przedsięwzięcia budowli nakładem tegorocznym nieprzewidzianym, – i to bez złożenia odnośnych planów i kosztorysów, ani nawet nie udowodniwszy że most o który chodzi istotnie się zawalił. Nieograniczonego kredytu Wydz. Kraj. zaś udzielać niemoże. Odpisuję mu zaraz, że nowicyusz w urzędowaniu łatwo może się mylić co do trybu postępowania – co przyznaję i za co najmocniej o przebaczenie przepraszam.

Co do faktu quaestionis, prawda że w tegorocznym budżecie nakładu niebył przewidzianym, – albowiem jest to wypadek nieprzewidziany, – którego też właśnie dla tego że jest nieprzewidziany, przewidzieć niemożna. Dalej żeby był nakładem przewidzianym, toby Wys. Wydz. Kraj. sam z własnej inicyatywy był zarządził co potrzeba – a że jest nieprzewidziany, więc niemam nań instrukcyi i dla tego prosiłem o upoważnienie do działania. – Ponieważ Wys. Wydz. Kraj. żadnych technicznych urzędników na prowincyi nie posiada, a i Wydz. Pow. takowych dotąd niema, w skutek zaś niebyło planu i kosztorysu do budowy nieprzewidzianej więc niczego takowego przedłożyć niemogłem ale niemogłem nawet ich kazać sporządzić i dla tego właśnie prosiłem o upoważnienie do wezwania inżyniera prywatnego i postawienia mostu prowizorycznego. – Przyznaję się wreszcie do winy że nie-

ktorym dowodow że się most zawalił, – i to pochodzi z tego, że pomimo wiem, zaraz uczyniłem się szybko przez Wys. Wydz. Kraj. wymagane-go – Myślałem że urzędowy raport prezesa Rady pow. że most N. N. się zawalił, dalszych dowodów niepotrzebuje, ale byłem w błędzie, proszę więc o instrukcyę czy w podobnych razach ma mój raport być kontrasygnowany albo wizowany przez dróż-nika, który podobno stwierdzi, lub czy mam czekać aż w nocy kto kasę zagarnie, wóz potłucze, konie zabije – a wtedy przestać dopiero visum et repertum Fiszera. – Upoważniam do przedsiębrania robót, – a tem mniej udzielenia mi kredytu nieograniczonego niejestem chciwym – i tem chętniej zanie-cham się całej sprawy, że ona dotyczy drogi krajowej a nie powia-towej – Ograniczonego kredytu zaś żądać niemogłem, bo nieznałem kosztorysów na nieprzewidziany wypadek ani inżyniera, któryby mi takowe sporządził. Pomogło to. Zezwoli-li na użycie S. Piwowarskiego – i wystawieniu mostu prowizorycz-nego, z jednoczesnem złożeniem rachunków.

Do Administrowania drogami Kraj. należało i wydzierżawie-nie przez publiczną licytacyę poboru myta drogowego, pojedyń-czemi stacyami. – Przypominałem zawsze że 2 stacye. X i Y są do wydzierżawienia. Otrzymałem polecenie przeprowa-dzenia licytacyi pod wskazanemi warunkami – spełniłem wszystko – W tem otrzymuję surowiejszy Reskrypt że Wydz. Kraj. niemoże pojąć (on nie mógł pojmować) czemu i trzeciej stacyi Z niewydzierżawiłem i żąda usprawiedliwienia się mego. – Natych-miast odpisałem i przeprosiłem tem bardziej niewygarnowany, ale myślałem, że gdy kontrakt dzierżawny stacyi Z jeszcze przez dwa lata będzie trwał, że by była nowa licytacya zbytecz-ną – ale teraz poznawszy wolę Wys. Wydz. Kraj. uchyliwszy wy-exmisyę dzierżawcy i licytacyę przeprowadzę. Potem zaś przyszła decyzya żeby tego nie robić – że wszystko jest w porządku.

Gorzej się stało, podczas mego urlopu i pobytu w Trenczynie

wtedy

Wtedy budował Wydz. Kraj. gościniec z Krettowa do Barana.
W jednem miejscu zrobili głęboki przekop w górze – i tam
brzegi ciągle się obsuwały. Zjechał do Krakowa Członek Wydz. Kraj.
P. Piotr Gross Referent spraw Dróg Kraj. – i ten z Inżynierem krajo-
wym powiatowym (bo wtedy ci już istnieli) i z P. Julianem
Kirchmayerem Czł. Wydz. pow. – i inspektorem tej drogi, oglądał-
li rzeczone miejsce. Inżynier poradził że najlepiej te dwa
spadziste boki wybrukować, że to około 4000 f. kosztować będzie,
a Gross ustnie dał polecenie Kirchmayerowi żeby to zrobić.
Gross wraca do Lwowa – mój zastępca Roman Konopka Vicepreses
rozpisuje licytacyę – i za 4000 f. ma robię – Wracam ja, bar-
dzo się cieszę – że Ci panowie tak na rękę wygodzili – ale dostałem
dem raport że robota skończona i kolaudowana i proszę
o zapłatę należytości dla przedsiębiorcy. – Znowu wołam do
Wydz. Kraj. szybko dostaję reskrypt – że Wydz. kraj roboty tej nie pole-
cił sobie, że tej kwoty nie zapłaci, a że powinienem wiedzieć że
nieograniczonego niczem zaufania mego winienem żądać. Tu
grzeczna ironia mnie spotkała. Odpisuję że w czasie mego ur-
lopu P. Gross ustnie dał to polecenie, wreszcie zdziwiłem się
niemało że Vicepreses przystał na ustne zlecenie – bo ja bym
takiemu nie wierzył i obawiał się pretensyi, – ale że na
szczęście się ~~do~~ załatwienie całej tej sprawy – jeżeli Wydz. Kraj nie zapła-
ci należytości, to go przedsiębiorca drogą sądową zmusi do tego, a
w tym sporze będą wszystkie sympatye Wydz. pow. po stronie
Żyda. – Co do zaufania – to ja go nie żądałem – tylko P. Gross
je nadużył, ale proszę Wydz. Kraj nie zapominać, że tak jak Wydz.
kraj tak i Wydz. pow. mają swe mandaty od tych samych wyborców; a
Prezes Rp. obierany od tych jest zatwierdzonym przez Monarchę
że więc jesteśmy jednego pochodzenia i jednacy – jedne mamy pra-
wa i jednakie nam się należy zaufanie i jednakie grzeczności

Oświadczam więc że każde pismo Wydz. Kraj. któreby w tym duchu jak ostatnie do mnie było pisanem, zwrócę mu bez odpowiedzi wszystkie odrzucone na wyprawy! – Czyż to nie ugoda!
Lecz po śmierci Kirchmayera zdecydowałem się przyjąć mandat do Rady powiatu (z bezpośrednich wyborów – a nie ze sejmu) – Tam przez nieprzyjaciół Krzeczunowicza i Chrzanowskiego zgrożony wykluczeniem z Koła – Rysta i Weigel dla Zyblikiewicza nasyłał – posłał na mnie krzyk straszny. A że Niemcy zawsze Polakom zarzucali że nie są szczerymi przyjaciółmi Austryi, więc zaproszeni na 100 letni jubileusz przyłączenia Bukowiny do Austryi i na założenie Uniwersytetu w Czerniowcach zdecydowaliśmy się jechać Dunajewski, Szujski, Kłoś jeszcze i ja. Dunajewski skrewił. Ja pojechałem, nie miałem żadnej mowy – którą nie powiedziałem, tymczasem poczęto wrzeć w Radzie pow. przeciw mnie. Alfred Milieski[4] sam powiadał, że dla niego korzystam zyszczy być prez. Rady – Ostatnim najlepszej wiadomości usuwali się od pracy, składali mandaty – ale miałem komplet bo 12 chłopów a ja ich wyborcą 13ty. Stefan Potocki po Konopce wiceprezes i Konopka – ustąpił potem Potocki, ale i to nie wchodziło, aż kupiono Żyzabowskiego pół chłopa ze Smerzyńca i ten mandat złożył – Gdy więc nas nie było już jak 13tu złożyłem mandat wybrano p. Szasta Popiela radcą a następnie prezesem[5] – Stary niedołęga nie mógł sobie dać rady – ustąpił i Milieckiego obrano – który dotąd wszystkimi panuje – Chłopy drwiły sobie z Popiela, który na zgromadzeniu (niewłaściwanem) u niego z jedną butelczyną wina i kieliszkiem ich obchodził, każdemu nalewał i mówił „bo to czyste wino." – Opowiadali mi to i dodawali „u Pana Hrabiego lepiej nie bardzo ale jedna butelka nie było na wszystkich – tylko czekaj jedz i pij ile chcesz i możesz" Milieski, Skirliński i inni utworzyli osobne Towarzystwo przeciw mnie – Kółko rolnicze Liścieckie – gdy złożyłem prezesostwo zaprosili mnie na członka i rozwiązali się. Co większe czy głupota, czy podłość. Czas w artykułach wstęp-

nych

nych przeciw mnie wyklepywał i zgoła rozwiązaniem Rady – a tu niemożna było rozwiązywać, bo to najlepsza ze wszystkich Rad – a jedna z tych niewielu co porządnie funkcyonowały.

Wówczas gdy w 15ym egzystowaliśmy, stabilizowaliśmy Sekretarza Rady i Inżyniera powiatowego i przyznaliśmy im prawo do emerytury. Było to najzupełniej legalne. Gdy się ustąpiłem – na pierwszem zaraz zebraniu, Rada skasowała tę uchwałę od początku prawomocną i zwróciła urzędnikom przez nich na fundusz emerytalny wpłacone składki. Dla czego? Bo chcieli ukarać ich że ze mną trzymali. Gdy się przekonali, że oni już dla mnie wszyscy wcale niczego – a że bez tych urzędników by sobie rady nie dali, znów ich stabilizowali. – Czyż może być niegodziwszego postępowania.

Zawsze dbałem bardzo o powagę i znaczenie Rady pow. Przy wszystkich nabożeństwach, procesyach, uroczystościach itd zawsze ją reprezentowałem. Gdy Maxymilian Bader R.p. umarł, byłem na jego pogrzebie i przy grobie przemówiłem – również gdy chłop Romanowski R.p. umarł byłem w kontuszu i przy orderach na jego pogrzebie, – co mi często zacny syn jego (budowniczy) przypominał. Za bytności Cesarza, gdy urzędnie był burmistrz Szlachcic, a urzędnikami Milicki, chłopi powiadali „Żeby to jeszcze Mieroszewski był prezesem, toby go tu inaczej znać było i inaczej by mu się kłaniano niż temu."

Na zakończenie Anekdota.

Gołuchowski,[6] jak zawsze gbur i niedelikatny, niedelegował w swojem zastępstwie starostów do odbierania „przyrzeczenia" w miejsce przysięgi od prezesów – ten kazał wszystkim w tym celu jechać do Lwowa. Gdy tedy tam byłem, tegoż dnia wraz ze mną miał składać przyrzeczenie jakiś kolega z pod ciemnej gwiazdy z najwschodniejszego wschodu. Wprowadzających do Gołuchowskiego nas się odbyło, – potem konwersacya. Pyta mnie a co to Pan

Prezes wasz szkół ludowych w swym powiecie (bo wtedy szkoły jeszcze stały pod Radami powiatowemi)? Odpowiadam: systemizowanych 112 - filialnych 20 - a ekspozytur 8. - „To bardzo pięknie. nie wątpię że Pan zadasz sobie starania, aby oświatę ludu o ile się da rozszerzać? Ekscelencyo będzie to mojem najusilniejszem staraniem - A Pan p. Prezesie, wiele macie szkół ludowych? - zwrócił się do mego Kolegi - „Te, ete, ten tego..." - „Dobrze - żegnam Panów" - Gdyśmy wyszli, powiada mi Kolega - ale dla Boga, żeto Pan zapamiętał tak dokładnie owe wszystko na pamięć? - Słyszałeś Kolego, odpowiadam, o owym Astronomie, który zapytany wiele jest gwiazd na niebie odpowiedział 11,675,849,223 - a jeżeli nie wierzysz to je przelicz - Ja też powiedziałem Ekscelencyi cyfry, jeżeli im nie wierzy, to niech sobie każe przynieść akta! - „Dla Boga świętego! - a na to byłbym się nigdy nie odważył" -

Gdy później utworzono Rady szkolne Okręgowe, a więc i Krakowską = Zamiejską dla pow. krak. chrzanowskiego i Wielickiego, - byłem delegatem mojej Rady i Wiceprezesem takowej, a P. Bobowski nie omieszkał mi przydzielić do referatu prawie wszystkich spraw administracyjnych - kontent że je prędko załatwiałem. Utworzony prezes Rady pow. tem samem stałym i mandat do CK. Rady szkol. okręg.

Byłem także jako Prezes członkiem Komitetu miejscowego Krajowego w Krak. dla wystawy rolniczej Wiedeńskiej, i

Członkiem nadzwyczajnej Komisyi rewizyjnej Katastralnej dla W. X. Krak. - a potem Komisyi szacunkowej pow. Krak. - dla podatku gruntowego. Lecz o tych czynnościach nic nie mam co do wspomnienia - i owszem sam wystąpiłem gdy Referent - tj. Urzędnik Katastralny niebardzo się trzymał ustawy bez racyi przez Ministra skarbu wydanej mu instrukcyi - przeciwnej ustawie - a ja byłem Członkiem przez Rząd mianowanym - więc niebardzo mogłem oponować.

Przypisky do Części XIej

Przypisy do Części XI

1°/ Franciszek Łaszkowski synowiec Generała i przyjaciela Kościuszki. Po Stryju odziedziczył wieś Tonie. Dawniej poświęcał się Malarstwu i w Kościele w Krzeszowicach jest obraz jego roboty — ale niczem który zarzucił sztukę — do której zdaje się że ani zamiłowania ani zdatności nie miał, — ale zawsze uchodził za znawcę i dla tego w Krak. Tow. Przyjaciół Szt. Pięk. zawsze wielką grał rolę. Umarł w bigoteryi i to go zrobiło [illegible] typem więcej. Był potem nadzwyczaj. Wicepr. Tow. Rolniczego — Achatesem Potockiego. — Wykształcony i gładko piszący — często nudno bardzo mówiący. Cichy, milczek, niebezpieczny jako nieprzyjaciel. — Bezżenny. U całego świata uchodził za mistrza — a tworzył za Olbrzyma.

2°/ Roman Konopka syn P. Tadeusza rodziny Konopków Łowczyca Łęczyckiego Właściciela Modlnicy. P. Tadeusz nieledwie był personifikacyą Pana Jowialskiego — Znacie to? — Znamy, — No to słuchajcie zawsze te same anegdoty i facecye. Z jego synów Józef był potem do Kromieryża, dokąd wziął z sobą kucharza. Koledzy mogli więc za stosowną opłatą stołować się u niego. P. Tadeusz o tem opowiadał: „Mój syn, Pan Józef wybrał się, wyczerpawszy po szlachecku i wziął ze sobą swego paryzgęta — to też jakby takie Panie Chrzcina z Kolegów mógł się u niego pożywić, — i kontenci tam byli bardzo!" Ten Józef zebrał później ludzi — i był Właścicielem fabryki Machin w Mogilanach założonej przez jego Brata Juliana znakomitego technika. — Roman wysoko wykształcony i uczony, pisał bardzo piękne poezye. — Cały stosunek anekdotyczny pomijając stosunki Lewickiej z Romanem były ciekawe. Jedno tylko opowiedzieć muszę. Teść Józefa, a zarazem Stryj P. Stanisław Konopka Wł. Mogilan lubił sztuki piękne, w Krakowie, gdy już po dobrem śniadanku idzie przez ulicę spotyka go prof. Malarstwa jeden z poprzedników Kossowskiego, więc Wawrzecki, albo Cięglewski i skarży się na złe czasy i prosi o jakie obstalunek. — Idą więc natychmiast do Kościoła i tam P. Stanisław obstalowuje sobie

Kopię pomnika Fryderyka Królewicza, Kardynała, ale widać w po-
prawnej i przejrzanej edycyi, bo z pewnemi zmianami.-
Gdy to w Mozilanach przyszło, niewiedziano co z fantem robić
nareszcie osadzono w Kościele. - W kilka lat wtedy naówczas
Józef Łepkowski dzisiejszy Prof. i Konserwator Star. wyjechał z
Krakowa na pierwszą swą podróż Archeologiczną po Galicyi,
a obiecał pisać listy do feuiletonu Czasu. - Pisze więc pierwszy
z Mozilan opisuje pomnik - powiada że widzi to Kopię Kra-
kowskiego - a przecież coś lichego - i kończy tem, że niemoże
żadnego sta czego by nie brał w statuie w Mozilanach mieć sła-
wną naprobek - Dobrze, że powątpiewający Archeolog, był myślącym
i ostrożnym człowiekiem, bo by się mógł bardzo zbabrać za-
raz w swym I Liście.
3) Hofrath Koborowski - za młodu we Lwowie znany jako piękny lew-
lek z pomiędzy dobrych głów pałał zapałem - szczególnie bardzo się
wydzierał po Possingierze w Krakowie. Raz mój Brat z Bankofem
swoim powozem odwiózł go do domu - Pyta Koborowski „Szwagier
Pana Szwagra pewnie z Wiednia?" - Tak jest odpowiedział mój
Brat - choćby tak wielu - „Zaraz to poznałem po sposobie
jak bat trzyma" - Opowiadał mi to Brat i powiedział, Chociaż
co to za tęgi człowiek - Possinger powiedział się nie zna na tem
jak w Wiedniu Szwagrowie baty trzymają. Tak też był biedaczy-
sko nawet zaszkodzony, że mu niegraz mówiłem tem Hofrath
mógłby być prezes Rady prow. a ja jako Starosta, szkoda że
niemożemy się zamieścić na posady. Za Possingera bowiem
jak chciałem co przeprowadzić, to go wpierw tem, by tam
gdzie trzeba postał wolszym Żandarma - i wszystko szło
jak z płatka, tylko mnie kiedyś pytał „a Wydział powiatowy?"
a ja odpowiadałem że się o tem tylko dowiaduję, a ja mu mo-
wię: - Koborowski tak zawsze wspominał „jako tym też ziemi"
że Prof. Łepkowski zrobił mnie zbyt podobny do Żyda, co
sobie

sobie odrazu każe w restauracyi dawać dwie porcye szynki jedną - bo chce jeść szynkę - a drugą - żeby nie myślał o nim że Żyd. — Na polowaniu u Sołochnego biedny Bobrowski się zastrzelił i umarł! —

4.) Było dwóch żydów Milkuschitz. Jeden ochrzcił się i nazwał Milkowski i wyparł się brata. Tenże to wziął do serca, że wyjednał sobie szlachectwo austryjackie ochrzciwszy się także i dostał nazwisko Milkuschitz - Milkiewski. Miał dwóch synów. Z jednego pochodzi Alfred, zdatny do spraw pieniężnych, kulturą, zresztą do niczego - to pan prezes K. S Kr. - Z drugiego Ksawery był na Uniwersytecie w Berlinie razem z moim Bratem i innemi tego Stanisław Czaykowski syn Pawła Profesora - wreszcie nazywać Żydem, nazywał Baronem - przyjął to Milkiewski, rad słyszał i cytuje gdy mu kto mówi ... proszę Pana Baronie i starał się nadbić o ten tytuł. Czaykowski zaś utrzymuje że on ich baronizował.

5.) Paweł Popiel - Tajny Radca. Zdatny i uczciwy człowiek, ale do najwyższego stopnia klerykał. - Dawniej nie wierniejszy dla endactwa (bo sądzono sobie swego - sprobno był przyjacielem Margrabiego Wielopolskiego) - Zresztą - na starość, gdy nawet zniedołężniał, bo wspominałem już, że syna Jana (oficera austr. - potem sędziego, ślicznego chłopca poszła na sejm) wypchnął do powstania, a potem wydziedziczył biednego, który powiadają że niemogąc przeżyć takiemu co był w powstaniu, - wtedy dopiero wyszedł na wielkiego człowieka i szefa konserwatystów galicyjskich. - Niewolał był prezesem ... i wkrótce złożył mandat - był posłem na sejm przeprowadził założenie internatów dla kandydatów na nauczycieli ludowych, instytucyi kosztownej, niepraktycznej a tylko fanfaronów produkującej - To wszystko co zrobił!.

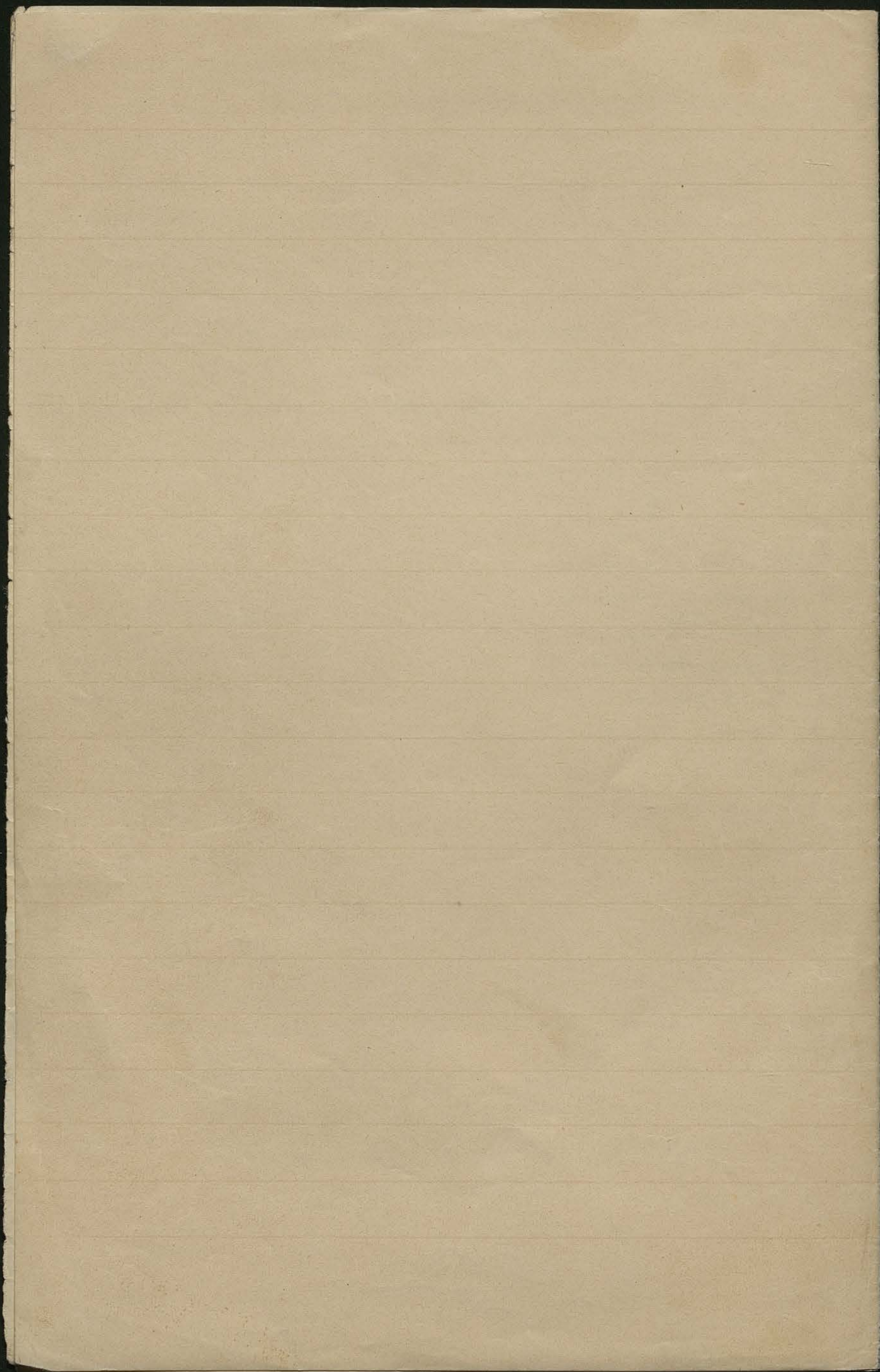
6.) O Gołuchowskim kilka anegdot: Był on niegdyś strasznym Germanizatorem - a nawet w 1848 promotorem nowo wymyślonego narodu Rusinów - Tak tyranizował Polaków, że gdy I raz był namiest-

przychodzi przedstawić mu się jakiś nowo zamianowany profesor Gimnazyalny – Ledwo wszedł i ukłonił się, pierwsze słówka niepomiernie, Gołuchowski przychodzi do niego i powiada: „Das lassen Sie sich gesagt lassen – mit ihrer Polska bleiben Sie nur Still" – Tensam Gołuchowski drugi raz [illegible] gorszy patryota – na balu w Krakowie prosi go X. Stan. Jabłonowski (ubrany po polsku) by raczył wyprowadzić polonеza – odpowiada – „ze Księciem, ale nie przed Kontuszem". We Lwowie wracając, wieczór, na podwórcu z odkrytą głową miał mowę do ludu – wołają głowę nakryć! Odpowiada przed ludem mówi się tylko z odkrytą głową! – W Knesowicach w przejeździe przedstawia mu się sędzia powiatowy „Kohaut, bozerko wszystko" – a on mu odpowiada „Kiedy polski chleb jesz, to się po polsku naucz" – „Excellenz ich wollte auch fr., aber ich bin der [illegible] worden" – Dlatego gdy po śmierci Gołuchowskiego poruszono myśl postawienia mu pomnika – [illegible] ofiarował projekt na takowy. Na postumencie leży Kapelusz urzędniczy – z jednej strony Grupa żołnierzy Austryackich kolbuje polaka w kontuszu, z drugiej polak w czamarce bije pięścią urzędnika – –

(W Wiedniu, gdy był Ministrem, a wszystkich obrażał, do Arcyksięcia powiedział Ihr, – nazwano go Ah geh nur Gołuchowski)

Treść

Przypisy.



Część XII

Dziesięcioletnie posłowania
do Rady Państwa.
od r. 1874/5 do r. 1879/80
i od r. 1881/2 do r. 1884/5

Nr. 283. Kraków, dnia 12 Grudnia Poniedziałek 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:			
Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz **10** centów, za każdy następny zaś **5** centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego **20** ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po **1** złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po **50** ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronwer ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Redakcja ul. św. Anny l. 9, I. piętro. Administracja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: Aleksandra m. i Aleks. Imię słowiańskie: Wolidar.

Jutro: Łucyi p. i Otylii. Imię słowiańskie: Włedysława.

Pojutrze: Nikazego b. i Spiryd. Imię słowiańskie: Sławifilor.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 49. Zachód o g. 3 53 m. Długość dnia 8 g. 24 m.

Konferencya wojskowa.

Odbyta we czwartek w Wiedniu konferencya wojskowa pod przewodnictwem cesarza Franciszka Józefa przyczynić się miała znacznie, jak twierdzą depesze z Berlina, do uspokojenia umysłów.

Pod hasłem „caveant consules,“ uradzono aby nie powiększać załóg galicyjskich, gdyż mogłoby to być wzięte za czyn wyzywający. Dodatkowo wszelako postanowiono, że jeśli w dalszym ciągu odbywać się będzie pomnażanie ilości wojsk w Królestwie Polskiem, w takim razie Austrya „natychmiast przedsięweźmie odpowiednie środki obronne“.

Aby zrozumieć znaczenie tej uchwały, należy nobie przypomnieć jak wielką jest doniosłość mobilizacyi wogóle. Państwo mobilizujące swą armię i zbliżające korpusy wojska ku granicy, mogłoby, gdyby zaraz potem wybuchła wojna, pierwsze zacząć kroki zaczepne względem sąsiada, jeszcze nie zmobilizowanego, a więc nie zupełnie przygotowanego do prowadzenia kampanii. Mobilizacya zatem jednego mocarstwa, bez względu na to, w jakich zamiarach i z jakiemi intencyami została rozpoczęta, zmusza sąsiada przynajmniej do ostrożności, jeśli zaś nie chce on ani przez chwilę zostawać bez należytej miary bezpieczeństwa, na łasce życzliwości lub niezbyt pewnej miłości pokoju mocarstwa mobilizującego, — obowiązany jest, ze względów strategicznych, na mobilizacyę odpowiadać mobilizncyą.

Sprawa ta jest szczególnie ważną w stosunku Austryi i Rosyi. Na innem miejscu wyłożonem było przed niedawnym czasem w naszym „Kurjerze“ (Nächster Krieg), że Austrya przy mniejszości liczebnej sił swoich, wyrównywa do pewnego stopnia Rosyi większą łatwością i krótszym termiinem czasu potrzebnego na uruchomienie. I otóż ruchy wojsk, miały na celu, jeśli wierzyć informacyom dziennikarskim, pozbawienie Austryi wypływającej ztąd szansy. „Journal des Débats“ otrzymał z Peszty pod dniem 7 bm. depeszę, która opiewała: „Rząd Rosyi, powziąwszy wiadomość o planie wspólnej kampanii Austryi i Niemiec, które, na wypadek wojny, zamierzyły, korzystając z większej łatwości mobilizacyi, najechać Królestwo i opanować Warszawę, postanowił zrównoważyć niekorzyści wynikające dlań z powolności jego własnej mobilizacyi, przez powiększenie stałe kawaleryi na granicy południowo-zuchodniej; lecz zapewniają głośno, że powiększenie to jest środkiem wyłącznie obronnym“.

Dla Rosyi, niewątpliwie, jest to środek obronny. Jednak powiększona w ten sposób obronność Rosyi zmniejsza względnie siłę obronną Austryi. Niezależnie od oficyalnego charakteru zarządzeń, które taki skutek wywołały, Austrya musi się z niemi liczyć tak samo prawie, jakgdyby chodziło wprost o liczenie się z krokami zaczepnemi. W tych sprawach często bardzo trudno jest oznaczyć ściśle granicę, gdzie się kończą środki obronne, a gdzie się zaczynają zaczepne.

W strategii, jak w matematyce, są rzeczy, co do których nie może być dwóch zdań. Wojskowe i polityczne sfery wiedeńskie uważały za stosowne zastanowić się poważnie nad możliwemi następstwami faktu, podanego w treściwej depeszy paryskiego „Journala“ Ale myliłby się podobno ktoby uważał, że to było jedyną pobudką do odbycia uroczystej „konferencyi“. Ta ostatnia miała cechy manifestacyjne. Można wszak było w zwykłym porządku naradzić się gdzieś w gmachu ministeryum wojny, w sztabie głównym, bez zapowiadania na parę dni z góry i bez rozgłaszania powziętych uchwał. Uczyniono inaczej.

Tutaj zaznaczyć wypada, że „uspakajające“ wrażenie tych uchwał, sygnalizowane z Berlina, nie wyjaśnia samo przez się dostatecznie ich charakteru. Gdyby konferencya postanowiła wzmocnienie korpusów pogranicznych w Galicyi, sparaliżowałaby dotychczasowe koncentracye Rossyi, i przez to samo wywołałaby potrzebę dalszych, które znowuż nakazałyby Austryi jeszcze dalsze dalsze uruchomienia. Słowem, decyzya taka, gdyby ją powzięto, odrazu w sposób gwałtowny zaostrzałaby sytuacyę, nie już polityczną, lecz wprost strategiczną, i nikt przewidzieć nie zdoła, jak daleko sięgnęłaby następstwami.

Ale w Wiedniu osądzono widać, że dotychczasowe koncentracye sąsiednie nie zachwiały jeszcze tej równowagi wojskowej, na jakiej państwo to bezpieczeństwo swoje opiera, i dla tego nie postanowiono przeciwśrodków natychmiastowych. Wszelako wykonano zręczny manewr. Konferencya orzekła, że „dalsze“ koncentracye byłyby dla Austryi „groźbą i spowodowaćby musiały przeciwdziałanie.

W ten sposób zamanifestowano czujność i oznaczono warunki, przy których państwo musiałoby wyjść z ostrożnej bierności. Chciano przez to powiedzieć zapewne, że Austrya nie spieszy się do wojny i nie pragnie brać za jej wywołanie odpowiedzialności, lecz i zaznaczyć, że, w obec narzucających się okoliczności natury strategicznej, może być pod tym względem postawioną w położeniu przymusowem.

Z powyższych uwag wynika, że konferencya wiedeńska, już przez to samo, że się odbyła, nie jest dobrym na przyszłość znakiem. Zaś co do uchwał jej, te również ani łagodzą ani nie zaostrzają sytuacyi, lecz ją tylko malują; ale malują ją w świetle, nie zostawiającem wątpliwości, co do tego, że czysto strategi-

GAWĘDA BYŁEGO POSŁA.

(Ze wspomnień lat ubiegłych).

Niektórzy twierdzą, że przysłowia ludowe to sam wyciąg, extrakt filozofii, bo w nich złożone są skarby doświadczenia wieków, w aforyzmach obejmujące mądrość.

I ja przysłowia za filozofią uważam. One bowiem zarówno z tą umiejętnością wszystkiemu potakują i wszystkiemu przeczą, na każdą rzecz mówią i czarno i biało. Naprzykład: mądra żona, domu korona; lub biada wołowi, gdzie dowodzi krowa wołowi. Także grosz do grosza, a będzie kokosza, albo: za tanie pieniądze psie mięso jedzą, skąpy dwa razy traci. Podobnież: lepszy rydz niż nic, albo znów: czego się nie najesz, tego się nie naliżesz. Nie u nas to tylko. Rzymianin mówił: Nemo sapiens, nisi patiens, a także audaces fortuna juvat (śmiałków psy gryzą), Niemcy powiadają: frisch gewagt ist halb gethan. — Vorsicht ist die Mutter der Weisheit — i podobnież we wszystkich językach.

Chcąc więc znaleść powód do napisania zupełnie zbytecznego artykułu, szukam go wśród przysłów. I tu znajduję, że stary woźnica, gdy już nie wozi, to przynajmniej bicze kręci. Otóż stary poseł, opuszczający arenę, bzdurzy o parlamentaryzmie.

Przyzwyczajonemu jednak do nieodpowiedzialności, (lepiejby było powiedzieć do bezkarności), poselskiej, łatwoby się mogło wypsnąć słówko lub frazesik, któreby aprobaty prokuratoryi państwowej nie pozyskały. Nie chcąc więc ani naruszać spokoju publicznego, a tem mniej popełnić gwałt publiczny, daleki od podburzania przeciw instytucyom publicznym i bynajmniej niemający zamiaru podawania ich w pogardę, muszę zaraz z góry oświadczyć, że ta gawęda innego celu niema, jak zmniejszenie dolegliwości aresztu domowego, zaostrzonego reumatycznemi bólami, który odbywać nieraz najniewinniej muszę, wskutek niesprawiedliwego wyroku, wydanego na mnie przez najabsolutniej tyrańską władzę, to jest przez konieczność, do tego stopnia niedelikatną, iż bezprawnie „prewatuje“ czyli przywłaszcza sobie, według mnie niesłużący jej wcale tytuł „prawa natury.“

Każda forma rządu, jak wszystko pod słońcem istniejące, ma swe strony ujemne. Jedne pochodzą z powodów wewnętrznych, z jej organizmem połączonych, drugie, a tych jest więcej, mają swą przyczynę w słabościach ludzkich, objawiających się u owych indywiduów, którym właśnie udział w czynnościach przez ową formę nakazanych, poruczonym został. Ale czyż dlatego, że ktoś mówi o nadużyciach wolności druku i takowe wskazuje, ma już być jej nieprzyjacielem i życzyć sobie prewencyjnej cenzury? Czyż ktoś rozbierający złe i dobre strony sądów przysięgłych, lub sądów przez fachowo wykształconych funkcyonaryuszów, ad hoc postanowionych, musi koniecznie za wroga jednego lub drugiego systemu być uważanym? I ja też bzdurząc o parlamentaryzmie, nie jestem tak szalonym, bym był jego nieprzyjacielem, bym sobie jego upadku życzył. Bo cóżbyśmy na jego miejscu postawili? Tylko przez konstytucyą pozyskuje obywatel prawo współudziału w czynności prawodawczej i współudziału w szafowaniu groszem publicznym przez swych wysłańców. Przez nich tylko możebną jest — owa dziś zupełnie nieodzowna kontrola kredytu publicznego i jego używania, a nawet pewna, w ściśle oznaczonych granicach mieszcząca się kontrola administracyi publicznej. Przez długie czasy więc jeszcze w parlamentaryzmie upatrywać świat będzie na dziś najzbawienniejszą instytucyą, będzie go czcił, kochał i pielęgnował. Zbytecznem więc byłoby występować tu z apologią i pochwałami reprezentacyjnych ciał prawodawczych, bo w każdej rzeczy dobra strona sama w oczy bije i wykazywaną być nie potrzebuje. Poznaje się ją przez bezpośrednią intuicyą.

Pięknym, interesującym a nader pouczającym przedmiotem naukowego badania i umiejętnego przedstawienia byłaby historya parlamentaryzmu wszelkich czasów i krajów. Nietylko chodziłoby w takiej pracy o dzieje rozwoju formy rządu u pojedyńczych narodów, o to, co na niemieckich uniwersytetach nazywają „historyą wewnętrzną prawa i państwa“ (innere Staats- und Rechtschgesichte), ale w równym stopniu także o przedstawienie jak się w różnych ciałach prawodawczych obrady ich odbywały pod względem technicznym, jak się wyrabiał i kształcił parlamentaryzm. Poczynając od greckich republik i od starego Rzymu, należałoby skreślić następnie obrady gminne germańskich i słowiańskich ludów i przedstawić cały bogaty ów



czny stosunek dwóch najbliższych zatargu mocarstw przeszedł w stan, wymagający większej niż przed chwilą jeszcze obustronnej czujności.

Jeśli kto chce, nie jest to bilans alarmujący, zważywszy, że oddawna już żyjemy w pośród sporów, rozdrażnień, nieufności i pogróżek, ze wszystkich stron rozlegających się. Ale stanowczo powiedzieć można, iż niema on w sobie nic budzącego pokojowe na przyszłość widoki. Utrzymuje poprostu dawny stan niepewności, z lekkiem zaostrzeniem.

Sprawy krajowe.

Ze Sejmu. Na sobotniem IX. posiedzeniu Sejmu złożyli najpierw do laski marszałkowskiej nowe wnioski: p. Skarszewski z wezwaniem do rządu, aby odpisywanie podatków w razie klęsk elementarnych następowało najdalej w 3 miesiące przy najbliższej racie podatkowej; tudzież dr. Bobrzyński z rezolucyą, aby pretensye szynkarzy za trunki gorące wieśniakom wydane, nie miały prawa do egzekucyi sądowej. Ruscy posłowie zainterpelowali rząd: czy i jakie poczyni zarządzenia, aby święta gr.-kat. nie były przekraczane cytowaniem stron do sądów i urzędów? — Sprawozdanie Wydziału krajowego z komunikatem Namiestnictwa w sprawie odprowadzenia wód górskich przekazano komisyi gospodarstwa krajowego. Wniesiony przez Wydział krajowy projekt ustawy, nakładającej na towarzystwa asekuracyjne obowiązek przyczyniania się do kosztów utrzymania straży ogniowych odesłano do komisyi asekuracyjnej, zaś projekt ustawy o policyi ogniowej dla miast i wsi do komisyi administracyjnej. Następnie uchwalił Sejm drugą połowę projektu o obszarach dworskich, i sprawozdanie o niższej szkole rolniczej w Jagielnicy. Petycye lwowskiego towarzystwa politechnicznego w sprawie nadania głosu wirylnego każdoczesnemu rektorowi szkoły politechnicznej we Lwowie, oraz w sprawie nadania tejże szkole statutu organizacyjnego, wreszcie petycyę gminy m. Podgórza o nadanie jej prawa odrębnego wyboru posła sejmowego — przekazano Wydziałowi krajowemu i Rządowi do zbadania i przedłożenia odpowiednich wniosków na najbliższej sesyi.

Z komisyj i klubów sejmowych. Koło posłów z miast wybrało podkomitet, któremu poruczyło sformułowanie poprawek do opracowanego w komisyi gminnej projektu o organizacyi miast. Postanowiono również domagać się, aby komisyę gminną wzmocniono o czterech członków. — W komisyi szkolnej zapanował rozłam z powodu projektu podniesienia do 6 procent prestacyi obszarów dworskich na szkoły, stąd całą czynność komisyi zatamowaną została, zwłaszcza że klub prawicy (konserwatystów) nie chce słyszeć ani o większych ofiarach na rzecz szkolnictwa ludowego, ani też o dwóch innych ustawach szkolnych. — Komissja administracyjna, przed ostatecznem załatwieniem ustawy budowniczej dla miast i miasteczek, postanowiła zaprosić na posiedzenie komisarza rządowego celem upewnienia się o możebności sankcyi tej ustawy. — Komisya bankowa przyjęła ogólną część sprawozdania o Banku krajowym. W komisyi tej podniesiono myśl utworzenia w Krakowie filii Banku krajowego. Wobec oświadczenia dyr. Zgórskiego, iż powiatowa kasa oszczędności zastępując interesa Banku krajowego, wywiązuje się dobrze z poruczonego zadania, zarzucono tę myśl. Zdaniem naszem potrzeba koniecznie w Krakowie osobnej filii Banku krajowego.

Budowle wodne w Galicyi mają być prowadzone według nowej metody bawarskiej. W celu zapoznania się z nią wysłało Ministerstwo radców budownictwa pp. Moraczewskiego i Iszkowskiego do Landshut w Bawaryi.

Meljoracye krajowe. Ministerstwo rolnictwa zatwierdziło dwa regulacyjne przedsiębiorstwa, które w tym roku wniesie Wydział krajowy do Sejmu. Regulacye te obejmują środkową i dolną cześć Gniłej Lipy aż do jej ujścia do Dniestru. Projekt techniczny Wydziału krajowego, który w fachowym departamencie ministeryalnym uznany został za gruntownie opracowany, wykazał znamienitą rentowność projektowanych regulacyj gdyż ogólny koszt obu melioracyj wynosi 254.000 złr., z czego przypadnie na fundusz państwowy 162.000 złr. w 6 rocznych ratach. Pierwszą ratę wstawia Ministerstwo rolnictwa już w budżet melioracyjny na r. 1888.

Rada szkolna krajowa przypomniała dyrekcjom gimnazyalnym przepis obowiązujący, że uczniowie posiadający uwolnienie od opłaty szkolnej, którzy z powodu słabości lub innych powodów z końcem kursu nie mogli być klasyfikowani, zatrzymać mogą uwolnienie to nadal tylko pod tym warunkiem, jeżeli w pierwszym miesiącu następnego półrocza poddadzą się z dobrym skutkiem dodatkowemu egzaminowi z poprzedniego półrocza w tym celu, aby mogli być dodatkowo z tego półrocza klasyfikowanymi, jako uczniowie publiczni. Zasadą zatem w tej mierze jest postanowienie, że tylko ten uczeń może uzyskać uwolnienie od opłaty szkolnej lub pozostawienie nadal tego uwolnienia, który się wykaże świadectwem szkolnem ucznia publicznego z bezpośredniego ubiegłego półrocza, a cenzury świadectwa odpowiadają przepisanym warunkom uwolnienia od opłaty szkolnej.

Wyroby przemysłu domowego na targach. Wskutek zażalenia Wydziału krajowego, że z różnych stron kraju dochodzą skargi na brak odbytu dla wyrobów przemysłu domowego tudzież na wykluczanie takich wyrobów od sprzedaży na targach dla braku kart przemysłowych. — Namiestnictwo przypomniało władzom politycznym rozporządzenie z r. 1883 przyznające wszelkie ulgi wyrobom przemysłu domowego.

Wydzierżawienie polowań gminnych. Namiestnictwo przypomniało Starostwom, że przypuszczenie spółek i stowarzyszeń myśliwskich do dzierżawienia polowań wtedy tylko dozwolonem być może, jeżeli przeciw temu nie zachodzą przeszkody, albo jeżeli przez to prawny zakaz wydzierżawiania polowań przez gminy nie został ominięty. Zresztą akt wydzierżawiania polowania gminnego wymaga w każdym wypadku zatwierdzenia przez Starostwo, — tym więc sposobem można będzie zapobiedz kłusownictwu.

Kraków. Wydział tutejszej Rady powiatowej odbył dnia 9 b. m pod przewodnictwem prezesa p. Alfreda Milieskiego i w obecności 4 członków swoje zwyczajne posiedzenie, na którem oprócz ułożenia budżetu powiatowego na r. 1888 zajmowano się kilku bieżącemi sprawami w powiecie. Ożywiona dyskusya wywiązała się przy prośbie kilku włościan o darowanie im grzywny, nałożonej na nich przez Zwierzchność gm. za to, że mając wszelkie ku temu warunki w domach swoich dotąd nie wystawili kominów. Ażeby te przed trzema jeszcze laty przez Radę powiatową zainicyowaną akcyą kominową raz do skutku doprowadzić, Wydział uchwalił w zasadzie żadnych próśb nie uwzględniać, zwłaszcza że coraz częściej zdarzają się wypadki, iż brak komina lub komin nie z cegły murowany staje się powodem pożarów.

KRONIKA.

† Janko Henryk, dzielny patryota, bojownik w r. 1831, zacny obywatel, poseł sejmowy z Rudeckiego, umarł onegdaj w majątku swoim Hoszanach. Cześć jego pamięci!...

Przeniesienia. Prezydent sądu krajowego wyższego p. Zborowski przeniósł radców sądu krajowego Franciszka Matyasa i Adolfa Podwina ze senatu karnego do senatu cywilnego, Następnie przeniósł radców sądu krajowego p. Antoniego Nowaczyńskiego z Wadowic, Erazma Tałasiewicza z Rzeszowa i Apoloniusza Hankiewicza z Wadowic do sądu krajowego karnego w krakowie.

Z kasyna powszechnego. W piątek urządzono w kasynie powszechnem przedstawienie amatorskie, składające się ze znanej komedyjki Kwiecińskiego „Lorenzo i Jessyka“ z dwuaktowej operetki „Księżniczka Kanibalii“ z muzyką Ryszarda Genée'go. W komedyjce wszystkie role wykonano doskonale za co amatorów pannę F. i pp. M. i Ł. licznemi obdarzono oklaskami. Operetka posiadająca zręczną muzykę i nader wesołe i dowcipne libretta wypadła w całem tego słowa znaczeniu świetnie. Partye solowe starannie odśpiewano a ensembla i chóry były prawdziwie wzorowo wykonane Sala była zapełniona, a jak się dowiadujemy, operetka ta powtórzoną zostanie w Styczniu.

Telegrafy i telefony pożarne. Zanim jeszcze zdołano wszędzie poumieszczać objaśnienia do przyrządów pożarnych publiczność sama dowiodła, jak prędko uczy się korzystać z pożytecznych i praktycznych urządzeń mających na celu jej zdrowie lub bezpieczeństwo jej samej i jej mienia. Już cztery razy alarmowano straż ze stacyj telegrafów pożarnych przy ulicach krakowskiej, żydowskiej, na Kaźmierzu i św. Józefa ze stacyi Nr. 18 i 41, a żaden pożar w ogóle nie obszedł się bez sygnału najbliższej i odpowiedniej stacyi. — Obecnie instrukcja tak na telefonach, jak i obok dzwonków umieszczoną zostanie — a telefonowanie ogranicza się oczywiście na podaniu ulicy i nr. dom znajdującego się w niebezpieczeństwie pożaru. Stacyj telefonicznych jest 16 i obejmują Sukiennice i urzędy miejskie oraz magistrat miasta Podgórza. Linii telegraficznych pożarnych jest cztery w kierunku od strażnicy pożarnej do końca ulicy Karmelickiej (12 automatycznych przyrządów) druga do końca ulicy Łobzowskiej (13), trzecia do młynów p. Barucha w Podgórzu (11 i ostatnia kończąca się przy szkole na ul. Bernardyńskiej pod Wawelem (10). Cała zatem nić pożaru obejmuje 16 stacyj telefonicznych i 46 telegraficznych aparatów. — Rozmieszczenie jest nader skrupulatnie i sumiennie wykonane tak co do ilości jak i co do wyboru miejsca dla przyrządów, które oznaczone są tablicami metalowemi czerwonemi z białemi napisami „Stacya pożarna“ z numerem jej porządkowym, a przez noc całą oświetlone latarniami zielono oszklonemi w kierunku ulic, tak że z rogu każdej niemal ulicy dostrzedz je można i z łatwością szybko o pożarze powiadomić. Urządzeń tych tyle zbawiennych i praktycznych dokonało biuro budownictwa miasta pod kierunkiem p. naczelnika Wydziału Niedziałkowskiego zostające.

Wieczorek humorystyczny. W sobotę dnia 10 b. m. odbył się w sali szkoły ludowej w Podgórzu za staraniem dyrektora tejże szkoły p. Bednarskiego i Dra Skakalskiego drugi wieczorek humorystyczny p. Wł. Kicińskiego, na dochód biednych uczni miasta Podgórza. Mimo dobroczynnego i urozmaiconego programu publiczność bardzo szczupło zapełniła salę. Najlepiej podobał się monolog Ludomira p. t. „Icek na wieczorze u barona Kieszeńdziurskiego“ z powodu swej rzeczywiście humorystycznej treści.

Z teatru. Pani Zimajer wystąpi jutro na naszej scenie w „Uliczniku paryzkim“ i w „Lizku i Frycku.“

Wieczorek deklamacyjno-muzykalny urządził wczoraj zarząd „Stowarzyszenia młodzieży handlowej“ w Krakowie jako w 79-letnią rocznicę użytecznego istnienia towarzystwa, w lokalu tegoż przy ul. Brackiej. Publiczność bawiła się doskonale — amatorzy pny H. i B. Karlińskie, pp. Jagielski, Sienkiewicz, Krupiński za doskonałe odegranie jednoaktówki St. Dobrzańskiego „Kajcio“ i chór pod przewodnictwem p. Deca złożony z członków Towarz. za odśpiew. „Hejże do czarki“ i „Wisła“ mazur Nowakowskiego, zbierali zasłużone oklaski. — Z amatorami dzielili się oklaskami pp. Braun i Kiciński, pierwszy za piękną grę na cytrze. drugi za wypowiedzenie z humorem monologów „à la Fiszer.

Z Teatru. Wystawiony w sobotę w teatrze naszym nowy utwór sceniczny, rzekomo komedya (!) w 3 aktach, pod tyt: „K r a w i e c d a m s k i“, jest najpospolitszą farsą małej wartości literackiej, — zaś pod względem moralności stoi niżej zera. Wprawdzie zręczna budowa tej sztuki, humorystyczne sytuacye i liczne kolizye w dwóch ostatnich aktach, pozwalają w ciągu przedstawienia zapomnieć całkiem o ujemnych stronach farsy, — jednakże pozostawiają po sobie niesmak wcale cierpki. Dziwimy się p. Z. Sarneckiemu, że z bogatej dramatycznej literatury francuskiej wybrał sobie do tłumaczenia tak niesmaczną sztukę, nie mając nawet odwagi wydrukowania swego nazwiska jako tłumacza na afiszu. — Fabuła „Krawca damskiego“ polega na oklepanym temacie „qui pro quo“, — a mianowicie: doktor medycyny Monlineaux na schadzce z kochanką Zuzanną, dostaje się w arcynieprzyjemną kolizyę, iż udawać musi krawca damskiego, ponieważ w mieszkaniu tem, gdzie odbywa się czułe „rendez-vous“, przebywała poprzednio szwaczka. Zresztą w farsie tej oszukują się nawzajem trzy małżeństwa, lecz przy końcu

---

szereg najróżnorodniejszych ciał prawodawczych, sądowych i administracyjnych, które średnie wieki stworzyły, a w których im bardziej one na zwyczajach, (coutumes, usances, fueros, brauch, gewohnheit, consvetudo, usus) spoczywały, tem bardziej ściśle oznaczonych form przestrzegały. Wreszcie musiałyby weneckie, genueńskie, a zwłaszcza angielskie instytucye być opisane i wszystkie owe nowszych czasów parlamenta, będące mniej więcej angielskiego naśladownictwem. Zdaje mi się, że zbadanie naszych wieców, sądów gajonych, instytucyj miejskich (sądów wójtowskich, ławniczych, obrad rajeckich, wydawanie ortelów — Urtheilsschöpfung, walkierzów, uchwał pospólstwa itd.), również jak procedura po sądach ziemskich, grodzkich, podkomorskich, kasztelańskich, wojewodzińskich, zadwornych, referendarskich, trybunałach i trybunałach skarbowych, że całe wykształcenie się naszego parlamentaryzmu od jego początku aż do ustalenia się sejmików gospodarskich i relacyjnych, sejmów zwykłych i extraordynaryjnych, konwokacyjnych, elekcyjnych, koronacyjnych, naszych konfederacyj generalnych i wojewódzkich, i związków wojskowych, że zbadanie jak na Litwie ze sejmów postulatowych zczasem wytworzyły się uchwalające i z polskiemi połączone, że to wszystko i niejedno inne w tej mierze, jeszcze nie jest dostatecznie opracowane i wyjaśnione, a rzecz to niezmiernie ważna i ciekawa. Lecz nie moje siły po temu, i o tem wcale nie myślę.

(C. d. n.)

Nr. 284. Kraków, dnia 13 Grudnia Wtorek. 1887

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. Nekrologja po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Redakcja ul. św. Anny l. 9, I. piętro. Administracja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: Łucyi p. i Otylii. Imię słowiańskie: Władysława.

Jutro: Nikazego b. i Spiryd. Imię słowiańskie: Sławifilor.

Pojutrze: Ireneusza m. i Waleryana. Imię słowiańskie: Wolimir.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 53. Zachód o g. 3 57 m. Długość dnia 8 g. 04 m.

Zmiana ustawy o obszarach dworskich.

Pierwszą ważniejszą uchwałą, jaką na ostatnich posiedzeniach powziął Sejm krajowy, są dwie nowelle do ustawy gminnej i do ustawy o obszarach dworskich. Podajemy poniżej dosłowny ich tekst:

Paragraf 16. ustawy gminnej z dnia 12. sierpnia 1886. zostaje uchylonym w dotychczasowem brzmieniu i ma opiewać, jak następuje:

Radni bez wyboru. Każdy członek gminy opłacający przynajmniej szóstą część całej sumy podatków bezpośrednich w gminie do opłaty przepisanych, niemniej każdy posiadacz wcielonej do gminy posiadłości tabularnej osobne ciało hipoteczne stanowiącej, od której roczna należytość w podatkach rządowych realnych, tj domowym i gruntowym najmniej kwotę 25 złr. w. a. wynosi, ma prawo bez wyboru być członkiem Rady gminnej, jeżeli jest obywatelem państwa austryackiego i nie zachodzi względem niego żadna okoliczność wykluczająca lub wyłączająca. Za osobę nieużywającą własnowolności wykonywa to prawo jej prawny zastępca lub tegoż pełnomocnik. Wojskowi w czynnej służbie i kobiety, jeżeli chcą z tego prawa korzystać, muszą, wszystkie zaś inne osoby mające to prawo, mogą je wykonywać przez pełnomocników. Współposiadacze realności umocowują do wejścia w skład Rady gminnej jednego z pośród siebie lub inną osobę. Radnego bez wyboru nie może zastępować, kto nie jest obywatelem państwa austryackiego, nie używa włosnowolności lub względem kogo zachodzą okoliczności, wykluczające lub wyłączające. Zastępca może tylko jednę osobę zastępować. Jeżeli zastępca już co do swojej osoby należy do Rady gminnej, głos jego przy głosowaniu podwójnie ma być liczony.

Drugi projekt zawiera, co następuje:

Obszary dworskie. Posiadłości ziemskie, niegdyś dominikalne, obecnie do związku gminnego nie należące, które już przed dniem wejścia w życie ustawy z d. 1. listopada 1868 tj. przed dniem 1. grudnia 1868 istniały jako odrębne posiadłości tabularne, pozostaną i nadal wyłączone ze związku gminnego te posiadłości, od których roczna należytość w rządowych podatkach realnych tj. gruntowym i domowym wynosi co najmniej 25 zł. a. w. Przy obliczeniu powyższej kwoty podatków realnych, posiadłości niegdyś dominikalne jednego i tego samego posiadacza, w obrębie jednej miejscowości położone, uważane będą za jedną całość. Posiadłości wyłączone ze związku gminnego, a położone w obrębie jednej i tej samej gminy katastralnej stanowią jeden obszar dworski. Wszystkie inne posiadłości na gruntach niegdyś dominikalnych, tak istniejące obecnie, jak i te, które w przyszłości powstaną, wcielone będą do związku gminy miejscowej. Posiadłości niegdyś dominikalne i położone w obrębie miasta w każdym razie należą do związku gminy tego miasta. Posiadłość do związku gminnego w myśl §. 1. nie należąca, może na żądanie posiadacza za zgodą gminy po wysłuchaniu zdania reszty posiadaczy posiadłości, wchodzących w skład obszaru dworskiego, zostać do związku gminy wcieloną, jeżeli przeciw takiemu żądaniu ani polityczna władza krajowa, ani Wydział krajowy nic nie zarzuci. Posiadacz obszaru dworskiego lub części jego żądający wcielenia, może zawrzeć z gminą umowę względem wymiaru ciężarów i sposobu uiszczenia powinności mających ze związku gminnego przypaść na jego posiadłość. O powstaniu nowych posiadłości, które w myśl §. 1. wcielone być mają do gminy, zawiadamiać będzie Urząd podatkowy polityczną władzę krajową za pośrednictwem politycznej władzy powiatowej. Po dokonaniu wcielenia do gminy nabywają posiadacze wcielonych posiadłości prawa i obowiązki członków gminy, nie nabywają jednak przez samo to wcielenie prawa użytkowania z dobra gminnego. W wypadkach, w których obszar dworski składa się z dwu

GAWĘDA BYŁEGO POSŁA.

(Ze wspomnień lat ubiegłych).

(Dalszy ciąg.)

Ograniczam się na pobieżnych, ulotnych uwagach o dzisiejszym, a zwłaszcza austryackim parlamentaryzmie, uwagach, jakie podczas mego udziału w nim się nasuwały. Otóż, przedewszystkiem zastanówmy się nad zarzutami, jakie tej formie prawodawstwa dość często czynią. Są one wprawdzie niezasadnicze, ale w wielu szczegółach uzasadnione. Wadliwości niektóre pochodzą z założenia i praktyki, i te mogłyby bądź to zupełnie, bądź też częściowo być usunięte. Inne pochodzą z ułomności ludzkiej, której oczywiście i posłowie podlegają. Tutaj poprawa zależy od tego, o ile ważność zadania i szczytność powołania znajdują ogólne uznanie i podnoszą poziom moralny uczestników. Przechodząc więc do szczegółów, najczęściej słychać skargi, że parlamentaryzm jest bardzo kosztownym, dalej że do załatwienia spraw sobie poruczonych nadzwyczaj dużo potrzebuje czasu, że rozbudza namiętności i przez to utrudnia przedmiotowe, bezstronne, zimne traktowanie ważnych bardzo kwestyj, że znosi indywidualną wolność poselską na korzyść stronnictw i klubów, że nieraz zadawala się formalnem załatwieniem rzeczy, nie pytając się o to, czy ono jakie praktyczne sprowadzi rezultaty, lub że zmusza do ubiegania się o popularność, mniej bacząc, czy wygłaszane teorye dałyby się urzeczywistnić, nareszcie że bywają wypadki, iż posłowie z najszlachetniejszych nawet działając pobudek, głosują wbrew swemu przekonaniu.

Przejdźmy teraz kolejno poszczególne te zarzuty.

Naprzód, że utrzymanie tej machiny, tej organizacyi, jest dość kosztowne. Chociaż w tak ważnych sprawach wzgląd to podrzędny. Znam parlament, którego dzienna dyeta wraz z utrzymaniem gmachu, opału itp. urzędników, biura, służby, stenografów, druków i innych potrzeb niezawodnie 3600 złr. dziennie kosztuje podczas odbywania sesyi. Przy 5-cio godzinnem więc posiedzeniu (od godz. 11-ej do 4-ej np.) kosztuje godzina 720 złr. I tu więc axiomat: czas to pieniądze, aż do pewnej miary dałby się zastosować.

Ważniejszym jest zarzut, że parlamenta, chociaż najpilniejsze, ociężale pracują. Postawił ktoś wniosek poparty. Trzeba go wydrukować i rozdać choćby 24 godzin przed przyjściem jego na porządek dzienny. Wtedy wnioskodawca go motywuje i żąda odesłania go do jednej z istniejących komisyj, lub do osobnej, świeżo się wybrać mającej, do zbadania. W tej mierze odbywa się w Izbie dyskusya i kończy uchwałą, przypuśćmy, wybrania specyalnej komisyi. — To jest I. czytanie. Kluby porozumiewają się co do kandydatów wybrać się mających, i tych notyfikują kancelaryi, te kartki wyborcze autografuje i na jednem z następnych posiedzeń Izba komisyą wybiera. Ta w dni wolne od posiedzeń Izby, lub wieczorami odbywa swe narady. Naprzód się konstytuuje, wybiera przewodniczącego, jego zastępcę i sekretarzy, potem przystępuje ona do rozprawy ogólnej (dyskusyi generalnej) nad przedmiotom i kończy ją wyborem sprawozdawcy. Gdy ten swe zadanie załatwi, a często jest ono bardzo trudnem, bo wymaga zbadania prawodawstw zagranicznych w tej mierze, dotychczasowego całego krajowego prawodawstwa, życzeń publiczności interesowanej, czasem w wielu tysiącach adresów pro i contra wyrażonych, sprawozdań różnych ciał kompetentnych, uchwał i obrad sejmowych, najnowszych prac naukowych w tej rzeczy i badania materyału statystycznego; gdy więc sprawozdawca wygotuje swój referat, przedkłada go komisyi. Wtedy być może, że jeszcze raz nad nim krótką ogólną przeprowadzi się dyskusyą, by wiedzieć, czy ten referat ma posłużyć za substrat do dyskusyi specyalnej. Jeżeliby bowiem pod tym względem nie został uznanym za kwalifikujący się, referent by swój ten mandat złożył, a trzebaby obrać innego. Lecz przypuśćmy, komisya postanawia wejść w szczegółowe rozprawy. Rozpoczyna się więc II czytanie. Obrady idą nad każdym §. osobno i kończą się jego przyjęciem, odrzuceniem lub zmienieniem. Przy bardzo zawiłych sprawach, komisya decyduje się zwołać ankiety biegłych co do pewnych oznaczonych kwestyj. Dopóki to przesłuchanie specyalistów trwa, oczywiście obrady same muszą być zawieszone. Wskutek takiej ankiety, pewne artykuły lub paragrafy bywają czasem zmienione, przerobione; do tego niekiedy deleguje się subkomitet z pewnej małej liczby członków komisyi (z 3, z 5). Nareszcie rzecz wraca do pełnej komisyi, i w ten sposób bywa w II czytaniu załatwioną. Oczywistą jest rzeczą, że porozumienie z rządem i z jego zapatrywaniem się jest koniecznem. Przewodniczący zaprasza więc odnośnego ministra, czasem dwóch lub trzech ministrów na posiedzenie Wydziału. Jeżeli sam minister nie może być obecnym, zastępują go jego wyżsi urzędnicy, a referenci tej sprawy w ministeryum. W III czytaniu uchwala się jeszcze potrzebne zmiany statystyczne, lub takie, które wskutek przyjętych zasad, w pojedyńczych paragrafach muszą być przeprowadzone. Tak przyjęty operat ze sprawozdaniem referenta, drukowany rozdziela się wszystkim posłom. Wtedy kluby nad nim u siebie debatują i decydują względem swego zachowania się w Izbie. Gdy rzecz przychodzi w Izbie do IIgo czytania, rozpoczyna się od dyskusyi generalnej. Po wprowadzeniu rzeczy przez referenta, naprzód mówi mowca contra, potem mowca pro i tak dalej, dopóki Izba nie uzna, że rzecz wyjaśniona i zamknie debatę. Było jednak jeszcze kilku mowców do głosu zapisanych, wtedy ci wybierają mowców generalnych pro i contra. Ostatnie słowo ma sprawozdawca. Potem następuje głosowanie nad tem, czy Izba to sprawozdanie i ten projekt ustawy przyjmie za podstawę specyalnej dyskusyi. Często bardzo rząd także przez ministra lub przez swych reprezentantów bierze



lub większej liczby samoistnych posiadłości, tworzących odrębne ciała tabularne, posiadacze tych samoistnych posiadłości mają ponosić w stosunku do wysokości opłacanych rocznie przez każdego z nich podatków bezpośrednich zarówno właściwe wydatki administracyjne obszaru dworskiego, jako też opłaty i prestacye ciężące na obszarze dworskim z mocy specyalnych ustaw, o ile te ustawy nie postanawiają odmiennego stosunku rozkładu.

Sprawy krajowe.

Ze Sejmu. Wczorajsze posiedzenie Sejmu zostało z powodu pogrzebu śp. Henryka Janki, posła sejmowego, odłożone do środy.

Komisya szkolna obradowała w obecności radcy szkolnego p. Hilda i członka Wydziału krajowego p. Pietruskiego, nad ustawą o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, i zakończyła uchwałą, aby referent dr. E. Czerkawski na podstawie objawionych w komisyi rozmaitych zdań, szczególniej w kwestyi prestacyi obszarów dworskich i gmin, wypracował sprawozdanie, w którem według jego uznania możnaby nawet zaproponować odesłanie tej sprawy do ponownego zbadania Wydziałowi krajowemu.

Projekt ustawy o policyi ogniowej, wniesiony świeżo do Sejmu przez Wydział krajowy, składa się z dwóch części: jeden ma zastósowanie do miast i miasteczek, drugi zaś do gmin wiejskich. W projekcie tym proponuje Wydział krajowy zaprowadzenie powiatowych kontrolorów ogniowych, tudzież uwzględnia szczególnie interesa obszarów dworskich. W związku z tym projektem jest drugi nakładający na towarzystwa ubezpieczeń od ognia w Galicyi, obowiązek przyczyniania się do utrzymania straży pożarnej, a mianowicie przyczyniać się one mają do kosztów utrzymania straży ogniowych, do wspierania ubogich gmin w nabywaniu przyrządów pożarnych i w uzbrojeniu straży, tudzież do wspierania w służbie pożarnej okaleczałych i tychże rodzin, datkiem 2 prc. od wszystkich w kraju pobranych premij asekuracyjnych brutto od ubezpieczeń ogniowych. Z prestacyj rocznych towarzystw ubezpieczeń użytą będzie kwota 19 prc. na utworzenie funduszu wsparcia członków straży pożarnych, reszta zaś użytą będzie w połowie na wsparcie gmin w nabywaniu sikawek i innych przyrządów ogniowych, w drugiej zaś połowie na straże ogniowe, ich uzbrojenie, na instruktorów i kursa strażackie służby pożarnej. Projekt ten jest nader potrzebny, najwyższy więc czas, aby go w Sejmie uchwalono!...

Sanok. Ustawy mamy wprawdzie dobre, ale na papierze, bo wielu ustaw nikt nie wykonywa, a z pewnością żadnej na każdym krokn tak się nie pomija, jak budowniczej, szczególnie w Sanoku. U nas „jenteligenty“ w Radzie miejskiej albo są obojętni, albo z pobłażaniem patrzą na gospodarkę budowniczą rajców w mieście, — budują też radni, jak się któremu podoba. Nie mówimy już o względach estetycznych, bo do tej wyżyny architektura sanocka przy końcu XIX. wieku jeszcze się nie wzniosła, ale względy policyjno-ogniowe na każdym kroku są poniewierane. Każdy z „realnościowych“ ojców miasta buduje komórki, zakamarki, stajenki, a następnie bez względu na bezpieczeństwo ogółu, przypiera je ściankami, ustawia cichaczem piece i w podwórzu powstają w ten sposób nowe „realności“, przynoszące czynsze, a służące za schronisko obogiej i niestałej ludności, która nie bardzo przestrzega ostrożności w obchodzeniu się z ogniem. Komisya budownicza o tem albo nie wie, albo wiedzieć nie chce, bo jakże przeszkadzać koledze-radnemu, który kiedyś może się także jakąś grzecznością odwdzięczyć?! Coby jednak było na wypadek pożaru? — Reperacya dachów odbywa się w ten sposób, że jednego roku pobija się nowym gontem $^1/_3$, i tak za lat trzy ma się nowy dach. Nie wątpimy więc, że przy podobnej gospodarce za lat 500 będą w ogniotrwałym rajonie wszystkie dachy ogniotrwałym materyałem pokryte. (G. P.)

KRONIKA.

Korespondencya śp. J. I. Kraszewskiego, która wraz z biblioteką złożoną była u p. Miłaszewskiego, wydaną już została (jakto żądał testament) przez egzekutora tegoż p. Fr. Kraszewskiego, bibliotece Jagiellońskiej.

Wenta. Doroczna wenta gospodarska — jak lat ubiegłych, tak i w tym roku — odbędzie się w byłej ujeżdżalni wojskowej, przy kościele OO. Kapucynów w dniu 23 grudnia. Dochód z takowej, przeznaczony jest na dom pracy na Kazimierzu. Szlachetny cel — jak również obfitość fantów — będą niewątpliwie powodem, iż publiczność nasza licznie na tej wencie się zbierze.

Komitet balu akademickiego zawiązał się już i odbył kilka posiedzeń. Dzień, w którym się bal odbędzie, nie jest jeszcze na pewno wiadomy. Wobec krótkiego karnawału tegorocznego bal odbędzie się prawdopodobnie dnia 23 stycznia 1888 r.

Sukiennice były w niedzielę popołudniu znów oczyszczone z żołnierzy i służących przez patrole wojskową i policyjną.

Towarzystwo Łyżwiarskie ukończyło przygotowania do otwarcia ślizgawki, urządzanej w tem samem uroczo i korzystnie położonem miejscu, jak w latach poprzednich, t. j. na stawach hr. Potockiego obok ogrodu botanicznego. Lód jest gładki, ale nie dosyć jeszcze gruby — otwarcie ślizgawki odwlec się przeto musi aż do pierwszego silniejszego mrozu. Zapowiedziane są na ten rok trzy festyny na lodzie, dwa dzienne, jeden wieczorny. Muzyka przygrywać będzie trzy razy na tydzień w środę, sobotę i niedzielę, jako też w dnie świąteczne. Dla pań towarzyszących łyżwiarkom przygotowany jest ogrzewany pawilon. Zwolenników tej zbawiennej dla zdrowia i tak przyjemnej rozrywki przybywa z każdem rokiem więcej. Ślizgawka towarzystwa łyżwiarskiego jest przez zimę miejscem zebrań towarzyskich w godzinach popołudniowych, zwłaszcza w niedzielę. Towarzystwo łyżwiarskie dając w tej ciężkiej porze roku zatrudnienie i zarobek wielu ludziom zajętym na ślizgawce i przyczyniając się do ożywienia ruchu towarzyskiego, cieszy się z tego powodu sympatyą ogółu, które mu Kraków zapewne i nadal nie odmówi. Dla nowych adeptów sportu łyżwiarskiego stara się wydział o pozyskanie nauczyciela ślizgawki.

W skład Wydziału krakowskiego towarzystwa łyżwiarskiego wchodzą pp. hr. Andrzej Zamoyski prezes, dr. Adam Doboszyński zastępca prezesa, dr. Józef Muczkowski sekretarz, Władysław Grabowski gospodarz ślizgawki.

Szajkę złodziei operującą od dłuższego czasu po sklepach krakowskich przyaresztowała policya. Spółka ta nosi miano: Kuschlauch Abbe, Leibler Salamon i tegoż żona. Przy rewizyi dokonanej u nich znaleziono: 100 złr. gotówką, siedm wielkich, złotych pierścieni, takież kulczyki i szpilki, dwa kawały sukna — kilka jedwabnych chustek i inne drobne rzeczy.

Z opłatkami, chodził niejaki Mikołaj Zapałowicz notowany „urwipołeć“ i ściągał przy tej sposobności nie swoje rzeczy. — „Opłatnika“ zamknięto wczas.

Niewinnie poszkodowany. Wczoraj pod Zamkiem stał fiaker nr. 12 i niemiłosiernie okładał swoją szkapę. Idący opodal fiakra woźny tutej. zakładu kredytowego ziemskiego N. upomniał fiakra, by nad spokojnem zwie-

---

udział w rozprawie. Jeżeli jednak na komisyi były dwa zdania i dwa referaty, tj. jeden większości, a drugi mniejszości wydziału, wtedy przychodzą do Izby dwa wnioski i dwóch jest referentów. Izba przyjąwszy jeden z nich za podstawę obrad, tem samem uchyla drugi. W szczegółowej rozprawie podobnież się postępuje przy każdym §-ie: przyjmuje się go, odrzuca lub zmienia. Co do tego ostatniego wypadku stawiają posłowie różne poprawki i wnioski ewentualne, które stosownie do ich kierunku prezes Izby po kolei pod głosowanie poddaje, lub one jako poprzedniemi uchwałałami załatwione usuwa. Może być jednak, i zdarza się, że Izba albo cały projekt ustawy, albo części jej pewne napowrót do komisyi zwraca, by ta je według otrzymanych wskazówek przerobiła i zmieniła. Po załatwieniu tego polecenia, komisya znów rzecz Izbie przedkłada i dalej toczy się II-ie czytanie. Gdy nareszcie projekt przyjętym został, następuje na jednem z późniejszych posiedzeń III-ie czytanie. Projekt i teraz przyjęty przechodzi do Izby wyższej. W tej takie same może odbywać koleje. Przyjęty ze zmianami wraca do Izby poselskiej, która znów go odsyła do komisyi, ta zaś w sposób wyżej opisany nad nim obraduje i wnosi np. zgodzenie się z uchwałą Izby wyższej, — wtedy, gdy to Izba poselska przyjmie, koniec sprawy. Gdy jednak komisya wniesie obstawanie przy pierwotnej uchwale, lub tylko częściowe zgodzenie się, rzecz jeszcze raz wraca do Izby wyższej.

Pomyślmy teraz sobie jaki bardzo ważny przedmiot prawodawczy, np. kodeks karny lub cywilny, albo procedurę karną lub cywilną, sprawy przemysłowe większej doniosłości. Oczywiście, że tu czasem nietylko miesiące, ale i lata upływać mogą, nim rzecz załatwioną zostanie. A choć i załatwioną będzie, jak łatwo może się zdarzyć, że Izba większością głosów § jaki odrzuci, lub poprawkę przyjmie, a przez to całość ustawy znacznie nadwyręży i jej systematyczność zepsuje. Niezaprzeczenie więc parlamenta mają przy uchwalaniu całych kodeksów wielkie trudności do zwalczenia.

Dalej zarzucają parlamentom, że one koniecznie rozbudzają namiętności, bo bez walki stronnictw obejść się nie mogą, a walka jątrzy i prowadzi do przesady i do nienawiści. Podnoszą tę uwagę, że tam, gdzie często przeciwnie stronnictwa jedno drugie od steru rządu odsuwają, a same takowe obejmują; stronnictwa te przyszedłszy do władzy, starają się oczywiście swymi stronnikami obsadzać posady, przez co cała maszyna rządowa traci na tej przedmiotowości, objektywności, na tej bezstronności, która do największych zalet każdego organizmu publicznego należy. Widzimy też we wszystkich krajach parlamentarnych, że ci sami, którzy wczoraj u władzy będąc, słusznie dowodzili, że bez funduszu dyspozycyjnego żaden rząd działać nie może, którzy zaprowadzenie pewnych podatków lub opłat jako sprawiedliwe a konieczne polecali; nazajutrz gdy ustąpiwszy ze swych miejsc drugiemu stronnictwu, przeszli do opozycyi, nietylko są przeciw tym podatkom i opłatom, nietylko sprzeciwiają się przyznaniu najmniejszego funduszu dyspozycyjnego, ale wręcz przeciw całemu budżetowi, albo przeciw poborowi rekruta głosują.

Powyżej wspomniałem wyraz „stronnictwo.“ Co do tego, prawda, że w każdej izbie są stronnictwa. Inni nawet utrzymują, że one są niezbędne. Podobno minister któryś angielski miał powiedzieć, że gdyby nie było w izbie opozycyi, trzebaby ją do życia powołać. Wszystko to być może. Jako były prosty poseł, nie znam się na tak subtelnych wymaganiach i potrzebach racyi stanu. Wiem tylko, że stronnictwa w różnych państwach na rozmaitych opierają się podstawach, a co do nazw, używają ich bardzo dowolnie, trzeba więc w każdym pojedyńczym razie wejrzeć w rzecz samą, a nie łudzić się nazwiskiem. Angielskie stronnictwa Torysów i Wigów, niegdyś zachowawcze i postępowe tak się z czasem wyrównały, że dziś bardziej są dwiema koteryami, o prawie tych samych zasadach. Amerykańscy republikanie i szwajcarscy konserwatywni, to obrońcy pewnej niezawisłości pojedyńczych stanów lub kantonów, — to niejako decentraliści, naprzeciw demokratów i radykalnych, dążących do wzmocnienia władzy naczelnej, do unifikacyi prawodawstw, instytucyj itd. to centraliści, — pierwsi chcieliby związku państw, drudzy państwa związkowego (Staatenbund, — Bundesstaat). W Belgii głównie katolicyzm i akatolicyzm jest hasłem stronnictw. W Austryi powiedziałbym że partye organizują się geograficzno-etnograficznie. Wszyscy Polacy, Czesi, Słoweńcy, Dalmatyńcy słowiańscy idą razem. Lecz czy ci wszyscy posłowie jedne wyznają zasady? Jednem jednolitem stronnictwem są centraliści niemieccy, nie chcący dawnej swej hegemonii utracić. Trzymają też z nimi owe mniejszości z różnych krajów, które wrogo są dla miejscowych ludności usposobione i tak świętojurcy galicyjscy, Włosi tyrolscy i dalmaccy, ci ostatni są to tak zwani autonomiści, bo dawne swe wyłączne panowanie w tym kraju autonomią nazywają. Ponieważ Niemcy centraliści są liberałami lub radykałami, a jak powiedziałem, jedynem zwartem stronnictwem; więc Niemcy konserwatyści z Tyrolu, Wyższej Austryi, Styryi, Karyntyi, przeciw nim oponując, musieli się ze sławiańskiemi grupami połączyć, choć do nich najmniejszej nie mają sympatyi. Ten charakter jednak geograficzno-etnograficzny, będący znamieniem prawicy austryackiej Izby deputowanych koniecznie doprowadził do pewnych urządzeń i zwyczajów, powiedzmy raczej do pewnych właściwości, które w innych parlamentach albo wcale nie istnieją, albo się tak mocno czuć nie dają, lub wreszcie są tylko rzadkiemi wyjątkami (koło polskie w Berlinie, bo także na zasadzie narodowości oparte). Gdy tedy reprezentanci polscy, czescy, słoweńscy, dalmaccy wraz z konserwatystami niemieckimi połączeni, dopiero razem stanowią większość w izbie, trzeba więc, by między nimi było porozumienie i jedność. Aby takową osiągnąć, koniecznością jest, by każdy pojedyńczy klub miał tylko jedno zdanie, tj. trzeba, by mniejszość ulegała większości koła, by to, co ta ostatnia uchwali, solidarnie i mniejszość obowiązywało. Każdy więc z tych tak karnych solidarnych klubów znosi się przez swą delegacyą z delegacyami drugich klubów, i to co one wspólnie uchwalą jest ważne dla całej prawicy. Nie zgodzą się owi plenipotenci tych kół parlamentarnych (piętnastówka) na jedno, w takim razie trzeba przedmiot cofnąć z obrad izby, boby w niej nie znalazł dostatecznego poparcia i był na upadek narażonym. To tylko, za czem wszystkie kluby się oświadczą, to ma zapewnione przyjęcie w izbie. Nie ganię ja tego proceduru, uznaję go w obecnych stosunkach za konieczny, ale jak ogromny on wpływ na stanowisko pojedyńczego posła wywiera.

(C. d. n.)

Nr. 285. Kraków, dnia 14 Grudnia Środa. 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40	Rocznie	12 złr.
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80	Półrocznie	6 „
				Kwartalnie	3 „
Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie				Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz **10** centów, za każdy następny zaś **5** centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego **20** ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po **1** złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po **50** ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza

Ajencje Kurjera w Krakowie:
Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.
We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Redakcja ul. św. Anny l. 9, I. piętro. Administracja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: Nikazego b. i Spiryd. Imię słowiańskie: Sławifilor.

Jutro: Ireneusza m. i Waleryana. Imię słowiańskie: Wolimir.

Pojutrze: Euzebiusza, Balbiny. Imię słowiańskie: Zdosława

Wschód słońca o godzinie 7 minut 53. Zachód o g. 3 57 m. Długość dnia 8 g. 04 m.

Opieka nad sługami naszemi.

Stosunki służebnicze w miastach, szczególnie zaś w Krakowie, są istotnie fatalne. Jakkolwiek płaca sług naszych na pierwszy rzut oka jest przeciętnie niewielka, to przecież w stosunku do tej pracy, jaką one nam za to dają, opłacamy je zbyt drogo.

Odliczywszy bowiem brak wszelkiego poczucia obowiązku, nie mają sługi nasze najmniejszego wyobrażenia o służbie na się przyjętej. Na tą wielką liczbę naszych kucharek zaledwie mały procent znajdzie się takich, które mają jakieś wyobrażenie o gotowaniu, praniu i prasowaniu, a te znowu stawiają tak wygórowane żądania, że ich nietylko trudno opłacić, ale nawet licznych wymagań i wygód zaspokoić. Nasze niańki i pokojówki chyba dlatego tę nazwę noszą, iż rzadkie odliczywszy wyjątki, ani o porządku ani o bawieniu dzieci żadnego nie mają pojęcia. Prawdziwy to: „lucus a non lucendo.“

Smutne te stosunki służebnicze nie łatwo naprawić mogą choćby pełne ofiar i poświęcenia starania służbodawców, bo niski poziom moralny i intellektualny naszych sług stawia nieprzeparte trudności. A wreszcie któż obowiązanym jest, z niepewnym skutkiem podejmować się ciężkiej pracy nauczania sługi właśnie tej służby, za którą płacąc, ma prawo od niej umiejętności tej żądać.

Nazwaliśmy ten skutek niepewnym, bo już minęły u nas owe patryarchalne czasy, kiedy sługi przez długie lata w tem samem miejscu zostawały. Ciemnota tej klasy naszego społeczeństwa wraz z innemi od sług niezawisłemi stosunkami, przyczyniają się do tego, że sługi w bardzo licznych domach co chwila się zmieniają. Owe zaś pośredniczki i pośrednicy wykonujący skrycie stręczenie i jeszcze skryciej odmawianie sług, przynoszą niemniej szkody służbodawcom w służbę biorącym, trzymając ostatnich w wiecznej od siebie zawisłości.

Tym wszystkim niedogodnościom zaradzić może jedynie s z k o ł a n i e d z i e l n a d l a s ł u g, istniejąca we Lwowie od kilku lat, a zagranicą kraju naszego w bardzo wielu miastach. Nikt inny, tylko taka szkoła jest w stanie skuteczną nad sługami roztoczyć opiekę, podnieść ich wartość moralną, intellektualną i zarobkową, i dać publiczności rękojmię ich użyteczności. Sam rygor szkolny nauczy ich należytego pojmowania obowiązku; obawa wydalenia ze szkoły, która musi trafić niegodne sługi, zapobiegnie wielce nieobyczajności; nagrody zaś, nieodzowny w tym stopniu wykształcenia bodziec do emulacyi, będą podnietą do skutecznych usiłowań.

Ponieważ jednak na dyrekcyą takiej szkoły niedzielnej przypadłby obowiązek, nietylko wystawiać świadectwa i rekomendacye, ale i w razie zgłoszenia stręczyć służbę, to więc byłaby opieka nad sługami w całem tego słowa znaczeniu w zupełności wykonywaną, a właśnie ten brak opieki jest najsłabszą stroną naszych stosunków służebniczych.

Starania kościoła katolickiego, aby przez katechizacyę i wciąganie sług w bractwa pobożne zapobiegać ogólnemu zdemoralizowaniu sług, nie mogą całkowicie osiągnąć pożądanego skutku, albowiem ograniczają się tylko na obręb świątyni i na szczupłą ilość religijniejszych sług. Zarządzenia policyi w niektórych miejscowościach, aby przez biuro stręczeń w policyi ustanowione wyrwać sługi z rąk faktorek i roztoczyć nad niemi rodzaj opieki, jakkolwiek bardzo chwalebne, to przecież nie zapobiega złemu, bo policya nie może mieć celów wychowawczych, a wskutek swego urzędowania śledząc zbrodnie, poznaje najlepiej złe indywidua i dlatego nie może u publiczności budzić zaufania.

Cała więc opieka służbodawców ogranicza się po większej części na tem, żeby sługa była nie głodną i okrytą przyzwoicie. Gdzie zaś tę opiekę sumienniej

GAWĘDA BYŁEGO POSŁA.

(Ze wspomnień lat ubiegłych).

(Dalszy ciąg.)

Inicyatywa osobista co do projektów praw. rezolucyi lub interpelacyi potrzebuje krytyki i zezwolenia koła i stosować się musi do zmian, poprawek lub wskazówek przez nie uchwalonych. Czy w jakiej sprawie mają członkowie klubu przemawiać w Izbie lub nie, — a jeżeli mają co, i w jakim duchu wielu posłów i którzy, o tem stanowczo orzeka koło. Do praw członków należy wybierać prezydyum klubu, komisyą parlamentarną, decydującą o zachowaniu się koła w Izbie we wszelakich wypadkach i pytaniach przez klub nierozstrzygniętych (tj. takich, których nie można było przewidzieć), wybierać członków do piętnastówki, czyli dyrekcyi całego stronnictwa prawicy, a wreszcie oznaczać członków klubu, których do właściwych wydziałów parlamentarnych Izba ma, wskutek raz na cały peryod ustawodawczy zawartego kompromisu, wybierać. Tu stoi na pierwszem miejscu wybór członków delegacyj wspólnych, bo tych nie Izba, lecz reprezentanci każdego kraju koronnego sami z pośród siebie na publicznem posiedzeniu Izby wybierają. Do obowiązków członków klubu należy: bywać pilnie na posiedzeniach Izby i tam zawsze i za wszystkiem lub przeciw wszystkiemu według uchwał koła lub poleceń komisyi parlamentarnej głosować W razie przeciwnego zdania wolno wprawdzie wyjść z Izby i nie głosować. Lecz często wolność ta jest iluzoryczną. Większość bowiem mało ma więcej głosów od mniejszości, maximum było różnicy 20, ale bywało i 2 głosy tylko. Jakże tu pojedyńczy poseł ma się decydować na to, by przez swe „niegłosowanie“ sprowadził porażkę, a może nawet upadek prawicy i gabinetu? Więc głosuje przeciw swemu zdaniu, nie chcąc być Herostratem. Dalej do obowiązków posła należy bywać na posiedzeniach koła. Tam może milczeć lub przemawiać według woli, bez szkody sprawy i może przy wyborach głosować choćby na siebie samego; a wreszcie ważnym istotnie obowiązkiem jest bywać na posiedzeniach wydziałów, do których został wybranym, bo one to jedne pracują, w nich ścierają się zdania, tworzą kompromisy itd. Jeżeli więc sam niezdolny brać udziału w czynnościach komisyi, to przynajmniej głosuje w raz z innymi członkami swego klubu i swego stronnictwa.

Gdzież więc wszystko się decyduje? Czy w Izbie? Broń Boże! Tam tylko publicznie odbywa się przedstawienie tego, co po za Izbą zdecydowano. Mówią ci, którym pozwolono lub kazano mówić i to, co naprzód postanowiono, albo milczą wszyscy, bo taka zapadła uchwała. Niech sobie kto chce piersi zrywa, jeżeli taki wesoły; głosowanie wypadnie tak, jak naprzód zdecydowano. Nie słuchaj bracie, co mówią, nie uważaj, nie wiedz nawet o jakim przedmiocie mowa, ale głosuj jak trzeba, a swoje zrobiłeś i dobrze się spisałeś! Więc decyzya zapada w wydziałach? Także nie. Tam wprawdzie wypracowuje się projekta praw szczegółowo, tam ważne zapadają uchwały, ale któż wie, czy projekt przez wydział wypracowany przyjdzie pod obrady Izby i czy w Izbie będzie przyjętym. A więc to kluby wszystko decydują? Także niezupełnie. Oczywiście, że gdyby jaki klub się uparł i postanowił głosować przeciw projektowi, to go zabije, ale pytanie, czy potrafi go szczęśliwie przeprowadzić, jeżeli jest za nim. A więc tylko das Executiv Comité, piętnastówka, a jedna decyduje. Ona obraduje nad projektami ustaw i stosownie do zdań klubów, oświadcza się za niemi lub przeciw nim, lub za odroczeniem, albo przy różności zdań kół pojedyńczych doprowadza do porozumienia się, do kompromisu. Żeby tym 15 posłom można dać plenipotencyą przemawiania za całą prawicę, a komitetowi centralnemu lewicy dać pełnomocnictwo przemawiania w imieniu stronnictwa, to tych około 20 mężów wszystkoby z jednakim skutkiem, również dobrze a prędzej załatwili. Ale niestety, to być nie może. Trzeba stawiać wnioski, wydziały nad niemi muszą pracować, kluby muszą ich pracę badać, a dopiero piętnastówka orzeka, jak się ma w pełnej Izbie za lub przeciw głosować.

Porównajmy teraz z tym nie pesymistycznie lub stronniczo, ale na podstawie dziesięcioletniego doświadczenia opisanym, rzeczywistym stanem rzeczy, wyobrażenia jakie o parlamentaryzmie mają, i sądy, jakie o posłach wydają zagorzali politycy (na kształt owego w Szczutku), zarówno, czy oni przy kufelku piwa w jakim handełku, czy we dworku wsi swojej ulubioną gazetę czytają. — „Czytałeś sprawozdanie z ostatniego posiedzenia Izby? A niech Bóg kocha tego Dezyderego, a to Niemcom palnął verba veritatis! Ta mowa zmieniła całą konstelacyą polityczną, teraz górą nasza sprawa! Szkoda tylko, że Kalasanty jak mruk siedzi, wcale nie przemawia, nie spodziewałem się tego po nim, bo to przecież cięta sztuka. Ale ktoby był myślał, że Remigiusz takie uznanie w Wiedniu znajdzie? A to go Izba panie, jednomyślnie na sekretarza wybrała! Prędzej byłbym się śmierci spodziewał. Nie dość na tem, wybrali go 284 głosami do wydziału, mającego obradować nad ustawą o policyi morskiej, a on, panie, nigdy w życiu nawet morza nie widział. Jak to się można na kim nie poznać? On! co nawet na wydziale powiatowym gęby nie otworzył! — Widać u nas to mu nie było warto, a tam jakoś się prędko dał Niemcom poznać!“

Mimowoli przychodzi na myśl ów parafianin, co pierwszy raz będąc w teatrze nie mógł wyjść z podziwienia. Tu król w purpurze i gronostajach ze złotą koroną na głowie. Tam nimfa czy bogini jakaś unosi się w powietrzu, a wtem zaczyna grzmieć i błyskać na niebie. Weźmy go za kulisy. Purpura z merynosu, gronostaje są króliki, korona ze złoconego papieru. Nimfę na mocnym drucie, do jej pasa przyczepionym, ciągną do

pojmują, tam służbodawczyni zyskuje niestety sławę „sekutnicy.“

Jedynie tylko szkoła może i musi mieć cele wychowawcze przedewszystkiem na oku, i ona jedynie odpowiedzieć będzie mogła temu zadaniu. Ona tylko może nauczyć obowiązków i wpoić ich poczucie, czuwaći nad moralnością wskutek rygoru swej dyscypliny, zająć korzystnie czas wypoczynku, skierować poważniej myśli i chęci sług. Ponieważ jednak szkoła wychowując uczy, a uczyć będzie rzeczy pożytecznych do zawodu, dlatego tylko ona może podnieść wartość pracy sług, a tem samem poprawić ten stan służebniczy, który nam dzisiaj tak mocno dolega.

Zakładaniem szkół niedzielnych dla sług powinny się zająć oddziały Towarzystwa pedagogicznego lub też gremia nauczycieli szkół ludowych. Wzoru znakomitego inicyatorom dostarczy istniejąca we Lwowie szkoła, której troskliwym opiekunem i dyrektorem jest dr. Józef Żuliński, profesor seminaryum nauczycielskiego żeńskiego. Ktokolwiek z osób poważnych podejmie się zrealizowania powyższego projektu, liczyć może śmiało na pomoc materyalną ze strony gminy, jak niemniej na moralne poparcie służbodawców i całej publiczności wykształceńszej.

Sprawy krajowe.

Ze Sejmu. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia sejmowego, postawione zostało między innemi sprawozdanie komisyi edukacyjnej z projektem reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych. Sprawozdawcą komisyi jest dr. Bobrzyński. Jest więc pewność, że przynajmniej j e d n o (z trzech) przedłożenie szkolne Wydziału krajowego, doczeka się w Sejmie należytego załatwienia.

Z komisyj i klubów sejmowych. Komisya s z k o l n a ustanowiła w projekcie noweli do ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli ludowych, dodatek pięcioletni w kwocie 50 zł., który ma być udzielany wszystkim nauczycielom, co dotychczas kwinkwenia już pobierają, tak, że u wszystkich dodatki te do 50 zł. za każde 5 lat zostaną podniesione. — Komisya d r o g o w a obradowała nad zmianą ustawy o publicznych dojazdach kolejowych. P. Namiestnik zażądał zmiany § 5. w tym kierunku, ażeby dojazd mógł być uznanym za publiczny, nawet wbrew wnioskowi Rady powiatowej. W razie przyjęcia tej zmiany, mógłby każdy dojazd być uznanym za publiczny, nawet wbrew życzeniu Wydziału krajowego, gdyż w razie nieporozumienia Wydziału z Namiestnictwem, rozstrzygać mają ostatecznie Ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu. Wobec tak wyraźnego naruszenia i ingerencyi władz autonomicznych, zaproponował członek Wydziału krajowego hr. Badeni. ażeby w braku wniosku Rady powiatowej, orzeczenie o potrzebie budowy wydane być mogło przez Namiestnictwo za zgodą Wydziału krajowego. Propozycya ta zostanie załatwioną na następnem posiedzeniu. — Komisya b u d ż e t o w a załatwiła już dwa ważniejsze przedłożenia, tj. preliminarz funduszu szkolnego krajowego na r. 1888 i zamknięcie rachunków funduszu krajowego za rok przeszły. — Komisya g m i n n a obradowała nad przedłożeniem rządowem co do prawa nakładania opłat konsumcyjnych przez gminy.

Kałusz. Niesłychane nadużycia i bezprawia pisarza gminnego Filipa Andrejczuka w Niebyłowie, spowodowały ruinę bardzo zamożnej niegdyś wsi. Trwało to przez lat kilkanaście, aż Wydział krajowy przez komisyę zbadał smutny stan gminy na miejscu. Wskutek zbadania gospodarki gminnej, pisarz Andrejczuk wraz z wójtem Wasylem Mihowiczem, jako długoletnim towarzyszem swych rządów, zostali w areszcie śledczym w Stanisławowie zamknięci. W Niebyłowie, gdzie Andrejczuk był pisarzem, braki, jakie spowodował swemi malwersacyami, z podatków rządowych tylko, wynoszą przeszło 1.700 zł., — zaś o dziesięćkroć więcej skrzywdził tenże gminę. Majątek jego został jeszcze w marcu b. r. przez Starostwo w sekwestr wziętym.

Stanisławów. Wskutek namiętnych agitacyj przeciwko tutejszej Radzie miejskiej, wniósł burmistrz miasta Stanisławowa do Wydziału krajowego i do p. Marszałka prośbę o zesłanie do Stanisławowa komisyi lustracyjnej do zbadania i rozpoznania gospodarki miejskiej za czas od roku 1868, to jest od czasu pożaru, do r. 1887. W interesie gminy i spokoju w mieście, życzyćby należało, aby Wydział krajowy przychylił się do prośby p. burmistrza i co rychlej zesłał komisyę lustracyjną, skoro się gmina sama tego domaga.

KRONIKA.

Posiedzenie Rady miejskiej krakowskiej odbędzie się jutro we czwartek. Na porządku dziennym stoi 13 spraw, przeważnie podrzędnego znaczenia. Między innemi wnosi sekcya IV., ażeby sprawozdanie dra Stanisława hr. Tarnowskiego z czynności delegata do Rady szkolnej krajowej za czas od maja 1886 do lipca 1887 przyjąć do wiadomości z wyrażeniem uznania hr. Tarnowskiemu. Na pokrycie wydatków kursów dopełniających przy szkole wydziałowej żeńskiej proponuje sekcya IV. udzielić kredyt dodatkowy w kwocie 500 zł.

Dyplom honorowego obywatelstwa w Krakowie dla p. ministra dra Dunajewskiego, oglądaliśmy dziś, jak wyszedł z pracowni introligatorskiej p. Karola Schramma. Jestto prawdziwe arcydzieło swego rodzaju. Okładki są ujęte w aksamit „bordeaux“ z odpowiedniem okuciem; w środku świeci monogram „J. D.“ Praca ta p. Schramma świadczy chlubnie o jego talencie.

Smutny fakt. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że mieszkający w Paryżu hr. Cezary Szembek, jeden z najbogatszych magnatów polskich, sprzedał bez żadnej potrzeby Moskalom dobra swoje w krajach zabranych. Pomiędzy innemi przeszła w ręce wroga dzięki temu panu „Poniatówka“, z grobami rodziny Poniatowskich: Zbyt ohydny to fakt, aby znaleźć dla niego jakiekolwiek tłomaczenie.

Uporządkowaniem i odbiorem dzieł Mickiewicza, zajętym jest obecnie sekretaryat Magistratu krakowskiego. Dzieła powyższe mają być rozdane za uchwałą komitetu, jako dary ku uczczeniu pamięci Adama bibliotekom, czytelniom i podobnym instytucyom.

W sprawie chowania zmarłych. W ostatnim numerze zabiera głos „Ojczyzna“, organ żydów polskich we Lwowie, w sprawie zmiany praktykowanego u żydów tutejszych, zwłaszcza zacofanych, systemu chowania zmarłych i przemawia za chowaniem nieboszczyków w trumnach. Wszędzie niemal za granicą, pisze rzeczona gazeta, nietylko w wielkich ale i w małych gminach, zaprowadzony jest od lat wielu zwyczaj, że zmarłych, którzy przed śmiercią wyrazili życzenie, lub też żąda tego rodzina, chowają w trumnach, co zresztą nie uwłacza niczem tradycyjnym przepisom.

Pomnik Mickiewicza. W ostatnich dniach pojawiły się w „Czasie“ i „Gazecie Lwowskiej“ artykuły odsłaniające jakoby zamiary komitetu pięciu co do sposobu ocenienia nadesłać się mających projektów na pomnik Mickiewicza. Upoważnieni jesteśmy do stanowczego oświadczenia, że treść tych artykułów niema żadnej rzeczywistej podstawy — mogą to być zdania i zapatrywania pojedyńczych członków komitetu, ale uchwały żadnej pod tym względem nie było. Trudno wreszcie mówić dziś o sposobie oceniania przez jury, kiedy dotąd nawet wybór jury nie nastąpił. Komitet wreszcie każdą swoją uchwałę publikuje i tylko przez niego podane wiadomości należy uważać za prawdziwe.

Zgubiono. W handlu p. Józefa Sklarczyka przy ul. Szczepańskiej nr. 11 znaleziono większą kwotę pieniężną przed kilkoma dniami. Poszkodowany zechce się zgłosić do właściciela handlu.

Ogień, wprawdzie bez szkody, ale nabawił strachu właściciela sklepu p. S. Voglera przy ulicy Długiej l. 10. Przy nalewaniu nafty do lampy, stał chłopak z zapałką gorejącą, i w chwili, gdy V. stawiał flaszkę na stół, chłopak potrącił go łokciem, nafta się rozlała — i zapaliła. Wszyscy obecni w sklepie, jak to mówią, potracili głowy. Na szczęście stróż domu, który wbiegł na krzyk, ugasił płomienie palącej się już podłogi.

Repertoar teatralny. Pani Zimajerowa, która przybyła do Krakowa na kilka gościnnych występów, gra dzisiaj w komedyi St Dobrzańskiego „Królowa Madagaskaru“ i w „Grzeszkach babuni,“ operetce jednoaktowej z francuzkiego M. Honoré; — we czwartek w „Kuglarce“ (La Cigale) komedyi w 3 aktach z francuzkiegó Meilhaca i Halevyego; — w sobotę zaś w komedyi „Poczwarka“. W niedzielę popołudniu wystawionym będzie dramat: „Przeor Paulinów“, wieczorem zaś jedyna w swoim rodzaju „Pani Majstrowa z Kleparza“ p. Zimajerowa.

Cudze gęsi. Michał Chaberski kupił sobie 8 sztuk gęsi, nie wiedząc, że to kradzione. Przyjechał więc w niedzielę do Krakowa na targ z gęśmi; ba, ale na nieszczęście, zjawia się właściciel tych gęsi, włościanin Jan Cygan z Czułowa, i za pośrednictwem c. k. inspektora policyi prosi o zwrot takowych „po prawdzie a sumieniu“ — jak mówił — bo poznał swoje gęsi po nadciętych nogach. Gęsi miały rzeczywiście nogi ponadcinane, więc Chabowski rad nierad „po prawdzie i sumieniu“, choć z własną szkodą musiał gęsi oddać.

Tragi-komiczny wypadek wydarzył się onegdaj przepołudniem, dzięki niezbyt skrupulatnemu posypywaniu chodników po przymrozkach trocinami lub popiołem przez stróżów kamienic, jak to jest nakazanem, na ul. Kopernika. Jakaś służąca z koszyczkiem w ręku, zawierającym zakupione na targu: mięso, mąkę, jaja, pośliznęła się i upadła. Pan X. obok przechodząc, przyskoczył, aby jej pomódz podnieść się, jednak uczynił to tak nieszczęśliwie, że upadł również na mięso i na jaja. — Oj ci „panowie“ stróże! Przypominamy im, aby obficiej posypywali śliskie chodniki, bo o wypadek tragi-komiczny nie trudno.

Oryginalny wypadek. Wczoraj na placu Matejki w godzinach popołudniowych z czwórki jakiegoś gospodarza wiejskiego upadła klacz i zabiła się na miejscu. W niezłym stanie musi być mieszek owego jego-

---

góry. Blacha sprawia grzmot, a kalafonia błyskawice. Tak samo z parlamentem.

Ułożyły się oba stronnictwa, że przy wyborze 24 członków komisyi, 15-tu da prawica a 9-iu opozycya, a na wskazanych przez kluby kandydatów wszyscy zgodnie głosować będą. Musiał więc klub polski kogoś na sekretarza, lub 5-iu do wydziału policyi morskiej wyznaczyć. Wyznaczył więc pana Remigiusza, a może właśnie dlatego jego, że tam zdatniejszego szkoda byłoby wysyłać, gdy rzecz dla nas zupełnie jest obojętną, a posłowie z nadmorskich krajów sami już dopilnują, by wszystko było dobre i praktyczne. Kalasanty w Izbie nie przemawia, bo nie jest wielkim mowcą i to w cudzoziemskim języku, ale jako członek komisyi parlamentarnej i piętnastówki, należy do najbardziej wpływowych i decydujących posłów; Dezydery zaś, jako nowy poseł, chciał mówić w Izbie, by się dać poznać, by mieć swą „pierwszą mowę“ (Jungfernrede) i by — swym wyborcom przez to małą zrobić przyjemność, by nie mówili o nim, że języka w gebie zapomniał i siedział jak malowany.

Pamiętajmy też, że parlament tak zwany od parler a więc, że mówienie, gadanie w nim nikogo dziwić nie może. (Nie należy tu w żaden sposób cytować przysłowia: z gęby robić cholewę, a drugie chłopskie przysłowie uznaje skuteczność wymowy, gdy twierdzi, że: pan bogaty, pies kudłaty, ciepło mu; kot łowny a chłop mowny, dobrze mu). Gdy więc cała czynność parlamentarna przez mówienie się odbywa, więc mówienie to ujęto w pewne przepisy i formy ściśle oznaczone i regulaminem określone.

O samych debatach już wyżej mówiłem. Są jednak oprócz rozpraw inne objawy poselskiej czynności, które u wielkiej publiczności bardzo są poważane, może nawet przeceniane. Mam tu na myśli petycye, interpelacye i rezolucye. Niezawodną jest rzeczą, że liczne petycye w tymże przedmiocie a jednego kierunku dają cenną wskazówkę o zapatrywaniu się kół interesowanych, wydziałowi właśnie tą sprawą się zajmującemu. Lecz zauważyć należy, że zawsze przeciw petycyom, żądającym białego, równa liczba nadchodzi petycyj, domagających się czarnego, a wtedy i jedne i drugie wszelkie tracą znaczenie; podobnem to do rezultatu ankiet, przy których naprzód się wie co powiedzą jedni a co drudzy, więc według swej woli i przekonania postępować trzeba, chyba żeby się umyślnie więcej wezwało jednych niż drugich, chcąc tej a nie tamtej opinnii zapewnić większość, coby jednak nie było bezstronnem postępowaniem. Smiało więc twierdzić można, że skutecznośc petycyj jest bardzo małą. Interpelacya może czasem być pożądaną rządowi, gdyż mu daje sposobność objawienia swych zamiarów, albo zapatrywań w pewnym przedmiocie. Lecz gdy to nie jest, można ją prawie za zbyteczną uważać. Jeżeli bowiem interpeluje się rząd, z którym się walkę toczy, to wyjąwszy sposobności wywołania czasem pewnego efektu, nic się nie wskóra. Może bowiem rząd nie dać żadnej odpowiedzi, albo dać aką, że ona sprawy bynajmniej nie wyjaśni. Chociaż z niej nie będzie zadowolony interpelant, gdy większość nie dopuści nad nią dyskusyji, to i tak rzecz się na niczem skończy. Jeżeli się zaś rząd popiera, to trudno go interperpelować, mogąc w tak zwanej krótkiej drodze, interes o który chodzi, każdej chwili, a nawet z lepszym skutkiem w rozmowie z właściwym ministrem poruszyć. A i tu znów fatalne przysłowie na pamięć przychodzi, że łatwiej 10 nierozważnych pytań postawić, niż na jedno mądrze odpowiedzieć. Niejedno też pytanie nie dlatego bywa zrobione, by odpowiedź otrzymać, ale aby zapytać, aby mały fajerwerk urządzić. Nie przeczę wreszcie, iż przez posła lub przez Wydział jaki zażądana, a przez Izbę uchwalona rezolucya, może jaką sprawę poruszyć, być dowodem, że ona jest przez ludność pożądaną, że może rząd zachęcić do zajęcia się nią gorliwie.

(C. d. n.)

Nr. 286. Kraków, dnia 15 Grudnia Czwartek. 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie . .	9·60	Kwartalnie . .	2·40
Półrocznie . .	4·80	Miesięcznie	.—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Zupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Redakcja ul. św. Anny l. 9, I. piętro. Administracja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: Ireneusza m. i Waleryana. Imię słowiańskie: Wolimir.

Jutro: Euzebiusza, Balbiny. Imię słowiańskie: Zdosława,

Pojutrze: Łazarza i Wiwiny. Imię słowiańskie: Żyrosław.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 53. Zachód o g 3 7 m. Długość dnia 8 g. 04 m.

Domy przymusowej pracy.

Przedłożony świeżo Sejmowi krajowemu wniosek posła Merunowicza o zakładaniu domów przymusowej pracy ewentualnie poprawy, był już kilkakrotnie poruszanym w naszej Izbie ustawodawczej, ale zawsze jakoś spełzł na niczem. Główną przeszkodą w urzeczywistnieniu tak pożytecznego i niezbędnego projektu był zawsze brak funduszów na podobne zakłady. A jednak znalazłaby się może droga pośrednia, niewymagająca prawie nakładów i o niej pisze korespondent do „Tygodnika Rzesz.“ co następuje:

Wobec przerażająco wzrastającej liczby włóczęgów pomimo nowej ustawy o włóczęgostwie z 24 maja 1885 l. 89 Dz. p. p., nie mamy punktu wyjścia do zapobieżenia złemu; bo choć włóczęga karany bywa i szupasowany do gminy swej przynależności, nic sobie z tego nie robi i owszem po 20-kroć razy przez rok nawet i więcej spaceruje on i przejeżdża się na koszt kraju i swej gminy. Dostawiony do gminy swej przynależności dziś jutro zaraz odlatuje z niej, i taka historya powtarza się ustawicznie, gdyż trudno, by Naczelnik gminy trzymał go na uwięzi lub krok w krok za nim śledził, by z granicy się nie wydalił; powtóre: do służby nikt w gminie takiego nicponia nie weźmie, bo nietylko że obawia się, by go nie okradł, ale taki nicpoń nie skory jest do roboty i zawsze lubi lekki chleb. Gmina książki służbowej dać mu nie może, bo dałaby mu parawan do ręki dla włóczenia się, szukając niby zarobku lub służby.

Zdaniem przeto mojem jest, by w każdym przynajmniej co dwudziestym powiecie sądowym ustanowiono dom przymusowej pracy, by włóczęgę niepoprawnego. który już przynajmniej trzy razy był karany za włóczęgostwo, oddać do domu przymusowej pracy. Włóczęgów z poza granic Galicyi wydalać, niech ich sobie tam w swoich domach trzymają!

Niezawodnie na powyższy punkt każdy zapyta: skąd na to fundusze? W takim razie, zdaniem mojem, możeby bodaj w części wystarczyły fundusze karne, które Wydziały powiatowe z grzywien w drodze sądowej zebrane otrzymują i na ubogich gminom przesyłają.

I tu mógłby ktoś zarzucić, skąd przychodzą biedni tracić, kiedy te dla nich ustawą przeznaczone są? I na to znajdzie się odpowiedź: że gdy tych kwot nie było, gmina każda i tak ubogim z kasy gminnej wsparcia udzielała — lecz doświadczenie nas poucza, że biedni rzadko kiedy wsparcie z tych kwot widzą i zwykle gmina pobierając odsetki od obligacyi. obraca je na cele inne, na wydatki gminne. Zresztą jest to kwota zbyt mała, bo mając obligacyą na 500 złr. po 4 i pół prc. otrzymuje się 22 złr. 50 ct. w. a., więc na kilkudziesięciu ubogich jest to prawie nic nieznaczące wsparcie, a gdzie gmina daje wsparcia, musi mieć kwotę znaczniejszą do rozdania; niedać zaś wszystkim potrzebującym, to wywiązują się niezadowolenia i narzekania.

Gdyby się zatem ściągło wszystkie obligacye ubogich w powiecie, okaże się kwota mniej więcej do 3000 na powiat sądowy, a na 170 sądów powiatowych w Galicyi da nam pół miliona kapitału, któryby na razie wystarczył do postawienia domów przymusowej pracy.

Te zaś kwoty, które nietylko gminy ale i kraj wydaje na szupaśników, nie mniej też przy zmianie sądownictwa gmin we własnym ich zakresie prowadzonych wszelkie grzywny mogłyby wpływać do Wydziałów powiatowych na administrowanie i utrzymanie niepoprawnych indywiduów, a gdyby nawet i gmina na swego nicponia kilka groszy dorzuciła do tej sumy, to jeszczeby lżej było dla niej, bo nietylko że miałaby z nim spokój, ale tenże mógłby wrócić porządniejszym człowiekiem i nieopłacanoby drogo ustawiczne spacery tych indywiduów.

W ten sposób nie wałęsałoby się tylu włóczęgów po kraju i gminne areszta nie byłyby tak przepełniane włóczęgami.

GAWĘDA BYŁEGO POSŁA.

(Ze wspomnień lat ubiegłych).

(Dalszy ciąg.)

Ale nie zawsze uchwalenie rezolucyi daje gwarancyą, że ono sprowadzi spełnienie życzenia. Czasem Izba ją dlatego tylko uchwala, by się zbyć jakiego jej nieprzyjemnego przedmiotu, dla zamknięcia ust skarżącym się słowem: „ut aliquid fecisse videatur,“ czasem zaś wykonanie jej jest albo zupełnie, albo na teraz niemożebnem i rezolucya pojedzie do kosza. Zacny poseł Dr. Roser 18 razy już skłonił Izbę wiedeńską do zawezwania rządu, by zbadał, ażaliby się nie dało znieść loteryi liczbowej (lotto). Jednak nic to nie pomogło, bo ciągle rząd i Izba starają się usunąć deficyt, a instytucya wspomniana daje około 8 milionów dochodu. Czemże by tu ich ubytek można zastąpić? Nowem chyba i wyższem opodatkowaniem ludności, a jest ona i tak bardzo opodatkowana. Prawda, że loterya liczbowa nie podnosi ani dobrobytu, ani inteligencyi i wykształcenia ani nawet pracowitości klas biednych, ale na dziś jeszcze trudno się obejść bez tej kwoty, którą tylko ci dają, co są o tyle dobroduszni, iż się to z ich wolą zgadza i haracz ten nieprzymuszeni składają. Podobno nieraz jeszcze Dr. Roser swą rezolucyą ponawiać będzie musiał, nim się rezultatu doczeka.

Politycy więc cieszący się, że podali petycyę i pod niebiosa wynoszący posła za to, że interpelował, lub że nawet zdołał jaką przeprowadzić rezolucyą, — nieraz biorą teatralny grzmot i błyskawice za rzeczywistość.

Poseł bowiem niejeden i nieraz musi się liczyć ze swymiwyborcami. Musi do ich życzeń się stósować, a więc przemawia czasem nie dla przeprowadzenia sprawy, bo ona albo nie da się przeprowadzić, albo nawet do kompetencyi Izby nie należy, jak np. drobiazgowe jakieś miejscowe skargi na organa I-ej instancyi, bo od ich orzeczeń służy prawo rekursu do władz wyższych, ale przemawia wyłącznie dla swych wyborców, co po niemiecku technicznie nazywają, że mówi przez okno (Zum Fenster hinaus). Pamiętam, że krotochwilny poseł, baron H. raz długo opowiadał, jak wydział powiatowy w jego okolicy pewną drogę zaniedbuje. Gdy mu potem w prywatnej rozmowie znajomi robili uwagę, że to do Izby nie należy, odpowiedział im, iż dobrze wie o tem, ale musiał mówić, bo tego wyborcy jego się domagali i nie dawali mu spokoju.

Powie kto może, że takie mowy to nadużycia. Przyznaję, lecz czegóż człowiek nie nadużyje? Zresztą zdarza się nieraz, że wskutek wprawy w mówieniu, wskutek przyzwyczajenia, wielkiej biegłości i łatwości w przemawianiu, albo wskutek indywidualnego usposobienia, niektórzy posłowie nietylko bardzo często, ale każdy raz nader długo mówią. Profesorowie, czasem kaznodzieje zwykli mówić godzinę. Zapominają o tem, że krótkie mowy, kwadrans lub pół godziny trwające, największy sprawiają efekt. Po upływie godziny słuchacze, którzy byli tłumnie otoczyli mówcę i całą uwagę mu poświęcali, strudzeni, zaczynają zwolna się cofać i znikają w kuloarach. Dwugodzinne lub półtrzeciej godziny trwające perory działają prawie zabójczo. Bywają posłowie, taką obawę wzbudzający, iż dość, aby któremu z nich prezydent Izby udzielił głosu, a ogólna panika ogarnęła zarówno ich przeciwników jak i sprzymierzeńców. Pierwsi naprzód już uznają się za zwalczonych, drudzy tak pewni są zwycięztwa, że wszyscy razem uciekają. Taki szczęśliwy mowca mógłby śmiało, jak ów młody wikary, co jedno tylko umiejąc kazanie o znalezieniu św. Krzyża, stósował je do wszystkich, jakichbądź świętych kalendarza, zawsze tę samą mieć mowę, niktby tego nie zmiarkował, gdyby nie stenografowie, którzy z nieubłaganą bezstronnością wszystko przekazują historyi. Biedna ty historyo!

Jednym z tak niezmordowanych posłów jest profesor L.. Kolega jego, sławny karykaturzysta, dopiero co zmarły poseł Dr. H., chcąc godnie uczcić tak znakomity talent oratorski, wyrysował go, jak mową swą wierci tunel w górze Arlberg, według znanego niemieckiego wyrażenia: Einem ein Loch im Bauch reden. Ziomek zaś nasz, poseł O. H. jeden z najznakomitszych mowców parlamentu wiedeńskiego, spolonizował jego nazwisko na „Puhar goryczy.“

Zdarzyło się raz, iż wielu posłów, sądząc, że debata dłużej potrwa i jeszcze nie wnet nastąpi głosowanie, wyszło ze sali, by zwątlałe pokrzepić siły. Trzeba więc było posłać po nich, by jak najprędzej wracali. Wtedy, będacy przy głosie poseł M. wiedząc, o co chodzi, przedłużał swą mowę. Mówił i mówił, aż zobaczył że się ławki znów zapełniły i dopiero wtedy zakończył. Myślę, że w razie potrzeby potrafiłby on i pół dnia mówić.

Naturalnie i tę mowę uwiecznili stenografowie. Gdy już o nich mowa, niechże i na nich mój gniew wywrę.

Wprawdzie śp. X. W. S. dla swych cnót obywatelskich powszechnie szanowany, a znany ze zdrowego i bystrego sądu rzecz każdą w samo sedno trafiający, gdy mowę swą, którą wypowiedział w Izbie panów. przeczytał w skoropisie, rzekł z uprzejmym uśmiechem do dyrektora biura stenograficznego: „Pan dokazujesz cudów, bo ze mnie wcale niezłego mowcę niemieckiego zrobiłeś,“ — pomimo tego twierdzę, że stenografowie szkodzą parlementaryzmowi. I tego dowiodę.

Przecież w parlamentarnej dyskusyi o to chodzi, by przeciwnika wobec czytającej publiczności (bo o Izbę tu nie chodzi), zniweczyć, zdruzgotać, zagłuszyć, zagadać. Gdzież tu czas myśleć o konsekwencyi i logice? Któżby w tak ważnym celu zważał, jakiego rodzaju środkami posłużyć się trzeba? Na cóżby zresztą były wynalezione sofizmata, gdyby ich użyć nie było wolno. A cóż to komu szkodzić może gdy w zapale wojennym „obróci się kota do góry ogonem i powie, to jednorożec.“ Wszakże Szwajcar jeden powiedział to głębokie zdanie: „Niczyim niewolnikiem nie jestem, ani nawet



Sprawy krajowe.

Ze Sejmu. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu krajowego obecnym był minister dr. Dunajewski. Pan Marszałek krajowy poświęcił serdeczne wspomnienie pamięci śp. posła Janki. Dwa sprawozdania Wydziału krajowego o utworzenie odrębnej gminy Borynia, i o budowlach wodnych, odesłano do właściwych komisyj. Sejm zezwolił skarbowi wojskowemu na pobór mostowego na Wiśle. Następnie motywowali swe wnioski: p. Skarszewski o ulgach podatkowych, p. Bobczyński o nieściągalności pretensyi za gorące napoje; p. Madejski o ustanowieniu wice-prezesa Rady szkolnej krajowej. Wnioski te odesłano także do właściwych komisyj. Poczem rozpoczęła się rozprawa ogólna nad reformą ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli ludowych.

Podział terytoryalny w Galicyi bardzo jeszcze wiele pozostawia do życzenia, gdyż trafiają się w tym kierunku takie monstrualne wypadki, że niktby im nie uwierzył, gdyby się sam czarno na białem nie przekonał. I tak np. przy założeniu nowego Sądu powiatowego w Bieczu, wpływać musiały na przydzielenie gmin do tegoż Sądu zupełnie inne, jak praktyczne . rozumne powody, — w przeciwnym bowiem razie przydziałka taka nie mogłaby była nastąpić. Mianowicie zaś należy do tego Sądu gmina Olszyny, do której jedzie się przez Siepietnicę, Swięcany, Szerzyny i Ołpiny, a te wszystkie gminy należą do Sądu powiatowego w Jaśle, i trzy razy tak daleko od Jasła, jak do Biecza, są położone. Szczególniej gmina Siepietnica, granicząca bezpośrednio z Bieczem, należy do Jasła, gdzie ludność półtrzeciej mili iść musi do Sądu. Natomiast Rzepiennik marciszewski i strzyżowski, położony pod samym Gromnikiem, i mający niedaleko tak do Tuchowa jak i do Ciężkowic, należy do Biecza, gdzie dobre trzy mile po złej drodze wlec się trzeba. Gmina Swięcany w pierwotnej przydziałce należała już do Sądu bieckiego, jednakowoż za staraniem Rady powiatowej jasielskiej, która tam ma na gminnej drodze myto, i wbrew oświadczeniu Rady powiatowej gorlickiej, już po założeniu Sądu bieckiego, od okręgu tego Sądu została oderwaną, i to dla miłości tego myta, któreby wraz z tą drogą przeszło pod administracyę Rady powiatowej gorlickiej. — Eksperymenta takie zdrowemu rozumowi, wygodzie, tudzież potrzebie ludności wprost przeciwne, szerzą tylko niechęć tejże do władz autonomicznych, i byłoby bardzo na czasie, aby bez względu na korzyści mytnicze uczynić zadość słusznym wymaganiom ludności.

Pożary w kraju. Wedle przybliżonych obliczeń zebranych za pośrednictwem władz gminnych, wydziałów powiatowych i biur asekuracyjnych, zniszczyły pożary od roku 1870—1886 w naszym kraju budynków, ziemiopłodów i ruchomości w wartości przeszło 50 milionów złr., a więc przeszło na 3 miliony złr. rocznie. Z tej sumy, jak na nasze stosunki, olbrzymiej, zaledwie 23—25 prc. zwraca przezornym pogorzelcom asekuracyą, — reszta zaś, tj. około 2.250.000 zł. wartości (niemal połowa tego ile wynosi cała suma podatku gruntowego) idzie rokrocznie z dymem, jako ofiara naszej niezdarności i niedbalstwa o własne dobro. Wartość nieubezpieczonych do tego budynków w naszym kraju, wynosi obecnie około 120 mil. złr. Ztąd też ustawy, wniesione przeciw pożarom do Sejmu przez Wydział krajowy, mają na celu obmyśleć i na nich odpowiednią ochronę od szkół ogniowych. Oby tylko ta ustawa jak najrychlej została uchwaloną i w życie weszła.

Sklepy wiejskie. Dotąd przemysł i handel wiejski był prawie wyłącznym przywilejem żydów, którzy osiadłszy na wsi, nie zajmowali się uprawą roli, lecz trudnili się głównie handlem, zakładając sklepiki z towarami niezbędnemi dla miejscowych mieszkańców. Włościanie nasi, przeświadczeni o własnej niezdolności i braku zmysłu kupieckiego, nie próbowali nawet ich naśladować. Powoli jednak zmieniły się ich przekonania tak, że swych sił na tem polu próbować zaczęli. Jeden z włościan we wsi Magierowie, pow. żółkiewskiego, zachęcony początkowem powodzeniem, założył sklepik, zaopatrzony we wszystko, czego w codziennem życiu wieśniak potrzebować może. Ponieważ jest sumienny, a towar miarę i wagę ma dobrą, chętnie więc bliżsi i dalsi sąsiedzi u niego kupują, tak, iż odbyt jest znaczny, a dochód coraz się powiększa. Podobno i właściciel tej wsi ma założyć sklep podobny na większą już skalę, aby dać możność swoim włościanom zaopatrywania się we wszystkie produkta i towary na miejscu, a tym sposobem oszczędzić im czasu, który tracą na drogę do miasteczka.

Taksy wojskowe. W ministerjum obrony krajowej roztrząsano projekt nowej ustawy wojskowej, przyczem zapadła uchwała, że taksy, które się nakłada na osoby uwolnione od wojska, mają być unormowane co do swej wysokości w sposób podobny jak w ustawie węgierskiej, a nadto mają być owe taksy w ten sposób ściągane, aby tabularny ich pobór był tak samo pewny, jak pobór podatków państwowych. Dochód z taks pokrywa dotąd we wielu gminach zaledwie koszta ściągania, owóż odtąd ma on być podniesiony do wysokości takiej, aby te wdowy i sieroty po wojskowych, którym wedle ustawy nie służy prawo do pensji, mogły z funduszu z taks powstałego, otrzymać zaopatrzenie.

Urzędy podatkowe. Donosiliśmy już o założeniu i otwarciu kilku nowych urzędów podatkowych. Rejestrując z zadowoleniem fakt ten pożądany oddawna, należałoby przypuszczać, że nowe urzędy te przedewszystkiem tam będą zakładane, gdzie są najpotrzebniejsze. Tymczasem tak się nie stało. W powiecie gorlickim, gdzie agenda urzędu podatkowego w Gorlicach jest olbrzymią, i gdzie podatki konsumpcyjne z kilkunastu dystylarni dają rok-rocznie olbrzymie w żadnym stosunku z aktywami innych urzędów niezostające sumy podatków, nie pomyślano wcale o założeniu drugiego urzędu podatkowego. Byłoby zatem bardzo wskazanem, aby drugi urząd podatkowy, który według projektu ma mieć siedzibę w Bieczu, czemprędzej do życia był powołany, wskutek czego tak dla dobra kontrybuentów, jak i przeciążonych pracą urzędników podatkowych nastąpićby mogła pożądana ulga. Do nowego urzędu musiałyby należeć dwie destylarnie w Libuszy i Lipinkach o parę kilometrów tylko oddalone, jak również wszystkie gminy powiatu sądu bieckiego. Miasto Biecz, w słusznem uznaniu naglącej potrzeby takiego urzędu, już dawno o niego kołata. A dlaczego dotąd bezskutecznie, trudno pojąć, albowiem jeżeli gdzie, to tam, drugi urząd podatkowy dawno powinien był wejść w życie.

Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, wydane przez krajowe biuro statystyczne pod redakcją dra T. Pilata", tj. zeszyt I. rocznika dziesiątego, wyszedł tymi dniami i zawiera dwie prace, pióra zasłużonego wydawcy tych wiadomości, a mianowicie „Handel Galicji i Bukowiny, tudzież innych krajów austryackich z cesarstwem niemieckiem w roku 1885", zestawiony i opracowany na podstawie niemieckiej statystyki kolejowej, a powtóre pierwszą część obszernej pracy „Rozdrobnienie własności włościańskiej w Galicji." Z tej drugiej, nadzwyczaj ważnej pracy, znajdujemy tutaj wstęp i tablice statystyczne, wykazujące podział własności ziemskiej włościańskiej w 249 gminach, na podstawie najnowszych pomiarów katastralnych.

KRONIKA.

Nowe Stowarzyszenie. Urzędnicy pocztowi zgromadzili się w ubiegłą niedzielę w lokalu przez siebie wynajętym przy ul. Krótkiej i uchwalili po dłuższej dyskusyi statut zawiązać się mającego „Stowarzyszenia urzędników pocztowych," ułożony przez wybraną z grona urzędników pocztowych komisyę. Celem nowego Stowarzyszenia jest, jak już pisaliśmy, obudzać życie towarzyskie przez urządzanie zabaw, urozmaicanych produkcyami muzycznemi i deklamacyjnemi, między urzędnikami pocztowemi. Statuta nowego Stowarzyszenia posłano już Namiestnictwu do zatwierdzenia.

Towarzystwo techniczne wybrało na żądanie Rady miejskiej członkiem komisyi wodociągowej prof. Tytusa Bortnika.

Z dworca kolei c. k. Ferdynanda. Jak już donosiliśmy, postanowiła dyrekcya kolei Ferdynanda rozebrać dach łukowy, aby po usunięciu filarów dach podtrzymujących uzyskać miejsce na 4ty tor, którego potrzeba okazała się konieczną ze względu na to, że wkrótce i pociągi kolei państwowej na dworcu zatrzymywać się będą. Przemiana jednak będzie uskuteczniona dopiero po Nowym Roku. Natomiast zniżenie peronu, dla ułatwienia publiczności dostępu do pociągów, które nadal nietylko pierwszym torze jak dotychczas stawać będą, jest już w części ukończone i potrzebuje tylko wyasfaltowania.

Poczta spóźniona. Wczoraj rano otrzymaliśmy z głównej poczty gazety lwowskie o dwie (!) godziny później, niż zwyczajnie. Nie znamy powodu tego spóźnienia, dlatego prosimy p. naczelnika zarządu pocztowego, aby tę rzecz zbadał i niewłaściwościom podobnym na przyszłość zaradzić zechciał.

Okropny wypadek. Wyrobnica Baranka z Witkowic, wdowa, matka 2-ga dzieci, używana do noszenia cegły przy budowie głównej poczty przy ul. Wielopole spadła wczoraj przed godziną 12 w południe, wskutek własnej nieostrożności, z rusztowania wysokości drugiego piętra w głębi lewego skrzydła gmachu ustawionego, do piwnicy. Smierć, która nastąpiła natychmiast wskutek upadku na głowę, skonstatował Dr. Scheiter Zwłoki odwieziono do kliniki. Komisya budownictwa miejskiego badała natychmiast po wypadku sprawę na miejscu.

Matka z córką pobiły się okropnie, — a powo-

---

niewolnikiem moich przekonań" (Je ne suis l'esclave de persone, pas meme de mes convictions). Tej jednak niezawisłości poselskiej ogromnie przeszkadzają stenografowie. Każde powiedziane słówko zaraz zapisują i drukują! Ktoś przemawia w Izbie i nie troszczy się wcale o to, że tam kiedyś w tym samym przedmiocie odwrotnego bronił zdania. i śmiało jedzie dalej. A tu podstępny antagonista szpera w protokółach, wynajduje tegoż samego mowcy wręcz przeciwne twierdzenia i ciska mu niemi w oczy. To bardzo bywa nieprzyjemnem. Dzieje się to zaś często, nawet między pierwszymi koryfeuszami. (Pamiętam, że poseł B., któryby się nawet portfelem ministra oświaty nie brzydził, wielkie czynił zarzuty rządowi z powodu pewnego projektu do prawa. Pokazało się jednak, że ten projekt w wielu rzeczach zgadzał się z memoryałem przez tegoż posłu, w tejże sprawie, poprzedniemu ministeryum przedłożonym. No cóż dziwnego? Memoryał był dla poprzedniego rządu, nie dla dzisiejszego, to zmienia sprawę. Słyszałem również, jak poseł jeden motywując obecne swe zdanie, przyznawał, że dotąd drukiem i słowem bronił odwrotnego przekonania, ale wtedy miał on na myśli tylko teoryą, dziś mówi z praktycznego stanowiska, berücksichtigend den Bereich der Relativitaeten; pokazuje się, że nie zawsze ludzie teoryi tak są niepraktycznymi. jak im to świat zarzuca). Takie utrudnienia zawdzięczają mowcy owej niedelikatnej bezwzględności stenografów; i ztąd moja zasadnicza nieprzychylność dla nich Bo to, że, co zresztą bardzo rzadko się zdarza, zrobią jaki lapsus calami, coś nakształt błędu drukarskiego, że zamiast arca, napiszą arena, za własność alodyalna umieszczą własność lojalna, wartość lasu zamiast zwartość lasu, to nietylko nie szkodzi, ale czasem nadaje mowie typ pewnej mistyczności i głębokości, co wcale pięknie wygląda.

Prawda jednak, że i bez skoropisów czasem los mówcy figla wypłata. W pewnej ważnej, a nader drażliwej kwestji, rząd motywując swój projekt, powoływał się na opinią „pewnej prawniczej powagi," której był pomocy zażądał. Jeden z naczelników opozycyi, walcząc przeciw temu projektowi, wyszydził ową nieznaną i niezacytowaną „powagę prawniczą," a zakomunikowaną „opinią," zerżnął na sieczkę. Wielce mu się niemiło zrobiło, gdy się potem dowiedział, że owa nieznana powaga bardzo jest znaną, a należy i to nie od dziś do illustracyi ich wspólnego stronnictwa. Ale bo też to złośliwie jest nie powiedzieć zaraz „cytujemy tu zdanie Pana N. N. a więc ostrożnie się z nim obchodźcie."

Różne też są mowców usposobienia. Jedni potrafią grzecznie, elegancko polemizować z przeciwnikiem, swe zdanie wypowiedzieć całkowicie, wielkie zrobić wrażenie, a przecież nikogo nie obrazić, żadnych nie wywołać scen niemiłych. Drudzy tak są nieszczęśliwi, iż choć o pojednaniu będą przemawiali, wywołają burze, rekryminacye, kłótnie. To jest faktem. Inni znów w rozprawie nad przedmiotem ogólne zajęcie wzdudzającym, najżywotniejszym. umieją tak niezrównanie być nudnymi, tak całą Izbę zdenerwują, że każdy już na wszystko by się rad zgodził, aby tylko zamknąć śluzy tej rozpaczliwej wymowy. Są wreszcie tacy, co ogromnie sprawie, której bronią — szkodzą. Wreszcie na szczęście bardzo rzadkie egzemplarze wprawiają w zdumienie swa namiętnością, gwałtownością, impertynencyą i brakiem form parlamentarnych; brakuje im czegoś, póki ich prezydent do porządku nie przywoła, lub głosu nie odbierze, a jeszcza wtedy gotowi jemu dawać napomnienia. Różnych bowiem ma Pan Bóg sług swoich. Lecz, chociaż ze wstydem, wyznać należy, że takich paliwodów uważniej się słucha, niż chłodno-jałowych, niby rozsądnych, na erudycyi opartych, ale długich, monotonnych i bardzo nudnych tuzinkowych wykładów *)

*) Wstręt do nich musi być ogólnym, gdy Freiligrath w roku 1848 o niemieckim frankturckim parlamencie z 400 członków pod prezydencyą pana von Gagern obradującym, dość niegrzecznie powiedział:

In Frankfurt, wo sie lagern,
400 Gänse gagern,
Und Mohren bleiben Mohren,
Trotz aller Professoren.

Nr. 28[illegible]. Kraków, dnia 16 Grudnia Piątek. 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie . . 9·60	Kwartalnie . . 2·40	Rocznie	12 złr.
Półrocznie . . 4·80	Miesięcznie . —·80	Półrocznie	6 „
		Kwartalnie	3 „
Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie		Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. Nadesłane od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. Nekrologja po 10 ct. od wiersza

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera" (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Zupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronwer ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera" przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń" ul. Kopernika l. 11.

Redakcja ul. św. Anny l. 9, I. piętro. Administracja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: Euzebiusza, Balbiny. Imię słowiańskie: Zdosława,

Jutro: Łazarza i Wiwiny. Imię słowiańskie: Żyrosław.

Pojutrze: Oczek. N. Panny Maryi. Imię słowiańskie: Wszemir.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 53. Zachód o g 3 7 m. Długość dnia 8 g. 04 m.

Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej.

W dniach 29 października i 3 grudnia br. odbyły się dwa posiedzenia wydziału pod przewodnictwem dr. Józefa Pelczara.

Wszystkie podania, które nadeszły z różnych stron do dnia ostatniego posiedzenia z żądaniem założenia czytelni ludowej, załatwił Wydział pomyślnie. I tak uchwalono założyć nowe czytelnie ludowe: w Inwałdzie (koło Andrychowa), Skomielnej białej przy kółku roln. (w pow. myślenickim,) Niecieczy, (pow. dąbrowskim), Grzechini przy kółku roln. (pow. myślenickim), Ujściu solnem (pow. bocheńskim), Janiszowicach przy kółku roln. (pow. bialskim). Kamieniu przy kółku roln. (pow. liskim), Woli wadowskiej (pow. mieleckim). Wampierzowie (pow. mięleckim), Kańczudze przy kółku roln. (pow. łańcuckim), Łapanowie (pow. bocheńskim), Grobli (pow. bocheńskim), Nienadowce przy kółku roln. pow. kolbuszowskim), Kłaju przy kółku roln. (pow. bocheńskim) i Bobrowy (pow. ropczyckim). Nadto na wniosek sekretarza uchwalono założyć czytelnie ludowe w Grajowie i Podstalicach (pow. Wielickim), oraz udzielić jak w zeszłym roku Dr. Kownackiemu w Wieliczce odpowiedniej ilości dziełek do wypożyczania włościanom, a pod kierunkiem ks. Edwarda Slaskiego, wikarego w Wieliczce, założyć wypożyczalnię parafialną ruchomą i w tym celu dać również odpowiednią ilość dziełek z przygotowującego się zapasu; na wniosek zaś Dra Malkiewicza uchwalono założyć czytelnię ludową w Chochołowie (pow. nowotarskim) pod opieką panów Dembowskich, którzy tak skrzętnie powołali do życia gospodę chrześcijańską w Zakopanem i mają pod swoję opieką czytelnię ludową przez Wydział przy gospodzie założoną.

W uzupełnieniu poprzedniego sprawozdania nadmienia się, że z czytelni w roku bieżącym założonych odbyło się po odprawionem nabożeństwie uroczyste otwarcie czytelni przy kółku roln. w Brzezinach w d. 24 listopada br. za chętnym i łaskawym współudziałem ks. Józefa Radoniewicza proboszcza miejscowego, który z wkładką roczną 5 złr. przystąpił jako członek do Towarzystwa, p. Medarda Szajny przełożonego obszaru dworskiego i kółka roln. oraz kierownika miejscowej szkoły, p. Sliny i wielu innych, Tak samo otwarto uroczyście czytelnię ludową założoną przez kółko roln. w Klimkówce w d. 26 listopada br. za staraniem kierownika kółka p. Stan. Ostaszewskiegn i reprezentacyi rady powiatowej. Po ostatniem posiedzeniu nadeszło sprawozdanie z otwarcia czytelni w Lenczach górnych, które się odbyło za staraniem miejscowego proboszcza ks. Franciszka Chrobickiego i przy współudziale właścicieli okolicznych obszarów dworskich. Z powodu otwarcia tej czytelni złożyli na jej rzecz właściciele obszarów dworskich: pp. Józef Pawałka 5 złr., Wojciech Swidowski 3 złr. i Maks Chilewski 1 złr., a zapisali się na członków Towarzystwa ks. Franciszek Chrobicki i Wojciech Swidowski z wkładką roczną po 2 złr. a Alojzy Chilewski z wkładką roczną 1 złr. Również nadeszło obecnie sprawozdanie z całorocznej działalności czytelni ludowej w Ropczycach będącej pod kierownictwem p. Seweryna Udzieli Obszerniejsza wzmianka o nader pomyślnym rozwoju tej czytelni znajdzie pomieszczenie w rocznem sprawozdaniu Wydziału, a tu tylko zaznaczyć należy, że w czytelni tej odbyło się w ciągu roku 12 odczytów, których prelegentami byli pp. ks. I. Mieczko, Fr. Kozdraś i Seweryn Udziela, a książek wypożyczono 867. Tak to naśladowania godne zabiegi kierownika czytelni muszą wpłynąć koniecznie na rozwój tak pożytecznej instytucyi.

Bodźcem do tem energiczniejszego działania dla Wydziału jest uznanie potrzeby pracy około dobra ludu w zakresie wskazanym statutem naszego towarzystwa, które to uznanie objawiło się w hojnym darze p. Aniel Sumowskiej. Przez ręce p. dr. Ludwika Wiszniewskie

GAWĘDA BYŁEGO POSŁA.

(Ze wspomnień lat ubiegłych).

(Dalszy ciąg.)

Jak pojedyńczy poseł rachuje się ze swymi wyborcami, tak też i całe stronnictwa Izby muszą nieraz „przez okno" do wielkiej publiczności przemawiać. Potrzeba tu dowodzić, że przeciwnicy nietylko niestosowną, ale nawet szkodliwą obrali drogę, że ona mniej więcej do zguby prowadzi, a że tylko odwrotna droga, ta, którą właśnie przemawiający postępują, jest dobrą i zbawienną. Każda też opozycya, na całym świecie, dowodzi, że partya u steru będąca, co najmniej, błądzi, a natomiast swój, zbawienny, doskonały i niezrównany program stawia. Peroruje więc przeciw wielkim, ciągle pod bronią stojącym armiom, dowodząc, że ludzie do nich wcieleni mogliby pożytecznie pracować, a fundusze na nie wydane należałoby na podniesienie oświaty, rolnictwa, przemysłu obrócić. Przemawia przeciw zaprowadzeniu armat nowego systemu, bo chociaż już wszystkie mocarstwa takie zaprowadziły, to nic nie dowodzi, raz-bo nie przyjdzie do wojny, powtóre, że wnet znowu wymyślą nowe ulepszenia, a wtedy i te teraz zaprowadzone działa już będą przestarzałemi; oświadcza się przeciw budowie statków pancernych, po cenie kilku milionów każdy, bo nie mamy kolonii, więc ich nie potrzebujemy, a popieranie marynarki kupieckiej powinno być głównem naszem zadaniem. Krytykuje pokrywanie deficytu pożyczkami i sprzeciwia się wynajdowaniu nowych przedmiotów do opodatkowania. Ona chce bowiem protekcyi i rozwoju rolnictwa, rzemiosł, przemysłu i handlu, dąży do podniesienia intrat państwa bez nałożenia nowych ciężarów, jedynie przez sprawiedliwszy ich rozkład w przyszłości na kontrybuentów. Ona żąda przyspieszenia w wymiarze sprawiedliwości, pomnożenia sądów, większej sprężystości w administracyi, nawet dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego pomnożenia żandarmeryi, pomnożenia i udoskonalenia szkół i instrukcyi publicznej, polepszenia losu nauczycieli, duchowieństwa i sług rządowych, polepszenia wiktu wojsku, — a to wszystko przez zaprowadzenie daleko idących oszczędności i przez zmniejszenie wydatków.

Opozycyi z tego zarzutu nawet robić nie można. Oponuje, bo jest opozycyą, jak Freiligrath powiedział: „So lange Ihr Protestanten seid, da müsst Ihr protestiren." By jej sposób przemawiania zmienić, na to jeden tylko jest środek. Trzeba ją do władzy dopuścić. Wtedy by zaraz tłomaczyła, że „si vis pacem, para bellum", że trzeba utrzymać siłę zbrojną, die Wehrkraft, w stanie odpowiednim, inaczej niepodległość państwa byłaby zagrożoną, a zatem że i w uzbrojeniu nie można pozostawać na zacofanem stanowisku halabardy, a nawet skałkówka przeciw odtyltówce placu dotrzymać nie może; że jedynie tylko dostateczną i dzielną marynarkę posiadające państwa mogą być pierwszorzędnemi, a marynarka kupiecka nie rozwinie się bez silnej opieki, jaką tylko flota wojenna dać może. Dalej, że gdy dla przyszłości pracujemy, mamy też prawo ją eskomptować, niech przyszłe generacye także coś zapłacą za to, co my dla nich zrobiliśmy. Państwo z postępem cywilizacyi ma coraz większe zadania, a zatem i wydatki, zkąd wypływa, że także i za nowemi źródłami dochodu oglądać się potrzeba; że więc, gdy się pewnych amelioracyj wymaga, a zwłaszcza, gdy one są istotnie potrzebne, nie można się cofać przed przyzwoleniem odpowiednich funduszów. Sens moralny, że owa kobieta wiejska, mówiąca „Kumosko pożyczcie mi mydła, ja je nie zepsuję, tylko chusty wypiorę" niema racyi, bo jeżeli chusty mają być wyprane, to mydła do tego potrzeba.

Powiedzmy tu przy sposobności, że godnem uznania było postępowanie posłów polskich w Radzie państwa i w Delegacyach wspólnych. Chociaż bowiem należeli niegdyś do mniejszości i opozycyi, nigdy nie sprzeciwiali się wydatkom koniecznym dla utrzymania odpowiedniej siły zbrojnej itp. Ale też to rzadki w dziejach parlamentaryzmu przykład.

I w tem więc zachodzi pewne złudzenie, gdy zgromadzenie przedwyborcze, albo jaki komitet ad hoc utworzony, wymaga od kandydata ubiegającego się o mandat, by złożył obszerne i detaliczne wyznanie swej wiary politycznej. Jeżeli to mąż w całym kraju znany, taki Grocholski, Smolka lub im podobny poseł, który na całe koło polskie, a nawet na całą prawicę wpływ wywrzeć zdoła, to się zna jego zasady i przekonania, obiera się go, bo to „on" i niema powodu trudzić go wymaganiami, by miał mowę programową, by swe zapatrywania szeroko rozwijał. Jeżeli to zaś pan Pietruszkiewicz albo Cybulkowski, niech myśli co chce, to obojętna, byle głosował tak, jak potrzeba. Nie o jego głowę tu chodzi, ale o dobre zdrowie, żeby wytrzymywał sesye 7-mio i 8mio-godzinne, żeby na pierwsze odezwanie się dzwonka elektrycznego, zwołującego posłów do sali, (istotnie dzwonek ten działa elektryzująco), pojawiał się na swem miejscu, wstawał i siadał, gdy trzeba, a przy głosowaniu imiennem czuj duch! uważał, kiedy go przeczytają i nie zmylił się, mówiąc: ja zamiast nein, lub odwrotnie. Wtedy będzie on zupełnie dobrym posłem.

Powie Szanowny Czytelnik, że przesadziłem? Jestem człowiek grzeczny, znam formy parlamentarne, więc się sprzeczać nie będę, a nawet przyznam się, że przeholowałem. Ale choć ziarnko prawdy przecież się w tem mieści, co tu powiedziałem. Nietylko jednak pojedyńczy poseł, dla zapewnienia stronnictwu swemu większości głosów, poddając się bez względu na swe osobiste przekonanie, solidarnie obowiązującym go uchwałom klubu ponosi „sacrificio del intelectu." Często może i klub w podobnem znaleźć się położeniu. Gdyby bowiem z całem swem stronnictwem nie głosował, czy to wstrzymując się od głosowania, czy też głosując wspólnie z przeciwnikami, mógłby sprowadzić



go, złożyła szlachetna ofiarodawczyni na fundusz żelazny Towarzystwa 2 listy zastawne zakł. kred. ziemskiego Nr. 2291 i 2878 po 1000 złr. z kuponami płatnymi od 1 maja 1888. Ten przykład winien znaleść licznych naśladowców. Nadchodząca uroczysta dla każdego chwila dzień wilii Bożego Narodzenia, niechaj każdemu przy łamaniu opłatka przypomni dolę naszego ludu. Oby każdy w tej poważnego nastroju chwili pamięć o naszym ludzie ujawnił według możności datkiem na oświatę ludu, przesyłając przeznaczony fundusz do naszego Towarzystwa pod adresem Wydziału.

Niemniejszym wyrazem potrzeby szerzenia oświaty między naszym ludem jest gorące poparcie Rad powiatowych, tych właśnie władz autonomicznych, których w pierwszym rzędzie zadaniem jest czuwać nad dobrobytem i oświatą ludu. Oprócz Rad powiatowych krakowskiej i myślenickiej nadesłał Wydział Rady powiatowej wadowickiej dodatek jednorazowy 50 złr., przyrzekając nadto wyjednanie stałej subwencyi przy uchwaleniu budżetu na r. 1888. Takie samo przyrzeczenie udzielił nam Wydział Rady powiatowej bialskiej. Inne Rady powiatowe, do których udaliśmy się o subwencyę na utrzymanie założonych w tych powiatach czytelni wkrótce przychylne nadeszlą odpowiedzi, jak się spodziewać należy.

Jak w bieżącym roku, tak i na rok następny postanowił Wydział urządzić bezpłatne popularne wykłady, które za łaskawem zezwoleniem Dyrekcyi gimnazyum św. Anny, odbywać się będą w amfiteatrze nowodworskim. Dotąd przyrzekli mieć wykłady pp. profesorowie dr. German, Wł. Kulczyński, Miklaszewski, Matusiak, dr. Aug. Sokołowski, Tomaszewski, Zalewski, dr. Ziemba. Wydział poruczył swoim członkom uprosić jeszcze kilku prelegentów. Pierwszy z tych wykładów odbędzie się prawdopodobnie już w bieżącym miesiącu, dlatego Wydział zwraca uwagę pp. właścicieli fabryk, przedsiębiorców, rękodzielników, zakładów handlowych i służbodawców i prosi ich niniejszem, aby zachęcali pracowników swoich do licznego uczęszczania na te wykłady, a sami także licznie przybywać zechcieli dając tym sposobem dobry przykład swojej młodszej braci.

Na posiedzeniach powyższych postanowił Wydział podawać niektóre czynności, które w przyszłości dobre mogą wydać owoce. I tak uchwalił obmyśleć praktyczny sposób decentralizacyi towarzystwa celem ożywienia ruchu w dalszych powiatach około pracy w celach towarzystwa. Referat tej sprawy poruczono Dr. Jul. Leo. Dalej uchwalił Wydział zapukać do Sejmu i żądać wyznaczenia fuuduszu na konkursa za dobre dziełka ludowe, jak nie mniej wskutek wniosku sekretarza udać się do wszystkich wydawnictw dzieł ludowych z objawieniem postulatów, do których wydawanie dzieł winno być zastosowane, jeżeli dziełka mają odpowiadać celowi. Referat tej sprawy oddano Dr. Malkiewiczowi. Uchwalono także poruszyć w Sejmie i kraju sprawę czasopisma rolniczego dla ludu, gdyż istniejące dotąd celowi nie odpowiadają. Umotywowane sprawozdanie w tym względzie złożył na posiedzeniu 3 grud. br. członek Wydziału Kaz. Langie, któremu też poruczono dalsze prowadzenie tej sprawy. O ostatecznym wyniku tych trzech poruczonych spraw zawiadomił Wydział szanownych członków a nastąpi to w niedługim czasie, gdyż na jednem z następnych posiedzeń sprawy te przyjdą pod obrady.

Praktyczną zmianę regulaminową wprowadził Wydział na wniosek sekretarza, a mianowicie zaniechał podziału na sekcye i delegowania komisyi do spraw ważniejszych, natomiast postanowił każdego miesiąca, regularnie odbywać posiedzenia i do każdej ważniejszej sprawy wyznaczać referentów. W ten sposób sprawy raźniej będą postępowały.

Do założenia nowych czytelni i zasilenia istniejących przystąpi Wydział, jak tylko zapas książek będzie gotowy, a Wydział dołoży starań, aby wysyłanie książek mogło się rozpocząć i odbywać w ciągu tego miesiąca.

Sprawy krajowe.

Ze Sejmu. Przed dwa ostatnie posiedzenia toczyła się ogólna dyskusya nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o reformie ustawy o prawnych stosunkach stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych. Do głosu zapisało się wielu mowców: przemawiali dotąd pp. Jan Popiel, ks. Kowalski, Jan hr. Stadnicki, dr. Zoll, Wojciech hr. Dzieduszycki, Stanisław hr. Tarnowski, Hausner, Romanowicz i ks. Kopyciński. Wszyscy mówcy byli ostatecznie za przystąpieniem do rozpraw szczegółowych tj. chcą głosować za tym projektem, polemizują tylko co do kierunku i ducha szkół ludowych. Niektórym mowcom błędnie wydało się, jakoby dzisiejsze szkoły pozbawiały młodzież wiary i szkodliwy wpływ na uczniów wywierały. Przyjęcie tej ustawy jest łatwe do przewidzenia. — Sejm przekazał projekt ustawy o przymusowem ubezpieczeniu od ognia komisyi asekuracyjnej. P. Marszałek krajowy uczcił pamięć świeżo zmarłego posła ks. kanonika Buchwalda.

Z komisyj i klubów sejmowych. Wszyscy posłowie z miast odbyli naradę nad przedłożonym Sejmowi projektem reorganizacyi gminnej 28 miast większych. Dyskusya była nader ożywioną, wniesiono też wiele poprawek do ustawy. Poczem wybrano komitet z 3 posłów, którыby rozstrząsnął dokładnie cały projekt i uwzględnił wniesione poprawki. Komitet ten odbył już kilka posiedzeń, wskutek czego komisya gminna zawiesiła obrady nad projektowaną ustawą aż do ukończenia pracy tego komitetu i aż do objawienia zdania przez posłów miejskich. — Komisya administracyjna przyjęła wreszcie projekt ustawy budowniczej dla gmin miejskich, przyczem poczyniła znaczne ułatwienia w projekcie pod względem sporządzania planów, prowadzenia budowy i użycia materyałów. Dla uniknięcia kolizyi z sankcyonowaniem tej ustawy, komisarz rządowy obowiązał się odnieść się do Ministerstwa z zapytaniem odpowiedniem.

Sankcyonowana ustawa. Uchwalona na zeszłej sesyi Sejmu galicyjskiego ustawa, zmieniająca niektóre przepisy ustawy z dnia 25 czerwca 1873, w sprawie władz nadzorczych dla szkół ludowych, otrzymała cesarską sankcyę.

Nowi inspektorowie szkół ludowych mianowani zostali: p. Julian Nowakowski z Potoku złotego dla okręgu stryjskiego, p. Jan Maryniak z Mościsk, dla okręgu sokalskiego. Obaj będą drugimi inspektorami w swych okręgach. Wybór obydwóch jest trafny!

Mielec. Gmina Ruda powiatu tutejszego otrzymała przy końcu listopada br. całkiem niespodziewanie od Starostwa mieleckiego nakaz zapłacenia gminie m. Wiednia kwoty 1.255 złr. 40 ct., tytułem zwrotu kosztów utrzymywania w szpitalu tamtejszym Hani Strahm za przeszło 6 lat tj. od r. 1879—1885., a to z tytułu rzekomej przynależności Strahmowej do gminy Rudy. Z powodu tak niesłusznej pretensyi wniosła gmina Ruda na ręce swego posła hr. Reya petycyę do Sejmu, w której wykazuje, że Strahmowa nie jest wcale przynależną do gm. Ruda, gdyż mąż jej mieszkał tam tylko przez 4 lata, łatał chłopom sukmany i umarł, poczem Strahmowa ztamtąd wyjechała. Mimo to Starostwo przyznało Strahmowej przynależność do gminy, ponieważ mieszkała tam przez kilka lat. Namiestnictwo zatwierdziło orzeczenie Starostwa i zamknęło dalszy rekurs. Tymczasem gmina uboga, której ludność 900 osób wynosi, a dochód jej zaledwie 5.705 złr. rocznie przynosi, nie jest wstanie zapłacić tak znacznej kwoty. Sejm więc będzie musiał pokzyć koszta utrzymania Strahmowej z funduszów krajowych, — ale czerpiąc naukę z powyższego wypadku, niech raczy zmienić tak monstrualną ustawę o przynależności.

porażkę parlamentarną, a w razie danym upadek popieranego ministeryum i systemu. Mógłby się także (biorąc rzecz teoretycznie) zdarzyć wypadek, że przy sprawie jakowej, wymagającej większego kompletu, np. $^2/_3$ liczby obecnych głosujących, sprawie zkądinąd bardzo pożądanej, ofiarowanoby reprezentantom jednej prowincyi, a niechcącym udzielić tej rzeczy swego poparcia, inne a znakomite koncesye, którychby inaczej pewnie nie pozyskali. W takim razie więc, mogliby posłowie ci, przez wzgląd na dobro swego kraju zdecydować się może na głosowanie za ustawą, która się z ich przekonaniem nie zgadza. Trudnoby to ich postępowanie potępiać, a przecież dowodziłoby ono pewnej wadliwości systemu parlamentarnego, gdyż koniec końcem, każde głosowanie powinnoby być jedynie wpływem gruntownego, wewnętrznego przekonania posła lub posłów.

Tu wreszcie należałoby zaliczyć i kompromisy, gdyby je zawierano na zasadzie wzajemności: głosujcie za budową kolei w naszym kraju, a my będziemy głosować za budową kolei, której wy sobie życzycie. Boć poseł tylko za tem ma się oświadczać, co za dobre i potrzebne uznaje.

Niektórym z wyżej przytoczonych mankamentów dałoby się dość łatwo zaradzić. Parlamentaryzm by mniej kosztował, gdyby mniej potrzebował czasu do spełnienia swego zadania. Do tego zaś przez stosowne obostrzenia i zmiany regulaminu dojść by się dało. Przez to usunęłoby się nadużycie zbyt częstych głosowań imiennych, zabierania głosu niby dla sprostowania faktu, a właściwie, by jeszcze raz, chociaż się już dwa razy przemawiało, i już dyskusya jest zamkniętą, mieć dłuższą mowę i nadużycie wracania przy rozprawach szczegółowych na pole dyskusyi generalnej. Na zbyt przewlekłe rozprawy najlepszym jest środkiem rychłe zamykanie dyskusyi, niezezwalanie na niepotrzebne ankiety i subkomitety, chyba w razach istotnie usprawiedliwionych.

Co do obszernych ustaw trzebaby postanowić, że projekt we właściwem ministeryum wypracowany, przesłany zostanie do opinij (jak się to i teraz dzieje) naczelnych władz krajowych t. j. Namiestnictw, Sądów wyższych, Dyrekcyj skarbowych, Wydziałów krajowych, niemniej oficyalnych reprezentacyi tych interesów, o które chodzi np. Towarzystw rolniczych, leśnych, górniczych, Izb przemysłowo-handlowych, adwokackich, notaryuszów, albo stosownie do przedmiotu korporacyi uczonych, fakultetów uniwersyteckich, akademii umiejętności, towarzystw prawniczych, lekarskich. Po otrzymaniu tych opinij przejrzany raz jeszcze i poprawiony projekt przyszedłby do Izby poselskiej. Ta winną by była odesłać go do komisyi, która jedynie mogłaby postanowić wniosek, by projekt odrzucić, przyjąć lub by go zwrócić rządowi, aby takowy w pewnym, ściśle oznaczonym kierunku przerobił podobnie i owe niekończące się zjadliwe obrady, budżetowe, których jedynym celem zdaje się być pielęgnowanie impertynencyi i politycznych namiętności, łatwoby można skrócić. Budżet bowiem wydatków zwykłych, pomimo całej retoryki jest nieledwie niezmiennym. Trzeba koniecznie zapłacić odsetki od długu publicznego lub spłacić pewne kategorye obligacyi, gdy ich termin już nadszedł. Również nieuniknioną rzeczą jest wypłacić przyznane subwencye, albo też prawnie należące się pensye emerytalne. Koniecznością wreszcie jest utrzymanie armii, marynarki i całej machiny rządowej co do administracyi sądownictwa, skarbowości, spraw oświaty i duchownych itd. Wystarczałoby więc zdaniem mojem, by ów budżet zwyczajny uchwaliła każda nowa Izba raz na cały czas swych funkcyj, czyli na cały swój period prawodawczy, a zatem np. w Austryi na lat 6, ażeby tylko budżet nadzwyczajny co rocznie uchwalono. Nie byłoby to więc żadnem uszczupleniem prerogatyw parlamentu, bo mógłby on zgodzić się na nadzwyczajne wydatki lub je odrzucić, a przez to popierać ministeryum, lub przeciw niemu się oświadczyć. Przecież i traktaty handlowe i inne (a w Austryi ugodę z Węgrami) uchwala się nie co rok, lecz tylko w epokach właściwych, a ujmy to prawom Izby nie czyni. Prócz korzyści wynikających z oszczędności pieniędzy, a co większa, czasu, uważałbym za największą korzyść, żeby się nieco ujęło sposobności walczenia dla walki, oponowania dla opozycyi, występowania przeciw sprawom, które się popierało, jedynie dlatego, że je teraz przeciwne stronnictwo chce przeprowadzić. (C. d. n.)

KRONIKA.

W sali hotelu Saskiego, gdzie tak często odbywają się u nas koncerta, bale, wieczorki itp., przywykli pp. aranżerowie widowisk, ustawiać krzesła tak gęsto, powiązane ze sobą sznurami, a nadto przejścia między rzędami tak są wąskie, że w razie alarmu pożarowego wyniknęłoby najokropniejsze zamięszanie i ścisk. Łatwo więc przewidzieć okropne skutki podobnego urządzania sali. Także o zaradzeniu fatalnej garderobie najwyższy byłby czas pomyśleć. Odnośne organa porządku i bezpieczeństwa publicznego powinny wglądnąć w tę sprawę, aby kiedyś nie było — zapóźno!

„Sokół,“ krakowskie towarzystwo gimnastyczne, urządza dzisiaj o g. 7 wieczorek gimnastyczny, w sali swej przy współudziale orkiestry wojskowej. Program wieczorku oprócz ćwiczeń gimnastycznych, obejmuje kilka śpiewów chóru męskiego.

Zabawa. W Sobotę dnia 31 Grudnia 1887 roku odbędzie się z lokalu Towarzystwa Drukarzy i Litografów krakowskich „Ognisko“ zabawa z tańcami. Początek o godzinie 8-mej wieczorem. Rynek główny Nr. 12 (dom Wgo Epsteina.)

Z teatru. Trzeba mieć rozgłos i sympatją p. Zimajerowej, aby napełnić teatr na przedstawieniu „Kuglarki.“ Lubownik sceny zaledwie parę razy w życiu spotka się z takim zbiorem nonsensów i nieprawdopodobieństw, w jakie obfituje ta komedja(!). Trzeba mieć dużo fantazji i zaparcia się wszelkiej logiki, aby skleić tak głupią farsę: trzeba mieć dużo bezczelności, aby się na niej podpisać; trzeba wreszcie znać znakomicie publiczność, aby odważyć się na danie jej takiego pokarmu duchowego (!). Publiczność wczorajsza bawiła się doskonale, a choć może irytowały ją te kpiny z niej autorów, nie mogła oprzeć się wybuchom śmiechu, jakie każdy bezmyślny nonsens sprowadza. — Jutro będziemy bili oklaski pani Z. za niezrównaną Lizkę, za miłe choć [illegible] grzeszki i za Bębna, na którym świeci zachęcająca dla amatorów wesołości firma Offenbacha. — Wewtorek „Poczwarka.“

O filii pocztowej w Sukiennicach dowiadujemy się z listu prywatnego, że wprowadzono tam dziwną modę w ekspedyowaniu listów: Urzędnik, przed którym leży

Nr. 290 wyczerpany zupełnie.

N. 6

267

Nr. 289. Kraków, dnia 19 Grudnia Poniedziałek. 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

KALENDARZ.

Dziś: Nemezyusza m. Imię słowiańskie: Mścigniew. Jutro: Teofila i Liberata. Imię słowiańskie: Bogumiła. Pojutrze: Tomasza apostoła, Imię słowiańskie: Tomisława bł.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 53. Zachód o g 3 7 m. Długość dnia 8 g. 04 m.

KOMUNIKAT
„RUSSK. INWALIDA“

Podajemy w całości głośny komunikat „Ruskiego Inwalida“ ze względu, że wszystkie nasze pisma podały tylko jego telegraficzne streszczenie:

„Prasa europejska już niejednokrotnie podnosiła obawy z powodu zwiększenia liczby naszych wojsk na granicy zachodniej. Dlatego też wcale nie są dla nas nowością głosy prasy austryacko-węgierskiej, bijące na trwogę. Powód do tych ostatnich dało przesunięcie kilku pułków naszej kawaleryi z gub. środkowych do warszawskiego okręgu wojennego. Fakt ten prasa austryacko-węgierska uważa prawie za początek koncentracyi armji rosyjskiej. Nawet spokojniejszego temperamentu organy prasy widzą w tym fakcie wyzwanie, na które żądają natychmiastowej i energicznej odpowiedzi. Mamy nadzieję, żeli bez naszych wyjaśnień, ton, jaki przyjęła prasa austryacko - węgierska wkrótce się zmieni i stanie się daleko spokojniejszym; ale już sama łatwość, z jaką poruszać można opinię publiczną sąsiadującego z nami państwa, obowiązuje nas do natychmiastowej oceny sytuacyi wojennej tak naszej jak i naszych sąsiadów zachodnich w graniczących ze sobą okręgach Niemiec, Austryi i Rosyi, a to w celu wyświetlenia pytania: ktoż w rzeczy samej przygotowuje się do napaści a kto do obrony?

„Zaczniemy od Niemiec. Armia niemiecka w czasie pokojowym w ostatnich siedmiu latach została zwiększoną o 17 proc., w roku 1881 o 25,600 ludzi, w r. 1886 jeszcze o 41,100 ludzi. Ogółem w ciągu pięciu lat dodano 65 batalјonów i 384 dział. W ciągu tegoż czasu skład korpusów niemieckich, rozmieszczonych w w sąsiadujących z Rosyą okręgach, zwiększony został przez przeniesienie ze środkowych okręgów i przez nowe formowanie batalјonów: o 21 batalјonów 24 baterye, po większej części ze zwiększonym zaprzęgiem, 3 baterye artyleryi garnizonowej i 15 szwadronów jazdy. Piechota w czasie pokoju zawsze znajduje się w znacznie pełniejszym składzie, aniżeli to dzieje u nas. W ogólności, siły zbrojne Niemiec doprowadzono już do 2,000,000 żołnierza, stanowiącego w pierwszej linji 20 korpusów. Budżet roczny na utrzymanie wojska i cele wojenne doszedł już do wysokości 250,000,000 rs. Strategicy niemieccy nie przyznają innego sposobu działań wojennych, oprócz zaczepnego; ogromne te więc siły w jednakowym stopniu przygotowują się przeciwko Rosyi jak i przeciw Francyi. Posiadające wielce już rozwiniętą, w stosunku do naszej, sieć dróg żelaznych, Niemcy od r. 1878 przeprowadzają w swych wschodnich posiadłościach 4,850 kilometrów nowych linij dróg żelaznych, mających głównie znaczenie dróg, służących do przewożenia wojsk nacierających. Obecnie 11 samodzielnych dróg żelaznych może dowozić do naszej granicy wojska z okręgów środkowych. Prawie na samej naszej granicy przygotowano 10 stacyj dróg żelaznych, wspólnych dla kilku linij, ze wszystkiemi urządzeniami, potrzebnemi do skoncentrowania wojska. Dodajmy nadto, że znaczna część kontrybucji wojennej natychmiast po wojnie r. 1870 — 71 została użytą na ufortyfikowanie Torunia, Poznania, Gdańska i Królewca, które dziś są twierdzami obozowemi pierwszej klasy, a po których na porządku postawiono Grudziądz. Fort który obecnie budują w Toruniu, zwrócony jest ku naszej granicy i znajduje się od niej zaledwie w odległości 1,200 sążni.

W ścisłym z Niemcami związku na mocy traktatu r. 1879 zostające Austro - Węgry przez cały ten czas były prowadzone na pasku przez potężnego swego sprzymierzeńca i bez względu na obfitość środków finansowych, usiłowały spełnić wskazany im program, tak co do powiększenia sił swych bojowych, jakoteż głównie co do przyspieszenia ich mobilizacyi i skoncentrowania. Obecnie Austro-Węgry, które jeszcze przed niedawnym czasem rozporządzały zaledwie 23 czynnemi dywizyami piechoty, mają już w 15 korpusach 32 czynne dywizye piechoty, do których z ogłoszeniem mobilizacyi przybędzie jeszcza 14 dywizyj piechoty landwery i honwedów. Konsystujące w Galicyi wojska w ostatnich latach wzmocnione zostały przez przeniesienie z prowincyj wewnętrznych 18 szwadronów i 13 bateryj. Tak te baterye. jak i poprzednio już w Galicyi stojące, trzymały zabrzęg na całkowitą ilość dział i jaszczyków.

Ale szczególnie na uwagę zasługuje gorączkowa azynność, jaką wykazują Austryacy w sprawie budowy dróg żelaznych. W latach ostatnich przerznięto Karpaty kilku nowemi liniami, ściśle łączącemi Galicyę z krajami wewnętrznemi, a nadto pobudowano w Galicyi sieć dróg, mających (jak i w Niemczech) znaczenie zaczepne. Wogóle w tych prowincyach Austro-Węgier, które mogą być teatrom wojny z Rosyą, od r. 1878 zbudowano 4,500 kilometrów dróg żelaznych; przyczem od linii drogi, idącej wzdłuż Galicyi, urządzono odnogi występujące naprzód, już wprost ku naszej granicy, jakoto: Stanisławów, Husiatyn, Jarosław-Sokal, Lwów-Rawa Ruska i Dębica-Tarnobrzeg.

Obecnie już 6 samodzielnych linij dróg żelaznych może przerzucić do Galicyi całe masy wojsk z okręgów wewnętrznych, a 9 stacyj w punktach skrzyżowania się linij jest gotowych do wysadzenia wojska.

We Lwowie, Przemyślu, Jurosławiu, Dębicy, Rzeszowie i innych punktach już zaprowadzono liczne baraki dla wojsk; urządzono obszerne składy mąki, sucharów, owsa i siana na miljony racyj; twierdze Przemyśl i Kraków zamieniono na obozy ufortyfikowane. Z fortów Krakowa można ostrzeliwać nasze terytoryum. Dwie te twierdze są zarazem i głównym składem zapasów. Dodajmy do tego, że w Krakowie zgromadzono znaczną ilość wagonów, „przygotowanych dla ruchu po drogach rosyjskich“.

Wszystkie te środki, a w szczególności budowa dróg i przygotowanie taboru, mając wyłącznie zaczepne znaczenie, dowodzą, że Austro-Węgry pod pretekstem obrony przygotowują się do wkroczenia na nasze terytoryum.

Cóż robi Rosya wobec groźnych przygotowań swoich sąsiadów?

Bez względu na niebezpieczeństwo widoczne, Rosya, uważając wojnę europejską za straszną dla całej ludzkości klęskę, pierwsza pośród gorączkowego zbrojenia się sąsiadów weszła na drogę nie powiększania, lecz zmniejszania swych sił zbrojnych. Od 1 stycznia r. 1881 do tegoż dnia r. 1883, „skład pokojowy swej armji zmniejszyła prawie o 100 tysięcy.“ Wprawdzie w latach następnych znów nieco powiększyła,liczebność normalna wojsk, zniewolona do tego przez sprawy afgańskie, jak również przez konieczność zaznaczenia i swojej gotowości mobilizacyjnej, wobec buzustannego wzmacniania środków bojowych przez sąsiadów. Mimo to wszakże nawet w roku bieżącym, podług normy pokojowej, armia rosyjska liczy o 75,185 ludzi mniej, niż w r. 1881, kiedy sąsiedzi nasi jednocześnie powiększyli swój skład pokojowy o 75.000 ludzi.

Niewątpliwie, na wypadek wojny Rosya wystawi potężną armję, lecz skoncentrowanie tej armji ku granicy jest daleko trudniejsze, aniżeli u sąsiadów. Dopiero w ciągu ostatnich lat 10-ciu rosyjska sieć kolejowa ulepszyła się cokolwiek. Na pogranicznych przestrzeniach zachodnich wybudowano 2.828 kilometrów, lecz w tym samym okresie czasu Niemcy i Austrya wybudowały w swoich wschodnich prowincyach, na przestrzeni dwa razy mniejszej, 9300 kilometrów. Wszystkie przytoczone przez nas koleje żelazne nie wybiegły nigdzie po za linje obronne ograniczone trójkątem: Petersburg, Warszawa, Odesa. Drogi zaś naszych sąsiadów dosięgnęły do samej naszej granicy, i o nią się właśnie otarły tak, iż nie trudno zrozumieć, że zbudowano je nie dla awanpostów, lecz dla skoncentrowania wojsk. Dość jest rzucić okiem na mapę, żeby się przekonać, jak gęsta sieć kolei otacza pograniczny pas Rosyi i odwrotnie, jak nieliczną ilością dróg może ona podtrzymywać swoje siły, znajdujące się na leżach w czasach pokojowych na zachodzie. Nietylko od strony Niemiec, lecz i Austro-Węgier granicom rosyjskim grozi szybkie wtargnięcie.

Najbardziej skutecznym środkiem przeciw tej groźbie byłoby doprowadzenie sieci rosyjskich kolei żelaznych do rozmiarów jednakich z sąsiedniemi. Lecz do tego niezbędne są ogromne środki pieniężne, a głównie wiele czasu. Dla Rosyi więc pozostaje jedno: powiększać bojową gotowość fortec i wzmacniać liczbę wojsk, rozlokowanych w okręgach pogranicznych, żeby nie być zaskoczoną z nienacka.

Gorączkowe przygotowania wojenne naszych sąsiadów w roku zeszłym zmusiły i nas wytknąć odpowiedni szereg środków, które też będą stopniowo wykonywane. Z przeniesienia kilku pułków jazdy do kraju nadwiślańskiego można skorzystać, żeby pobudzić prasę, opinję publiczną i oskarżyć Rosyę o zamiary wojownicze, lecz wojskowi niemieccy i austro-węgierscy dobrze rozumieją obronne znaczenie tego środka i spokojnie mogą wymiarkować: jaką liczbę korpusów Rosya powinnaby była przenieść w czasach jeszcze pokojowych ku granicy zachodniej, ażeby zrównoważyć swoje środki koncentracyi wojsk ze środkami swych przeciwników? Reasumując siły, z jakiemi na wypadek ogłoszenia wojny można będzie szybko wedrzeć się w granice Rosyi, mogą oni nawet obecnie marzyć o zdobyciu w pierwszych chwilach takich tryumfów.

Ze swej strony — wojskowi rosyjscy, jakkolwiek spokojni o ostateczny wynik walki, chociażby przeciwko Rosyi wyruszyły siły całej ligi pokoju, są przecież najzupełniej świadomi tego, że obrona granic rosyjskich nie jest jeszcze zabezpieczona i że, jeżeli liga pokoju uważa się za uprawnioną do rozwijania swych środków obronnych i do podprowadzania nawet niektórych części terytoryum rosyjskiego pod wystrzały wytycznych swych portów, to i Rossya posiada również niewątpliwe prawo, obok pragnienia zachowania pokoju, dbać o własną obronę i wszelkiemi środkami ochraniać nietykalność swej ziemi i swego honoru“.



Sprawy krajowe.

Ze Sejmu krajowego. Na dwóch ostatnich posiedzeniach sejmowych rozprawiano szczegółowo nad projektem ustawy o poprawnych stosunkach nauczycieli ludowych. Większą część tego projektu uchwalono już w w drugiem czytaniu. Między innemi postanowiono, aby każdy nauczyciel wiejski otrzymał morg gruntu albo natomiast odpowiedni ekwiwalent. Ustęp o pięcioleciach przyjęto według stylizacyi komisyi, lecz z poprawką p. Abrahamowicza, że nauczyciel może otrzymać najwięcej 5 kwinkweniów. Artykuł 35 o zniżeniu lat służby nauczycieli z 40 na 35 lat został niestety odrzuconym. Na wniosek p. Polanowskiego uchwalił Sejm wybrać specyalną komisyę gorzelnianą z 7 członków, której przekazano petycye stałej komisyi gorzelnianej w sprawie projektowanej przez rząd zmiany ustawy o opodatkowaniu spirytusu.

Z komisyi i klubów sejmowych. Komisya gminna przyjęła ostatecznie przedłożenie rządowe w sprawie zmiany ustawy gminnej, co do nakładania dodatków do podatków bezpośrednich lub do podatku konsumcyjnego. Dalej załatwiła ta komisya wniosek p. Merunowicza w sprawie reformy sądownictwa policyjno-karnego w gminach, odsyłając go do Wydziału krajowego, z poleceniem zdania sprawy na następnej sesyi sejmowej. Wreszcie dr. Fruchtmann wniósł, aby projekt z organizacyą miast zwrócić Wydziałowi krajowemu z z poleceniem, iżby po zasięgnięciu opinii odnośnych miast, przedłożył takowy na przyszłej sesyi. Nad wnioskiem tym toczyła się dyskusya, która nie doprowadziła jednakże do żadnego rezultatu. — Komisya gospodarstwa krajowego załatwiła sprawozdanie Wydziału kraj. o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych. Wszystkie wnioski Wydziału kr. zostały przyjęte, a tylko w zasiłkach na regulacyę rzek niespłaconych poczyniła komisya niektóre zmiany. Następnie wzięła komisya pod obrady przedłożenie o krajowej średniej szkole gospodarstwa lasowego, i po przeprowadzonej dyskusyi postanowiła wezwać Wydział krajowy, ażeby starał się ułatwić uczniom tej szkoły wstęp na praktykę do większych dóbr prywatnych i do służby rządowej. — Komisya budżetowa załatwiła już zamknięcia rachunkowe funduszów indemnizacyjnych i funduszu propinacyjnego za r. 1886. Również zestawiła preliminarz krajowego funduszu szkolnego, szpitala św. Łazarza w Krakowie i szkoły lasowej we Lwowie. W preliminarzu szpitalu św. Łazarza w Krakowie oblicza komisya wydatki na 165.426 złr. tj. mniej o 1.137 złr., a dochody na 174.168 złr. Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego preliminuje komisya wydatki: na kwaterunek żandarmeryi w kwocie 82.591 złr., na szupaśnictwo w kwocie 27.000 złr. i niedobór szkoły lasowej we Lwowie na 6 760 złr. do pokrycia z funduszu krajowego.

Nowe wnioski sejmowe. Na sobotniem posiedzeniu Sejmu postawili następujące wnioski: 1) p. Merunowicz z rezolucyą o zaprowadzenie w szkołach obowiązującej nauki gimnastyki i ćwiczeń wojskowych; 2) p. Skałkowski o zmianę ustawy, dotyczącej urządzenia ksiąg gruntowych ze względu na parcelacye obszarów dworskich; 3) p. Skałkowski z wezwaniem do rządu, aby przedłożył Radzie państwa projekt do zmiany o opodatkowaniu stowarzyszeń gospodarczych.

KRONIKA.

Wieczorek Krasińskiego. Nieliczne kółko akademików, które się odłączyło 2 lata temu od Czytelni akademickiej i zawiązało nowe Stowarzyszenie „Filaretów,“ zamierza urządzić wieczorek deklamacyjno-muzykalny na uczczenie pamięci Krasińskiego. Myśl godna pochwały.

Kółko muzyczne zorganizowało się w „Czytelni akademickiej“. Prezesem tego kółka jest akademik Dobrowolski. Zadaniem tego kółka jest: obudzać w członkach czytelni zamiłowanie do muzyki i wpływać na układ i lepsze wykończenie programów wieczorków muzycznych, urządzanych przez Czytelnię akademicką. Cieszymy się z tego nowego objawu w rozwoju Czytelni.

Bal akademicki odbędzie się d. 21 stycznia w sobotę w sali hotelu Saskiego. Przewodniczącym komitetu jest Zygmunt hr. Cieszkowski, zastępcą przewodniczącego p. Franciszek Michalik, sekretarzem p. Jakób Teichmann. Członkami pp. Wiktor Borysiewicz, Witold Chwalibogowski, Feliks Drużbacki, Filip Drużbacki, Marcin Feintuch, Stanisław Gawlikowski, Kazimierz Godlewski, Ludwik Grzybowski, Karol Heurteux, Maryan Homme, Władysław L. Jaworski, Felix Kasparek, Zdzisław ks. Lubomirski, Przesław Miśkiewicz, Jan Ornstein, Jan Papeé, Herman Seinfeld, Otto Eberswald, Siegler, Lucyan Służewski, Jan Starzewski, Kazimierz Ulanowski i Władysław Żurowski.

Aptekę Dylskiego w Krakowie, dzierżawioną dotychczas przez p. Radlera, nabył właśnie p. Leon Rozner (izraelita), magister farmacyi we Lwowie.

Huśtający chodnik. Nadzwyczajny nieporządek rozgościł się na ul. Dietla. Pomijając już ogromne błoto, zwracamy uwagę na chodnik przy kamienicy nr. 78, który się może stać przyczyną nieszczęśliwego wypadku. Chodnik ten jest z desek ułożony, ale tak niezgrabnie, że deski źle przybite huśtają przechodnia. Chodnik ten ułożono „tymczasowo“ temu kilka miesięcy, z powodu budowy nowej kamienicy. Kamienica już dawno wykończona, dawny chodnik mógłby być już oddany do użytku publiczności, — dlaczego więc nie jest?!

Nowa budowa. Budowę nowego gmachu dla dyrekcyi kolei Transwersalnej przy placu Matejki, powierzono p. Murczyńskiemu.

Straszna odezwa! Jakieś „grono interesowanych“ rozesłało drukowaną odezwę, która rozpoczyna się patryotycznym frazesem na temat miłości ojczyzny przez Polaków, co „jak jeden mąż“ stawali w obronie swych spraw. Sądząc z wstępu odezwy, myślałby kto, że rozchodzi się o odparcie jakiego gwałtu ze strony wrogów Polski. Gdzie tam! Ot, posłuchajmy powodu tej odezwy: „Ponieważ grozi obecnie klęska nietylko żydowskiemu szynkarzowi, ale owszem każdemu przemysłowcowi, który się trudni czy to wyrobem, czy to sprzedażą napojów spirytusowych; ponieważ grozi klęska właścicielom gorzelń, jak również miastom naszym jako właścicielom propinacyi; ponieważ wreszcie grozi nawet klęska całemu rolnictwu naszemu“... z powodu jakiegoś wniesionego do Rady państwa projektu ustawy, dlatego zaprasza „grono interesowanych“ na zgromadzenie, na którem będzie przemawiał „delegat umyślnie w tym celu do nas z Wiednia przesłany.“ Brrr.... „Timeo Danaos!....“

Tingel-Tangel. Jest koniecznem złem, ale też koniecznem dobrem jest nakaz policyi, aby szynki i tingel-tanngle zamykano o godzinie I-szej w nocy. Niestety jednak to „konieczne dobre“ umieją właściciele podobnych lokalów omijać; zamykają bowiem wprawdzie zewnętrzny wchód, ale gościom pozwalają bawić się i do 3-ciej godziny, wpuszczając ich bocznemi drzwiami. Przypominamy więc to rozporządzenie, w nadziei, że będzie istotnie wykonywanem.

Bijatyki młodzieży szkolnej. Młodzież gimnazyalna, zwłaszcza z klas niższych, narażoną jest codziennie na przykrości. Powracając bowiem z lekcyj, spotyka się na ulicy Karmelickiej z chłopakami opuszczającymi szkołę ludową. Pomimo kar wymierzonych za wybryki przez nauczycieli, zaczepiają rozpuszczeni chłopacy gimnazyastów, obrzucając ich błotem lub kamykami. Jeżeli czasem który ze śmielszych gimnazyastów obruszy się, powstaje formalna bijatyka na ulicy. Byłoby pożądanem, aby na ulicy Karmelickiej w czasie, kiedy dziatwa opuszcza szkołę, znalazł się choć jeden policyant.

Nieludzkie postępowanie spowodowało śmierć niejakiego J. Kosteckiego lat 21 liczącego. Był on w służbie u niejakiego Abelesa pod l. 41 przy ulicy Krakowskiej i w tych dniach ciężko zachorował. Abeles wydalił go ze służby — a raczej wyrzucił go na bruk! Nieszczęśliwy chory prosił stróża o ratunek, ten zaś czy nie mógł, czy nie chciał umieścić go w swojem

GAWĘDA BYŁEGO POSŁA.

(Ze wspomnień lat ubiegłych).

(Dalszy ciąg.)

Parlamentaryzm bowiem tak się wyrobił i wykształcił, że się stał sztuką, specyalnością. Biegłość, wprawa, rutyna, doskonała znajomość regulaminu i form przyjętych i zręczne korzystanie z nich i ich wyzyskiwanie, nie są to rzeczy łatwe. Gdy je posiada człowiek wyższy, utalentowany a wykształcony, do tego świetny mowca, dają mu one wpływ ogromny i przeważne stanowisko. Czy zaś wpływu tego używa w sposób dodatni, produkcyjny, na korzyść ogółu, czy też jedynie na to, by negować, przeczyć, niszczyć, przeszkadzać i pracę hamować, to zawisło od jego charakteru, kierunku ducha i widoków stronnictwa, do którego należy lub które w około siebie zgromadził. Powstało też wskutek tego osobne zatrudnienie, powołanie, profesya. Weszło bowiem nieledwie w zwyczaj, że te same osobistości, którym współobywatele powierzają mandat do Rady powiatowej (Wydziału powiatowego) lub do Rady miejskiej wysyła się do Sejmu i do Rady Państwa, a wreszcie niektórych z nich nawet do Delegacyi wspólnych. Ci funkcyonaryusze, jeżeli są pilni, i urlopów długich nie biorą, a oczywiście, że tego nie robią, są więc cały rok służbą publiczną zajęci. Gospodarze nie gospodarują, profesorowie nie wykładają, adwokaci i notaryusze muszą mieć zastępców, urzędnicy nie urzędują, lekarze nic o pacyentach nie wiedzą. Taki więc radca powiatowy lub miejski a zarazem poseł do Sejmu i Rady Państwa mógłby na karcie meldunkowej w rubryce „Zatrudnienie“ doskonale napisać „Parlamentarier.“

Nieznośny ten medal, że zawsze ma dwie strony. I tutaj jak wszędzie jest ten sam wypadek. Prawda, że ci sami, ciągle i wszędzie obierani, wielkiej nabywają wprawy i znajomości rzeczy, że są chodzącą historyą i encyklopedyą publicznego życia swego powiatu lub miasta, swego kraju, Cislitawii a nawet monarchii austro-węgierskiej; ale nie mówiąc już o tem, że gospodarz zaniedbuje swe gospodarstwo (znałem takich, co wielkie przez to ponieśli szkody), że profesora dla jego osobistych zdolności, również jak i urzędnika do pewnych funkcyj powołano, a trzeba ich przez substytutów, może dużo mniej zdatnych zastąpić — mniejsza o to, że adwokat, notaryusz, lekarz swojemi osobistemi zaletami i przymiotami zyskuje sobie klientelę, a traci ją przy ciągłej nieobecności, bo zaufanie do jego osoby nie przenosi się koniecznie i na jego prowizorycznego zastępcę; ale pod względem samego parlamentaryzmu, zwyczaj ten ma wielkie niedogodności. Mężowie ciągle i bez przerwy funkcyonujący popadają w pewną nienaruszalną stagnacyę, — z biegiem czasu starzeją się, ich siły moralne się zmniejszają, a nowe świeże siły się nie rekrutują, nie tworzą i nie wykształcają. Prawda, że poseł powinien być niepodległy i samodzielny; ale poseł wiedzący, że jest nieodzownym, mógłby nareszcie na błędną wstąpiwszy drogę, przy niej się upierać, za lekko sobie ceniąc życzenia i przekonania swych wyborców. Jak i gdzie mają się młodzi pracownicy wyrabiać? A jednak łatwo by było temu wszystkiemu zaradzić. Niechby tylko weszło w zwyczaj nikogo nie wybierać do Sejmu, który jeszcze swej kadencyi w Radzie powiatowej, lub miejskiej nie wysłużył; a znów nikomu mandatu do Izby poselskiej Rady Państwa nie powierzać, który swych lat w Sejmie nie wysłużył, tych trzech rozmaitych funkcyj zaś nigdy w jednej osobie nie kumulować, a mielibyśmy reprezentantów nie professyonistów, mielibyśmy ciągły przyrost sił nowych, a niktby pod ciężarem służby publicznej nie zaniedbywał swych osobistych zatrudnień i obowiązków. Powie mi kto, że to utopia, że do tego nie przyjdzie? — Ja pierwszy mu przyświadczę. Wiem, że do tego nie przyjdzie, ale czyż dlatego, w tu powiedzianem, nie mieści się wiele prawdy?

Na ubieganie się za popularnością, przemawianie dla większej publiczności i dla efektu niema innego lekarstwa, jak wyrobiony, gruntowny, zimny sąd wyborców. Jeżeli ci potrafią ziarno od plewy rozróżnić, a tylko poważną, uczciwą, wytrwałą pracę swem zaufaniem i powierzaniem mandatu nagrodzą, to posłowie w ten sposób będą starali się o zdobycie uznania. Chcą wyborcy ogni stucznych i bengalskiego światła, wtedy na nich za to spada odpowiedzialność. Niezawodnie można tu powiedzieć: jaki wyborca, taki poseł.

Zaś co do poddawania zdania indywidualnego decyzyi klubu i co do kompromisów między klubami i wszelkich innych możebnych kompromisów, dobrze by było, by każde koło parlamentarne nie ograniczyło się na swej geograficzno-etnograficznej odrębności, ale by wyraźnie i ściśle swój program polityczny i swe wyznanie wiary zredagowało i ogłosiło. Kto się z takowem zgadza, przyjmie mandat; kto innego zdania, nie będzie się o takowy ubiegał. Tyle co do indywiduów. Co do innych klubów nie byłoby już mowy o ugodach, bo albo zasady wspólne, wtedy wspólnem może być i działanie; albo jest różnica zasad, a wtedy każdy klub by swoim przekonaniom musiał pozostać wiernym. — Principiis obsta! — pereat mundus et fiat justitia... ale cóż kiedy z drugiej strony przypomina się axiomat: summum jus, summa injuria; fortiter in re, svaviter in modo; in medio virtus ac veritas. We wszystkiem zawsze i wszędzie sprawiedliwość dla wszystkich, to by wszystko ułatwiło. Ale gdzie jej szukać na świecie? Ludźmi jesteśmy?

Kończę więc ten ustęp tem, co na początku powiedziałem. Parlamentaryzm ma swe słabe strony, bo cóż ich niema; ale ma więcej stron dobrych, a co główna, niema czego lepszego na jego miejscu postawić. Zawsze on dotąd ze wszystkiego najlepszy.

(Dokończenie nastąpi.)

268

N 7

N. 290. dnia 20^go Grudnia, Wtorek, 1887.

Kuryer Krakowski

Feuilleton

Gawęda byłego posła (Wspomnienia lat ubiegłych)

(Dokończenie)

Gdy pomyślę o małych usterkach, czasem w stenogramach zdarzających się,
uważałem, przypomniał mi się pewien poseł, właściciel znacznych winnic,
który chociaż nigdy nieprzemawiał, (o takich mówią Niemcy: piękny jak
ryba, milczący jak ryba), notował sobie wszelkie niezręczne wyrażenia
wyjęte w izbie, lub w jakim wydziale, i takowe wszędzie, w sposób bardzo wy-
szydzający powtarzał. Stawiam jeden, np. zamiast powiedzieć „bei solchen
Scandalen" rzekł „bei solchen Scandellen", (przy takich wyrazach do
łożek, basinoirs). Inny poseł nazwał wydział obradujący nad ustawą o księgo-
zarazy, nie: Viehseuchegesetzausschuss, lecz przez skrócenie: Viehausschuss,
wydział bydlęcy. Trzeci zdefiniował kwestię sprawdzania swoich wołów na
opas, bardzo zabawniejszą jako die Ochsenfrage, die uns beschaeftigt, — i t. d.
Otóż ten surowy krytyk, raz wyjątkowo mówcy, którego się przysłuchiwałem,
objawił tę głęboką, a niedającą się zaprzeczyć uwagę, że: ein guter Ofner ist
gar nicht schlecht (Wino Ofner, jeżeli dobre, — to nie złe wcale.) Bardzo jednak
nietaktownie przyjął próbę do niego zastosowaną, by razem ten aksyomat wie-
[illegible] układanego.

Wracając na pole anegdot, tak bardzo dla starego [illegible]
stuję się tu na JMCPana Zowialskiego), czuję pokusę, ich jeszcze kilka przytoczę.
Abym przez to nazwany był surowego czytelnika na siebie nieściągnął, pozwalam so-
bie na me usprawiedliwienie powiedzieć, że we wszystkich ciałach obradujących na
świecie objawia się to samo zjawisko. Członkowie zgromadzenia, umyślnie
skrzętni długo trwającemi, poważnemi obradami, tem bardziej czują potrzebę ro-
zerwania się. Dla tego prędzej wesołe koncepta. Takowe, nietylko, że na czasie
wielką sprawiają przyjemność, ale pozostają w pamięci, i opowiadane, przechodzą
w tradycyę. Tak się dzieje wszędzie, tak było i w Polsce.

Kto czytał sprawozdania z obrad czteroletniego sejmu i zapoznał się z dziwnym
zaiście obowiązującym regulaminem, kto zauważył, jak każdy prawie mówca w
swym głosie nietylko wracał do ogólnej dyskusyi, ale nawet wybierał przedmioty
bynajmniej na porządku dziennym nie stojące, kto pojął całą osobliwość, z jaką pra-
ca postępowała, ten pewnie dziwić się nie będzie wielości anegdot z owego czasu
pozostałych. Ale i za Sejmikami było to samo. Z opowiadań dziada mojego
wspomnę tu dla przykładu dwie, zdaje mi się, dotąd nieznane. Pewien Jegomość
(zmilczę jego nazwisko; — nietylko względem współczesnych, ale i względem ich sukcesso-
rów zachowuję dyskrecyę i spodziewam się, że w żadnej z moich ramot nigdy przeciw
niej nie zgrzeszyłem), pewien tedy Jegomość, wiedząc że będzie na sejmiku ~~[illegible]~~
marszałkował, uprosił swego Mędrca proboszcza, by mu mowę na zagajenie zebra-
nia napisał. Ten, inteligencyi klienta niezbyt ufając, w nawiasach umieszczał

wszędzie

wszędzie uwagi, jak czytając mowę, należy mu się zachować. W dniu więc uroczystym, gdy po wyniesieniu Sanctissimum do Zakrystyi i po zebraniu przyborów z ołtarza, zebrała się szlachta na sejmik, w kościele, – marszałek, dobywszy manuskrypt z zanadrza, zaczął czytać: „Jaśnie Wielmożni, Wielmożni, Szlachetni Panowie a Bracia! trzeba się ukłonić!" – Na co szlachta, zmiarkowawszy że pan Marszałek wraz z apostrofą i nawiasowe czytał, chórem, unisono, odpowiedziała „A to się ukłonimy." – Efekt był wielki.

W tem że województwie, na sejmiku gospodarskim, chodziło o to, by według Konstytucyi Sejmowej, zaprowadzić mundury obywatelskie. Trzeba więc było zgodzić się wprzód na kolor kontusza, – a potem żupana. Przy pierwszej kwestyi ogromna była rozmaitość zdań. Oprócz barw głównych, wszystkie wówczas modne kolory: papuzi, modrerowy, brzoskwiniowy, siarczysty, cynamonowy, pierwiosnkowy, znalazły gorliwych popierających. Wtedy od szarego końca, jakiś szerepeta, przychawszy głos, zaproponował „Kontusz stalowy". Ta mowa niespodziewana, wszystkich przejęła. – Gdyż, odrzecie, jeśli niema być to, co ja proponuję, niechże i zdanie pana Piotra, Jana, Pawła, itd. upadnie, – niech będzie stalowy. – Lecz teraz sporządzenie [illegible] należy naznaczyć kolor żupana. Otóż podobnie jak poprzednio powstaje wrzawa. Każdy ponownie za swą ulubioną odzywa się barwą. I teraz porozumienie się niepodobne. Wtem, szerepeta ów, z pod ciemnej gwiazdy, znowu o głos prosi. Uciszyło się. Każdy myślał: pozostał nam już raz to wrzask i drugi raz porzucić. „Wnoszę, woła on, by był kontusz żelazny." – Wtedy zmiarkowano się, że szlachcic drwi głośno, a nawet ad absurdum prowadzi. Oburzenie powszechne. To adherent familii, zausznik Królewski, wyrzućcie go na [illegible]! – [illegible] nie czekał długo, tylko zawołał „Zyskuję activitatem sejmiku", dał nogę, i zniknął jak kamfora. Obrady były zerwane i dopiero następujący sejmik postanowił kolory mniej ekscentryczne. –

I w Wiedniu były też, czasem, pocieszne sceny. Przed laty, przy jakiejś kolejowej [illegible] poseł p. A. [illegible], ostatnio wojennym, zamiast podejrzenia rzucać na jednego a korzy[illegible] swego własnego stronnictwa, na znawcę pierwszorzędnego spraw kolejowych, człowieka nam niemiłego, nieprzyjaznego i td. ale na moralnie nieposzlakowanego. Otrzymał też od niego należytą odprawę. Na następującem posiedzeniu p. A. tłomaczy się, że niezamierzał bynajmniej owej osobistości ubliżyć i po prostu zawraca. Wtedy jeden z naszych powiedział: „Sonderbar, ein Jude und kriecht zum Kreuze". (x) Wyrażenie to bardzo się ogólnie podobało.

Rozpromieniał w Izbie powszechnie lubiony i szanowany, miły bardzo poseł F. także izraelita. Znany humorysta hr. C. K. przysłuchujący mu się, powiada do swego sąsiada „Porządny człowiek, co za szkoda że żyd." Wtedy z drugiej strony obok niego stojący, wyżej wspomniany p. A. mówi: „i ja także jestem żydem". – Wiem o tem odpowiada hr. K. – ale tu niema szkody. – Tenże F. znajomym swoim mówił: Wiecie, ja szczycę się tem, że jestem żydem, bo na tem lepiej wychodzę, gdybym się bowiem tem nieszczycił i tak bym był żydem. Dowodził on w ten sposób, że musi mieć rozum: Każdy żyd ma rozum, a każdy Czech ma go jeszcze więcej, on zaś jest czeskim żydem, więc musi być podwójnie mądrym.

Wiadomo, że Ministeryum X. Auersperga upadło [illegible] opozycyę, jaką mu [illegible] zrobiło stronnictwo, a w niem niektórzy posłowie, o których myślano, żeby sami

---

(x) Zum Kreuze kriechen, znaczy to samo, co po polsku odszczekać.

radzi zajęli ministeryalne fotele. Gdy chodziło o zatwierdzenie traktatu handlowego z Rumunią, nie bardzo szło oporem. Nareszcie rząd postawił na swojem, a prezydent gabinetu miał do kogoś się wyrazić „dużo nas to kosztowało" (fatygi, trudów) by sobie zapewnić większość" – Wyjęte poza istotę elementu, chciały stąd [illegible] dedukować, że wszystko było przekupstwem. Wtedy Kikiriki włożył w usta wspomnianego księcia „ja ich miałem drogo kupować? – ja tym ich za darmo nie przyjął." (x) Słowa te tak podobne są do sposobu wyrażania się [illegible] dygnitarza, że przychodzi ochota uwierzyć w ich autentyczność.

Wiele innych zabawnych konceptów mi jeszcze na myśl przychodzi, lecz nie nadają się one do ogłoszenia.

By skończyć z anegdotami, dodam tylko, że gwarny już od kilku lat, jeden z [illegible] i niezmordowanych posłów, dawał nam powód do niewinnych żartów przez swą niestrudzoną gorliwość. Razu pewnego upadł wniosek jego na posiedzeniu Izby, ale w nieobecności jednego posła, do klubu, co i wnioskodawca, należącego. Nieobecność tę spowodował niespodziewany wyjazd na pogrzeb teścia. Mocno zmartwiło to wnioskodawcę, tak że aż humor jego [illegible] tego zdarzenia ucierpiał. Przyjaciele jego, chcąc go rozerwać zaprowadzili go do teatru na przedstawienie niezwykle wesołej farsy. Cała publiczność cieszy się, śmieje i bije oklaski. Skończył się akt pierwszy. Spada zasłona. Nasz tak srodze zirytowany poseł zwraca się do przyjaciela i powiada: „Ależ to straszny człowiek." – Kto? pyta przyjaciel, czy Matras? (Aktor w tej sztuce występujący), – „Ach ale nie Matras, – wymawia odpowiedź, – przecież wskutek niego mój wniosek upadł." – O zastanowieniu [illegible] wiele innych anegdot kursuje, ale ich cytować nie będę, by się nie zdawało, że nie odpowiada poważnej sprawie [illegible] jego wielkim i rzadkim zaletom.

Wiedeń 1885 r. — S. M.

(x) Lepiej to brzmi po niemiecku: Ich soll sie gekauft haben? – ich möchte sie nicht geschenkt. —

Część XIII.

Pobyt w Bośnii.

od 1° Lutego 1880 do 20 Sierpnia 1881.

Pobyt w Bośnii

Jenerał Broni (Feldzeugmeister) B[n] Filipović zwycięzko zajął Bośnię i Hercegowinę, uśmierzył przeciw okupacyi austryackiej wybuchłe powstanie Machometan wsparte Nizam-ami (regularnem liniowem wojskiem tureckiem) Redyf-ami (rezerwą) i Baszibozuk-ami (straceńcami głowami, nieregularną siłą zbrojną), a częściowo i przez ludność serbską, tj. prawosławną, cyrylicy używającą (katolicy, posługujący się łacinicą, uważający się Horwatami i żydy hiszpańskie trzymali z Austryą, lecz razem 1/10 części ludności stanowią.) Hadżi-Loja (= Hadżi Pątnik przysługujący każdemu co odbył pielgrzymkę do Mekki i Medyny), niezwykle zażarty fanatyk, rabuś i dowódca powstania w Sarajewie (Bosna-Seraj) ranny, dostał się w niewolę i nastąpiła pacyfikacya. Lecz wkrótce Filipović prosił o odwołanie go z Bośnii, a na czele rządu stanął Feldmarschalleutenant (Jenerał dywizyi) B[n] Jovanović, - dziś Gł Broni i Namiestnik Dalmacyi, - także następca starszego swego Gła Broni Rodich-a, - a mnie z podróży po Dalmacyi, gdzie odwiedziłem z Galicyi mi jeszcze poprzyjaźnionego Rodicza, - osobiście znany. Lecz i Jovanović, za bardzo teoretyk, - a wszechsłowiański gorący Sławofil, wnet posadę naczelnika rządu ~~obydwu~~ obu tych zajętych prowincyi w ręce Gła Broni, Księcia Wilhelma Wirtemberskiego, Kroh. Tyt. złożył.

Człowiek to najlepszych intencyi, pilny nadzwyczaj, skromny, – przesadnie i fatygująco grzeczny, ale miernych zdolności, bez przewodniej idei, „austryacki niemiec,” a przytem podejrzliwy i stojący zawsze pod ślepym wpływem jakiegoś faworyta politycznego, których tak często i bez powodów zmieniał jak Sułtan swych Wielkich Wezyrów. Nazywano też rządy jego eine Pascha-Wirthschaft. (Pasza, – a nie Basza, to pierwsze to Excellencya pochodzi od starego tyraz. syn, – niby syn Sułtana, a drugie jest już powiedziałem głową.).

Gdy Wirtemberg objął Rząd, który istniał przy wspólnym Ministrze Skarbu, będącym Ministrem dla Bosnii i Hercegowiny „die bosnische Commission” z różnych funkcyonaryuszy złożona, a więcej Wiceprezydent Izby deputowanych Rady Państwa Radca Dworu Bn Gödel-Lanoy Chef Finanz-prokuratory Wiedeńskiej był wpływowym Człowiekiem. Gdy się go raz w rozmowie zapytałem czy dużo ma jest kompetentów o urzędy, – i czy trudno też tam dostać zarzązanie szpytał, czy chcę iść do Bośnii bo by mi to Minister Bn Hofmann wyjednał powiedziałem że chętnie bym poszedł, ale tylko w wyższej randze, – a przedewszystkiem do czynności uwolnienia gruntów, respective uwłaszczenia wiejskiej ludności – przyrzekł mi w najkrótszym czasie odpowiedź, – ja tymczasem zapytałem to:

~~bo~~ Krótki szkic, jak sobie tę czynność wyobrażam. Tu muszę kilku wyrazami określić organizacyę Władz w owych prowincyach. przyjąwszy tam system nie Austryacki i nie węgierski ale Kroacki. Rząd krajowy (Zemaljska Vlada) składa się z 3 oddziałów (odsjek) I spraw wewnętrznych (Za nutrje poslove), II finansów (financijalni odsjek) III sprawiedliwości (Sudbeni odsjek) Na czele kraju stał szef rządu krajowego (Njegov Kraljevska Visost Vilim Vojvoda Virtembergski, General topničtva, poglavica Zemaljske Vlade za Bosnu a Hercegovinu), Jego miał swego zastępcę (Zastupnik poglavice, - po turecku szef kraju Vali; - provincya Vijalet.) Byłym B.[n] Dahlen gr. Węgier. - Na czele oddziału I był Radca Rządu: Konsul v. Sachs (Vladni Savjetnik); II[gi] Radca Dworu Bovovinac, najwyższy w kraju urzędnik cywilny (Dvorski Savjetnik) III[ci] Radca Rządu, Major audytor Scheuer. - Biórem prezydyalnym Szefa Kraju, - biórem wszystkich oddziałów i dla wszystkich t. z. personaliów zawiadywał Radca Rządu: Radca namiestnictwa Marquis Bacquehem, Kuzyn Ministra Taafego (dziś Prezydent krajowy na Szląsku.) Kraj podzielono na 6 Cyrkułów i te na siedmdziesiąt kilka powiatów. - W powiecie (Kotar, po turecku Nahia) na czele którego stoi Naczelnik (Kotarski predstojnik, Kajmakan) połączone są funkcye Administracyjne, sądowe (Kotarski sud) i skarbowe (Kasa powiatowa, Kotarska blagajna). W Cyrkule (Okrug, Sandżak) kierowanym przez Starostę

(Okrużny Načelnik, Mutesarif, – ten tytuł zna-
czy tyle co pan, czasem właściciel jak łacińskie
Dominus, – Kajmakam znaczy zastępca, namiestnik)
jest tylko Administracya, gdyż obok tego urzędu osob-
no jest Okružny Sud, będący I instancyą, od
niego zaś Apelacya idzie do Wyższego Sądu – jednego na
cały kraj w Sarajewie (Viši Sud, – prezes każdego
z tych sądów predsednik suda.)

Takie więc władze, oprócz czysto finansowych podrzęd-
nych organów posiadała Bosnia, gdy na oznaczo-
ny dzień do Ministra Hofmana poszedłem. Powiedzia-
łem mu, że chciałbym wyższej posady w Administracyi,
gdyż w sądownictwie służyć nie mogę, bo chociaż
studyowałem prawa, ale praktycznym jurystą nie jes-
tem a w skarbowości nie czuję sobie być pomieszczo-
nym; że przedewszystkiem gdyby, jak to zapewne wnet
nastąpić musi, uwłaszczenie ludu będzie przepro-
wadzanem, radbym przy niem jakieś zajęcie.
Zarazem przedłożyłem mój plan, który mówił tak:

Ponieważ właściciele gruntów (vlastelin, aga)
od swych włościan (siedlak, čiftja) tylko w na-
turze czynsz pobierają (četvrtina, tretina, polovina)
a ta bardzo jest stosownie do urodzaju lub klęski
niejednaka, ponieważ koszta poboru są znaczne
a wszystkie swe należytości wdrodze sądowej ściągać
muszą – i wiele tracą, a czytałem w gazetach że
podczas powstania ostatniego przeciw Turcyi

obywatelali się oni przy Spłacie 3/4 części się zrzekło więc ja proponuję:
Najpierw przez Władze powiatowe przy współudziale Duchowieństwa i zwierzchności miejscowych (wójt gminy zbiorowej Dżemat başa, wójt miejscowy chrześcianin Knez, mahometanin Muktar) Spisać wiele który aga od swych włościan w ostatnich latach otrzymał, – a więc wiele w pieniądzach otrzymuje in natura.
Powtóre według cen przeciętnie wszystkich obliczyć to na pieniądze
Z tej kwoty 3/4 uważać za 5% od należnej mu Summy wykupu (np. pobierał w pieniądzach fl. 100 więc 75 f. pomnożyć przez 20 daje 1500 f. kapitału) i tę mu w obligacyach 5% przynoszących spłacić.
Tak wypłacone obligacye amortyzować w terminie nader odległym, t.j. przez bardzo małe co pół roku przedsiębrać się mające losowanie minimalne, – aby Rząd zawsze, na wszelki przypadek dysponował większemi funduszami, – aniżeli ich do Spełnienia obowiązku amortyzacyi na termin potrzeba, zastrzegając sobie możność szybszej amortyzacyi według uznania.
Na opłatę 5% Kuponów, amortyzacyę wylosowanych obligacyi i na koszta administracyi ściągać od Włościan całą kwotę obrachowanego pieniężnego ekwiwalentu za przeciętne daniny

by z całych 100 f rocznie, złożonych by więc 25 f rocznie służyły na Administracyą, Losowanie i na wsparcie dla obowiązanych w razach nieurodzaju, klęsk itd.

Dla podniesienia Kursu obligacyj i dla powiększenia obrotu pieniężnego w kraju, wydać obligacye w małym formacie, z twardego papieru z kuponami drugostronnie katęgorycznie; a więc jak np. list w formacie małego 8°; aby takowe w handlu kurs mieć mogły i pojęcie tylko na 100 i 50 f wynosiły.

Żeby losowania ich już po półroku poczęły wydawaniu, chociażby na małą skalę wyporcyi.

Wymagałby od Austro-Węgier żadnej gwarancyi ani pomocy w tej operacyi nie żądając, tylko by Rząd Bośn.-Herc. wypłaty kup. i Losowania Obl. zagwarantował.

Bardzo przychylnie przyjął ten Memoryał B: Hofmann, wiele pochlebnych rzeczy mi powiedział i oświadczył, że do przeprowadzenia uwłaszczenia utworzy osobną Władzę z jednego urzędnika administracyjnego, jednego skarbowego i jednego jurysty pod prezydencyą Radcy rządowego ad hoc zamianowanego. Że mnie wszakże miejsce ofiarnego Radcy Dworu mianować mnie nie może (5: Klasa, rangą Jenerał Majora) bo takich ma być tylko

jeden w Kraju, albo ofiarujcie mi Radcostwo rządowe
(6 klasa, rangi pułkownika) — a takich ogółem
mnie jest w całej Bośnii wraz z prezydentem
wyższego Sądu tylko 4, że ja byłbym 5-tym — ale zatym
przyjąłem być tymczasem nadliczbowym i bezpłat-
nym, póki tej władzy nie zorganizuje. — Wzbraniam
się być świadkiem w randze Sekretarzy lub
Wicesekretarzy rządu Krajowego (7 i 8 klasa
rangi podpułkownika i Majora) — przyjąłem
nawet gdy właśnie przez X. Wirtembergskiego ad
hoc zwołana konferencya wielką większością
głosów przemawiała za utworzeniem stanowi-
skiem przeciw mniejszości (Radcy rząd. Sachsa
i prokuratora skarbowego v. Thoman de Monte-
marino) którzy oświadczali się za uznaniem
gruntów nieograniczoną własnością Begów, czyli
raczej Agów, (bo Beg znaczy szlachcic), których czem-
tym dzierżawcy — a więc irlandzkim przykładem
miał na zawsze pozostać włościanin.
Gdy X. Wirtemberski przez Wiedeń na Urlop je-
chał, przedstawiłem mu się — posadził mnie na kanapie
sam siedział na krześle, zamówił cygaro, sam
zapałkę zapalił, słowem ujął mnie temi prze-
sądami. —
Przyjechawszy d. 1 Lutego 1880 do Sarajewa, na-
tychmiast zastępcy jego Br. Dahlen i wszystkim
wyższym urzędnikom się przedstawiłem.
Pocześniej Minister dowodził Rządowi krajowemu

o mej nominacyi powiedział, żeby przy przydzielaniu mi pracy stosować się do mego życzenia, więc ani przyszłej służbowej odezwie nie odbierano, ani mnie nigdzie nie przydzielano – dopiero na me żądanie stosowanem przy dziele w ręce daktem i przyłączono mnie do biura spraw wewnętr.

Tam nareszcie oddano mi kancelaryę Czerny i referat wsparcia głodowego. Niestety sprawa ta bardzo często się pojawiała i znana jest pod skróconem rzeczowym mianem Tajn, – a więc nasz Tajn-Referat.

Prowadziłem takowy aż do zupełnego ukończenia przez 4. miesiące.

Wsparcia były albo bezzwrotne dla matek, wdów i drobnych dzieci – albo na odrobek. Stosownie dla mężczyzn, kobiet i dzieci po pewnej stawce kopiejek dzy-dziennie. – Naczelnicy powiatowi przedkładali więc wykazy wiele potrzeba na bezzwrotne, a wiele na zapomogi na odrobek i na jakie kategorye, dalej mieli zatrudniać przy gościńcach (oczyszczanie śniegu, tłuczenie kamieni itd) lub przy zakładaniu ogrodów dla ludzi i wyszczególniać wszelkie ich długi swoje odrobki. – Oprócz tego dawano także na odrobek ziarno na zasiew, lecz to ostatnie później Cesarz darował.

Przez w [illegible] zawarto umowy o dostawę kukurudzy w pełne główne miejsca, – skąd według potrzeby rozsyłano odpowiednią ilość, które karawany (t.j. konie juczne prowadzone po 3 przez 1-przewodnika) a dostarczano ze zaopatrzeniem

przez Gminy na miejsce przeznaczenia sprowadzały.
Trzeba więc było z powiatami i pod tym względem
ciągłą prowadzić korespondencyą, by z jednej stro-
ny głodni na czas otrzymywali wsparcie, z drugiej by
nigdzie za dużo ziarna nie wyprawić; – by kurierzy
przychodziły gdy były potrzebne, żeby ziarno nie
leżało i nie mokło, albo się nie zmarnowało, bo ma-
gazyny były bardzo niedostateczne, także pamię-
tać by kierowano niepotrzebnie nieprzyjęte lub na
ziarno nie czekała. Robota była wielka, wciąż tele-
gramami się porozumiewano, ale Czerny był w
tem bardzo biegły. Niektóre powiaty żądały za
dużo, to trzeba było moderować, inne rachunków
nie składały, – a Cyrkuł Sarajewski, t. j. Hr. Dessewffy
bałamucił skandalnie – jeden zaś Aurecki Kajmakam i
Major Haase Naczelnik Stow. (oba nie pamiętam
gdzie) szalony nieporządek w tej sprawie wzniecili.
Naczelnik Skarbowości Radca Dworu Bavorniac
podbechtany przez Czecha leśniczego, którego raporta
ta dla przyjaciół nie powtórzę, żądał ciągłych ob-
wiązań porcyi. – Wtedy zestawiłem raport general-
ny oparty na podaniach gmin, potwierdzonych przez
[illegible], – na raportach powiatów i na rachunkach,
wykazałem, że już korzenie paproci i [illegible]
[illegible] ludność spożyła, i żądałem większych

wsparć, tj. zezwolenia na wyższe pensye i ten raport
bezpośrednio przedłożyłem Dahlenowi - On go podał
wyżej i powiedział wręcz mi wiedzieć urzędnikowi, który
kieruje się względami ludzkości i sprawiedliwości; kaź
trzeba na 2-gie Twój raport przepisać w formie
właściwej i przedłożyć mi go do podpisania. Exp. poszły
dziś do P. Ministra, a drugi wpisał do Ni Pana.
Wśród tych wszystkich czynności wrócił Wirtemberg
z urlopu - Naczelnik powiatu kapitan Stojsavlje-
vić, mając jego służącego, wydający Bokuń, teraz
w wiktarce wyjechał na przeciw niego i żeby odzys-
kać dawne względy denuncyował mnie wedle
twego pojęcia niestosownych zarządzeń.
Na pierwszej konferencyi Radców rządowych
u Szefa kraju odbytej pyta Wirtemberg: „Kto pro-
wadził referat Tapin?" Że Krol. Wys. odpowiadam.
w sprawie tej idzie, - jak można z Brodu kukuru-
dzę sprowadzać by ją do Bihacza przesyłać, kiedy
z do Bihacza by było taniej i bliżej z Dalmacyi?"
Odpowiedam: „Że objąłem referat 10. Lutego a
kontrakta o dostawy kukurudzy, z oznaczeniem
Cen, ilości i miejsca dostawy zawarto już w Ker
dierunku, racz Krol. Wys. mnie więc uznać za
nieodpowiedzialnego w tej mierze. - Zawezwawszy"
pyta znów - „Są inne liczbone co do Tapin wyprawione"

– Ja nieto „Sąd krol. Zys." – Któż je wypracował? – „Ja, pod aprobatą Rady nadz. Sachs, prezesowego I oddziału" – Wirtemberg z uwagą. – Co pomogą instrukcye, jeżeli ich się nie wykonywa, – Czy są one wykonywane? – Trochę mi tego za dużo było, odpowiadam „Jak naczelnicy powiatów czytać i pisać umieją, to się czuwa nad niemi by instrukcye wykonywali." – Ja nie mam Naczel. pow. nieumiejących czytać i pisać! – Na to mu się ukłoniłem. – Wtedy Radca nadz. Sachs powiada: P. Radca nadz. hr. Wierzbowski ma na myśli tych Burmistrzów Kazimierzowi, od tych urzędujących, z których w Nas. nie jeden tłomaczył się na wezwane zarzuty że ponieważ nie umie czytać, więc oddał tę sprawę na swego pisarza. – „Dobrze [illegible]" odpowie nam Szef kochany. –

Wszyscy wyszli z konferencyi powiadając mi wszędy Czemu mu tak ostro odpowiedział. „Dlatego, że gotów jestem za me czynności ponosić wszelką odpowiedzialność, – ale dyskutować się nie dam nikomu, – a wszystko mi jedno czy on Królewsko Zysobowie lub nie." –

Wiedziałem więc, że jestem a priori w niełasce i wszystko mi to przyświadczyło – Niewiedzieliśmy jednak powodu – Wkrótce i tego się dowiedzieliśmy

Otóż tak sobie wyrozumował Wirtemberg: Poseł do Rady Państwa składa mandat by iść na bezpłatnego zastępczego urzędnika — Magnat polski, — bo takiego wszakże był obowiązkowo mnie uważano, idzie do Bośnii, — jest w tem coś, a tu gazety polskie mówią „idzie na Gubernatora" — listy z kraju (a poczta w Sarajewie pod nadzorem policyi) — adresowane do Jego Excellencyi Gubernatora Bośnii Hr. M. — więc mimo że szef kraju się mnie obawiał, myślał że ja mam być jego następcą a tymczasem tajnym kontrolorem, i dla tego mnie nie cierpiał i paraliżował.

Było to zaś nad tem tak więcej, że może w miesiąc po mym przybyciu do Bośnii, lub we dwa, Minister Br. Hofman wziął dymisyę, po nim nastąpił nasz obecny Węgier B. Szlavy, który uznał za stosowne opierać się na Muzułmanach, — a więc zupełnie zaniechać sprawę uwłaszczenia (Agrarne pitanje). —
Gdy więc sprawa do której miałem być powołanym upadła a Wirtemberg mnie się bał i nienawidził, — oczywiście że pobyt mój w Bośnii stał się w tych warunkach zbytecznym, iż dla mnie pod żadnym tam widokiem nie było i tylko dla honoru referatu czekałem 2 lata odstawiony.

Po oddaniu Referatu tajnym byłem nic jako tylko urzędnikiem do szczególnych poruczeń i w

nem nieszkaniu a nie w biurze pracowałem. –
Na pracy jednak wcale nie brakowało. I tak
Szef Kraju przekazywał mi wprost do referatu
wszystko gospodarstwa narodowego dotyczące jako
Memoryał o projektowanej pożyczce Miasta Sarajewa
wykazałem cele takowej: Regulacya Miljacki głównych ulic
wymurowanie kanałów, – Quais nad Miljaćką i Ra-
tusza na nowym placu z pewną liczbą sklepów, – dalej
potrzeby funduszu, dochody i budżet miasta, wy-
liczanie intraty ze sklepów (i nowego Szlach-
tusza), wreszcie plan pożyczki i amortyzacyi. To
wszystko Rada miejska (Občinsko Zastupstvo)
i Rząd Krajowy i Wirtemberg zatwierdzili; – a do
Wiednia wysłał on o uzyskanie pozwolenia Minis-
teryalnego nowego Bar. Molinary Sekretarza Rzą-
du. Ten nawet co do dochodów Miasta nie umiał
dać tam odpowiedzi, – i przyszła odmowna odpowiedź.
Opinię co do projektowanego Banku Bośniackiego
prof. Stubenrauch z Wiednia. Chciał on na 50
lat Monopol jakiego na świecie nie było, Hanza
która niczem przy tem – wykazałem szkodliwość
projektu – i przyznano go.
Memoryał co do podniesienia Rolnictwa, – i
chowu koni. Wskazywałem że póki bydło i konie nie
znajdą stajni i w zimie nie znajdą się pasza, podniesie-
nie chowu i rolnictwa i wytępienie zaraz bydlęcych
niemożebnem – Trzeba zachęcać i wspierać ~~chow~~ budowę
stajni i zbierania zbóż – Dla tego uwolnienie zbo-
żów od myta a podniesienie takowego od pięcnych
koni, gdzie obolica i drogi po temu. Projekt jak

wyżej 300 f. przeznaczonych na zakłady partyjne[?]
robotników i osobnych od Kraw. Tow. Gosp. poda
rowanych knurów i innych zakupach – (Minister
Hofman z rozlicznych fundacyj otrzymał na
transport 100 f. – to wcale niełatwo przenieść)
Memoryał w sprawie Kolonizacyi. ponieważ często
te przychodziły zapytania najwięcej praktyczne, że od Kan
dydatów do Kolonizacyi, np. ze Szwajcaryi fabrykan-
tów sera, czy może fabrykant znaleźć do zakupu u włoś
cian dość mleka potrzebnego do wyrobu, – a tam
krowy muszą cały rok i na świeżym trzymać takie pa-
sły, wcale mleka nie dają wcale, mleko od krave
i maslo od krave z tradycyi były znane, a jedynie
maslo od svinje (sadło i oliwa) ogół tam używa
no. – pytania przychodziły z Galicyi i z całej mo-
narchii a ulubionem małżeństw Wirtemberga
było szwabów do których sprowadzić i na to wszystko
trzeba było odpowiadać, – gdyż zaś uważałem sobie
za punkt honoru, aby nie dopuścić ani jednego
tuđeg čoveka (obcego), nieskorzystania od Koloni
zacyi, wypracowałem mój materyał w tej spra-
wie i przedłożyłem Wolumbeijowi[?].
W tej pracy wyliczyłem rodzaje kolonizacyi jako to
co do jej gatunku: dobrami lub folwarkami,
wsiami, – lub pojedyncze, – to znów w celach prze-
mysłowych, – gospodarczych lub innych. –
Co do strony finansowej przez sprzedaż za gotówkę,
na raty, i na raty z różnemi dobrodziejstwami, jak
uwolnienie od podatków itd., przez wydzierżawie-

przez darowiznę gruntu, drzewa i budulca, a wresz-
cie przez stawianie bezpłatne domów i jedno
udzielanie subwencji.
powiadam że w Bośnii były by korzystnie sprzedaż
dóbr i folwarków, – osadzanie wsi, – i osiedlanie
przyjezdnych przemysłowców, – chłopów i innych.
Aby dóbr sprzedawać nie można, póki kwestya leśna
(šuma las) własności lasów i służebności rozstrzyg-
niętą nie będzie – Na kolonizowanie wsi kosztem
skarbu jakto robił Rob. W, Katarzyna lub Józef II
niemamy pieniędzy, – a chociażbyśmy grunt i mate-
ryał darowali, to przybysze potrzebują byle pieniędzy
na wyżywienie siebie i bydła aż do nowego zbioru i na
budowę budynków i na narzędzia i żywy inwentarz. Ci
zaś co pieniądze mogą kupić sobie własność nad Re-
nem. My zaś mając co robić tu w kraju tym nie powin-
niśmy się starać o stworzenie tu raju dla przybywa-
jących cudzoziemców. przeto kolonizacja indy-
widualna – Ta co do przemysłu nie nastręcza żadnych
trudności – mniej lub więcej: Nie mam w kraju a ko-
niecznie potrzeba gajowych i dozorców, – gdzie między
twórców ogrodnictwa – potrzeba różnych górniczych,
stróżów nocnych, posłańców i t.p. Należy brać land-
werzystów, słowian ościennych krajów, np. dalma-
tyńczyków, – górali słoweńskich, słowackich, śląs-
kich, galicyjskich, czeskich, – i polaków i rusinów w
szczególności, wyjednując im uwolnienie od wojska. Ci
niech się żenią – stawiać im domy, i to z gruntu

dawać jako zatargi przy oracie tylko dopłacać pienięd-
zmi, - jak to u nas też dzieje z Hofowcami. Wyjechałem
Tetrowo, - korzyści i obiecam możebne zarzuty -
Wirtemberg zato od Baguchemi'a pomieścił, rozu-
mieniem Mierosławskiego, chociaż nie stoi przyjaciel,
ale chcemy nie możebnie kolonizacyę - jednak tylko tam
pomieszał praktycznego, ale też nad tem trzeba zaste-
nowić - Kurat Artzgrafowi i wodzi między urzęd-
ników i konferencye miała tę sprawę rozstrzy-
gać - ale on poszedł pierwej, a potem, do kon-
ferencyi nie doszło - ale mi mówił Radca Kurator
szkół Alexander Pomiński, że Oyrebcze [illegible]
wszystkie inne myśli oczami zwracił służby leśnej.
Tytuły własności leśnej stanowią jak powyżej po-
wiedziałem kwestyę zawiłą i oczekującą rozwiąza-
nia. Dawniej przywykli posiadali lasy. Dopiero
renegat - niegdyś austryacki feldfebel od Grani-
czarów, - a zaraz potem jenerał, gubernator Bosni
starony Omer-Paša, swemi reformami wszą całą
zamącił. On zniósł stosunki feudalne - uwolnił
Spahów od służby wojskowej i dotąd nad kmiotkiem gos-
podarza, ale odebrał im prawo sądowe i prawo poboru po-
datków (desatyna), które przeszło dla Rządu - pozostało
wziąć im tylko czynsze od chłopów, tzw. trzecinę
etc. - co wszystko wprowadził. On ogłosił wszyst-
kie lasy własnością rządową lub wsane, własnością

skarbowy. Miały jednak komisye jeździć i badać stare przywileje, ale w rzadkich poszczególnych przyznawać własność i prywatnym. Na to wyszedł hat Sułtański do tej czynności jednak nieprzystąpiono. Więc teraz czy lasy są rządowe czy nie, – czy wszystkie, czy które? – Ponieważ jednak wielu Begów jest w posiadaniu lasów i chcąc zbadać lub sprzedawać każdy raz prosić władzę o pozwolenie, więc co robić? –

Zaproponowałem zbadać i spisać tytuły własności leśnej. Przyjęto, i mnie do tego wydelegowano. Na me żądanie utworzono dla Tapien Commission (Tapu przywilej posiadania) złożoną z sprawdzającego tj. mnie – protokolisty praktykanta (Vježbenik) syna Krzysztofa i dwóch dragomanów cyrkularnych Muzułmanina Mustafa Ahmet Begović Effendi i katolika, Kroata Kuljer (Mato. (Mateusz) ~~[illegible]~~) – Pomoc i materyały miała dawać Dyrekcya Skarbowa – lokal w domu administracyi leśno-górniczej. (Zażądano przez powiaty dokumentów i przeszło 8000 takowych nam doręczono. Instrukcyę polecono by mi ją wypracować. Od tych moich Dragomanów przez wypytywanie dowiedziałem się że są akta

A. Spahijskie – nadania robione przez Spahów

B. prowizoryczne Tapie wydawane przez władze prowincyonalne, a mające być wymienione w Defter hane – (Kancellaryi) w Stambule – (takie zwą się provremena).

C. prawomocne - owe o których pod B. mowa - tj. Izvorna.
D. Orzeczenia sądowe - i sądowe o spory granic. - Ilam
E. Kupetnie nowe zezwalania okupacyi -
(Są to oddatkowe kategorya
F. Koncesyi prodadowane, ale o lasach niemówiąca.
Wszystkich tego istotnych ten 6 - Regestrów, a każdy z nich oddzielnie zszytami na każdy powiat. Można na uwagę albo zewszystkich powiatów (a więc i cyrkulów) zebrać zeszyty jednego rodzaju, i będzie się miało całkowity spis wszystkich aktów tej kategoryi, - albo można wziąć razem zeszyty wszystkich kategoryi jednego powiatu (lub cyrkułu) i będzie się miało spis wszystkich dokumentów tego powiatu (lub cyrkułu.)
Spis każdy obejmuje drukowane rubryki o tak: Numer porządkowy - Nazwa Gminy - Miejscowość, nazwisko Właściciela, - nazwisko poprzedniego Właściciela - sposób nabycia (sukcessya, kupno, zasiedzenie przez 10 lat posiadania) Granice posiadłości (kudud) tu zabawnie opisywane np. parcella ta graniczy z gruntem Ahmeda (którego?, jakiego? - gdzie?) z drugiej strony z potokiem, z trzeciej z drogą, a z czwartej z inną parcelą tegoż właściciela. Taki potok - jaka droga - jaka inna parcella, tego wcale nie zgadnie, albo granica idzie wraz z potokiem przeciw wodzie. - Albo aż do wielkiego dębu itp.

dalej wymienione co ta parcela obejmuje (las, pole tytoń, pastwisko) rozmiar ten podawany na miarę dunum - albo na obsiew, - co koniecznem jest przy tem. przełożyć pewnie np. 1. Korzec, - bo też wysiało żyta a więc 1. morga. — Następnie data dokumentu, który go wystawiał a następnie uwaga Komissyi co do prawdziwości; - gdyż bardzo wiele dokumentów było w ostatnich czasach fałszowanych. Data jest albo według religijnego, albo według politycznego tureckiego kalendarza - pierwszy ma 28 dni w miesiącu, drugi 30. - Często jest podany rok i nic więcej, - często dzień i miesiąc bez roku, często miesiąc bez dnia - i roku.

Ponieważ było wiele dokumentów o lasach niemorzących, które tylko na dorsie dostawały znamię F. i cyfrę np. Cyrkułu sarajewskiego I. powiatu sarajewskiego A. i N. bieżący np. N° 1. (gdyż tak każdy akt dostawał sygnaturę) więc robota szła prędko i cztery miesiące w przeszło 8000 aktów zrewidowano i spisano - czy z tej wielkiej a mozolnej pracy potem umiano korzystać nie wiem. - Dodam iż na moje pytania po turecku np. Natar kotar? - jaki powiat, Kakava općina (gmina) odpowiadali mi wspólnie czytający dragomani, a ja po niemiecku do protokołu dyktowałem.

Po ukończeniu tej pracy ustanowiono komissyę do badania aktów odnoszących się do skarg austryacko-węgierskich poddanych, o gwałty i krzywdy

wyrządzonemi przez tureckie wojsko, władze lub poddanych. Były to sprawy traktowane przez Konsulat w Trawniku i Mostarze, generalny Konsulat w Sarajevie, Ministerium spraw zagranicznych w Wiedniu i Ambasadę w Stambule, wraz z korespondencyami z Namiestnictwem Dalmatyńskiem i Rządem Krajowym Granicy w Agramie i z Władzami Tureckiemi miejscowemi, prowincyonalnemi i centralnemi. — Pisane po turecku z przyłączonem tłumaczeniem Konsulatu, po chorwacku przez strony, po niemiecku przez władze Administracyjne Austryackie, po włosku przez Konsulaty i przez Ambasadę po francusku. Sprawy od lat 20 nierozstrzygnięte a liczba ich może ze trzydzieści lub więcej. — Do komisyi wchodzili: Radca Nadworny jako przewodniczący, ja. — Z finansów Radca skarbowy ~~Hrab~~ Hranilović, ze spraw wewnętrznych naczelnik powiatu Todorović, ze strony sądownictwa Vicesekretarz Dr. Sladojević i protokolista Koncypista Grim. Komisya odbywała się w oddziale spraw wewnętrznych. — Gdy jednak ci urzędnicy koniecznie byli w swoich urzędach potrzebni, wyznaczono komisyę w sekcyi Br. Dahlena, aby wszystkie te sprawy do wyłącznego referatu przydzielił. Wtedy za 2 miesiące zrobiłem to, do czego deklarował się Todorović i Sladojević kilka lat potrzebować. Rozsortowałem sprawy i każdej krótkie species facti spisałem. Pomagał mi w tem Zwijonow

owych czterech języków. Tak rzecz zbadawszy, po-
kazało się iż
1°/ wiele spraw dla tego upadło, iż kiedy te prowincye
do Austryi należą - np. wzajemne naruszenia
granic, - że one się przy pomiarze krajów i przy za-
prowadzeniu katastru załatwionemi będą.
2°/ Że uznajemy żądania krzywd naszych przez prywat-
nych wyrządzonych teraz przed trybunałem tylko sądowi,
a nie jak pierwej drodze dyplomatycznej szukać na-
leży, a tylko że
3°/ Że krzywdy przez urzędników tylko władze wyrządzo-
ne mogą być dochodzone drodze dyplomatycznej.
Przyjęto mą propozycyę co do 1° i 2° z przekazaniem
tych spraw właściwym dotyczącym władzom, gdyż by
zwlec i nic nie zrobić uchwalono co do 3°/ przeprowadzić
sprawdzenie i dochodzenie faktów na miejscu. (Co się
dało sprawdzić to przed dawne konsulaty. Władze
Austryackie sprawdziły – co się w [illegible] zatrzymania
nie dało sprawdzić np. że [illegible] były bardzo bezwzględne [illegible]-
jące, to po latach tem trudniej ich sprawdzić. –
Oryginalne polecenie dał mi X. Wirtemberg: by zba-
dawszy całe przeciążenie krajów przez kwaterunek.
Zrobiłem czyniąc że pewne przeciążenia pochodzą
stąd że
1°/ miasto jest budynków publicznych, bo Turcy nie
mają z skarbie publicznej wyłącznie niż my.
2°/ Miasto amfiteatralnie po górach zbudowane i
rozrzucone – więc tylko dobra część ponosi kwate-
runek,
3°/ że względu na niechętność mieszkań prywatnych i
haremów, trzeba cały dom zabierać albo go wcale nie
brać: – przeto kwaterunek niemożliwy

Ale powiedziałem mu także że
4/ wiaty się zwalały - żądano dla przechodzących więcej niż się należy, restaurowano kosztem właścicieli, a nawet i kosztem innych pomocnych kwatery i że żadnego ciężaru kwaterunku sprowadzać na tych samych właścicielach.
Żeby więc temu zapobiedz, proponuję
a/ usunąć nadużycia wskazane.
b/ wprowadzić opłatę kwaterunkową natychmiast a brać częściową i pomiędzy płacić za domy zabrane
c/ płacić nie czynszowym transcendalne (przechodowe) ale kwaterunkach stały - bo on tam jest stałym
d/ stawiać budynki publiczne
Co też tym Memoryałem stało - niewiem.
Jakiś potwarzata stary pensyonowany oficer przysłał projekt spisany na ołówku papierem, bez rysunków, planów, kosztorysów, obrachowań, - budowy kolei żelaznej ze Zenicy do Novi, ale położenie może wskazywała. Wirtemberg dał mi to do opinii - powiedziałem odwołać do Rządu Krajowego w Sarajewie bo to nie przez Bosnię może kolej ale przez Pogranicze trzyzborowe - ale żeby nie myślał Minister że chcę się pozbyć roboty, - pomiarom że tak się planów nie robi, że takie plany żadnej wartości nie mają i że ja potrafię lepsze i lepsze plany robić - więc proponuję kolej z Doboj przez Srbrnik do Brčki, a mianowicie doliną rzeki tej - potem tam i td. wykazałem że budowa tej drugi tytuł bo Bosna kalu będzie

wszystkich ich dowozić; bo to było tylko jej odnosząc. Wykazałem korzyści handlowe i polityczne etc. Badanie to wszystkim się podobało i Wirtembergowi także i wiele się zmieniło korzystnego sposobu wykazania absurdu przedmiotu od referatu przebieranego.

Miałem wreszcie dochodzenie na gruncie przeprowadzić w sporze między budową Kasina Wystawowego i między tym Szadem, czego kierownictwem Szefa się wyniszczałem. Wobec Wydziału Krajowego (wobec Sejmu postulatowego) okładałem wyzyskaniem ich do wsparcia głodowego (Sejm) – a dwa razy zastępowałem Naczelnika Wydziału spraw wewnętrznych raz przez tydzień raz przez dwa tygodnie.

Wreszcie brałem udział w wszelkich konferencyach u Szefa Kraju (t.j. Ces. jego zastępca, Szef sekcyi głównego Hofrath, naczelnik Skarbowości, prezes Sądu wyższego jeśli potrzeba, czterech Radców Sądowych – i jeśli potrzeba Radca zdrowia – radca szkolny – radca budownictwa) – i udział w konferencyach Rządu, t.j. u Hofrata (radcy rządowi, a przy wezwaniu potrzebnych Referentów) – wreszcie w posiedzeniach gremialnych Referentów oddziału spraw wewnętrznych u przewodniczącego tegoż oddziału.

Na konferencyi Rządu zaproponowałem wydawanie nawet dziennika praw i rozporządzeń, i wydania zbioru ustaw wydanych praw – wypracowałem projekt, który mi odebrano nad owem, zmieniono takowy – projekt do Wiednia Ministerium uznało, że one to samo

z tobi i potem z robotą, ale nie czystym wszystko od mnie.
Gdy oficyalnie na Lubicz mię zapytano w Ministerium, czy nie byłoby dla mnie Wakansu i Urzędu, odpowiedziano mi że nie, podałem się do dymisyi, wybrany skarbowym a tym jako kandydat stawał na posła do Rady Państwa w miejsce Weigla, Alojzy Mandel złożył zostawszy obranym prezydentem Miasta. Otrzymałem zaszczytne uwolnienie i nominacyę na C.K. Radcę Rządowego.
Podawałem i X. Wirtembergskiemu i Burmistrzowi Sarajeva myśl urządzenia w Wiedniu wystawy wyrobów bośniackich. Rzeczoznawcy chętnie by mi tylko swe przedmioty powierzyli, Austryackie Muzeum przemysłowe dałoby je bez pretensyi zamierzoto, Bosnabahn gratis przewiozła, – chodziło tylko o skrzynie (sanduka) i o transport z Brodu do Wiednia, – mały wydatek – Rzeczoznawca odrzucił – w trzy lata potem na Tryestyńskiej wystawie Hofrath Kutschera dało bośniackie Cesarzowi przedstawiał! –
Gdy zaczęto założyć towarzystwo naukowe w Sarajewie, napisałem w tym przedmiocie artykuł do Bosanske Novine. – pojechałem do Fojnicy obejrzeć tamtejszy Herbarz – o nim napisałem po niemiecku artykuł do pisma „Adler" w Wiedniu i do Giornale araldico w Pizie po francusku. O Bośni pisałem artykuły do Czasu i do Kłosów.
ponieważ urządziłem tobie ogród japoński przy

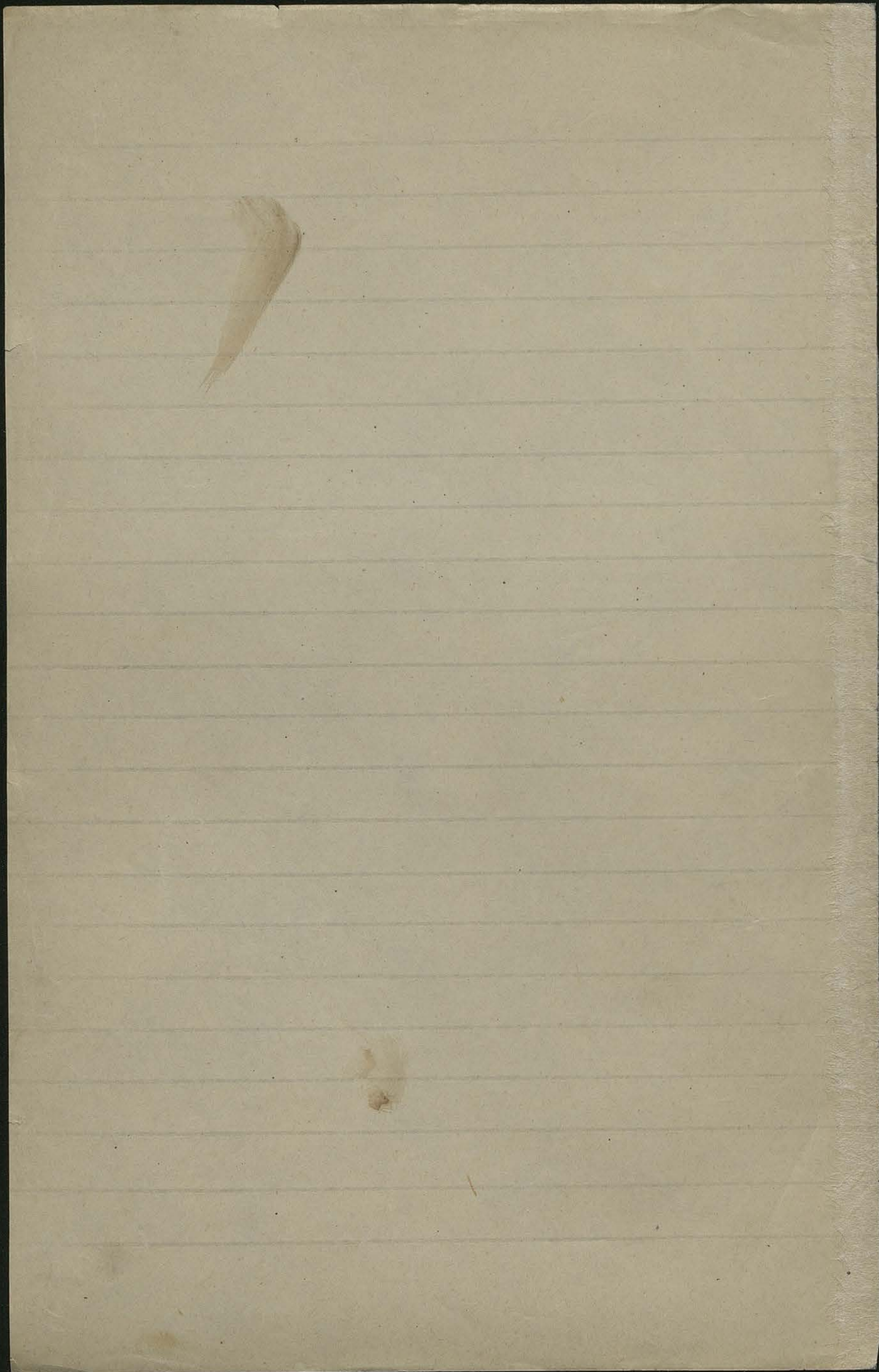
domu przez mnie dzierżawionym w Sarajewie, chciał
Rząd krajowy tym założyć tam towarzystwo ogrodni-
cze i ogród, ale nie dawał subwencyi. Chociażbym
był 50 członków zwerbował, płacących po 2 fl rocznie
to tym miał ledwo na zapłacenie stróża, - a gdzież
fundusz na wydzierżawienie pola, urządzenie, urządze-
nie ogrodu - jakiej cieplarni i na płacę ogrodnika?
Wyłuszczałem niemożliwość tego zamiaru.
Na końcu jeszcze jedno wspomnienie. Nim Wie-
deń opuściłem byłem z wizytą u Nuncyusza Jaco-
bini. - Wyraził się jemu wzdanie, że należałoby wpły-
wać tam na zawarcie Unii kościelnej - W podróży
przedstawiłem się Biskupowi Strossmeyer w Diakowa-
rze - i temu byłem jednego zdania. - W Sarajewie
w konwersacyi z ówczesnym Arcybiskupem prawo-
sławnym Sawą Kočanovič napomknąłem słabo
o tem - on jeszcze był Archimandrytą - pochlebiał
Rządowi, więc i każdemu urzędnikowi, - więc i mnie.
Gdy stary Antimos zrezygnował - a Rząd Sawę za-
mianował, - gdym znów słabo coś o tem wspomniał,
powiedział mi „niechajmy tego przedmiotu" dajcie
pokój - on zaiby swą popularność nadwyrężoną
u prawosławnych poprawić - napisał skargę na
mnie do Ministra, że go do Unii namawiam.
Przyszła ona do Sarajewa już po mej rezygnacyi, ale
jeszcze przed wyjazdem. Zastępca Szefa Dahlena,
FML. Stransky pytał mnie o to - odpowiedziałem
że Sawa mnie niezrozumiał, mówiłem o tem by
Bośnia miała swego patryarchę niepodległego

od Konstantynopolitańskiego, – od czego i Bóg przecież drży – i na tem się rzecz skończyła. A jednak pisały o tem wszystkie pisma w Genewie wychodzące – i mocno na mnie nastawały. –

Graeca fides, nulla fides.

Słowem przez ustąpienie Br. Hofmann z ministerium pobyt mój tam stał się bezcelowym. Pracowałem tam z zapałem – ale rezultatów mej pracy niema – Dla mnie było tylko żem poznał Wschód i Turków – Bośnię i Słowian południowych, żem się chorwackiego języka nauczył – żem dwa lata Miło mogły tam i mile pozostały wspomnienia od ovog vremjenja da bio sam carsko a kraljevski činovnik, – vladin savjetnik u Sarajevu, – član zemaljske vlade za Bosnu a Hercegovinu.

~ . ~



Część XIV

Sejm Galicyjski

1883 – 1885

Część XIV

Sejm Galicyjski

Przy pierwszych wyborach nie byłem jeszcze znanym. A że do rzeszy szlacheckiej nie należałem, - w karty nie grałem, nie ślampartowałem się, więc i przyjaciół nie miałem. Arystokracya uważała mnie zawsze za wściekłego Demokratę, bo żyłem skromnie, ożeniłem się z moją żoną - i wyznawałem zasady liberalne. - Demokracya miała mnie za najzacieklejszego Arystokratę, bo głośno potępiałem wszelki radykalizm, manię robienia powstań, przyznawałem się do tradycyi szlacheckich. Klerykały miały mnie zawsze za bezbożnika, bom posadzki w Kościele nie lizał, do Jezuitów nie biegał, i w praktykach Kapucynów nie przewysiał - Wolnodumcy mieli mnie za Bigota, bom nie znosił bluźnierstwa - duchowieństwo szanował a czcił religię. Tak miałem wszystkich przeciwko sobie - za sobą nikogo. Postawiono więc przeciw mnie jako za czerwonemu, a w rzeczywistości przeciwnikowi Powstania, Ludwika Hr. Wodzickiego, mego siostrzeńca ciotecznego jako Konserwatystę, który wziął udział w powstaniu i był członkiem tajnego Rządu. - Nie tentował mnie też Sejm, z mównicy ze swemi popisami - a bezwładny i bez kompetencyi. Dopiero powróciwszy z Bośnii, przyszło mi na myśl, że byłem Reprezentantem Gminy (Radcą Miejskim) Reprezentantem Powiatu (Prezesem Rady Pow.) - Reprezentantem Monarchii (posłem do Rady Państwa) a nie byłem jeszcze Reprezentantem Kraju - przy nowych wyborach więc, kandydowałem u dotychczasowych mych znajomych - u Włościan dawnych powiatów Krakowskiego, Mozilskiego, Liszeckiego i ~~[illegible]~~ Skawińskiego - Wybór przeszedł też świetnie. -

Przybywszy do Lwowa, widzę że Podolacy (partya Grocholskiego, której dewizą naj bude jak buwało) zlali się w jedno ze Stańczykami owem Towarzystwem wzajemnej Admiracyi, o którem Scribe myślał pisząc swą Komedyę la Cameraderie, nazwali się Stronnic

twem

twem zachowaniem – Wiedząc że warchoły, Republikanie, Czerwoń-cy rozbici – przy nieszczęściu, że Ateuszycy, stronnicy generalnego potwarzyciela Wojciecha Dzieduszyckiego się rozwiązali. Ale co cie-kawszego że ze 30 posłów „dzikich" t.j. do żadnego Klubu nie-należących zbierało się razem pod prezydencyą du prince rouge X. Adama Sapiehy, występuję razem i solidarnie przy wyborach – a wszędzie kochany Jenerał, – p. Leon Chrzanowski każe siebie wybierać – krzyczy – obraża i sam sobie zawsze głos daje. – Powiedziałem też o nich że to jest Klub posłów nienależących do żadnego Klubu – co mi przypomina pewną anegdotę. Moja żona jadąc sama koleją żelazną daje reń-skiego konduktorowi i powiada „ich will allein fahren" – Sehr wohl – bitte hier einzusteigen i wpuszcza ją do Coupé w którym już było 7 osób – Na jej protesty odpowiada on „Das sind alles Personen, die allein fahren wollen". –

Gdy mnie posłowie Jerzy i Roman XX. Czartoryscy powiedzieli mi że formuje się Klub centrum – i mnie zaprosili bym przyszedł na obrady, – bardzo mi to było na rękę. – Zasady swoje nie mniej konserwatywne – trzymać z dynastyą, z Austryą, nawet z Rządem – ale nie jako służalcy, – gdzie trzeba, – podnieść głos i rządzić się interesem Kraju. – Klub miał być zawiązkiem wielkiego stronnictwa – które przy wszystkich wyborach – a głównie w Kole Polskiem w Wiedniu miało że samodzielnie występować. Nie miało być prezesa, tylko Komitet z pięciu, – z których co ty-dzień inny po kolei miał przewodniczyć – obrano tych 5: Czartoryski Jerzy, Dzieduszycki Wojciech, Jaworski Apolinary Madeyski Stanisław – Męciński Józef. Statuty pod mojem przewodnictwem i na mój referat wypracowała Komisya, do której należał Roman Czartoryski, Rey Mieczysław i już nie pamiętam kto. – Te statuty bez zmiany przyjęto.
Lecz jakieś było moje zdziwienie, gdy na posiedzeniach izby, Madeyski nie trzymał się uchwał Klubu, tere stawiał

wnioski

więc przeciwne a w duchu Klubu Konserwatywnego! Wtedy nasz Klub niewiedział jak głosować, — i wstrzeliwał się, i stawał przedmiotem szyderstw i pośmiewiskiem. Dopiero ja miarkuję, że p. Madejski jest un faux frère, że nas zmierzy(?), — aby sobie budować piedestał. — Sesyja była krótka, wszystko się wnet skończyło. Wotuję radę państwa, — a więc zbiera się Koło Polskie — w niem prócz Męcińskiego jest 4ch naszych dyrektorów — Członków wszystkiego(?), — a ani jeden raz nie zeszliśmy się, żeby postanowić jak działać w Kole. Madejski Jaworski stronniki Gołuchowskiego — Dzieduszycki, Czartoryski sam dla siebie — a stronnictwo Centrum Sejmowego czystą blagą. —

Na drugi rok — mówię o tem Romanowi Czartoryskiemu, Męcińskiemu, Rejowi, Wład. Kozietulskiemu(?), — a ani nic sobie z tego nie robią. — Dopiero poznałem, żem z nich(?) wlazł za stoło(?). Madejski jeszcze bardziej służył Potockim i Gołuchowskiemu, Lange dostał administracyę fundacyi Skarbkowskiej — Męciński i Rej krzyczą na posady Banków(?) e pracy(?) — — — Na trzeci rok dla choroby wziąłem urlop i do Lwowa niepojechałem — a nawet mandat złożyłem.

Więcej znaczy Rada powiatowa niż Sejm — bo może drogę zbudować jeżeli to uchwali — tu niczego uchwalać niewolno — bo albo to wkracza w kompetencyę Rady państwa albo Namiestnik oświadcza że taka uchwała nieotrzymała sankcyi. — Co do pierwszego punktu: Swidno(?), żeby jaka Ustawa niedotykała prawa Cywilnego, — albo żeby nie stanowiła kar policyjnych na przekraczających — Szczególniej gdy kultura Krajowa do Sejmu należy, albo by nie zgodziła ustanowienia płacy(?) organów — Otóż prawodawstwo Cywilne — i Karne (a prawie też o niem niema mowy) i organizacya urzędów publicznych należy do Rady Państwa — I Koniec — Co do drugiego punktu, ponieważ sankcyi się niedostanie, jeżeli Namiestnik jest temu przeciwny, — i ponieważ wszystko Galicyjskich Ustaw jej niedostało, — więc przez

zbytnią

zupełną praktyczność, rozchodzi się o każdym kroku namiestnika, można powiedzieć wprost czy im to wolno.—

Dodajmy do tego podłych Rusinów — i przyjaciół Polaków, a obraz naszego Sejmu będzie gotowy.

Przypisy do Części XIV.

Przypisy do Części XIV.

Co są Rusiny? Jak stoi sprawa ruska w Galicyi? –

To najważniejsze dla nas pytania. Częściowo przyszłość Polski od nich zawisła. – Oto co o niej myślę:

Niema w Słowiańszczyźnie tak wielkich różnic między pojedynczemi ludami jak w świecie Teutońsko-Skandynawskim. Tam język islandzki, – norweski, ~~duń~~ szwedzki, holenderski, niemiecki i nowy, – sztuczny Angielski. – U nas różnice między Rosyjskim, ruskim, polskim, słowackim, czeskim, łużyckim, słoweńskim, serbo-kroackim i bulgarskim prawie takie jak między niemieckiemi dialektami, – między szwajcarsko-alemańsko-szwabsko-bawarsko-austryackiem Oberdeutsch, – a saksko-prusko-palatyńskiem Hochdeutsch a wreszcie między Westfalsko nadmorskiem Nieder- czyli Plattdeutsch. – Gdyż dobrze umiejąc Hoch- i Oberdeutsch, w Kopenhadze nie rozumiałem po duńsku i mnie nikt nierozumiał, – a jednak Słowianie wszyscy się rozumieją. – Otóż że słowiańskie dialekta niedość, że tak mało różne od siebie, ale niemają ścisłych granic terytoryalnych między sobą, tylko ~~z~~ zwolna przepływają jeden w drugi – Jak np. z Mazowieckiego przechodzi się w Krakowskie tak z tego w Szląskie, że szląskiego z jednej strony w mowę cy-wangą w Ś. Marcinie na Węgrzech – a zaś niżej w Słowackie, ~~tak~~ w drugą stronę przechodzi język szląski w Morawski a ten w Czeski. Przeto podróżując możnaby przejechać całą Słowiańszczyznę od północno-wschodnich granic aż do Macedonii, a od okolic Brandeburgii i Drezna aż na Kozaczyznę a niezmiarkowałoby się żadnej różnicy w mowie, bo ta tak lekko, tak po mału się zmienia ona od wsi do wsi. – Otóż w tym ogromnym przestworze, w tej rozpuszczonej masie, utworzyło się historycznie kilka jąder krystalicznych, wokoło których koncentrowały się pokrewne żywioły – Lecz między jednym a drugą krystalizacyą pozostawała

pewna massa neutralna, obojętna, w prawdzie do żadnego ze sąsiednich systematów nienależąca – ale w równym stopniu do każdego z nich należeć mogąca. Czemu zaś te punkta krystalizacyi tu a nie tam się pojawiły, – temu winna historya, ja tego już spekulować nie będę – ale wierzę, że przy innych stosunkach inne centra byłyby mogły powstać, np. morawskie mogłoby było przeważyć nad czeskiem a czerwono-ruskie nad polskiem i t.p. W pewnych stronach słowiańszczyzny rozerwanie jej przez Niemców, Węgrów, Włochów, Turków sprawiło że niektóre przejścia z jednego dialektu do drugiego zniknęły – a różnice między niemi są widoczniejsze.

Otóż, gdy Mało ruski język nie stał się jądrem krystalizmem dla pewnej słowiańskiej narodowości, podobnie jak tego i Białoruski nie dostał, uważam wszelkie ruskie narzecza za przejście z wielkorossyjskiego do polskiego języka, tak jak też niebyło granicy pewnej między Moskwą a Polską – Przemyśl Jarosław, Lwów to Ruś – a osobliwie wszystkie – Kijów, Połock, Smoleńsk to Polska. Przesuwały się granice stosownie do przewagi politycznej a w pośrodku leżąca ludność bez trudności należała to do jednego, to do drugiego państwa. By tę połowiczość powiększyć przybyła Unia kościelna stanowiąca stopniowe przejście z prawosławia do Katolicyzmu. –

Tak więc nasza Czerwona, – Krasna Ruś, – Ruś Halicka może sobie śpiewać kołomyjki, ale literatury mieć niemoże, bo albo musi pisać po polsku – lub po rossyjsku. – Chłop lepiej rozumie po polsku niż w nowo komponowanym języku ruskim. Znaną anekdotą że w Sądzie obwiniony myślał, że jego Adwokat po polsku mówi i odezwał się że go nierozumie, on rozumie tylko po rusku, tak jak Wielmożny Pan Sędzia mówi – Otóż Sędzia mówił po polsku – a Adwokat po rusku, t.j. po rossyjsku. Każda wieś mówi inaczej, każda rozumie po polsku a nierozumie nowego ruskiego języka.

Tak

Tak w Sejmie np. Jeden mówi: Wysoki Sejm, drugi raz Wysoka Palata. – a taki język jak „pereczyna owoho leży w tom", albo „ja was proszu Panowie, naczelnyk powita, wysokii Wydiał Krajewi" itd. – i w teatrze „Pani Pashawa" – to żarty a nie język, i dla tego we Lwowie deklarowałem się zgotowości improwizowania tego języka i mówienia po rusku, po wypiciu jednej butelki dobrego wina. – Niedrzeba więc nigdy było zezwolać na zakładanie szkół ludowych ruskich – tylko trzeba było polskie zakładać, bo przecież w Szwajcaryi nieuczą wszkołach Alemanskiego, Oberdeutsch – Bernerdeutsch – tylko Hochdeutsch, – a alemański także ma dwie formy gramatyczne (np. Koniugacya: man: I ha, Du hesch, Er het – Mir hen, Ihr heut, Sie hen) i przynajmniej tyle wart co ruski. – Co najwięcej można było w polskich ludowych szkołach na Rusi uczyć także czytania kiryliсy.

Ale niestety w r. 1848 – gdy Polacy w Galicyi szaleli, formowali Zakazaną Gwardyę Narodową – a były to początki Armii polskiej przeciw Rossyi, – gdy się Rząd przeląkł i szukał przeciwwsrodków nieprzyjaciele naszego Narodu Stadion, – i Agenor hr. Gołuchowski wymyślili Naród Ruski. Księża i Urzędnicy widząc że to popłaca – że Rząd zato wynagradza stworzyły Ruski Nacyonalitaet, Chodziło też i o Gwardyę Narodową Ruską – czyli ochotników (widziałem pojedyncze indywidua, stróżów itp – oddzierających mundury czerwone – pytałem co to za jedni, odpowiadano mi że to z byłych ruskich frajkurów). Chcieli mieć komendę narodową. Jeden Pisarz wojskowy spisał ją im – ale jej nieprzyjęli – bo była polska – Drugi więc ją spisał – ale była zupełnie rosyjska. Skończyło się na tem że wprowadzili komendę niemiecką. Zaczęto zakładać szkoły ruskie, drukować po rusku – tworzyć instytucye np. Narodni dom, Ruska rada, – teatr ruski. Zapomnieli ci zdrajcy co wymyślili Rusinów, że w piśmie Ś. stoi, iż kto wiatr sieje, ten burzę zbiera. – Wmięszała się Rosya

w tę

w tę sprawę, zaczęła płacić pensye popom – a ci propagowali nie rusinizm halicki – ale panslawizm rosyjski; – przez rosyjskie prawosławie. Pawlik, przezwał się Pawlikowem – zapuścił brodę i nosił kołpak, – inni uciekli teraz od niego. Trwała ta heca od 1848 do upadku Ministerium Auersperga 1878. Więc to przez te 30 lat wychowano młodzieży w usposobieniu najgorszym zaciętych nieprzyjaciół Polski i Polaków – wychowano na zdrajców stanu względem Austryi, – na szpiegi i agentów dla Rosyi. Ale niemiecka nienawiść do polaków, a bardziej nienasycona chęć obsadzania publicznych posad, począwszy od Ministra Prezydenta, a skończywszy na wiejskim szkolnym i stróżu nocnym Niemcami, – to oślepiała tak dobrze Rząd w Galicyi – jak podobne usposobienia względem innych narodów oślepiały Rząd w innych krajach. Przyszło też do tego naówczas że Rząd opierał się na samych centryfugalnych, odśrodkowych – a zatem Monarchii wrogich żywiołach. W Czechach na Pangermanach, Czarno-Czerwono-Żółtych, Bławatkowych, jawnych stronnikach Prus. W Tyrolu i w Dalmacyi, Istryi i w Trieście – w pierwszym z tych krajów przeciw Niemieckim Katolikom – w trzech drugich przeciw Słowianom na ~~[illegible]~~ Włochach. Nic dziwnego że przeciw Polakom popierał Rosyjskich Rusinów – a nareszcie w Bośnii i Hercegowinie przeciw Chrześcianom – to Słowianie – na Mahometanach, Słowiańskich Renegatach. Zamiast, żeby nasze Rumuny propagowały austryackie dążności między Włochami, nasze Serbo-Kroaty w Serbii i Bułgaryi, nasze Rusiny między Rusią Rosyi podległą, – a policyę wśród swoich współbraci. Niewiedział i niewidział Rząd, że Rosya subwencyonuje regularnie biedny i płatny kler prawosławny w Dalmacyi, że po chatach chłopskich wszędzie był wizerunek Cara Rosyjskiego, tak jak niewidział w Bośnii machinacyi werbunku i rosyjskich, nawet pudełkami od zapałek w Czechach

fabrykowanemi

fabrykowaniem się postępujących. Niewiedział że Oficerowie Marynarki Rosyjskiej do skombinowanej floty europejskiej na wybrzeżach Albańskich manifestującej, - ciężko w Dalmacyi polowali - Zwierza przez te polowania nie ubyło, bo go tam i wcale nie było - ale przybyło tam dwóch imperyatów - a z nich później dalmatyńskie powstanie w Krzywoszyi. Więc taki ślepy Rząd niewiedział też że w Galicyi kler ruski był na żołdzie rosyjskim - a propagował jawnie.

Podał Erazm Skarzyński Memoryał w tej mierze Gołuchowskiemu - całą rzecz wyjaśniając - i proponując by w nagrodę wierności okazanej nobilitować Popowiczów rodzinami - Ale cóż miał on zdziałać - jeden z wynalazców Rutenizmu? -

Tak więc wrogi Polski i Austryi zrobiły z jednego skrzepu narodu polskiego - osobny naród. Stworzyły w nim, choćby sztuczne, poczucie narodowe, żądanie życia i rozwoju, - działalność polityczną i literacką. - Także kwestye agraryjne, z wielką szkodą wielkich posiadaczy, a obdarowaniem włościan nie znalazły rozwiązania, - Wszystkie uderzały w socyalizm, buntowało chłopów a wtedy rozlegał się ich ~~hasło~~ okrzyk „Lasy i pastwiska". - Później gdy trzeba było nowego hasła, służące i szczytnie za takowe obrano Szkoły i Oświatę. - Bo ta logika wewnętrzna rzeczy sama już wszystko zrobi. Daj język ruski, litewski lub czechoński w szkole ludowej, - a po kilku, kilkunastu latach musisz wprowadzić go w Gimnazyach i Szkołach realnych - a po 8-10 latach musisz mu stworzyć Uniwersytet, Politechnikę - Akademię Sztuk pięknych, by już o Seminaryach duchownych i nauczycielskich wcale nie mówić. Mamy też już gimnazya ruskie i pojedyncze ruskie uniwersyteckie katedry - Żądają by w połowie kraju ich język był urzędowym. - Tego nie wskórają - ale mają to już i mieć muszą, że

ich

ich język
będzie używanym w Sądzie i Urzędzie. – Cóż nam więc w tej sprawie robić należy? – Oto wszystko dawać, czego słusznie żądają, to pierwsze – ale nagradzać wierność Kościołowi Rzymskiemu – Austryi i polskości, – a kryminałem karać zdrajców. Przedewszystkiem wypędzić wszystkich dziedzicznych prokuratorów z Galicyi – albo jeżeli można ich samych osadzić w kryminale.

Baczyć nieustannie, by język w szkołach, sądach i urzędach używany był halicko-ruski a nie rossyjski – wszelki objaw odstępczy tępić konsekwentnie. Ale przedewszystkiem zaprowadzić obowiązkową naukę drugiego języka krajowego we wszystkich szkołach ludowych i średnich. – Język ruskiego w polskich a polskiego w ruskich. Nie zaszkodzi Polakom umieć czytać książkę lub grażdankę, – a Rusin nauczywszy się po polsku stanie się Polakiem, – z tego samego powodu, czemu Niemiec Alzatczyk stał się Francuzem, – a Słowacy i Niemcy w Węgrzech Madyarami, – czemu Litewska i ruska szlachta stała się polską, – bo tę narodowość i mowę uważali za szlachetniejszą, szczytniejszą, modniejszą a tamtą właśnie za ordynaryjną, głupią, nieszlachetną, gminną. Pierwszy o tem między kapitałem arcybiskup – pochwycił tę myśl Szeptycki – a 1884. [illegible] – Kokietowanie Stanisława Badeniego z Rusinami ma cele osobiste na oku – a Romana Czartoryski, zacny człowiek, chce sprawiedliwym być względem każdego. —

2./ Ciekawym objawem w Sejmie Galicyjskim jest współczesne postawanie dwóch lub i więcej członków tejże Rodziny. Potockich jest 3 Alfred ze synem Romanem i Artur. Jędrzejowiczów 4. Adam Stanisław, Edward i Henryk – Sapiehów 2 Adam i syn Władysław – Badenich 3. Władysław i synowie Stanisław i Kazimierz. Koziebrodzkich 2. Szczęsny i Władysław. Dzieduszyckich dwóch, Wojciech i Tadeusz i jeszcze więcej takich.* Ale to niczego niedowodzi – Ludzi jest brak – i biorą ich gdzie ich znajdują – Szkoda tylko Potoccy i Jędrzejowicze razem idą – Badeniowie, Sapiehy, Koziebrodzcy są rozstrzeleni i często przeciw sobie głosują.

* np. XX. Czartoryscy Jerzy i Roman. Wodziccy Henryk i Ludwik! F

Kluby

x Wiadomo że pruscy Radziwiłłowie dwukrotnie skoligaceni z Królewską rodziną. Na weselu więc Romana byli członkowie panującej familii – Cesarz dał obiad dla nowożeńców – przy tym u Królewskiego stołu siedzieli Radziwiłłowie i państwo młodzi jako krewni – zaś w drugiej sali u Marszałkowskiego stołu państwo Alfredowie – bo oni przecież nie krewni starego Wilhelma – Bardzo tem boleśnie była dotknięta dumna pani Alfredowa Potocka.

x Bufonem prawicy jest Jan Popiel, niegdyś Austryacki, papieski i powstańczy oficer (Chościakiewicz). Każdy raz gdy mówi popełni głupstwo i obrazi – a potem przeprasza – Tak powiedział że polacy Rusinów polonizują niesprawiedliwie – Zcześał go za to Adam Sapieha – odwołał – potępił miasto, zmaltretowany zaś, już nie pamiętam przez którego z mniejszych posłów, natychmiast odszczekał – co do [illegible] był bardziej Kanonicznym niż Biskupi, – dostał po łbie – skoro tylko człowiek przeżyli [illegible] Excellencyi jak ojciec – to przynajmniej będzie większym niż on fixatem

Kluby uwstanowią charakterystyki Sejmu, bo one są bezwiedne-
mi masami, którymi intryganci kierują we własnych celach
tajemnice. I tak trzeba by myśleć że gdy Zyblikiewicz teraz
jest Stańczykiem (był on niegdyś czerwonym — Rezolucyo-
nistą i rewolucyonistą) że go klub konserwatywny
popierać będzie — tymczasem tak nie jest. Trzymają go
do czasu aż Artur będzie poważniejszym i będzie mógł
miejsce jego zająć — Już 1884 chodziło o to czy go zwalić
lub nie, i gdyby Alfred był się zdecydował objąć Mar-
szałkowstwo, byłby runął Zyblikiewicz. — Co jest Alfred?
Zupełne zero bez żadnych zdolności — ale wielki pan i żona
go pcha do urzędowania, bo ona nader ambitna. Może
teraz gdy zostanie Xn gdyż syna ożenił z Radziwiłłówną a
sam ma za żonę Sapieżankę. — Syn Roman wszystko bez
zdatności i nauki; — ale i bez powagi i konduity. Już
wiek po klubie przegrał z majątku żony bajońskie sumy.
Artur syn Adama ma zdolności, — wymowny, — nauki nie
wiele, ale bardzo wiele pewności siebie i zarozumiałości, Nie-
godniej w wieczornych posiedzeniach, bo co dzień przy obie-
dzie się nadpije. — Stary Grocholski zaś ma zacność i poczci-
wość, doświadczenia i mądry dużo, — musi to być wymysłem co
opowiadają o nim, że gdy brał odpowiedzialność Namiestni-
ka przed Sejmem, pomimo takiejże odpowiedzialności przed
Ministrem, — zapytany jak by te dwie różne odpowiedzial-
ności pogodzić? — miał odpowiedzieć że trzeba żeby było 2ch
Namiestników, z których by jeden Ministrowi, a drugi Sejmo-
wi był odpowiedzialnym; — ale Absolut, jakiego na świecie
nie ma drugiego — wszystko musi iść po jego woli, inaczej za-
grozi cofnięciem się. — Przecież on był Ministrem, „ojeż"
(to znaczy a więc) musi wiedzieć co robić. Osobą tej frakcyi
Prof. Dr. Fryderyk Zoll. Wielka nauka — ogromne zdolności
a również jej ich prawość X

Centrum

* Dwaj Tarnoscy, Prof Stanisław i Jan z Dzikowa preses Tow Gosp Roln Krak.

Centrum ma zdatnych ludzi. Przedewszystkiem miłego a tak dystyngowanego profesora Pilata, Wojciech Dzieduszycki prawy, zdatny, uczony – ale ma bzika – lecz wyrabia się znacznie. Był on poprzednio członkiem Rady Państwa. Nadzwyczaj brzydki, wykrzywiający się spazmatycznie, że go o milę słychać, przez nos mówiący jak Rumianin, – podczas posiedzeń chodził sobie tam i na powrót ze dołu w sali przed ławkami i przed ministeryalnemi fotelami, na utrapienie stenografów. Tagblatt o nim powiedział: „Genialna rodzina galicyjska Hr. Dzieduszyckich przysłała nam do Rady Państwa najpiękniejszy swój okaz – szkoda że wśród tych perypatetycznych ćwiczeń w sali obrad podczas posiedzenia piękny hr. Albert sam sobie przydeptuje swe nogi i przez to jest w ciągłym niebezpieczeństwie upadnięcia!" – Będąc sekretarzem, gdy przy głosowaniu imiennem, najbardziej znane nazwiska historyczne i arystokratyczne fałszywie wymawiał lub akcentował, wywoływał raz wraz to wesoły śmiech z lewicy, to oburzenie wywoływanych – Już drugi raz nie dano mu czytać spisu posłów. Po niemiecku prawie nie umiał.

Za to był bardzo dobrym mówcą niemieckim i słuchano go z wielką uwagą i teraz ma znaczenie. Zajmuje się bardzo kwestyą szkół ludowych – i zawsze z Euzebiuszem Czerkawskim (teraz czerwonym i prezesem Klubu lewicy – dawniej bitym przez studentów Germanizatorem) w odnośnej zakłada wyścigi. Stało się więc czy przypadkiem czy umyślnie dwa razy w Sejmie a raz w Radzie Państwa, że przed Czerkawskim zapisany Wojtuś do głosu w dwugodzinnej mowie wszystko powiedział a panu Euzebiuszowi, – podczas słuchania przekonawszy się że z mowy już nic nie pozostawił. – W Wiedniu dotego, chcąc we wszystkiem być oryginalnym, kazał sobie nie szklankę wody, ale wielki kufel limonady przynieść do odwilżania gardła, a machnąwszy ręką – cały kufel wylał Czerkawskiemu obok niego siedzącemu na majowe portki. Ten wybiegł zaraz na kuloar i ocierając je chustką ciągle powtarzał, a jeśli zupełnie były dobre

Piękna i godna przechowania mowa Dzieduszyckiego o kwestyi ruskiej w debacie nad wnioskiem szkolnym p. Romanczuka. Młodziutkim utalentowanym prawnikiem, mężczyzną doskonałym mówcą już wspominałem. Oryginalnym jest Abrahamowicz Dawid Ormianin, którego chłopy wybrać nie chcieli – sądząc że to Żyd. Biegły w kwestyach finansowych – chciałby zająć miejsce zmarłego szwagra swego Krzeczunowicza – przyjemniejszy od niego, ale ma jakiś afektowany sposób mówienia który odraża. – Czem Popiel dla prawicy, tem p. Władysław Stroszkiewicz dla Centrum. – Głupiec, bez nauki i zdolności, zarozumialec bez granic. Opowiadał o nim poseł Starosta Ptaszyński, który go zna od kilkudziesięciu lat, że po czwartej klasie gimnazyalnej skończył i nic więcej, potem był w Krakowie jako słuchacz nadzwyczajny na Akademii. Ojciec jego sławny waryat, który Napoleona III tak korespondencyami męczył, że Ambasada w Wiedniu dowiadywała się kto to taki; – ten Ojciec jego kształcił go w wymowie – pokazywał drzewo w sadzie i pytał „co to?" – „Jabłoń." – „Dobrze – pal mowę do jabłoni." – Wyżądany też określenie w każdem przemówieniu jego, „by stanąć na stanowisku obecnego rozwoju społecznego, mianowicie co do postępu w naukach i umiejętnościach, mając na baczeniu opiekę wiejną rolnictwu, handlowi i przemysłowi w celu społeczowania ogólnego dobrobytu krajowego" – i tak bredzi bez końca. – Z ustawy morawskiej wypisał i przetłomaczył projekt ustawy o tępieniu ostów i kąkolu, – głupstwo wierutne, – a tak niedołężnie go spisał, że izba łakomy dla poprawienia odesłała do Komisyi. Gdy projekt znów wrócił do izby, zrobiono w nim jeszcze wiele stylistycznych poprawek i przez litość przyjęto. (Takie tylko to u nas możebne, by ustawę bez sensu przez litość nad Autorem przyjmować) – postanawia ona bowiem że zarówno wójt, jak przełożony obszaru dworskiego mają czuwać nad tępieniem tych chwastów – stąd powstanie następujący proceder. Przełożony obszaru dworskiego pójdzie na spacer, ujrzy na polach dworskich te chwasty. Zawezwie więc właściciela obszaru, tj. samego

siebie

** Takiego Człowieka wybrano nietylko Viceprezesem C. K. Tow. Gosp. Roln. Krakowskiego — bo o to mniejsza ale i członkiem Centralnej Rady Ministeryalnej Przyboczn-nej dla Spraw Kolei Żelaznych Rządowych! — To-już Wstyd dla Galicyi

siebie by chwasty te wyplewił. - Oczywiście, że dziedzic dóbr ta-
kiego autonomicznego funkcyonaryusza nie usłucha. Wtedy
ten zagrozi mu, że doniesie o tem powiatowemu Starostwu:
on na jego, to jest swój własny koszt te [illegible] każe.
Wtedy dziedzic widząc że to nie żarty, przelęknie się sam siebie,
i żeby do tego nie doprowadzić by on sam na swój koszt co
kazał robić - coby i kosztowniem być mogło, woli już sam siebie
usłuchać i sam na swój koszt to zrobić. Nie wiem czy po tem
wszystkiem dawna harmonia będzie jeszcze panować między
właścicielem Obszaru dworskiego a przełożonym Obszaru dworskie-
go - ustawa, że jak mówiłem, jest to jedna i ta sama osoba.
(Na Morawie nie ma Obszarów dworskich i sama tamtejsza ustawa
mówi tylko o wójcie. Stuszkiewicz tak genialnie ją do na-
szych stosunków zaaplikował.) ++

Z drugich trzeba by bardzo wiele cytować, bo to celniejsi i naj-
znakomitsi posłowie. Za daleko by mnie to zawiodło. Ograni-
czam się na następujących.

X. Adam Sapieha - mówca znakomity - sofista pierwszej wielkości.
Przewraca kota do góry ogonem i powiada, że to jednorożec. Czego
chce nikt nie wie. - Był za powstaniem - siedział w Kozie, swego
czasu - uważany niby czerwony - zwą go le prince rouge,
a tymczasem C.K. rzecz. Tajny Radca, Ekscelencya. Może by chciał
być Marszałkiem lub Namiestnikiem - ale nie wiem czy tak. bo to
Kalejdoskop - śliczne objawy, ale ze samych potłuczonych
szkiełek bez wartości! - Hausner Otto, - jeden z najlepszych mów-
ców w Austryi - Liberał dawnej szkoły, wolnohandlowiec, stron-
nik wolnej pracy rzemieślniczej itd. Dawniej miał się za Niem-
ca, - dziś Polak zagorzały. Ponieważ majątek utracił, podobno
stara się o posadę naczelnika biura Statystycznego - ale tu już
jest znakomity Prof. Pilat. - Hausner w Radzie Państwa miał
swą sławną mowę - za opuszczeniem Bośni - pokazuje to że
politykiem jest niebardzo trzeźwym. Smarzewski majątek stra-
cił, żyje z parlamentarki; z Kontroli Długu państwa Verwal-
tungsratostwa Kolei itp. Typ austryackiego Parlamenta-
riers

riers. Czartowice, Szymowa, Rutynia wielka, także bardzo liberalny bardzo polski – ale zarazem ministeryalny i co kto chce – a nie zawodzi – cichy kandydat na jakąś wakującą wysoką godność. Chrzanowski Leon – synowiec Jenerała. Był wasnkok wojskowej francuskiej i póki Jenerał był naczelnym wodzem armii sardyńskiej za Karola Alberta – podobno podporucznikiem także. Dla tego ma się za specyalistę wojskowego – pisuje artykuły, był bardzo blisko się z Ministrem Wojny i Obrony Krajowej i nazywany od kolegów Jenerałem, chętnie tę nazwę przyjmuje. Po niemiecku nic mówić nie umie – rozumie czytane – a improwizuje sobie osobną niemczyznę – gdy go ludzie nie rozumieją, powiada Ja jaki oon głupi! – po niemiecku mówię a oon i tak nie rozumie! Oczywiście w Izbie nie mówi nigdy, ale na wydziałach sobie pozwala – i tak powiada Des Landwehr ich gut – ich bin zuzufrieden, – aber die Landwerzysten. Zdjęt on postrachem Niemców. – Jest to człowiek uczciwy, stały, uczony, pilny, – a że jest człowiekiem wszystkich cnót obrady, grzech niełatwo od powagi, a ma pamięć dobrą – więc jest ze wszystkiemi sprawami obeznany. Byłby to skarb, żeby był grzecznym – niezarozumiałym – nieabsolutem, i żeby wszystkiego niechciał sobie jako zasługę przypisywać. – Jeżeli nie chcą koledzy przystać na jego zdanie – unosi się gniewem i woła swierchające je wraz w gazetach opowie – Jeżeli mu kto oponuje powiada to Pan gadasz – Pan tego nie rozumiesz – ja wiem – Tylko jego zdanie jest słuszne, każde przeciwne fałszywe – a on wszystkiego motorem – Robi to tak: Na kole ktoś pierwszy podnieście nietykany dotąd sprawę – wyjaśni ją, przedstawi i końcu proponuje by koło sprawę tę przekazało komisyi z 3ch. Wtedy Chrzanowski zabiera głos, powtarza co tamten powiedział – coś z dawnych czasów zarzuca i stawia poprawkę by komisya była z 5ciu. Wtedy lata koło stołu od jednego do drugiego i prosi by za 5ciu głosowali – Zgodzono się na

to

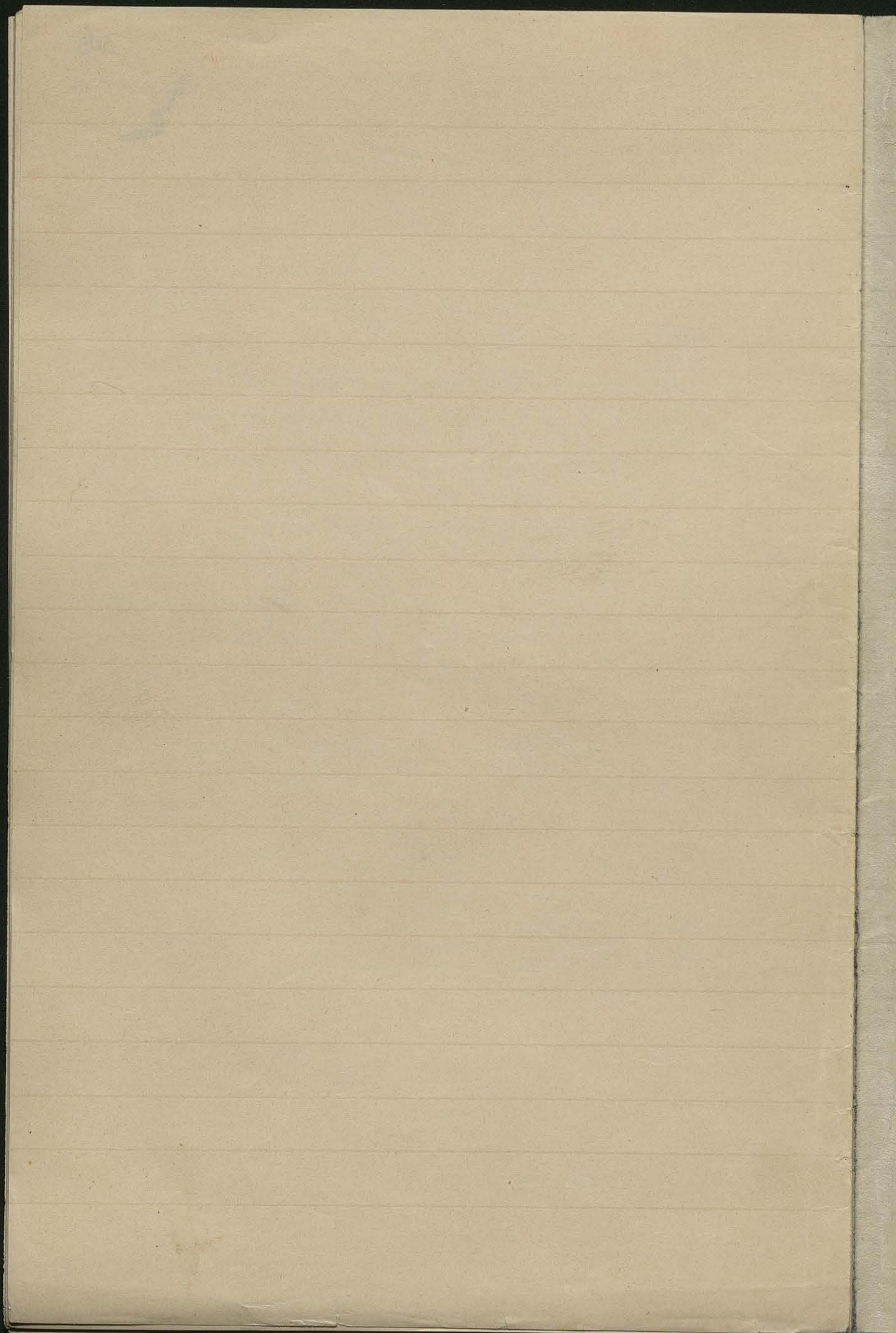
to - a on pisze do Gazet: W sprawie tej i tej, koło stosownie do wniosku posła Chrzanowskiego postanowiło sprawę tę przekazać Komisyi z 5ciu - a o wnioskodawcy słówkiem jednego nie wspomni. Jest to świństwo, - ale nikt nie chce o to się kłócić, a on z tego korzysta. Również przy jakichś bądź i gdziebądź wyborach - jeżeli chce być wybranym, chodzi od jednego do drugiego prosi, żebrze - odbiera słowo honoru - a jeżeli ma głos, to go sam sobie daje. Smarzewski, Hausner, Chrzanowski żyją wyłącznie ze swego métier, - są parlamentarzer.

3. Na zakończenie trzeba powiedzieć coś o Wydziale Krajowym, poznawszy już JWP. Marszałka - Zmarły niedawno Waleryan Podlewski był już starcem - któremu trudno było odbierać posadę. Oktawian Pietruski zacny, znany z procesu Ofenheima i z tego że brał Szyph-geldu 10,000 fl. nie pytając za co mu je dają. Wereszczyński Józef jest dość zdolny i władny jeszcze urzędnik - Dr. Franciszek Hoszard jest paskudny czerwieniec, który się teraz maskuje (Członek Centrum) a w Wiedniu był admiratorem Kronawettera - nie miałbym do niego zaufania - Dr. Franciszek Smolka znany prezydent parlamentu z r. 1848. teraz Izby Deputowanych Rady Państwa już się zestarzał, - ma ciężki słuch - i już podupadł, licho także przewodniczy. Uprzejmy, grzeczny, serdeczny, usłużny - jedyny człowiek. Republikanizm jego bardzo platoniczny i powierzony - trzyma z Austryą, ulubieniec Cesarza - Excellencya Tajny Radca, co mu przynosi żadnej ozdoby - Byłby to kochany człowiek, przytem tylko wspomnienie zawsze się na pamięć nasuwa, że straciwszy na giełdzie sierocińskie pieniądze - chcąc sobie życie odebrać, poderżnął sobie gardło brzytwą. Nareszcie Hr. Władysław Badeni - nominalny szef departamentu drogowego - był bez majątku - żył z tej posady. Synowie przez małżeństwa i sukcessye przyszli do pięknych fortun - Kazimierz, Radca Dworu jest Starostą w Krakowie. Dr. Stanisław, członek Centrum, Rusofil, był członkiem Rady Szk. Kraj. - Obaj bardzo zacni. Raz Kazimierz powoził, wiózł Stanisława, a Ojciec sam się przypatrywał. Poseł Romanowicz, Redaktor Reformy - zresztą nieciekawa figura, dobrze po

wiedział

uwezjał, Rząd weźmie Opozycyę – a Autonomia się temu przypatruje. –

Na tem kończę wspomnienia Sejmowe.



Treść.

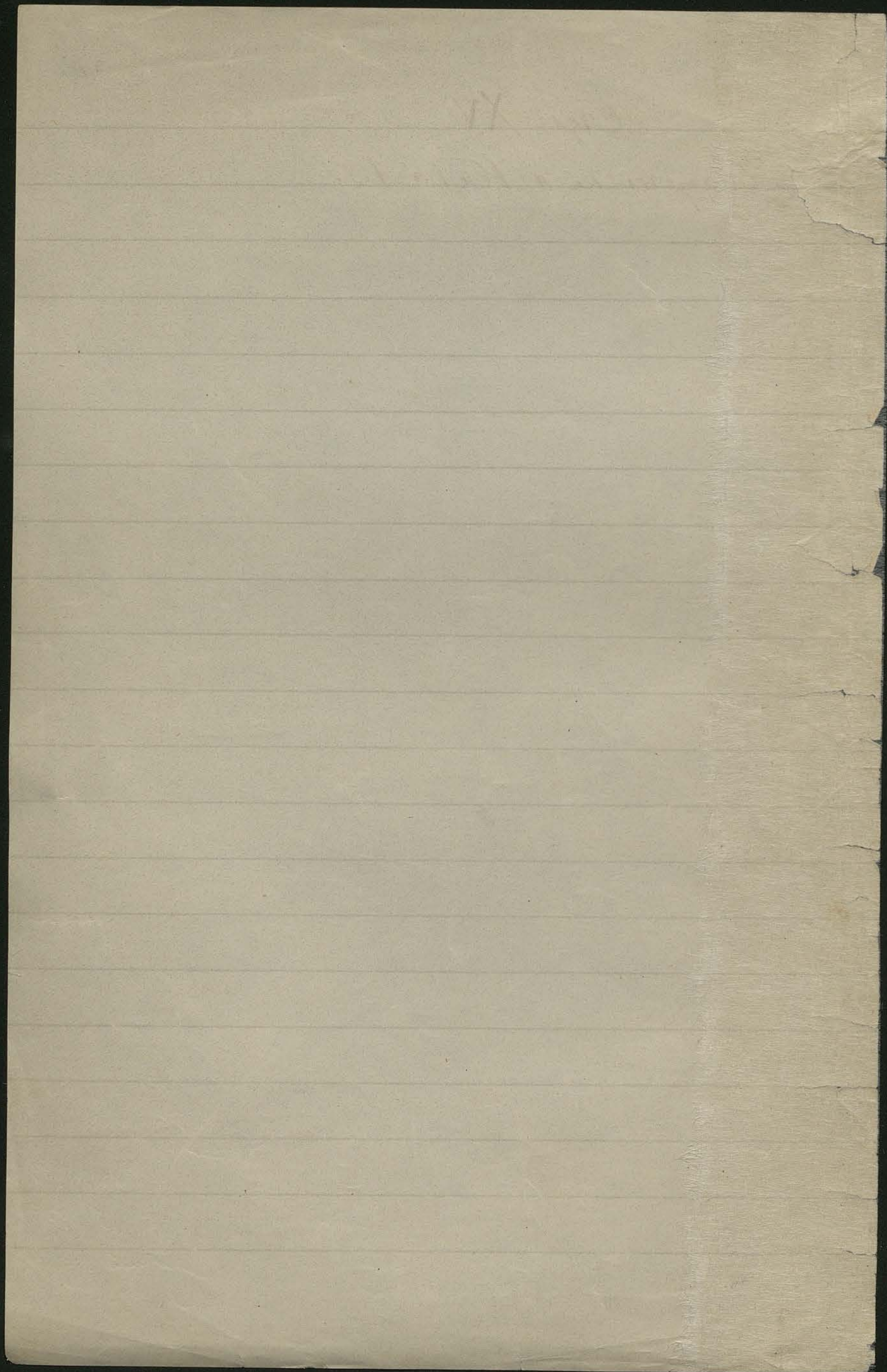
Klub Konserwatywny.
Klub posłów nienależących do żadnego Klubu.
Klub Centrum
Bezsilność Sejmu.

Dopiski:

1. Kwestya Ruska.
2. Posłowie jednego nazwiska.
   Potoccy.
   Grocholski - Zoll. Popiel.
   Pilat. Wojciech Dzieduszycki - Euzeb. Czerkawski
   Madejski - Męciński - Abrahamowicz - Klimkiewicz
   Adam Sapieha - Hausner Otto - Smarzewski Seweryn
   Chrzanowski
3. Wydział krajowy:
   Padlewski - Pietruski - Hoorard - Smolka - Wereszczyński
   Badeni.

Część XV.

Zdrojowiska i Kąpiele.



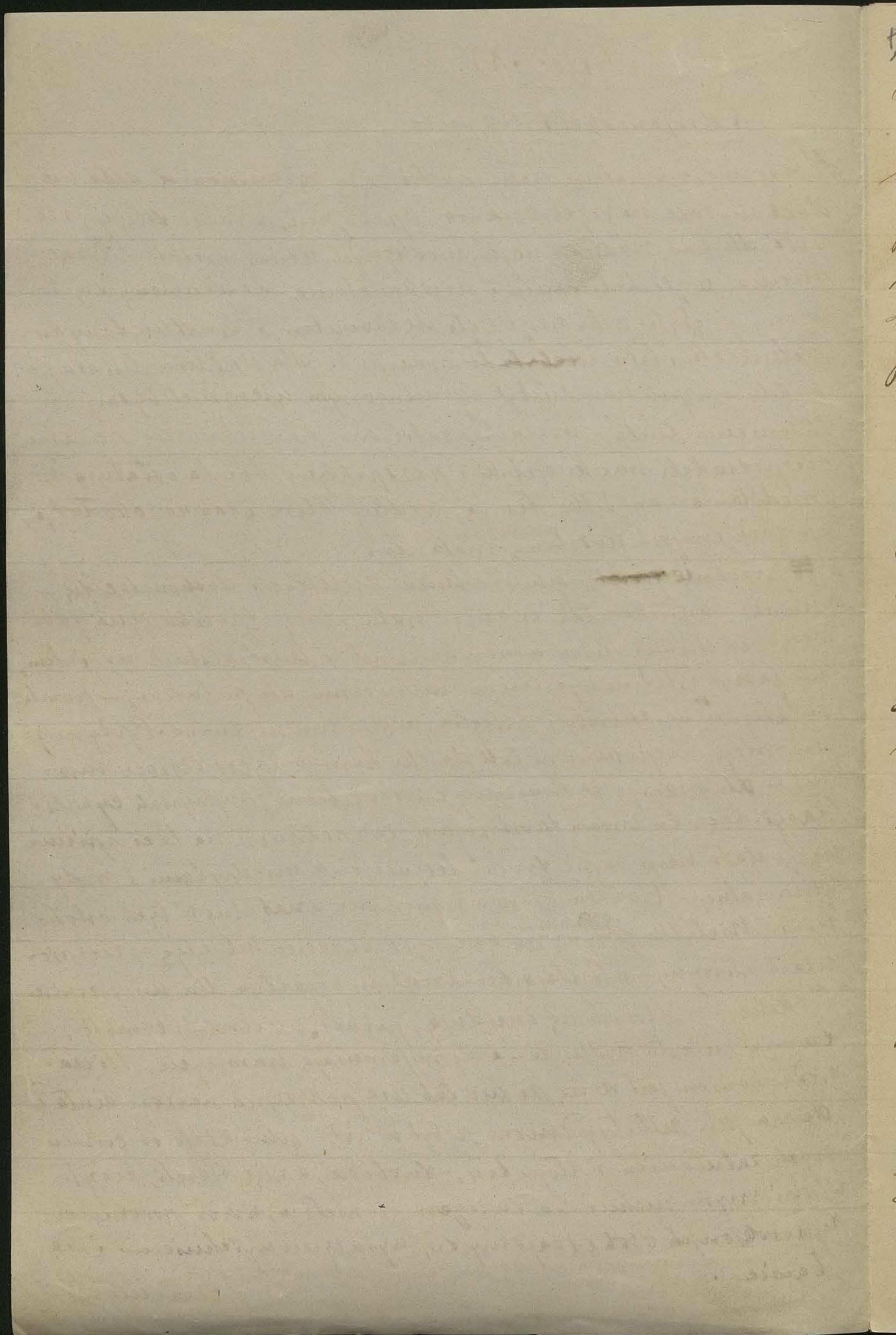
Część XV.

Zdrojowiska i Kąpiele.

Konieczną, i z natury rzeczy pochodzącą ograniczoność albo niedoskonałość naszych organów, Opatrzność, w łasce swojej, zrobiła dla nas źródłem najwznioślejszych uciech, środkiem uzacnienia, uszlachetnienia i udoskonalenia. Zastanówmy się bowiem, że gdyby ucho nasze było doskonałem, i wszystkie tony zupełnie chwytało, ~~nie byłoby~~ muzyka by dla nas nie istniała; - a gdyby wzrok nasz nie był ograniczonym, nie widzielibyśmy sklepienia nieba, - nie zachwycalibyśmy się pięknością pejzażu, nie posiadali nauki optyki i perspektywy, boć ta ostatnia przedstawia nam tylko teoryę, według której i jak nas oko łudzi, ale zarazem jest podstawą malarstwa. -

~~T~~ podobnie ~~[illegible]~~, - gdy ród ludzki wzrastając i doskonaląc się, musiał zaniechać tak zwanego naturalnego sposobu życia, jaki dotąd jest dzikich ludów amerykańskich i australskich udziałem, gdy zaczął istotnie żyć nie po zwierzęcemu, ale po ludzku; - powstały zatem różne choroby i dolegliwości dzikim nieznane. Optymizmu mego nie posuwam tak daleko, bym je za coś dobrego uważał, - ale mam je za konieczny i nieodzowny przyczynek cywilizacyi. Lecz tu znowu spostrzegam, że Opatrzność na te cierpienia nasze dała nam różne środki lecznicze - a między temi i wody mineralne. - Cóż za błoga a różnorodna działalność tych ostatnich. Nietylko przynoszą one wyzdrowienie lub ulgę w cierpieniach chorym, - ale stają się środkiem bogactwa dla miejscowości i okolicy, w których się znajdują, podnoszą dobrobyt, oświatę, tworzą miasta kwitnące - i uprzyjemniają nam życie. Niezawodną bowiem jest rzeczą, że nic tak nie pokrzepia naszego ciała i ducha jak kilkotygodniowy pobyt u wód, - gdzie zdala od codziennych zatrudnień i kłopotów, - swobodni, a więc weseli, ciągle w miernym ruchu na świeżem powietrzu, wśród podobnie usposobionych osób oddajemy się wyłącznie wytchnieniu i zabawie.

Dzieckiem



+/ Dzieckiem będąc, słabowity, – później w lasach i bagnach nabawiwszy się reumatyzmu, wreszcie ze względu na zdrowie żony i dzieci zwiedziłem niejedne Zdrojowiska i Kąpiele, – i te chcę tutaj nie opisywać, Boże broń, – lecz tylko pobieżnie wspomnieć.

Swoszowice.

Pierwsze Kąpiele, których używałem, – jest temu pół wieku, wówczas nieuczęszczane, zapomniane, biedne, pomimo swej nader silnej i skutecznej wody, dziwny przedstawiały widok. W długim drewnianym, parterowym budynku, była ~~[illegible]~~ nawet i sala balowa, – ale jednym końcem weszła w ziemię i obniżyła się. Można było myśleć, że tam jednocześnie odbywają się zabawy dla dorosłych i dla dzieci, – i dla tego jeden koniec sali wyższy, a drugi niski. Bale te nie używały w Krakowie dobrej reputacyi, i jeżeli kto miał fluksyę i twarz spuchniętą, pytano go, czy był w Swoszowicach na balu. Podobnież i urządzenie łazienek było bardzo pierwiastkowe. Jeżeli siedzący w wannie zawołał „Stróżu kąpiel za zimna" wnet przez dziurę przez ścianę z zewnątrz do łazienki przez ścianę idącą wołał „Jegmość, – albo Jejmość, – idzie woda gorąca," i lał ją ~~[illegible]~~ konewki do wspomnianej dziury. – Znajomy mój nie dojeżdżający co dzień dla kąpieli, ale mieszkający przez czas kuracyi w Swoszowicach, w słotne noce sypiał w pokoju w łóżku pod parasolem. Ogromnie chwalił tamtejsze mieszkania, bo w nich deszcz powietrze odświeża.

Krzeszowice

Jednego lata, dla interesów niemogąc się oddalić, kąpałem się w Krzeszowicach, skąd, koleją, łatwo mi było do domu dojeżdżać. Ciche to śliczne miejsce, było niegdyś, przed r. 1830 bardzo ożywionem, – a po powstaniu, stało się własnością wielu wojskowych tam się ze swych ran leczyło. Woda siarczana tamtejszego źródła już nie jest tak silną, jak dawniej. Szkoda, że Administracya nie każe wiercić i poszukiwać.

wać za innem. W takiej bliskości Krakowa mogłyby te Kąpiele
bardzo skorzystać — a więc i dochód przynosić, — a byłyby dobrodziej-
stwem dla Miasta i Okolicy.

Busk.

Choć to temu 40 lat z górą, jak Busk zwiedziłem, — już wówczas
były to Kąpiele bardzo pięknie utrzymane. Sala złocona, ła-
zienki bardzo piękne, park — muzyka, teatr, zabawy, wszystko
tam było. Poznałem tam Pana Estko, — siostrzeńca Tadeusza
Kościuszki — (później w Krakowie poznałem jego siostrę Panią
z Estków Narbuttową). — Przypominam sobie z Buska nastę-
pującą wesołą historyjkę. Między gośćmi była także, przybyła
z Warszawy Pani Senatorowa czy też tylko Członkini Senatu (x).
One więc na balach rej wodziła, — kiedy rozpoczynano poloneza, ją
angażował zawsze ten, który miał mazura prowadzić. Dzierżaw-
ca Buska, człowiek światowy i nader uprzejmy, z kolei wzywał
którego z młodzieży do prowadzenia tańca, — a ten wiedział już
że ma prosić Panią Senatorową. — Otóż przybyła nowa, dość znana
rodzina, — na pierwszym balu też dzierżawca powiada jej synowi
by kierował Mazurem. — Ten obcy, niewiedzący co to znaczy Pani
Senatorowa — a poprzednio mając już zaangażowaną Aktorkę, a
nią się puszcza naprzód! — Widzi to Dzierżawca, patrzy, oczom
niewierzy. — Pani Senatorowa na kanapie siedzi (oczywiście, że jej
nikt nie angażował, wiedząc że ów młodzik ma mazura prowa-
dzić a więc że on z nią tańczyć będzie), — wskok już przy niej,
przeprasza że się nieco spóźnił, bierze ją i poprzed młodzika
stanowi pierwszą parą. — Tak potrafił on uratować sytua-
cyą już groźnie skomplikowaną. Była to przygoda godna pióra
ś.p. Wilkońskiego. —

Tyle tylko znam Zdrojowisk Krajowych. — Komisya Balneologicz-

(x) Wiadomo że damy z Biurokracyi Warszawskiej utworzyły sobie osobną
tytulaturę — Były między niemi Senatorowe — Członkinie Senatu.
Rzeczywiściny i Tajne Rzeczywiściny, — by o innych już nie wspomi-
nać.

na

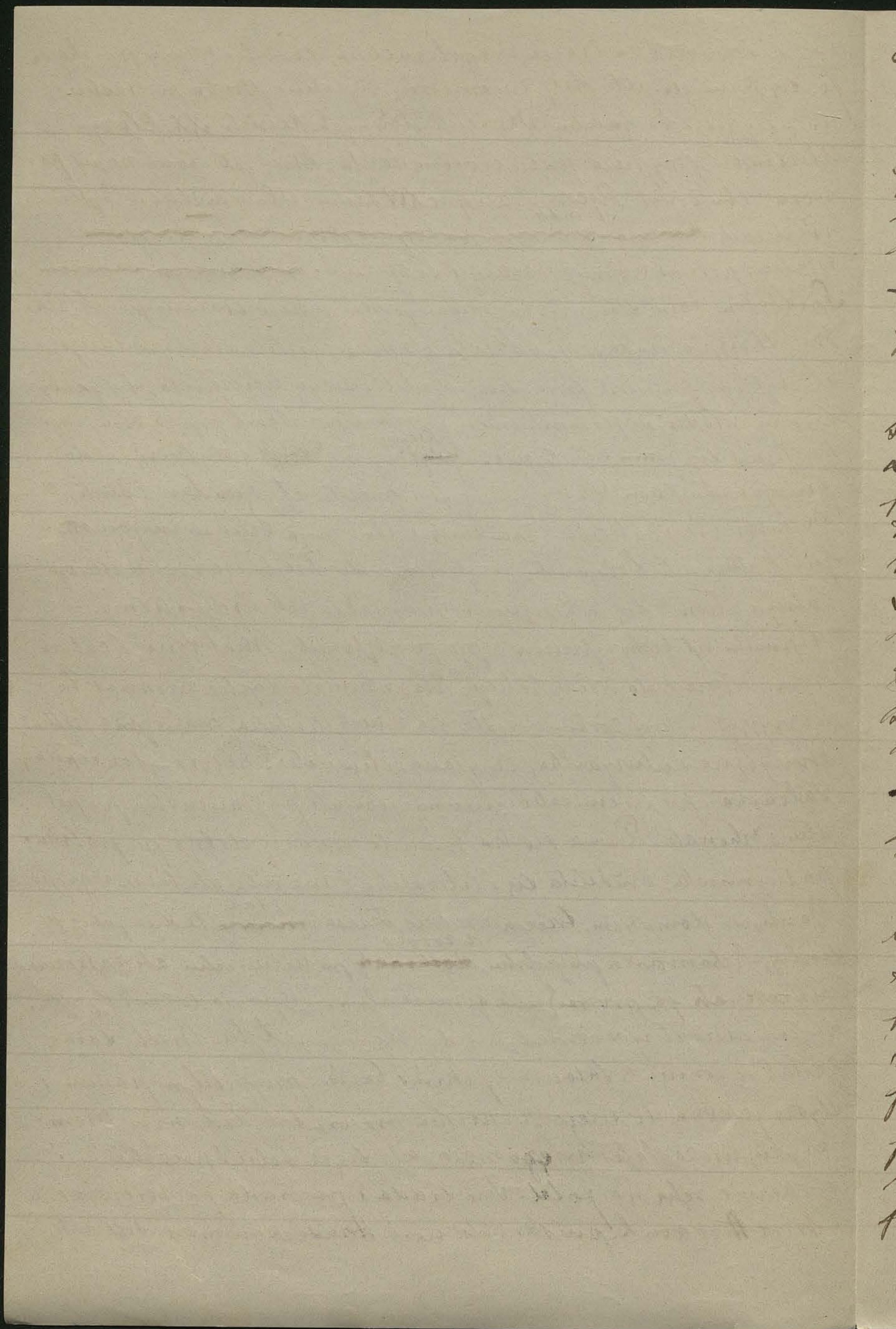
Spółka zdrojowisk krajowych - wydzielanie do nich chorych per force - to już późniejsze czasy. - Wtedy powstrzymywało od uczęszczania do nich błędne koło rozumowania: W Kąpielach chory potrzebuje wygody i rozrywki, - tego nasze wody dotąd niedają, - pojadę do nich dopiero, gdy już zakwitną - ale ponieważ tak prawie każdy mówił, - więc nikt do nich niejeździł, - a one niepodnosiły się, bo były nie uczęszczane, - niemiały środków, aby się podnieść i rozwinąć. - Niejednego wstrzymywało i to, że w krajowych zdrojowiskach gość niemiał tej swobody jakiej używał za granicą, - gdzie mógł żyć samotnie, albo się zapoznać z kim mu się podobało. U nas zaś, żył ze wszystkiemi a pewnie i zaprzyjaźnił, - mówiono, udaje coś ciekawego, wyprowadzi - żył z kilkoma osobami: to wszystko zrzęda, nie każdy mu dobry, - z innymi nieżył: patrzcie jaki pyszny, wyglądałby ktoś że to jaki panujący, że z wszystkiemi śmiertelnikami wdawać się niemoże. Przychodzi tu na myśl bajka o Młynarzu, synu jego i o ich ośle. - A potem owa wieczna, nieszczęsna polityka! Przecież niejeden radby choć kilka tygodni do woli od niej wypocząć, udaje się do wód, a ledwo pierwszy raz usiadł na ławeczce, już sąsiad, uprzejmie rozpoczynając z nim pogawędkę pyta: „Cóż Panie Dobrodzieju! - będzie wojna?" - Sądzę, że teraz, gdy zdrojowiska nasze są bardzo uczęszczane, te im dawniej zarzucane niedogodności istnieć przestały.

Czeskie Teplice (Schönau.)

Teplice, Cieplice, to starosłowiańska nazwa na naturalne termy. Spotykamy je też wszędzie. - Oprócz Czeskich, Trenczyńskie, Teplice-Krapina, - inne znów w Slawonii, inne wreszcie w bliskości Sarajewa Teplice, - przez Turków (jakby przez Prusaków co Brodnicę Strasburgiem nazwali) na Ilidże przechrzczone. Oczywiście że wszystkie miejscowości nad strumieniami temi, które się także Tepla, Ciepła, nazywają. -
Te, o których teraz mówię, stykają się bezpośrednio z drugiem miastem Schönau. W obu są liczne źródła i przy każdem poszczególne łazienki (Herren- frauen-, Schlangen-bad i wiele innych. Okolica ta nieraz była miejscem przemarszu wojsk podczas woj-

ny

ny, podobnież i za czasów Napoleońskich, - co dotąd w żywej przechowu-
je się pamięci. Ale kraj zniemczony zupełnie słowka po czesku
nie usłyszysz. Do Zamku Właścicieli głównych kąpieli, ks. Clary-
Aldringen przypiera jeszcze ciosowa baszta, którą jak nowy napis po-
ucza zbudował Rycerz Nawój w XIV wieku. Oto wszystko. Byłem
w Teplicach ~~[illegible]~~ a to
właśnie podczas wojny włoskiej i Solferino. ~~Z pierwszym razem~~
Spotkałem tam sławnego, a znanego mi jeszcze z dawniejszych cza-
sów, skrzypka nadwornego króla Saskiego, p. Karola Lipińskiego,
ale był już przez pół porażony, - inteligencya ucierpiała, był jakby
swoim własnym pomnikiem. - Jeszcze w początkach jego zawodu, za-
przyjaźnił się z nim mój Ojciec. - ~~Gdyśmy~~ kiedy mą siostrę do Drezdna do
pensyonatu pani Carry odwozili i przeszło tydzień tam bawili, o-
czywiście odwiedzaliśmy Lipińskich i stąd moja z nimi znajomość.
Gdy pułkownik Dobrzański wiózł mnie do Frejburga Szwajcarskiego
zatrzymaliśmy się w Dreźnie i wtedy także ich widywaliśmy. -
Lipiński był cichy, grzeczny, uprzejmy człowiek. Miał syna, Doktora
praw - Właściciela wsi w Galicyi, który mu do Teplic nieraz to-
warzyszył i trzy córki. Najstarsza z nich Natalia, prawdziwa polka,
muzyczna, kulturyalka, oczytana, elegancka, wesoła, dowcipna,
salonowa, po niemiecku mówiąca ale po francusku, po pol-
sku doskonale. Druga siostra mówiła również dobrze po polsku i
po niemiecku, trudniła się i literaturą i muzyką ale także i gospo-
darstwem domowem, trzecia wreszcie, Teresa, ~~[illegible]~~ tak ładna jak i jej
siostry, licho mówiła po polsku, ~~doskonale~~ wzorowo po niemiecku, ale wyłącznie
interesowało ją prowadzenie gospodarstwa. - Opowiadał mi Ojciec,
iż raz zaszedłszy w odwiedziny do Lipińskich tylko Matkę samą
zastał w domu, w salonie z jakimś bardzo przyzwoitym panem i
słyszy jak ona do niego po polsku mówi: „tak, tak, mój Niem-
czyku, nie zastałeś mego męża, ale siądź sobie i poczekaj“. - i
wskazuje ręką na fotel. Ten siada i powiada po niemiecku
„Wird Herr von Lipiński bald nach Hause kommen, soll ich



auf ihn warten?" – Ale wiem Niemczykusześ do mego onego przyszedł, niepotrzebnie się tłomaczysz. – Po kilku tym podobnych frazesach z jednej i z drugiej strony, gość zabrał się i poszedł. Mój Ojciec powiada: „Mnie się zdaje że ten Pan nie rozumie po polsku? – 'A zkądby miał rozumieć, ten Niemczura! – A dlaczegoż Pani do niego po polsku mówiła? – Bo ja do wszystkich po polsku mówię, a nawet nie nie umiem po niemiecku – przecież ja się dla nich, ich języka uczyć nie będę, a chcą ze mną mówić, to niech się uczą po polsku. –
Za to my Polacy, w kraju u nas, dla jednego, jakiebądź przybysza, wszyscy jego językiem do niego mówimy! – Jesteśmy dość oryginalni. –
~~[illegible]~~ z kampanii Krymskiej, wielu rannych oficerów rosyjskich w Teplicach robiło kuracyą. Ci rozpoczynali rozmowy z mojemi dziećmi, – i przez to się z niemi zapoznałem. Jeden z nich Kapitan Minerów p. Presnuchin, właściciel, z Niżnego Nowogrodu, – mający więcej lat służby niż życia, – bo mu się każdy Sebastopolski miesiąc za rok rachował, – Kontuzya w minach za 5; – Krzyż Ś. Jerzego, a wreszcie i szczupłe lata daty potrzebną rentę. Ten cały rok ~~[illegible]~~ w Teplicach przepędził, – nawet w zimie biorąc kąpiele. Na me pytanie czy mu się samemu nie nudziło odpowiedział, że tak czuje potrzebę uzupełnienia swej edukacyi, iż ciągle w książkach siedział i nie miał czasu się nudzić. Pytam co przedmiotem jego studyów – Odpowiada najpoważniej: „pytanie, czy własność prywatna jest potrzebną i uprawnioną lub nie."* Był to pierwszy nihilista, którego miałem zaszczyt poznać! Zresztą człowiek bardzo honorowy i najsympatyczniejszy. Nasuwał się zawsze z rosyjskiego kułkowanie Cybulskiego, + Galicyanina, i mówił: z Austryi przeszedł do naszej służby. On mi się wydaje jak byów, coby wolnym będąc, przechodząc koło kryminału i widząc tam więźniów prosił, by i jego zamknięto. Przynajmniej, że się czegoś dorobił,

będąc

będąc starym polskim szlachcicem, zyskał przez Order prawo do nowego rosyjskiego - Wszystkie jego dzieci musi rządowym kosztem wychowywać, - szkoda tylko że ich niema, - będąc bezżennym, a teraz poszedł na pół pensyi, co może kilka lat temu mieć, wtedy gdy skończył 20ᵗʸ rok służby. - Innego rodzaju był Pan Rotmistrz Prestel, Niemiec w Rosyi urodzony. - Uwikłanym był w proces o dostawy w Odessie, - sprawę swego czasu głośną. - Ten opowiadał, że w małem miasteczku na Litwie stały huzary. U pułkownika grano w karty i piło, - a stał on kwaterą na I piętrze, po nad handlem wina. - Gdy się zapas wyczerpał, posyła p. Pułkownik wachmistrza na dół do Żyda po wino - Ten wraca z odpowiedzią że ponieważ już jest szabas, Żyd wina dać niemoże. - To go powieś! odpowiedział pijany pułkownik. Wachmistrz wziął do pomocy 3 huzarów - wszedł do izby, świecznik z pułapu wyżej spuścił, a na tomiast Żyda powiesił. Zrobił się gwałt w mieście, żydostwo na ów dom się rzuciło - musiały je huzary pałaszami rozegnać. Poszedł raport do Petersburga. Sam Cesarz Mikołaj wydał w tej sprawie wyrok następujący: Na przyszłość pułkownik ma być tylko do służby pozafrontowej używanym, - a niema się mu powierzać komendy żołnierzy. Wachmistrz za bezwzględne wykonywanie otrzymanych rozkazów 25 Rbr. nagrody - przełożeni gminy owej żydowskiej za dopuszczenie zaburzenia i powstania przeciw władzy - na Sybir. Tylko, powiadał Prestel, powieszonego żadna kara niespotkała!

Jeszcze jedno wspomnienie. Cierpiałem na reumatyczne bóle w uchu z podwiązaną twarzą siedzę przed kawiarnią i czytam gazetę, - donoszącą właśnie o bitwie pod Solferino. Zaraz nieznana mi, podejrzana figura, zapewne agent policyjny siada przy mnie i powiada „I cóż Pan mówisz na bitwę pod Solferyno?” - Kontent jestem, żem tam niebył, - bo cierpię na uszy, a tam

Treść

musiał być huk ogromny. – Natychmiast zebrał się mój interlokutor i odszedł, i już go więcej nie widziałem.

Teplice Trenczyńskie

W przeciągu trzydziestu lat, bo od 1855 bywszy zjawnie 8 lub 10 razy w Trenczynie, musiała się natenczas ochota poznania choć nieco bliżej instytucyi i stosunków tego kraju sąsiedniego, który tak niesłusznie naszej sympatyi posiada, – i o którym mniemam się, że [illegible] trzymać powinniśmy. Do fałszów bowiem, które nas w historyi obowiązują, i przeciw którym odzywać się niewolno, jak np. że Polska między podbojów nie robiła, wojen zdobywczych nie prowadziła (a Jadźwingi na Podlasiu, Ruś ~~[illegible]~~ podbijemy od Bolesława Chrobrego do Zygmunta III, a zapędy na Multany i Wołoszczyznę?), że nie znała niewoli ani feudalizmu, co tylko wbrew ~~[illegible]~~ zabytkom pisemnym prawa polskiego twierdzić można, że nie znała prześladowań religijnych, – przecież palenie kacerzy, burzenie lub napadanie kościołów katolickich i zborów protestanckich i procesa kryminalne stąd pochodzące, jak tak zwana tragedya toruńska, uciemiężania dyssydentów, to wszystko nie jest objawem tolerancyi; – do tych uświęconych fałszów należy odwieczna przyjaźń Polski z Węgrami, – przyjaźń i braterstwo. Nie było stałej zgody, ale przeciwnie częste wojny między temi krajami za panowania Arpadów. Karol Robert Andegaweński był wprawdzie sprzymierzeńcem Łokietka, ale wiemy jak nierzetelnie względem Polski postępował sobie syn jego Ludwik. Nie lepszym był Zygmunt Luxemburski ani obaj ~~ale~~ Hunyadowie. Po krótkich raz rządach Jagiellońskich przeszedłszy pod berło Habsburgów Węgry własnej polityki nie prowadziły. Gdzież więc i kiedy ta kwitła owa bratnia przyjaźń? – Że w roku 1830 wielu Węgrów Polsce sprzyjało? – ~~[illegible]~~ przecież ~~[illegible]~~ to samo ~~[illegible]~~ działo się nawet i w Niemczech, a że ~~[illegible]~~ Polacy pomagali Rzeszy Węgierskiej do oderwania się od Monarchii Austryackiej, to jest tylko jednym rozdziałem owego smutnego, chociaż szlachetnego kondotierstwa które nas jako Landsknechtów wiodło do obcej służby, a którego my lepszą definicyę zdanie przez [illegible] szczęścia i [illegible] wojska

wego

swego polskiego pod swą fotografią napisane „Przez Egipt, Kaukaz szukał drogi do Polski!" – Oczywiście bowiem zdanie to dowodzi, że Geografii nieumiał, że udał się drogą niewłaściwą, a wreszcie przypomina smutną piosnkę „Wędrowała bieda Polska przez Ren, Madryd, do Tobolska!" – Dziś w Słowianach Austryackich, Węgrzy sympatyzują z Niemcami i radziby się z niemi władzę podzielić, – pozwalając na Germanizacyę w Cis-~~Litawii~~ za wolność Magyaryzowania w Trans-Litawii. Jeżeli wszakaś trzymamy z Czechami, i Słoweńcami u nas, – musimy trzymać także ze Słowakami i Serbo-Chorwatami w Węgrzech. Przyjaźń Węgrów dla nas niesięga bowiem tak daleko, aby się wyrzec niesprawnych korzyści płynących z wprowadzania sztucznie tanie oczyszczonej rafinowanej nafty rosyjskiej jako surowej do swych destylatorni, – przyjaciele nasi wolą zysk z oszustwa, niż naszą przyjaźń i nieprzestają niszczyć naszej jedynej znaczniejszej produkcyi.

Pomimo tego antagonizmu politycznego i ekonomicznego, niesprzeczę że indywidua ~~pojedyncze~~ mogą nam być sympatycznemi, że pewna dobroduszność i gościnność, a zwłaszcza wielka piękność pań i panien węgierskich korzystne na nas robią wrażenie. I ja też zaprzyjaźniłem się z pojedynczemi, światłemi Węgrami, i od nich rozmownie więcej ~~dowiedział~~ nabrałem wiadomości o ich kraju, niż bym był książki przeczytał. –

Oto w krótkości treść ich opowiadań:

Kraje składające dzisiejsze Królestwo Węgierskie zajęli Magyary wkraczając do nich trzy razy, – oni pierwsi occupantes, z pierwszego transportu to sam kwiat ich rycerstwa, – oni i uczestnicy drugiego transportu otrzymali wielkie nadania lenne, – trzeci transport, Jazygi, Kumany i w Siedmiogrodzie Szeklery już ich niedostali i osiedlano ich gminami i dystryktami. Feudalizm węgierski nierozwinął się wcale, jak na Zachodzie Europy, podobnym był do pierwiastkowych polskich urządzeń, w których także tylko męskie potomstwo, z wyłączeniem kobiet dziedziczyło, – ale utrzymał się niezmienionym aż do r. 1848 – gdy nap wreszcie uległ reformom. – Dzielono się więc ziemią, – ale tylko w męskiem potomstwie, – a w braku takowego dobra wracały do Korony. Sprzedawać dóbr rodzinnych niebyło wolno – można je było tylko zastawiać z zastrzeżeniem prawa odkupu. Takie stąd procesa wynikały, gdy po upływie stu lat lub więcej, ktoś składając sumę teraz już małą wartość re-

przez urlopu kazał zwrotu dóbr ulepszonych i znacznie w cenie podniesionych. – W systemie tym było jednak niebezpieczeństwo, że lubikanny posiadacz dóbr mógł je odtrzymać i mógł być lubkartowanym. – Co do sądownictwa, były sądy podżupańskie, żupańskie (Vicestuhlrichter, Stuhlrichter) i septemwiralne. – pierwsze powiatowe, drugie okręgowe, komitatowe – trzecie na kraj cały ogólne. Do obligowania aktów były uprzywilejowane klasztory, czasem zamki magnatów – loca Credibilia. Kodeksu praw niebyło. Tylko uchwały sejmowe zwane Articuli ex anno .... a w nich nigdy żadna materya kryminalna traktowaną nie była. – Dla tego decydował tu usus, – ale częściej arbitrium judicis. – Dziwnym środkiem obrony przeciw lubkarcie była oppositio – Exekwowany z dobytym pałaszem stawał w bramie lub we drzwiach i sprzeciwiał się wypełnieniu aktu. – Na to odwoływano się do brachium militare i ono dopiero rzecz przeprowadzało – przypomina to nasze zajazdy. – Pod względem administracyi podobieństwo jeszcze większe z polską – chociaż są i tu w niektórych rzeczach bardzo znaczne różnice. – Tak jak u nas królewskie wolne miasta (najwięcej niemcami osiadłe) miały swe własne urzędy, – (municipia), prawa niemieckie i rządziły się jako niepodległe Rzeczypospolite. Gminy wiejskie były pod dyskrecyonalną władzą swych Dominiów. – Tylko szlachta, – Nemes ember (nemes = szlachcic, ember = człowiek) Spectabiles tworzyła naród. – Kraj więc podzielony był na Żupaństwa, hrabstwa, Komitaty. Na ich czele stał Obergespan, Żupan Föispan, Comes supremus. – Godność ta w wielu Komitatach była dziedziczną, wtedy Obergespan nazywał się Perpetuus Comes supremus. – Był on tak jak i nasz wojewoda człowiekiem siły wyższej; tj. z koła magnatów. – Pierwszy Vicezupan Vicegespan, Alispan, Primus Vicecomes Comitatus zastępował go podczas nieobecności, a szczególnie miał sądownictwo pod sobą. – Pewnych urzędników mianował Obergespan – innych i posłów sejmowych wybierał sejmik

Restauratio

Restauratio zwany. Wszystkie władze komitatowe nosiły bowiem miano: Magistratus – więc odnowienie ich przez wybory było Restauratio Magistratus Comitatus np. Trenciniensis. Do udziału w wyborach, – nietylko posesionaci, jak u nas, ale każdy szlachcic, – także i chodaczkowy (Bocskoros nemes ember) był uprawnionym – a były ich liczne wsie, – po naszemu Okolice lub Zaścianki. Tych przekupywano, – zganiano do kupy, spajano i prowadzono do stolicy Komitatu, gdzie miał się odbywać Sejmik. W przemowach używano wyrażenia „fratres et consanguinei" – Bracia i Kuzynowie – Ci ostatni to byli owi chodaczkowi panowie. Gdy porządnego głosowania niebyło (a nawet i teraz odbywa ono się w ten sposób, – że jeśli niema ogólnej zgody przez aklamacyę na Kandydata, – wtedy składa się vota na każdego z kompetytorów w innym lokalu – i te się potem obrachowuje), chodziło więc o to, by przeciwne stronnictwo zakrzyczeć, zterroryzować, – rozpędzić – a stawszy się panem placu, swoich Kandydatów aklamować – partya wstawiła się do miasta uorganizowana. W środku Kuzynkowie z kijami, drągami, czem bądź, a otoczeni przez braci dobytemi pałaszami – bardzo też znaczyły chorągwie, dla tego starano się o jak największe i jaknajwyższe. Opowiadał mi p. Maryassy de Bethlenfalu et Botozfalva, Albert, że w jego Komitacie niechciano przypuścić raz protestantów do wyborów. ci więc wtargnęli do sali, chorągiew horyzontalnie, to jest ~~stojąc~~ z grotem na przód zwróconym trzymając, i tym długim, ostrym, żelaznym grotem obecnych w sali ku oknom prąc. Środek okazał się dobrym, niechcąc być przebitymi, ani przez okno z II piętra wyskakiwać, uznali rozumnie uprawnienie upominających się. Wszystko co u nas opowiada tradycya o Sejmikach, – to wszystko i na Węgrzech opowiadają – że partyę jednej, nocującej w stodole, zręcznie ukradziono i przez to jej przeszkodzono w przybyciu na plac wyborów, – i t.p. – Ostatnia Restauracya Komitatu Trenczyńskiego wlokła się aż do r. 1848 przez lat 16 i niedoszła do skutku. Ale nawet rozporządzenia Rządu Centralnego, czasem i uchwały Sejmu odrzu-

cał. „Magistratus" jakiego Komitetu „oddawając je zapomnieniem „do Archivum" – tak bowiem brzmiała formuła oficjalna odrzucenia – Sejm dwuizbowy obejmował Izbę Magnatów, w której zasiadali pod przewodnictwem palatina (namiestnika) wielcy dygnitarze Państwa, jak Magister Tavernicorum, zwany zwykle Tavernicus, Judex Curiae i inni – oprócz nich Żupanowie wszystkich Comitatów i wszyscy pełnoletni Książęta, Hrabiowie i Baronowie. Dla tejże też zagraniczni panowie kupujący majątki na Węgrzech starali się o Indygenat tamtejszy i uzyskali potem tytułu „Indigena Regni Hungariae". Tylko szlachta była godną do służby publicznej, – niepodległa rekrutacji, niepłaciła podatków. Była więc ~~anarchia~~ Anarchia, bezsilna wobec Korony, – ta bowiem i tak rekruta o jakie takie dochody skrzypiąc ściągnęła. – Kraj zaś żył się samodzielnym istnieniem i samorządem – jak Polska za Sasów. Utrzymują też Węgrzy, że doprowadzenie tych instytucji ad absurdum było dziełem Habsburgów z premedytacją przeprowadzonem. – Gdy dawniej jedynie nadanie ziemi nadawało szlachectwo, – oni niemając co rozdawać albo niechętni do darowizn, zaprowadzili ideę Papieradel, nadając dyplomy szlachectwa „Literae armales". Oni przez nadawanie tytułów Baronów, Hrabiów i Książąt, zerwali równość między szlachtą – i utworzyli oddane sobie stronnictwo dworskie. Tak się rzeczy miały aż do r. 1848, w którym się wszystko zmieniło. Pomimo, iż Magyary tylko mniejszość stanowią w ogólnej liczbie krajowej ludności, że prócz nich istnieją liczni Serbo-Kroaci, Słowacy, Rusini, Rumuni i Niemcy nie było do owej epoki żadnych sporów narodowych – Niechcą tego przyznać Węgrzy, ale pochodziło to stąd, że wyłącznym językiem urzędowym, a nawet i towarzyskim był łaciński. Żadna narodowość nie czuła się więc upośledzoną na korzyść drugiej, ale jej równą: Wszystkie materiae status, sprawy publiczne omawiano po łacinie, naukowe, literackie po niemiecku, potoczne po słowacku – lub w większości języku – w okolicach węgierskich po węgiersku. – Język magyar

ski

łki wcale niebył powszechnie znanym – nikt nim nieumiał mówić w Komitacie Francuzkim, Ostrzanskim itp. Dopiero przez zaprowadzenia Lajkowego jako wyłącznego języka urzędowego, obudzono patryotyzm Serbo-Kroatów, Słowaków, Rumunów i Sasów Siedmiogrodzkich. – Ztąd pochodzi, że nieprzyjęto nowych ustaw i odrodzenia Węgier, – np. równości wobliczu prawa – poddania szlachty pod podatki i rekrutacyę, przyznania praw politycznych wszystkim stanom, a przez to pozbawienie Chodaczkowych ich przywilejów i td. – ale wybuchła wojna domowa – wojna z Austryą i interwencya rossyjska – Villagos. – Gdyby po upadku Kossutha, Republiki i wszystkich szaleństw, Rząd Wiedeński był postępował wyrozumiałością dla Węgrów, – (zamiast okrucieństw Haynau'a) a ze sprawiedliwością dla wszystkich stronnictw – już by nigdy kwestyi Węgierskiej – i dualizmu niebyło, – ale przyszedł system Bacha, germanizacya najstraszniejsza, – bez granic, przez Czechów i Niemców do Węgierskie mundury ubranych (Bachhuzarów) przeprowadzana, owa to oburzyła wszystkich – Uberwładniła wnie budy – obudziła opór i energię Węgrów. – Słusznie podzielono Węgry na 5. obwiatów Namiestniczych – ale trzeba było za podstawę podziału wziąć różne narodowości i według nich urządzić władze, gdy zaś tego niezrobiono, było obojętnem czy między władzą centralną w Peszcie a powiatami i Komitatami będzie jeszcze pośrednia władza np. w Preszburgu lub nie – System Bacha zrobił też zupełnie fiasco tu jak wszędzie, – rozdrażnił, wywołał opozycyę – niepłacenie podatków itp. – i upadł zupełnie.

Po nim nastąpił system Kanclerza Forgacs. Także żałować należy, że się nieutrzymał! Zasadzał się na tem, żeby rządzić przez krajowców – a nie przez obcych – w duchu i języku narodowym – według ustaw austryackich, – bo Węgierskich niebyło. Nastał tad i widocznie dążność do lepszego – Zapewne, że niejedną posadę przez nepotyzm oddał się niedołężnym krewniaczkom

Naleratoby (La

321

jakiej występowały figury, - ale tu srodze, na Węgrzech, tej Ojczyźnie protekcyi i Nepotyzmu nie rażąto, tem mniej, gdy to w ścisłych działo granicach. - Temu błogiemu stanowi położyła kres Kampania pruska. Podtenczas Węgrowie byli tak delikatni, że dali się użyć Prusom do formowania legionu Węgierskiego!! - a Baron Beust przez zawarcie ugody istotnie się uwiecz- nił - został Hrabią i do dawnego herbu dołączył Koronę Wę- gierską - Słusznie! - pozwolił Austryę Węgrom. - Oto skutki fałszywej polityki - Po Villagos można było kupić Magyarów małą ceną, - dziś mają wszystko i jeszcze im mało. Płacą 30% a my 70% ogólnych wydatków, - w każdej rzeczy trzeba ich wymagania uwzględ- niać - a oni chcą jeszcze wyłączyć się z naszego obszaru celnego! Zezwolić na to - a ich bydło, zboże, wina - wódki wcale do nas nie wpuszczać - niech się zaduszą - niech między niezmłóco- nemi stertami zboża chodzą bez butów i spodni - Chcą osobnej armii - czy nie myślą wykończyć Rossyą? - Postępowała Aus- tryja zupełnie jakby ten, co by mając miskę klusek niechciał z nich głodnemu wydzielić pewnej liczby, - ale dopiero wskutek gróźb i nalegań, - dawał mu po jednej, aż do ostatniej, przeto i wszystkie kluski oddał, - i głodnego nienasycił i jego wdzięcz- ności niepozyskał. - Dziś dualizm tak długo z naszą szkodą kwitnieć będzie, póki Słowianie swoich, słowiańskich i narodowo czujących posłów do Sejmu Węgierskiego wybie- rać niebędą - a póki Ci przyznawaniy, że są większością, Rzą- dom hegemonicznym Madyarów końca niepołożą.

Rozumieją to Węgrzy dobrze, i genialnie przeciw temu nie bezpieczeństwu się bronią - Jeżeli Moskwa na Litwie, a Pru- sacy w poznańskiem, Prusach Zachodnich i Szląsku tępią naszę mowę - a swój język nam narzucają - a to Węgrzy ani na włos inaczej z ludami sobie podległemi niepostępują. Dawny axiomat Magyar a ember, Nemet, Tot nem ember, t.j. Węgier człowiek, Niemiec, Słowianin, nieczłowiek, przeprowadzili nietylko w Urzędzie, Sądzie i Szkole - ale i w życiu. - W miejsce

Bachowskiej

Bachowskiej Germanizacji zaprowadzili nieznającą granic Madyaryzacyą - Udało im się to tem łatwiej, że Słowianin dawniej uczyć się musiał po łacinie, potem po Niemiecku, - a teraz po węgiersku by pismo sądu lub urzędu zrozumieć, a przytem, że nigdy jego własna mowa za uprawnioną uważana nie była, przywykł do służebności, - zmieniają się tylko jego panowie. Teraz więc, gdy nagwałt szkoły ludowe - oczywiście wyłącznie węgierskie zakładają uczy się zapałem po węgiersku, aby pańskim językiem mówić - aby otwartą mieć drogę do kariery, do zostania samemu panem. - Ztąd poszło, iż w okolicach, - w których dopiero w 848 r. szlachta magyarska po węgiersku uczyć się zaczęła - w których nikt słowa jednego tym językiem nie mówił, - gdzie wyłącznie słowiańska lub niemiecka mowa panowała, - dziś wszystkie dzieci i prawie cała młoda generacya między sobą tylko po magyarsku rozmawiają. - Napisy ulic, także na urzędach i zakładach publicznych - wszelkie ogłoszenia, - po kolejach napisy dla podróżującej publiczności, - w urzędach pocztowych i telegrafowych są wyłącznie magyarskie, tak że człowiek umiejący po łacinie i po grecku - po angielsku, rozumiejący lub posiadający wszystkie języki romańskie, - mówiący po niemiecku, - znający wszystkie mowy słowiańskie, przebywając na Węgrzech ciężko ma uczucie człowieka nieumiejącego pisać i czytać a błąkającego się wśród mnóstwa tablic i napisów. - Nie dali Słowianom szkoły ludowej! - Jakżeż ci więc mają dojść do gimnazyjów, Uniwersytetu, do literatury? - W dziecku zabijają poczucie narodowe, - skądże więc ma się ono wziąć w dorosłym? - Duchowieństwo zaś tak katolickie jak i protestanckie gorliwie dopomaga w magyaryzacyi! - Wstyd i żal powiedzieć że tylko grecko-oryentalne

talne, wiernem powstaje swej narodowości. – Co zpolszczyło Ruś, Litwę, Żmudź? a nawet Szlachtę Inflancką? Co nawet na Bukowinie do najnowszych czasów uczyniło język polski powszechnym, konwersacyjnym przeważającym, choć w owym kraju niema ani jednej polskiej osady? Przekonanie, że polska mowa była językiem wyższych stanów, była według dzisiejszego wyrażenia salonową, – gdy język litewski, żmudzki, ruski, rumuński były mowami gminu, – chłopstwa; Wszyscy więc wyprawiali ojczystej mowy, – a posługiwano się polską dobrowolnie, – tem chętniej, że w tej mierze niebyło przymusu – To samo działo się w Alzacyi, kraju zupełnie niemieckim Rząd bynajmniej nienarzucał francuczyzny – Gazeta urzędowa wychodziła pajna francuska jako Courier du Bas-Rhin, – i Niederrheinischer-Courier – Ulice nosiły w dwoch językach napisy np. Vieux Marché aux Choux – Alter Krautmarkt, Rue des Arcades – Bogengasse i t.p., – w rodzinach mowiono wyłącznie po niemiecku między sobą – a kraj był cały francuzkim, strzegąc się tą urzędową dwujęzykowością, mowiąc: to niepotrzebnem – bo my wszyscy po francuzku umiemy. –

Wracając więc do Węgier, – pomimo że w S[t] Marcinie po polsku mowią i czasem co drukują (S. Marton) pomimo że w Peszcie jakaś słowacka gazeta wychodzi; boję się, że długi czas upłynie, zanim tutejsi Słowianie zdobędą sobie miejsce ktoreby liczebnie im się należało. –

Niemcy tutejsze – takie jak Niemcy całego świata. Niech się poczują przez rząd poparci – będą berzeliu, władzy chciwi – takiemi byli za Bacha – niech zobaczą że są pod obcym Rządem, – zaraz zrzekają się swej narodowości – polaczeją, francuzieją, rozszerzają natychmiast, madziarzy niemieli się madyaryzować – prześcigają ich w tej mierze Żydzi. Węgierskie Królestwo – to ich ziemia obiecana. Tu

oni

oni oprócz Galicyi najliczniej się rozmnożyli, ci przyszli do ogromnych bogactw, do posiadania niezmiernej liczby majątków ziemskich — a nadto nawet znaczne stronnictwo w kraju dążyło do przeprowadzenia ustawy zezwalającej na małżeństwa mieszane między Chrześcianami i Żydami (Sprawa Baronówny Popper v. ~~Podgradie~~ Podhradie). Wtedy połączą się ze szlachtą Węgierską — a zmagyaryzowani, zawładną całym krajem. Bez tego bardzo jeszcze używali Niemcy korzystając z słabości przemianowania nazwisk rodzimych (za opłatą 50 kr) na Węgierskie. — Pan Gruber przezywa się Irmiessy (górnik) p. Mehlsack na Melcsók (Słodki całus), Klein zmienia nazwisko na Kiss itp. a chmara Lapserdaków przezywa się Erdődy, Eszterhazy, Palffy i td. Że te obawy są ugruntowane przyzna każdy, kto tejże stosunki znający. Gdy za dawnych czasów ustanowiło karyerę polityczną, jeżeli się w kilku, kilkunastu komitatach miało własności, bo o tyle więcej było się wybieralnym do urzędów, — więc stąd powstał zwyczaj dzielenia każdej odziedziczonej własności między wszystkich sukcesorów, jeżeli one w rozmaitych leżały żupanistwach — (N. p. sukcesya składała się z 1. wsi w Trenczyńskiem, z 1ej w Nitrzańskim i z 1ej w Pożońskim czyli Presburskim komitacie, a spadała na 3 synów, — to każdy miał 1/3 każdej z tych 3ch wsi dziedzicznej.) Takie compossessiones, po r. 848 przy nawale ciężarów — a ubytku dochodów ziemnych w sobie były obronnej, — ich właściciele podupadali, a te drobne dziedzictwa Żydom sprzedawali. — Magnaci posiadali całe wsi po różnych stronach kraju, — a wielkie dobra w południowych Węgrzech i to jako Ordynacye. — Do ich zakładania niezbędne było zezwolenie rządowego, bo władzy jedynie zależało na rewindykacyi wygasłych dóbr, ale póki rodzina lenno posiadająca istniała, było jej obojętnem, w jaki sposób takowa zawiadowała mieniem. — Po rewolucyi, gdy lenna własnościami się stały, często było w indywidualnym

interesie

interesie Ordynata, (np. mającego liczne potomstwo, lub mającego tylko córkę albo żadnych nie posiadającego dzieci, - tak też tak-konnyslnego marnotrawcy itp.) ~~aby~~ Majorat zalodyfikować, działo się też to bez żadnej trudności; - a tak uwolnionym do-brom niestało przez nic na przeszkodzie by nie uszczerbiły bez więce żydowskie przeszły. - Najbardziej północno-zachodnie komitaty zmieniły właścicieli dóbr, - a wnich najdawniejsze krajowe rody mieszkały tutaj niegdyś przed tureckim zaborem szukające schronienia. Deposedowanie szlachty węgierskiej postępuje tylko o pół o wiele znaczniejsze niż one, jakie w Galicji i Kongresówce widzimy.

Streszczając to wszystko, okazuje się że Węgry genialne umiejące so-bie postępować względem Czechów i Kroacji - i exploatujące te dwa Kompleksa, - same nie są w stanie kwitnącym. - Pomimo reform, jak zmiana administracji Komitatów (Magistratów) jak reforma Izby Magnatów - pomimo zaprowadzenie żandarmów rządowych (dawniej były pandury komitatowe), pomimo ciąg-łych usiłowań prawodawczych, - sądownictwo jest jak najgor-niejsze, - a pewności prawnej niema żadnej. Administracja węgierska też niezła i cała na nepotyzmie i protekcji oparta. Uzmiałanie wszelkich innych narodowości straszne a stąd brak cywilizacji i oświaty. - ~~A~~ Chorowanie na pana (Grossenwahn) stąd rozrzutność i ruina finansowa tak u pojedynczych jak i w państwie, - u Rządu - a zatem finanse opłakane. - Oto tutejsze stosunki; - jedno tylko przyznać im trzeba iż przez wspar-cie nowo powstających przedsiębiorstw podnieśli przemysł bardzo znacznie, że ten rozwija się ciężko i szybko w konku-rencji Austryacki. - Ale używa on tylko cały blok węgierskich zrenty należy ~~..~~ do Żydów i Cudzoziemców - a bynajmniej nie do Węgrów.

Lecz przejdźmy do rzeczy potocznych. Przedewszystkiem zastanów-

my się

✝

Zwykle fałszywie wymawiamy węgierskie nazwiska i wyrazy dla nieznajomości ich ortografii. Ta jest prostą i łatwą, chociaż zupełnie oryginalną i tak.

S. wymawia się jak nasze SZ np. Andrassy = Andraszy
SZ jak nasze S np Dyószegh = Diosegh.
ZS jak Ż Pozsony (Presburg) = Pożoni.
CS jak CZ Csardas = Czardasz (Karczemny - Csarda Karczma)
CZ jak C. Czegled = Cegled, Debreczin = Debrecyn
GY jak DY Magyar = Madyar
Ö jak niemieckie Ö György = Dyördy.

W dawnej teraz zarzuconej ortografii nasze cz, a także węgierskie cs pisano ch. Ztąd Rodich, Keglevich = Rodicz Keglewicz. Trzeba więc strzedz się wymawiać nazwiska familijnego Zichy jako Cichy, bo oni nazywają się Ziczy. Kis znaczy mały, nagy wielki, uj nowy, ó stary, hel miejsce, falu, falva, wieś, haz dom, var warownia, forteca, varos miasto, hon kraj własny, hony krajowy, orszag kraj, państwo haza Ojczyzna, vöd obrona, nep lud, Kiraly król a więc np. magyar Kiraly hon vöd węgiersko-Królewska krajowa obrona Nemzet naród. Imiona chrzestne brzmią odmiennie, np Franz jest Ferencz, Edward = Ede, Lajós = Ludwik (Nagy Lajos = Ludwik W. - Andegaweński, król węg. i pols), Laslo = Władysław Andras = Andrzej i td. Ételka, imię chrzestne kobiece a Étlek spis potraw w restauracyi

my się nad językiem węgierskim. Magyary, Turanie, niemają w Europie prócz Lapończyków i Turków innych krewnych. – Gdy więc znajomość jednego słowiańskiego języka ułatwia zrozumienie wszystkich innych; gdy którykolwiek romański lub germański jest kluczem do wszystkich z nim pokrewnych, jeden tylko węgierski pozostaje nam obcym – bo wiodące do niego Lapońskie i Turecki są mniej znane jeszcze od niego, jak to Niemcy powiadają, „Kennen Sie den Herrn Schwarz?" – „Nein, habe nicht die Ehre" – „Und den Herrn Roth?" – „Da kenne ich noch eher den Herrn Schwarz"! –

Mając łatwość uczenia się obcych języków, – a nawet dyalektów, przybywszy pierwszy raz do Kremnicy, wziąłem się do Magyarszczyzny, – nauczyłem się wnet 200 słów prędko i wziąłem się do Gramatyki.# W tej czytam są dwojakie konjugacye – dwojakie deklinacye – dwojaki sposób wszelkich odmian, – stosownie do tego, czy wyraz jest twardy lub miękki – Tak jak by były: dwie gramatyki, dwa języki. – Który wyraz jest twardym lub miękkim uczy praktyka! Podobne to do angielskiego czytania. Uczono mnie że a wymawia się jak o, jak e, niewymawia się wcale, ale także wymawia się jak a. – Wprawa pokaże, gdzie i jak wymawiać należy. Hegel mawiał że ze wszystkich słuchaczy zrozumiał go tylko jeden, ale ten go niezrozumiał. – Otóż niemiałem czasu i ochoty praktycznie nabywać wiadomości, które wyrazy węgierskie są miękkie a które twarde i dałem za wygraną. Ale bo też to nieprzyjemne – w innym języku umiejąc pewną liczbę wyrazów przynajmniej coś użyć można – tu one na nic się nieprzydadzą, bo trzeba znać i umieć cały system przyczepiania końcówek do wyrazów – a to wiele w takich wypadkach, gdzie by nam się o tem niezdawało – I tak restauracya nazywa się Vendeglö Restauracya Pana Gruber, – u nas np. Gruber a nieczepia się wcale swego przedsiębiorcy, ale modyfikuje restauracyę i pisze się Gruber Vendeglöje. I któż to zgadnie? –

utrudnia sprawę i to, że na wszelkie nowe wynalazki, które my posiadający od wieków wykształcone języki i bogate literatury bez trudności przyjmujemy zagraniczne, a zwyczajnie greckie lub łacińskie nazwy, dorobkowicze językowi każą się oczyszczać dywaniem naszym węgierskim rodzimym – a więc telegraf, fotograf, itp, to wszystko ma swe węgierskie i wprost śmieszne nomenklatury. – Niepomoże nam i to że 1/3 wszystkich wyrazów magyarskich jest słowiańską, bo cóż mi z tego że Kád (kadź) znaczy wannę a mało jest tak nieprzekręconych jak Kaposzta (kapusta). – W naszym języku, o ile mnie wiadomo, mało jest węgierskich wyrazów. – Dobosz, – pochodzi od dob – bęben – Katanka, – suknia krótka, – od Katona, żołnierz, czapka magierka znaczy węgierkę – magyarka (Madyarka), Bekiesza palnyszka po wiernym wodzu Batorego, – puchar od pohar (kielich) giermek, zwykle młody, – od gyermek, (dziermek, dziecko) dzida od dszida (dzida – kopia), kręci się też i Czamara mimo że z węgier pochodzi i oznacza wydzierżawną suknię, gdy po francusku mówi się chamaré! Wreszcie niegodzi się też pominąć i husarzy, huzarów, chociaż tu niewprost, tylko przez sąsiadów adaptowano (Husards, Husaren). – Niech żyje Węgier, Polak dwa bratanki i do szabli i do szklanki, – oba zuchy, oba żwawi, niech im Pan Bóg błogosławi, otrzymujecie, że wierszyk to nie jest po węgiersku, ale nawet i nie po słowacku, ale po polsku skomponowana przez również niedołężnego poetę jak lingwistę i polityka, i dowodzi tylko naszej fenomenalnej głupoty. –

Lecz zanim przejdę do zeszkicowania obyczajów Węgierskich, gdy punktem wyjścia tej gawędy Trenczyńskie Teplice, i gdy tamże owe objawy towarzyskiego społeczeństwa, należy mi pierwej słów kilka o mieście Trenczynie powiedzieć.

Przyznanie nie przechodzili na drugą stronę Dunaju, oni też nie są założycielami Trenczyna. Za takich trzeba uważać Slawo-

Jazygów.

#Którego zaręczyny z Katarzyną Podiebradówną były w r. 1459 przy uroczystościach potwierdzono. – Tenże Maciej zamek Trenczyński

x) oddzielił Zamek i posiadłości od miasta – odtąd to ostatnie było ~~[illegible]~~ Królewskiem, Wolnem miastem. Ludwik rozpe nadał mu przywileje (do nich Zygmunt dodał prawo składowe na towary z Polski idące) – a tylko Zamek

Jarzgów. - Ptolomeusz też wspomina w odpowiedniem położeniu miasto Tri-tson. Nazwa pierwiastkowa, ~~wspomni~~ napotyka-jąca się w starych ~~dokumentach~~ aktach brzmi Tri-tyn, - potrójny Zamek. Było tu już miasto, gdy Węgrzy kraj zajęli, a wspomina je dokument Króla Stefana I^go z r. 1111.
Zamkiem i ziemią Trenczyńską rządzili Comites regii, - (Burgrafy, Kasztelany) Akta wspominają pewnego Alaghi 1141, Michała 1193-95, Bab 1241-, Bojomira, syna Sobiesława, komesa Scklerów nad Wagiem 1247. i t.d. - W r. 1272 darował Król Władysław IV rzące ziemie Piotrowi Czak (Chaak, Csak) ~~x~~ tamtejszemu Komesowi. posiadał też Trenczyn w posiadaniu tej przeważnej, już od r. 1000 znanej rodziny aż do r. 1319, t.j. śmierci Matyasza Trenczeńskiego. Ten ostatni był niejako udzielnym Panem. - prowadził boje z Biskupem Nitrzańskim, z Arcybiskupem Ostrzyhomskim, ze Spiskiemi Sasami i królami których poprzednio był stronnikiem, t.j. z Wacławem Czeskim, od tego otrzymał w dziedzictwo cały Komitat Trenczyński, z królem Janem, Karolem Robertem Neapolitańskim, od tego dostał w posiadanie Wyszehrad i Komorno. Był on Palatynem i Wielkim Komendynem Węgierskim, Komesem Presburskim i Trenczyńskim. Zamierzał syna swego Michała, W^go Miecznika (Ensiferorum Magister) ożenić z córką Austryackiego Hercoga, lecz popadł on w r. 1302 w ręce stronników Karola, i przez nich zabity został. - Maciej miał swój dworzec w Wiedniu (Mathis Csakker Hof = Matschakerhof.)
Po jego śmierci przypadł Trenczyn Królowi Karolowi - po nim Synowi Ludwikowi Królowi Węgierskiemu i polskiemu. Ten * dał ~~x~~ córce Maryi żonie Zygmunta późniejszego Cesarza, a synowi Karola IV, jest on potem własnością Elżbiety ich córki, poślubionej Cesarzowi Albrechtowi, następnie ich syna Władysława Pogrobowca. - później ~~był Trenczyn własnością~~ należał do wdowy po Janie Hunyadym i do ich syna Władysława ~~potem~~ nareszcie do Macieja Korwina*. ~~T~~ zastawił ~~go~~ za 15 000 fl. Stefanowi Zapolya, któremu go Król Władysław ~~w zamek~~ 1493 darował. - Mieszkiwał też on tutaj z żoną Jadwigą, Przemy-

sławn

+ ze Zwolenia (Neusohl)

sława Cieszyńskiego X^cia córkę. - Tu ona z dziećmi jako wdowa bawiła.
W 1512 przybyło polskie poselstwo po jej córkę Barbarę, narzeczoną
Króla Zygmunta Starego. - Gdy po bitwie pod Mohaczem 1526 (w
której syn jej Jerzy zginął), drugiego jej syna Jana Zapolyę
Królem obrano naprzeciw Arcyksięciu Ferdynandowi, w Pres-
burgu koronowanemu, przyszło do oblężenia Trenczyna, przyczem
miasto i zamek pożarte (1528) Od Zapolyów prze-
szedł zamek w posiadanie Alexe-
go Thurzo i jego 2 córek tj. Anny Báthor i Elżbiety Hr. Salm,
a potem na własność Forgacsów, którzy za zezwoleniem Kró-
lewskiem w r. 1600 Stefanowi Illyeshazy odprzedali.
Jego rodzina posiadała te dobra
aż do wygaśnięcia swego w r. 1836, kiedy je nabył Bankier
Baron Sina. - W r. 1708 oblężone miasto i zamek
przez Rakoczego, zgorzały, i odtąd zamku już nie odbudowano.

Z miastem Trenczynem łączą się dla nas wspomnienia.
W r. 1335 zjechali się tu Król Węgierski Karol, Król Czeski Jan ze
swym synem Karolem i posłowie Króla polskiego Kazimierza W.
dla układów w celu załatwienia wzajemnych pretensyi. Tu w r.
1363 za pośrednictwem Bolka X^cia Świdnickiego i Kazimierza
zawarto pokój między Cesarzem Karolem IV (zięciem Bolka) i
Ludwikiem Królem Węgierskim, co poprzedziło sławny zjazd
Krakowski. - W r. 1377 tu Król Ludwik wyprawił wesele swej
córki starszej Maryi z Zygmuntem synem Cesarza Karola IV.
a w r. 1381. aktem datowanym + wezwał miasta
Trenczyn, Zagrzeb, Koszyce, Odenburg, Budę, Presburg
(Pożon), Stuhlweissenburg, Tyrnowę i Wyszehrad do poświad-
czenia intercyzy zawartej co do małżeństwa młodszej jego
córki Jadwigi z Wilhelmem synem Leopolda Austryackiego.
O poselstwie po Barbarę Zapolyę od Zygmunta Starego do
Trenczyna wysłanem wspomniałem powyżej.

Otóż o milę tylko od Trenczyna oddalone są sławne Cie-
plice Trenczyńskie, Wieś nad rzeczką „Tepla" położona, a od

wichrów

Nit

† Koenigseck, Pongracz

T Tarnoczyi

wieków jako Kąpiele sławna. Miejsce to teraz kolejami żelaznemi z całym światem połączone, buduje się znacznie i wnet będzie zupełnie kosmopolitycznem. Ja poznałem je jeszcze w dawnej postaci, bo w r. 1853, – a owe 5 lat które przeminęły od wszystko zmieniającego r. 1848 niebyły po temu, aby nowe rozbudzić życia i stosunki. – Jak we wszystkich Węgrzech, tak i tutaj tylko dziedzicowi wsi wolno było piętrowe stawiać budynki. Oprócz więc dworu (Kastel), wszystkie domy były parterowe, z mansardowemi pokojami na górze. Nie miały one numerów, ale zwano je według nazwy właścicieli np. Bosanyi, Marczibanyi, lub według godeł, jak Attyla, Poniatowski. – Małe domki włościan miały szyldy drewniane malowane i tak lisa, szlifierza, a jeden nawet „mysz w połogu" (Maus im Kindbett). – Kąpiele były jak i obecnie w basenach, wspólne, bez niebyło osobnych godzin dla kobiet. Całe towarzystwo spotykało się więc w wodzie i bawiło doskonale. Zmarły już Floryan H. kazał grać muzyce na galeryi póki się kąpał. Raz więc, gdy już swą godzinę wysiedział i zabierał się do wyjścia, damy dużo później przybyłe, prosiły go, by dla nich jeszcze pozostał, ale po pół godziny późniejszej musiał czem prędzej się wynosić, bo by go była apoplexya trafiła. Tak też skończył staruszek z galeryi, duchowny, który, po dobrej kolacyi spożytej poprzedniego wieczora, dwie godziny się kąpał. – Jakie prędko wszyscy goście basen opuścili, – jakie pustki się zrobiły, gdy ta katastrofa nastąpiła!

Szlacheckie węgierskie ~~familie~~ rodziny z okolicy, które nie robiły kuracyi, przyjeżdżały co sobota i bawiły przez niedzielę w Teplicach. Bywało gwarno i wesoło. Tu poznałem Hrabiów Berenyi i Niczky,† i Hrabinę Nyary, – i familie Ambro, Sippeki, Vietorisz, Ordynatów Motessyczki na Motessycach, Marsovsky, Csaderszky, Ordody Maryassy, Sandor, Zerdahely, Nozdroviczky na Nozdrovicach, Piacsek, Nemak, Latkoczy, Kubinyi, Simonfy, Zenthal, Zsambokreky,† i innych. Towarzystwo całe razem się bawiło, – robiliśmy exkursye z muzyką do Trenczyna, do siarczanego źródła w „Kubra" (kamienistą wodę, siarkowatą, a burzącą, prosto ze źródła, pije się z esencyą pęcerową, – co daje rodzaj szampana) niezliczone bale i reuniony, – raz nawet w parku, przed obiadem, przy tak

(※) Raziło mnie tylko, co Kronika Skandaliczna opowiadało o niektórych osobach, już to pod względem ~~[illegible]~~ marnotrawności, już też pod względem niemoralności. Znałem jedno młode stadło – dobrego rodu – bogaci, zdrowi – oboje piękni (ona prześliczna), każdy by przysiągł że najszczęśliwsi. – Przyjeżdżam na drugi rok – pytam o nich – Otrzymuję odpowiedź że on nie żyje! O mój Boże! taki młody i już umarł! – Ależ, czy to Pan nie wie że się zastrzelił na progu sypialnego pokoju swej żony? – Co słyszę? Tak jest, przekonał się bowiem że był słusznie zazdrosnym o jej rodzonego Brata! – Innym raz pytam kto ten stary jegomość z temi dwoma damami, jedną starszą – a drugą młodszą, który do naszego towarzystwa nienależy? – Dowiaduję się Pan N. N. – bogacz – starsza – to modniarka z Presburgu, dawniejsza jego metresa, – a młodsza to ich obojga córka, – i dzisiaj miejsce matki swojej wypełniająca! – – Nie, – tego mi już za wiele! – to żarty przechodzi. – Co do rozrzutności, to pokazywano mi jednego pana, który taki dom prowadził, że goście z całej okolicy nieproszeni się zjeżdżali i siedzieli póki chcieli – do obiadu sproszono – gdy wszyscy się zebrali, marszałek dworu otwierał drzwi i zapowiadał „der gnädige Herr N. N. – die gnädige Frau N. N." – oni szli naprzód, zajmowali pierwsze miejsce, – a po obiedzie robili cercle. – Skończyło się na tem, że nietylko dobra i ruchomości – ale nawet bibliotekę i archiwum rodowe sprzedano – a te dwie ostatnie pozycye – jako makulaturę na funty. Mówiłem ~~już~~ poprzednio, że w Trenczyńskim Komitacie niema już prawie rzeczywistych właścicieli dóbr – wszystko przeszło w ręce Żydów. – Raz w Teplicach pyta mnie ktoś czy niewiem kto ten piękny mężczyzna odpowiadam: Lord von Bistritz. Co? Angielski Lord tu na kuracyą przyjechał? – „Nie, tłumaczę mu, ale to jest Żyd Lord właściciel dóbr Bistricza niedaleko Teplic!" – Tu należy Baron Popper Podhradye i tylu innych. –

zwanej promenaden-Musik, na ~~tro~~ trawniku tańcowali-śmy i chodziliśmy wszyscy do teatru, słowem bawiliśmy się doskonale.(*) ~~Jako~~ dowód serdeczności tamtejszych owczesnych stosunków niechaj posłuży następujące wspomnienie. Raz na balu tańczą czardasza(F), stoję na środku sali i przypatruję się.- Jakiś stary jegomość obok mnie stojący, pyta mnie czy nie tańczę?- Odpowiadam że nie, bo jestem obcy i nieumiem tego tańca.- A powiada mój interlokutor, kiedy tak, to nauczy Pan się jak się przypatrując tańczącym można dobrze zabawić- Obierz Pan sobie którą parę ochoczo tańczącą i wołaj na nią „Jo csardas" - dobry czardasz, to im będzie pochlebiać i tem bardziej skakać poczną - gdy się zmęczą i dla wypoczynku zaczną balotkę - wtedy klaszcząc w ręce zawołaj im Odvod! - od vod csardas! (jak to było? - jak to było z czardaszem?) a wtedy oni natychmiast znów zaczną tańczyć - i tak ich można do upadłego zmuszać do tańca.- On zaczął - ja młody, niewyprakny akompaniowałem mu.- Wtem muzyka ucichła i z balkonu czyli galeryi na której grała muzyka - sala się zmieś-czyła wypróżniła. Widząc to, myślę sobie: Węgrzy mają racyę że się przed wieczerzą udadzą - a nawarzyłeś piwa, - to je pij.- Wtem słyszę muzykę grającą Jeszcze Polska nie zginęła i idącą ze sali jadalnej do balowej, ze nią wszyscy Węgrzy z kieliszkami nalanemi - podają mi jeden, i mówią, że ich cieszy, że mi się ich taniec podoba i że piją moje zdrowie i zdrowie mego narodu.- Na to im oczywiście po niemiecku odpowiadam, że tak mało umiem po węgiersku, że to prawie nic, ale że i tak spróbuję wznieść na podziękowanie ~~toast~~ toast po węgiersku.- Zdziwienie powszechne.- Ja zaczynam Eljen a magyar királyi orszag (Niech żyje Królestwo Węgierskie) oczywiście powszechne Eljen, eljen!- Ja dalej Eljen magyar nemes emberek (Niech żyje szlachta węgierska) Eljen magyar asszonak es kisasszonak (niech żyją węgierskie panie i panny)! Eljen! zakrzyknęli wszyscy i oświadczyli że to jedna z najlepszych mów, które kiedykolwiek słyszeli.

(F) Jest to taniec nowy, narodowy wymyślony, zwany od csarda, karczma, więc niby karczemny, rozpoczyna się rodzajem polonezu,- balotka, a potem przechodzi w wirowy, z dowolnemi modyfikacyami.- Dawne tańce są kör, rodzaj ~~ko~~ ~~[illegible]~~ drabanta i lancz, rodzaj kadryla.

Po balu

Po balu zasiedliśmy przy dtuzin stołów w Sali jadalnej a zaraz przyszła muzyka, cygani i zaczęli nieproszeni grać. - Jestto największa namiętność Węgrów, kazać sobie grać pewne pieśni, i przeto wtedy całą przyjemność po królesku - Młodzi ludzie, którzy może 5 fl. wydali dla siebie podczas całego balu, wydają po kilkaset reńskich na muzykę. - I wtedy więc Karat Miloś z obecnych grać pewne Polka niezginęła i dał 5 fl. po odegraniu pieśni Cygany kreślowały - ja oczywiście dałem piękną władzę kazał ją grać „Szózat" - pieśni narodową i znów 5 fl. daję i tak bawiliśmy się ku pociesze krwawliwych indyjskich czy egipskich wychodźców kilka godzin.

Byłem także w okolicy. Byłem u Obergespana Viétoris na wsi, - u Vicezespana Nozdrowiczky'ego w Nozdrowicach a teraz, dawał w Trenczynie dla mnie i mej siostry obiad, przy którym pandury w mundurach - (policyjanci) usługiwali oczywiście, że my znów ich w Teplicach fetowaliśmy.

Podobieństwo między Węgrami i Polakami objawia się nietylko w bardzo wielu instytucyach publicznych obu krajów, w ich arystokratyczności obok demokratycznej, wiernej sobie szlachty, w gościnności, - ale także w zaletach i wadach. Odwaga, wymowa, uspołecznienie polityczne, miłość kraju i wolności, - zdolność do poświęceń u jednych i u drugich - ale też brak ścisłego sądu, zastanowienia się, rozwagi, sprawiedliwości; - a szczególnej wytrwałości, kierowanie się fantazyą, anarchiczność, burzliwość, duch fakcyi i przekory - nepotyzm i brak poczciwości politycznej. W jednej chwili, wskutek jednego wypadku lub jednej mowy, porwać się do broni, poświęcić życie i mienie, - tego są zdolni, „moriamur pro rege nostro Maria Theresia!" - ale wkrótce opuścić ręce, - jeżeli naczelnikiem zostanie ktoś z innego stronnictwa opuścić sprawę, - dla dziecińistwa narażać wszystko, - a nawet tam gdzie trzeba wiecznie trwać, dla chwilowego świata trzymać z uniesieniem i wypierać się świętych dziejów - a bluźnić też, lekkomyślność, niezręczność przyjaciestwo a przytem mężowie jak Szechenyi i Deak lub Jędrzej Zamoyski i Włodzimierz Dzieduszycki

~~obe [illegible] np. Andrassy de Krasna Horka, albo~~
~~Maryassy de Bethlenfalu et Mariaszfalva. Jeżeli zdarzało~~
~~się nawet, że w tonie tym samym np. Zerdahely de Zerdahely,~~
~~Kisfaludy de Kisfalu, wtedy się zwraca i mówi de eadem,~~
~~[illegible] religione vitae. [illegible] stawia się na końcu:~~
~~u nas w dwojakie [illegible] np. Potocki a Potoka [illegible] z~~
~~Lubranica. Największe [illegible] na tle, jak [illegible]~~
~~[illegible] nadawane przez większą ludność węgierską~~
~~w [illegible] przyjacielom [illegible] lub [illegible], a przez to był~~
~~przyjęte. [illegible] te wszystkie mają drugą nazwę węgierską~~

333

a Ks. Adam Czartoryski, - to znajdziesz po obu stronach Karpat zarówno. Nawet w szykach wiary i w powstaniach trafia się na podobieństwo. - W obudzie Krajów, do najnowszych czasów, wygorowany indywidualizm wytwarzał tak zwanych oryginałów. Z moich lat dziecinnych pamiętam jeszcze wiele osobistości odróżniających się od ogółu strojem, - sposobem wyrażania się, trybem życia, zapatrywaniami się umysłowemi i t.p. - Zapewne, że tych oryginałów chwalić niemożna, że wśród wiele było śmieszności i przywar wychodzących, - ale sama ta wyjątkowość dowodzi że istniała oryginalność, siła twórcza - dziś, prawda, niema oryginałów, - ale wszyscy tak są jednacy, tak przyzwoici, - tak jednakowo wyglądający, - jednakowo mówiący, poruszający się - tak jednako nic niemyślący, - nic nierobiący, nic nieznaczący, że przypominają zabawki dziecięce - owe pudełka spłaszczone żołnierzami z których jeden zupełnie taki jak drugi, - albo obrazki żurnalowe z malowanemi lalami. - Nawet lepsi spośród nich chcący, lub muszący pracować obierają sobie kogoś z istotnie znakomitych za wzór i lezą w jego tropy, nie zważając na to, że tylko za nim idą i że miara jego wielkich kroków dla ich drobnych nóżek za ~~[illegible]~~ duża. Stawiają więc swe stopy w ślady jego nóg, ale jak się zdarzy, - zmęczą się, stąpią a do niczego nie doprowadzą - odznaczył się ktoś w urzędowaniu - legion jego naśladowców pchnął się do służby - Ten pan został profesorem i okrył się laurami, - lecz chmary za nim, - docentów i nauczycieli niezliczonych, ale co to za profesory! - Niechby Potocki, Czartoryski lub Sapieha który Aeronautyce się poświęcił a wszyscy pp. Poniedziałkowscy, Wtorkowscy, Styczniowscy, Lutowscy i inni jeśli będą musieli sobie karyerę - to wyłącznie szukać jej będą w bujaniu po powietrzu. Lecz dajmy pokój tym Ikarom, a wracajmy na

Węgry

dalszy ciąg odsyłacza

obie zwyczaje np. Andrassy de Krasena-horka, albo Maryassy de ~~[illegible]~~ Bethlenfalu et Marcusfalva, — a prócz tego zowią się jeszcze starszem swem rodowem oraz wiskiem Bothoz. Jeżeli jednak obie nazwy są źródłowo tesame np. Zerdahely i Zerdahel Kisfagyi i Kisfalu, wtedy przez skrócenie nie piszą się przedziałem tylko „de eadem" (tubingeliter villa Zerdahel). Imie chrzestne kładzie się na końcu. — Podobnie to jest i u nas gdzie jedni piszą się z tej wsi od której i nazwisko pochodzi np. Potocki z Potoka, — drudzy od innej np. Dąmbski z Lubrańca, a jeszcze inni mają przezwiska lub piszą się od herbu, i tak Skarszewski Żuk, — i znowu Oksza Orzechowski. — Rodziny węgierskie niezwykające się na ski mają zwykle dwoje stare madziarskie nazwisko — a tylko od słowiańskiej ludności tak nazwani, że imiona przyjęli np. Molessczky de Molesszyc, Nozdroviczky de Nozdrovicze — po słowacku Molešicki Pan z Molešic, Nozdrowicki Pan z Nozdrowic itd. — Przy tej sposobności godzi się zauważyć że zachodnio słowacki język o ile można wpływom czeskiczyzny nie uległa, jest zamarłą starą polską mową, taką jaką za Bolesława Chrobrego mówiono, gdy i Słowaczyzna jego berłu podlegała. Wiele polskich archaizmów tu znajduje swe tłumaczenie, np. dla czego nie mówi się żytnim słomą, żytnia mąka, tylko rżana, bo żyto dawniej — jak u Słowaków dotąd oznaczało każde zboże, — do życia — piwo do picia, — a to co my żytem zowiemy mówią tam rež. Dziedzina wieś, stąd Dziedzic właściciel. Czerstwy znaczy silny. Stąd u nas twardy chleb czerstwy, u nich świeża woda czerstwa. (Dalszy ciąg pod znakiem XX

Dalszy ciąg od [illegible]).

Tytulaturę bierze staropolską. Urzędnik to Velkomožny do szlachcica mówi się Milost Pan, Milost Pani; – sługa do chlebodawcy nieszlachcica mówi Mlady Panko, mlada Pani chłop zwie się sedlak od selo (sioło). prawo: zakon, skarga: žaloba, kara: pokuta. Nasze żałoba: smutek. Córka dievka

Pocieszne stąd bywają nieporozumienia szczególnie osób z królestwa, które z zadziwieniem słowiańskiemi językami nieznający słyszą. Słyszałem jak jedna Warszawianka była obrażona pytaniem czy to „jej dziewki" – na jej córki; a także sama niemogła pojąć że ktoś jej powiadał że „ze strýčkem pojadu do dom" i pytała „nacoż jej stryczka trzeba?" Jemu znów pytany co każe sobie dać jeść w restauracji przysłać na „slépki" i zdziwił się niepomału dostawszy zamiast spodziewanych śliwek – kurę!

Mebieszków, chytrość musi być ostrożna, żywo – chyżej [illegible] żywy – u Słowaków też prędko, żywo, nazywa się „hitro" zabawnie brzmi gdy wołają hitro daj klüč Milost Panu

Z Krakowskiego mamka płakała gniewna mówiąc „Co to tutak za leśni ludzie – przecież ja niestrowa, a mówią na mnie stojka, ale zato kaczkom trzymają mamki; bo kiedy ona stara, to na nią wołają kacza-mamka." (Była to Katarzyna, Matka, dla odróżnienia od jej córki Kaśki). Widzimy więc że Mamka – dawniej to znaczyło co Matka

---

*) garbaty –

Węgry

Węgry. –

Podczas jednego sezonu często można było słyszeć miejscowych że mówili Zerdahely przyjedzie, potem wiedziano już termin jego przybycia, – termin wreszcie się zbliżał, – przyjedzie jutro! – dziś popołudniu. Pytam się kto to ~~taki~~, że przyjazd jego takie robi wrażenie. Odpowiadają: Spectabilis Zerdahely, de eadem, Lőrincz, úr Gutsbesitzer, úr Cavalier (x). Nareszcie Trenczyńską ulicą jedzie wóz czterokonny przez csikosa (młody chłopak w czarnych ogromnie szerokich płóciennych szarawarach – w koszuli i albo z gołą głową o długich wiszących włosach – albo w malutkim czarnym węgierskim kapeluszu) powożony z hajżami(?). Do szwaszlowego(?) przywiązany wierzchowiec, – dobry chyba na pogoń lisom(?), okryty cały siecią od much bronić mającą, ale zupełnie podartą. – Za tymczasem jechał piękny kocz dobrą parą koni zaprzężony, na koźle w węgierskiej liberyi woźnica – zewnątrz kaczet(?), (xx) w granatowym mundurowym surducie ze srebrnemi trawersami, – kapelusz o trzech rogach (niestosowany) z piórami długiemi niebieskiemi, czerwonemi i białemi; z wielką taśką o ogromnej gałce, jak je porządnie mają, a na ramionach zamiast szlif blaszane łyżki (warzechy). – Zamykał orszak wóz drabiniasty, czterokonno zaprzężony przez csikosza powożony, w nim na ogromnej miedzianej skrzyni siedział sam Spectabilis starym oficerskim płaszczem, (peleryną) okryty, w starym szarym, miękkim kapeluszu o ogromnej strzesze i żujący cygaro wirdżinię. Zajeżdżają przed dom „pod Bastella"

(x) Podałem już wyżej że spectabilis było tytulaturą szlachcica, magnificus urzędnika, illustrissimus hrabiego i dygnitarza, tudzież po niemiecku mówiące wzywane(?) lokucye. Szlachta węgierska tak jak polska ma nazwiska od wsi i z nich się pisze, i to się zowie predikat. Jeżeli inne jest nazwisko, a inny predykat, to się

#

—

* przeważną część jego majątku

mającej oprócz Kasztelu najlepsze gościnne pokoje (dziś na jego miejscu stoi Hotel); - Zerdahely każe wołać gospodarza, targuje się o ceny, nareszcie ~~zawiera~~ układ, zsiada z wozu i sam dozoruje, jak skrzynie do mieszkania wnoszą. Wkrótce pojawia się w Kawiarni, przyjmując powitania z różnych stron. Pytany, objaśnia, że idący za nim Kaczet jest „Viceportier," - który mu w podróżach towarzyszy, gdy portier oczywiście w domu być musi. - Viceportier nazywa się Turteltaube i na zapytanie woła: Ruft die Turteltaube podaje cygarniczkę, woła cukru, cukru i śmieje się.

W Kawiarni, lub w piękny czas przy jednym ze stolików przed nią stojących zakłada swą główną kwaterę. Swe 100 karczem, które posiadał w okolicy i które ~~...~~ stanowiły tak miał wydzierżawione, że czynsze na oznaczony dzień, przedpołudniem, lub po południu przed Teplicką kawiarnią, podczas jego tamże pobytu, pod surowemi konwencjonalnemi karami musiały być płacone. Der gnädige Herr siedzi przy stoliku, pije czarną kawę lub kraje wirdżinię, - wtem przychodzi Żydzina i nisko się kłania. Kontrollnummer? pyta Zerdahely, - goście słyszą to wszystko - Dzierżawca swój numer podaje. - Pan dobywa z zanadrza etuy, wyjmuje rejestr, szuka w nim, znajduje podaną liczbę, - odbiera pieniądze i kwituje. Ta scena ~~przy~~ przynajmniej raz, - często dwa razy dziennie się odgrywa. Banknoty idą na schowanie do olbrzymiego, czerwonego pugilaresu. - Jego właściciel też poluje na pięciozłotki i szóstki. Jeżeli kto ażiosie chce u kawiarnianego gospodarza, taki papierkowicie, prosi Zerdahely, żeby jemu go dać do wymiany. - Protektor teatru i artystów wnosi co dzień do loży do Kneret a 4ch jego służących na galeryę - i ci, gdy im na znak swą laską aplauduje, zawzięcie. Jeżeli dzień i zimny czas, całą muzyczną bandę cygańską, częstuje ją lodami i przysłuchuje się gryzmotom je-dzących.

W dawniejszych

+ jego malutkim nóżkom i rączkom, wielkości łebu
i całej
++ wąsów i brody

W dawniejszych czasach zarządził jednorazowe przedstawienie w tam-
tejszym teatrze komedji przez siebie po niemiecku napi-
sanej, ale tylko dla kilku ad hoc zaproszonych osób. Nie pyt-
ałem nikogo z tych wybranych, więc nie słyszałem sądu o war-
tości literackiej tego dzieła. Ale miał on dużo więcej fan-
tazji w dawniejszych latach. W owym palił też fajkę, a tę
nakładał mu młody, piękny i pięknie ubrany Leibhuzar.
Admirowali go wszyscy, ale bardzo się dziwili + ~~jego~~ figu-
rze a szczególnie pięknym konturom jego bogatego biustu i
zupełnemu brakowi ++ ~~[illegible]~~! Ale bo też ludzie
są złośliwi i wszędzie coś podejrzanego wywęszą. — Ubzdurało
im się więc, że to nie huzar, tylko huzarka. — Nie przywiózł
go już ze sobą Zerdahelyi następnego roku, ale czarnego
diabła z rogami na głowie, z ogonem, słowem zupełnie po
formie wyglądającego. — Gdy ~~diabołek~~ ten jednak był powodem, że
kobieta wytrawny go, — ze strachu zemdlała, — i gdy raz
kilka dziewczyn na ulicy w szeregu postawiwszy, przecho-
dząc przed ich frontem, kichnął i wykrzyknął, że nawet dla
diabła za brzydkie, — stało się coś nadzwyczajnego. — Komisarz
policji, der Badecommissär (było to przed r. 1848) przer-
wał swą partyę tarocka, wypuścił fajkę z ust, i pierwszy raz
przedsięwziął czynność urzędową. — Prosił bowiem naszego O-
ryginała, żeby kostium diabelski darował teatrowi, a
już go po ulicach nie spr[illegible]kował. — Stało się tak — a Spectabilis
obrażony przeciwnościami zabrał Dernat z huzarem i ze
Szatanem, — ograniczył się na Vicegortierze, przez co i Komi-
sarzowi i sobie zapewnił spokój. — Niezgodny jednak żeby
był zupełnie zestarzał. W r. 1855 już siedmdziesięcioletni,
lub mało co młodszy, gdy go poznałem, dał nam następujący
dowód dobrego humoru. Jednego wieczora widzimy że przed
oknem pokoju będącego po drugiej stronie ulicy w którym do-
mu „pod basetlą", — w którym Zerdahelyi po tej stronie, siedział
kwaterze, przybija tak zwany „kosz" z deszczek, jak to po

więzienniach bywa w więzieniu, aby aresztantowi wzbronić komunikowanie się ze światem. Pytamy co to znaczy? – ale ani sobolnicy, ani nikt nas oświecić nie może – pytamy gdzie Spectabilis, powiadają że do domu pojechał, jutro rano wróci. Nazajutrz obserwujemy pilnie, – aż tu jedzie kocz nam znany – w nim osoba cała białą opończą od stóp do głów okryta za kozłem nasz Brzyginat na wozie – zajechali przed dom wspomniany – osobę zakwefioną wprowadzono do pokoju z zabitemi oknami i na trzy żelazne kłódki zamknięto. –
Jakoś niby przypadkiem nawinął nam się p. Turteltaube, Viceportier, – i ten, otrzymawszy na piwo, objaśnił że der gnädige Herr tę Odaliskę tu sprowadził. Ciekawi byliśmy wszyscy ją zobaczyć, lecz wszelkie starania były nadaremne – Rozpoczynamy o tem konwersacyą z Komisarzem policyi, w całe niebak apatycznym jak jego poprzednik sprzed 848 r. – a on śmieje się i powiada: przecież panowie nie będziecie wierzyć, żebym pozwolił na więzienie kozy. Pokój ów jeszcze tego samego dnia opuściła stara wieśniaczka, która się zgodziła za Reński do odegrania tak poetycznej roli, a do której, jako do niewinnej mistyfikacyi, zdolnej gości zabawić, udzieliłem zezwolenia.

Osobliwsze miał on zwyczaje. Chciał się napić wody mineralnej z Kuby, to nie kupił sobie butelki, tylko pytał się roznoszącego takową w dzbankach, wiele żąda za napicie się. Ten nie chciał wchodzić w taki interes, stąd długie certacye zakończone tem że za kilka łyków wody Zerdahely zapłacił prawie tyle co za butelkę. Poziomki kupował na garści i jadł je na pobraniu. Lubił sprzedawać owoce na targu ab invisis, tj. tak żeby ich nabywca poprzednio nie widział. Był to niebardzo szlachetny figiel. Kupował bowiem tam pierwej od chłopa

paru drobnych wołąt, – a potem Żydowi Neźnikowi je jako
swoje – na niewidziane sprzedawał, – w tej nadziei, że
Żyd wypłaci się te woły ze dworu, – a zatem woźne i piękne
przecież lepiej za nie zapłaci. Mógł się taki podstęp u-
dać raz jeden – ale wątpię by się był udał powtóre, bo takie
figle lotem błyskawicy dochodzą do wiadomości braci moj-
żeszowego wyznania, – a wtedy mnie oni pewnie na tem
zarobiali że odkupowali od Spectabilisa woły, których on
pozbyć się musiał, zupełnie ich niepotrzebując. – W Ka-
wiarni grywał czasem partyę bilardu zwaną od jego naz-
wiska, – bo on ją wymyślił. Grano do 100. – Dawał przeciw-
nikowi awansu 99 – Zgubne się rachowały. Tylko środ-
kowa bila (żółta, – Karolina) stała na swem miejscu i tyl-
ko do środkowych, – a nie do narożnich dziur należało ją
wpędzać. On rozpoczynał partyę, – stawiając swą bilę blisko
naprzeciwko żółtej, – i wpędzał ją do dziury. Stawiano
ją znowu i tak on robił 100 nie dopuszczając przeciwnika
wcale do gry – bo gdyby był kulę chybił, to gdy się rachowa-
ły zgubne, – tem samem już by się była partya skończyła.
Administratorem z mindervo, – co mnie interesował, takiego
przedpotopowego egzemplarza pierwej jeszcze nie znałem, on
zaś bardzo mnie polubił i to od pierwszej chwili. Jadałem
obiad przy tak zwanym długim stole z lekarzem miejsco-
wym – Komisarzem, a wreszcie ekonomicznym całego za-
~~Miasta i Zgorzina~~, którzy tak jak ja zapoznać się z drugiemi
chcieli – Przychodzi do restauracyi Lerdahely – siada
przy osobnym stoliczku i wkrótce przez garsona posyła le-
karzowi kieliszek tokaja, przy czem powiada mu: der
gnädige Herr von Lerdahely lässt Herrn Doctor höf-
lichst grüssen u. schickt den Wein. Doktor przyjął kie-
liszek i kazał dem gnädigen Herrn podziękować. To samo
spotkało i Komisarza i Administratora. Zgniewała mnie

niew

Księżne Maurocordato,

za arozancya względem osób, z którymi razem siedziałem, bo ani ich pierwej nigdzie nie spotkał, - ani nie był u nich, i tu ich nawet nie przywitał, - do naszego stołu się nie zbliżył, a puchary wszystkie. - Biorę więc sucharek z etażerki na stole naszym stojącej i posyłam mu go, - der gnädige Herr N. N. dem Herrn von Zerdahely. - Otrzymawszy tę przesyłkę o mało nie skamieniał, - w krótce opuścił restauracyę. Po obiedzie idziemy wszyscy na kawę przed kawiarnią - a tu Spectabilis do mnie przychodzi i powiada, że się ze mną chce zapoznać, bo mu się podobam etc. i tak nasza więź przyjaźni powstała. - Był to człowiek bardzo wykształcony, zdolny i bystry, - ale o ile mnie się zdawało lubiący małym blichtrem imponować, - a w samej rzeczy słaby, czasem i chciwy, - egoista. - Rozmawiając z nim często mi przychodziły na myśl wiersze z pana Tadeusza

Te Koniewie, - te bryły

Ostatnie exemplarze starodawnej Litwy!

Takich oryginałów już teraz i na Węgrzech nie ma. -

Musiało ich tu być jednak sporo, - bo np. zwiedzając kasztel i park w Dubnicach - rezydencyi dóbr Trenczyańskich, napotyka się na tradycye o ostatnim Illesházym także co najmniej, bardzo oryginalne.(*) Miejsce to warte zwiedzenia. Pałac

(*) Na [illegible], za życia ostatniego z rodu Illesházych kupił te dobra bankier Wiedeński Baron Sina. po nim odziedziczył ~~jego syn jego~~. Ten zaś miał jedynie córki Hrabinę Wimpffen i ~~Księżna~~ Ypsilanti i De Castries. - Ta ostatnia jest obecnie właścicielką całych dóbr Trenczyańskich. Siostra jej męża jest za Marszałkiem Mac-Mahon

jako zwykle

jak zwykle na Węgrzech piętrowy, w kwadrat zbudowany, (bywają także w podkowę tylko stawiane, tj. że w prostokącie brakuje jednej ściany) podwórzec i w parterze i na piętrze w arkady – z wieżą zegarową i kaplicą. Budowle takie są zwykle bez stylu, lub zmatowane zachceniami renesansu, – ale są piękne, przyjemne i wygodne. Dubnicki zamek znałem pewnie pełen portretów familijnych i umeblowany bogato w stylu Ludwika XV, przy czem niektóre przedmioty i starszej daty były wielkiej wartości. – Wszystko to teraz stąd do innych dóbr wywiezionu, że nawet wewnątrz oglądać nie warto. Zato park pozostał w dawnym stanie, – sądząc angielski ogród opisywać, – dość powiedzieć że wielki, piękny i w okazałe, ogromne drzewa bogaty ale prawdziwą jego osobliwością jest figarnia i pomarańczarnia. – Dwa te budynki, prosto kąty podłużne, stykają się ze sobą pod kątem i połączone są sztuczną, pięknie urządzoną grotą. W niej, w ciemni tak jest umieszczone zwierciadło, że dozorca, lub interesowany może widzieć, co się w nich dzieje. Do każdego jest osobne wejście. Zbudowane są tak, że tylne ściany są z muru, frontowe z drzewa i okien, które zupełnie się rozbiera, – a dachy, z drewnianej więźby, gontem pobite przesuwa się po za oranżerye na murowane, do tego przeznaczone filary. Otrzymuje się w ten sposób dwie długie aleje, jedną z drzew figowych nieznanej gdzie indziej wysokości i grubości, drugą z równie pięknych pomarańczowych i cytrynowych, pod gołem niebem. Lecz dowodem oryginalstwa dawnych Węgrów nie one, – ale salonik o oknach na wszystkie strony, umieszczony na wysokiej, sztucznie zbudowanej skale; albowiem nie dość na tem, że w parterze, w tej skale ~~tak~~ ~~[illegible]~~ tajemniczo jest ukryty pokój – i przystęp do niego tak zastosowany, że ~~nie~~ niewtajemniczonemu wcale w oczy nie wpada, ale na ~~piętro~~ idzie się schodkami, w drugiej ~~wieży~~ obok ~~będącej~~ także sztucznej skale zrobionemi i przez

lekki; łączący je wiszący mostek ze saloniku zwodzony na wewnątrz. — Otóż tradycya powiada, że ostatni p. Pleskary, nie będąc wzorem małżeńskiej wierności, nieraz doznawał od żony zazdrosnej ~~kon~~kontroli i że mu popsuła jego przejażdżki. Zbudował więc sobie ten pawilonik, a gdy się w owym z jaką ową nimfą znajdował, zwodził za sobą most. — Miało się zdarzać, że Imość dobrodziejka, dowiedziawszy się co się w nocy dzieje, biegła tamże, po ~~schodach~~ jednej skały wychodziła aż naprzeciwko niezasłoniętych szklanych drzwi i okien saloniku, — ale nie mogąc się ~~[illegible]~~ doń dostać w silnych monologach ~~[illegible]~~ szukała ulgi dla strapionego serca. — Relata, refero. — Ale że to nierycerskie i nieeleganckie, na to się każdy pewnie zgodzi.

Landek

343

Landek

W malowniczej okolicy, niedaleko Frankensteina i Glacu (Kłodzka) leży na pruskim Szląsku, — w zupełnie niemieckiej okolicy miasteczko Landek — a tuż obok i uzdrowisko tegoż nazwiska. Należą one do tejże grupy, co Trenczyn i Cieplice, co Pieszczany i Mehadia. O tu goście kąpią się razem w Basenie, — ale osobno panie w innych godzinach osobno mężczyźni. Pobyt tu bardzo przyjemny — piękne spacery — dobry teatr wygodne życie. Do wód tych zjeżdżało dość dużo Polaków. Tu poprzyjaźniliśmy się z Hr. Alexandrami Skrzyńskimi. Ona Niemojowska rodem siostra słynnych posłów sejmowych: Wincenty i Bonawentura, tejże Ojciec i Stryj, — on syn Jenerała, — Powstańca z 30° roku. Najzacniejsi i najprzyjemniejsi. — Cześć ich pamięci. Pani Skrzyńska ofiarowała mej żonie pugilaresik na bilety wizytowe, prześlicznie umyślnie zrobiony, — z herbem i Monogramem obdarowanej ozdobiony. Od P. Alexandra dowiedzieliśmy się o mieście Frankensteinie, — gdy Wit Stwosz mieszkał i miał swą pracownię, a później syn jego Stanisław ją dalej prowadził, — i gdzie w Kościele znajduje się pomnik jednego członka tej familii tj. rzeźby Wita nagrobek. — Udaliśmy się tam i w samej rzeczy u miejscowego pozłotnika znaleźliśmy „Przemienienie Pańskie" i „Marya w odwiedzinach u Elżbiety" z dwie wypukłorzeźby, pochodzące z dwóch tryptyków, tryptyków/wymontowanych Kościołów, których wewnętrzne urządzenie i sprzęty wyprzedano. — Rzeźby te, wraz z dwoma nabyliśmy i sprowadzili do Krakowa. — Byliśmy 3 razy w Landeku. Tu poznałem Davisona, słynnego Aktora, rodem ze Lwowa, — ale był już złamanym i porażonym, gdyż chcąc jak najprędzej w Ameryce Milion dolarów uzbierać, tak niemiłosiernie się trudził, że sobie przez to smutną chorobę sprowadził. — Był on tam z żoną i jej siostrą — niebardzo ponętnemi osobami, a przyjechał z Drezna, gdzie własną willę posiadał. Poznałem tam również P. Belcikowskiego

p. Belachini, zręcznego prestidigitatora, o którym później wszystkie gazety pisały, gdy on to przytrzymał sprawcę a-tentatu na Cesarza Wilhelma, – zapomniałem już w których to wodach.

Ulak (Tüffer Franz Josephs Bad) i Römerbad – w Styryi.

Używana w Austryi nazwa „krajów Alpejskich" – obejmuje oprócz Tyrolu, Vorarlberga i Salzburga wraz z częścią Górnej Austryi wszystkie Illiryjskie, – Słoweńskie, czyli południowo Słowiańskie ziemie Cislitawii, a więc Styrya (Steiermark, Stirsko), Karyntya (Kärnten, Koruntany) i Wybrzeże (Littorale, Küstenland, Istrya, Görz, Gradiska itd – Primorie, Tergest, Ilirya), – do których zapominają też doliczać Dalmacyi.(x) – Interesujące ~~[illegible]~~ są owe południowosłowiańskie dzielnice. Nietylko dla nas pod względem etnograficznym, narodowym i językowym, ale także i z powodu swej historyczności; – od podbojów rzymskich się poczynającej,(xx) przez bogactwo i piękność swych starożytnych zabytków, pomników i wykopalisk, by już nie mówić o malowniczości i rozmaitości okolic, tu są bowiem obok wiecznie śniegiem okryte szczyty gór, – klimat i wegetacya Włoch i bezpośredniem sąsiedztwem morze, – cóż za pole dla badacza natury i ~~[illegible]~~. ~~[illegible]~~ W śród tych krajów alpejskich zajmuje Styrya pierwszne stanowisko, dla swej wielkości, ludności, zamożności, oświaty, piękności i starożytności. Gratz (Gradec) ze swym blisko półtora tysiąca słuchaczy liczącym Uniwersytetem i politechniką, – z Muzeum i Instytutem naukowym Joanneum, byłby już wart osobnego studium.

(xx) Jadąc koleją południową z Lublany do Steinbrück, widzi się wciąż w zdłuż brzegu Sawy wijącą się, z części murowaną, w liczne mostki bogatą wojskową rzymską ścieżkę. (Ten odsyłacz powinien być powyżej pierwszego zamieszczony.)

(x) O tej ostatniej zamieściłem, po mej podróży tamże spisany artykulik w Przeglądzie polskim, w Krakowie.

Otóż

Otoi

i mineralnych zdrojowisk nie brak jest tutaj, — a do rodzaju term, o ja-
kich teraz mówimy należą Neuhaus, Römerbad i Tüffer
pierwszego z wymienionych nie znam — drugie przez ciekawość
zwiedziłem — w malowniczym, dość poważnym i dzikim parku
rozciągniętym na bardzo górzystym terenie po pagórkach
znacznej wysokości umieszczony jest zakład kąpielowy i wszyst-
kie budynki — wszystko ładne i dobrze urządzone — ale jakie
utrudzające dla cierpiących na nogi — Ci niepowinni tutaj
przybywać, a raczej udawać się do pobliskiego, dość nowego
Tüffer. — Tu byłem dwa razy. położone ono w równej zu-
pełnie dolinie rzeki San (die Sann)(x) wpadającej do Sawy,
w bardzo pięknym parku. Dolina otoczona śliczniemi górami
na szczytach swych dźwigającemi kapliczki, — a dającemi
sposobność dla dobrze chodzących do dalszych ciekawych
wycieczek. W Zakładzie jest wspólny basen, — są łazienki
z wannami, — mieszkania dla gości, — restauracya, ka-
wiarnia). — Na końcu parku, za mostem leży wioseczka
a raczej wieś targowa Tüffer (Markt-Tüffer.). Piękny w niej
dwór, — dziś gmach sądowy — plebania z podwórzem w układzie na
dole i nad piętrze i gotycki kościół, z pomnikiem fundatora
jakiegoś Nobile Weneckiego. — w ścianie kościoła zamurowany
lew S. Marka. Mieszkańcy jak i cała okolica są czysto
słoveńskie. — Język ten jest dialektem pięknego serbsko-hor-
wackiego, — gdy jednak obudziło się wśród Słoweńców narodowe i
umysłowe życie, nie wzięli kroackiej mowy za swoją piśmienną,
ale zaczęli wyrabiać swój język, a raczej formować grama-
tyczną mowę z mnóstwa miejscowych narzeczy. Tak też i w
Tüffer, — nazywającem się w łacińskiej nomenklaturze VLak, byłem mię-

(x) przypomina to nazwę naszego Sanu, — podobnie Isonzo, Soča
czyli Sącza — Sącząca się mimowolnie nam Sącz Stary i Nowy
na pamięć przywodzi

Idzie

(X) Littenweiler

pod Frajburgiem – w W[m] X[ie] Badeńskiem – w tym uroczym kraju jest słabem źródłem tegoż rodzaju – używane tylko w wannach – uczęszczane przez cierpiących miejscowych i ulubiony spacer i wycieczka w lecie – śliczny dom kąpielny z dobrą restauracyą.

346

swoje wrodkich wzgórz i tak bryzdko może, że trudno ich zrozumieć, chociaż się płynnie po krasnu kto umie wyrazić.
Z Vlaku zrobiłem wycieczkę do prześlicznie położonego Cilli, miasteczka z ruiną na górze — między siedziby hrabiów Cylejskich, których imię i znanej historyi się znachodzi (ap. Anna druga żona Jagiełły z tego była rodu). Tu znajduje się niezbyt wielkie, ale piękne przedmioty obejmujące Muzeum rzymskich starożytności.
Z powrotem z Tüffer zwiedziłem wystawę przemysłowo-artystyczno-historyczną w Gracu — o której relacyę zamieściłem w Warszawskich Kłosach.

Baden pod Wiedniem

opisywać nie będę jako zbyt znanego. Przyjechałem tam jedynie dla odwiedzenia Ojca, — a później znów brata. — Villa Aleksandrowicz zbudowaną została przez dziadka hr. Stanisława ożenionego z [illegible] Cesarzyną. — Z historyi wiadomo że nasz Król Władysław IV w Badenie bawił na kuracyi. — Piękna legenda przywiązana jest do Villi Arcyksięcia Albrechta „Weilburg." — Zaręczony z księżniczką . . . . znalazł tożsamość [illegible] położenia między miejscem gdzie stoi Weilburg, a owem, w którem stoi zamek przyszłych jego teściów, — kazał w sekrecie odjąć z niego plany — i dokładnie według nich takiej samej zbudować i wewnątrz urządził go zupełnie tak samo. — Gdy do tej nowej siedziby przywiózł młodą swą żonę, a ona ujrzała się jakby przed swym rodzicielskim domem niedowierzanie zemdlała z wzruszenia i radości (X)

Leuk, (Louèche)

w Szwajcaryi, zwiedziłem podczas mej pierwszej podróży wakacyjnej z Teresami. I tu jest basen wspólny, lecz osobliwszym rzeczą, gdy w innych tego rodzaju zdrojowiskach, przestrzegają by się

+ na łakowe Stnelcy
leczci ze wspomnianych
okolić

na czas kąpie i co najdłużej, - godzinę - Szwajcary siedzą w wodzie przez 3 i 4 godziny a na pływających tacach piją kawę lub czekoladę i grają w szachy lub karty. Widać się więc że to przecież inny temperament niż my, - i że pomęczyć którem od dziecka zdrowsze odznaczonego. Chociaż niezupełnie stosownie przypomniała mi się anegdota z r. 1849. Na dorocznym owoczesnym związkowym strzelaniu do tarczy (Eidgenössisches Bundesschiessen, le Tir fédéral), jak zawsze chętnie schodzą, i z prawie wszystkich 3 Kantonów - Uri, Schwyz i Unterwald przybyli ~~Strzelcy~~ w ogromnych swych trzewikach, o podeszwach gwoździami nabijanych w miejsce kutych. Takiemu strzelcowi, - a raczej tym jego przypatrywał się bardzo ciekawie jeden z owych licznych Włochów zbiegów, - który po upadku Karola Alberta w Szwajcaryi znaleźli przytułek - Byli to prawdziwi zbiegi, bo ich oddział 16 batalionów broń rzucił i zbiegli - ów Włoch Chodził w aksamitnych surdutach. Gdy taka inspekcya Szwajcarowi się sprzykrzyła, pokazując sobie trzewik Włochowi powiedział „Celle syn zum Stoh= blibe, - nyt zum Ufilaufe" - Te są do stania na miejscu - nie do uciekania.

Ilidže - (Sarajevske Teplice)

Nad rzeką Tepla, wpadającą do Bosny, a zaś do Sawy - o milkę od Sarajewa leżą Kąpiele Teplice, które Turcy po swojemu na Ilidže przezwali - Wdaleka widać już wznoszące się wyziewy i ciepłą parę z tej rzeki. - Kąpiele te mają wielkie przyszłość - podobnie jak ten kraj cały i jego Stolica. Szosa ze Kolej żelazną, idącą ze Zenicy, przez Wysokę do Sarajewa nie poprowadzono na Teplicę. - Budynek kąpielowy, otaczający basen jest drewniany i ciemny - ale obok jest piękny dom z dobrą restauracyą. Jest to miejscem spacerów i wycieczek w lecie.

Marienbad

Marienbad (Marianske Lazne)

Carlsbad. (Karlowe Vari)

Franzensbad. w Czechach.

Tych na cały świat sławnych zdrojowisk bynajmniej opisywać nie zamierzam – tem bardziej, że tylko w Marienbadzie, przy Rodzicach tamże kuracyę robiących przepędziłem raz wakacye, a stamtąd jedynie dla zwiedzenia do Karlsbadu i Franzensbadu na krótką chwilę pojechałem.

Co do pierwszego z tych miejsc. Jak każdy z naszych rodaków, i ja także udałem się do pięknej posiadłości X. Metternicha Klemensa, sławnego Kanclerza Austryackiego, – do Koenigswarth, nie tyle dla tego by pałacyk tamtejszy poznać, i podziwiać ofiarowaną mu przez członków Kongresu „dyplomacyę" statuę z kararyjskiego marmuru, zdaje mi się dzieło Torwaldsena, przedstawiającą wysmukłą kobietę, całą odzianą, a w skrytości coś na tabliczkach zapisującą, – ile dla przekonania się że istotnie ów twórca rzezi galicyjskiej z r. 1846 był do tego ~~go~~ ~~stopnia~~ wyzutym z poczucia wstydu i sumienia, – że tam między osobliwościami zawiesił portret Szeli i cepy tarnowskich chłopów. Jak tu nie wierzyć temu co historya o Karakallach i Neronach podaje – jeżeli w XIX. wieku – Minister kierujący sprawami wielkiej monarchii, i niby obrońca konserwatyzmu dla całej Europy, przyznaje się do najstraszniejszej zbrodni – i identyfikuje ze zbójem i rabusiem? – Niech przekleństwo całego świata i wszystkich wieków nieprzerwanie łączy się z jego nazwiskiem!

Wtedy Książę Serbski, – oswobodziciel swego kraju Miłosz Obrenowicz kilka tygodni także przepędzał w Maryenbadzie. Ogromny słuszny mężczyzna, siwy – z siwemi wąsami – nosił białe pantalony kaźmirkowe ze złotym galonem – wiśniową czamarę niecco po za kolana schodzącą o złotych potrzebach i bogato złotem haftowaną i wielką zieloną aksamitną kadłowatą czapkę, wokoło i nawierzchu złotem haftowaną, – z wielkim czarnym daszkiem. Wielu Polaków mu się przedstawiło. Ja byłem za bardzo młodym, by do ich liczby należeć. Lecz zapo

znałem

znałem się z jego Sekretarzem i z tym często bardzo rozmawiałem
Nie wiem czy to nie był Żydek. Mówił ~~prócz~~ poprawnie po francusku, po niemiecku a oczywiście i po serbsku. Że pan jego, on był wielkim rusofilem, - nikogo nie zdradził, - tylko to bowiem ~~[illegible]~~ w drugiej połowie 1846. Opowiadał mi że wszystko serbskie, tak piechota jak i sztaby, na wzór rosyjski są umundurowani. - Raz pytam go kto są te trzy panie, zawsze razem chodzące - z któremi on tak często rozmawia? - otrzymuję odpowiedź mais c'est le harem de son Altesse. Jego Wysokość bowiem, - choć chrześcijanin, wiele przejął zwyczajów tureckich - widzi się też dotąd w Sabathańskich krajach wnijście mieszkań - picie kawy, podawanie konfitur, - fajki, - fezy, turbany - to wszystko tureckie naleciałości - W końcu dowiem że „Njego Visočanstvo" nie umiał ni pisać ni czytać.

Do miłych owoczesnych wspomnień zaliczam że poznałem tam i oglądałem względów znakomitych obywateli a przyjacielskiego p. Gustawa Potworowskiego, - moralnego naczelnika kraju, p. Tertuliana Koczorowskiego, - również jak i poprzednio Kalwina, - pamiątka Protów Mielęckich - ona starona pięknowidz pamiątka Wincentych Turnów i p. Zdębińskiego. - Tego dla siły uczciwego podobieństwa twarzy nazywano X. Józefem. Był to człowiek rzadkiej odwagi cywilnej na owe czasy, gdy cała polska zachwycaną była przez Wersalską Centralizację polskiego Towarzystwa demokratycznego, emigracyjnego, - co to za nic w świecie nikt by się był nie odważył podpisać hrabią itd. - Wówczas to Zdębiński na przechadzce pewnego zbankrutowanego Obywatela, - a więc też i demokraty, z którymi o jego ekwipażu i liberyi mówił, powiedział „daj pokój, - póki pieniądze miałeś, ~~tym~~ zasobą mężczyzna ~~prowadziłeś~~, - dziś kiedy goły, to sam jak murzyn wyglądasz". Albo gdy mu ktoś w bazarze zaprosił szarżę do Dr. Marcinkowskiego (zacnego i poważanego promotora wszelkich starań patryotycznych - twórcy Tow. naukowej pomocy - Ligi polskiej itd.) i do Krawca (nazwisko zapomniałem) tej wodzącego w Bazarze, - grubo odpowiedział, - jak zawołam to Marcinkowski do mnie że szyszy a Krawiec z tobą - inaczej ich nie znam.

Z Galicyi

Z Galicyi poznałem i poprzyjaźniłem się z Kornelem Krzeczunowiczem – Lubił mnie też aż do końca, – chociaż tego niepojmowałem – bo wszak były nasze charaktery – a jego bezłaktowność często była powodem że mu coś ostrego powiedziałem. Z nim to razem do Karlsbadu i Franzensbadu wycieczkę zrobiłem.

Wtedy także poznałem zacnego p. Adama Gorczyńskiego, znanego pod pseudonimem Tadama z Zatora. – polubił mnie i darował wydanie przez siebie tłomaczenia poezyi Szyllera. On to, mijając przy jakiegoś powodu, opowiedział mi następującą nowellę: –

W sąsiedztwie małżeńskiego stadła, składającego się z niemłodego pana i młodej, sentymentalnej, exaltowanej pani osiadł po ukończeniu nauk piękny, romansowy młodzieniec. – Przypuszczam, że w braku rozsądniejszego zajęcia zakochał się panicz natychmiast w sąsiadce. – Nadało się jej to do zaaplikowania teoryi z romansów zaczerpniętej. – „Niemożemy żyć razem, więc razem umrzyjmy”. Ułożyli się zatem ~~więc~~ że się zjadą w ~~n~~ najbliższem miasteczku. Elwira zostawiła czuły list do męża na biórku, z pożegnaniem i prośbą o przebaczenie, – pojechała i wysiadłszy w oberży, odesłała Konie – Filon poszedł do Apteki by kupić „Trucizny na szczury”, ale „w proszku” bo sobie takową sam wdomu przyrządzi. To żądanie, a zarazem twarz blada, wzrok w nieporządku, – uderzyły aptekarza – bojąc się więc jakiego nieszczęścia dał mu w proszku jalapy, czy czegoś podobnego. Wraca do hotelu Filon, zamyka pokój na klucz, – a klucz przez okno wyrzuca; – dla tego, aby wszelką przypadkową pomoc przez to opóźnić i uniemożebnić – Rozdziela truciznę na dwie doze. Każde z nich jedną zażywa i spokojnie oczekuje śmierci. Elwira słabsza, delikatniejsza, pierwej działanie zabójczego środka uczuwa, – lecz, – – jakże przykrem, – działanie to tak bardzo niepoetycznie się objawia! – a tu klucz przez okno wyrzucony! – Niedość nieszczęścia i u Filona też skutki silnie bardzo się objawią! – Teraz znów u niej! – znów u niego! – Ze wstrętem oddalają się od siebie i każde w innym kącie pokoju usiadło się, gniewa

i od

i od niedawno ubóstwionej osoby z obrzydzeniem odwraca. – W tem, ktoś puka do drzwi, – „Elwiro otwórz, to ja Twój mąż, Twój Kalasanty" „ – Klucz przez okno wyrzucony, poślij prędko po ślusarza" – Ślusarz zastał pojednanie się rozdzielonych małżonków – Na kolanach z płaczem mówi ona „przebacz mi, ja niestała winna jak owieczka zbłąkana" – przebaczam Ci odpowiada małżonek, ale prędko wychodźmy stąd na świeże powietrze, bo mi się tu niedobrze robi, – jedźmy do domu. – Pojechali, – a on wziął paszport i na rok za granicę wyjechał; państwo Kalasantowie zaś tego roku nie robili kuracji w Marienbadzie, – bo pani była zupełnie zdrowa.

Z Karlsbadu nie mam żadnych wspomnień do zapisania. – Z Franzensbadu pojechałem do Eger, zwiedziłem dom i komnatę w której Wallensteina zabito. – Der Kastellan – tak wspaniale niemcy odźwiernego, – burgrabiego nazywają, (Burgraf także co innego niż nasz burgrabia) prowadzi całe grono przybyłych obcych do jakiejś izby i powiada tutaj Butler, Macdonald ... „ale, przerywa mu jeden z gości, przed tego roku pan nam inny pokój pokazywałeś" – Ganz richtig Kastelan odpowiada, – ale tam dają nową podłogę, więc na ten sezon do tej izby obcych prowadzimy, żeby przecież coś widzieli. Byłem świadkiem tej konwersacji. – Przypominało mi się co Dr. Kremer opowiadał. W jakiemś węgierskiem muzeum narodowych pamiątek pokazywano wielką czaszkę a obok niej malutką i tłomaczono „Das ist der Schädel von Rakoczy wo er ist gross gewest, – das ist der Schädel von Rakoczy wo er ist Kind gewest. – Czego także nigdy pojąć nie mogłem jak Gustaw Adolf w bitwie pod Lützen mógł mieć na sobie sześć par butów z ostrogami, – a nie mniej jak sześć par ich widziałem, w których miał polec. – Ale dajmy ~~tego~~ temu pokój – to należy do Archeologów a mnie nic do tego.

Böning

Bösing pod Presburgiem.

O 2 stacye od Pożunia (Presburgu) kolei do Trenczyna wiodącej położone, tak ślicznie, iż się łagodnym klimatem odznacza, — kasztany i migdały i pistacye, już o brzoskwiniach i winogronach niemówię, — te dojrzewają. — Są to miasto znane, a podobno skuteczne bardzo — najwięcej przez kobiety odwiedzane kąpiele. Głównym celem jednak odwiedzanie bliskiego Presburga. Miasto to 45 do 50,000 ludności liczące było koronacyjnem królów węgierskich. (*) — dopiero Franciszek Józef I, pierwszy się w Peszcie koronował. — Również do r. 1848 było miejscem odbywania Sejmów, — które się także do Stolicy przeniosły. Teraz pozostało królewsko-wolnem, — siedzibą Biskupa, Akademii prawniczej, Sądu wyższego i Komitatu. — W urodzajnej i uroczej okolicy nad Dunajem położone, — kolejami żelaznemi dwoma z Wiednia z a przez to z Pesztem i północno węgierską z Boguminem i Czacą (punktem granicznym galicyjskiej transwersalnej) połączone, powinno być ważnym punktem handlowym. Lecz bliskość i znaczenie Wiednia temu stoją na przeszkodzie. Zawsze jednak wywóz płodów, produktów miejscowych, sadła, słoniny, jak niemniej zboża i wina jest tu dość ożywiony.

Co do miasta samego, — przypomina ono najzupełniej południowo-wschodnie Niemieckie i Szwajcarskie miasta (głównie rzymskiego pochodzenia) odznaczające się tem od słowiańskich, że nie mają za centrum wielkiego kwadratowego rynku, ale długą a nieregularną ulicę. Do tego jeszcze wiele Renesansowych domów, — a szczególniej przeróżnych narożników czyli Erkerów i bardzo dużo pięknych, bogatych, ozdobnych krat żelaznych u okien. — Wszystko to przy krzywych a wcale nie monotonnych ulicach daje miastu miłe a poważne wejrzenie starożytności. Tuż obok wznosi się dość znaczna góra, — na jej pochyłości mieści się najstarsza, ciasna, nieregularnie zbudowana i najbiedniejsza część miasta (włoskie potaczone miasteczka na pamięć przywodząca), a na samem szczycie wielki kwadratowy

na rynku (na którym ~~stara~~ stoi, ciosowa studnia, otaczająca kolumnę, dźwigającą rycerza, – studnia zupełnie w rodzaju stan niemieckich lub szwajcarskich) przedewszystkiem

ny kasztel dwupiętrowy o piętnastu oknach frontu, z czterema czworobocznemi wieżami z dzwigająca. Gmach ten ukończony sterczy pozorem w r. 1809 i już odbudowanym nie został. Sterczy jako ruina i smutne robi wrażenie.

~~Z dawnych~~ budynków zatrzymuje na uwagę niewielki lecz piękny gotycki ratusz (w nim mieści się muzeum), dalej zeszpecone przybudowaniami i przerobieniami szkoła, powstała z gotyckiego kościoła, kościół franciszkanów, a mianowicie piękna, ciosowa, gotycka katedra dobrze bardzo odrestaurowana, chociaż jej wieża a głównie tejże dach są wielkie cukierczo gotyckim i nie mają żadnego sensu. Wewnątrz, jest kilka gotyckich i rococo pomników – a w jednej z bocznych kaplic dwa wielkie, cudownie piękne kandelabry brązowe renesansowe, – godne włoskich Sansovinów i Benvenuto-Cellinich. – Przed mniej więcej 20u laty, gdy pierwszy raz Pożon (Presburg) zwiedzałem, poszedłem także do Katedry – ale było to święto, – właśnie odprawiało się nabożeństwo, stał był ~~…~~ dziś więc tylko z daleka widziałem wielki ołtarz. – Zrobił on na mnie wielkie wrażenie. – Po za niską mensą wznosił się na sposób baldachim gdyby altana, a w niej naturalnej wielkości z brązu konno, z dobytą szablą jakiś święty. – Domyślałem się, myśląc sobie, że Sw Szczepan, – święty ten nawrócił swój kraj na wiarę chrześcijańską – a wielki król i niejako fundator państwa. – Konno w kościele, to dla świętego niezwykłe, ale jakoś nadzwyczaj mi się ów rycerski patron kraju podobał, i znajdywałem w tem coś nadzwyczajnego i poetycznego. – Przybywszy teraz w to miejsce idę do Katedry – ołtarz piękny gotycki, – ale ani śladu ołtarza ni owego jeźdźca – Pytam kościelnego, powiada że owa robota Donner'a, wiedeńskiego rzeźbiarza, przedstawiająca Sw Marcina, przy restauracji kościoła uprzątnięta

przątnięta

nięty i zatyty za obręcz ustawiony został. – Śpieszę się pokłonić dawnemu znajomemu i w samej rzeczy znajduję na pysznym rumaku, – w narodowym stroju, z kołpakiem złotym na głowie węgierskiego huzara, pałaszem ucinającego kawał swego płaszcza dla na ziemi leżącego żebraka. – Sic transit gloria mundi! – O święty Marcinie! Tyś litościwy – ale dla twego pięknego, choć anachronistycznie pojętego posągu nie mieli litości. –
Ale coś gorszego mnie czekało. Pytam gdzie tu kopiec koronacyjny, – na który król konno wjeżdżał? – powiadają idź tam ulicą Mostową – aż przychodzę na niewielki plac trójkątny, – na środku którego w pośrodku kiosk restauracyi i kawiarnią, – „Kiosk Berlin", – nie dla stolicy Prus, ale dla nazwiska swego właściciela tak nazwany stoi. Czytam po rogach „Krönungshügelplatz!" – A gdzie Hügel? – i! dawno splantowano, bo tu ciasno było. – Pocieszę się Krakowie po stracie ratusza, – i innych kościołów. – Węgier, Polak dwa bratanki. – Patryotycznych krzyków i hałasów dużo, ale lekkomyślności, – bezmyślności więcej, – brak poszanowania przeszłości. – Za zakopcem tym płakać nie będę. Biorę to za zapowiedź że skończy się panowanie Magyarów, że Słowianie tu swe odzyskają prawa. – Ale nasze galicyjskie Magyarony niech się nad tem nieco zastanowią. #
W Opisie ślicznego parku po drugiej stronie Dunaju i pięknej okolicy tutaj się wdawać nie będę
Miasto jest zupełnie Niemiecko-Słowiańskie. pomimo to napisy urzędowe są wyłącznie w węgierskim języku, – ale tutaj nawet czytania uczonym się na nic przydać niemoże.

Baden Baden

Baden-Baden

Tak zwane, dla rozróżnienia od Baden-Durlach, były to dwie dzielnice, dwa margrabstwa starego domu XX. Zähringen. Oba kraje potężnie i powiększone wcieleniem X[ięstw]a Donaueschingen XX. Fürstenbergów, kawałkiem Palatynatu i kilku biskupstwami a także krajem Vorder Oesterreich (Breisgau etc.) przez Napoleona I za czasów tego rewolucji nadane zostały tytułem Wielkiego Księstwa Badeńskiego. Chciał on Karolowi Fryderykowi przyznać godność Królewską i dać mu Szwajcarię mianując go „Grand Landammann héréditaire de la Suisse", lecz rozsądny, a zacny Monarcha tej propozycji nie przyjął, – mówiąc że woli być najpierwszym między W. Ks[iążę]ami niż ostatnim między Królami. On to był ożeniony ze Stefanią Beauharnais siostrą Eugeniusza a córką Cesarzowej Józefiny. Z tego małżeństwa miał być synem ów sławny swego czasu Kasper Hauser, którego dzieckiem wykradziono – w piwnicy chowano, – a którego, przez kilkunastoletniego, nie umiejącego mówić, – z kartką na piersiach z pewnym podanem nazwiskiem postawiono w nocy, na ulicy któregoś miasta (podobno Augsburga). – Cała Europa tem się zajmowała; a jest to główną treścią tajemnych – chociaż dla obfitej kwiecistości stylu, dla przenośni i metafor bardzo fatygujących romansów Jean Paul'a (Fryderyka Richter). Tracąca wzrok ~~zmysł~~ w skutek płaczu Matka, to W. X[ię]żna Stefania. Wszystko to miało się dziać, by krewnego Bonapartów do tronu nie dopuścić, a zapewnić panowanie najbliższemu Agnatowi (zdaje mi się Ludwikowi I). – W Frajburgu mieszkał pensjonowany Ratkowski (zapomniałem jego nazwiska), którego posądzano, że on to do wyników tych spraw, jako główna przyczyna należał. W. X[ię]żna Stefania mieszkała w Umkirch, Villi swojej niedaleko Frajburga – ona to przez krótki czas robiła honory domu X[ięci]a Ludwika Napoleona Bonaparte, gdy był Prezydentem Republiki francuskiej

kiej.
Dziś można by kąpiele te po prostu Baden nazywać, ale gdy i pod Wiedniem i w Szwajcaryi są zdrojowiska tejże nazwy, pozostało wszystko mówić i pisać Baden-Baden - ale nie Bad Baden, - jak to niektórzy przez nieświadomość czynią. - Odbywając wycieczki, bo w Frajburgu naukę, często w Baden bywałem. Miejsce jedno najcudowniejszych na świecie tak jak i cały ów kraik. -
Było to za rządów ubóstwianego W. X. Leopolda, (Ojca dziś panującego W. X. Fryderyka). Nie wiem czy drugi kraj naówczas podobnie rządowe posiadał stosunki. - Sąsiedztwo Francyi i Szwajcaryi, liberalizm nadawcy konstytucyi, Karola Fryderyka, i Leopolda, zrobiły Badeńskie wzorem ~~[illegible]~~ kwitnącego krainą - wolna, sama sobą rządząca gmina, - niby Republika, urzędy powiatowe (Landamt, - a w mieście ~~[illegible]~~ Stadtamt), - Rządy okręgowe (Kreis Regierung) dawały potrzebną decentralizacyę a zarazem sprężystość władzy wykonawczej - Kodex Napoleona i nieczajne sądownictwo, - na 1½ Miliona Mieszkańców 2 Uniwersytety (Heidelberg 1200, - Frajburg 300 słuchaczy) Politechnika (Karlsruhe 800,) razem więc 3 wysokie szkoły o 2600 słuchaczach, wielki handel, przemysł, kwitnące rękodzieło, rolnictwo, gorzelnictwo łagodny klimat - piękność kraju i jego przyrodzone bogactwo wszystko się na to składało, by owe strony w eden raj przemienić. - Otóż w tym wolnomyślnym, liberalnym kraju, wobec równości w obliczu prawa wyjątkowe istniały w Baden-Baden policyjne przepisy. - Wszystkim studentom nie było wolno brać udziału w grze / co łatwo do pojęcia, bo oni mieli statum privilegiatum, - osobne obywatelstwo uniwersyteckie osobne władze i prawa - więc też im gry zakazywać mogły,) ale było to także wzbronionem mieszkańcom miejsco-

wym

wym i Włościanom. Grabstwo dla obcych a bezpośredni zysk a
niej dla dzierżawcy — pośredni zaś a ogromny dla gminy i
okolicy. —

Gdy po ślubie z żoną — wracając do kraju, — zatrzymałem się w
Baden-Baden z żartu powiedziałem jej że będę grał w ruletę.
Chciała mnie odwieść od tego, — lecz nadaremnie. Gdyż też nie
znałem się w księgach — Widzę że jakiś jegomość na czerwony
pierożek stawia pieniądze — więc i ja Talara na tym pieroż-
ku kładę. Faites votre jeux Messieurs — rien ne va plus, —
le jeu est fait, — rouge gagne — noir perd. — i 5 Talarów
rzuca mi Krupier na moją stawkę. — Chowam je, — a
pierwotnego zostawiwszy — znowu rouge gagne — noir perd
i znowu 5 Talarów ja chowam. Na trzeci raz zmienia
się sytuacya noir gagne — rouge perd — zabiera mi stawkę
— a ja do żony mówię: pójdźmy — to już mi grę chciałem.
postanowiłem bowiem tylko tego jednego Talara przegrać
a potem grać, póki to nie nastąpi. — Na serce pierożek
stawiałem po Talarku w Homburgu i w Wiesbaden, ale
gdy mi go natychmiast zabierano, — krótką była uciecha.
Tyle gry mojej w ruletę.

Homburg von der Höhe

Stolicy niedawnego kraju i jego panującego Landgrafa, —
krainy po wygaśnięciu tej linii z Elektoratem Hessen-
Cassel połączonego — a potem do Prus wcielonego i

Wiesbaden

Stolicy wcielonego później do Prus Księstwa Nassau opisywać nie
będę. Skoro te miejsca są tak znane — a dla mnie nie łączą się
ze szczególnemi wspomnieniami, bom je tylko nawspom-
nianej wówczas podróży, — jako wycieczki z Frankfurtu nad
Menem. — Za to dłużej zatrzymam się przy

Monte Carlo

* też przepisy stosowały się do każdego założenia lub
wykopania drzew oliwnych lub owocowych

Monte-Carlo przy Monaco.

Księstwo Monako należy do tych miniaturowych państewek, które przypadkiem nam jeszcze po średnich wiekach w pamiętnej zostały. Księstwa Waldek i Reuss młodszej linii, ~~Lippe~~ każde o powierzchni 21 mil □ obejmujące. Lippe o 20 milach Marde de Szwarcburgów o 15 –, nawet Szaumburg Lippe o 10; Reuss starszej linii o 7 milach □ są to wobec niego olbrzymy. – Ono należy do mocarstw tej kategorii co Lichtenstein o 2 milach i Rzplta San Marino o 1 mili □ powierzchni. – Składało się z 3 gmin, tj. Monaco, Mentone i Rocabrun – a rządzone były absolutnie i należało do Rodziny XX. Grimaldi. Lecz jak i w karcie serce może zradzić namiętności, tak i w tem państwie rok 1848 wpływ swój burzący objawił. – Rocabrun i Mentone zrobiły rewolucyę – oderwały się od reszty kraju i utworzyły osobną Republikę. – Lecz niedługo ona zaginęła. Francya ją wcieliła w siebie! Pozostało tylko miasteczko Monaco, – na górze położone i żadnej mimo fortecy mające. Monarcha nie opływał w dostatki – poddani jego również te okoliczności bardzo odczuwali. – Dziwne rzeczy w tej mierze tam opowiadają!

Nigdzie podobno utrzymywanie statystycznej ewidencyi i papier stemplowy takiej roli nie odgrywały jak tutaj. Urodziło się cielę lub prosię, na stemplu trzeba było donieść władzy o tym ważnym wypadku – zakończenie żywota koźlęcego lub oślego, lub zabicie wołu, cielęcia podobnie należało podać rządowi do wiadomości.* Monopole kwitły tam wszelkie. W całem państwie istniał tylko 1 rządowy młyn i pod srogiemi karami fiskalnemi niewolno było mleć zboża gdzieindziej, jak w rządowym. – System cłowy doszedł bajecznej doskonałości. – Włościanie wracający z targu ~~z Sabaudyi~~ z Piemontu musieli płacić kontrawencyę – jeżeli ich dzieci niosły w rękach po bułeczce lub rogaliku. – Nędza była powszechną. Utrzymują że nawet ludność w skutek tego zdegenerowała i że Mona-

Kcierzyna

kuracyjka poznać można po wielkim wzroście i w niektórem ciele
że gorzej wygląda od jednoplemiennej ziemi, szczęśliwszej ludnoś-
ci. – Powiadają że Grimaldi w całym kraju żadnego kościoła
albo kaplicy, żadnego szpitala lub szkoły nigdy nie założyli.
Otóż, gdy we Francyi zamknięto banki gry, p. Blanc zapropo-
nował Księciu Monaco, by mu udzielił przywilej na podobne
przedsiębiorstwo. Zato zobowiązał się własnym kosztem wy-
budować potrzebne budowle – założyć ogrody itd. – co wszystko
po upływie pewnej liczby lat ma się stać własnością rządu
i płacić rocznie, – jeżeli się nie mylę 1 1/2 czy 2. milliony
franków. Jakże się miał takiej propozycyi nie chwycić ubogi
Książę. – Powstało więc Monte-Carlo – nad samem mo-
rzem – połączone z Niceą koleją żelazną. Ogród w kondygnacye
i ze schodami z białego marmuru, gazem oświecony, stroj-
ny w palmy i południowe rośliny – pałace przepyszne, godne
to wszystko być ozdobą Paryża. – Lecz X-ca który dawniej bez
tych 1 1/2 czy 2ch mil. czystszy być musiał, teraz tak zasma-
kował w intratach, że postanowił jakiś nowy, zdaje mi się
dochodowy podatek wprowadzić. – Doszło to pana Blanc – idzie
do monarchy i tłomaczy mu, że jak stracił Mentone i Roca-
brun a ani Francya ani Włochy się za nim nie ujęły, tak
w razie rewolucyi straci i Monaco, – bo własnemi siłami
(50 żołnierzy) się nie utrzyma, a nikt mu nie pomoże. Że
taki obrót wypadków tem prawdopodobniejszy, gdy wszystkie rządy
skasowały banki gry i niechętnie spoglądają na Monte Carlo;
a więc że wprowadzając nowy podatek straci państwo a Blanca
narazi na stratę przedsiębiorstwa. – Jeżeli więc da piśmienne
zapewnienie, że póki będzie istniał bank Blanca, – nie powięk-
szy podatków – to Blanc gotów mu z własnej kieszeni całą
kwotę którą by czynił nowy podatek (podobno 20,000 fran.)

wypłacać

opracać - Zarazem przyjął on wtedy na siebie opłatę wszystkich podatków całego kraju na siebie. I tak stało się że w kraju najchciwszego tyrana ludność nie płaci podatków, stał się fakt niezawodnie jedyny, że ktoś za drugich, - a ten z wszystkich niepopularny ich nawet o pozwolenie opłaca publiczne ciężary.

Metzenstein zastępcy króla z księciem Ces. Napoleona III, ich wiersmaki, - wśród i wszędzie do tego odnoszą anegdoty wspomi-czam - bo nie tylko nie wiem czy wszystko prawdziwe, ale podobnie niepotrzebne kroniki skandalów tego liliputowego dworu. Dość na tem że Grimaldi są w ogóle całkiem ziemi nadzwyczaj znienawidzeni.

Ja zwiedziłem Monte-Carlo przepędzając zimę w Mentonie - o której wspomnę później.

Jak każdy kącik gry, tak i Monte Carlo ma swe legendy. Opowiadają że jeden z właścicieli hotelów w Mentone był kredalistą i szukał służby na stronie w jednej restauracyi w Monte-Carlo. Nie zastał restauratora - kazano mu ~~się~~ przyjść później. Spacerując więc, - a widząc że wiele osób wchodzi do jakiegoś gmachu, razem z niemi tam wszedł i zaszedł aż do salonu gry i tam przy stole stanął i przypatrywał się z tem niezrozumiałem dla siebie zdziwieniem. Krupier zwraca się do niego „et votre argent” on przelękły kładzie swój pulares na stole na jakiemś miejscu do gry należącem - Kulka puszczona w obieg - On wygrywa - Krupier rachuje coś w pularesie i kilkanaście razy tyle mu tam rzuca - Nim zrozumiał nic tego niedyskretnie znowu wygrywa - i tak i po raz trzeci. Wtedy obok siedząca i grająca młoda osoba mówi do niego „Empochez

cet argent et allez vous-en" – Comment tout cela m'appartient? – „Mais oui pardieu – allez-vous-en" Ustuchał – ale już sturby nie zgubił – tylko kupił Hotel i sam go prowadził.

Przypomina mi się tu dobry znajomy, którego dzieje łączą się z ~~[illegible]~~ wspomnianemi czterema bankami. Wy-pensjonowany urzędnik, zebrał sobie owe drobnostki franków, chciałby zwiedzić wystawę paryską – po drodze wstąpił w Baden-Baden – wygrywał po trochu – aż przegrał wszystko, aż co do joty. Siedzi przy stole obok znajomej angielskiej wdowy i myśli ~~[illegible]~~, trzeba sobie w łeb strzelić, – bo nie mam zaco na zapłacenie Hotelu. W tem sąsiadka, przed którą leżał kopiec złota pyta „Pan już nie gra?" Nie odpowiada on bom przegrał co miałem przy sobie – a nie chce mi się iść do domu po pieniądze – „Ależ proszę moje talery – weź pan z nich tymczasem". Nasz przyjaciel rozmyślał: „chociaż wezmę jednego Ludwika i przegram – a potem się zastrzelę, to mi ta pani tego za nierzetelność nie poczyta – a więc w imię Boże" Wziął Ludwika postawił i ten początkiem był do majątku 150 – do 200,000 reńskich. – Zaczął się period Krezusowski jego życia. Serdeczny – dobroczynny – wspaniały 30 (poruczonych sobie) osób – to wdów to sierot, to Akademików, to Oficerów utrzymywał lub wspierał. – jałmużny sypał hojną ręką. Wracając z wystawy paryskiej znów do Baden przywiózł złoty zegarek z łańcuszkiem garbatej i brzydkiej kwiaciarce. Pytany o powód tego podarunku odpowiedział „Innym inni dają prezenta – ta od nikogo nic nie dostanie, – niechże i ona ma uciechę." – Przyznawał, iż już stracił

poczucie

† mieszkania

† Supraporty obstalowane. W Salonie miały być: Wawel a nad dwoma drugiemi drzwiami widoki swojskich mieszkań obu braci, którzy się nimi opiekowali. W jadalnym pokoju zaś veduty Baden, Wiesbaden i Homburga, — gdy z tych zakładów pochodziły pieniądze, za które miał powstać pałacyk.

poczucie wartości pieniędzy, – bo gdy ich mieć zaprzestał
siedł w sali gry – i teraz miał je. – Raz w
Wiesbaden chciał iść na przechadzkę z tam bawiącym na
kuracji [illegible] – przychodzi po niego, – ale ten się dopie-
ro ubiera. Powiada mu więc że za kwadrans znów przyjdzie po
niego – Ledwo że tymczasem wyszedł, inny ów czekający widzi, że nasz
bohater razem z policyantem w powozie zajeżdża przed jego miesz-
kanie fiakrem – przestraszony tym widokiem czeka wyjaśnienia
sytuacji, atoli bohater pozostawia policyanta w powozie dla
pilnowania worków z pieniędzmi, – sam zaś idzie po kolei do +
zdumionego współziomka przynosi. – Wszystko to wygrał on w sali
krótkiej chwili.
Znajomi i przyjaciele przedstawiali że nie sztuka wygrać, – bo to nie-
jednemu już się zdarzyło – ale że sztuka wygrane zachować, i tego
dotąd nikt nie dokazał – przedstawiali mu, że winien to owym
[illegible] któryż tak hojnie wspiera, wdzięcznym ubogim i sobie by się
cofnął od gry zupełnie, a godnie korzystał z tego co fortuna mu
tak niespodziewanie przyniosła. – Zacny, serdeczny człowiek sam
o tem już myślał. Złożył więc przeszło 100000 fl. w depozyt
u znajomego, – ten kupił mu parcelę budowlaną, zgodził
architekta, wykończono plany na ładną willę z ogrodem –
sprowadzono materyał do budowy – kamieniarz już robił
około schodów i werandy.‡ Meble były kupione, kredens,
bielizna stołowa, porcelany – brakowało tylko pary koni i sreber.
Powiada nasz bohater, iż pojedzie
na krótką chwilę do Baden-Baden po pieniądze na srebra, że so-
bie takowe w Wiedniu sprawi, – a potem nigdy więcej grać nie bę-
dzie, ale w owem mieście osiądzie. (jego) [illegible] perswadu-
je, a wreszcie powiada, że gdy fundusze do jego dyspozycyi u
bankiera są złożone, – on ich dotąd nie ruszył. – Śmieje się z tego
ich właściciel i mówi – „przewidziałem, że tak będzie, dlatego

też wszystkiego nie oddałem. Tylko sobie pewne fundusik do gry zachowałem, ale bądź Pan spokojnym - zawsze przed wygraną śnią mi się żydy niosące wory pieniędzy.(x) Tą razą mi jeszcze większa gratka się wygrana, bo nie żydy, - ale stare żydówki z pieniędzmi mi się śniły." - Nie pomogły rady, perswazye, prośby, - nawet silne wyrazy, - że nareszcie tylko [illegible] jego emerytury jest pewien, - a reszta nie obudza zaufania. Nadaremnie - pojechał. Dość długo nie dawał wieści o sobie, aż nareszcie kazał sobie przysłać znaczniejszą kwotę na zapłacenie zaciągniętych długów. - Potem przyjechał ale tylko po to by plac sprzedać, - rozwiązać zawarte kontrakta odnośnie do budowy willi i zabrać resztę pieniędzy! - Znowu pojechał - a gdy po dwóch latach wrócił, chory, zniszczony nie posiadał istotnie nic więcej prócz swej emerytury. Wkrótce też, bawiąc u krewnych umarł. - Gdy w czasie swej świetności żegnał się z P. Benazet przedsiębiorcą banku gry w Baden-Baden, prosił go o pozwolenie by mu ofiarował na pamiątkę album z fotografiami tych, co się u niego ograli. Benazet grzecznie bardzo przyjął tę obietnicę, ale prosił, by z wykonaniem takowej zechciał się z tym wstrzymać, aż będzie miał powód i swoją fotografię do tego album załączyć, bo, mówił on, - co kto od nas wywiezie, - to nam znowu wszystko wkrótce zwraca. - - Znał on swych klientów! Nałogowy pijak poprawić się może. - Gracz nigdy. - Zmarł bez śladu nasz bohater, zamożność prysła jak bańka mydlana. Dobrze przynajmniej, że pozostało ~~pamięć~~ wspomnienie zacnego jego serca - i tych niezliczonych dobrodziejstw, które świadczył - i które pamięć jego w niejednem wdzięcznem sercu przechowały.

(x) ś.p. malarz Hipolit Lipiński; naówczas jeszcze uczeń Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych wymalował też, jako obstalunek, [illegible] obrazek przedstawiający 3 żydów niosących worki pieniędzy, a przeznaczony do gabinetu owego szczęśliwego gracza.

Mentone

Mentone.

Przystępując do spisywania wspomnień z pobytu w miejscach klimatyczno-leczniczych, w których przez kiedyś tam prze-bywałem, zaczynam od Mentone, bo miejsce to, jak wyżej powie-działem należało wraz z miasteczkiem Rocabrun do X^{ca} Monaco potem się od niego oba oderwały i tworzyły rzptę, a wreszcie do Fran-cyi wcielone zostały.

Opisywać okolicy nie będę. Mówiłem w artykule „Włoch"-ołem. Ova gra światła, - przezroczystość atmosfery, - wegetacya, błękit nieba. skały des Alpes Maritimes, - nawałnice i improwizo-wane rzeki wnijące wszystkich potoków - wszystko to rzeczy zna-ne. Powiem tylko, że najczęściej mieszkanie z exposycyą po-łudniową (należało szukać położenia na zachód) - w miesz-kaniu, - w środku pokoju siedząc przy stoliku, dostaliśmy ze synem coup de soleil. - Z okien naszych widać było góry północnej Korsyki. -

Jak wszędzie, tak i w Mentone nie brakowało Polaków, ale stych których się niezbyt ukrywa. fotograf p. Ostroga, - administrator domu p. Duński (akurat Hamlet książę) wszystko to niby pseudonimy, niby incognito. - Przyjemnym cytowaniem był Melass pejzażysta (najwięcej zapomniałem) znany w całej miejscowości jako Mr Constantin, - (bo imię jego było Konstanty). Ożeniony z polką - miał syna Kazia. Otóż francuskie skróciły z tego Kazio, - zrobiła Acajou, - a że Constantin - więc chłopiec zwał się niby Constantin Acajou i Ojca zaczęli nazywać Acajou. Oryginalną osobistością był Ojciec Paulini, Jezuita z klasztoru w Monaco, - wysyłany do Mentony, celem zapoznawał się z polskiemi tam przebywającemi rodzinami, by dzieciom dawał lekcyi, gdyby tego żądano, lub ofiarował swe kapłańskie funkcye. - Malutki, siwiuteńki staruszek zawitał także i do mnie. - W ciągu rozmowy pokazuje się, że on litwin, i że od wielu dziesiątków lat już przebywa wśród Włochów. Ci też

niemogąc się przyzwyczaić do jego twardo brzmiącego nazwiska, przezwali go „Paulini." – A wiesz jakże się Ojciec Dobrodziej istotnie nazywa?" – „ „Ze, e, ach jakże tam, e ze, istotnie zapomniałem, – niemogę tobie w tej chwili przypomnieć." " – Już to niemiał pamięci do nazwisk. Odwiedzam raz chorego, ktory pluł krwią Sibiraka, warszawianina, mieszkającego w tym samym hotelu i znajduję go bardzo zirytowanego. – Co Panu takiego? – „ Ah! ten nieznośny Ojciec Paulini odwiedził mnie i powiedział że w Monte Carlo bawi jeden polak z Warszawy. pytam go jak się ten polak nazywa? – a on mi na to Malczewski, Maliszewski, Malinowski, Mierzejewski, Mierzecki, Mierzyński – niemogę tobie przypomnieć. – Ależ panie ja znam w Warszawie i Malczewskiego i Maliszewskiego i Malinowskiego i wszystkich ktorych on wymienił. Z niektóremi jestem spokrewniony, z innemi w przyjaźni. – I cóż teraz zrobię? – gorzej niż nic. Bo póki Paulini mi o nich nie mówił, niemyślałem o nich i o tem, że jeden z nich jest tak blisko i że by mnie mógł odwiedzić, gdyby wiedział o mnie – a teraz, ciągle się wysilam, myśląc o tem że ktoryż z nich tu jest – a niewiem ktory. Biedny Paulini tak był zestrachany, że bał się już owego pacyenta odwiedzać. Niewiem czy to ow tak niedokładnie nazwany osobnik, czy inny jakiś, włóczący się po Monte Carlo, oszukał O. Paulinieg. że jest księciem, że czeka na pieniądze i t.d. i pożyczył od niego 20 fr, ktore Paulini miał jako klasztorne pieniądze przy sobie. – Dopiero gdy to księżnom Władysławowym Krasińskim opowiedział, dowiedział się że padł ofiarą oszusta. Zmartwił się ogromnie i dopiero

gdy

F. Doznawanej od obojga przyjaźni zachowałem pamięć w mem sercu. Zgon tego zacnego Człowieka był dla mnie bolesnym ciosem. Gdyż bardzo harmonizowaliśmy ze sobą. – Mój artykuł o heraldyce napisałem na jego żądanie, – gdy mu swe uwagi w tej mierze zakomunikowałem.

Pułaj . . .

Dalszy ciąg odczytacza.

Nazarzyna – więc tylko p. Krasiński jest w tem przykrem położeniu, że może nazwę jednego ze swych majątków zapomnieć. – Ale dajcież pokój panowie, nie żartujcie sobie ze mnie, cóż ja temu winien, że mam złą pamięć, przecież niedawno p. Mieroszewski opowiadał, że Paulini własnego nazwiska zapomnieli.

gdy mu Krasińscy utracone pieniądze zwrócili; uspokoił się biedny starszych, powtarzając „że też to tacy ludzie egzystują.” – Krasiński bowiem, Władysław, syn Zygmunta, wnuk Jenerała Wincentego, Ordynat Opinogórski, – ożeniony z Różą hr. Potocką, córką Adama i Katarzyny z hr. Branickich przepędzał zimy dla zdrowia w Mentone i mieszkał we własnej, przez siebie nowo zbudowanej Willi, – w której w Salonie i Sali jadalnej własnoręczne malowania jego Matki, tj. pani Zygmuntowej z Branickich Krasińskiej, potem Ludwikowej hr. ~~ściany~~ Krasińskiej zdobiły. – Kochaniutko, zacni, szlachetni, mili, gościnni ludzie byli państwo Władysławowie. Ona, (dziś za hr. Raczyńskim) sama słodycz, łagodność, skromność, naturalność, łatwość, – wielki rozum i wykształcenie, a przytem co za praktyczność! – On gruntownie wyuczony, pełen szlachetności, marzący tylko o tem jak służyć krajowi, – przytem również łatwy i skromny jak jego żona. Pan kolosalnej fortuny,(*) – po pańsku dochodów używał. Biblioteka Ordynacka ze swoim naukowem wydawnictwem – Biblioteka Świdzińskiego przez Margrabiego Wielopolskiego porzucona, – a przez Władysława, zrzekającego się wszelkich pretensji do ~~niej~~ połączonego majątku, przyjęta – i wydawnictwo naukowe ~~niej połączone~~ pod jej nazwiskiem utworzone, tego dowodem. – Co do osoby swojej skromności i błyszczenia nierówność. – Przepędzaliśmy u pp. Władysławów niejedną godzinę – często na obiady i wieczory proszeni. – Tam poznaliśmy jego Matkę i Siostrę, Pana Wołowskiego z Paryża, starego emigranta hr. Wielhorskiego (utrzymywał że są tegoż rodu co Grammont – Grand mont) i znów po wielu latach widziałem tam O. Kajsiewicza, który zaraz mnie sobie przypomniał, że mnie poznał jeszcze akademikiem w Frajburgu, – dalej p. Górecką synową ~~Adama~~ Antoniego poety a córkę Adama Mickiewicza ⊢

Tukaj

(*) przypomina mi się tu wesoła, w Mentone spędzona chwila. Była mowa o Królewskich (dziś zachodnich) Prusach – Krasiński powiada że tam wieś posiada (zdaje mi się że ją p. Sołtan odziedziczył) pytam: jak się ta wieś nazywa? – Właściciel jej nazwy zapomniał! Mówię ja do nieżyjącego już teraz, a wtedy tam również (także zmarłego) przebywającego, majętnego obywatela p. Brandysa Stanisława, Wł. Kalwaryi i Wielkich dróg, – czy się to i Panu zdarza zapomnieć nazwę którego z majątków? – O tak odpowiada on, tych jest spis krótki – Zapowiadam i ja pamiętam że moja wieś się Kaniowice #

Tutaj pewne jeden z zapisek.

Raz w Krakowie, było to już po śmierci Władysława, odwiedza mnie znajomy p. Juliusz O. i opowiada, że panujący król szwedzki, wdowiec, dowiedziawszy się o zaletach panny Krasińskiej, córki Zygmunta, od jednego turka, dla zdrowia po Szwecji podróżującego, pojechał do Paryża, aby ją poznać, że się w niej zakochał i chce się z nią żenić i ją koronować królową. Wysłuchawszy tej historji przedstawiam memu interlokutorowi jej nieprawdopodobieństwo. Turek jedzie dla zdrowia do Szwecji! — chyba by tam się choroby nabawił — przyjaciel turka z królem, — i to tak szczęśliwa, że aż turek raił żonę! — chyba że turek takim w klucze bogatym. Na opowieść tego turka król zaraz jedzie do Paryża i na pogadankach zakochuje się i żeni! — to wszystko przecież nie zasługuje na wiarę. — Przekonałem p. Juliusza i zawstydzony poszedł. Przychodzi do mnie śp. Edward Rembowski, — mój najserdeczniejszy przyjaciel, — a równy przyjaciel domu Potockich — tych i Krasińskich. Opowiadam, śmiejąc się, — tę całą legendę — a on mi na to że grunt tej historji prawdziwym. — Obojętne nam, czy dla zdrowia czy dla zwiedzenia kraju ten dyplomata turecki pojechał do Szwecji; — był to człowiek bardzo wykształcony i w czasie pobytu swego w Paryżu u pp. Krasińskich bywał i pannę poznał. — On to w przyjacielskiej rozmowie z królem o jej wielkim talencie muzycznym wspomniał. Król wkrótce zjechał do Paryża, — tam poznał Krasińskich, — a zakochawszy się w pannie, kazał się poufnie dowiadywać, czy by znajdowała życzenie jego żoną chciała zostać. Gdy jednak panna odpowiedziała, że Krasińskim nie dziwota z królami być w pokrewieństwie, (*) ale gdy o mezaliansie mowa, to ona pyta z

(*) Franciszka była żona królewicza polskiego, elektorowicza saskiego. Tej córka matką Wiktora Emanuela piemonckiego, a przez niego spowinowaceni Krasińscy z arcyks. Rajnerem austryackim — której

+ ponad historycznemi portami St. Jean, Frejus, przez Toulon (którego galerów, les bagnes, niebyłem ciekawym), aż do Marsylii (z wysepką i więzieniem starem Chateau d'If.)

której strony by był mezaliansu, bo ona z najsławniej szlachty i hrabianka – a Karol wprawdzie Królem, – ale czy szlachcic?
Widocznie przechowała tą odpowiedź konkurenta, bo zdecydował się na poczęte małżeństwo i by wszystko, – (szczególnie tegom itd.) przygotowić, pojechał do Stokholmu – lecz w Hamburgu dostał tyfusa i umarł. – podobne to wszystko do romansu – zdarzenia do Jana z Tęczyna, jadącego na morzu gdy na ślub swój z księżniczką Szwedzką płynął, – a przecież prawdziwe.

<u>Nizza</u>, <u>Hyères</u>, <u>Cannes</u> itd.
prześlicznego kraju, opasującego Golf Genueński, zwanego Ligurią – albo la Corniche, i miejsc poszczególnych jak np. Nicy tego pierścidełka elegancji i zbytku – opisywać nie będę – przejechałem przez nie koleją tuż nad morzem idącą ~~na Marsylia~~ i w nich się zatrzymywałem. Z Marsyli zrobiłem wycieczkę do Arles i Nîmes sławnych tamtemi starożytnemi zabytkami. W ostatniem jest la maison carrée, dziś muzeum, dawna rzymska, doskonale zachowana świątynia, Cyrk – (jeśli Coloseum rzymskie jest największy, a w Pola ~~nad~~ najlepiej co do rekonstrukcyi ścian, to nîmski) najlepiej co do wnętrza utrzymany, – chociaż przez całe średnie wieki za kastel obronny służyć musiał, – i renty takiej z podciągami, sklepieniami itp. W okolicy jest sławny tryspiętrowy aquae i viadukt, – dotąd jako most przejezdny używany przez rzekę Gard. – W Arles są katakomby, via sacra z pomnikami i cmentarzem, – a niedaleko od miasta dawne opactwo, – zdaje się St. Ménéhould, czy coś podobnego. Jeden z najciekawszych w świecie budynków – postawiony na pagórku, którego ku wschodowi ówczesna pochyłość była galijskim, lub starożytnym jeszcze cmentarzem – Dla każdego nieboszczyka w szczególności, które ku w skale

stałe wyobrażenie zastosowane do wymiarów głowy, ramion i zwężające się ku nogom, tak że ciało ze sprzętami w innych krajach, jak w kobiecych étuis, wyjątkowo lub na pasztbi umieszczone są w właściwych dla siebie miejscach. Kościół sam i cały gmach jest dziełem wszystkich wieków i wszystkich dynastyi historyi francuzkiej, poczęty od Karolowingów, - a każda tworzyła w właściwym swemu czasowi stylu. - Trzeba to widzieć, - opisać się nie da.

Montreux, Vevay i t. d.

Ktoś wierna dziś całego raju otaczającego Genewskie jezioro. piękność natury, malowniczość położenia idą tu w lepsze z gustem, cywilizacyą, komfortem i zamożnością, - każdy teraz zwiedza te okolice, zamek Chillon i nie śmiałbym celu te strony opisywać. Wyobrażenie o nich najlepsze daje miejsce zwane „Grand Hôtel." Jest to jeden hotel z ogrodem - a stanowi stacyą kolei żelaznej i statków parowych - swym kosztem utrzymuje urząd pocztowy i telegraficzny, ma własny zakład fryzyerski, - a zawiera nie ogrodu, salonu, salonu dla dam, - sal bilardowych - fumoarów, sal do gry, sali muzycznej i czytelni nie da się opisać - oprócz pięknych zachodów, - bezpłatne wszędzie - płaci się tylko le logis et la consommation.

Wenecya, Piza itd.

W artykule o Włoch je opisałem. Tożsamo odnosi się i do Dalmacyi opisanej w osobnej rozprawce.

Przystępując do kąpieli morskich, znowu ograniczę się na wzmiance, że i Wenecya do nich należy i coraz bardziej jest uczęszczana, - a przejdę na morze północne

Helgoland.

Helgoland.

Na ostatniej mej podróży, zrobiliśmy wycieczkę z Hamburga, żeby „zobaczyć morze". pojechaliśmy więc na wyspę Helgoland. Ciekawy to kraik. Do Anglii należy, - ale ani jednego żołnierza lub marynarza albo urzędnika angielskiego tam niema - Jest to maleńka Apta Niemiecka - osada sama się rządzi. - Anglia utrzymuje tam tylko far czyli latarnią morską, - i od przejeżdżających okrętów zato pobiera opłatę. - Wyspa składa się z dolnej płaskiej części, - na niej i osada cała się mieści, - i z górnej stromą skalistą ścianą wznoszącą się po nad pierwszą - prowadzą na tę górną część kręte schody drewniane. Na niej znajduje się Kursalon, - czyli Conversationshaus, lichy drewniany budynek, - i pola wszystkie. - przez ich środek, przez całą długość wyspy idzie prosta droga. To zwykły spacer, a nazywa się die Kartofelalee. W całym kraju jest podobno 12 czy 15 drzew liściowych - a krowy dojne się 4. tygodniowo sprowadzają z lądu, a głównie z Hamburga - Kąpiele są na drugiej wysepce, - tak zwanej piaszczystej, die Düne, do której się barkami dojeżdża - Bo do brzegu wyspy okręty przybijać niemogą - Zwykle wsiada się do łodzi, które blisko brzegu przypływa, - a potem po kładkach z desek (rodzaj trampoliny) wychodzi się na ląd. Jest to największa zabawa (oprócz strzelania morskich ptaków) asystować lądowaniu nowo przybyłych gości. Przepuszcza ich się między szpaler tworzący publiczność a że muszą iść gęsiego - więc się ich głośno rachuje. Pamiętam, że żona moja i ja defilowaliśmy przy ciągle brzmiącem Ein und zwanzig, Zwei und zwanzig

Na owej

Na owej drugiej wysepce widziałem wielki posąg brązowy Gustawa Adolfa, leżący na ziemi. Dowiedziałem się o nim że okręt wiozący go do Szwecyi tutaj się rozbił, a miejscowa ludność kupiła tem pomnik by go na ziemi postawić. – Piękna to historya, ciekawym, czy, w razie, gdyby to był na przykład pomnik Kolumba, – czy by go tutki sobie kupili?

Swinemünde

Misdroy

Fahringsdorf na Bałtyku (Ostsee)

Jako morskie kąpiele, – słabe, – nie takie jak Helgoland, bo w nich niema przypływu i odpływu morza. Kraj smutny i brzydki same piaski i laski. Jedno Misdroy malowniczo na pagórkach położone i ma lepszą wegetacyę – gdyż w Fahringsdorf widziałem park dość duży – (własność prywatna) – w którym jedynie z jodeł i sosien, – z wierzb i wikliny były klomby, – a nawet trawniki niemiały pięknej zieloności, ale porosłe były rodzajem nadmorskiego sitowia. – Z daleka to wszystko jednak nieźle się przedstawiało, bo ogród był dobrze i ze znajomością rzeczy założony. Miasteczko Swinemünde jest najznaczniejszem z tych wszystkich miejsc kąpielowych. Nudy tam jednak dość znaczne. Wszyscy spacerują nad brzegiem morza i albo przypatrują się połowowi ryb, albo w piasku grzebią za bursztynem – Bo to jego Ojczyzna i może na te małe pieniądze nabyć pięknych tego rodzaju przedmiotów. – Raz z dziećmi poszliśmy dalej nieco w las na spacer. Natrafiliśmy na polanę – na mały plac pusty otoczony do koła lasem czarnym jodłowym. Na tym

placu

placu szaty domek parterowy - bielony; - dach z desek (dranic) smołą uczerniony - drzwi i zatknięte okiennice a nawet ganeczek przed domem także czarne. Z boku jakiś magazyn, czy stodółka drewniana - o dachu i wrotach czarnych - Naprzeciw domu ogromna szubienica czarna ale nie w kształcie litery F, lecz raczej jak greckie Π, jak brama. Taka szubienica nieprowizoryczna, ale zdaje się stała, - a co piękniejsze, - familijna, - czyli zdolna pomieś-cić jednocześnie i kilku amatorów, - bo i miejsca potemu dosyć - i kilka haków obok siebie w górnej belce zamiesz-czonych zdawało się tego dowodzić. Dzieci powiadają, tu kat musi mieszkać - i tutaj skazańców tracą. - Zdawało mi się to, ale dowiedziawszy się cały to był za żart. - Powró-ciwszy do miasteczka, dowiedziałem się że to nowo wybudowa-na gimnastyka z mieszkaniem dozorcy, - jeszcze nieoddana na użytek; że haki owe mają służyć do zawieszania trapezu, drabinki, kółek i żerdek, i innych po-trzebnych do ćwiczeń, - i że tam jest zwykłej drewnia-ne budowle, dla trwałości w ten sposób smołą przecią-gnięte. - Zaprawne to jest praktycznem, - ale pięknem nie jest. -

Za to istotnie malowniczo interesującemi są rzeczy tu dla zabawy gości urządzane. Są to gonitwy i ciągłe krążenia po zatoce (jaką tworzą ujścia rozdzielonej Odry, Dziwny, Swiny i Peeny), ustrojonych łodzi i gondolek pełnych pań i panów, - którzy rzucają sobie nawzajem bu-kiety.

Konstatując ze sprawności, że Swinemünde zrobiłem wy-cieczkę do Kopenhagi, - owej północnej Norymbergi, o domach z czerwonej, lub szaro popielatej cegły, szczyta-mi do ulicy zwróconych, - gotyckich lub renesansowych

ze wspaniałemi publicznemi budowlami (np. ratusz, kościoły i t.d.) ze słynnem Muzeum Thorwaldsena, obejmującem w modelach, – rzeźbach, lub w wykonczeniu wszystkie jego dzieła (a więc naszego Wodzianiczena potrzebnego – ks. Józefa także) z zamkiem królewskim Rosenborg i t.d. Jeden wieczór przepędziłem w ogromnym zakładzie Tivoli obejmującym teatr, cyrk, – koncerty, – popisy ludowych akrobatów, restauracje, kawiarnie, piwiarnie, kręgielnie, karuzele, strzelnice, – des montagnes russes i tym podobne cudactwa, – wszystko po cudownym, rzęsiście, pełnej publiczności i to ze wszystkich stanów – ze świata elegantskiego i ziemiańskiego, – z mieszczaństwa i rzemieślników – ale nawet żołnierzy, majtków i robotników stanowiły kilka tysięcy. Dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa u wejścia dwóch policjantów. – A przecież nigdzie ciżby, tłoczenia się, – wszędzie grzeczność, – uprzejmość, delikatność, – za przypadkowem dotknięciem się każdy zaraz „pardon". – Ale i straż bezpieczeństwa, to nie żołnierze. Tylko woźnice, w surdutach mundurowych, kapeluszach stosowanych i szpadach, – eleganccy, dobrze płatni, wykształceni. Każdy prócz duńskiego języka mówi po angielsku i francusku. – Dania zrobiła na mnie wrażenie najbardziej cywilizowanego kraju, z którym tylko pewne okolicz. Szwajcarji równać się może. – Nie widziałem tam zbytku, ale ogólny, powszechny dobrobyt. Wszystko wszystkiemi zachwycony. – Z Kopenhagi pojechałem koleją żelazną do Frederiksborg, dla zobaczenia tamtejszej rezydencji królewskiej. Zamek z basztami stoi wśrodku jeziora, jakby z wody wyrosły. Było to właśnie wnet po wielkim pożarze, który znaczną część tamtejszych zbiorów pochłonął. – Także statkiem parowym udałem się do miasteczka Helsingör, leżącego na jednej stronie Sundu (Öresund), a stąd na Szwedzki ~~brzeg~~ brzeg do naprzeciw położonego

położonego miasteczka Helsingborg, po drugiej stronie tejże cieśniny. W Zimie ona zamarza i saniami przez nią przejeżdżają - widać okna jednej mieściny stojącej nad morzem w drugiej, naprzeciw. - Wśród innych rzeczy uderzyło mnie że na Zelandii w parkach i ogrodach trawnik do samego morza dochodzi, - gdy zwykle brzegi morskie jeżeli nie są skaliste, - tworzą ławy piasku, po za którymi dopiero zaczyna się wegetacya. Tłumaczę sobie to spokojnością wody - gdy tu brak przypływu i odpływu morza. Równocześnie dziwiłem się że tu obok torfów eksploatowanych, o miedzę rośnie najpiękniejsza pszenica, gdy u nas f torfowa ziemia nienadaje się pod uprawę zboża - Zamało jestem geologiem żeby to zjawisko sobie wytłómaczyć.

Wycieczkę do Danii zrobiłem wnet po zakończeniu wojny Szleswicko-Holsztyńskiej. Dopiero jeden statek pasażerski zaczął kursa między Szczecinem a Kopenhagą. Niesprawiedliwa to wojna, w której dwa mocarstwa, mające na stopie pokojowej tyle wojska ile cała Dania liczy ludności, pognębiły słabego przeciwnika, - wywołała ogólne tam przeciw nim oburzenie. Większą nienawiść objawiano jednak przeciw Prusom niż przeciw Austryi. Wskutek tych uczuć, chociaż wszyscy wykształceni w owym kraju umieją po niemiecku, nikt tym językiem niechciał mówić, - a tak zagadnięty, odwracał się, wymijające odpowiedzi jedynie do wyrazów „deske Riverbende" - (deutsche Räuberbande) się ograniczając. Gdy francuski język mało tam rozpowszechniony, musieli cudzoziemcy do porozumienia się angielskiego użyć. Zamało jednak umiem po angielsku by tak samo czynić. Wymyśliłem sobie więc inny sposób. Zaczynałem po francusku - gdy mnie nierozumiano mówiłem po niemiecku - jeżeli niebyło świadków, - interlokutowany odpowiadał mi po niemiecku - przy świadkach zaś, - odpowiedź dawał po duńsku lub angielsku, ale podawał często zarazem. - Pamiętam na statku „Hamlet" (w porcie w Kopenhadze wszystkie prawie osoby tej tragedyi były przez parowce reprezentowane)

Kazałem sobie na śniadanie dać beafsteake, – garson mój go przynosi i pyta: Wil-ju rö brö? – Myślę sobie, jaki on uczciwy – do bifsztyka czy chce mnie sarnią pieczenią czy potrawką (Reh-braten, – albo nawet Reh-brühe. Odpowiadam „no”. Ale widząc że mi ani chleba ani bułki nie dał, wołam „Bewertning” – (to znaczy Bewirthung, usługa) Geben Sie mir Brod, – odpowiada że nie rozumie – To samo gdy mu mówię Semmel, Gebäck, Kipfel, Hörnchen Strützel. Uderzam więc w ostatnie rezerwy, w język angielski i stronę opisową „Little, yelow, round” (mały, żółty, okrągły) – wyjaśnia się twarz posługacza, woła ja, ja, ja, i przynosi cytrynę – Kapitulowałem. Wracając do Kopenhagi wieczorem, w restauracji hotelowej przy kolei słyszę, że jeden z gości żąda owego nieznośnego Rö brö. Patrzę, przynoszą mu żytniego chleba – Rogen Brod. Ale któż to ma przecie zgadnąć, gdy w Niemczech Brod znaczy już chleb mniej więcej żytni, – a Semmel bułkę, – i gdy Rogen niewszędzie używane, bo więcej mówią Korn. –
W Danii dopiero poczułem uczucie połączonej niemożności porozumienia się z otoczeniem. W teatrze wszyscy się śmieją do rozpuku, – ja nie wiem o co chodzi, – ale bo też to język nie niemiecki, germański, lecz jeden ze skandynawskich, – a między temi dwoma językami, pomimo pokrewieństwa jest wielka różnica. Gammel znaczy stary, store, wielki, Wand, wodę, – stąd nazwa Wanda, Wita Vandalus – i Wandale.

Kiselak

376

Kiselak.

w Bośni, jak i cały kraj, dzisiaj biedne, mając wszelkie przy-
szłość przed sobą. Nawet teraz na Villegiaturę zjeżdżają tam
Spaniole, czyli bośniackie Żydy, pochodzące od skimpanin
cypryjskich - i dla tego między sobą szpetną hiszpańszczyzną mó-
wiące. Szkoda że prowadząc kolej żelazną ze Zeniny do
Sarajeva - ominięto Kiselak - chociaż dawniej leżał
na trakcie -

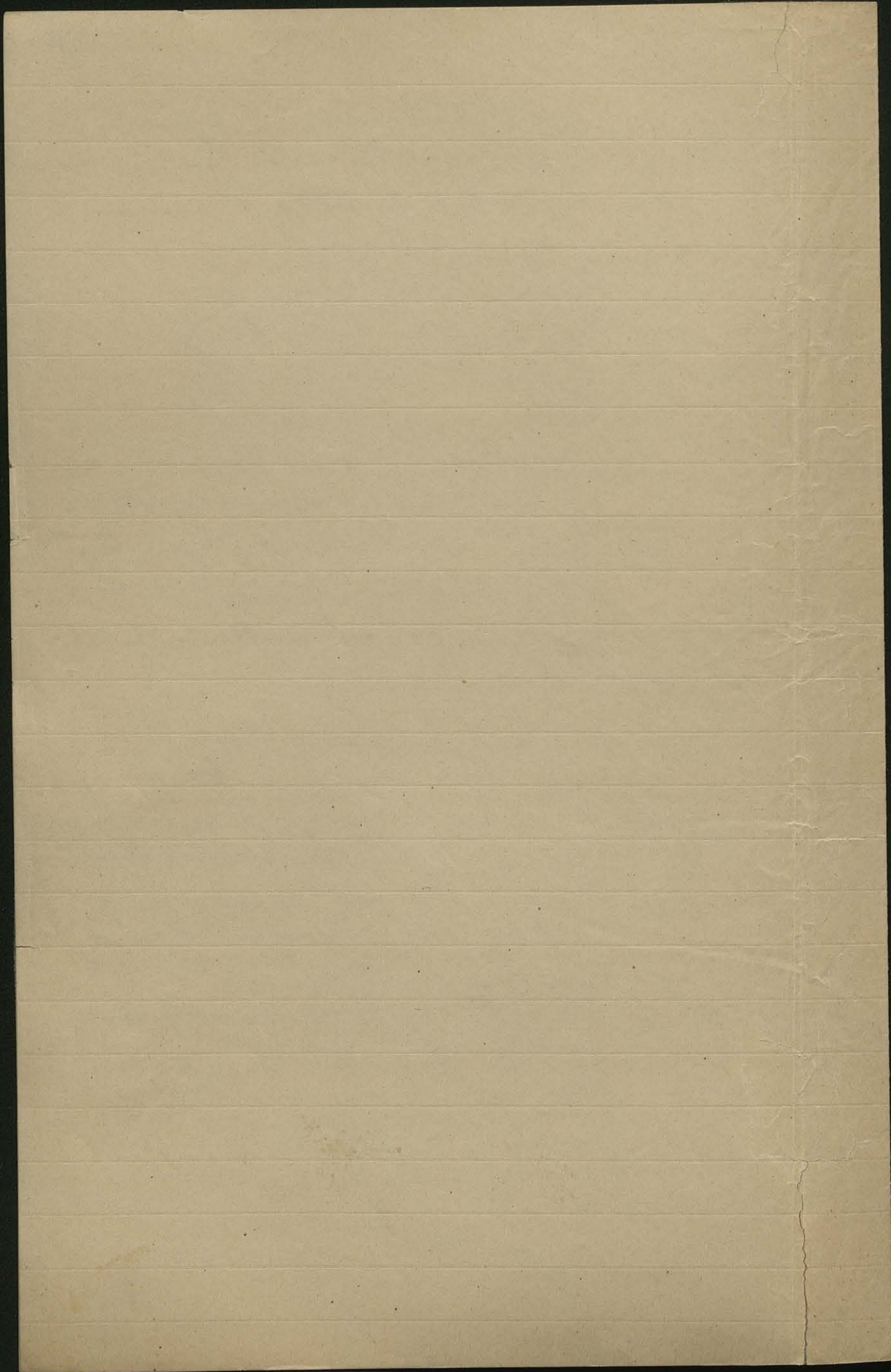
Klubra przy Trencyanie

Szczęście na Boskiej opatrzności - Źródło drewnianą altan-
ką przykryte, czerpie z niego kto i jak chce a miasto by stano-
wić źródło dochodu. Teraz służy tylko za cel wycieczek, przy
których goście piją tę wodę z esencją pączową - co daje
nader przyjemny napój, do szampana podobny - Dobre też
tam towarzystwo.

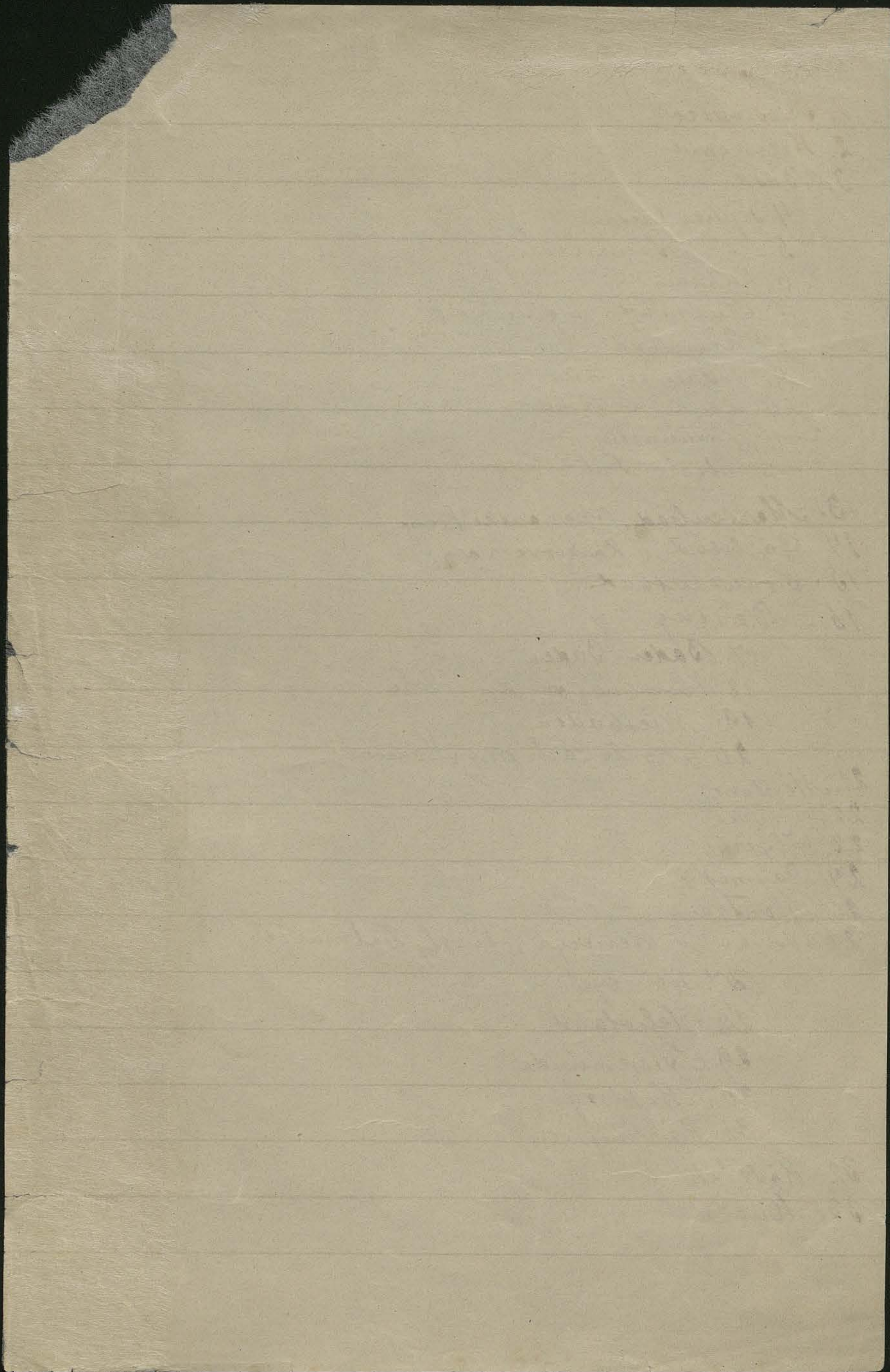
zwiedzanie których

Na tem kończę moje o zrojonistach zapiski. ~~tu~~ przyczyni-
łą się do licznych innych podróży obejmujących środek Europy,
gdzie kraje położone między Kopenhagą, Hamburgiem i Swinemün-
de od północy, a Neapolem, Kotorem i Mostarem od południa
pomiędzy Bruxellą, Paryżem, Nimes, Marsylią od zachodu, a
Warszawą, Lwowem, Czerniowcami od wschodu. -

Przy wieku moim i stanie zdrowia mało już więcej do tu
wyliczonego przybędzie - Chyba Peterb. i Moire i Rzym - ale i to
jak wszystko wszystko Boga.



Treść



379

Część XVI.

Bezpłatna Emerytura w Presburgu
od d. 1° Stycznia 1886.

Emerytura

Służywszy od r. 1849 do końca 1885, t.j. przez 37 lat czynnego życia, wypracowawszy się dość, postanowiłem najmiłościwiej przenieść się w dobrze zasłużony stan stałego spoczynku, upatrując sobie w nim najżywsze, zupełne zadowolenie z tej długoletniej, wiernej i gorliwej służby. Prawda że nie wytrzymałem całych 40 lat, – ale przez kilka lat pełniąc podwójną służbę, sądzę że nabyłem prawa do spoczynku. – Tak ukwaterowany, – przeniosłem się do Preszburga, – po Gracu drugiego ulubionego miejsca pobytu austryackich emerytów. Tu chodzę codzień na spacer na „promenadę", – siadam na ławeczce i bawię się grzecznemi spojrzeniami rozmaitych pułkowników, panów Majorów i rotmistrzów, którzy na mnie – oczywiście emeryta – a im nieznanego, – rzucają.

Emeryt, – cofnąwszy się ze służby czynnej, bawi się tem, że wszystko przechodzi minione lata, przypomina sobie chwile miłe – i czasy smutne, – wszystko roztrząsa, sumuje i robi bilans.

Na Gimnazyum u Kremera byłem pilnym, – a z chciwością pochłaniałem płody literatury polskiej dawniejszej, – mianowicie emigracyjnej; przytem głównych autorów niemieckich i francuskich. – Płochość i pustota wieku nie przeszkadzała mi w zajmowaniu się poważnemi rzeczami.

U Jezuitów na filozofii, – poznałem ich sposób edukacyi a czytałem korryfeuszów literatury Katolickiej, de Maistre'a O'Mahony'ego, Montalamberta i innych.

Na Uniwersytecie, – wesoły i szalony, – gorliwie uczęszczałem na prelekcye, – a w domu pracowałem, oprócz przedmiotach obowiązkowych, – nad filozofią, – ekonomią polityczną i prawem prywatnem niemieckiem – t.j. Stosunkami średnich wieków. Oprócz tego uzupełniałem sobie znajomość literatury niemieckiej.

W Paryżu zbliżyłem się z literaturą francuską a głównie z Thiersem.

r. 1848

† do nauk przyrodzonych niemiałem pociągu – i nietrudniłem się niemi, – ograniczając się jedynie do tego, co każdemu wykształconemu człowiekowi znanem być powinno. – A zdałyby mi się one były, bo

w r. 1848 w Frajburgu uczyłem się Buchhalteryi Włoskiej i prawa niemieckiego, –
w 1849 w Krakowie i we wszystkich następnych prawa polskiego. + w chorobach poznawałem nowszą literaturę francuską.
To podstawą mej edukacyi. – W podróżach zwracałem uwagę na piękności natury, na pomniki starożytności, twory architektury, malarstwa, rzeźbiarstwa i zabytki archeologiczne, po kościołach zamkach, pałacach, muzeach. Uczęszczałem i teatra, ale mało muzykalny mniej się zajmowałem operą i koncertami. Starałem się zarazem poznać ~~stosunki~~ stosunki polityczne i ekonomiczne od- nych okolic i krajów. – Owocem takich studyów artykuły moje „Arystokratyczność Szwajcaryi" – „Z Dalmacyi" – „Listy z Sarajewa i Bosni" – „Bulwary Wiedeńskie" – „Ze Lwowa" – i moje wspomnienia „Zdrojowiska i Kąpiele" i „Z Włoch" +
W życiu praktycznem musiałem się trudnić gospodarstwem rolnem. ~~Ko~~ Korzystałem ~~z~~ z praktycznego obznajmienia się z tym przedmiotem, nabytego podczas mych wakacyjnych pobytów w Dębinie. Pilnie i wedle możności niem się zajmowałem, ale prawdziwego do niem nie miałem upodobania – bo bardzo niepewne, wyczerpujące siły, – od zewnętrznych okoliczności bo od ognia, gradu, posuchy lub zbytniej wilgoci, – od myszy, owadów – i Bóg wie od czego zawisłe, – a pracę i rezultaty po kilkunastu lat przecięciu pozostawiające bez śladu, + jeżeli się ich od jednej mierze nie powtarza. –
Przyjemniejszem mi o wiele było leśnictwo. Tu pracuje się dla przyszłej, czasem i dla trzeciej generacyi, – osuszanie bagien sadzenie i dzianie lasu, ma w sobie coś trwalszego niż nawożenie roli pod ziemniaki, + przecięcie węglowe, + służba leśna zorganizowana i energiczna, + polowanie, – to wszystko przecież jakaś poezya – to szlacheckie zajęcie. Z zamiłowaniem oddawałem się leśnym zawodowi. Ale trzeba było sprzedać Chrzanów, by się z resztą majątkiem podzielić + trzeba było dla edukacyi synów opuścić Karniowice. + Rolnictwo i Leśnictwo tak poszły w zapomnienie jak Algebra, której także niegdyś lubiłem.

Sporadiowy

à Kamienica

Sprowadziwszy się do miasta mogłem pierwsze [illegible] w ogrodownictwie i w budownictwie pogodzić. W Chrzanowie uszlachetniałem ciesielkę na sposób szwajcarski – W Karniowicach wybudowawszy ~~dopiero~~ już chalet, dopiero zrozumiałem że należy pielęgnować krajowe motywy, – stąd powstał drewniany, styl i ganek (Chrzanowski) przy dworze – dwór i ~~dom~~ Krzeszowska dały mi pole do urzeczywistnienia pojęć o urządzeniu domu – Ogród Karniowski – to pole mych doświadczeń i Krzeszowski – oranżeryjnemi roślinami zdobny ogródek były piękne – lecz najprzód opuściłem wieś – potem po śmierci ś.p. mej żony ja Kraków opuściłem, – zamieszkałem obce strony. I tu chwilowo – Budownictwo i Ogrodownictwo niestety dla mnie istnieć przestały!

W Krakowie rozpocząłem mą służbę autonomiczno-publiczną. Gorliwie w Radzie Miejskiej pracowałem – Za powodem mym miasto Löwensteinowi wydarło dzierżawę akcyzy – [illegible] te głośne ciężkie korzyści. – Nie chciałem jednak przykładać ręki do zadłużania miasta – i na drugie 6 lat nie przyjąłem wyboru – Zarazem gdy Dra Weigla doprowadzili do tego że ustąpił z prezydentury, zwrócono się ku mnie. Moja kandydatura na burmistrza była niezawodnie jedyną poważną – szczerze w którą ze mną o niej, jako o niezawodnej rozmawiali. W tem Nowa Reforma zaczyna znów Weigla forytować, który sam powiadał, że jest niemożebnym. Ci więc co jemu sprzyjali – a gdy on się cofnął – mnie obiecali dali głosy, za nim głosowali – i ja tak wybiłem – ale ci co go niechcieli i mnie by byli wybrali, gdy tylko między nim a Szlachtowskim wybór ~~mnie~~ mieli, zdecydowali się za Szlachtowskim – On też wybranym został, – a o mnie i mowy nie było – Cofnąłem się też na zawsze i na piękne od Rady Miejskiej – która nie jednemu nie dała akcyzy i uprosiła by pozostałem w jej gronie – Zapominano nawet że akcyza, to moja zasługa

Dobrze

odsyłacz

(x) Niemieccy Centraliści byli zawsze w przyjaźni z Węgrami. – Tu nie było hasłem „Jeżeli Ty bijesz mego żyda, – to będę bił Twego” ale „Bij Ty Twego żyda, – a ja będę bił mojego” (Schlag Du deinen Juden u. ich schlage meinen Juden), t.j. ugniataj Ty Serbów, Chorwatów, Rumunów, Słowaków a nawet Siedmiogrodzkich Niemców – i madyaryzuj ich, – ja zaś będę gniótł Polaków, Czechów, Słoweńców i Włochów (tych najmniej) i o ile zdołam ich niemczył. Ministeria Belcredego i Hohenwartha zwalił wpływ węgierski. – Taaffe chciał więc dowieść Tiszie, że jego system również sprzyja ~~Niemcom~~ Węgrom jak niemiecki i dlatego wyprawiano do Pesztu podczas wystawy deputacye czeskie i polskie, – oficialnie promowowali Stańczycy, pomimo tego, że przeczuwali że też przy tem nieco wspomnienia Bema i Węgrów z 1848 odnowią. – Teraz w 1886 gdy studenci węgierscy w rocznicę zgonu Batorego chcieli przybyć do Krakowa, bano się demonstracyi przeciw Rosyi, z którą i tak są z powodu Bulgaryi napięte stosunki i pod pozorem obawy o zawleczenie cholery im przeszkodzono w urządzeniu tej wycieczki (Stańczyki), Czerwoni wyprawiali więc kocią muzykę temu samemu Szlachtowskiemu, burmistrzowi, który przedtem wprowadził owych Stańczyków do Pesztu.

Dobrze się jednak stało że nie zostałem burmistrzem. Do tej tego pożaru w mojej biedzie, bez względu na stołu, codziennie udawać się do biura, i jak najczęściej zwiedzać oddalone miejsca dzielnice to dla reumatyzmowi moich i astmatycznych cierpień za ciężkie zadanie — a pod względem politycznym to ciągłe i nieprzerwane zymnazanie się i demonstracyi i to od obu stronników zarazem (x), — były by dla mnie nieznośnym, nieuległym tym mu, a przeto, moje tym się stał niemożebnym.

Przy zaprowadzeniu Reprezentacyi powiatowych, wybrany prezesem — musiałem sam wszystko stworzyć i zorganizować. Nie tylko organizacyę służby, kasowość i manipulacyę, ale i procedurę wydziału i wytknąć kierunek — Moja rada uchodziło jako najlepsza, — i najtańsza (1%) do mnie zgłaszali się kandydaci na sekretarzów na praktykę dla świadectwa — Nastała zupełna harmonia między włościanami a obszarami dworskiemi, a na zewnątrz Rada miała poszanowanie i uważenie. — A mimo to za 3 rady mnie obierano prezesem, — dla tego, że w Radzie Państwa wystąpiłem z koła polskiego i że wniosłem wniosek w obchodzie 100 letniej rocznicy zabrania Bukowiny do Austryi, — postanowiono mnie usunąć. Reprezentanci dworów uwzięli się, zrobili Stricke, Czas pisał przeciw mnie wszystkie artykuły, stworzono organizacyę do walki przeciw mnie (Kotko Lilieckie) nareszcie przekupywano Radców wiejskich (Zyzakowski), — aż przy braku kompletu, po 8 latach ustąpiłem Miliecki Alfred z przydomkiem Milkuschitz, z Mecherów, dopiął celu — uważał się iż dla niego ideałem jest zostać prezesem pow. — Nazajutrz więc zastawił się starym pewnym kapitałem, tego wybrano — a gdy tenże natychmiast dla niedostatku swego rezygnować musiał obrano Milieckiego — — A dotąd wszystko tak prowadzą, jak ja wtedy zaczynałem

Urzędy Autonomiczne do niczego mnie nie doprowadziły.

Wielcześniej mi poszło z parlamentaryzmem. Byłem reprezentantem gminy i powiatu — a zarazem i państwa. Zmierzało mnie niebyć reprezentantem kraju — Dałem się wybrać posłem sejmowym tylko raz ze 6 lat tam tylko wystąpiłem — a wnich sprawach

ʃ Tych zaś są ślady pozostały w memoryałach urzędowych przez Rząd Kr., w sprawozdaniach drukowanych czynności Sejmu (2.) i Rady Państwa (6.) ustnych, – w dziennikach drukowanych (4.) i mowie kandydackiej, i w broszurce. Jak również ustawą gminną – i artykułach dzienników.

choroby (róży w obu nogach, a sesya odbywa się w zimie) 1. przepędziłem na urlopie. Usuwając się od wszelkiego życia politycznego, złożyłem też i mandat poselski. Ten krótki czas wystarczył do poznania, że Sejm mniej ma znaczenia praktycznego niż Rada pow[iatowa] — w 4o lub 6o tygodniowej Sessyi, odliczywszy czas potrzebny na formalności, — wybory komisyi, Io i IIIo czytania, motywowanie wniosków, — tak mało zostanie czasu, że nic zrobić niemożna — gdyby jednak i zostało, to kwestye kompetencyi i kolizyi z Radą Państwa wszystko zniweczy. Jedynie pozostaje dość pola i czasu do kopania dołków i szczucia między osobistych — i do połowania za miejscami posadnemi etc. — Bawiłem się we Lwowie bardzo dobrze, ale Sejm rad opuściłem, jako bezsensowną zabawkę.

Do Rady Państwa byłem 3 razy — (2 ze wsi 1. z Krakowa) wybierany — i przepędziłem więcej 10 lat. Z mojej inicyatywy wyszła kwestya regulacyi rzek i zalesienia i chronienia gór, a najczynniejszy brałem udział w reformie prawodawstwa przemysłowego. Do pracy mnie wzywano chętnie, ale gdy nie należałem do Klubu rządzącego, nie wzywano mnie ani razu do delegacyi wspólnych, — nie dano w kwestyi regulacyi rzek przemawiać, nawet jak najrzadziej wyznaczono do inwitacyi na obiady dworskie. — Smarkaczom, lub nowo przybyłym całkiem niedołęgom dawano pierwszeństwo — ale pracować od 10ej do 5ej przed obiadem a od 7ej do 10ej wieczór — to mi pozostawiano. — Starzejąc się, cierpiący, zmęczony też wytężoną pracą, zniechęcony, — przy nowych wyborach usunąłem się pomimo przychylności moich wyborców.

Co do służby publicznej, do niej i do parlamentaryzmu miałem zawsze pociąg, i zamiłowanie. Inne karyery, stan duchowny, wojskowość, dyplomacya, praktyczne oddanie się literaturze i sztuce, nie nęciły mnie. — Ale wówczas, gdy na uniwersytet przyszedłem, a zwłaszcza po zajęciu przez

Austryę

Austryę Krakowa, o służbie publicznej niebyło co myśleć, a ja nie ukończywszy gymnazyum frekwentowałem - tyż i stąd ty- tuła byłbym wykluczonym. Powstała we mnie myśl osiedlenia się w Poznańskiem i tak zostania Adwokatem, - ale nie by prywatne sprawy prowadzić, lecz dla spraw ... politycznych. Pi- sałem o informacye w tej mierze do znajomego w Wrocławiu Augusta Mosbach (później znanego literatury - Odpisał mi iż muszę 4 rok przebyć na pruskim Uniwersytecie - 1 rok służby wojskowej, - zdawszy dobrze Examin na Auskultanta, po 3 latach mam zdać examin na Assesora, a znów po 3 na Referendarza. wtedy dopiero mogę zostać Adwokatem, jeżeli się o pozwolenie posada. - 8 lat - trzy examina - służba wojskowa, - a niuż się jeden exa- min nie uda - cóż naonczas nie przepuszczę? - nie to słow- ka za gruba! - odstąpiłem od tej myśli. -

Dopiero po okupacyi Bosnii Vicepreses Izby Dep. Rady Państw. Br. Gödel-Lannoy zaproponował mi że mnie uzdolnię w Bosnii (był członkiem owej adhoc wyznaczonej komisyi) przedstawi- łem Ministrowi Br. Hofmann mój plan urządzenia służebności przyjął go i obiecał mnie tę rzecz powierzyć. - Z radością jechałem do tego kraju, w którym tak stawiennie miałem przeprowadzić pracę i umiejętnie ... pożytecznie wybrać chwatę. Usunął się Hofmann, Szlavy jego następca niechciał tykać tej sprawy - Wielkorządca Würtemberg nienawidził mnie - bo się bał we mnie swego następcy (!) - po dwóch latach, gdy mi odpowiedniego zakresu działania nie dano, - wróciłem - najpiękniejszy sen mój spełzł na niczem.

Pozostało mi tylko w zaciszu uprawiać nauki.

Lecz poznałem czcość filozofii niemieckiej - prowadzi ona ostatecz- nie do skeptycyzmu - a ten praktycznie jest niemożebnym. Stara- łem się więc o rozwiązanie tej kwestyi dla mnie, w sposób empirycz- ny - i dałem tej umiejętności spokój - stąd artykuł w Krytyce o dzisiejszej niefilozofii

Estetyka jest zastosowaniem filozofii na polu Sztuki. Pojęcia moje sformułowałem w artykule z Włoch i kardzię według Romantyzmu

i kładzeżym w Przeglądzie Literackim. Mimo to rzeczy wyczerpałem dla siebie.

Dłużej pracując w Ekonomii politycznej, przekonałem się że to nie umiejętność. Nie bierze w rachubę dwóch czynników – głupstwa ludzkiego i ludzkiej przewrotności, – myśli że ludzie anioły! – Jest to poważna zabawka. Dałem jej pokój.

Lata całe strawiłem na badaniu najdawniejszych Polski stosunków. Przytem trzeba było robić i ekskursye. Z takiej powstały me prace heraldyczne i broszura o heraldyce polskiej, a także pomniejsze i inne w tej materyi artykuły w Giornale araldico i o herbach w Bośni. –

Trudniąc się dawną Polską – trzeba zajrzeć i do Szlązka. Ztąd artykuły „Śmierć X. Mikołaja Opolskiego" i „Ostatni Szlązcy Piastowie" ale przez to i heraldyka i historya Szlązka w repertoarzu mych czynności są usunięte. –

Myśl przewodnia że feudalizm jest germańskim wynalazkiem – a nas od Niemców przejętym, – której mym kilku wytrwałym pracom przyświecała, – otrzymała cios wielki przez to, że i Turcy znają feudalizm. – Skończywszy te moje Wspomnienia, wrócę się znowu do najdawniejszych polskich stosunków. Czy zdołam co w tej mierze dokonać, to przyszłość pokaże – a także i dłuższe lub krótsze me życie. –

W rodzinnych zajęciach, całe życie zbierając i obierając, – oprócz mych zbiorów, – pozostawiam spisane przezemnie Zbiór wiadomości rodzinnych, – i wspomnienie biograficzne mej śp. Żony. – Więcej wiadomości nie da się zebrać. Rzecz wyczerpnięta. Praktycznie nic się więcej nie da zrobić – Dom Ordynacki wyfundowany, Tytuł hrabski utrwalony

W osobistych sprawach: Napisawszy i skończywszy: Wspomnienia lat ubiegłych, zrobiło się wszystko – praktycznie otrzymawszy Ordery Żelaznej korony, – Oficerski Włoskiej Korony i Komandoryę Maryańską wraz z tytułem c. k. Radcy Rządowego, – Obywatelstwo honorowe Miasta Skawiny, – dyplom na członka honorowego Rady Oszczędności Tarnowskiej i Tow. Opieki Sierot Izraelickich i Tow. c. k. Weteranów – Czynnego Wroct. Tow. dla historyi i archeologii i Komisyi Archeol. Akademii Umiejęt. w Kr. a Korespondenta Król. Włos. Akademii heraldycznej w Pizie – osiągnąłem wszystko co było

co było do osiągnięcia. —

Gdy Bóg żonę moję, z którą 25 lat przeszło szczęśliwie żyłem, a o którą 7 lat się poprzednio starałem, — do siebie powołał, — a dalszy pobyt w Krakowie się nie nadawał — tem bardziej że każdy z innych synów już miał dom własny, bo się pożenili, a pozostawiłem córkę, — więc, — cofnąwszy się od życia publicznego stary i złamany, — osierocony, — osiadłem tymczasem tutaj w Pressburgu, by chore kości pielęgnować, — i czas zabijać. —

Do zabicia czasu oprócz gazet (Fremdenblatt, Czas, Gwiazdka Cieszyńska, Glas Hercegovca) i pism periodycznych (Przewodnik literacki, Łużica, Giornale Araldico) ma mi służyć, — jeżeli się uda, praca około najdawniejszych polskich słowników. —

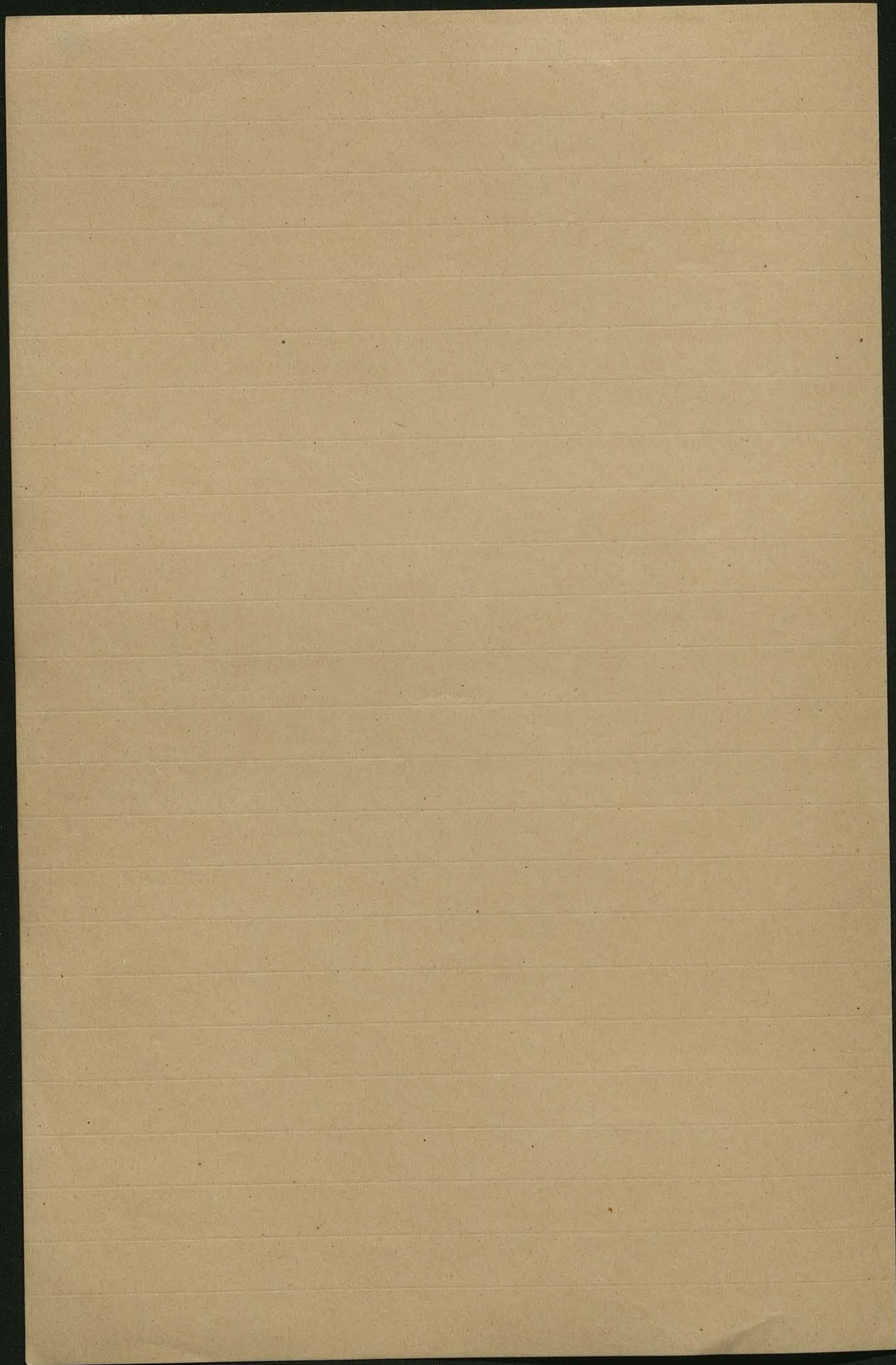
A zresztą, — kto wie, — jak rychło Bóg mnie z tego świata odwoła z

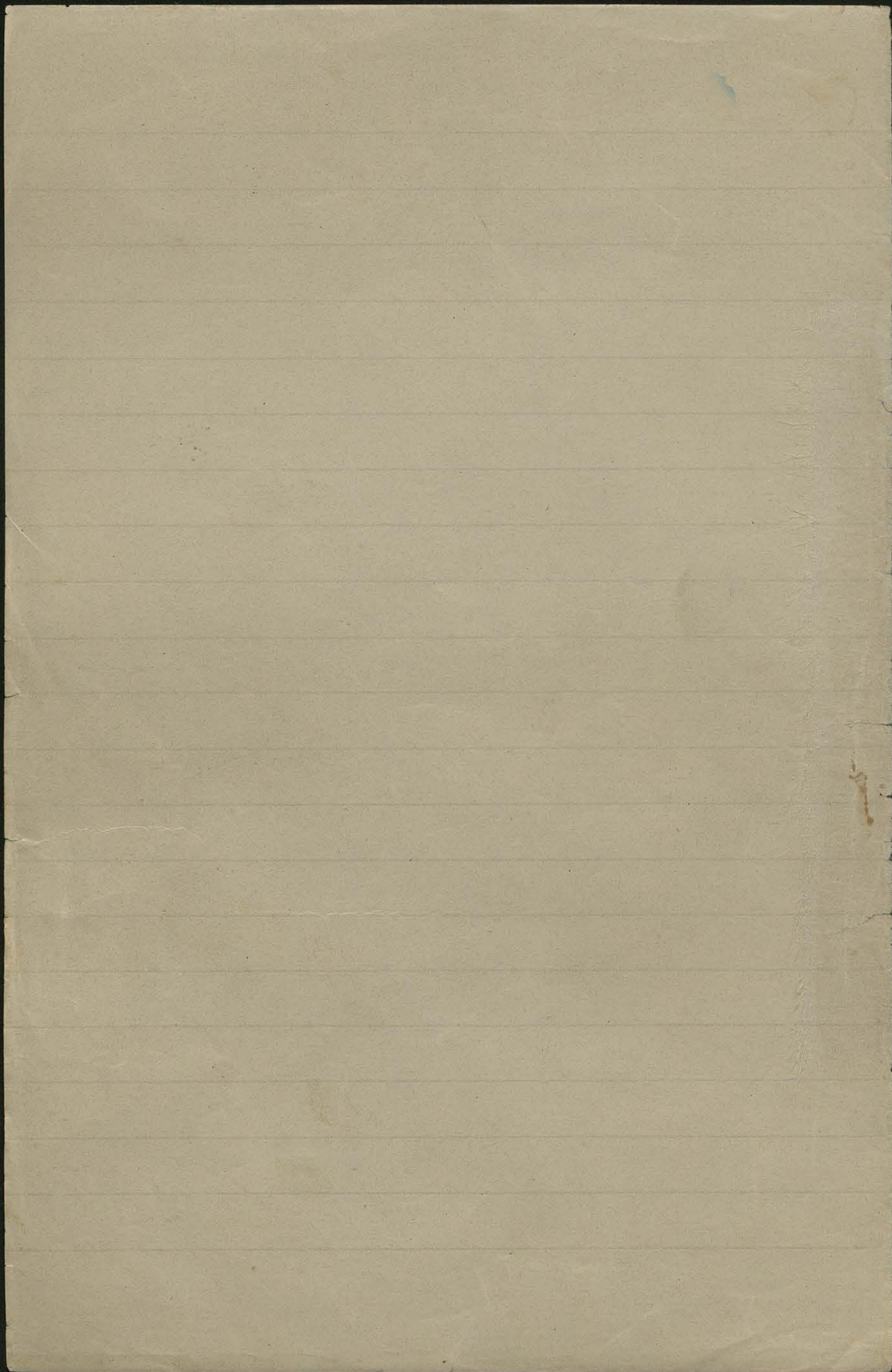
Rodzinie jestem niepotrzebny,
Do służby publicznej za stary
Do sprawy narodu nieczynny. —

Jestem każdej chwili gotowym

Pressburg dnia 3go Stycznia 1887 a na początku mego 60go roku życia.

Hr Stanisław Mieroszowski





Część XVII.

Zapamiętane Osoby z dawnych Czasów.

[illegible] Sarajevo
fr. Pascal Buconjić

Z Czasów Polski przedpodziałowej

Znałem osobiście Dziada mego Stryjecznego Karola z Mieroszowic Mieroszowskiego, Szambelana JKMci Stanisława Augusta, Kawalera Krzyża Grobu Pańskiego (Miechowitów) Kapitana Dragonii Regimentu Królowej Jadwigi, Cudzoziemskiego Autoramentu, Adjutanta Hetmana W. Koronnego Branickiego. +1839.

Jego przełożonego ścigał Pułku Majora Różyckiego. Gdy ten ostatni chwalił mundur ich regimentu, a zwłaszcza „Sklufy" (Szlofy, - podobne do Staro-francuskich) P. Karol mu odpowiadał, - „Sklufy wcale nic szczególnego, jakby pies ogon wygiął." - Odwiedzając śmiertelnie chorego Majora radził mu „Panie Bracie wychyl lampkę starego Węgrzyna, - a krzyżyka" „na co mu chory odrzekł „„ o to też idzie, żebym nie ślęczał."" -

Znałem Generała Paszkowskiego, przyjaciela Kościuszki Starca poważnego - a nader miłego.

Tadeusza nowinę Konopkę Oświęcimskiego (Sandomirskiego) Dziedzica Modlnicy, który do galicyjskiego pospolitego ruszenia w Krakowskiem należał - i do Szlązka musiał się schronić.

Jana z Mieroszowic Mieroszowskiego, b. Dyrektora Górnictwa W. M. Kr. i W. Dziedzica Odonowa, który jako Stypendysta dawnej Rzpltej kształcił się w Górnictwie zagranicą i wydał książkę o sposobie podniesienia Górnictwa w Polsce

Aleksego Węgrzyna, (brata rodzonego Franciszka Kasztelana) wychowańca Korpusu Kadetów - Senatora W. M. Kr. i W. Wielkiego przyjaciela

Przez Jana Skrzyneckiego byłem X. Adamowi Czartoryskiemu w Wiedniu przedstawiony

Z Czasów Napoleońskich i Księstwa Warszawskiego.

Jenerała Józefa Barona Chłopickiego, - za Napoleona Pułkownika, którego imię na stałe tryumfalnym w Saragossie napisane. Słynnie opowiadał rozmaite anegdot. W okolicy Rzymu stojąc dawał obiad dla jakiejś tamtejszej damy - z pośród oficerów zaprosił i okoliczne Matadory. Przy obiedzie prosi owa pani by mu swój bardzo piękny pierścień pokazała - pierścień przeszedł z rąk do rąk. Gdy jednak nie powrócił, a ta pani do niego Chłopickiego zapytała - kazał przynieść cebrzyk piasku, - a zamknąwszy drzwi na klucz - powiedział, że on pierwszy swą rękę w piasek włoży - z kolei wszyscy to zrobili owszem - a jeżeli by się pierścień w piasku nie znalazł - przystąpi do rewizyi osobistej wszystkich - pierścień znalazł się w piasku.

Za W.X. Konstantego, dla swej szorstkości od tegoż nielubiony - na paradzie powiada Książe Pułkownikowi - od tego żołnierza czuć wódką! - „Bo oni też na śniadanie kawy nie piją" - Drugi raz „Pułkowniku jak oni źle maszerują!" - „Bo oni u nas na takim placu się maszerować uczyli" - Chcąc otrzymać dymisyą, zameldował się chorym i dwa tygodnie w łóżku przeleżał.

W r. 1846 gdy mu w Krakowie ofiarowano dowództwo, spytał „wiele macie piechoty?" - Będziemy dopiero ją organizować, - „a jazdy?" - dopiero ją uformować potrzeba, - „a artyleryi?" dopiero trzeba ją stworzyć. - „A więc idźcie i róbcie - a jak już będziecie mieli piechotę jazdę i artyleryę, to znowu przyjdźcie do mnie."

W r. 1848 idąc przez rynek a widząc że orężna Gwardya narodowa na trotoarze przed Baranami się formuje, zawołał, - „formujcie się pod Sukiennicami"

Ledwo że zostali tu wezwani, gdy Strzyga z Kamba na czystym uderzyły - Byłoby ich wtedy wiele śmierć zmiatało.

Gdy Austryacy zaczęli Kraków fortyfikować, mówił, że nie Kraków ale Okrzecin należy utwierdzić - pod Okrzecinem też często z prusakami potyczka za wojny pruskiej.

Gdy Cesarz Franciszek Józef do Krakowa pierwszy raz zjechał, - kazał go prosić do siebie i długo z nim rozmawiał - Gdy Chłopicki ze Spiskiego pałacu wychodził - Szyldwachy przed nim broń zaprezentowały.

Majątek swój przekazał Jenerałowej Tyszkiewiczowej (siostrzenicy Stanisława Augusta) à fond perdu, lecz gdy jej za długo żył i choć był zdrowym, zerwała układ i fundusze jego oni zwrócili. Przyjął je wtedy ks. Adam Potocki a Chłopicki miał w Krzeszowicach troskliwą i serdeczną opiekę. Zdrowie miał żelazne. Zjadał po 6 i więcej jaj na twardo co dzień na śniadanie. -

Gdy już był śmiertelnie chorym, Biskup Łętowski przyszedł do niego i namówił go by się przed nim wyspowiadał. Gdy miał przyjąć Komunię - wstał z łóżka, wdział frak i białe krawaty i ordery - i tak dopiero ją przyjął. Pogrzeb w Krzeszowicach był wspaniały - pochowany w Grobli Potockich między drzew (dębów) w takim, jakie sam zasadził. Zwłoki jego w białej trumnie, myślę że tam zawsze bogato spoczywa.

W herbie francuskim Baronów miał w niebieskim polu strzały pioruna od prawego w lewo. - Wiadomo że napoleoński Orzeł w szponach trzyma wiązkę piorunów - Chłopicki był więc jedynym zwolnikiem.

wspomniałem już X. Biskupa Łętowskiego Ludwika, Krew-
nego naszego – Najpierw Austryacki Nobelgarda galicyj-
ski, o czem wspomnienie lubił opowiadać – i chwalił ~~[illegible]~~
Kaszę owsianą które dodawał i mundur czerwony – Potem
w wojsku polskiem N°2 Warszawskiego Kapitan, odbył kam-
panię Moskiewską – Ozdobiony Legią honorową i Medalem
Ś-tej Heleny – poszedł na księdza – był Wikaryuszem w Końskich
potem proboszczem – potem Kan. Kat. Krak. – Dziekanem
Kapituły – potem Biskupem Tyzejskim i Administratorem
Dyecezyi Krak. – Na Biskupa wyświęcony w Petersburgu. –
W Kielcach dał składkę na budowę Cerkwi – Miał ord. St. Stan. I.
Bardzo niepopularny. Lecz i on Rządowi Rossyjskiemu pewnie był
za mało – niewiem o co się poróżnili, i Łętowski Administracyę
Dyecezyi stracił. Kieleckiej części objął X. Majerczak zacny
człowiek – Krakowskiej X. Biskup Gałecki, prześliczna figura.
Chciał on Łętowskiemu dokuczać, – ale do tego niedorósł. –
Ten cofnął się od wszystkiego i cicho i skromnie żył, jako wzór
cnoty – pisał dzieła – i pełnił miłosierdzie.
Co do ostatniego – miał np. dzierżawcę w Kobylanach wsi Kapitulnej,
który był dożywotnikiem, p. Dziedzickiego – Waryata i łotra.
Ten mu niepłacił, wieś i inwentarze zniszczył – lasu nie-
prawnie kawał wyrąbał – a potem zełżył wydalony, pewnie Bis-
kupa procesował – przychodził jednak do niego po prośbie i
po 50 i po 100 fl przyjmował. Zwracano uwagę Łętowskiego
że sute pieniądze, a Dziedzicki go procesuje – On na to odpowiadał
że dając wsparcie, nie ma prawa przeznaczać, na co one mu być
użytem – że to ojciec Dziedzickiego – wystawił i uposażył w Krak.
na Kleparzu Klasztor Matek Miłosierdzia (Nowicyat dla sierot)
na ten cel poświęcił wszystko – nawet srebra stołowe a kupił
sobie Bankfondy. Pokazując mi je powiedział. Prawda mój

Bracie, że mam rację? Kiedy chcę poznać, to mi przypina staro-
ność – a głupi jest niepojęty – to o tem nie będzie mówić. Zaczą-
tej dwoma tygodniami złomiłem się ja, tylko jedno, ale sobie
niczego nie zabiorę – wszystko też co mam po Rodzicach, to
krewnym pozostawię – ~~to~~ co mam od Kościoła, oddam Kościoło-
wi i ubogim
Co do dzieł jego. Katedra na Wawelu, dzieło w wielkim stylu z cu-
downemi illustracyami, poważne, szczytnem (tylko trochę za
bardzo) Szymanowskim pisane – godna pamiątka po Bis-
kupie. – Katalog Biskupów – Prałatów i Kanoników Krak.
ma wiele dobrego – ale są tam i błędy – a co gorsze są ustępy stron-
nicze [illegible]. Jego Miscelanea są niemożebne. Pani
Arturowa Potocka kazała sobie z nich kawałki czytać, – to
polecała by przerywano czytanie gdy kto przychodził do po-
koju, żeby nikt zaś nie słyszał że Biskup tak pisze – a
książkę zamykała na klucz.
Jeszcze Kanonikiem będąc, coś Ojcu mojemu przeskrobał –
Przyszedł z przeproszeniem – a Ojciec mu powiada „Mój
Ludwiku (bo dopiero gdy Biskupem został nie mówił mu
Ty, tylko Księże Biskupie) jakeś był Kapitanem, toś wy-
glądał jak Ksiądz, a teraz coś jest Księdzem, to wyglądasz
na Kapitana” – i nazywał go X. Kapitan.
Mnie lubił bardzo. Raz, zebrani wszyscy na dworcu kolei
oczekiwaliśmy Gołuchowskiego, mianowanego Ministrem – Był
tam i X. Gałecki, ale opodal od Łętowskiego – Ja do niego
mówię „X. Gałecki obudza we mnie zawsze myśl o Biskupach
pierwiastkowego Kościoła” – „dla czego mój Bracie?” pyta
niezadowolony Łętowski – „Bo wtedy lada parobek mógł
zostać Biskupem” – „Chi chi chi, – zaczął się śmiać.

Głupstwa pleciesz mój Bracie!

Generała Jana Bończę Skrzyneckiego, posiadam dawnego pułkownika, z wodza naczelnego z r. 1830. Nowa powstała Belgia powołała jego i pułkownika Kruszewskiego Ignacego do swej służby w randze Generałów. Rossya protestowała przeciw przyjęciu Skrzyneckiego, który wystąpił ze czynnej służby - a król Leopold I z własnej szkatuły przyznał mu emeryturę. Sprowadził się z żoną i dwoma córkami do Krakowa a posiadając Krasne w Galicyi, miał się bardzo dobrze. Po śmierci obojga, - Zofia młodsza wzięta sprawy, starsza Leonija cały majątek przegospodarowała, tak były ogłoszone w inseratach szlify, ordery, szpada, Generała z wolnej ręki na sprzedaż. -

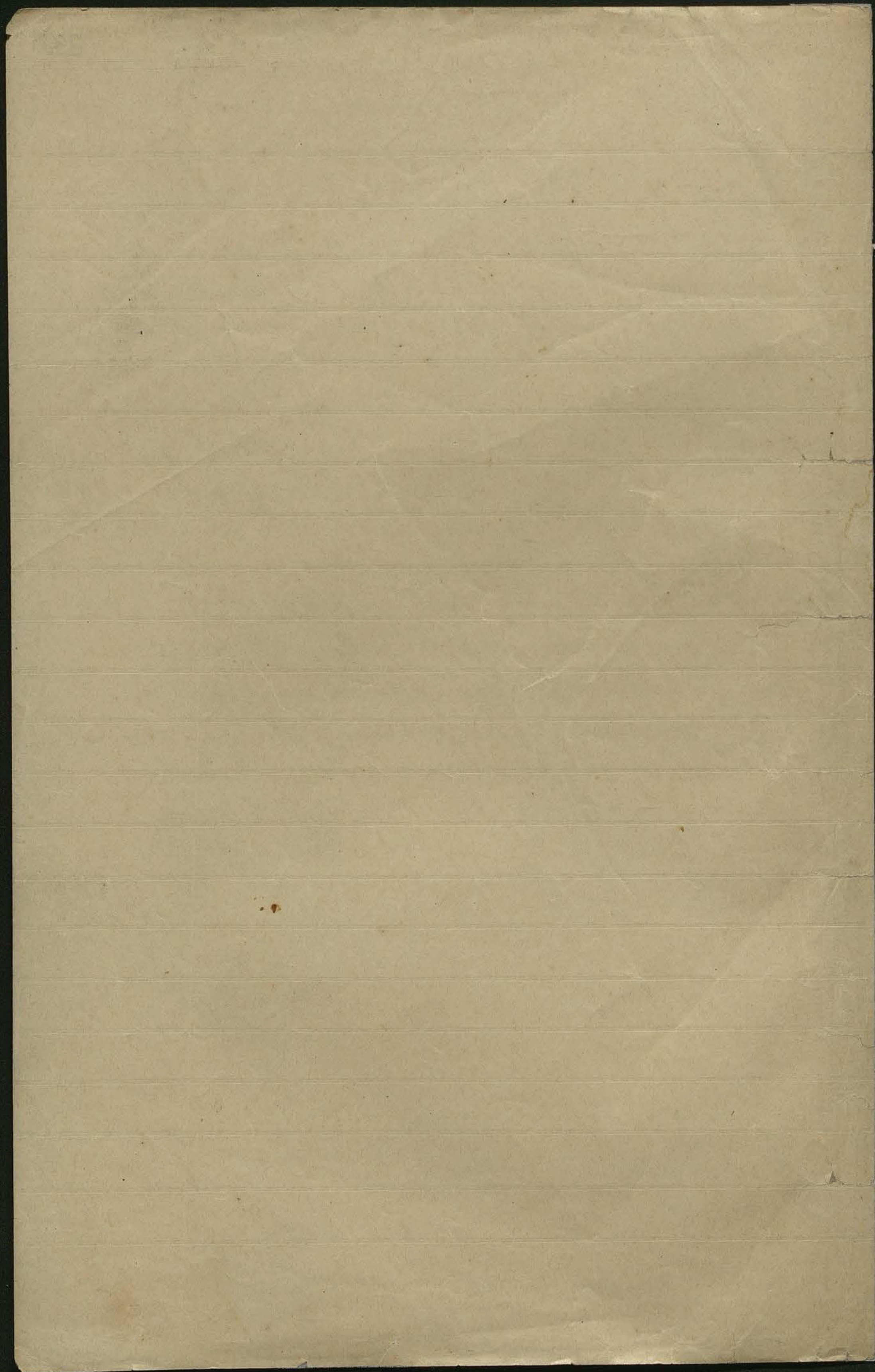
Był on nader pobożny, - prawie fanatyczny - ciekawem taś jest, że posiadam spis członków loży Masońskiej na Wschodzie którego sam pułku piechoty, z którego się okazuje że i Skrzynecki był „farmazonem".

Miły, w towarzystwie rozmowny, nielubił mówić o roku 1830 - sam słyszałem jego wyrazy „Niemówmy o tem, niebyło u mnie spotkanej zdolności na naczelnego wodza." - Piękny pomnik z składek stanął dla niego staraniem X. Stanisława Jabłonowskiego w Krakowie u Dominikanów

Jenerał Kruszewski, pułkownik z r. 1830 uchodził za znakomitego organizatora jazdy. On zorganizował kawaleryę belgijską i dał ułanom mundury pols. 2go pułku. Wielu polaków tam służyło. Posiadał w Krakowie kamienicę naprzeciwko S. Anny, między Wielopolskim, a potem swej Matki i wieś w Galicyi. Był członkiem Kom. Tow. roln. - W 1863 uwięziony, na wstawienie się Króla Belgijskiego uwolniony

Tego tyż, chronity, posunął się malarstwo i Corke-
kutawa poszło ze Erazma Skarżyńskiego, ~ o którym
na innem miejscu. Kruszewski ze Stryjeńskimi nie lubi-
li się i nie mieli żadnych ze sobą stosunków
Jenerał Józef hr. Załuski, o tym mówiłem na innem
miejscu
podobnie i o pułkowniku Łukaszu Dobrzańskim
Pułkownik Stokowiński Napoleończyk w tym stopniu mia-
nowany został Komendantem Milicyi W. M. Kr. i Okręgu
zorganizował trzy kompanie piechoty, tj. Grenadyerską,
Fusilierską i Woltyżerską, - z Saperami i Kapelą mu-
zyczną kształconą po Napoleońsku. Kompanię Straży po-
licyjnej i pluton Żandarmeryi konnej. Po reorganizacyi
Rzplitej spensyonowany, zamieszkiwał najprzód Warszawę,
potem Kraków - i tu umarł. P. Tekla Florkiewicz postawił
mu na Cmentarzu pomnik. - Człowiek elegancki, przyjem-
ny, honorowy - pięknie opowiadał. Gdy, nie pamiętam które
miasto Francuzi w Hiszpanii rabowali, swoją polską kom-
panią obsadził i uratował kościół. - Duchowni prze-
wdzięczni wezwali go by sobie z tak ocalonego skarbca
wziął na pamiątkę co mu się podoba. Wziął więc
cały aparat mszalny perłami szyty - i ten pułk jego
do Kościoła Kat. w Sandomierzu ofiarował. Byłem z
nim w wielkiej przyjaźni
Pułkownik Fr. Sal. Gawroński odbył kampanię Moskiewską
a ten stopień w r. 831 otrzymał. Wykształcony, lecz mieszający
się starzec, w peruce, dyrygujący Kadrylem był śmieszny,
tak i dla tego, że gdy rodzice panny Cecylii Dembińskiej
kochającej go, nie pozwolili na to małżeństwo, oboje, na-
wet w późnej starości udawali platonicznie w sobie zako-
chanych - a on o swojej "Pannie Cecylii" zawsze mówił. Umarł

na kilka lat przed śmiercią do Papieża z prośbą o dyspensę - i tej niedostali. Wtedy ich jezuici mówili, że papież miał im powiedzieć, że teraz już niewarto było i potrzeba. Gaworski był podobno synowcem Biskupa Krak. Tegoż nazwiska.
Oryginalną figurą był Napoleoński Major Ułanów Mieczkowski. W r. 1830 uratował przeciw wojew. Krak. Wąsowskiego, którego zapaleńcy chcieli w Kielcach powiesić. Żył do m. w. 1850 w Krakowie, potem w Warszawie z emeryturą. Gastronom i żartoś jakich mało. Ale honorowy i delikatny. Delikatny był wszelkiej exploatacyi, lubił jednak by go na obiady proszono, - co też ciągle się działo. Stworzył sobie osobną terminologię. Jeżeli przez tydzień codzień gdzie miał zaproszenie, nazywał to odpustem, - jeżeli przez miesiąc: Jubileuszem - Zaprzepaszczę ... dziel na klasy. Sędzia był taki, którego przodek razem z Piłatem Chrystusa sądził. - Szafran był człowiek brudny - jak stara szafranowa poduszka - Hineman, taki co herbatkami zbyrał. I potrawy się nazywały. Rybnić w Kołty, - jej Kolledy, - Esterhazy = Zając Kuropatwicka = Kuropatwa. Miał dwie przedpotopowe anekdoty



Wstęp -

W czasach niepiśmiennych zjednywali sobie wielką zasługę ci wyjątkowi ludzie, którzy pamiętniki swe lub roczniki jakowe, chociaży pełne biograficznych szcze: =gółów pisali i wiekom następnym przekazali, - bo wieści one to są jedynem źródłem wiadomości jakiejś podczas tem — z czasem zmieniają się stosunki - Tylko z talentem pisane memoryały, ogólne stosunki pewnej epoki dokładnie przedstawiające, lub też autobiografie mężów sławnych (: bo też takowe zawsze i wszędzie odrębne znaczenie mieć będą :) mają jeszcze wartość - Niezliczone zaś mnóstwo „wspomnień", „pamiętników", „memoryałów", „dzienników", które licznymi ludzie niemający ani wpływu na wypadki świata, ani w nich udziału, a nawet nie ma: =jący dokładnych o nich wiadomości, liczo i wszędzie spisują, a które często tak niepotrzebnie znajdują wydaw: =ców, są prawdziwą plagą naszych czasów, plagą czytających --

Otóż i ja gdy wpływowego nie zajmuję miejsca i zawsze tylko na uboczu stałem, nie byłbym w stanie wyjść poza granice mierności, i dlatego nigdybym podobnej ramoty nie pisał z myślą, żeby ona później drukowaną być mogła – Ale jest tu jeszcze jeden szczegół do uwzględnienia – Ludzie starzy na schyłku swej karyery i życia, lubią zabawić się przeglądem tego wnet zamknąć się mającego żywota – Zestawić wszystko w całości, oddać hołd czci, i miłości komu się godzi, ucie=szyć się przypomnieniem przeszłych radości, to dulcis recordatio praeteritorum, popłakać nad grobami osób utraconych, czasem czem się pocieszyć, czasem z czego wytłomaczyć lub usprawiedliwić, niejeden może i do błędu popełnionego się przyznać a wszystko jako pamiątkę dzieciom pozostawić –

Otóż to moje stanowisko gdy te wyrazy piszę – Pożegnanie życia i świata, upominek synom, a bynajmniej żadna literacka zachcianka na widok publiczny rwąca się ramota –

O rodzie mym wiadomości tu podawać nie będę, bo one

zebrane, o ile się dało, osobny komplet stanowią. Tylko niech o mnie samym będzie tu mowa.

Piszę te stronnice, tem więcej znajduję rozrywki, im chętniej razem z ich ostatnią, a więc teraz i tą obecną chętniebym i życie zakończył.

Bo Bóg powiada u Mojżesza

„Niedobrze być człowiekowi samemu"

Wiedeń 12 marca 1879

402

I

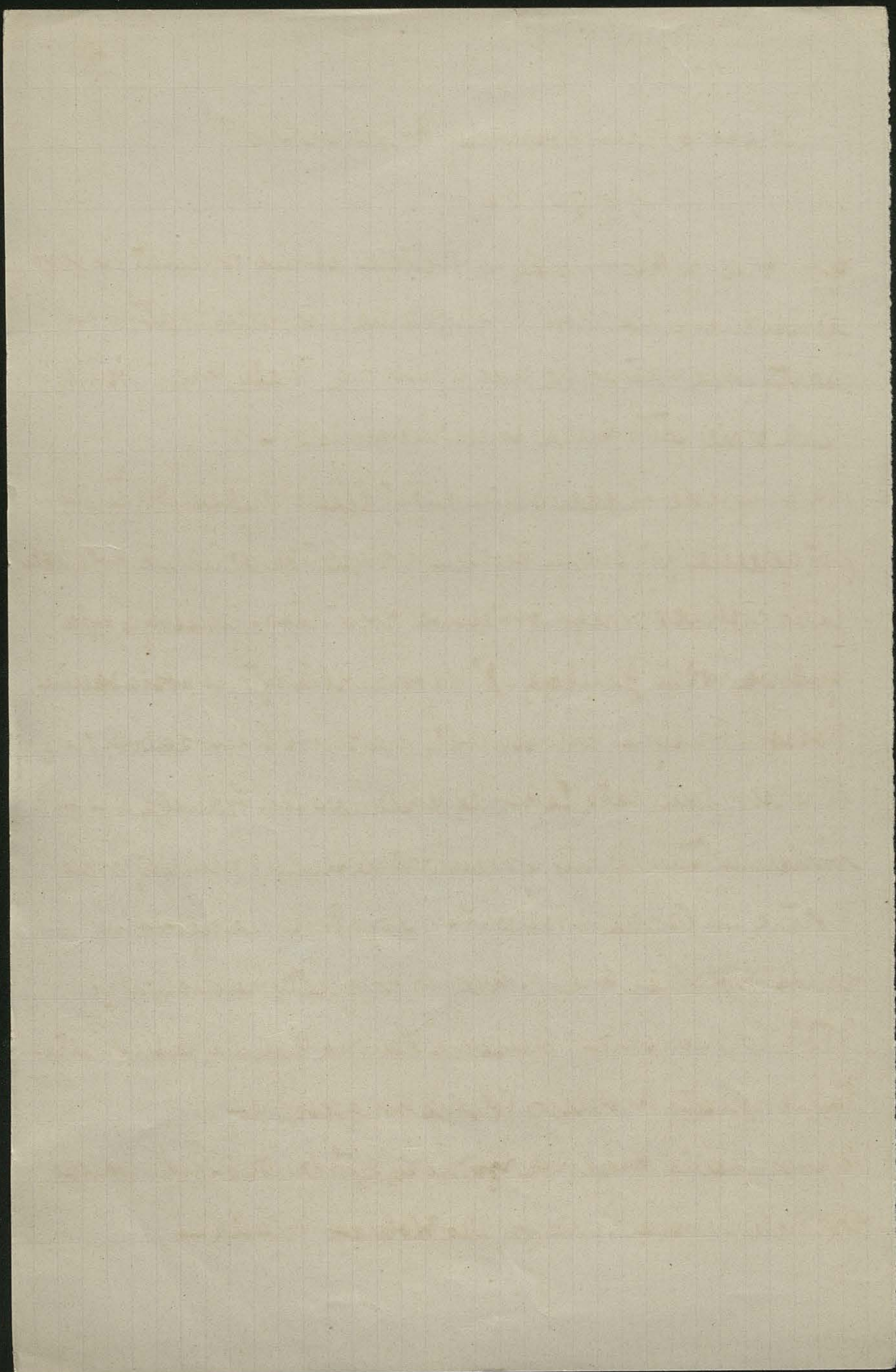
5h – 7h
Lev
Ihwa

Nieco o Rzeczypospolitej Krakowskiej 1815-1846.

Gdy kraj w którym się urodziłem istnieć przestał, a jego instytucye na moje wychowanie niejeden wpływ wywarły, nie wdając się w historyą Rzpltej Krakowskiej — tak o niej słów kilka powiedzieć muszę. —

Na Kongresie Wiedeńskim dążył Cesarz Aleksander I do połączenia pod swem berłem wszystkich dzielnic polskich jako wskrzeszonego Królestwa polskiego — Austrya była gotową oddać Galicyą — X. Warszawskie było w posiadaniu Rossyi — Prusy zaś przystawały na wzrost swego zaboru, jeżeli w zamian całą Saksonią dostaną — Lecz Francya a w jej imieniu Talleyrand sprzeciwiał się temu, i przynajmniej połowę Saksonii uratował — Wtedy: Prusy na częściowy wzrost polskich krajów do krajów przystały, zachowując W.X. Poznańskie — i Austrya dawną Galicyą zatrzymała — Tak powstało Królestwo Polskie Kongresowe —

O posiadanie Krakowa zgodzić się było trudno — Uchwalono wreszcie postawienie go jako Wolnego Miasta —



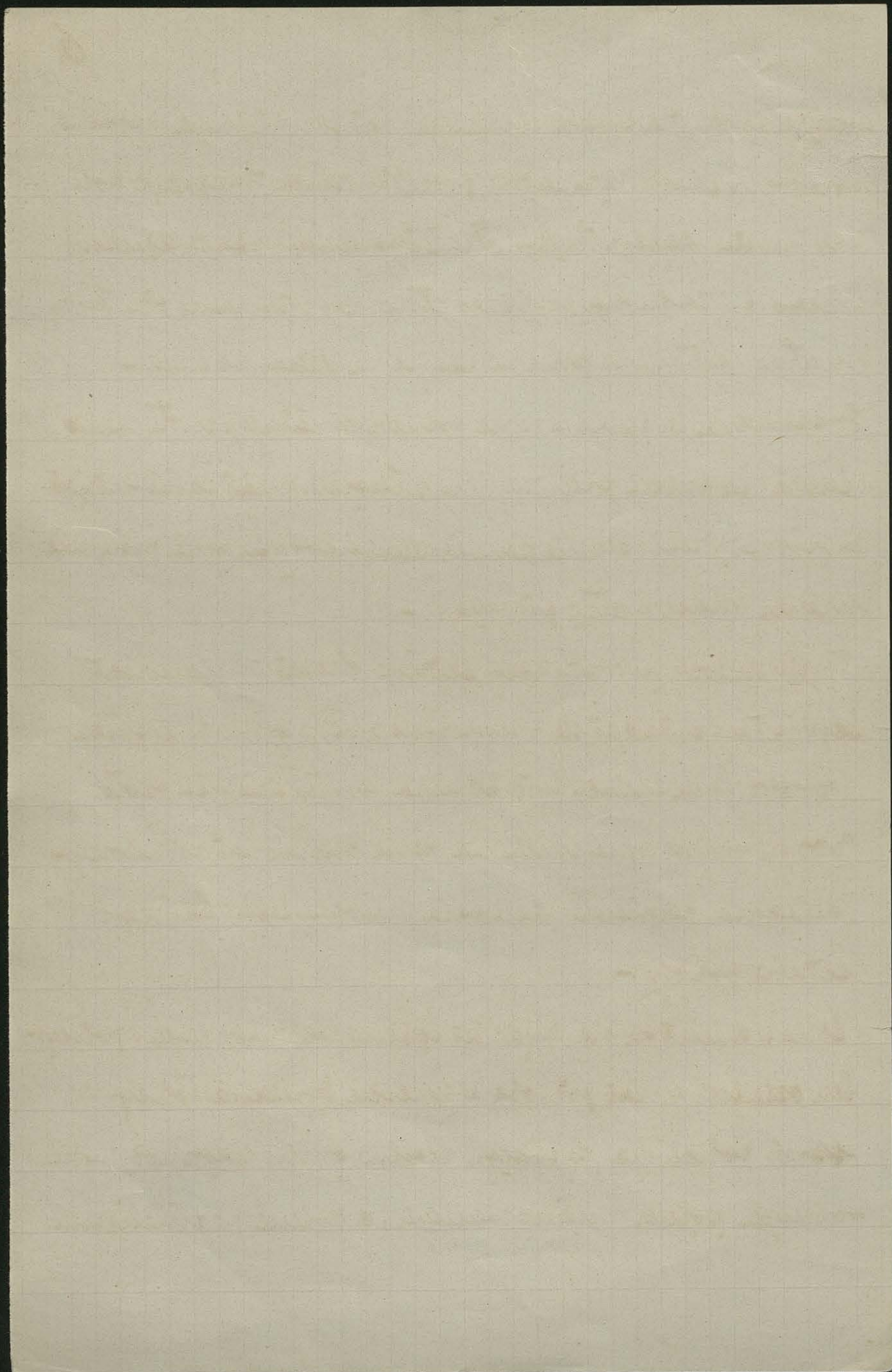
Pierwiastkowo okręg jego miał być o wiele mniejszy, skończyło się jednak na 21 milach kwadr. i 120.000 ludności z których było 30.000 w mieście t. j. 18.000 Chrześcian a 12.000 żydów - „wolne, niepodległe i ściśle neutralne miasto Kraków wraz z jego okręgiem" otrzymało przez akt dodatkowy do traktatu wiedeńskiego a potem przez ~~[illegible]~~ komissyą organizacyjną przez „Wysokie trzy dwory opiekuńcze" na miejsce zostały najliberalniejsze instytucye - Administrował krajem „Senat Rządzący W. W. i S. W. M. K. i S. O." wraz ze swym „Prezesem Senatu" - Prezes i połowa senatorów, t. j. czterech miała urzędować lat sześć, druga ich połowa była dożywotnią - a wszyscy ci dygnitarze przez sejm wybierani - tylko na pierwszy raz komissya organizacyjna ich zamianowała - Hr. Stanisława Wodzickiego wojewodę, prezesem, a między senatorami Leszka Mieroszowskiego, który z tą rangą przeszedł potem na sekretarza generalnego Senatu - Sądownictwo składało się najpierw z Sądów pokoju, Każdy o 4ech obieralnych sędziach po kwartale wcześnie

urzędujących, dla spraw cywilnych, rad familijnych i spraw sierocińskich, a ze sądów pokojowych dla spraw poli-cyjnych, dalej z Trybunału I Instancyi i z sądu apelacyj-nego t. j. Sądu najwyższego złożonego z prezesów obu Trybu-nałów i członków przez Senat i Sejm delegowanych –

Instancya ta była tylko w razie potrzeby oznaczalnej zwoływaną – także i fakultet prawny Univ. Jagiell. miał jakiś udział w jurysdykcyi, ale nie pamiętam jaki – (tak gdzie piszę nie mam materyałów pod ręką:) –

Tych dwóch jurysdykcyi sędziów obierał i mianował Sejm – Ten składał się z reprezentantów gmin wiejskich (zbiorowych takich było 20 kilka, gdy ich dziś jest około 300:) i gmin miejskich na kilka kwartałów był podzielony – delegata Kapituły, delegata Uniwersytetu i takiegoż sędziów pokoju –

Senat dzielił się na wydział spraw wewnętrznych i policyi – ten ostatni miał pod sobą w mieście Dyrektora Policyi i straż policyjną, w okręgu wójtów gmin najprzód wybie-ralnych potem mianowanych, a potem po zniesieniu



posiedzeń i weszło w ich miejsce poprowadzonych komisarzy dystryktowych z ich adjunktami, woźnemi, asesorami itp., korpus żandarmeryi konnej a wreszcie korpus milicyi -

Policyantów było około 100. Milicyi - batalion piechoty, żandarmeryi 50 koni - komendantem siły zbrojnej był „pułkownik" - na czele wydziału był senator prezydujący w Wydziale -

Drugim był Wydział skarbowy - pod nim była Kasa poborowa w Krakowie, urząd ~~kons~~ konsumcyjny i dochodów niestałych ze strażnikami konsumcyjnemi, pobór myta z pisarzami rogatkowemi i strażnikami, z nadleśniczym dóbr narodowych, i mistrz budowlanych, będącym naczelnikiem leśnictwa -

Zarząd sprawiedliwości całej Kryminału itp., był pod prezesem apelacyi i jeneralnym prokuratorem a ci pod senatem w imieniu którego sądy orzekały -

Zupełnie niepodległy zarząd sprawami oświecenia był pod Rektorem Uniwersytetu - Oprócz 4ch fakultetów istniało gimnazyum św. Anny mające profesora na czele

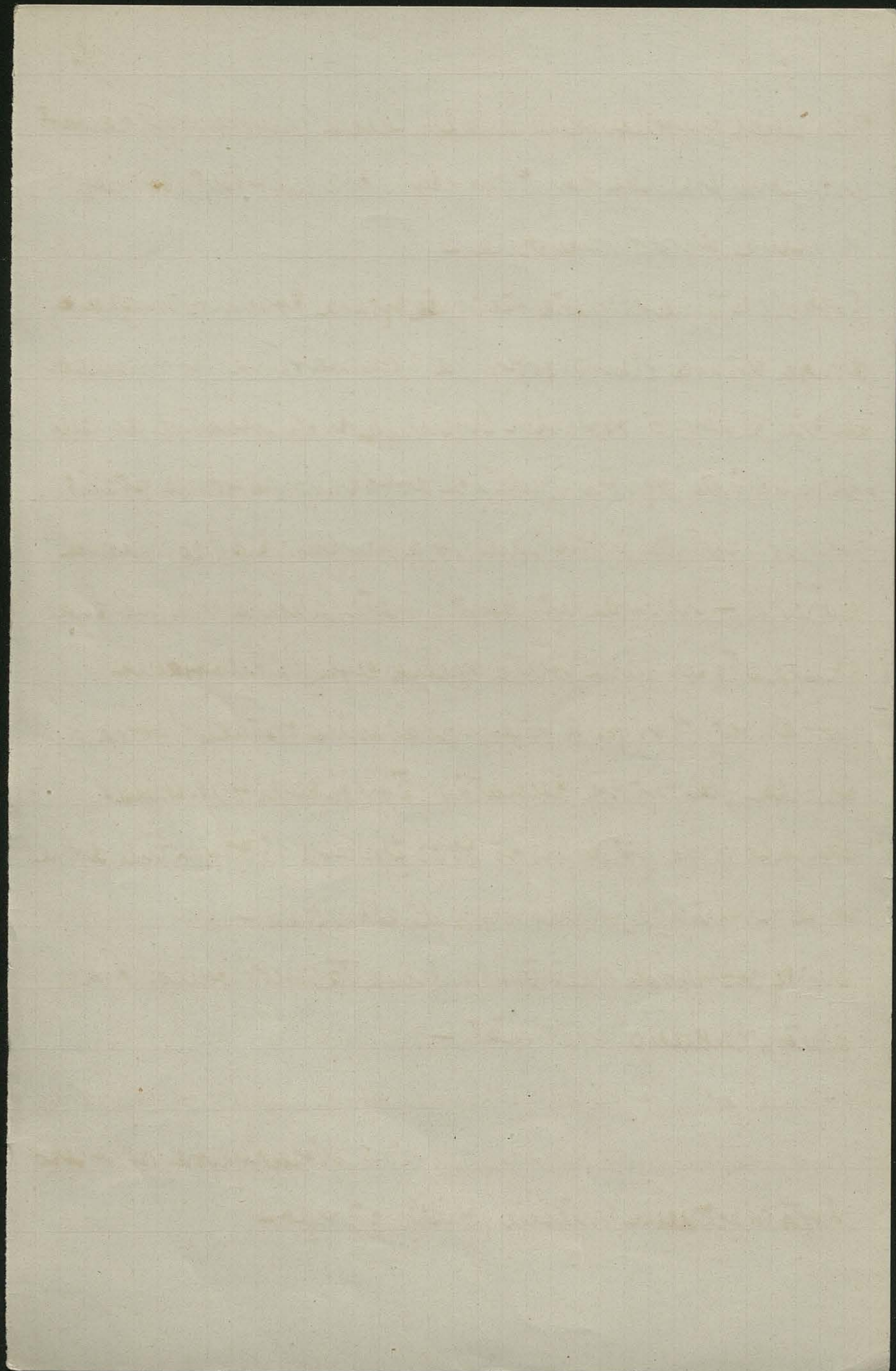
z drugiego gimnazyum Św. Barbary utworzono Kursa i
Lasa szkoły technicznej - i szkoły sztuk pięknych - prócz
tego była szkoła muzyki - Wszkie gymnazya oddzielnie miały
szkoły wydziałowe (o 3. klasach) i początkowe po wsiach -
Kościołem katolickim zarządzał Kustosz jeneralny
Dyecezyi krakowskiej i administrator jeneralny, do niego
należała także parafia miejska -
Wyznanie Augsburskie i Helweckie nieposiadające miały
jeden Kościół, ksiądz proboszcz wyzn. augsbur. ten stał na
czele sprawo tego Kościoła -
Wyznanie Mojżeszowe miało Rabinów w Krakowie w Chrza-
-nowie: Trzebinie gdzie Izraelitom nie wolno było mieszkać
po wsiach tylko po miasteczkach - Rabini stali pod
wydziałem spraw wewnętrznych -
Kraj był wolno-handlowy - żadne towary nie płaciły cła
ani wchodowego ani wychodowego, powinien był mieć han
del zakordonnej, tymczasem prócz drobnego tymczasem
prócz drobnego przemysłu do Królestwa nie było
żadnego handlu i przemysłu. -

Przez senat wydelegowany senator Jacek Mieroszewski zawarł korzystny traktat handlowy z tym krajem - Była to więc missya dyplomatyczna -

Podatki były nader małe - Jedynie ofiara Kościuszkowska *, druga ofiara z lasów, podymne i szarwarkowe, po miastach także klasowo-osobisty - Stosunek tych podatków do au=stryackich, oprócz wszelkich dodatków, że grunt płacił we wszystkich podatkach 1/4 a kupcy i.t.p. 1/20 naszych ciężarów - Stemple były bardzo małe, akcyza nic nie znacząca - To też funt polski mięsa czyli 1/2 kilograma kosztował 4 gr. p. a po zaprowadzeniu opłaty 1 grosza od funta na budowę kanałów, 5 gr. p. czyli 4 1/6 centa. Senatorowie pobierali po 6000 Zł. p. czyli 1500 fl. - Żyli dobrze na te pieniądze i utrzymywali ekwipaże -

Służby wojennej nie było - Milicya tj. rozbrojono. Kraj długu żadnego nie miał -

Wszystkie władze administracyjne, skarbowe, sądowe, wojskowe, duchowne, naukowe, lekarze, [illegible], Notaryusze, wszystko było w jednem miejscu, blisko, pod ręką -



Izraelici cywilizowani używali praw politycznych, chłopi byli wolnemi dzierżawcami ról pańskich, w dobrach narodowych i misty dutowych byli właścicielami gruntów obciązani czynsz płacili - Folwarki dóbr narodowych były wypuszczane w mniejsze dzierżawy -

Obowiązywał Kodex cywilny Napoleona z wolnością wywodów, procedura ustna i jawna - ustawa hipoteczna była wzorowa - Kodex karny był austryacki -

Przy utworzeniu tego wolnego polskiego Kraju pośród trzech mocarstw rozbiorowych było anomalią, były się sa jedynie przy nadzwyczajnej trwałości politycznej utrzymać mogła - trwałości tej niestety nie było atoli na czasie -

Wojsko Królestwa polskiego, napoleońscy wojownicy niecierpliwie znosili obrazy i samowolę



